

ARCYBISKUP JÓZEF BILCZEWSKI.

LISTY PASTERSKIE
I
MOWY OKOLICZNOŚCIOWE.



MIKOŁÓW—WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KAROLA MIARKI.

1908.

R4h2 f1

506464

II
—

K-79/8121
31.7. 140-



I.

LIST PASTERSKI

DO

DUCHOWIEŃSTWA ARCHIDYECZEZYI

W DNIU

KONSEKRACYI I INTRONIZACYI.

LWÓW, 20 stycznia w dzień N. Imienia Jezus 1901.

Bracia moi serdeczni!

Najwyższy Pasterz powołał na spoczynek po pracy i nagrodę wieczną świątobliwego i pełnego cichych zasług mojego poprzednika a Waszego ojca przez lat piętnaście.

Na jego miejsce, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, mnie Wam Bóg posyła jako pasterza. Ufam, że tak jest, że to wola Boża mnie na ten urząd i służbę powołała i że jestem owym Ojcem Archidiecezyi, o którego modliliście się, Ukochani moi Bracia-Kapłani, w czasie Waszego osierocenia.

Nigdy bowiem godności tej nie pragnąłem, żadnego też nie zrobiłem kroku, ażeby sobie jej otrzymanie ułatwić; owszem, uczyniłem wszystko, co mi sumienie nakazało, aby się od niej uchylić. Żywiłem zawsze w sercu to głębokie przeświadczenie, że w warunkach skromniejszych i na niższym szczeblu posług kapłańskich można o wiele szczęśliwiej żyć i spokojniej umierać. A jeśli mam duszę przed Wami otworzyć na oścież, to wyznam, że po otrzymaniu łaski kapłaństwa jednej tylko rzeczy pożądałem na ziemi: katedry św. Teologii, po niej zaś już tylko szczęśliwej śmierci w celi zakonnej.

Bóg inaczej postanowił. Stało się. Dziś, kiedym już jął się pług, nie wolno mi więcej oglądać się wstecz, ani wątpić, że spoczęła i na mnie misya Pańska, niegdyś Apostołom powierzona słowy: „Dana Mi jest wszystka władza na niebie i ziemi; idąctedy nauczaj-

cie wszystkie narody.“ (Mat. 28, 18, 19). Mam tedy nadzieję w Bogu, że Pan, posyłając mnie do Was „będzie też ze Mną po wszystkie dni“ mego pasterzowania.

Że przychodzę w Imię Jezusa Chrystusa, dowodem także ta bulla, którą Ojciec św. mnie Waszym, Bracia Ukochani, Arcypasterzem postanawia i posłuszeństwo dla moich nauk i upomnień przykazuje.

Po Bogu, nadzieją moją Królowa Apostołów, Najśw. Panna, Patron mój, św. Józef, Patronowie narodu i inni Święci Pańscy; a po Nich zaraz Wy, Czcigodni Bracia-Kapłani, świeccy i zakonnicy, jesteście moją otuchą.

Pokładam ufność w Bogu, a Bóg chce, abym liczył na Was i spodziewał się, że znaczna część pomocy Bożej przez Was mi przyjdzie. Już zresztą i sami uprawniłście to oczekiwanie, kiedy na pierwszą wiadomość o powołaniu mnie na czoło archidiecezyi, pospieszyliście z jednomyślnem zapewnieniem: „Teraz tedy wszyscy jesteście tu przed oczyma twemi, abyśmy słuchali wszystkiego, cokolwiek tobie jest rozkazano od Pana.“ (Dzieje Ap. 10, 33).

Wiem dobrze, że bez Was niczemu nie poddam; z Wami przy pomocy Bożej mogę wiele i „moje wejście do owczarni nie będzie próżne.“ (1. Tess. 2, 1). Wyznaję to głośno i z całą szczerością, bo wiem, że mówię do Duchowieństwa zacnego, gorliwego, gorąco miłującego Kościół i społeczeństwo. Wy też jesteście przeświadczeni, że słowa moje idą z duszy i serca, gdyż choć z obcej diecezyi, nie jestem Wam obcy i wielu z pomiędzy Was, to nawet po części dzieło rąk moich.

Pozdrawiam i witam Was wszystkich z serdeczną miłością i słowem św. Pawła: „Dziękuję Bogu za Was wszystkich, wspominając Was w modlitwach moich bez przestanku, pamiętając na dzieło wiary Waszej i pracę i miłość i cier-

pliwość nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa przed Bogiem i Ojcem naszym.“ (1. Tess. 1, 2, 3).

Gorące słowa podzięki zwracam do Przewielebnej Kapituły metropolitalnej za życzliwość, okazywaną mi stale przez całe dziesięciolecie mojej pracy w archidiecezyi, a i teraz po mojej nominacyi. Na pierwszym zaś miejscu dziękuję Przewielebnemu Księdzu Wikaryuszowi Kapitulnemu za Jego niestrudzoną gorliwość, z jaką kierował sprawami osieroconej owczarni.

Wszyscy Wy, Kapłani starsi i młodzi, jesteście odtąd moją najbliższą rodziną; losy nasze splotły się tak, że radość Wasza jest moją radością, Wasze troski moją są troską. Będziecie stale spoczywali w sercu mojem, póki życia mego i w godzinę śmierci. Żywię też głęboką nadzieję, że uzyskam całe Wasze zaufanie i że zawsze będziecie się odnosili do mnie we wszystkich swoich trudnościach z całą szczerością i otwartością, niczego przede mną nie ukrywając..

Wszak wspólne są cele nasze: naprawa i zbawienie dusz, a pośrednio — naprawa smutnych stosunków społecznych przez te ulepszone dusze.

Zadanie to trudne w każdym czasie, a jeszcze trudniejsze dzisiaj, kiedyto ludzie przewrotu wyszydzają publicznie najświętsze tajemnice i urządzenia naszej Wiary św. i najniegodziwsze oszczerstwa bezkarnie na Kościół i Jego sługi miotają. Z jednej strony chcą oderwać od nas młodzież, włościan i robotników; z drugiej zaś starają się wkraść nawet w serca niektórych z duchowieństwa rzekomą obroną jego interesów, wzniecić nieufność ku Biskupom, naszą jedność rozluźnić.

Stąd też podwoić nam czujność! Kiedy wszystko do koła niesfornieje, rozsprzęga się i dzieli, my musimy dawać przykład ścisłego zespolenia, karności, ładu i zwartym szeregiem iść na spotkanie wspólnego nieprzyjaciela.

Jeden za wszystkich; wszyscy za jednego!

Składając przed kilku laty imieniem Wydziału teologicznego życzenia ś. p. Arcybiskupowi Morawskiemu, określiłem stosunek duchowieństwa do swego Arcypasterza. Przytoczyłem wówczas te słowa św. Ignacego antyiocheńskiego do Efezów, że kler, jeśli ma skutecznie odeprzeć nieprzyjaciela, zakradającego się do owczarni, „musi zawsze być jednej myśli z Biskupem i dostroić się do niego, jak struny z harfą, bo tylko w takiej harmonii i zgodnej miłości uwielbi się Jezus Chrystus.“ Wyraziłem wówczas głębokie przekonanie, że pastorat jest podporą nie samego tylko biskupa, ale każdego z kapłanów z osobna, opierając się bowiem o władzę arcypasterską, kapłan pnie się bezpiecznie jak winna łatorośl w górę, zdolny wciągać w siebie światło łaski Bożej i przynosić Boże owoce. Z chwilą zaś, kiedy się odłączy od pastorału, poczyną pełzać po ziemi, igrzysko wichrów, żertwa zgnilizny, zgorszenie ludu, pośmiewisko wrogów Kościoła. I złożyłem wówczas, jako dziekan, ślubowanie, że profesorowie Wydziału teologicznego w dobrej i złej doli dochowają niezłomnie wiary, czci, wierności i posłuszeństwa swoim pasterzom.

Dzisiaj, jako biskup, ani na jotę nie mogę zmienić swoich zapatrywań, a co wtenczas sam obiecywałem, tego muszę żądać od mego Duchowieństwa. Dodam tylko chyba jeszcze, że doświadczenie ostatnich lat kilkunastu przypominało nam aż nadto boleśnie potrzebę ścisłej jedności kleru z biskupem i dosadnio nas pouczyło, że głównia, ręką złośliwą rzucona na niebronione domostwo biskupie, rychło przenosi pożar na strzechy plebańskie.

Żądając posłuchu dla moich rozporządzeń, będę to czynił jedynie w tej myśli, „że miasto Chrystusa poselstwo sprawuję i jakoby Bóg przeze mnie napomina.“ (1. Kor. 5, 20). Ten bowiem, który mnie do

Was posyła, temsamem pod groźbą kary i przekleństwa, jakie spadło na dom Helego, przykazuje mnie, żebym z władzy dobry użytek czynił, a Wam, abyście słuchali. Takie posłuszeństwo, to chwała i wolność i uzaczenie Wasze.

I może łatwiej Wam przyjdzie słuchać, niż mnie rozkazywać, bom ja tylko sługa sług Chrystusowych i nie na to zostałem biskupem, „a by mi służyono, lecz a bym służył.“ (Mat. 20, 28). Nie odważę się też rozkazywać inaczej jeno tak, że sam zawsze będę posłusznym Zastępcy Boga na ziemi. A chodzi tu nie o słuchanie z musu lub z ludzkiego przywiązania, lecz o owe, które zasadza się na płynącym z miłości i miłości pełnem posłuszeństwie dla Kościoła. Inne posłuszeństwo byłoby tylko niegodnym pozorem i wstrętną obłudą a nie żyjącą prawdą i rzeczywistością.

Tyle na razie o Waszym stosunku do biskupa.

Teraz słów kilka o naszym stosunku do wiernych.

Powiedziałem był, że apostołowie wywrotu wszelkim sposobem starają się społeczeństwo od Chrystusa oderwać. Widać już owoce tej roboty. Są ludzie, niedawno jeszcze wierni, którzy już nie chcą przyjść do nas po pociechę i zbawienie. Stąd obowiązek dla nas, żebyśmy ich szukali. Kiedy oni nie chcą przyjść do nas, my do nich iść musimy!

„Idźcie w lud“, opiewa też formuła, z którą Ojciec święty niejednokrotnie zwracał się do duchowieństwa różnych krajów. I ja proszę: Idźcie w lud! Formuła to Apostolstwa nie nowa, owszem tak dawna jak Kościół; obowiązek ten nie datuje się od dzisiaj, ale od chwili, kiedy Chrystus powiedział: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko com wam kolwiek przykazał.“ (Mat. 28, 02). Kapłani nie czekali też dopiero aż do końca

XIX wieku, aby ten mandat zrozumieć i spełnić. Nie wyszła ta formuła z użycia i w naszych czasach.

Jeśli ją jednak Ojciec św. przypomina z takim naciskiem, musi tego zachodzić szczególniejsza przyczyna. Chce On mianowicie powiedzieć, że w naszych czasach nie można tego upomnienia stosować w sposób byle jaki; dzisiaj powszednia gorliwość nie wystarcza, żeby lud powstrzymać od dalszej apostazy, a zbłąkanych sprowadzić napowrót do Boga.

Nie możemy dzisiaj rozmnażać chlebów i cudownie leczyć trędowatych, jak czynił Pan nasz, Jezus Chrystus, jednając sobie cudami rzesze, by szły za nim i przyjmowały jego naukę; ale możemy i musimy całą duszą kapłańską być przy każdej posłudze duchownej i pracować na czele tych wszystkich, którzy usiłują złagodzić wszystkie formy ludzkiego cierpienia, ludzkiej troski i nędzy. Mamy być w ciągłej styczności ze społeczeństwem, poznać jego illuzye i choroby, potrzeby i błędy i z całą miłością ewangelicznego Samarytanina leczyć je szczepieniem cnót chrześcijańskich, tego jedyne go środka i sposobu wszelkiej naprawy w porządku fizycznym i moralnym. W kazaniach należy gruntownie wyświecać zasadnicze prawdy wiary, zostające w ścisłym związku z wielkimi zagadnieniami, poruszającemi dzisiaj umysły wszystkich, a czynić to w sposób szlachetny i w zrozumiałej formie, abyśmy wszyscy mogli powtórzyć o sobie słowa św. Pawła: „Dziękuję Bogu mojemu, iż językiem was wszystkich mówię. Ale w kościele wolę pięć słów zrozumieniem mojem (zrozumiałych wszystkim) mówić, abych i drugie nauczył, niżeli dziesięć tysięcy słów językiem“ (1. Kor. 14, 18, 19).

Wszystko to nie wystarcza jeszcze. Dziś, kiedy chodzi o to, żeby siekierę przyłożyć do samego korzenia zła: do egoizmu, głównej przyczyny zamętu i niemocy, na jakie społeczeństwo cierpi, dziś potrzeba przede wszystkim świętych pasterzy, którzyby bezinteresownością i uczynkami miłosierdzia zwalczali materializm i cześć złotego cielca i byli żywym wzorem Mistrza, który przeszedł przez życie nie tylko dobrze mówiąc, ale i czyniąc dobrze. Gdy rzeczymy ludowi: „Pójdźmy wspólnie do doskonałości“, to pójdzie z nami; gdy powiemy mu: „Idź!“, to nie pójdzie, a nawet niżej spadnie, zgorszony naszą obłudą. Wzniosłe rzeczy prawić, a poziome czynić — *summa dicere et ima facere* — znaczy Bożego i ludzkiego gniewu przyzywać. U nas *summa dicere* musi być to samo, co *summa semper velle et facere*. Inaczej świat przyrówna nas do owych słupów przydrożnych, które innym wskazują drogę, a same na miejscu stoją.

Iść w lud — znaczy dalej: iść z katechizmem do działalności szkolnej wszelkiego rodzaju. Nie potrzeba być prorokiem, aby zrozumieć, że bez fundamentów buduje się gmach parafii, jeśli w niej dzieci łakną chleba, a niema, ktoby im łamał.

Ojciec święty kładzie na serce klerowi ten rodzaj pracy między innemi w Encyklice „*Humani generis*“, mówiąc: „Byśmy pewnie doszli do celu, polecamy w szczególności sposób waszej sumiennej pieczołowitości młodzieży, która jest przecież nadzieją społeczeństwa. Wasza troska niech w pierwszym rzędzie zwróci się ku jej wychowaniu i wykształceniu.“ I moi czcigodni poprzednicy niejednokrotnie przypominali Wam ten obowiązek. „Podstawą nauczania i warunkiem pożyteczności jego — pisał lat temu trzydzieści kilka ś. p. arcybiskup Wierchlejski — jest nauka katechizmu i gruntowna jego znajomość. Ona jest właściwą miarą gorliwości pasterza, która w pilnem uczeńsz-

czaniu do szkółek ludowych, w katechizacyach kościelnych i w ekskursjach do miejsc inkorporowanych obszerne znajduje pole do spełniania tak ważnego i świętego obowiązku.“

Zadanie to dzisiaj tak ważne i tak wielkiej zasługi socyalnej, żebym upadł na kolana przed gorliwym, całą duszą młodzieży oddanym kapłanem i całowałbym mu stopy tem chętniej, im trudniejszą z dniem każdym staje się katechizacya i im mniej uznania możolna ta praca znajduje.

„Idźmy w lud!“

Jednostronnie spełniłbym obowiązek pasterski, gdybym jeszcze nie ostrzegł Was, Bracia, abyście nie czytali w tej formule tego, czego w niej niema.

Rzecz oczywista, nie mówi ona, że mamy iść do robotników i wieśniaków z krzywdą innych klas społeczeństwa. Każąc o potrzebie naprawy stosunków społecznych, należy unikać wszelkiej ostrości w słowach i głoszenia jakiejś sprawiedliwości, graniczącej z doktrynami demagogów, chcących do jednej miary przykroić wszystkich, bo nie wiemy, czy słów naszych — jak się to często zdarza — ludzie źle nie zrozumieją i złego z nich użytku nie zrobią. Przygarniać mamy pokrzywdzonych, ubogich, ale nigdy podsycać dla chwilowej korzyści oczekiwań, które się ziścić nie mogą.

Bogatym mówmy: macie dawać nie to, co chcecie, ale to, do czego na mocy sprawiedliwości i miłosierdzia chrześcijańskiego zobowiązani jesteście. Uboгим i uciśnionym znów powiecie: bronimy waszych żądań, ale wy nie żądajcie tego, co się wam podoba, lecz tego, co wolno. Nie bądźmy ludźmi stronnictwami, ale wodzami ludu. Kościół nie jest stronnictwem i my też jesteśmy dla wszystkich, a nie dla jednego stanu. Żaden stan nie stanowi

sam społeczeństwa ludzkiego, ale połączenie wszystkich razem; każdy stan ma służyć całemu społeczeństwu i do dobra powszechnego się przyczyniać.

Biada biskupowi, biada kapłanowi, który Kościół powikła z polityką i pozwala się prowadzić jakiemuś stronnictwu! Jako słudzy Boga i wszystkich, musimy stać zawsze ponad partiami. Nie wyklucza to jednak, że tym, którzy najbardziej naszej opieki potrzebują, przede wszystkim będziemy ojcami i opiekunami, występując przytem zawsze jako apostołowie pokoju i zgody społecznej, z jednakową miłością i męstwem jednakowem zwróceniu ku górze i ku dołowi.

Zaznaczajmy, że nie z ludźmi, ale z ich przewrotnymi zasadami i błędami walczyć chcemy, a walczymy z godnością i miłością. W walce zachowajmy zawsze spokój, bo inaczej nie moglibyśmy wraz z Chrystusem powiedzieć, że nasi przeciwnicy nic nie mogą przywieść na swoje usprawiedliwienie. Owszem musieliśmy przyznać, że mają przynajmniej pozorną wymówkę. Chciejmy w całym życiu stosować praktykę wielkiego Manninga: „Ile razy czegoś dowodzę, staram się nie drażnić mego przeciwnika, bo póki on spokojny, dopóty cała łaska Boża, mieszkająca w nim, jest po mojej stronie.“ Nie ubiegajmy się o wpływ osobisty, lecz o to raczej dbajmy, aby prawdy religijne, które Ewangelia na świat przyniosła, miarodajnymi były w społeczeństwie.

Nie zrażajmy się też niewdzięcznością ludu, ani upadajmy na duchu, jeśli zaraz nie widzimy owoców naszej pracy. Z niewyczerpaną cierpliwością działajmy na ludzkość taką, jaką jest — z jej szlachetnymi aspiracyami, aby je podtrzymać i rozwinąć, z jej potrzebami powszedniemi i instynktami niskimi, żeby je oczyścić i uszlachetnić. Praca to w pewnej mierze syzyfowa, rozłożona nie na dni, miesiące, ale na wieki całe i mająca trwać do końca świata.

Powiecie może: Skąd wziąć czas i siły na to wszystko, czego dziś od nas społeczeństwo wymaga? Wiem, Bracia, że z nadmiaru uznojenia ręce Wam nieraz opadają i chwieją się osłabione kolana. (List do Żyd. 12, 12). Wiem, bo sam byłem lat kilka na parafii, że w tej pracy godziny tak szybko nie następują po sobie, jak troski; słońce zachodzące najczęściej nie widzi końca Waszego uznojenia dziennego, bo i noc nie do Was należy. Rozumiem też, że nie możecie przeznaczyć całego czasu na bezpośrednią posługę około dusz, gdyż wiele godzin, które chcielibyśmy i wypadałoby całe poświęcić na to, co jest najbardziej Boskiego w naszym powołaniu, idzie na pracę biurową i troski gospodarcze. Wypada nam nieraz powtórzyć za św. Grzegorzem W. słowa do Leandra, biskupa, wyrzeczone: „Jesteśmy zmuszeni przyłożyć rękę do rzeczy doczesnych, administrować materyą“ w przeświadczeniu, że dopiero wtedy skutecznie osłonimy to, co tworzy duszę dyecezyi, gdy ciągle czuwać będziemy nad tem, co stanowi jej zewnętrzną powłokę i ciało.

Ale mimo przeszkody i trudności i choć rąk mało, musimy starczyć na wszystko. Ja też nie myślę sobie folgować, ale, jeśli Bóg pozwoli, „chcę więcej pracować niż wszyscy; a nie ja, lecz łaska Boża ze mną.“ (1. Kor. 15, 10).

Nie potrzebuję zaś rozwodzić się nad tem, co stanowi sekret powodzenia pracy kapłańskiej, co sprawi, że jak w czasach apostoelskich, tak i dzisiaj gotowa sprawdzić się przepowiednia Pisma św., iż jeden zwycięży tysiąc, a dwóch dziesięć tysięcy. Rzecz znana, że zanim pójdziemy z pracą do ludu, musimy zawsze wprzód iść do Boga; codzień w medytacyi i choćby krótkiej adoracyi odbyć naradę z naszym Mistrzem, aby się upewnić, jak on chce mieć spełnione dzieło swoje. Ogień zapala się tylko od ognia. Ta rozmowa z Bogiem nie pozwoli, aby w nas zmaląła

i osłabła idea kapłaństwa; sprawi, że miłość nasza popłynie tylko jednem łożyskiem miłości Boga i bliźniego, że sprawa Chrystusowa będzie stale osią i treścią naszego życia, trosk, zabiegów, znojów i cierpień; że tytuł nasz „kapłana świeckiego“ nigdy nie będzie znaczył tyle, co: żyjący wedle świata, ale tylko żyjący i działający w świecie, walczący i cierpiący za uświęcenie i uratowanie świata. Spocząwszy codziennie chwilę, jak Jan św., na Sercu Jezusowem, zrozumiemy coraz lepiej, że należymy nie do siebie, ale do Chrystusa — *iam non estis vestri... sed Christi* — i odejdziemy do naszej pracy z okrzykiem: *immo lor sed gaudeo!* Spłonę cały ofiarą na ołtarzu celów kapłańskich i wydam się cały za Chrystusa, bo On wprzód wydał się na krzyżu za mnie. Wszystkie uderzenia serca mego niech zbiegają się w tem jednym haśle: *nihił volo nisi Jesum et hunc crucifixum!*

Uwagi, jakie dotąd uczynilem, odnosiły się zarówno do duchowieństwa świeckiego, jak i zakonnego. Niemniej, spowodowany potrzebą serca, chcę jeszcze osobno podziękować Wam, Przewielebni Członkowie Zgromadzeń zakonnych, a Bracia moi ukochani, podziękować za pomoc duchowną, jaką za rządów moich poprzedników zasilaliście przerzedzone szeregi kapłanów świeckich i uprosić sobie także w przyszłości Wasze chętne, ofiarne współpracownictwo. Znając Waszą gorliwość, ufam, że u nas żaden biskup nigdy nie będzie potrzebował wystąpić ze skargą, jaką słyszy się niekiedy w innych krajach, iż dokoła klasztorów giną dusze, podczas gdy zakony kryją się wygodnie za literę swych konstytucyi, utrzymując, że im reguła nie pozwala spieszyć z pomocą i ratunkiem, że święci ich założyciele nie pozwalają dostroić jej ducha do potrzeb chwili.

Wiele liczę też na pomoc Zakonów i Zgromadzeń żeńskich, poświęconych modlitwie, pokucie, wychowaniu

młodzieży i dziełom miłosierdzia wszelkiego rodzaju. Świat który pozwala łączyć się ludziom nawet w stowarzyszenia wprost szkodliwe społeczeństwu, nieraz patrzy na te Zakony okiem niechęci i nienawiści, niezdolny zrozumieć ich celów i ofiary. Za to biskup widzi w zakonnicach wierne sojusznice w sprawie szerzenia królestwa Bożego na ziemi, zniewalające Boga modlitwą i umartwieniami, aby Jego łaska i miłosierdzie obficie zstępowały na wszelkie nędze ziemskie. Ufam też, że one wyproszą dyecezyi liczniejsze powołania kapłańskie.

Zwracam się jeszcze do Was, młodzi lewicy, którzy w seminaryum gotujecie się do posługi apostołskiej. Praca nad zgłębianiem razem z Wami prawd naszej Wiary świętej była dotąd szczęściem mojego życia. U Was też w przyszłości będę szukał pociechy i ulgi, ile razy zbyt mnie przygniecie ciężar i upał dnia. Patrzajcie, abym jej nigdy nie szukał daremnie i żebyście zawsze byli uweseleniem mojem. O świętym Bazyliu pisze św. Grzegorz Naz., że już w czasie swych studyów teologicznych był kapłanem przed przyjęciem kapłaństwa, rozumiejąc, że kapłaństwo jest stanem doskonałości już nabytej, nie zaś mającej się dopiero nabyć w przyszłości. Niech i w Was zawczasu duch kapłaństwa objawi się wielką miłością nauk teologicznych, prawdziwą pobożnością i gorącym pragnieniem szerzenia królestwa Bożego. Daj mi punkt oparcia, powiedział mędrzec, a świat wyważę z posad. Ja powiem: daj mi kler, któryby z seminaryum wychodził z hasłem: da mihi animas, caetera tolle, a świat cały sprowadzę do stóp Chrystusa!

*

*

*

Kończąc moje orędzie, polecam się, moi Bracia ukochani, wytrwałej Waszej i gorącej modlitwie, która „tar-

czą jest naszej służby kapłańskiej.“ (Ks. Mądr. 18, 21). Módlmy się bez przestanku za siebie nawzajem, aby każdy z nas, wierny wezwaniu św. Bernarda, „paśł trzodę swoją myślą i usty i czynem i duchem modlitwy i upomnieniem słowa swego i przykładem wszystkich uczynków swoich.“

Daj nam, o Panie, „abyśmy przynieśli owoc i aby owoc nasz trwał.“ (Jan 15, 16.) Jako zstępuje deszcz i śnieg z nieba, a tam się więcej nie wraca, ale napaja ziemię i zwilża ją i czyni, że rodzi i dawa nasienie siejącemu i chleb jedzącemu, tak niech będzie słowo nasze, które wynijdzie z ust naszych; niech nie wróci się do nas próżne, ale niech uczyni cokolwiek chciałeś i niech zdarzy mu się w tem, na coś je posłał... Niech miasto głogu wyrośnie jodła, a miasto pokrzywy wyrośnie mirt: i będzie Pan mianowany na znak wieczny, który nie będzie zgładzony.“ (Izaj. 55, 10—13).

Niech Wam i mnie błogosławi Bóg Ojciec, Syn i Duch święty i niech Jego błogosławieństwo zostanie z nami.



II.

LIST PASTERSKI

DO

WIERNYCH ARCHIDYECEZYI

W DNIU

KONSEKRACYI I INTRONIZACYI.

LWÓW, 20 STYCZNIA 1901.

Józef

z Bożego zmiłowania i św. Stolicy Apostolskiej łaski

Arcybiskup i Metropolita Lwowski obrz. łac.

Wszystkim Wiernym Archidiecezyi

Pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Najdrożsi moi!

W chwili, kiedy kapłani czytają Wam z ambony to pierwsze moje do Was orędzie, Najprzewielebniejsi XX. Biskupi naszego kraju otaczają mię wieńcem i kładąc na mnie ręce i wzywając Ducha św., święcą na Waszego Arcypasterza.

Biskup Konsekrator namaszcza głowę moją Krzyżmem świętem, aby mię Bóg napełnił mądrością i mocą. Poświęca temże Krzyżmem ręce moje, aby wszystko, co odtąd pobłogosławię, było błogosławionem, co poświęcę, poświęconem. W dłoń daje mi laskę pasterską, żebym nią przygarniał do owczarni owce, a szkodniki bacznie i statecznie odmiatał. Na palec wkłada mi pierścień, znak tajemniczych zaślubin z Kościołem świętym i tą drogą częstką owczarni Pańskiej, którą jest Archidiecezya moja. W ręce podaje mi Księgę Ewangelii z wezwaniem, żebym ją ludowi głosił wiernie i sam jej duchem oddychał i żył. Skroń uzbraja mi mitrą niby hełmem, żebym nieustraszony zastawiał się za prawa Boże i jego prawdę świętą. Na ramiona zarzuca mi pal-

liusz, oznakę metropolitalnego urzędu, utkany z czystej wełny i wzięty z grobu św. Piotra, a więc jakby z ciała pierwszego Pasterza, na przypomnienie, że władzę arcy-pasterską otrzymuję z ręki Namiestnika Chrystusowego i zachowuję tylko tak długo, póki zostaję w jedności z świętym Kościołem rzymskim. Na piersiach osadziłem krzyż, herbowne znamię mojego Pana, które odtąd będzie godłem i wskazówką moich myśli, pragnień i czynów.

W ten sposób stoję przed Wami jako prawowity Wasz Biskup, Pasterz i Ojciec.

Daremniebym się silił opowiedzieć Wam, Ukochani moi, co się w tej chwili dzieje w sercu mojem i jak różne, a sprzeczne miotają niem uczucia. Zaprawdę, chciałoby się wołać: „Wielbij duszo moja Pana, iż wejrzał na niskość sługi swego i uczynił mi wielkie rzeczy, który można jest!“ Jest więc w duszy rozradowanie i ogromne uczucie wdzięczności dla tego Boga, który tak dziwnie prowadził mię od łona matki i mimo licznych grzechów i niewierności moich, jakby na rękach swoich nosił. Równocześnie jednak przytłacza mię większy jeszcze smutek i zawstydzenie, że na Stolicy biskupiej, opromienionej blaskiem świętości, cnót i nauki, zasiadłem ja niegodny; przejmuję lęk, aby z mej winy i nieudolności choćby jedna z moich owieczek nie zginęła na wieki.

Uspokaja mię do pewnego stopnia myśl, że nigdy nie pragnął tej godności i od niej się wypraszalem; przyjąłem ją dopiero wtedy, gdy mi oświadczone, że byłoby rzeczą małoduszną uchylać się od tej służby dlatego, że jest cięższą; gdy powiedziano mi jasno i stanowczo, że ani Ojciec święty, ani Najjaśniejszy Pan nie zgodzą się na to, abym jej nie przyjął.

Skoro tak się stało, dziej się wola Twoja święta, Boże! Niech ona iść się we mnie teraz i zawsze, w po-

koju i walce, we czci, jakąby mi ludzie mogli okazać i w poniewierce, w pomyślności i prześladowaniu. Liczę odtąd już nie na siebie ani na swoje siły, ale „podnoszę oczy ku Wzgórzom, z których przyjdzie mi pomoc.“

Przychodzę tedy do Was, nie jako samosłaniec, ale w Imię Jezusa Chrystusa i z rozkazu Jego Zastępcy na ziemi, Ojca świętego. On to zleca mi pieczę, ster i zarząd nad osieroconą archidyecezyą i przykazuje Wam wszystkim osobnem pismem, „żebyście mnie jako ojca i pasterza dusz Waszych uprzejmie przyjęli, należytą cześć mi okazywali, upomnień i rozkazów moich zbawiennych słuchali tak, abym miał pociechę, żem znalazł w Was synów uległych.“

A teraz, kiedyście się już stali dziećmi moimi, nie mogę Wam nie powiedzieć, co dla Was serce moje czuje.

Wyście odtąd moją miłością, moją nadzieją, moją myślą. Wasze dusze są od tej chwili w pewnej mierze największą częstką duszy mojej. Przychodzę do Was jako Wasz arcykapłan jedynie dla Was. Zbawienie Waszych dusz jest odtąd moim obowiązkiem, moją troską i zarazem moją nagrodą. Bóg, który jest naszym celem ostatecznym, uczynił mi Was celem moim najbliższym. Nie mogę żyć odtąd w Nim, jeno żyjąc dla Was i w Was. Stałem się głową tej archidyecezyi na to, aby być także jej sercem. Wszystko, co Was obchodzić będzie, znajdzie oddźwięk w duszy mojej. Bo też gdyby się kiedy trafił dzień smutny, w którym nicbym nie uczynił dla Was, żadnego dla Was nie poniósł trudu, na żadną nie zdobył się ofiarę: to próżna ta karta w księdze mojego życia napełniałaby mnie trwogą, jako przyszła oskarżycielka moja w dzień sądu Pańskiego.

Za to wszystko, że mianowicie w pracach moich będę miał ciągle na oku Wasz interes duchowny, a nawet do-

czesny, żądam tylko jednej rzeczy — serc Waszych, a chcę ich nie dla siebie, ale dla tego Pana, który mię posłał, bo pragnę, abyście się wszyscy zbawili.

W lutym bieżącego roku będzie lat dziesięć, jak opuściłem skromne stanowisko wikaryusza przy kościele świętego Piotra w Krakowie, aby we Lwowie zostać nauczycielem przyszłych kapłanów. Dwa, czy trzy dni przed wyjazdem wracałem do domu z rynku lewą stroną ulicy Grodzkiej, a tuż przedemną szedł biednie ubrany robotnik, którego przedtem nigdy nie widziałem. W tem spadła z gzymsu kilkopiętrowej kamienicy cegła, trafiła robotnika w głowę i zraniła go tak ciężko, że padł krwią zalany u stóp moich. Za chwilę dźwignął się, podniósł ku mnie oczy i powiedział: „Jak dobrze, że to Was, Ojcze, nie trafiło.“

Nigdy tych słów nie zapomnę. I teraz cisną się one do pamięci, ale na to tylko, żeby powiedzieć: „Lepiej, abym wówczas padł był na miejscu nieżywy, niż żebym memu ludowi miał być kiedyś złym biskupem!“ I błagam dziś, Panie, jak o największą łaskę: skróć dni mojego żywota, gdyby pasterzowanie moje miało przynosić szkodę tej części Kościoła Twojego, której zbawienie mnie powierzyłeś. Albowiem tak Was pragnąc, wołam do Was słowy św. Pawła, chcielibyśmy chętnie dać Wam nie tylko Ewangelię Bożą, ale też dusze nasze: żeście się nam stali najmilszemi.“ (1 Tes. 2, 8).

Ale właśnie dlatego, że staliście się mi najmilszymi w Panu, muszę spełnić obowiązek ojcowski i zwrócić Waszą uwagę na złe, które w ostatnich czasach i u nas się rozpleniło.

Wszędzie, gdzie okiem rzucimy, dziwny zamęt zapanał w umysłach i wielkie rozprzężenie woli. Rodzice starają się zrzucić z siebie ciężar wychowania, a przynajmniej złożyć odpowiedzialność za złe prowadzenie się

działwy na szkołę i społeczeństwo; dzieci, coraz niekarniejsze, odmawiają czci i posłuszeństwa rodzicom i nauczycielom; robotnicy i służbodawcy patrzą na siebie z nieufnością i uważają się wzajemnie za wrogów; poszczególne stany zapominają coraz bardziej o tem, że stanowią jedną rodzinę w Bogu. Zda się, że ziściło się za dni naszych prorocstwo: „Oburzy się lud, mąż na męża i każdy na bliźniego swego: powstanie chłopię na starca, a wzgardzony na uczciwego.“ (Izaj. 3, 5).

Mało kto zadowolony ze swego losu. Każdy chciałby mieć dużo praw, a mało obowiązków, brać wielką płacę, a pracę zbyć lub zepchnąć na drugiego. Powstała jakby nowa religia, która rozlała się szeroko i po pałacach i chatach, miastach i wioskach, po rodzinach i szkołach, warsztatach i fabrykach, wdarła się w prawodawstwo i politykę, a na imię jej: samolubstwo, czyli ubóstwianie siebie samego i służenie tylko sobie. — Dawniej mówiło się: „Wierzę w Boga, kocham Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego, mam nadzieję w Bogu i ufam, że w swem miłosierdziu nie opuści ni mnie ni bliźnich moich.“ Dziś inaczej. Wielu jawnie to głosi: „Mam wiarę swoją, kocham tylko siebie, pokładam nadzieję jedynie w sobie, w swem silnem ramieniu i sprycie.“

Doszliśmy do tego, że nawet młodzieniaszkowie chętną się z grzechu, że zło, którego nigdy nie brakowało na ziemi, stało się bezczelnem. A starsi? Starsi i ci, co dzierżą władzę w rękę, nie umieją nieraz podnieść się duchem do tej odwagi, aby złemu śmiało zająrzeć w oczy i zastąpić mu drogę całą piersią; coraz częściej wdają się z niem w układy i coraz większe czynią mu ustępstwa.

Serce zalewa się smutkiem, kiedy kreślę ten obraz i mimowoli myśl przenosi się na pola Senaar, gdzie ze-



brały się liczne rzesze i rzekły: „Pójdźcie, zbudujmy sobie miasto i wieżę, którejby wierzch dosięgnął nieba: a uczynimy sławne imię nasze.“ (Gen. 11, 3).

Wiadomo Wam, moi Bracia, co potem nastąpiło. Ponieważ owe tłumy, zaślepione pychą, mniemały, że wystarczą sobie same, że obejdą się bez pomocy Boga, przeto Bóg pomieszał ich języki. I stało się, że słowa zmieniły swe znaczenie, i ludzie już się nie rozumieli. Ten który winien był spełnić rozkaz, nie rozumiał posłuchu; dzierżący władzę nie umiał rozkazywać; każdy chciał, aby przede wszystkim jego wola się działa. Następstwem zaś tego pomieszania było, że ci, co dotąd tworzyli jakby jedną rodzinę, poszli w rozsypkę, nie ukończywszy gmachu sławy.

Nieomal to samo powtórzyło się w naszych czasach. I dziś ludy krzątają się koło wielkiego dzieła. Rozlega się hasło: Zburzmy dzisiejszy gmach społeczny i zbudujmy lepszą przyszłość, w której nie będzie ni Boga, ni pana, lecz każdy sam sobie będzie panem. Za podwalinę użyjemy gruzów ołtarzy, tronów, rodziny, stanów; za cement choćby łez i krwi ludzkiej. W ten sposób uczynimy imię nasze sławne!

I nastąpiło pomieszanie języków, bo przyzywają ludzie wolności, a otrzymują niewolę, domagają się równości a wszystkich zrównywa spólna niedola; wołają „braterstwo!“, a są w zupełnym rozbracie i nie miłość ich łączy przy wspólnej pracy, ale od czasu do czasu gromadzi ich namiętność i nienawiść przy wspólnem zbiegowisku. Władzę nazywa się tyranią, jeśli nie przykłęka przed każdym, a tyrania i terroryzm uchodzą za prawowitą władzę. Kto idzie za sumieniem, sprawiedliwością i cnotą, dostaje miano głupiego, a sławi się rozum i zacność takich, co wśród różnych hańb życia umieją się nierumienić i noszą czoło ponad tłumy uczciwych.

Oto, Bracia kochani, główna choroba naszych czasów i ważniejsze jej objawy.

Szukajmy teraz na nią lekarstwa.

Poprowadziłem Was przed chwilą w duchu na równiny Senaar, gdzie mrowisko ludzi tłoczy się u stóp wieży Babel, nawołuje się, a nie może się zrozumieć. Odwróćmy oczy od tego smutnego miejsca, a przenieśmy się myślą do Jeruzolimy, kolebki naszej religii.

Minęło 50 dni od chwili, kiedy Chrystus ceną Krwi Swojej odkupił ludzkość. Stosownie do obietnicy zesłał On w Zielone Świątki Ducha św. na Apostołów, którzy też zaraz poczęli opowiadać Ewangelię Żydom, Parthom, Medom i Elamitom, bawiącym podówczas w mieście świętem. I dziwili się wszyscy, że rozumieją naukę apostolską tak dobrze, jak gdyby była głoszona w ojczystym języku każdego przychodnia.

Uczmy się stąd tej prawdy, że jak niewiara, pycha i samolubstwo dzielą języki, iż ludzie się więcej nie rozumieją, tak znowu Duch święty, który jest miłością, i Wiara święta katolicka sprawiają, że ludzie mówią tym samym językiem miłości i wspierają się życzliwie w osiągnięciu wspólnego celu. Innemi słowy, jak wedle świadectwa Ducha świętego przedewszystkiem „grzech czyni ludzi mizernymi“ (Przypow. 14, 34), tak znów jedno tylko „jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza.“ (1. Jan 5, 4).

Tylko wiara zdolna skutecznie powiedzieć nędzy: „Zatrzymaj się!“, a krwawym przewrotem: „Nie przychodźcie!“, bo tylko na jej zasadach może wyrość ustrój społeczny, w którymby wszystkich obowiązków przestrzegano a wszystkie prawa szanowano święcie, gdzieby ubogi i bogaty, słaby i silny łączyli się we wzajemnym uścisku — nie z musu, lecz z miłości i poczucia obowiązku.

Powiecie może: Ależ, ojcze, wyrzucasz nam niewiarę, podczas gdy u nas przecież tylko garstka przewrotnych wypiera się Boga i Jego Kościoła.

Nie chciałbym, moi Bracia, dopuścić się przesady, bo wiem, że ona zawsze szkodliwa. Przyznaję też, że nie brak u nas we wszystkich stanach ludzi, żyjących wedle prawideł wiary. Z drugiej jednak strony zostaje prawdą, że kwas ewangeliczny nie przeniknął naszych dusz do gruntu, że u wielkiej części społeczeństwa wiara jest martwa i tylko na ustach. Nie uwodźmy się blichтром. Nie wystarcza jeszcze imię katolika. Musimy nie tylko zwać się katolikami, ale nimi być. Musi po katolicku myśleć i działać: nauczyciel w szkole, adwokat w kancelaryi, sędzia w trybunale, wyborca i wybrany do Rady gminnej czy miejskiej, do Sejmu, czy parlamentu. Musimy być katolikami w domu i poza domem, każdego dnia i każdej godziny, w każdym, że tak powiem, calu naszego jestestwa. Zasady i prawa naszej Wiary świętej muszą wnikać w skład naszej istoty, niemi muszą żyć i rządzić się jednostki i rodziny, na nich ma wychować się dziatwa szkolna, na niej oprzeć się muszą wszystkie instytucje całego kraju, niemi musimy mierzyć i sądzić czyny tych, co są na górze i tych, co są na dole. One wreszcie powinny znaleźć wyraz w ustawodawstwie, w pracy społecznej, w stosunku ludzi między sobą i w prawie międzynarodowym.

A naprawę musi każdy zacząć od siebie, od swojej rodziny i domu i to dziś, i to natychmiast. Całość doskonała nie złoży się z części ladażakich. Cnota narodu składa się z sumy cnót jednostkowych, tak jak cnota rodziny z cnót każdego jej członka. Uczynimy tedy krok stanowczy i wszyscy zawołajmy: wróć po drodze praktyk religijnych do Chrystusa, jedynego Zbawiciela naszego, do Kościoła, matki naszej! I — idźmy!

Po tem wszystkiem, co powiedziałem, nie może być wątpliwem, jak pojmuję zadanie moje, jako biskupa.

Biorę pastorał ze skostniałej ręki mojego czcigodnego i pełnego cichych zasług Poprzednika, opieram go o skałę Piotrową i ślubuję Bogu przy pomocy Jego łaski być dobrym i wiernym pasterzem i poświęcić wszystkie siły mego życia szerzeniu wśród nas Królestwa Chrystusowego i odrodzenia w ten sposób społeczeństwa na zasadach Ewangelii.

Sztandar mój — to sztandar białego Starca z Watykanu, a na nim hasło: „Sprawiedliwość!“ Sprawiedliwość jedna i ta sama, dziesięciorgiem Bożego przykazania określona i przez prawo chrześcijańskie dopełniona, obowiązująca zarówno tak ludzi pojedynczych, jak stany i społeczeństwo, tak podwładnych, jak władzę; sprawiedliwość w każdym czasie i na każdym miejscu, względem przyjaciół i nieprzyjaciół.

Stronnictwem mojem — ludzie dobrej woli wszystkich stronnictw, którzy szczerze i otwarcie, słowem i czynami przyznają się do Chrystusa.

Myśląc w pierwszym rzędzie o naprawie dusz, nie omieszkam razem z mojem duchowieństwem poprzeć wszystkich dążeń i prac, zmierzających do rozmnożenia chleba powszedniego i do rozszerzenia oświaty.

Pobudką zaś we wszystkich moich czynach będzie jedynie miłość dusz mej opiece zdanych, ta miłość, która według św. Pawła „cierpliwa jest, łaskawa jest; nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czci pragnąca; nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa. Nigdy nie zginie.“ (I. Kor.

13, 14 i nast.) Ona będzie podstawą, na której chcę oprzeć działanie.

Może kiedy moje postępowanie wyda się komu przeciwnie przykazaniu miłości i gotów mię oskarżyć o surowość i niewyrozumiałość: niech zbada rzecz bliżej, a przekonana się, że i w tym przypadku pobudką była mi miłość. Gdybym widział kiedy publiczne zgorszenie, czego nie daj Boże, albo zagrożoną wiarę, podniosę głos donośny — a pobudką będzie mi miłość.

Jeślibym widział, że ktoś lekceważy Kościół święty i Ojca św., że wykręca i tłumaczy fałszywie Jego intencje, miota oszczerstwami na kapłanów i zakony, wystąpię z pasterskim sprzeciwem i ostrzeżeniem — ale pobudką będzie mi miłość.

Przeciw złej prasie, uprawiającej zepsucie dla zepsucia, przeciw pisarzom, starającym się zatrzeć różnicę między prawdą a fałszem, między dobrem a złem, wystąpię całą siłą mej duszy — a pobudką będzie mi znowu miłość: miłość ku duszom błądzących i psowanych.

Gdybym w tych wszystkich przypadkach zamknął się w gnuśnem i wygodnem milczeniu, to miłość moja ku owczarni byłaby obłudną, nie służyłbym Bogu i społeczeństwu, ale sobie.

Wiem, że wielu uczonych i pisarzy ma ideały, przeciwnie ideałom moim. Ja wyzwany, będę walkę prowadził z godnością. Niech nikt nie żąda, aby katolik, a tem mniej biskup mówił lub działał przeciw zasadom swej wiary.

Można rzec się czasem swoich praw; obowiązku zaś jest biskupa katolickiego, potwierdzać to, co Kościół potwierdza, a potępiać to, co on potępia. To samo odnosi się do kapłanów. Wprost nieuczciwem byłoby szarpać ich za to i obrzucać błotem, że słuchają Kościoła i swojego biskupa.

Żywię też nadzieję, że przeciwnicy uznają słuszość mych zapatrywań, albowiem doświadczenie przekonało mnie nieraz o tem, że szczerść i otwartość przekonań zjednywa szacunek; przekonało mnie, że także między przeciwnikami znajdują się ludzie uczciwi i szlachetni, ludzie, którzy przez szczęśliwą sprzeczność i niekonsekwencyę, często wewnętrzną wartością duszy swojej i czynów swoich lepsi są od teoryi, jakie wyznawają.

Zadanie czeka mię wielkie.

Pamiętam też, że „ani który szczepi jest czem, ani który polewa, ale Bóg który pomnożenie dawa“ (I Kor. 3, 7), i dlatego, jak na wstępie mego listu zaznaczyłem, cała moja ufność w Chrystusie, w Najśw. Jego Matce, w świętym moim poprzedniku, błogosławionym Jakobie Strepie i innych naszych świętych Patronach.

Po Bogu zaś i Jego Świętych liczę przedewszystkiem na pomoc gorliwego mojego Duchowieństwa, a w pierwszym znowu rzędzie na współpracownictwo Czcinajgodniejszego Księdza Biskupa Sufragana i Przewielebnego mojego Senatu kapitulnego.

Jeśli kiedy, to dzisiaj praca Duchowieństwa jest niezwykle ciężka, albowiem z każdym rokiem przybywają nowe obowiązki w kościele i szkołach, a powołań do stanu duchownego coraz mniej.

Szanujcie tedy, moi Bracia i kochajcie Waszych kapłanów! Jak św. Paweł polecał Koryntyanom umiłowanego ucznia, św. Tymoteusza, tak ja Wam polecam moich współpracowników słowy: „Patrzcie, aby bez bojaźni byli u Was: bo Pańską robotę robią, jako ja.“ (1. Kor. 16, 10). Bez nich niema szafarstwa św. Sakramentów, a więc niema nadprzyrodzonego życia i zbawienia wiecznego dla jednostek i społeczeństwa. Oni zastępują najważniejsze Wasze sprawy wobec Boga na wzór owych Aniołów, którzy wstępowali i zstępowali nieustannie po dra-

binie Jakóbowej. Schodzą, aby pozbierać życzenia i potrzeby swojego ludu; wstępują zaś przez modlitwę, którą zanoszą przed tron Boga i otwierają nią skarbiec Jego miłosierdzia.

Ponieważ jedną z największych moich trosk jest ten wielki brak kapłanów, z powodu którego wiele kościołów i szkół archidiecezyi niema dostatecznej obsługi religijnej; ponieważ ten brak powołań duchownych przybiera już rozmiary klęski społecznej: więc zaraz u wstępu mojego pasterzowania zanoszę do Was wszystkich wiernych diecezyi mojej z głębi duszy płynącą prośbę, aby w każdej rodzinie chrześcijańskiej codzień odmawiano *O j c z e n a s z i Z d r o w a ś M a r y o* w tej intencji, iżby Bóg zmiłował się nad nami, wzbudzał w naszym społeczeństwie więcej powołań kapłańskich i nie pozwolił im zmarnieć.

Zwracam się zwłaszcza do Was, dobre matki chrześcijanki i błagam: złożcie w tej myśli do modlitwy codzień rączęta waszych niewinnych dzieci, bo ich prośbom Bóg się nie oprze. Krzątając się koło wielu, nie zapomnijcie rozniecać i podtrzymywać u swych synów chęci obrania tej najlepszej części, jaką jest poświęcenie się całopalnie w stanie kapłańskim za swój naród. Jeśli społeczeństwu dacie dobrych kapłanów, błogosławionemi zwać Was będą już tu na ziemi te dusze, którym synowie Wasi ułatwią zbawienie, a Bóg obdarzy Was osobnem szczęściem za pomnożenie liczby Jego chwalców w niebie.

Na miłość Jezusa Chrystusa, na szczęście Waszych dzieci, proszę i zaklinam Was, Rodzice chrześcijańscy, „wychowajcie dzieci w karności i grozie Pańskiej.“ (Ef. 6, 4). Jeśli przy dziele wychowania świętą wolę Boga na pierwszym zawsze stawicie miejscu, to z ust Jego Apostoła macie zapewnienie, że opatrzy Wasze dzieci na czas i wieczność, „albowiem pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, ma-

jąc obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego.“ (I. Tym. 4, 8).

Obracam dalej moje słowa do Was, którzy górujecie nauką i wykształceniem, którzy jako nauczyciele urabiacie myśli młodzieży i jako pisarze, redaktorowie i współpracownicy pism peryodycznych docieracie swoim słowem tam, dokąd nieraz nie dochodzi słowo kapłana. Pamiętajcie, że nie tylko bogactwo i urodzenie, ale także talent, wykształcenie i wybitne stanowisko społeczne nakładają obowiązki. Witam w Was moich sprzymierzeńców, ufny, że nigdy fałszu nie podacie za prawdę, że nie zatrujecie młodzieży jadem niewiary i zgorszenia, że przy całej czci i miłości dla nauki i sztuki nie obwołacie jej błędnie bogiem ludzkości. Jeden jest tylko Bóg prawdziwy, Bóg ojców naszych, któremu jednemu kłaniać się i całą duszą służyć mamy!

Osobno zwracam się jeszcze do Was, Nauczyciele szkół ludowych, z których wielu należy do najściślejszych i najbliższych mi współpracowników, uczycie bowiem religii z mojego upoważnienia. Przychodzę do Was, jako chrześcijanin, z pasterskim wezwaniem i przyjacielską prośbą, żebyście całe nauczanie szkolne przeświecali wiarą katolicką, przepromieniali miłością Boga i bliźniego w ten głębokim przeświadczeniu, że w ten sposób spełniacie najlepiej obowiązki zawodu i obywatelskie. Pamiętajcie zawsze, że odpowiadacie w znacznej części nie tylko za to, czego się powierzona Wam dziatwa nauczy, ale też za to, co się z niej stanie; że Bóg i społeczeństwo będą żądali jej dusz z ręki Waszej, że te dzieci będą Wam kiedyś chlubą i nagrodą, albo też żywym, chodzącym wyrokiem potępienia na Was. Wiem, moi Przyjaciele, że zawód Wasz ciężki, praca nieraz do dna wyczerpująca, dlatego będę się codzień modlił, aby Bóg podtrzymał Wasze siły, a ile razy zajdzie potrzeba i sposobność, nie omieszkam wystąpić w obronie godziwych Waszych interesów i praw.

Wiele miałbym Tobie do powiedzenia, młodzieży chrześcijańska, która tyle jesteś droga sercu mojemu. Zanim da-
nem mi będzie, moi Przyjaciele, zetknąć się z Wami oso-
biście, przestrzegam Was słowy św. Jana: „Bądźcie
mocni w wierze i miłości Boga; niech Jego
święte słowo w Was mieszka i zwyciężajcie
pokusy złego.“ (1. Jan 2, 14). Nie wstydźcie się przed
światem swej religii, nie porzucajcie jej praktyk, bo one
darzą dusze wieczną młodością i stoją nawet na straży ży-
wota cielesnego. Kto wiarą wzgardzi, ten dotknięty wnet
czerwiem zepsucia, nie wyrośnie dębem i podporą ojczy-
zny, ale jako lichy krzak na porębie całe życie karleć
i chwiać się będzie za łada namiętności powiewem.

Liczę wiele na pomoc wszystkich klas społeczeństwa,
ale z większem prawem oczekuję poparcia moralnego i ma-
teryalnego od tych, którzy więcej mają. Nie wystarcza nie
czynić nic złego, trzeba koniecznie jeszcze czynić dobrze,
a też wedle sił i zasobów zwalczać złe. Jeśli kto stoi na
górze, to wedle nauki Chrystusa nie jest tam na to, aby
zająć miejsce, ale aby spełnić obowiązek; nie jest tam dla
korzyści tylko własnej, lecz dla dobra powszechnego,
a przedewszystkiem dla dobra najbiedniejszych. I nie to
gniewa lud, iż widzi, że niektórzy stoją na świeczniku, pod-
czas gdy on jest na dole, ale że wielu stoi tam beczyn-
nie. Do ludzi zamożnych wszystkich stanów zanoszę więc
prośbę, aby zawsze byli pierwszymi w pełnieniu przykazań
Bożych i kościelnych, bo mają na to więcej sposobów i cza-
su, niż biedni, a przytem niech pamiętają, że przeważnie
na ich cnótach i wadach urabia się społeczeństwo.

Lud nasz o własności swojej powiada: „To naprzód
Boże, a potem moje.“ Wyrażenie to urobiło się na gruncie
prawdy chrześcijańskiej, że najwyższym Panem wszelkiego
dobra ziemskiego jest Bóg, a człowiek-właściciel, ściśle bio-
rąc, ma tylko dzierżawę u Boga, któremu czynsz się na-

leży. Czyszn ten zamożni składają Panu Bogu w dwojakej formie: ofiarami na cele kościelne, dotyczące wprost chwały Bożej i jałmużnami na rzecz ubogich. Cała nasza przeszłość dziejowa chlubnie świadczy o ofiarności na cele kościelne; licznie rozsiane po obszernej dyecezyi naszej wspaniałe Domy Boże i gmachy klasztorne, bogato uposażone fundacye przeróżne odziedziczyliśmy po ubiegłych wiekach. Wiele takich fundacyi ginęło w czasie rozruchów i wojen, na które wystawione były ciągle te części dawnej Polski; wiele kościołów i klasztorów zburzono w czasie licznych napadów tatarskich i kozackich; ale pokolenia następne prześcigały często swych przodków w hojności; na ruinach dawnych wznoszono nowe, jeszcze okazalsze gmachy ku chwale Bożej. Hojność i ofiarność na takie cele stała się tradycyjną u rodów polskich i przetrwała nawet nasz upadek polityczny; dzisiaj jeszcze z rokiem każdym powstają w naszej dyecezyi nowe Domy Boże, może nie tak wspaniałe, jak dawniej, nie mniej jednak świadczące o ofiarności zamożniejszych. Ustać ona nie powinna. Jeszcze tyśiące dusz pragnie dla siebie kościoła lub kaplicy i oczekuje pomocy od zasobniejszych braci.

Bardziej jeszcze radbym zapalić bogatszych do ofiarności na cele dobroczynne, gdyż ubóstwo i nędza wzmogły się za dni naszych do niebywałych rozmiarów, a wrogowie religii i porządku społecznego z tej właśnie nędzy i ubóstwa kują broń przeciwko bogatym i jeżeli zdrowsze moralnie warstwy między ubogimi nie zyskają przewagi, to nie tylko mieniu, ale i życiu bogatszych grozi poważne i blizkie niebezpieczeństwo. Bogu dzięki, od pewnego czasu budzi się wśród warstw niższych naszego kraju ruch zdrowy; organizują się szeregi katolickich robotników w obronie wiary i narodowości, tudzież w obronie własności prywatnej. Szeregi te dotychczas liczbą szczupłe, narażają się niejednokrotnie na prześladowania ze strony zwolenników prze-

wrotu, możniejszych w siłę i zasoby, a jednak nie wszystkie jeszcze warstwy wyższe poczuwają się do solidarności z robotnikami katolickimi. Za naszą sprawę, za nasze wspólne dobra duchowe i materialne nadstawiają oni piersi, przeto ze strony wszystkich słusznie należy się im nie tylko uznanie i poklask, ale także poparcie takie, na jakie nas stać.

Występuję tedy z wezwaniem ewangelicznym: Bądźcie ochoczymi w świadczeniu wszelkiego miłosierdzia, bo ono okupuje wiele grzechów. A chociażbyście nawet zostawili majątek mniejszy swoim dzieciom, to jest uszczuplony datkami na cele kościelne i społeczne, to pozostawicie za to spadek pewny, bo strzeżony wdzięcznością ubogich i uznaniem całego społeczeństwa.

Jeszcze kilka słów do ciebie, mój ludu, do Was, najdrożsi mi Bracia włościanie i robotnicy wszelkiego rodzaju. Jak widzieliście, Was przedewszystkiem miałem na oku w całym liście, nawołując inne stany do sumiennego spełniania wobec Was obowiązków chrześcijańskich i społecznych. Podobnie jak wszyscy biedni byli najbardziej umiłowaną bracią Jezusa Chrystusa, tak i Wy jesteście częściąką moją najbardziej ukochaną. I nie może być inaczej. Wszak jestem pasterzem tej archidiecezyi, w której katedrze król, biskupi i szlachta u stóp cudami słynącej Najśw. Panny Łaskawej złożyli ślubną obietnicę, że zajmą się poprawą losu ludu wiejskiego i wszystkich upośledzonych w narodzie. Przytem jestem synem ludu, bo mój ojciec ubogim rolnikiem i cieślą, a moja matka dobra umarła przedwcześnie, nie ze zbytku i rozkoszy, lecz z nadmiaru pracy i troski.

Wyszedłszy z pośrodku Was, znam z bliska i z własnego doświadczenia Wasze potrzeby i niedostatki. Stanę też zawsze po stronie tych, którzy będą na gruncie chrześcijańskiej sprawiedliwości bronili słusznych praw Waszych. Ale z drugiej strony nie ustane w przypominaniu, że dopiero wtenczas będzie lepiej na świecie, jeśli winy nie złożymy

na upatrzonych z góry, kilku kozłów ofiarnych, ale wszyscy uczynimy ofiarę z pragnień i dążeń samolubnych i jako dzieci jednej matki kierować się zechcemy w życiu prywatnem i publicznem troską, aby wszystkim stała się sprawiedliwość i wszystkim było dobrze, o ile tu na ziemi może być dobrze.

A nie tylko Polak Polakowi powinien życzyć i świadczyć dobrze. Szczerą i czynną miłość mamy okazywać także naszym braciom Rusinom i tym wszystkim, którzy, aczkolwiek innym mówią językiem, są z nami złączeni węzłem świętej naszej Wiary katolickiej.

Macie dziś, moi Bracia, dużo opiekunów. O, nie słuchajcie tych, którzy jak Kainy szukają i obiecują szczęście na ziemi za cenę krzywd i krwi bratniej! Wołają Wam: Wyście milion, więc wasze jest królowanie i nikt inny nie powinien panować nad nami na niebie i ziemi!

Ale czy wiecie, jakie Wam gotują oznaki Waszej władzy i godności? Oto: postąpią z Wami, jak zbiry rzymskie z Chrystusem w domu Pilata, zarzucą Wam na ramiona szkarłatny łachman, w ręce dadzą trzcinę i będą Wam się kłaniać obłudnie tak długo, póki spinając się po Waszych barkach, nie dojdą sami do władzy, nie uchwycą sami korony i berła, aby Was potem cisnąć i porzucić jak łachman zużyty i nadużyty.

Wiem, Bracia moi, że ile razy kapłani przychodzą do Was ze słowami ostrzeżenia przed tymi fałszywymi zbawicielami i mówiąc o Waszych prawach, przypominają Wam równocześnie obowiązki, tyle razy nachodzi Was może pokusa, żeśmy złączeni na Waszą szkodę z możnymi tego świata. Ale choć Cię bardzo kocham, mój ludu, i właśnie dlatego, że Cię kocham, nie mogę powiedzieć: uważaj za rzecz najważniejszą szczęście i wygody doczesne, a nie zbawienie wieczne; nie mogę powiedzieć: staraj się o polepszenie swej doli nawet kosztem grzechu! Nie, nie mogę

tego mówić, bo wówczas wyparłby się nas Chrystus; wyparłby się mnie, tak nauczającego i Ciebie, słuchającego takiej nauki. Ufam też, iż Ty, ludu chrześcijański, zrozumiesz, że z grzechu przenigdy nie wyrośnie prawdziwe szczęście i trwałe polepszenie losu!

A teraz kiedy już dokonany związek mój z dyecezyą, aby poświęcić i przypieczętować te święte nasze śluby i gdy, biorę Was wszystkich, Ukochanych moich, kładę na patenie obok Najświętszej naszej Hostyi Jezusa Chrystusa i błagam: Spraw o Ojcie niebieski, aby wszyscy zawsze byli ze mną jedno, jako Ty i Syn Twój kochany jedno jesteście. Daj, aby Chrystus królował w naszych sercach, rodzinach, miastach i wioskach! Niech od końca do końca kraju i po wszystkich ziemi naszej idzie głos: Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które stało się i stanie się zbawienie!

A Ty, Najśrodsze Serce Jezusowe, daj wreszcie mnie, ostatniemu słudze Twojemu, tę największą łaskę za przyczyną Twojej Matki Najświętszej, św. Józefa i wszystkich tej dyecezyi Patronów, abym w dzień sądu powszechnego powtórzyć mógł Twoje słowa: „Któreś mi dał, strzegłem i żaden z nich nie zginął.“ (Jan 17, 12).

Aby się to ziściło: Błogosławieństwo Wszechmogącego Boga Ojca i Syna i Ducha świętego niech zstąpi na nas i zostanie z nami. Amen.



III.

W SPRAWIE NAUCZANIA KATECHIZMU.

LIST PASTERSKI

DO

WIERNYCH ARCHIDYECEZYI.

LWOW, 20 stycznia w dzień N. Imienia Jezus 1901.

Najdrożsi moi w Chrystusie Panu!

Wielu z was, Najmilsi moi w Chrystusie, zapewniało mię niejednokrotnie w ciągu roku — że z radością czytaliście pierwsze moje orędzie, które wystosowałem do was w dniu mojej Konsekracyi na waszego pasterza. Mogę tedy powtórzyć za Apostołem: „Znam już ochotne serce wasze, którem się przechwalam z was“ (2. list do Koryntyan 9, 2). To też zasiadam znowu do pisemnej z wami rozmowy, aby wam przypomnieć i położyć na serce sprawę wielką, publiczną, obchodzącą nas wszystkich, sprawę, od której zależy wprost pomyślna przyszłość Kościoła i narodu w naszej archidiecezyi. — Mam tu w ogóle na myśli powszechniejsze i wydatniejsze nauczanie dziatwy katechizmu i głębszą znajomość prawd naszej świętej Wiary we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Dzięki Bogu, wolno u nas kapłanom uczyć religii w kościele i szkole. Widocznie jednak to samo nie wystarcza, kiedy nieznajomość katechizmu jest jeszcze bardzo wielka. Dowiedziałem się o tem z ust Najczcigodniejszego Księdza Arcybiskupa, mojego Sufragana, który co roku styka się z wami na wizycie kanonicznej; to samo powtarzają mi wasi Księża proboszczowie; przekonałem się też o tem osobiście, kiedy minionego lata objeżdżałem wasze miasta i wioski. Serce moje ścisnęło się nieraz z żalu i smutku na widok nieoświecenia i ciemnoty w najważniejszych sprawach zbawienia. Jak bowiem z jednej strony nie masz większej radości dla biskupa od tej, którą czuje jego serce, gdy dziatwa dobrze umie i rozumie katechizm,

tak z drugiej nigdy nie doznaje większego bólu, jak wtedy, gdy dzieci stoją nieme i nie znajdują odpowiedzi na najprostsze pytania i nawet nie umieją należycie pacierza. A wy, rodzice, przypomnijcie sobie, jak to wielu z was wtedy ze wstydu nie wiedziało gdzie oczy podziać.

Brak regularnej służby Bożej i ta niedostateczna znajomość katechizmu u waszych dzieci i dorastającej młodzieży, i co za tem idzie, coraz częstsze wybryki, swawole i zgorszenia w naszych miastach i wioskach, były też powodem, że wielu z was przybyło do mnie w poselstwie od swoich Braci-parafian z prośbą, żeby wam dać kapłana tam, gdzie go jeszcze wcale niema, mimo, żeście już dom Boży wybudowali.

Dzięki ci za to, mój ludu kochany, że tak spragniony jesteś obecności duszpasterza w pośrodku siebie! Niepomnierną to moją pociechą, że rozumiecie, jakim błogosławieństwem jest kapłan w wiosce. Ale pamiętacie, moi Bracia, co wam najczęściej odpowiadałem ze zboląłem sercem: oto, że z całej duszy radbym wam dać ojca i opiekuna duchownego, bo was kocham, bo wiem, z jaką to nieraz trudnością stawialiście u siebie świątynię Pańską, od ust sobie prawie chleba odejmując, bo mi wiadomo, jak w niektórych miejscach małe dzieci znosiły cegły i piasek, żeby tylko czempředzej zadzwonił wam dzwonek własnego kościółka na Anioł Pański — ale niestety, nie mam dosyć kapłanów.

Dzisiaj w większych parafiach i najgorliwszy pasterz nie zawsze jest w stanie bywać często i regularnie z nauką w każdej wsi, bo wioski liczne i nieraz znacznie oddalone od kościoła parafialnego, a szkół z każdym rokiem przybywa. Temsamem nie może, choćby z duszy chciał, poświęcić każdemu dziecku tyle czasu, ileby należało poświęcić, aby prawdę Bożą poznało, zrozumiało ją i całem sercem pokochało. Szkoda to ogromna, bo takie dziecko

wyrośnie w niewiadomości rzeczy najpotrzebniejszej i może już nigdy nie nauczy się i nie ukocha zasad naszej Wiary świętej.

Co począć? Czy czekać z założonemi rękami i patrzeć, jak wielka część dziatwy przepada i wyrasta jak dziczki, bez znajomości katechizmu? Nie, pod grzechem dopuszczać tego nie wolno. Pomóżcie sobie, a Pan Bóg nam dopomoże. W czasie wojny każdy obywatel jest żołnierzem. Módlmy się nadal o liczniejsze powołania kapłańskie, ale równocześnie uczmy się i uczmy wszyscy katechizmu! — Postanówmy sobie w myśl ślubów króla Jana Kazimierza, że uczynimy wszystko, co w naszej mocy, i nie pozwolimy, aby w naszych miastach, w naszych wioskach, było choćby jedno dziecko polskie, któreby nie umiało i nie kochało polskiego pacierza, polskiego katechizmu. Niech nigdzie nie będzie u nas takiego miejsca, gdzieby jęknąć można skargą św. Hieronima: „Bydlę chore, upadłe ratują, podnoszą, tłoczą się koło niego, a dusze giną i nikt o to nie dba.“

*

*

*

Jaka jest wartość i potrzeba katechizmu?

Katechizm jest co do objętości książeczką małą, ale co do bogactwa treści nie może z nim równać się żadna inna książka, a nawet wszystkie na świecie. Zawiera on streszczenie i sumę tego wszystkiego, co Pan Bóg objawił, sobory uchwałyły, Papieże ogłosili, Ojcowie Kościoła i Święci nauczali. — Daje on krótko i jasno odpowiedź na wszystkie najważniejsze pytania, poruszające umysł i serce człowieka.

Rozum ludzki, sam sobie zostawiony, nawet nie miał pewności, czy Bóg jest jeden, lub czy jest więcej bogów; owszem wytworzył sobie w czasie, kiedy Pan Jezus narodził się w Betleem, w samym Rzymie, przeszło trzy-

dziesięć tysięcy bożyszcz. Byliby poganie mieli ich jeszcze daleko więcej, ale wiele dawnych poszło z czasem w niepamięć. Za to nowych przybywało z każdym rokiem, bo po każdej zwycięskiej wojnie sprowadzali do Rzymu wraz z jeńcami podbitych ludów także ich bogi. Innych znowu kuglarze i oszuści znosili we workach i pakach do stolicy świata.

Na to zasadnicze pytanie katechizm odpowiada, że Bóg jest j e d e n w trzech Osobach, bo gdyby bogów było więcej, żaden nie byłby prawdziwym Bogiem, ponieważ każdemu z nich brakowałoby tyle doskonałości, ileby miał drugi, a wówczas żaden nie byłby istotą najwyższą.

Nie wiedzieli też poganie, skąd się wziął świat, jakie jest przeznaczenie człowieka i skąd złe na świecie. Katechizm uczy, że świat stworzony jest wszechmocną wolą Bożą z niczego, a do grzechu i wszystkich jego następstw szatan przywiódł człowieka, który, obdarzony wolną wolą, może wybierać między dobrem a złem, Bogiem a czartem.

Pytasz i dziś niedowiarka: „Skąd idziesz?” — odpowiada — „Nie wiem.“ „A dokąd idziesz?” — „Tam, dokąd idą wszyscy — na cmentarz.“ „A co potem?” — „Nie wiem.“ Jakże strasznie smutne to „Nie wiem!“ Przeciwnie każde dziecko chrześcijańskie wie, że wyszło od Boga i przez to życie ma wrócić do Boga na wieczną szczęśliwość, jeśli tu na ziemi pełni sumiennie Jego świętą wolę, a między innymi, jeśli dla miłości Boga kocha bliźniego jak siebie samego, bo w wypełnieniu tego przykazania jedyne i najlepsze lekarstwo na wszystkie nędze, potrzeby i nierówności społeczne.

Ludzie bez wiary, nie rozumiejąc przeznaczenia swego na ziemi, nie mają też dość światła i siły, aby zwycięsko potykać się z trudnościami życia i nieraz samobójstwem usuwają się ze świata. Biedni oni: uciekli przed cierpieniami mniejszemi, a wpadli w zło większe, bo wieczne. I dobremu katolikowi nieraz ciężko w życiu. Ale on nie rozpacza,

nie złorzeczy i nie targa się na życie, którego sobie nie dał, bo wie, że kiedy mu najsmutniej i najciężej, kiedy mu nawet przyjaciele nie podają pomocnej ręki, to z ratunkiem i posileniem spieszy mu Bóg, byle Go wezwał, ten Bóg, który jest tuż przy nas przez Swe święte Sakramenta.

Uczy też katechizm, dlaczego mamy wierzyć i pełnić to wszystko, co Bóg objawił, a Kościół święty do wierzenia podaje, bo Bóg mianowicie jest nieomylnym, a Kościół święty ze swą widzialną Głową, Papieżem, to aż do końca świata zastępca Boga na ziemi, to sam Jezus Chrystus dla tych wszystkich, którzy nie żyli za dni Apostołów i nie dotykali się szat Zbawiciela własnymi rękami.

O jakże piękna jest ta nasza święta Wiara katolicka, która tyle wnosi światła i pociechy w rozum i w serce! Jakże cenna jest też ta książka, w której zebrane są jej wszystkie główne prawdy i przepisy! Jest to najgłębszy traktat filozoficzny, któryby w zachwyt był wprowadził mędrców starego świata; jest to najlepszy poradnik wychowawczy i obywatelski, wskazujący jedynie pewną i skuteczną drogę do wykształcenia umysłu i serca, aby życia użyć do brze dla siebie i drugich, na czas i wieczność.

A komu więc potrzebna nauka i znajomość katechizmu?

Najpierw dzieciom. Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi, brał dzieci na kolana i uczył je katechizmu, aby nam pokazać, że umysł i serce dziecka jak najwcześniej należy kierować do Stwórcy i napełnić je miłością i bojaźnią Boga. Idąc za nauką i przykładem Pana Jezusa, jeden z moich czcigodnych poprzedników na arcybiskupstwie lwowskim, dbały o szczęście doczesne i wieczne dzieci, upominał rodziców i słuźbodawców, nie troszczących się o to, czy ich dzieci i podwładni znają prawdy wiary, iż grzeszą oni przeciw Bogu, przeciw dzieciom i służbie, zakazał im udzielać rozgrzeszenia przy spowiedzi i pozwał na sąd Boży za to zaniedbanie najistotniejszego obowiązku.

Rodzice, którzy nie dbają, aby ich dzieci nauczyły się wcześniej a gruntownie katechizmu, są w znacznej mierze odpowiedzialni za zbrodnie, jakieby one w późniejszym życiu popełnić mogły. Oby u nas nigdy żadne dziecko nie miało powodu podnieść przeciw swoim rodzicom zarzutu, że oni są współwinnymi jego zbrodni!

Ale czy znajomość katechizmu potrzebna jest tylko dzieciom? Nic mylniejszego i nic szkodliwszego nad takie mniemanie, że katechizm jest tylko dla dzieci. Gruntowna i do wyżyn zawodowego wykształcenia świeckiego dostrojona znajomość katechizmu jest konieczna także dla dorosłej młodzieży, a więc i akademickiej. Wyznaliście to sami, młodzi przyjaciele, którzy przed kilku laty wystosowaliście pismo do Biskupów i władz świeckich, kierujących sprawą oświaty w kraju, z prośbą, żeby więcej i lepiej uczono w szkołach katechizmu, tak, iżby jego zasady mogły wejść w krew i istotę waszą, sterowały wami stale w życiu prywatnem, rodzinnem i publicznem, a zapobiegły temu smutnemu zjawisku, że po ulicach miasta snuje się dziś mnóstwo młodych starców bez sił, bez woli, bez zapału, bez krwi, tak, iż zdaje się, że słyhać już za nimi kroki grabarzy, spieszących unieść te żywe trupy.

Gruntowna znajomość katechizmu potrzebna także ludziom dojrzałym, bo bez niej sumienność, i co za nią idzie, wzajemne zaufanie między ludźmi prawie pomyśleć się nie da.

Tak być powinno. Czy jest?

Nie przeczę, że są u nas katolicy, którzy dobrze znają i rozumieją naukę Wiary świętej, ale jest daleko więcej takich, którzyby nawet z Małego Katechizmu nie zdali egzaminu. Mają oni wiarę i sami się nazywają katolikami, ale ten ich katolicyzm, to nie tyle katolicyzm, w pełni świadomy swej wiary i obowiązków, ile raczej tradycyjny, przejęty z ziemią po przodkach. Nie znając zaś, jak należy, Kościoła i jego nauki, nie umieją też dosyć cenić sobie pra-

wdy katolickiej, nie rozumieją, że Kościół jako instytucja, zbudowana przez odwieczną Prawdę i Miłość, nie może przeciwieć się żadnej prawdzie i zdolen jest pomieścić w sobie, wziąć w opiekę i ku szczęśliwemu rozwiązaniu przywieść wszystkie godziwe i szlachetne dążenia ludzkości do wyrównania waśni, krzywd i niesprawiedliwości społecznych.

Dlatego czytamy, powtarzamy i zgłębiajmy katechizm! Dobrze powiedział Piotr Skarga, że lud powinien do katechizmu zazierać jak do szkoły, tj. jak najczęściej, a człek wykształcony, który się go więcej uczył w szkołach, jak do apteki, a więc przynajmniej od czasu do czasu; inaczej nie uchroni się od wątpliwości w rzeczach wiary i nie potrafi ich zwalczyć.

Tymczasem dziś wszystko ludzie czytają: czytają takie dzienniki i pisma illustrowane, które nigdy nie powinny przekroczyć progów domu chrześcijańskiego, czytają powieści, zatruwające umysł i serce, czytają tygodniki polityczne i społeczne i wszelkie możliwe dzieła zawodowe. Jednej tylko książki nie widać w ręku ludzi wykształconych — katechizmu.

Do nich więc i do całego społeczeństwa wołam dzisiaj: Katechizm musi stać się najulubieńszą książką naszych rodzin! Każdy katolik, który kocha swą duszę, ma czytać katechizm choćby kwadrans co niedzielę i święto i przeczytać cały od początku do końca przynajmniej raz w roku, jak długo żyje i powinien spowiadać się z tego, jeśli nie czyni tak, mimo że katechizmu nie umie. Niech nikt sobie nie wyobraża, że za wysoko postawiony na świeczniku nauk świeckich, aby jeszcze miał czytać katechizm.

Mężu nauki, może dziś wzruszasz jeszcze lekceważąco ramionami na te moje wywody. Ale pójdziesz dalej w wiedzę i w lata, nawiedzi cię krzyż ciężki, zrobisz może, czego nie daj Boże, najboleśniejsze ze wszystkich doświadczeń, że syn twój lub córka, wychowane na twoich zasa-

dach bezreligijnych, zmarnują życie i okryją wstydem twoje imię — wtedy powrócisz do wiary twojej matki i przyznasz u schyłku życia, żeś skrzywdził siebie, dzieci swoje i społeczeństwo, jeśli w pracy nad rozpaleniem kagańców wiedzy ludzkiej, zwracałeś się pogardliwie plecyma do słońca wiary katolickiej, które jedno zdolne uczynić świat do pełnego stopnia rajem, byle ludzie pozwolili przeświecić jego promieniami wszystkie zakątki swoich dusz, rodzin i wielkich organizmów społecznych.

Zaręczam wam, moi Bracia, że rozczytawszy się raz w katechizmie i zasmakowawszy w nim, nie będziecie się go mogli nacytać do syta, tyle tam znajdziecie światła dla umysłu, pociechy dla serca. O nim można prawdziwie powtórzyć, co pobożne podanie głosi o Chrystusie na krzyżu w starej Katedrze św. Szczepana we Wiedniu. Jest to krzyż dziwnego rodzaju. Przychodzi najmniejsze dziecko, to krzyż ten pochyła i zniża się do niego i staje się małym. A gdy przyjdzie olbrzym, to Zbawiciel na Krzyżu wznosi się i patrzy ponad niego. Tak samo rzecz ma się z nauką Chrystusa w katechizmie. Daje ona już dziecku przez łaskę wiary zrozumienie najważniejszych prawd dotyczących się Boga i człowieka, a z drugiej strony jest niezgłębiona i pozostawia nawet najuczeńszemu badaczowi tajemnice, których rozjaśnienie znajdzie dopiero w życiu przyszłym.

Nikt też nie jest tak stary, aby mu już nie wypadało uczyć się katechizmu. Do uczenia się tego, co koniecznie wiedzieć trzeba, powiada św. Augustyn, żaden wiek nie jest zapóźny. Wprawdzie starcowi bardziej przystoi uczyć drugich niż uczyć siebie, ale bądź co bądź lepiej przystoi mu, uczyć się, niż pozostać w niewiedomości zwłaszcza rzeczy, sięgających swą doniosłością poza grób.

Słowem, katechizm musi stać się codziennym chlebem wszystkich dzieci Bożych, wielkich i małych. Musi leżeć ciągle na stole urzędnika i uczonego, publicysty i adwokata,

aby go zawsze mieli pod ręką. Do katechizmu i jego mądrości musimy wszyscy wrócić, żeby się nauczyć tak używać świata i dóbr ziemskich, abyśmy nie stracili dóbr niebieskich. Jeśli mądrość katechizmu świata nie zbawi, to własna mądrość świata prędzej czy później popchnie go w przepaść. Nic katechizmu nie zastąpi. — Chcesz być szczęśliwym i w sumieniu spokojnym, czytaj i żyj według katechizmu! Chcesz świat uczynić szczęśliwym, naucz go znać, kochać i w życiu stosować katechizm.

Zaznaczywszy ważność nauki i gruntownej znajomości katechizmu dla każdego człowieka z osobna, dla rodziny i społeczeństwa, pragnę teraz rozniecić wśród was, Ukochani moi wszystkich stanów i klas społecznych, ducha Apostolstwa tak, żeby jak najwięcej osób obojej płci pospieszyło z pomocą kapłanom w nauczaniu religii naszej drogiej dziatwy, która jest przecież nadzieją narodu i podstawą lepszej przyszłości. Przedewszystkiem zaś chodzi mi o biedne dzieci wiejskie, które do szkoły nie uczęszczają i nawet pacierza dobrze nie umieją w języku polskim, albo jeśli chodzą do szkoły, to bardzo nieregularnie, bo w porze ciepłej pasą bydło i pomagają rodzicom lub chlebowodawcom w pracy, a w zimie nie mają dostatecznej odzieży. — Kapłana swego nie znają lub widzą go tylko rzadko, gdyż do kościoła parafialnego daleko, a duszpasterz ma do obsłużenia nieraz więcej wsi i szkół niż jest dni w tygodniu. Biedne one, te dzieci polskie, stokroć biedniejsze od ruskich, które mają swojego duszpasterza w bliskości, bo w każdej niemal wiosce.

Otóż dla nich chcę znaleźć pomocniczych katechistów, tak, żeby ani jednego dziecka, ani jednej sieroty, ani jednego sługi w dworach i we wsi nie było, któryby nie znał w swoim ojczystym języku najważniejszych prawd Wiary świętej i nie czuł się jak najściślej związanym z świętym Kościołem rzymskim i tegoż Głową widomą na ziemi, Ojcem świętym.

W pierwszym rzędzie wasz to obowiązek, rodzice, a zwłaszcza wasza powinność, dobre matki chrześcijanki, starać się, aby wasze dzieci ugruntowały się w zasadach katolickich i zawczasu wdrażały się do wiernego spełniania praktyk naszej świętej Wiary. Uczcie je pacierza i katechizmu polskiego i zróbcie wszystko co w waszej mocy, aby ułatwić pracę kapłana, żeby go dziecko w szkole i w kościele rozumiało. Na was to spadnie odpowiedzialność, jeśli rok i więcej minie, zanim dziecko rozumieć pocznie polski wykład księdza katechety, jeśli przez wasze niedbalstwo nie oświeci i nie utwierdzi się należycie w wierze, jeśli złe wyrośnie i na wieki się zgubi. Czuwajcie pilnie, aby dzieci nigdy nie opuszczały godziny religii; wracające ze szkoły pytajcie, czego się tam uczyły, a kiedy idą na naukę, odpytajcie je wprzód w domu, aby mieć pewność, że idą należycie przygotowane. Tam, gdzie nauka religii odbywa się ledwie raz w tygodniu, a może tylko raz w miesiącu, uczcie je sami w domu, czytajcie z nimi i ze służbą katechizmu i Biblią przynajmniej w niedzielę i pokażcie im w ten sposób słowem i czynem, jak wysoko cenicie tę naukę. Takim czytaniem i odpytywaniem katechizmu osiągniecie dwie rzeczy: nauczycie dzieci katechizmu i sami znajomość prawd wiary w sobie odświeżycie i pogłębicie. Gdzie rodzice i dzieci pilnie będą czytawali i rozważali katechizm, tam będą też głębokie przekonania religijne i wiara, nabożeństwo, praktyki religijne nie będą tylko czczą formą, ale treścią życia, źródłem czynu i poświęcenia, słowem tam w całej pełni będzie życie według wiary.

Był dawniej w Polsce zwyczaj, że matka dawała córce swej na wiano między innemi rzeczami kropielniczkę, aby woda święcona u progu chroniła domostwa od złego; dawała jej książkę do modlenia i Żywoty Świętych, by na wzorach Świętych kształciła się na wzorową żonę, kochającą matkę i dobrą gospodynię. Czyńcie, drogie matki, i dzisiaj

to samo, ale dzieciom, zabierającym się do ślubu, dodajcie do wyprawy jeszcze katechizm i Biblię, bo w nich znajdują zawsze najlepszego przyjaciela, doradcę i pocieszyciela.

Raz przyszedł z parą narzeczonych także ojciec panny młodej do proboszcza na naukę i egzamin przedślubny. Proboszcz zadał pytanie narzeczonej — odpowiedziała bardzo dobrze. Potem pytał narzeczonego, ale ten nie znał najprostszych rzeczy, ani sześciu prawd wiary, ani ile jest Sakramentów. Kiedy się pokazało, że nie umie nawet pacierza, ojciec nie wytrzymał dłużej, wziął córkę za rękę i wyszedł z pokoju proboszcza, mówiąc: Takiemu człowiekowi nie mogę dać mego dziecka. Mądry to był ojciec i prawdziwie dobrze życzący swemu dziecku!

Pamiętajcie wogóle, kochani rodzice, że za nic wam dziecko tak nie będzie wdzięczne w tem życiu i w wieczności, jak za wpojenie zasad chrześcijańskich. Co do mnie, to do gorących modlitw za dobrą moją zmarłą matkę nic bardziej mnie nie skłania, jak to, że wtenczas, kiedy jeszcze czytać nie umiałem, brała mię na kolana co niedzielę i święto, bo kiedyindziej nie miała czasu, i uczyła mię katechizmu na obrazach biblijnych. Dobrze też powiedział jeden z wielkich katolików naszych czasów, że matka przedstawia się na fotografii najpiękniej i najkorzystniej, gdy widzieć ją można otoczoną dziećmi i uczącą je katechizmu.

Dalej zwracam się do was, zacne Polki w dworach naszych. Po rodzicach, którzy nie umieją, lub nie chcą wyuczyć swych dzieci katechizmu, na Was przedewszystkiem spada ten obowiązek. Gdzieindziej niewiasty polskie cierpią prześladowanie i więzienie za to, że uczą dzieci polskie polskiego pacierza, polskiego katechizmu. Wszak wy nie mniej szlachetne i nie mniej kochacie Kościół i ojczyznę, a ta działwa opuszczona to część Kościoła, część ojczyzny. Prawda, macie własne dzieci. Lękacie się nieraz słusznie zetknąć z tem biedactwem wiejskiem, aby nie wnieść w swój

dom chorób zakaźnych. Nie dziwię się, żeście ostrożne, że boicie się o swoje największe skarby, o swoje maleństwa. Ale niech ta ostrożność nie idzie za daleko. Były Święte, które myły, czesały dzieci wiejskie i leczyły ich wrzody a swoim dzieciom nie zaszkodziły.

W kraju belgijskim przydarzył się niedawno następujący wypadek. Pewien młody robotnik powracał późnym wieczorem do domu, gdy wtem w ulicy usłyszał kwilenie niemowlęcia. Ponieważ było bardzo ciemno, więc tylko rękami odszukał dziecinę, owiniętą raczej w łachmany niż w pieluszki. Ulitował się jego opuszczenia, nawrócił ku domowi i wpadł do izby, wołając: Patrz żono, com znalazł. Chyba tego biedactwa nie odtrącimy! Ciężko muszę pracować, żeby swoją kochaną rodzinę wyżywić, ale Pan Bóg nas nie opuści, jeśli tej sierotce zastąpimy miejsce rodziców, którzy bezlitośnie ją porzucili. Młoda matka, która właśnie karmiła w łóżku własne swe dziecko, zrobiła w pierwszej chwili ruch, jak gdyby ze wstrętem bronila się przed biednym podrzutkiem, ale wnet wzruszona jego niedolą, przygarnęła je z drugiej strony do piersi.

Oto do czego zdolna miłość chrześcijańska! Przy sercu zacnej matki pomieści się jeszcze i sierotka. Miłość, którą ogrzewa własne gniazdko, własne dzieci, rozpromieni się u nas, jak ufam i na działwę wiejską. Jeśli, matki kochane, przygarniecie obce dzieci i zaopiekujecie się ich duszą, to Boże Dziecię da wam lepiej wychować wasze własne. Jeśli litujemy się nad pogańskimi dziećmi w Chinach i w Afryce, ulitujmy się też nad naszą biedną młodzieżą. Sporządźcie sobie dokładny spis tej działwy i niech we wsi nie będzie ani jednej sieroty, ani jednego pastuszka, ani jednej dzieciny opuszczonej, której los i stan duszy nie byłby wam lepiej znany niż samemu proboszczowi, zmuszonemu pamiętać o całości swoich parafian. Otwórzcie swe domy na naukę katechizmu, albo gromadźcie młodzież w szkole lub

w domu wiejskim. Dopomóżcie kapłanom, aby pierwsza spowiedź i pierwsza Komunia we wsi wypadła jak najświętściej. Wiele z was odprawia u siebie nabożeństwo majowe i październikowe: odczytajcie przy tej sposobności zawsze trochę katechizmu. Nie podaję tutaj szczegółów, jak zorganizować i urządzić tę pracę w powiecie i podzielić dzieci po kilka lub kilkanaścioro między siebie na naukę katechizmu. Miłość przemyślna jest, wynajdzie i podsunie w każdym miejscu środki i drogę prowadzącą najskuteczniej do celu. Organizacya ta i praca pociągnie za sobą pewną stratę czasu, a nawet pewne ofiary w pieniądzu; ale pamiętajcie, że chodzi tu o nasze dzieci, o tę nadzieję lepszej przyszłości. Nie zrażajcie się też, jeśli dziatwa nie przyjdzie na wasze pierwsze zawołanie; musimy jej szukać, prosić i iść do niej. Nie pytajcie też o wdzięczność: Kościół i cała ojczyzna będą wam wdzięczne, a zresztą i dziecko nigdy wam nie zapomni, co uczyniłyście dla ukształcenia jego duszy. Przy tem nauczaniu spotkacie się z duszą dziecka na wspólnych wyżynach wiary, nadziei i miłości i wedle życzenia Apostoła nastąpi między tym „który bywa nauczany w słowie, a tym, który naucza“ (List do Gal. 6, 6), najzupełniejsze zjednoczenie myśli i dóbr duchownych na życie i śmierć i wypełni się, wyrówna i zniknie też owa przepaść, która w wielu miejscach dzieli jeszcze dwór od chaty wiejskiej, i stany więcej wykształcone od mniej oświeconych.

Podobną prośbę mam do Was, panowie po dworach. Imiona szlachetnych mężów, którzy własnym, lub przeważnie własnym kosztem przyczynili się do utworzenia nowych parafii i do wybudowania kościołów i kaplic, wymawiają tysiące ust z wdzięcznością w całej archidiecezyi. Niech wam Pan Bóg zapłaci; nie możecie swych kapitałów lepiej lokować, jak składając je na ręce Boże przy budowie świątyń Pańskich. Bodaj wasz przykład zapalił i porwał za sobą

wielu innych, którzy nieraz od was są bogatsi! Bodaj i oni zrozumieli potrzebę nowych kościołów i kaplic i przykładem swoim podniecali ofiarność ludu, pamiętając o tem, że nikt z nas nie poniesie do grobu tego, co swoim być mienić za życia, ale poniesie przed sąd Boży odpowiedzialność za użytek, jaki robił z majątku swego. Ale to jeszcze nie koniec naszego obowiązku. Idźmy jeszcze o krok naprzód. Pomóżcie też wybudować, urządzić, upiększyć żywy Kościół Jezusa Chrystusa. Starajcie się mianowicie przyjść z pomocą równie ważnej sprawie nauki katechizmowej. Pozwólcie, aby dzieci gromadziły się w domach i oficynach waszych. Jeśli nie możecie sami poświęcić w tygodniu dwóch godzin nauczaniu, to pozwólcie i przykażcie, aby to uczynił ktoś z rodziny waszej, córki wasze albo ktoś z waszej służby więcej oświecony i utwierdzony w Wierze świętej. Zakładajcie jak najwięcej ochronek po wsiach, starajcie się, żeby jak najwięcej zakonnic objęło szkółki wiejskie. Załóżcie u siebie lub przy szkole doborową biblioteczkę dla ludu, i miejcie w niej także jak najwięcej egzemplarzy wykładu Wiary świętej pod tytułem: „Ojców naszych Wiara święta, czyli Katechizm przystępnie wyłożony i przykładami objaśniony“, którego nowe wydanie wyszło w ostatnich dniach w Warszawie.

Nie urządzaście wyplat w niedziele; dbajcie o to, aby cała służba regularnie wysłuchała Mszy św. w każdą niedzielę i święto, a jeśli niema dwóch Mszy św. w parafialnym kościele, to przestrzegajcie sumiennie, żeby służba, która koniecznie potrzebna jest w domu, zmieniała się kolejno i przynajmniej co drugą niedzielę była na Mszy św., na kazaniu i katechizacyi.

Miejcie też baczne oko na to, aby nikt z domowników waszych i służby waszej nie dawał zgorszenia ludowi, ale by wszyscy byli mu przykładem i zbudowaniem w spełnianiu obowiązków religijnych. Tego wymaga interes wiary,

interes narodu i interes wasz własny. Kto inaczej myśli i działa, niech nie mówi, że kocha Kościół, że kocha ojczyznę; bo Kościół i ojczyzna nie ponad nami, ale w nas, — a więc ich częstką jest także każde i najbiedniejsze dziecko nasze.

Z rozrzewnieniem dowiaduję się ze sprawozdań Księży proboszczów, jaką pomocą są im nieraz w parafii nauczyciele, a zwłaszcza nauczycielki w przygotowaniu dzieci do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunii św. Dzięki wam za to, cześć i błogosławieństwo! Jesteście matkami duchownymi tych dzieci, w których młodych sercach pomagacie zaszczepiać prawdę i miłość Bożą i odbierzecie też od Pana Boga nagrodę dobrych matek. Wszystkie te dzieci w dzień sądu wołać będą: Nagródź je Panie, nagródź obficie, te dobre nasze matki-nauczycielki!

Odzywam się dalej do Was, niewiasty chrześcijańskie w miastach i miasteczkach, które związane w różne stowarzyszenia, staracie się nakarmić dzieci głodne, ogrzeć i przyodziać nagie i zziębnięte, pocieszać chore, zająć pracą i zabawą opuszczone. Nie zapomnijcie też, proszę, że największym uczynkiem miłosierdzia jest pouczanie nieumiejętnych, a więc dzieci i sług waszych, o prawdach wiary. Miłosierdzie to duchowe najlepiej świadczyć będzie, że jest w was owa religia czysta i niepokalana, którą tak gorąco zaleca św. Jakób Apostoł, mówiąc: „Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest, nawiedzać sieroty i wdowy od ucisku ich: a siebie zachować niezmażanym od tego świata.“ (r. 1, 27).

Wreszcie jeszcze ważne słowo do Was, osoby pobożne pod strzechą włościańską, które nie macie własnych dzieci, albo już ich los zabezpieczyliście. Weźmijcie, wołam do was słowy Pisma św., weźmijcie dzieci opuszczone, zajmijcie się ich losem, a Pan wam hojnie zapłaci! Smutno by też było, gdyby Bracia i Siostry Różańcowe mniemały, że są tylko dla przechowania i rozdawania światła

w kościele. Będziecie wtedy dopiero prawdziwymi starszymi Braćmi i Siostrami, jeśli na wezwanie dopomożecie kapłanom, aby dzieci i młodzież w parafii, ten właściwy żywy Kościół Boży, był oświecony gruntowną znajomością zasad naszej Wiary świętej. Zbierajcie dziatwę, ile kto może i gdzie może, w ogrodzie, w stodole, gdy ciepło, gdy zaś pora nieprzyjemna, to w domach, w kaplicy.

Przyjmujcie zwłaszcza tam pod swój dozór i opiekę po kilkoro dzieci, gdzie niema dworu, lub gdzie dwór nie może albo nie chce zająć się dziatwą wiejską. Czuwajcie, żeby w Niedziele i święta dzieci i młodzież doroślejsza uczęszczała do kościoła na katechizację i wogóle nad ich całem prowadzeniem się czuwajcie!

Pamiętajcie, że macie nauczyć Małego Katechizmu. Nauczanie ma się odbywać w ten sposób. Gdy się młodzież zgromadzi pokłękniecie wraz z dziećmi, uczynicie na sobie znak Krzyża świętego i odmówicie Ojcze nasz i Zdrowaś Marya. Po skończeniu modlitwy, zaczniecie z Małego Katechizmu naukę na stronie 52, gdzie jest napis: „Modlitwy i prawdy“ i nauczycie po kolei: Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga Ojca, Prawdy, które każdy człowiek przede wszystkim znać i wierzyć powinien, Dziesięcioro przykazań Bożych, Pięć przykazań kościelnych, Siedm grzechów głównych, Cztery rzeczy ostateczne, Akty cnót Boskich, Anioł Pański, Tajemnice Różańca św., Modlitwę do Anioła Stróża.

Kiedy sobie dzieci już te modlitwy i prawdy spamiętają, zaczniecie naukę z Małego Katechizmu na stronie pierwszej „O wierze i o Składzie Apostolskim“ i to tak. Przeczytajcie z katechizmu pytanie: „Co znaczy wierzyć po chrześcijańsku?“ Potem odczytacie z katechizmu odpowiedź i to dwa, trzy razy lub więcej, aby każde dziecko ją sobie spamiętało. Dalej zadacie każdemu z dzieci to samo pytanie i każecie za sobą powtarzać odpowiedź. Gdy każde z osobna ją powtórzy, powtórzcie ją jeszcze raz wszyscy

razem. Kiedy tak kilka pytań nauczycie, odczytacie za każdym razem z prześlicznej książki „Ojców naszych Wiarą świętą“, którą kupi sobie kto może, a dostanie od Księdza proboszcza, kogo na kupienie nie stać, odczytacie, mówię, jeden rozdział, wraz z przykładem tam podanym. W czytance tej dzieci otrzymają najpiękniejszy wykład i objaśnienie katechizmu. Po odczytaniu i powtórzeniu tego objaśnienia, odśpiewacie znowu jakąś pieśń nabożną, odmówicie Ojcze nasz i Zdrowaś Marya, dacie dziatwie, jeśli możecie, bułkę lub kromkę chleba i puścicie ją do domu.

Drugą naukę zaczniecie odpytaniem dzieci tego, czego się ostatnim razem nauczyły, a potem poprowadzicie naukę dalej od tego pytania, na którym skończyliście i to w ten sam sposób, jak pierwszego razu.

Dokładniejszy sposób wskaże wam jeszcze Ksiądz proboszcz, który też z ambony oznajmi parafianom swoim, kogo upoważnia do nauczania religii w swoim zastępstwie i zaleci parafianom, iżby posyłali dzieci na naukę i przeznaczy na nią stosowny czas i miejsce.

Niech się nikt nie lęka, że ima się pracy nie swojej, że dotyka się świętokradzko arki Pańskiej, że takim uczeniem przez ludzi świeckich toruje się drogę do herezy i schizmy, do obywatnia się bez kapłanów, a więc do pewnego rodzaju sztundy w kraju.

Nie przeczę, że najlepiej byłoby gdyby całe nauczanie religijne w każdej wiosce spoczywało wyłącznie w rękach duchowieństwa; urząd to bowiem jego istotny i ważna część jego pracy. Ale ponieważ to niemożliwe, aby kapłani zajęli się każdą duszą tak, jak Kościół i społeczeństwo tego pragnie, więc dla zaradzenia potrzebie najpilniejszej proszę o pomocników, którzyby uczyli katechizmu, a czynili to w porozumieniu, pod kierownictwem i dozorem proboszcza i przygotowywali mu w ten sposób drogę, żeby nie tracił czasu na uczenie pacierza, ale mógł czy w szkole czy w ko-

ściele gruntowniej wpajać, obszerniej rozwijać oraz utrwaląć i do praktycznego życia zastosować naukę wiary.

Przywołując do pomocy ludzi świeckich, nie wprowadzam rzeczy nowej, lecz znaną i wypróbowaną w Kościele zalecam. Instytucja pomocniczych katechistów świeckich jest tak dawna, jak nasza święta Wiara.

Wystarczy otworzyć listy Apostolskie, aby się przekonać, że mężowie i niewiasty oddawali nie tylko domy swoje na zgromadzenia wiernych, ale i siebie „na posługiwanie świętym i chłodzili tem ducha Apostołów i współbraci“ (1.1, do Korynt. 16, 15—18). W wieku drugim i trzecim znakomici uczeni jak Dydim, Pantenus, Origenes, Klemens aleksandryjski, już jako ludzie świeccy wykładali prawdy wiary w szkołach, na ulicy, na placach publicznych. Obok nich inni, ojcami Składu Apostolskiego zwani, katechizmu uczyli mężczyzn, gotujących się do Chrztu św., podczas gdy pobożne wdowy, znane pod imieniem Dyakonis, przygotowały do chrztu niewiasty. W wieku XVI powstały dla obrony i utwierdzenia ludzi w wierze wobec ówczesnych wielkich herezyi osobne bractwa katechizmowe, które papież Pius V. i Paweł V. sławili jako instytucje pobożne, dla sprawy katolickiej bardzo pożyteczne a jako takie godne, aby je biskupi we wszystkich swoich parafiach zaprowadzili. Paweł V. nadał nawet odpust stu dni ojcom, matkom, nauczycielom, ilekroć dzieci albo służbę nauczają katechizmu, a nadto takiż odpust wszystkim wiernym, ile razy zastanowią się przez pół godziny nad nauką chrześcijańską, aby ją sami lepiej poznali, albo ją drugim łatwiej wyłożyli. Klemens XII. zaś wszystkim tym, którzy mają pobożny zwyczaj udzielania nauk katechizmowych, albo brania w nich udziału nadał odpust zupełny w dniu Bożego Narodzenia, Wielkanocy i w uroczystość św. Piotra i Pawła, jeśli także w tych dniach przystąpią do Spowiedzi i Komunii świętej.

Nic tedy dziwnego, że wielcy święci, jak św. Karol Boromeusz, św. Franciszek Salezy i inni zaprowadzili te bractwa w swoich dyecezyach, że w Wiedniu liczyło ono pięć tysięcy członków, a wśród nich także cesarza Franciszka I. i cesarzową Maryę Teresę, że we Francyi i w Belgii rocznie kilkakroć tysięcy dzieci pobiera w ten sposób naukę religii. Niech się też nikt nie zasłania niezdolnością do tej pracy, bo chodzi tu tylko o uczenie z podanej książki podstaw katechizmu, na to zaś nie potrzeba być uczonym, ale wystarczy być dobrym chrześcijaninem i znać katechizm. Nie jest to też praca niska i podła, aby się jej wstydzić, ale najszlachetniejsza, której z rozkoszą oddawali i oddają się do dziś dnia w innych krajach ludzie znakomici.

W mieście francuskim Aix-les-Bains przebywał pewien arcybiskup celem poratowania swego nadwątlonego zdrowia.

Pewnego dnia zawołano go do chorej. Była to córka francuskiego jenerała. Arcybiskup udzielił jej św. Sakramentów i bardzo się zdziwił, że znalazł u umierającej tak gruntowną znajomość religii. „Kto panią uczył?“ — zapytał on. „Najczcigodniejszy Ojciec — odpowiedziała chora — po Bogu zawdzięczam znajomość zasad wiary cesarzowi Napoleonowi I.“ A potem opowiadała co następuje: „Przebywałam z rodzicami na wyspie św. Heleny. Często spotykałam Napoleona, który tam był na wygnaniu. Pewnego razu powiedział on do mnie: „Dziecko, na świecie czeka cię wiele niebezpieczeństw. Czy potrafisz się im oprzeć, jeżeli się nie zasłonisz tarczą religii? Lecz kto cię ma jej nauczyć? Twój ojciec nie ma żadnej religii; matka nie ma jej wiele. Chcę tedy obowiązek, na nich spoczywający, wziąć na siebie. Przyjdź jutro do mnie: dam ci pierwszą lekcję.“ — „Przez całe dwa lata chodziłam kilka razy w tygodniu do cesarza z katechizmem w ręku. On kazał mi czytać i wszystko wyjaśniał. Gdym miała

lat dwanaście, powiedział do mnie: „Jużem cię dostatecznie przygotował. Teraz poproszę z Francyi kapłana, który tobie pierwszą, a mnie ostatnią Komunię świętą poda.”

Wielka nagroda czeka tego, który spieszy z pomocą i nauką dzieciom, wołającym: „Ojciec mój i matka moja opuścili mię, ale Pan przyjął mię.” (Psalm 26, 10). Jeśli szklanka wody, podana ubogiemu w imię Chrystusa, nie ujdzie zapłaty, to tem obfitsza musi czekać zapłata tego, który ratuje dusze tych, „których Aniołowie zawsze widzą oblicze Ojca w Niebiesiach” (Mat. 18, 10). Zbawiciel zapewnia zresztą wyraźnie: „Ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe (opuszczone) w Imię moje, mnie przyjmuje” (Mat. 18, 5).

Choćbyś tedy, mój Bracie i Siostró, był najmniejszym tu na ziemi, to w Królestwie Niebieskim będziesz wielkim, bo i do ciebie odnosi się ta obietnica, dana w Starym Testamencie, że „który ku sprawiedliwości wprawiają wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne” (Daniel 12, 3).

Przyjmijcie też moje zapewnienie, że co miesiąc odprawię Mszę św. na intencję tych, którzy uczą dzieci katechizmu. Będę prosił Chrystusa, aby błogosławił zbożnej pracy waszej i szczęścił wam w wychowaniu własnej rodziny waszej.

A wy rodzice, którym obowiązki nie pozwalają na to, byście częściej uczyli swe dzieci katechizmu, albo bez swojej winy nie znacie tyle prawd Wiary świętej, abyście mogli spełniać ważną tę sprawę z większym pożytkiem, wiedźcie, że stalibyście się już bardzo winnymi wobec Pana Boga z chwilą, gdybyście odepchnęli ludzi, którzy na moje wezwanie gotowi są przyjść wam z pomocą. Nie bójcie się, nie odbiorą oni wam miłości waszych dzieci, ale wam je powrócą oświecane, lepiej Boga i Jego przykazania znające, a tem samem bardziej was miłujące i bar-

dziej wam posłuszne. Zapewniam was także, że równie wielką zasługę ma u Pana Boga ten, który uczy dzieci katechizmu, jak ten, który ochotnie prowadzi dziecko na naukę.

Nie wątpię, że wszyscy, którzy zajmą się uczeniem katechizmu po wsiach znajdą chętne i gorące poparcie i wszystkie możliwe ułatwienia u naczelników gmin i rad gminnych, bo przecież rzecz jasna, że jeśli młodzież będzie wychowana religijnie i moralnie, to wzrośnie w gminie także cnota i co za tem idzie, ład i dobrobyt.

A teraz jeszcze do was, dzieci moje drogie, słów kilka. Pan Jezus bardzo was kochał. I ja was bardzo Kocham i aby pokazać jak bardzo jesteście mi drogie, piszę cały ten list o was.

Chciałbym wszystkich ludzi namówić i pobudzić, aby was także bardzo kochali i pomagali kapłanom wychowywać was na pocziwe dzieci, z których Pan Bóg, rodzice i inni ludzie mieliby pociechę. Ale i wy też, moje dzieci, musicie pomódz, aby się ta sprawa powiodła. Musicie mianowicie uczyć się pilnie wszystkich nauk, lecz najbardziej katechizmu i Biblii. Będę się też częściej dopytywał u waszych Księży Proboszczów, czy chodzicie pilnie na naukę religii, czy się nie spóźniacie, czy się podczas niej spokojnie i uważnie zachowujecie. A kiedy do was przybędę, każę sobie pokazać te, które się najlepiej uczą, ażeby je pochwalić, pobłogosławić i obdarzyć pamiątką.

Gdy wam Pan Bóg pozwoli szczęśliwie skończyć szkoły, nie rzucajcie katechizmu w ką, ale go oprawcie w czysty papier i napiszcie na nim: „Moja ukochana książka.“ Uczęszczajcie też pilnie na kazania i katechizacye w kościele wtedy, gdy wyrośniecie, abyście przybywali nie tylko w latach i na ciele, ale też rośli i pomnażali się w mądrości Bożej i w cnocie.

Zapisałi ludzie w książkach na wieczną pamiątkę przykład niejakiego Janka, który wcześniej zrozumiał, jak

bardzo ważną jest nauka religii św. Był on bardzo biedny i z daleka musiał iść na naukę w lichej sukmanie i boso, pomimo mrozów, bo biedna matka nie miała za co kupić obuwia. Ksiądz proboszcz, litując się nad nim, pozwoił mu podczas zimy w domu pozostać. „O, nie! — odpowiedział chłopczyzna, choćby mi nogi miały umarznąć, będę przychodził, aby się coraz lepiej dowiedzieć, jaka jest droga do nieba.“

I dobrze mówił biedny chłopiec. Nauka religii świętej, to jakby drogowskaz, pokazujący drogę do nieba, bo uczy nas, co mamy wiedzieć i czynić, a czego unikać, aby się dostać do Pana Boga.

Na niewieleby się nauka przydała, gdyby uczeń i uczennica nie robili tego, czego katechizm wymaga. I tak: mówi on, w co macie wierzyć; upomina także, czego unikać, aby wiary nie stracić, a więc złych ludzi, złych ksiązek i złych gazetek, a przede wszystkim pijaństwa, kradzieży i nieczystości. Mówi dalej o modlitwie i wzywa was, byście codziennie pobożnie modlitwy swe odprawiali. Mówi on o Najśw. Ofierze Mszy św. i upomina, abyście jej żadnej niedzieli i święta nie opuścili; a jeśli możecie, byście jej i w dzień powszedni słuchali pobożnie. On mówi o świętych Sakramentach i wzywa was, abyście je dobrze i godnie przyjmowali; szczególnie żebyście często a dobrze się spowiadali i komunikowali. Mówi o przykazaniach Boskich i kościelnych i napomina was, byście je dobrze spełniali. Mówi o grzechu i ostrzega przed nim, bo niczego bardziej nie należy się lękać jak grzechu śmiertelnego. Mówi o łasce poświęcającej i każe pilnować czujnie najkosztowniejszego skarbu tego, tej białej szaty godowej naszej duszy. On mówi o rzeczach ostatecznych i upomina was, byście byli zawsze gotowymi na śmierć, każdego wieczora doskonały żal wzbudzali w sobie i prosili o szczęśliwą godzinę śmierci.

Wszystko to musicie robić, musicie iść za nauką katechizmu. Wtedy jesteście na bezpiecznej drodze do Nieba; a nawet już tutaj doznacie prawdziwego szczęścia.

Jeszcze jedno, moje dzieci ukochane! Nie tylko same dobrze uczcie się katechizmu i według jego przykazań żyć, ale niech każde z was nauczy także choćby jedno dziecko katechizmu. Dzieci we dworach i majątniejszych rodziców mają przecież dużo czasu wolnego, a i wy działeczki wiejskie możecie sobie same powtarzać katechizm przy paszeniu bydła i nauczyć jeszcze drugie. Będzie to dla mnie największa pociecha, jeśli podczas moich odwiedzin w waszej parafii przyprowadzicie mi takiego chłopca lub dziewczynkę, których nauczyliście znać i kochać lepiej Pana Boga i Matkę Najświętszą.

*

*

*

Mam, Ukochani moi, wielką ufność, że prośba moja nie będzie bezskuteczną, lecz znajdzie u was głośny serdeczny oddźwięk. Ufam, że liczni zelatorzy i zelatorki katechizmowe zgłoszą się niezadługo u Księżu Proboszczów, a będzie was tak wiele, iż stanowić będziecie prawdziwe wojsko posiłkujące Kościoła. Do was, szlachetne i bliźniego jak siebie miłujące dusze, stosuję już naprzód pozdrowienie, które św. Paweł przesłał waszym poprzednikom i poprzednikom: „Pozdrówcie Maryę, która wiele pracowała dla was. Pozdrówcie Andronika i Junię, którzy znacznymisamiędzy Apostoły. Pozdrówcie Ampliata mnie najmilszego w Panu. Pozdrówcie Urbana pomocnika naszego w Chrystusie Jezusie i Stachina mnie miłego... Pozdrówcie Tryfenę, i Tryfozę, które pracują w Panu. Pozdrówcie Persydę najmilszą, która wiele pracowała w Panu... Pozdrówcie jedni dru-

gie pocałowaniem świętem. Pozdrawiają was wszystkie Kościoły Chrystusowe“ (List do Rzymian 16, 6—16).

Ufam, że przy łasce Boga, u nas w kraju niezadługo ze czcią mówić będą: „Czy znasz wielkodusznego obywatela i obywatelkę, zacnego dzierżawcę, starszego brata i siostrę różańcową, pobożną wdowę, nauczyciela i nauczycielkę, którzy wszyscy „miłością braterstwa drugich miłując, uczciwością nawzajem się uprzedzając“ (List do Rzym. 12, 10), pracują nad ludem i działwą wiejską, jak prawdziwi apostołowie i „pomocniki Boże“ (I. List do Korynt. 3, 9)?

Fiat lux — niech się stanie światło! Zakładajmy jak najwięcej szkół, aby w naszych miastach i wioskach znikli jak najrychlej ludzie nie umiejący czytać, ale wprzód a przynajmniej równocześnie nauczmy całą naszą działwę katechizmu, i uczyńmy wszystko, co w naszej mocy, aby ze wzrostem oświaty, wzrastało też u ludu głębsze poznanie i rozumne pojmowanie religii katolickiej, aby jego służba Boża była rozumną służbą Bożą. Póki wiary, póki pacierza polskiego i polskiego katechizmu, póty narodu! Kto w tej pracy nie spieszy z pomocą albo jej nawet przeszkadza, ten popełnia grzech przeciw ludowi, przeciw narodowi.

Jeśli zaś tak jest, jeśli czynna religia jest naszym zbawieniem i największą siłą, jeśli tylko na jej gruncie wyrasta sumienność i poświęcenie się dla obowiązku, to niech każdy będzie apostołem w swoim domu, w swojej wiosce, w swoim powiecie! Niech kiedyś powiedzą o naszych czasach, co Pismo święte mówi o narodzie żydowskim, że w chwili niebezpieczeństwa kiedy zagrożone były jego największe świętości dźwignął się jak jeden mąż, a Pan go wyswobodził.

Błogosławieństwo Boże i łaski duchowne i doczesne wszelkiego rodzaju niech spoczną na Was wszystkich, Najdrożsi moi, i na waszych dzieciach.

IV.
O NAJŚW. SAKRAMENCIE.
LIST PASTERSKI
DO
WIERNYCH ARCHIDYECYZYI.

LWÓW, w dniu Najśw. Imienia Jezus 1902.

Najdrożsi moi w Panu naszym, Jezusie Chrystusie!

Przy rozpoczęciu Wielkiego Postu, w którym przez modlitwę, umartwienie i dobrą Spowiedź mamy się przygotować do godnego przyjęcia Komunii świętej i święcenia uroczystości wielkanocnych, wybrałem za przedmiot mojego do was listu pasterskiego tajemnicę, która jest najkrótszem streszczeniem naszej Wiary świętej, skarbnicą i przyczyną wszelkich łask Bożych, ogniskiem miłości i sercem Kościoła, koło którego obraca i skupia się całe życie i nabożeństwo katolickie.

Mam na myśli Najświętszy Sakrament.

Istota bowiem prawdziwej religii spoczywa w tem, że Bóg jest z człowiekiem i w człowieku, a człowiek złączony najściślej z Bogiem. Najświętszy zaś Sakrament, to właśnie Emanuel, czyli Bóg z nami. Przy wcieleniu Syn Boży uniżył się aż do tego, że został człowiekiem; w Najśw. Sakramencie cała ludzkość dźwiga się aż do najściślejzego zjednoczenia się z Bogiem.

Chciałbym listem moim to sprawić, żebyście lepiej poznali Zbawiciela utajonego pod zasłoną chleba i wina, przypomnieli sobie, co w Nim posiadamy, na co to wśród nas przebywa stale jako więzień miłości, abyśmy następnie wszyscy o Nim chętnie myśleli, czynniej Go kochali, żarliwiej czcili i częstemi odwiedzinami stwierdzili, że sobie cenimy Jego obecność, że dobrze nam z Nim, jak Apostołom na górze Tabor i nawzajem od Niego otrzymali zapewnienie, że i Jemu dobrze wśród nas, swych wier-

nych czcicieli. Kocha się bowiem, czci i ceni tylko to, co się wprzód jako czci i miłości godne poznało.

Dotychczas z małymi wyjątkami znajomość Jego i wiara nasza w rzeczywistą obecność tego niebieskiego Gościa na naszych ołtarzach jest stanowczo za słaba, miłość za chłodna, cześć za uboga, gorliwość o ozdobę Jego domów, ołtarzy, naczyń i szat liturgicznych za mała; za mało też korzystamy z miłościwej Jego wśród nas obecności tak, że słusznie mógłby powtórzyć wobec nas wyrzut, jaki niegdyś uczynił Samarytanie: „Byś wiedziała dar Boży!” (Jan 4, 10) i zarzut, który św. Jan Chrzciel uczynił żydom: „w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie.” (Jan 1, 26).

Wybrałem zaś dlatego tę tajemnicę za ośnowę mojego do was orędzia, ponieważ wedle wskazówki Ojca św. Leona XIII w liście okólnym o czci Najśw. Serca Jezusowego, Boskie to Serce jest danym z Nieba znakiem, pod którym wierni naszych czasów skupiać się, nieprzyjaciół Boga i wrogów chrześcijańskiego ładu społecznego zwyciężyć i tyle świata potrzebny pokój wywalczyć mają.

A żywego Serca Jezusowego nigdzie na ziemi nie masz, jeno w Najśw. Sakramencie. Stąd czcić Najśw. Sakrament, znaczy czcić Najśw. i najmiłosierniejsze Serce Zbawiciela.

Że tak jest, że mianowicie cześć Najśw. Sakramentu schodzi się i spływa najściślej z czcią Boskiego Serca Jezusowego, że żywego Serca Chrystusowego szukać nam należy tylko na ołtarzach w świętym przybytku, dowodem między innemi okoliczność, iż Pan Jezus uchylwszy swej zasłony eucharystycznej, ukazał niejednokrotnie wiernej swej służebnicy św. Małgorzacie Maryi promieniami jaśniejące Swoje Serce właśnie z głębin Najśw. Sakramentu, kiedy modliła się przed Nim, wystawionym ku czci publicznej; oświadczył też jej wyraźnie, że chce i pragnie, abyśmy Jego

Serca szukali w Eucharystyi, kochali i czcili Je w Eucharystyi. Skarżył się nadto i żalił, że Ono właśnie w Sakramencie miłości, z którego idą promienie łaski, natchnienia, pociechy i przebaczenia do każdej duszy ludzkiej, odbiera prawie same tylko niewdzięczności i zniewagi nawet od tych, którzy Mu są najbliżsi.

*

*

*

Znamy malarzy, którzy padali na kolana, gdy mieli malować oblicze Zbawiciela lub Najśw. Jego Matki i w ten sposób stwierdzali swą nieudolność i wypraszały sobie potrzebne natchnienie do wykonania wielkiego dzieła. Ileż bardziej mnie nędznemu korzyć się aż do ziemi przed Panem, kiedy mam opisać Jego dziwy i bezmiar łask, mieszczących się w Najśw. Jego Sakramencie.

I.

Był niegdyś raj na ziemi, a jego szczęście polegało głównie na tem, że Bóg obcował z ludźmi jak ojciec z dziećmi, ucząc ich i wychowując na dziedziców Nieba. Szczęście to trwało jednak nie długo. Zburzył je grzech. Pamięć owych dni błogosławionych pozostała u wszystkich ludów, a zarazem tęsknota, aby się znowu nawiązał zerwany węzeł miłości, aby Bóg znowu zstąpił między Swoje stworzenie. Pragnienie to zostało z czasem zaspokojone, bo „Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami.“ (Św. Jan 1, 14).

Opowiada Pismo św., jak lud żydowski chodził za Zbawicielem, aby słuchać Jego świętej nauki i dotknąć się kraju Jego szaty i jak Jezusa cieszyło to tłoczenie się rzeszy koło Niego, jak wreszcie całe społeczne Mu pokolenie mogło powtarzać z Janem św.: „Słyszeliśmy Go, oglądały Go oczy nasze, i dotykały się Go ręce nasze.“ (I List 1, 1). Kiedy to czytamy, powstaje w sercu żal

i zazdrość, dlaczego i nam nie jest danem patrzeć w Jego święte Oblicze, dlaczego i naszej biednej ziemi nie dotknęły stopy Jego, nie zrosiły łzy, krew Jego? Wszak w każdej duszy ludzkiej leży pragnienie, któremu dali wyraz prosty a wymowny przybysze na święta Wielkanocne w Jerozolimie, zwracając się do Apostoła Filipa ze słowami: „Panie, chcemy Jezusa widzieć.“ (Jan 12, 21). Nie krzywdźmy sobie. Zbawiciel znalazł sposób powrotu do Ojca i pozostania równocześnie wpośród nas.

Ile razy Chrystus zamierzał spełnić coś bardzo niezwykłego, zapowiadał to najpierw uczniom raz jeden i drugi, aby, jak sam mówił, potem się nie gorszyli, kiedy to nastąpi. (Jan 16, 1, 4). Zanim Piotra ustanowił widzialną Głową Kościoła i Swoim zastępcą na ziemi, przepowiedział wprzód, że go uczyni opoką i odda mu klucze Królestwa niebieskiego. Również na mękę i na zmartwychwstanie Swoje, na zesłanie Ducha św. i na prześladowania, jakie czekają Kościół do końca świata, przepowiedniami przygotował ludzkość całą. Tak postąpił i teraz. Jak uczynił jutrzeńkę, aby przyzwyczaić oko człowieka do żaru południa, tak chciał też, żeby i wielka tajemnica Eucharystyi, to słońce życia chrześcijańskiego, miała swą jutrzeńkę, któraby ludzi przygotowała na jej przyjście i ustanowienie.

Ponieważ chodziło o największy cud wszechmocy i miłości Bożej, rozpoczął więc przygotowanie już z daleka i od początku świata — w rajskim drzewie żywota, dającym zdrowie i nieśmiertelność, w ofierze Melchizedecha i w mannie na puszczy, w podpłomyku, którym Anioł żywił cudownie Eliasza, w chlebach pokładnych świątyni jerozolimskiej, w ofierze Abła, Izaaka i baranka wielkanocnego. Po tych wszystkich zapowiedziach dalszych, nastąpiła jeszcze zapowiedź już całkiem z bliska, która tak jasno i wyraźnie pokazała na Najśw. Sakrament, jak św. Jan Chrzciciel, ostatni z Proroków, palcem ukazał obiecanego Baranka Bożego.

Domyślacie się, Ukochani moi, że mam na myśli rozmnożenie chleba na puszczy i mowę, którą Chrystus wypowiedział z okazji tego cudu.

Po nakarmieniu przeszło pięciotysięcznej rzeszy pięciorgiem chleba i dwiema rybkami, lud wdzięczny chciał Pana Jezusa obwołać królem. Ale On przeprawił się w nocy przez jezioro Genezaret i poszedł do pobliskiego miasta Kafarnaum. Kiedy lud i tam za Nim podążył, Zbawiciel jął mu tłumaczyć, że prawdziwym chlebem, którego człowiek najbardziej potrzebuje, nie jest ten chleb gruby, którym się dnia wczorajszego cudownie posilili, ani nawet manna, dana przez Mojżesza na puszczy, bo jeden i drugi chleb nie zachowywał od śmierci. Prawdziwym chlebem, którego cała ludzkość jest głodna, który przeprowadzi ją bezpiecznie przez śmierć na szczęśliwe życie wieczne — to ciało Jego i krew Jego. „Jam jest chleb żywy, mówi Pan Jezus do rzeszy, którym z Nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który Ja dam, jest Ciało Moje na żywot świata.“ (Jan 6, 51).

Słowa te tak są proste i jasne, że żydzi dobrze rozumieli, iż Pan Jezus obiecuje Swoje Ciało na pokarm. Swarzyli się tedy między sobą, mówiąc: „Jakoż ten nam może dać Ciało Swe ku jedzeniu?“ (Jan 6, 52). Zbawiciel to słyszał. Co powinien był uczynić i byłby z pewnością, On dobry, uczynił, gdyby nie był myślał o pożywaniu prawdziwego Swego Ciała i o piciu prawdziwej Swojej Krwi? Byłby im powiedział, jak przy innych podobnych okolicznościach, kiedy Go nie rozumieli: „Wy Mnie nie pojmujecie — Ja tylko przez podobieństwo i porównanie chciałem powiedzieć, że jako prawda, przykład i pomoc wasza, będąc posileniem i umocnieniem dusz waszych.“ — Czy to uczynił? Bynajmniej. — Owszem jeszcze silniej zatwierdził: „Kto pożywa Ciała Mego i pije Moją Krew, ma

żywo! wieczny; a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem Ciało Moje prawdziwie jest pokarm. Kto pożywa Mego Ciała, a pije Moją Krew, we Mnie mieszka, a Ja w nim.“ (Jan 6, 54—56).

Żydzi nie pytali już dalej. Odeszli, szemrzając: „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?“ (Jan 6, 50). I wielu uczniów opuściło Go także. Wtedy zwrócił się Pan Jezus do Apostołów: „Ażali i wy odejść chcecie?“ Czy i wy Mię jeszcze nie znacie i wątpicie o mocy Mojej? Odpowiedział Piotr imieniem wszystkich: „Panie do kogoż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży.“ (Jan 6, 66—68).

Taka jest obietnica Najśw. Sakramentu. Przypatrzmy się teraz jej ziszczeniu. Było to w Wielki Czwartek, w wigilię śmierci Zbawiciela. W takiej ciężkiej chwili każdy inny radziłby tylko o sobie. Jezus myślał tylko o nas. Spożył baranka wielkanocnego, umył uczniom nogi i wrócił do stołu, aby zrobić testament. Co zapisze uczniom Swoim, kiedy przez lat trzydzieści żył tylko z pracy rąk Swoich, a trzy ostatnie lata życia Swojego tylko z jałmużny? Posłuchajmy, co podali naoczni świadkowie.

Po wieczerzy wziął Pan Jezus chleb, opowiadając Ewangelisci, błogosławił, łamał i dał uczniom, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje. Potem wziął kielich, dzięki czynił i dał uczniom, mówiąc: pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest Krew Moja.“ Temi słowy Zbawiciel przemienił chleb w Ciało, a wino w Krew Swoją i przyprawił je uczniom Swoim na pokarm i napój. Po obietnicy w Kafarnaum wiedzieli tylko, że kiedyś będą pożywali Ciało swojego Mistrza, nie przeczuwali zaś, w jaki to nastąpi sposób i pod jaką postacią. Teraz i ta wątpliwość usunięta. Pan powiedział,

że to się spełnia pod postacią chleba i wina. Na początku świata rozkazał Bóg: „Niech się stanie światłość: i stała się światłość.“ Potem byli Apostołowie świadkami, jak Zbawiciel nad grobem przyjaciela zawołał głosem wielkim: „Łazarzu wynijdź z grobu! I natychmiast wyszedł, który był umarły.“ A więc, kiedy teraz rzekł nad chlebem: „To jest Ciało Moje“ — chleb musi być Jego Ciałem. Bóg bowiem jest wszechmocną Prawdą, która się ani sama omylić, ani drugich w błąd wprowadzić nie może.

Gdyby Apostołowie i wszyscy, którzy za nimi uwierzyli na proste i jasne słowa Zbawiciela, że chleb i wino konsekrowane są Ciałem i Krwią Chrystusową, byli się omylili i co strach pomyśleć, byli uklękli przed zwyczajnym chlebem i dopuścili się w ten sposób największego bałwochwalstwa, to grzech ten spadłby na Jezusa i wszyscy moglibyśmy doń w dzień sądu wołać: Tyś, Panie, winien, żeśmy chleb jako Boga uczcili, boś aż nadto jasno powiedział: „To jest ciało Moje... to jest Krew Moja.“

Uczniowie dobrze też pojęli znaczenie i doniosłość słów Mistrza, że je mianowicie należy rozumieć dosłownie i wszyscy chórem powtórzyli: „Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzeba, żeby Cię kto pytał.“ (Jan 16, 29, 30).

W tej chwili w wieczniku Pan Jezus odprawił pierwszą bezkrwawą Ofiarę, czyli, jak dziś mówimy, pierwszą Mszę św. Nowego Zakonu. Wynika to ze słów samego Chrystusa w Ewangelii świętego Mateusza, Marka, Łukasza i z pierwszego listu św. Pawła do Koryntyan, które, razem zestawione, głoszą dokładnie co następuje: To, co w tej chwili trzymam w ręce, co się wam wydaje być chlebem, nie jest już chlebem — to jest Ciało Moje, Moje własne Ciało, które się w tej chwili łamie za

was na odpuszczenie grzechów. I co w tej chwili jest w kielichu, nie jest już winem, ale to Krew Moja, Moja własna Krew, Krew Nowego Testamentu, która wylewa się w tej chwili za was i na odpuszczenie grzechów wszystkich ludzi.

Nasz Złotousty Skarga, nawiązując do tego opowiadania Pisma św., powiada: „Ze słów ustanowienia ta się prawda o ofierze Ciała i Krwi Pana naszego wykrzesać jako ogień z kamienia może. Mówi bowiem (Chrystus) jako teraz, na onej wieczerzy, iż się Ciało Jego daje. Nie mówi: Wam się daje, ale za was się daje i za innych wiele się daje. Komuż się daje? Bogu na ofiarę. Insza rzecz mówić: daje się wam do pożywania, a insza: daje się za was... Gdy bierzemy i używamy, nam się daje: i jest Sakrament; ale gdy za nas się daje na odpuszczenie grzechów, jest ofiara, którą się oddaje Bogu za nas, abyśmy łaskę u Niego i odpuszczenie grzechów mieli.“ (O Mszy św. kaz. III).

Spytacie, jak to już przy ostatniej wieczerzy było łamane Ciało Zbawiciela i przelana Jego Krew, kiedy przecież zdrowy siedział wśród Swoich uczniów? Otóż to umieszczenie i ukrycie się żywej Osoby Boga-Człowieka pod postaciami chleba i wina jest najprawdziwszem ofiarowaniem się Chrystusa, zdruzgotaniem i zmieleniem na tajemniczą śmierć naszej Boskiej Hostyi. Bo żyć, a nie módz na zewnątrz dawać znaków życia, nie mieć wolności głosu ludzkiego i swobody ruchu, ani kształtów, pod którymi możnaby poznać człowieka, być dalej zdanym jako pokarm i napój na dobrą i złą wolę ludzi, niby rzecz jaka martwa, nie módz się bronić przed zdeptaniem — czyż to wszystko nie jest większe nawet uniżenie się i wyniszczenie, niż owo, kiedy Go skępowano powrozami i przybito do krzyża? Na Kalwaryi wszyscy widzieli przynajmniej postać człowieka — a tu w Najśw. Sakramencie utaiła się i Jego natura ludzka tak, że sami Jego przyjaciele muszą wspólnie z Prorokiem powtarzać: „Widzieliśmy Go, a nie było na co

spojrzeć... a jakoby zasłonięta twarz Jego i wzgardzona" (Izaj. 53, 2, 3); oglądaliśmy Hostyę konsekrowaną i w niczem nie mogliśmy jej odróżnić od niekonsekrowanej!

W sposób prosty i jasny wyklada także św. Grzegorz Nysseński, że przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Pana Jezusa na ostatniej wieczerzy, była pierwszą prawdziwą ofiarą chrześcijańską, a śmierć krzyżowa na Golgocie w pierwszy Wielki Piątek jej krwawem tylko dopełnieniem w oczach całej Jerozolimy i głośnem, uroczystem obwieszczeniem na cały świat. „Owca nie nadaje się do jedzenia, póki jest żywa; musi ona wprzód być zabita, potem dopiero można ją pożywać. Temsamem, skoro Pan Jezus dał Apostołom Swoje własne Ciało na pokarm, to znak w tem nieomylny, że ucztę z Jego ciała wyprzedziło ofiarowanie i śmierć Chrystusa i że nożem duchownym, którym przypawił się uczniom na pokarm, były słowa: „To jest Ciało Moje, to jest Krew Moja.“

Po Mszy św. nastąpiła pierwsza Komunia Apostołów. Nikt nie jest w stanie opowiedzieć, co się wówczas działo w duszach uczniów. — Jan Ewangelista w świętym zachwycie skłonił głowę na piersiach i Sercu Jezusowem, dając tem znać, że z Jezusem dobrze, że przy Jezusie prawdziwe, pełne szczęście.

Ale czy tylko Apostołom Pan Jezus odprawił Mszę św. i rozdał Siebie w Komunii świętej? Nie. On umiłował Swoje, do końca je umiłował. — Po konsekracyi chleba i wina dodał bowiem: „To czyńcie na Moją pamiątkę.“ Przykazaniem tem Zbawiciel dał Apostołom i ich następcom moc odnawiania Mszy wieczernikowej i co na jedno wychodzi, ofiary Krzyżowej, a równocześnie zostawił nam pamiątkę, jakoby na zabezpieczenie się, że o Nim nie zapomnimy.

Jakto, czyż możliwa, aby ludzkość zapomniała kiedy swojego Boga, który umarł dla jej zbawienia? Zapewne, że nie, jeśli o całkowitem zapomnieniu mowa. Jezusowi chodziło jednak nie o byle jakie wspomnienie, ale o pamięć świeżą, ciągle żywą! — Tymczasem jest wielką słabością duszy ludzkiej, że z czasem zacierają się w niej rysy i błędnie pamięć osób nawet najdroższych. Co z oczu, to i z myśli. Stąd też to stawianie posągów, nagrobków, umieszczanie tablic w kościołach, na cmentarzach, domach i placach publicznych, które niczem nie są innem, jak walką i obroną przeciw zapomnieniu. Prawda, że są serca, które można w kawałki poszarpać i jeszcze każda okrucucha będzie szepotała imię istoty umiłowanej. Ale tych serc jest niewiele, a nawet i najlepsza matka bierze jeszcze na pamiątkę pęk włosów dziecięcia, aby ciągle przypominał jej i odświeżał w duszy ukochane jego rysy.

Zbawiciel znał najlepiej tę niedoskonałość duszy ludzkiej i dlatego testamentem zapisał nam pamiątkę i to taką, jakiej nikt jeszcze nikomu nie zostawił — samego siebie. Przez tę pamiątkę Ołtarz chrześcijański jest codzień świętą górą boleści i męki Zbawiciela. Konsekracya przy Mszy, to czas zabijania Baranka Bożego, to chwila, w której wielka ofiara Kalwaryi odnawia się w naszych oczach w całej prawdzie i odkupienie, raz dokonane przed dziewiętnastu przeszło wiekami, staje się nam całkiem bliskie, tak, że każdy wprost własnymi rękami może sobie przydzielać, przystosowywać, przyswajać owoce odkupienia.

Jeśli zaś tak jest, jeśli wierzymy, że Msza święta jest niekrwawem powtórzeniem ofiary krzyżowej, to któż z nas odtąd bez największego wzruszenia będzie w stanie wymówić te proste słowa: Idę na Mszę — żeby być świadkiem ofiarowania się za mnie Syna Bożego! Kto dalej będzie miał odwagę opuścić, spóźniać się na Mszę świętą w Niedzielę i święta?

Na Mszę więc! Na Mszę św., jak najczęściej, wszyscy, mężczyźni, niewiasty, starcy i dzieci, prostaczkowie i uczeni, wielcy i mali, bo nie my czynimy łaskę Bogu, przychodząc do Kościoła, ale to Bóg świadczy nam największe dobrodziejstwo, że pozwala podstawić i pochylić pod Swoj Krzyż dusze nasze, aby z otwartych Jego ran potokami łask spływała po nich zasługa Jego męki i śmierci.

*

*

*

Także Ciało i Krew Swoją Najświętszą Pan Jezus rozdał Swoim Apostołom nie tylko raz jeden, ale ciągle powtarza w Swoim Kościele ucztę wieczerzykową z wszystkimi pokoleniami i z każdym człowiekiem z osobna. Po każdej Mszy świętej rozdziela się równocześnie na tysiącach miejsc, cały pod postacią chleba i cały pod postacią wina.

Aby pojąć tę bezmierną hojność i rozrzutność Zbawiciela, trzeba ciągle mieć przed oczyma słowa św. Jana, który bez ustanku powtarzał: „Bóg jest miłość... i myśmy poznali i uwierzyli miłości, którą Bóg ma w nas.“ (1 Jan 4, 16). Już miłość ludzka nie obrachowyywa, nie zna miary i gotowa na wszelkie ofiary, byle tylko zjednoczyć się i złączyć z tym, którego miłuje. Miłość zaś nieskończona i wszechmocna daje wprost nieskończone dowody na to, że istnieje i jest wszechmocna. Jeśli, przyjacielu, nie kochasz, to nie zrozumiesz tego, co mówię. Jeśli zaś jesteś dobrym ojcem, kochającą matką, to pojdziesz mnie, a raczej odczujesz, że Zbawiciel prawie nie mógł inaczej postąpić. Zrozumiesz mianowicie rację, dlaczego Pan Jezus chciał być z Ciałem, Krwią, Sercem i duszą Swoją na każdym miejscu, gdzie tylko znajduje się człowiek, Krwią Jego odkupiony. Dał ci Bóg, ojcze, matko, troje, czworo dzieci. Rosną one dokoła ciebie jak młode drzewka, mające być kiedyś podporą twojej starości. Z czasem wyrosły i rozbiegły się za chlebem na wszystkie strony świata. Powiedzcie, czy

was to nie boli, czy nie chcielibyście mieszkać z każdym z nich? Radzicie sobie, jak możecie. Miesiąc jeden jesteś dobra matko u jednego, na drugi miesiąc do drugiego idziesz. Ale gdyby twoje dzieci wszystkie naraz i równocześnie cię potrzebowały, gdybyś wiedziała, że wszystkie naraz smutne, naraz chore, że wszystkie umierają tej samej godziny i szukają cię swem ostatniem spojrzeniem; powiedz, czy nie byłoby to dla ciebie największą męczarnią, że nie możesz się podwoić i potroić, aby być wszędzie, gdzie cierpią ci, których kochasz! Otóż coby dobry ojciec rodziny i dobra matka chcieli uczynić, a nie mogą, bo są ludźmi i moc ich ograniczona, to Bóg spełnił, bo On także Ojcem, który ma dzieci wszędzie, i jest nie tylko nieskończoną miłością, ale i nieskończoną potęgą. Mógł to uczynić, miłość skłaniała Go, żeby to uczynił, a więc uczynił.

Są różne uczty i prywatne i publiczne, przyjacielskie, rodzinne, obywatelskie. Ta jedna, eucharystyczna, jest z wszystkich najwspanialsza, nawskroś Boża i święta. Przy niej nie siada się, ale klęka, do niej zbliżamy się z rękami złożonemi, ze spuszczonei oczami, z sercem płonącym miłością. O niej śpiewa Kościół święty: „O święta uczto, w której Chrystusa przyjmujemy, święcimy pamiątkę Jego męki, duch napelnia się łaską i otrzymujemy zadatek przyszłej chwały!“ Tu Bóg zbliża się do Swego stworzenia z pocałunkiem i z żywym Sercem Swojem tak, że za Jobem zawołać powinno: „Cóż jest człowiek, iż go wielmożysz? albo co przykładasz ku niemu Serce Twoje?“ (Job 7, 17).

Największa jednak różnica między biesiadami ludzkiemi a eucharystyczną leży w tem, że w ucztach powszednich pokarm zwyczajny, jako rzecz martwa, przemienia się w nas, w nasze ciało, w naszą krew i kości. Przeciwnie zaś pokarm eucharystyczny nas w siebie przerabia i przemienia i wynosi do uczestnictwa swojego życia Bożego na mocy

prawidła, które już Origenes w III wieku podniósł, że mianowicie to, co jest wyższej, doskonalszej natury i mocy, podnosi ku sobie i trawi to, co jest niższe. Chrześcijanin, który godnie przyjął Komunię świętą, może powiedzieć z św. Pawłem: „A żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus.“ (Gal. 2, 20). Z Apostołem narodów to samo powtarza święty Leon Papież i św. Augustyn. „Pożywanie Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, mówi pierwszy, ma ten sam cudowny skutek, iż przemieniamy się w to, co przyjmujemy.“ (Kaz. 14, o męce Chrystusa). „To nie ty Mnie przemienisz w siebie, woła św. Augustyn w Imieniu Pana Jezusa, ale Ja ciebie przemienie.“

Abyś chrześcijaninie jeszcze lepiej zrozumiał swoją godność i wielką wartość Eucharystyi, przypominam jeszcze słowa św. Jana: „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy... a jeszcze się nie okazało, czem będziemy.“ (1 List 3, 1, 2). Z czasem rozwinie się i dojrzeje w nas jeszcze bardziej owo ziarno nadprzyrodzonego podobieństwa Bożego, które Odkupiciel włożył w dusze nasze przy chrzcie, więcej jeszcze w Komunii świętej; nastąpi to mianowicie wtedy, kiedy naszego Boga ujrzymy w Niebie twarzą w twarz, bez zasłony eucharystycznej — ale dokonuje się ono w części już i tu na ziemi przez to, że przypuszczeni do uczestnictwa w życiu Chrystusa, tj. do spółnictwa w Jego myślach, uczuciach, pragnieniach, modlitwach, rządach i wykonaniu planu Opatrzności Bożej — jesteśmy jakby „alteri Christi“, — drugimi Chrystusami, wedle słów Apostoła i bogami w zawiązku, w kwiecie, jak dawni chrześcijanie pięknie się wyrażali.

Lecz nie tylko dusza wielką ma cenę w oczach Boga z powodu zetknięcia się jej z Eucharystyą, uświęca się nią także i ciało. Być może, że właśnie ta okoliczność, że i ciała nasze dotykają się Zbawiciela, natchnęła Kościół do ułoże-

nia modlitwy, którą kapłan zanosi przy składaniu zwłok do grobu: „Boże — prosi on — poświęć ten grób i nad nim Anioła Twego stróżem postanów“, bo leży w nim chrześcijanin, który jako nadrożne na wieczność przyjął Ciało i Krew swojego Boga.

Bracia moi ukochani! Po tem wszystkim, cośmy dotychczas rozważyli, śmiem twierdzić ze św. Augustynem, że „sam Bóg, choć jest wszechmocnym, więcej dać nie mógł; choć nieskończenie mądry, więcejby dać nie umiał; i choć nieskończenie bogaty, nie ma, co by jeszcze dał, bo i cóż mógł dać więcej, jako kiedy nam dał samego Siebie?“

Czemuż tedy znowu, czemuż tak wielu jeszcze stroni od tej świętej uczty, a inni przystępują do niej tak rzadko?

Jak więc przed chwilą przypominałem, żeby nikt przynajmniej w Niedziele i święta nie opuszczał Mszy św., tak teraz wołam do wszystkich: „Chodźcie i skosztujcie, jak słodki jest Pan! Pożywajcie chleba i pijcie wino, które wam dobroć Boża roztworzyła.“ (Pror. 9, 5). Zapraszam was, bogatych i ubogich, słowy Proroka: „Przyjdźcie wszyscy, którzy nie macie srebra, kwapcie się, kupujcie a jedzcie: chodźcie, kupujcie bez srebra i bez żadnej zamiany wino.“ (Izaj. 55, 1).

Słyszałem o chorej dziewczynce, która z wielkiem skupieniem przyjęła nad rankiem wiatyk. Potem zwróciła się z zapytaniem do ojca, który był wyższym urzędnikiem: „A tatko kiedy przyjął Pana Jezusa?“ Biedny ojciec nie chciał w tej uroczystej chwili skłamać, że to było już dawno... wybiegł na ulicę wprost do kościoła, a powróciwszy niezadługo, ucałował umierającą dziecinę, szepcząc... kochanie moje, ja bardzo niedawno byłem u Komunii św.

Ach, czemuż ten ojciec nie spełnił swojego obowiązku wcześniej, czemu przynajmniej nie w każdym czasie wielkanocnym? Jeszcze smutniej, jeśli w domu chrześcijańskim

syn niedorostek, zepsuty złym przykładem, może wystąpić z uwagą: mam, kiedy ja już będę taki duży, że jak ojciec nie będę potrzebował przystępować do św. Sakramentów?

Raz już otrząśnijmy się z grzesznej obojętności i wszyscy przystępujmy po kilka razy w roku do św. Sakramentów. Dopóki mężczyźni z klas wykształconych tego wezwania nie rozumiają i omijają nawet Komunię św. wielkanocną, spowiadają się, po opuszczeniu szkół, przed ślubem dopiero, a potem ledwie na łożu śmierci: dopóty nie dźwigniemy i nie odrodzimy się moralnie i ciągle skarżyć się będziemy na brak ludzi i zasad w społeczeństwie.

Nie mogę też nie napiętnować tutaj jako zbrodni praktyki, utrzymującej się zwłaszcza w większych miastach, że mianowicie z obawy, aby widok kapłana nie zabił umierającego, a z drugiej strony, żeby przecież ratować pozory religijności i móżdż napisać na kartach pogrzebowych, iż chorego umarł opatrzony świętymi Sakramentami, sprowadza się ojcu, matce, żonie, mężowi najświętszy Wiatyk dopiero wtenczas, kiedy już konają, lub nawet już oczy zamknęli! Więc takż to jest miłość i wdzięczność wasza ku osobom najdroższym, iż w chwili najcięższej walki nie dopuszczacie posilić się im chlebem, o którym przecież Zbawiciel powiedział: „Że jeśli by go kto pożywał, nie umrze... ale żyć będzie na wieki.“ (Jan VI, 50—51). Gdzie podziejecie się w dzień sądu, jeśli rzucą wam w oczy oskarżenie, żeście to wy wydarli im wieczność szczęśliwą?!

*

*

*

Kiedy mowa o Komunii św., nie mogę pominąć jednego jeszcze wielkiego jej skutku. Oto jest ona nie tylko pokarmem, który każdą duszę z osobna łączy najściślej z Chrystusem, ale także spólną ucztą wszystkich chrze-

ściian, jednoczącą ich między sobą w wielką rodzinę Bożą.

Już pokarm i napój naturalny ma ten podwójny skutek, że podtrzymuje życie człowieka, a przytem zbliża ludzi i umacnia między nimi stosunki towarzyskie. — Eucharystyj moc ta bratania ludzi jest właściwa w stopniu daleko wyższym, niż każdej biesiadzie ziemskiej.

W jaki się to dzieje sposób, objaśnia św. Paweł w I. liście do Koryntyan (10, 16, 17). „Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem krwi Chrystusowej? i chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem ciała Pańskiego? Bo jeden chleb, jedno ciało nas wiele jesteśmy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy.“ A w liście do Rzymian (r. 12, 5), powiada: „Wiele nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami.“

Przez to więc, że w Eucharystyj każdy pożywa tego samego żywego i serdecznie nas kochającego Chrystusa, łączy on się z Nim jak latorośl ze szczepem winnym, jak członek ciała z głową i z całym ciałem. Jednocząc się zaś z Chrystusem, łączy się i brata równocześnie z wszystkimi innymi, którzy w Komunii św. tak jak on wszczepiają się w Zbawiciela. Prosty rozum mówi bowiem, że, jeżeli dwie rzeczy spajają się z trzecią, są one spojone także między sobą. Ręka prawa, która zostaje w łączności z ciałem i lewa złączona z tem samem ciałem, są też w łączności między sobą.

W tej myśli pisze św. Hilary, że Eucharystya łączy nas w jeden Kościół: Kościołem zaś tym jest Chrystus, który go cały nosi w Sobie z wszystkimi jego członkami, a to przez Sakrament Swego Ciała. (In. Ps. 4, 25, 46). Św. zaś Augustyn, a za nim Sobór Trydencki nazywa Euchary-

stę „Sakramentem pobożności, znakiem jedności, związku wspólnej miłości.“

Wedle św. Tomasza, Eucharystya oznacza jedność Kościoła i sprawia też jedność tego mistycznego Ciała Chrystusowego, na co wskazuje już jej nazwa Komunia, czyli połączenie. I jak chleb i wino powstają z wielu ziarn i kropli, tak też wszyscy przyjmujący Zbawiciela, ukrytego pod postaciami chleba i wina, mają stać się jednym ciałem.

Piękny był zwyczaj w dawnym Kościele, że Biskupi posyłali sobie nawzajem, jakoteż blizkim i dalszym parafiom święte Hostye konsekrowane na znak jedności kościelnej. Zwyczaj ten nie skądinąd wziął się, jeno z tej wiary, że Eucharystya łączy wszystkich katolików w jedną rodzinę.

Przypatrzmy się jeszcze trochę bliżej, jakie to spółki i związki ludzkie biorą siłę wewnętrzną, zdrowie i błogosławieństwo z uczt eucharystycznych.

Najpierw rodzina katolicka. Przepięknie św. Augustyn nazywa Eucharystyę Sakramentem miłości rodzinnej. Gdzie mąż żyje według wiary i przystępuje częściej do Stołu Pańskiego, tam żona może zawsze mu ufać i bezpiecznie w dobrej i złej doli oprzeć się na jego ramieniu; on jej nie zdradzi — matki swych dzieci. Sam też będzie miał żonę cichą, jasną, czystą, świętą. Dzieci będą mieli karne, wdzięczne, gotowe każdej chwili do ofiary i poświęcenia się za rodziców i rodzeństwo.

Dalej jako ogniwo, łączące ludzi z Chrystusem, Eucharystya jest także węzłem jedności i spójnią miłości między członkami gminy, parafii, dyecezyi, kraju. Wskazuje na to także okoliczność, że Pan Jezus właśnie w czasie ostatniej wieczerzy na miejscu, gdzie spełnił się największy cud miłości, ogłosił światu przykazanie bratnie: „A byśmy się społecznie miłowali, jako On nas umiłowal.“ (Jan 14, 12). I po tem poznają nas, żeśmy uczniami Jego, jeśli się wzajemnie miłować będziemy.

W tej myśli też Ojcowie Kościoła zowią Eucharystę „Sakramentem pokoju i chlebem zgody.“ „Ci, którzy ten chleb jedzą — powiada św. Augustyn — nie kłóćą się nigdy, nie sprzecząją się z sobą nigdy.“ Jeśli jest inaczej, to znak, że źle i nie dosyć przysposobieni ten Sakrament przyjmują. Na ten społeczny skutek Eucharystyi wskazuje też dawny zwyczaj Kościoła, że w czasie Mszy świętej wszyscy obecni dawali sobie wzajemny pocałunek. I dziś jeszcze, jak to, Ukochani moi, pewnie zauważyliście, i dziś jeszcze przy Mszy świętej uroczystej kapłan daje pocałunek Dyakonowi, a przez niego innym klerykom, przedstawiającym wszystkich wiernych. Także ceremonia, poprzedzająca to danie sobie pocałunku, jest wielkiego znaczenia. Kapłan i Dyakon mianowicie całują Ołtarz, wyobrażający Chrystusa Pana, czem chcą pokazać, że prawdziwe, wewnętrzne zjednoczenie serc pochodzi od Chrystusa, który pod postacią chleba i wina jest na Ołtarzu.

Szczęśliwa gmina, która rozumiała jaki skarb ma wśród siebie w Chrystusie, który w Najśw. Sakramencie stał się spółobywatelem i spółmieszkańcem naszych miast i wiosek. Szczęśliwa parafia, której członkowie odbywają częściej w roku dobrą Spowiedź i często, przysposobieni dobrze, przystępują do tej wspólnej, parafialnej uczty Bożej! Niepodobna, aby jej mieszkańcy rozdierali się kłótniami i niezgodą i niszczyli procesami. Na nią musi spływać więcej łaski i błogosławieństwa Bożego, niż na dom Obededoma, który przechowywał u siebie jakiś czas arkę przymierza z manną, figurą Eucharystyi. Do takich parafian, którzy w Chrystusie tworzą jakby jedno serce, odnoszą się słowa Psalmisty: „oto jako dobra, a jako wdzięczna rzecz, mieszkać braciej spolem.“ (Ps. 132, 1).

II.

A teraz; kiedy wiemy, kto przebywa w Najśw. Sakramencie, wyprowadźmy z tej prawdy praktyczny wniosek.

Powiedział pewien uczony niekatolik, „że gdyby mógł uwierzyć w prawdziwą, rzeczywistą i istotną obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, to jużby się nie podniósł z kolan i nie przerwałby nigdy Adoracyi.“ My wierzymy w tę prawdziwą obecność Chrystusa w Sakramencie Ołtarza; przekonaliśmy się, że Eucharystya, to sam Jednorodzony Syn Boży, Król i Pan nasz, a my jego własność i „lud nabycia“ (I. l. ś. Piotra 2, 9); wiemy, że Jemu „dana jest wszystka władza na Niebie i na ziemi“ (św. Mat. 28, 18) — i że tę władzę i rządy nad Kościołem i każdą duszą wykonywa właśnie z tronu Swojego eucharystycznego, a więc — pójdźmy, uczcijmy i upadnijmy na twarz przed Najśw. Sakramentem!“

*

*

*

W jaki sposób objawia się cześć ku Najśw. Sakramentowi? Oto najpierw przez pobożne słuchanie Mszy świętej, przez godne przyjmowanie Komunii świętej, branie udziału w procesjach z Przenajśw. Sakramentem, częste odwiedzanie tego Gościa niebieskiego i rozważanie Jego cnót w czasie godzin Adoracyi.

Ale modlitwa i rozważanie doskonałości Jego, to jeszcze nie wszystko. Są one tylko środkiem do wielkiego celu, końcem zaś tych wszystkich praktyk eucharystycznych, podobnie jak Ofiary Mszy świętej i Komunii świętej, jest przerobienie jednostek i całego społeczeństwa na wzór Chrystusa i najzupełniejsze ich poddanie się Jego Boskim rządóm.

Przebywanie Zbawiciela w Eucharystyi jest ciąglem nawiedzaniem ludzkości, za które należą mu się bezustanne

odwiedziny nasze tak, aby nie było jednego dnia, w którymby nikt nie odbywał straży koło Najśw. Sakramentu, ani jednej godziny, w którejby stworzenie nie zasiało żadnej do Niego modlitwy, bo ten dzień i ta godzina byłaby ostatnim dniem i ostatnią godziną dla naszej ziemi.

W nawiedzinach tych mamy złożyć pokłon i uwielbienie Zbawicielowi w Najśw. Sakramencie, przebłagać i zadosyć uczynić Jego Sercu za zniewagi, wyrządzane Mu w Eucharystyi, mamy Mu podziękować za dotychczasowe łaski duchowne i doczesne i uprosić sobie nowe, a nadto rozważać Jego cnoty i doskonałości.

Najlepszym hołdem, pokłonem i uwielbieniem są akty głębokiej wiary, niezachwianej nadziei i gorącej miłości ku Najśw. Sercu Bożemu w Eucharystyi. Jako wzór dziecięcej i najgłębszej wiary w rzeczywistą Jego obecność w Najśw. Sakramencie służy wielki rycerz chrześcijański Szymon Monforte. Kiedy mu pewnego dnia doniesiono, że w Hostyi wystawionej ku czci publicznej cały lud ujrzał dziecko, jaśniejące blaskiem słońca i błogosławiące swoich czcicieli i kiedy jego też zapraszano, żeby pospieszył zobaczyć ten cud, on odpowiedział: „Niech inni tam biegną, którzy wątpią w rzeczywistą obecność Pana Jezusa pod osłoną chleba; moja wiara daje mi całkowitą pewność, bo jest ona oparta na słowach Boga. Oczy moje mogą mnie mylić, wiara nigdy.“

O innym przykładzie takiej żywej i wielkiej wiary opowiada ksiądz Jan Vianney, zmarły niedawno jako święty w miasteczku Ars we Francyi.

Zaprowadził on w swej parafii codzienną adorację Najśw. Sakramentu i zachęcał do niej gorąco swoje owieczki słowem i przykładem. Wkrótce miał to szczęście, że parafia, wprzód zła i obojętna, rozmiłowała się w nawiedzinach Zbawiciela, a w następstwie zmieniła się w owczarnię wzorową. Między różnymi adoratorami proboszcz zauwa-

żył biednego wyrobnika, który przechodząc na robotę i wracając z niej, wstępował stale do kościółka na dłuższą adoracyę. Razu pewnego zapytał go proboszcz: „Mój kochany, powiedzno mi, co też ty mówisz do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, nie mając książki do modlenia?” Robotnik odpowiedział: „Nic nie mówię do Niego; patrzę na Niego, a On na mnie.” — Prostaczek ten stawał przed Bogiem, jak dziecię kochające przed obliczem ojca i, wpatrując się codziennie w Miłość i Dobroć wcieloną, wracał do domu zawsze lepszy, świętszy.

Dalej należy się od nas Zbawicielowi przeproszenie i wynagrodzenie za wszystkie zniewagi, jakich od chwili ustanowienia aż po dziś dzień doznaje w Sakramencie swej miłości. Bo dziwna i prawie niepojęta rzecz! Został z nami na ołtarzach, aby naprawiać krzywdy, jakie ludzie wyrządzają grzechami Ojcu niebieskiemu, a tymczasem On sam, Boski nasz pośrednik, otrzymuje rany od tych, w których imieniu składa zadosyćuczynienie. Zamieszkał w pośrodku nas, aby być naszym gościem, a jest często męczennikiem. Od kogo odbiera te zniewagi?

Najpierw od tych, którzy wprawdzie wierzą, że On przebywa w domku eucharystycznym, jednakże w niezliczonych wypadkach tak postępują, jak gdyby żadnej wiary nie mieli. Prawie nigdy na Mszy i przy Komunii świętej nie bywają, wstydzą się Go spotkać na ulicy i gdy spostrzegą, że kapłan niesie Go do chorego, uciekają i nie mają odwagi, albo na tyle miłości, aby uklęknąć i jawnie wyznać swą wiarę w obecność Jego. Na wszystko znajdują czas, na odwiedziny światowe, na bale, teatr, na czytanie bezpożyteczne, a często wprost szkodliwe; wszędzie ich pełno: w przedpokojach mocarzy tego świata, na ulicach, wystawach, placach publicznych. Tylko dla Jezusa nie mają chwili wolnej, choć do Niego tylko kilka kroków i przystąpić doń można każdej pory bez długiego czeka-

nia i nie narażając się na upokorzenia. Jeśli czasem przechodzą do kościoła, to raczej po to, żeby zobaczyć znajomych i żeby ich drudzy widzieli. Oczami rzucają na wszystkie strony, tylko nie na Ołtarz; zajmują się wszystkim, tylko nie Najświętszą Ofiarą, myślą o wszystkim, tylko nie o Chrystusie. Uciekają też z kościoła przed ukończeniem nabożeństwa. Słowem: wszędzie im dobrze tylko z Bogiem wytrzymać nie mogą, jak się Tertulian dosadnie wyraża.

Ale to dopiero początek upokorzenia i cierpień Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Są ludzie, którzy i dzisiaj powtarzają: „Co mi dacie, a ja Go wam wydam!” Jeden Bóg wie, ilu takich Judaszów przyniosło Mu w Komunii świętokradzkiej pocałunek zdrady, jak z chciwości lub nienawiści gwałtownie wyłamali drzwi tabernakulum, porozrzucali i podeptali święte Hostye.

Dusze Zbawicielowi całkowicie oddane, pragnąc wynagrodzić Mu te wzgardy i krzywdy, modlą się: „Serce Jezusa po dziś dzień jeszcze od niewdzięcznych ludzi w Najśw. Sakramencie miłości Twojej rozdierane, zmiłuj się nad nami.“ I my przyłączmy się do nich, odczuwamy z Kościołem cierpienia i smutki Najświętszego Serca Bożego, prześlągajmy je i wynagrodźmy aktami wiary za krzywdy niewiary, aktami miłości za nienawiść, ciągłą o Nim pamięcią i nawiedzeniami za obojętność i zapomnienie, dobrą Komunią za świętokradztwa. Niech Serce Jezusowe już się nie skarży na nas i niech nie mówi przez usta proroka: „Czekałem, ktoby się społem smucił i ktoby pocieszył, a nie było i nie znalazłem.“ (Ps. 68, 21).

Dziękujmy też Najśw. Sercu Pana Jezusa za to, że raczył stać się naszą ofiarą na Kalwaryi i we Mszy świętej, a w Komunii świętej naszym posiłkiem, ojcem, przyjacielem, bratem, doradcą, lekarzem.

Któż jest wreszcie, ktoby nie potrzebował prosić o coraz nowe łaski i siły do sumiennego spełniania obowiązków dla siebie, rodziców, dzieci, przyjaciół, dla kapłanów — o zwycięstwo dla Kościoła świętego? Niemasz także chyba takich, którzyby nie czuli owych ucisków moralnych, wśród których z Apostołem muszą podnieść krzyk do Nieba: „Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?“ (List do Rzym. 7, 24). Otóż z Najświętszego Sakramentu dojdzie ich głos i uspokojenie: odwagi synu, córko, nie jesteś sam, jam z tobą, „wystarcza ci łaska moja.“

*

*

*

Modlitwa pokłonna, wynagradzająca, błagalna i dziękczynna, to dopiero, jak już wspomniałem, jakby wstęp do adoracyi. Co najmniej równie tyle czasu i pracy należy obrócić na rozważanie cnót Zbawiciela, aby według nich uporządkować wnętrze naszej duszy. Zbawiciel w Najświętszym Sakramencie wyraźnie powiedział świętej Małgorzacie Maryi, że nabożeństwo eucharystyczne nie tyle zależy na afektach i aktach uczucia, ile na naśladowaniu doskonałości Jego Boskiego Serca. W tej myśli nazwał też Swoje Serce szkołą, w której mamy zaprawić się do naśladowania Jego cnót i księgą otwartą, w której czytamy Jego wezwanie do naszych myśli, do naszych pragnień, do naszych uczynków: postąp wyżej, wyżej! Nie żąda Ono od wszystkich swoich sług i czcicieli równego stopnia doskonałości, ale nie mniej domaga się, aby każdy, zwłókszy z siebie starego, grzesznego człowieka, mógł w pewnej mierze powiedzieć: „czuję w sobie, co i w Chrystusie Jezusie“ (Filip. 2, 5). Tu, u stóp Najśw. Sakramentu, gdzie Zbawiciel najpokorniejszy i ubożuchny mieszka jakby pod pożyczaną suknią sakramen-

talną, mamy się nauczyć przestawiania na małym, cichości, wyrozumiałości, posłuszeństwa, cierpliwości.

Niektórych cnót, jak pokory i czystości w ogóle nikt nie nabędzie inaczej, jak przez gorącą cześć do Najświętszego Sakramentu i częstszą Komunię świętą, bo w niej „zboże wybranych i wino, które rodzi panny“ (Zachar. 9, 17). Nie masz także skuteczniejszego lekarstwa dla dusz, nawiedzonych krzyżem, nad rozmyślanie o unicestwieniu się Syna Bożego w Eucharystyi. Kto tedy cierpi, niech przyjdzie przed Najświętszy Sakrament i położy w duchu swoją twarz rozpaloną na twarzy poranionej Zbawiciela, serce swoje stroskane na Jego Sercu przebitem, ręce swoje spracowane na Jego rękach pokaleczonych, niech złączy swoją duszę zbolalą z Jego duszą smutną, a zrozumie tajemnicę cierpienia, pogodzi się z niem, a nawet pokocha je jako drzazgę z krzyża Chrystusowego.

*

*

*

Adorację można odprawić prywatnie, czyli osobno i cicho, albo też publicznie tj. głośno i wspólnie z innymi. Można ją odbyć jako członek rozszerzonego w całym kościele i we wszystkich nieomal krajach rzymskiego Arcybractwa adoracyi Najśw. Sakramentu, albo też nie należąc do niego. W naszej archidiecezyi istnieje wspomniane bractwo jako Stowarzyszenie brackie przy kościele katedralnym we Lwowie. Pełny jego tytuł opiewa: „Stowarzyszenie nieustającej adoracyi Najśw. Sakramentu i niesienia pomocy ubogim świątyniom katolickim.“

Przez wzgląd na nieobliczone korzyści duchowne, jakie może przynieść wiernym, chcę je niniejszym moim listem pasterskim rozszerzyć w całej archidiecezyi.

Zapraszam tedy Was, Najdrożsi moi współpracownicy Kapłani i wszystek lud wierny, abyście doń przy-

stąpili jeszcze w tym roku, jak najliczniej, tak, aby wkrótce ani jedna u nas nie znalazła się parafia, w którejby tego bractwa nie było.

Jak z jego nazwy wynika, członkowie mają zadanie i obowiązek okazać osobliwszą cześć i miłość ku Panu Jezusowi przez adorację Najśw. Sakramentu, jako też przez zaopatrywanie biednych kościołów w sprzęty liturgiczne, a więc w kielichy, monstrancye, ornaty, kapy, alby itd. Cel jest więc najszlachetniejszy: większa chwała Zbawiciela w Sakramencie Ołtarza i większa ozdoba przybytków i Ołtarzy Pańskich. Niepodobna mi tutaj omówić szerzej historii, organizacyi i rozlicznych odpustów bractwa.

Wspomnę tylko, że jego główna siedziba i zarząd jest w Rzymie, do którego lwowskie jest przyłączone. Protektorem dyecezyalnego Stow. brackiego jest każdorazowy Arcybiskup lwowski, dyrektorem Kapłan przez Arcybiskupa wyznaczony. Sprawami jego kieruje w porozumieniu z dyrektorem Wydział bractwa, który ma do pomocy zelatorki, wybrane z różnych stron kraju. Członkami mogą być katolicy obojej płci. Kto chce być członkiem rzeczywistym i mieć udział w odpustach, musi każdy miesiąc odprawić godzinę adoracyi, a nadto złożyć roczny datek na zakupienie przyborów liturgicznych dla ubogich kościołów...

Dzień, godzinę, miejsce adoracyi, każdy członek wybiera sobie dowolnie w najstosowniejszym dla siebie czasie. Jest jednak rzeczą pożądaną, aby każdy obrał sobie stały dzień i godzinę i aby odprawił adorację, o ile to możliwe, przed wystawionym Najśw. Sakramentem. — Czas dziennej adoracyi trwa od godziny 6 rano do 6 wieczór; adoracja nocna, którą w naszej archidyecezyi odprawiają zakonnice, rozpoczyna się o godzinie 6 wieczorem, a sięga do 6 rano włącznie. Prywatnie może każdy odprawić nocną adorację także w swoim mieszkaniu. Główne święto

Arcybractwa jest uroczystość Bożego Ciała, a dalej święto Najśw. Serca Jezusowego, Niepokalanego Serca Najśw. Panny Maryi i św. Józefa, którzy oboje byli pierwszymi najgorętszymi czcicielami Jezusa i pierwsi starali się o szaty dla Zbawiciela. Patronem osobliwszym Arcybractwa, jak i wszystkich dzieł eucharystycznych, jest św. Paschalis Baylon, a dalej inni wielcy czciciele Najśw. Sakramentu, jak św. Franciszek z Assyżu, św. Tomasz z Akwinu, św. Ignacy Lojola, św. Juliana, św. Stanisław Kostka, św. Alfons Liguori.

Jestem pewny, że nie znajdzie się chyba między nami nikt, kto by zasłaniał się wymówką, że należy już do wielu innych bractw i że wprowadzenie nowego mogłoby osłabić skuteczność już istniejących w parafii. Kto by tak sądził i dla Bractwa wieczystej adoracyi Najśw. Sakramentu okazał się obojętnym, do tego moglibyśmy słusznie odezwać się słowami Pana Jezusa: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście“ (Łuk. 9, 55). I znowu: „Jeśli kto ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest Jego.“ (Rzym. 8, 9). Wobec Bractwa adoracyi Najśw. Sakramentu, powiedział dobrze jeden ze zmarłych naszych Biskupów, wszystkie inne maleją i błędą, jak maleją i błędą gwiazdy wobec światła słonecznego. Wszak wiara w Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, pokorna cześć i miłość ku Niemu, to fundament i źródło innych bractw, które o tyle tylko należycie spełniają swoje zadanie, o ile ułatwiają i prowadzą wiernych do zjednoczenia się z Chrystusem w Sakramencie Ołtarza. — Wszystkie też inne nabożeństwa brackie tyle prawie tylko mają powabu dla wiernych, o ile odprawiają się z wystawieniem Najśw. Sakramentu i o ile łączą się ze spólną dla członków Komunią. Członkowie bractwa Najśw. Serca Jezusowego, Różańca świętego, świętej Rodziny, Szkaplerza Matki Bożej itd., najlepiej spełnią życzenia Boskiego Serca Zbawiciela i Jego

Matki Najświętszej, gdy osobliwszą czcią i miłością otaczać będą Najświętszy Sakrament.

Niemaló pożytku, jak sobie obiecuję, spłynie z adoracyi także na dzieło powszechnego nauczania katechizmu, które zaleciłem wam poprzednim moim listem pasterskim; albowiem w niej czerpać i odnawiać w sobie będziemy ciągly zapal do tej nie łatwej, a dla Kościoła i społeczeństwa tyle pożytecznej pracy. Nadzieję moją opieram na tem, że gdzie Bractwo adoracyi jest w stanie kwitnym, dostarcza ono najwięcej zelatorów i zelatorek katechizmowych, którzy całą duszą pomagają w uczeniu dziatwy prawd wiary i wychowaniu jej według zasad chrześcijańskich, zwłaszcza tam, gdzie kapłani zbyt obarczeni pracą duszpasterską, nie mogą należycie temu obowiązкови zadosyć uczynić.

Jeśli moje wezwanie znajdzie dobre u was przyjęcie, — a w niczem się dotychczas na Was nie zawiodłem, owszem dużo z Was, Ukochani moi, mam pociechy, — to po jakimś czasie zwołam do naszej stolicy pierwsze walne zgromadzenie celem należytego zorganizowania dzieła, wybierzemy zelatorów i zelatorki na całą dyecezyę i ogłoszę ich imiona w kurendzie dyecezyalnej, jako też parafie, które przystąpiły do bractwa.

Obok właściwej adoracyi w kościele, jest jeszcze jeden jej sposób bardzo Chrystusowi miły, a nam wielce pożyteczny. Adoracyę taką każdy codziennie bez książki może odprawiać przy każdej pracy, w domu, lub poza domem. Zależy ona na tem, że myślą i duszą przenosimy się do swego kościoła, do Pana Jezusa w Sakramencie Ołtarza, i mówimy Mu, że mocno wierzymy, iż tam jest obecny, przepraszamy Go za krzywdy, wyrządzone Mu grzechami, dziękujemy za wszystkie łaski udzielone naszemu domowi i polecamy nadal Jego opiece Kościół święty, Biskupów, kapłanów, nasze rodziny i świat cały. Wiecie, Ukochani moi, z nauki waszych Duszpasterzy, że należy ciągle pamiętać

na obecność Bożą i ofiarować Panu Bogu wszystkie nasze myśli, słowa, uczynki; ja Was teraz proszę, abyście wszystkie swoje dzienne sprawy składali w swoim kościele parafialnym u stóp Zbawiciela w Najśw. Sakramencie, powtarzając Mu często, że to z czci i miłości ku Niemu pragniecie jak najlepiej spełnić swoje obowiązki.

Porządek w domu i praca nic na tem nie powinny uciepieć, ale zyskać, bo każdy, ożywiony pamięcią na Pana Boga, spełni swe zajęcie sumiennie. Ręka zostanie dalej przy piórze, książce, przy pługu, sierp, kowadło, tylko serce wyrwie się od czasu do czasu do Najśw. Sakramentu, odmawiając cicho lub głośno, jak miejsce i okoliczności pozwolą: „Niech będzie pochwalony Najśw. Sakrament“, „Niech będzie pochwalone Najśw. Serce Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie“, — albo znane: „Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi w Najśw. Boskim Sakramencie.“ Także przy pracy w polu można bez trudności odprawić taką adoracyę aktami strzelistymi, oraz pieśniami o Najśw. Sakramencie.

*

*

*

Ale prócz tej adoracyi cichej, prywatnej, należy się od nas Najśw. Sercu Zbawiciela jeszcze coś więcej. Wielu wypiera się Go dzisiaj publicznie, wołając jak niegdyś żydzi: „Ukrzyżuj Go, nie chcemy, aby On królował nad nami!“

Za te częste bluźnierstwa i publiczne zniewagi należy się Chrystusowi hołd, cześć i częstsza niż dotychczas adoracya publiczna. Potrzeba aby wszyscy, którzy w Niego wierzą, z tysiąca piersi na zniewagi razem odpowiedzieli: „On nasz król i Pan — i ma królować!“ (1 List do Kor. 15, 25).

Idąc tedy za głosem i wskazówką Ojca św., spełniam dziś najgorętsze pragnienie mojej duszy i ku większej chwale

Boga i pożytkowi dusz, sterownictwu mojemu powierzonych, zaprowadzam równocześnie w całej naszej archidiecezyi spólną, głośną, publiczną adoracyę, którą kapłan ma odprawić łącznie z ludem w jedną Niedzielę miesiąca przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem.

Ponieważ dziś byłoby zawczasie myśleć o ujednastajnieniu aktu adoracyi w całej dyecezyi, więc zostawiam W. W. Rządom kościołów swobodę w jej urządzeniu, stosownie do miejsca i okoliczności. Na razie rozporządzam tylko, że co najmniej musi ona odbywać się w tym czasie, w którym przypada kazanie i suma. Doświadczenie, jakie poczynimy w roku bieżącym wskaże Nam, co w przyszłości dodać lub zmienić wypadnie.

Przy końcu każdej adoracyi wszyscy zgromadzeni odmówią za kapłanem Litanię o Najśw. Sercu Pana Jezusa, a potem głośno i chórem znaną modlitwę, ułożoną przez Ojca św., a zawierającą akt oddania i poświęcenia się parafii, kraju, Kościoła i całego społeczeństwa Boskiemu Sercu Zbawiciela w Najśw. Sakramencie.

Z chlubą i radością podnieść możemy, że nie nowina narodowi polskiemu czcić Serce Jezusowe. Praojcowie nasi pokładali w Niem wielką ufność, czego między innemi dowodem, że nasi królowie i Biskupi uprosili już w r. 1765. u Papieża Klemensa XIII dla Polski to święto Najświętszego Serca Jezusowego, które dopiero Pius IX rozszerzył na cały świat katolicki. Piękny jest w dziejach naszej archidiecezyi także dzień 16 czerwca r. 1875, a następnie 11 czerwca 1899, kiedy to wszystkie stany wieńcem otoczyły Najśw. Serce Zbawiciela, utajone w przybytku na ołtarzu i jak bratnie wojsko ofiarowały się Jemu i przysięgły Mu wierność.

Otóż takich dni świątecznych będziemy odtąd mieli więcej, bo przybywa w każdym miesiącu jedna Niedziela, w której obłęgać będziemy i zmusimy spólną modlitwą Ser-

ce Jezusa, by roztworzyło źródła łask i wylało obficie swe błogosławieństwa na nasz biedny naród.

I to jeszcze podnieść należy, że jeśli członek „Bractwa nieustającej adoracyi Najśw. Sakramentu i niesienia pomocy ubogim kościołom“ bierze udział w tej wspólnej, głośnej adoracyi miesięcznej, spełnia już tem samem jeden z głównych obowiązków brackich.

Abyś zaś, ludu mój ukochany, nie sądził, że wkładam na ciebie ciężar, którego my kapłani nosić nie chcemy, dodaję zapewnienie, że wielka część duchowieństwa archidiecezyi odprawi nie tylko tę wspólną miesięczną adorację, ale co tygodnia. Rozumiemy bowiem dobrze, że jak za doczesnego życia Pana Jezusa, z Ciała Jego Najśw. wychodziła moc cudowna na tych, którzy się Go dotknęli, tak i dzisiaj tylko z częstego zetknięcia się z Sercem Chrystusowem w Najśw. Sakramencie, możemy zaczerpnąć i nabrać potrzebnych sił i coraz nowego zapалу do cięższej z każdym dniem pracy i posługi duchownej.

Bracia moi Ukochani, jeszcze raz wypowiadam ufność, że moje pragnienie i troska, aby Chrystusowi w Najśw. Sakramencie przysporzyć gorących czcicieli, nie będą próżne i daremne. Mam mianowicie wielką nadzieję, że jak na moją prośbę i wezwanie o pomoc w nauczaniu katechizmu najpierw szlachetne niewiasty pospieszyły odpowiedzieć czynami, tak i teraz nie braknie gorliwych chrześcijanek, które w domach swoich będą się krzątały koło dzieci i męża, jak Marta, a równocześnie adorowały Najśw. Serce Zbawiciela, jak Marya. Wszak ku wiecznej Waszej czci zapisane w Ewangeliach owe najpiękniejsze karty miłosierdzia, jakie Matka Najświętsza i inne wasze poprzedniczki świadczyły Chrystusowi w ciągu całego Jego ziemskiego życia, za co też otrzymały największą nagrodę i łaskę, że mianowicie ich ręce uścieliły do grobu Najświętsze Jego Ciało. I przez

wszystkie wieki następne wy najwierniej odbywałyście straż koło Jego domku eucharystycznego, niby lampy żyjące, jaśniejące wiarą, poruszane falami nadziei, palające miłością, skąd Kościół święty daje Wam w swoich modlitwach zaszczytny przydomek „pobożnego rodu niewieściego.“

Ale więcej prawie niż o Was, chodzi mi o mężów, braci, synów Waszych, aby ich także nie brakło przy wielkiem dziele adoracyi. I oni niech przyjdą i upadną w proch przed Panem! Nigdy człowiek nie jest większy, niż wtedy, gdy oddaje należną cześć swojemu Bogu.

Korząc się aż do ziemi przed Najśw. Sakramentem, znajdziecie się, mężowie chrześcijańscy, w towarzystwie ludzi, którzy są chlubą swoich narodów i całej ludzkości — filozofów Justyna i św. Augustyna, pieśniarzy Eucharystyi św. Tomasza i Dantego, mistrzów pędzla Anioła z Fiesole, Leonarda da Vinci, Raffaella, Michała Buonarottiego i takich królów, jak nasz Jan Sobieski, który za szczęście sobie poczytywał, że mógł służyć do Mszy świętej.

Ja się tak bardzo cieszyłem, kiedy na zeszłorocznych wielkich procesjach jubileuszowych widziałem ludzi wszystkich stanów, od mężów, piastujących najwyższe urzędy i godności w kraju, aż do najbiedniejszego wyrobnika i gdy od moich kapłanów słyszałem, że także poza stolicą naszą wierni chętnie korzystali z łask jubileuszowych. Dzięki wam wszystkim za jawne to wyznanie wiary. Ale tego nie dosyć; nie wystarcza być katolikiem tylko na wielkie święta i od manifestacyi publicznych.

Czasy dzisiaj są złe. Cały świat jest w ogniu, możemy powtarzać za św. Janem Chryzostomem. Nikt nie wie, co jutro przyniesie. Wszyscy jesteśmy niespokojni co do planu, jaki Opatrzność gotuje się spełnić w najbliższej przyszłości. Nie przewidujemy, dobreli czy złe rychło odniesie tryumf.

Otóż w takiej chwili moim obowiązkiem wynieść wysoko Zbawiciela na Jego tronie eucharystycznym i położyć tuż obok Niego na oku wszystkich katechizm, jako najpewniejszy drogowskaz ku lepszej przyszłości. Waszą zaś rzeczą, o mężowie, starać się o dokładniejszą znajomość Chrystusa i Jego nauki, bo dotychczas niejeden z was wie o Nim nieomal mniej, niż o pierwszym lepszym z naszych królów i poetów.

Poznawszy Go zaś gruntownie jako Boga i Zbawiciela nie tylko jednostek ale i całego społeczeństwa, ukochawszy Go w Najśw. Sakramencie, pomożecie wprowadzić ducha i obyczaj chrześcijański w życie rodzinne, w ustawodawstwo, we wszystkie instytucje społeczne.

Wobec hasła wolności, równości, braterstwa, które nieprzyjaciele Chrystusa okrzykują dziś głośno jako swoją zdobycz i własność, jak gdyby oni je dopiero byli odkryli i wynaleźli i Kościołowi chcieli dać początkowe lekcje miłości bratniej — wobec tych hasła, mówię, powinnością waszą świętą przypominać i nauczać w spółkę z kapłanami, że one zrodziły się na gruncie chrześcijańskim, że Kościół od początku wskazywał ludziom na wspólnego Ojca w Niebie, na wspólnego wszystkich brata Jezusa Chrystusa, wszystkim zastawiał jedną i tę samą ucztę z Ciała i Krwi Syna Bożego i wszystkim obiecuje wspólne dziedzictwo w Niebie, które będzie dane nie za tytuły, przywileje i godności ziemskie, ale za istotne zasługi. Praktycznie przeprowadził tenże Kościół równouprawnienie w ten sposób, że przy wyborze Papieży nie patrzył na ród i pochodzenie; że pana czy niewolnika, jeśli dali życie za Chrystusa, obu na równi wynosił na swoje ołtarze i w modlitwach swoich czcił i wzywał pomocy jednego, tak samo jak drugiego.

Nadewszystko zaś chciejmy wszyscy naśladować czynną miłość Zbawiciela, który jak ostatni i najpokorniejszy niewolnik obmywał nogi uczniom, stał się sługą wszystkich

i dziś służy ludziom dobrej woli pod osłonami chleba i wina, jako nasza ofiara, jako nasza strawa, jako więzień miłości i towarzysz pielgrzymstwa naszego, nam wyłącznie dając się na pożytek.

Nie słowami, ale tylko czynami ofiarnej miłości, ustępstw, poświęcenia, można zmienić i poprawić świat, i nie słowem, ale tylko żywej wierze i czynnej miłości chrześcijańskiej jest obiecany tryumf razem z Chrystusem, tryumf tak pewny, że On już go odniesionym mieni, mówiąc: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Jam zwyciężył świat.“ (Jan 16, 33).

*

*

*

Daj, o wielki Boże, zrozumieć wiernym Twoim, że pokój między ludźmi może przyjść do skutku tylko u stopni Twoich ołtarzy, że przymierze narodów, jeśli ma być szczere i trwałe, musi być podpisane krwią Twojego Syna, że prawdziwe zjednoczenie umysłów i serc może się dokonać tylko w Boskiem Sercu Zbawiciela. A żywe Serce Jezusowe, to Najświętszy Sakrament. Jemu cześć, chwała, miłość, dziękczynienie na wieki.

Christus regnat, Christus imperat. — Niech to Najśw. Serce nam króluje, niech nami rządzi, niech rychło sprowadzi i rozprze-strzeni na całą ziemię eucharystyczne królestwo Swoje większej miłości Boga i ludzi.

Łaska Serca Bożego w Najświętszym Sakramencie niech będzie z Wami wszystkimi!

Instrukcja

dla Wielebnego Duchowieństwa

w sprawie

zaprowadzenia w archidiecezyi adoracyi Najśw. Sakramentu.

Niedawno złożyłem w Wasze ręce, Bracia moi Ukochani, sprawę zorganizowania w naszych parafiach powszechniejszego nauczania katechizmu. Teraz przystępuję do wykonania drugiego dzieła, które było jednym z głównych przedmiotów narad na zeszłorocznej u mnie kongregacyi XX. Dziekanów.

Idąc mianowicie za przykładem wielkiego miłośnika Eucharystyi, a mojego poprzednika, błogosławionego Jakóba Strepy, któremu nie jestem godzien zetrzeć prochu z Jego nóg, i pragnąc, aby Boskie Serce Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie było coraz lepiej znane, czczone, kochane, i naśladowane, zaprowadzam niniejszem od miesiąca lutego b. r. w całej naszej archidiecezyi adoracyę Najśw. Sakramentu, którą kapłan razem z ludem odprawi w jedną z niedziel każdego miesiąca.

Jak każde dzieło, które do zbawienia się odnosi, według nauki Kościoła, jest „totum Dei — całe Boże“, bo łaska uczynkowa je zaczyna, prowadzi i kończy, a z drugiej strony „totum hominis — całe człowiecze“ dlatego, że spełnia się przy współdziałaniu wolnej woli ludzkiej, tak i udanie się dzieła adoracyi zależy w pierwszym rzędzie od błogosławieństwa Bożego, a następnie od Waszego, moi Bracia, przyczynienia się i gorliwości. „Totum Dei, totum nostrum.“ Błogosławieństwa Najśw. Serca Bożego możemy być pewni. Chodzi teraz jeszcze o to, żebyście Wy, Ukochani moi, tyle w nie włożyli pracy, zachodu, troski, jak gdyby jego pomyślność i powodzenie wyłącznie w Waszem spoczywały ręku.

Dwie rzeczy miałem ciągle na oku przy obmyśleniu i zaprowadzeniu dzieła adoracyi. Chciałem mianowicie podać Wam niezawodny, najświętszy środek do rozbudzenia pobożności, czynnej wiary u ludu, i tak gorącego przywiązania go do Kościoła i swojego duchowieństwa, żebyście jego duszę i serce niejako mieli w swoich rękach. Równocześnie pamiętałem ustawicznie o tem, aby Wam nie przyczynić nowego,

przynajmniej większego ciężaru, ale przeciwnie, ułatwić Waszą pracę i uczynić ją jeszcze obfitszą w błogie skutki. Lud, umiłowawszy bardziej Pana Jezusa, i Was bardziej pokocha i łatwiej da się kierować drogą cnoty.

Wiedząc, że w ciągu tygodnia i w niedziele macie ekskursye do wsi inkorporowanych i wiele innej pracy, przepisuję tylko *minimum* adoracyi dla każdej parafii, tj. godzinę przed sumą w jedną z niedziel każdego miesiąca, a więc w czasie, w którym przypada kazanie. Niedzielę adoracyi wybierze sam Rządca parafii, stosownie do miejscowych stosunków; — raz obraną należy podać z ambony do wiadomości ludu i nie zmieniać, aby nie wywołać zamieszania.

Bardzo jest jednak pożądanem, aby WW. Duszpasterze już o wcześniejszej godzinie wystawiali Najśw. Sakrament ku czci publicznej w oznaczoną niedzielę miesiąca, tam mianowicie, gdzie więcej jest kapłanów i pewnoś, że znajdzie się odpowiednia liczba osób, któreby prywatnie bez przerwy, aż do rozpoczęcia wspólnej adoracyi odbywały straż przed Sanctissimum.

Po jakimś czasie okaże się może potrzeba zaprowadzenia pewnej zmiany w sposobie adoracyi. WW. Rządcy kościołów zechcą w tym względzie przedstawić swoje uwagi na kongregacyach dekanalnych. WW. XX. Dziekani zaś zwrócą przy wizycie dziekańskiej baczną uwagę na organizację tego dzieła w poszczególnych parafiach, a słuszne i trafne spostrzeżenia WW. Duchowieństwa zakomunikują mi na najbliższem u mnie zebraniu XX. Dziekanów, którego termin później określę.

Porządek i sposób adoracyi przepisuję na miesiąc luty, marzec i kwiecień b. r. następujący:

1. W niedzielę *Quinquagesimae* celebrans przed Sumą udzieli *modo solito* po odśpiewaniu „O Przenajświętsza“, błogosławieństwa *cum Sanctissimo in monstratorio*, poczem wystawi Sanctissimum na tronie i odprawi Mszę świętą śpiewaną aż do Credo.

2. Po Credo kapłan wyjdzie na ambonę, odczyta wobec Sanctissimum, nie zasłonięnego, Ewangelię niedzielną a potem jedną część listu pasterskiego „O czci Najśw. Sakramentu“, mianowicie wstęp i część pierwszą, omawiającą przygotowanie, ustanowienie i charakter ofiarny Eucharystyi.

Potem kapłan z ambony odmówi z ludem Litanię do Najśw. Serca Jezusowego, ogłoszoną w kurendzie dyec. z dnia 9 maja 1899 l. 2507, a wreszcie głośno, powoli i wyraźnie akt poświęcenia się Najśw. Sercu Zbawiciela, w for-

mie, którą Leon XIII. przepisał a Konsystorz Metrop. podał do wiadomości WW. Duchowieństwa okólnikiem z dnia 5 czerwca 1899 nr. VI.

Podczas Mszy lud śpiewa pieśni o Najśw. Sakramencie. Jeśli pora pozwoli, należy po sumie odprawić procesję *cum Sanctissimo*. Przy końcu *Te Deum* i benedykcja *solito modo*.

Jeśliby wystawienie było do niesporów, procesya odbędzie się dopiero przy zakończeniu niesporów.

Zaraz w lutym WW. Rządcy parafii ogłoszą ludowi, którą niedzielę marca i w miesiącach następnych obrali na drugą i następne wspólne publiczne adoracje.

Taki sam porządek adoracji należy zachować w miesiącu marcu i kwietniu z tą różnicą, że w marcu odczytać należy dalszy ciąg listu pasterskiego „O Eucharystyi jako Komunii i jej znaczeniu społecznem;” w kwietniu zaś ostatnią część (II) orędzia, omawiającą potrzebę, sposób i pożytki adoracji Najśw. Sakramentu.

Najpóźniej w miesiącu kwietniu otrzymają WW. Bracia podręcznik do wspólnej, publicznej, głośnej adoracji, który wedle Naszych wskazówek opracuje W. X. Dziekan Wawrzyniec Puchalski. Od maja więc i w miesiące następne WW. Rządcy parafii, a względnie XX. Kooperatorzy po wystawieniu *Sanctissimi* i po odprawieniu Mszy św. aż do *Credo*, jak w miesiącach poprzednich, przeczytają Ewangelię a następnie odprawiają z podręcznika razem z ludem adorację.

Inwokacje przy aktach uwielbienia, prześlągnięcia, dziękczynienia i prośby, należy wygłosić powoli, wyraźnie, głosem donośnym, aby cały lud je słyszał i mógł na nie odpowiedzieć stosownymi respozycjami. Aby nie powstało zamieszanie i odpowiedzi ludu wypaść mogły dobrze i równo, WW. Duszpasterze pouczają wrzód lud należycie i urządzają kilka prób w kościele po niesporach, w kaplicach i szkołach. Zachęca też wiernych do jak najliczniejszych zamówień wspomnianego podręcznika adoracji, które zbiorowo przesłać należy do P. X. Dziekana Wawrzyńca Puchalskiego w pałacu Arcybiskupim we Lwowie. Egzemplarz podręcznika będzie możliwie najtańszy: sądzimy, że nie przekroczy ceny 70 halerzy.

Krótkie nauki wstępne i przykłady, jakie będą wplecione w każdą godzinę adoracji, mogą WW. Bracia odczytać lub też nawet nieco rozszerzone opowiedzieć ludowi z pamięci. Po aktach uwielbienia, nagradzania, dziękczy-

nienia, prośby, należy zawsze odmówić Litanię o Najśw. Sercu Pana Jezusa i wspomniany akt wspólnego poświęcenia się temuż Boskiemu Sercu.

Tej formy wspólnej, głośniejszej adoracji nigdzie zresztą nie znalazłem. Mam przekonanie, że ona w naszych stosunkach, gdzie lud nie dosyć oświecony w katechizmie, jest najodpowiedniejsza i prawie jedynie możliwa. Nie taję przed sobą pewnych trudności, które jak z każdym dziełem większym, tak i z nią się łączą, przedewszystkiem, że znaczna część wiernych nie umie czytać i nie zna dosyć swego języka ojczystego, przez co, zwłaszcza w początkach, może powstać przy odpowiedziach ludu pewne zamieszanie. Trudności te jednak nie tylko mnie nie odstraszyły od wprowadzenia wspólnej adoracji, ale owszem były pobudką, że z nią występuję zaraz w początkach moich rządów. *Mundus in maligno positus. Caritas ergo Christi urget nos.* Troska o przyszłość, lęk, że możemy się kiedyś znaleźć w warunkach jeszcze cięższych, są powodem, dlaczego mi tak spieszą rozniecić gorętszą cześć Najśw. Sakramentu.

Adoracja wspólna *coram Sanctissimo exposito* ma właśnie wydobywać przed oczy ludu corazto nowe doskonałości Zbawiciela, aby je naśladować. Wystawienie najsilniejszą jest podporą i podniętą ciągle żywej wiary w obecność Zbawiciela pod osłoną chleba. Z wystawionego Najśw. Sakramentu niby z słońca zlewają się do dusz promienie i potoki dobrych natchnień, pobożnych wzruszeń i uczuć, które rozgrzewają nawet ozięble serca, budzą i podtrzymują ducha modlitwy. Jestem pewny, iż żaden z Braci po kilku wspólnych adoracjach nie będzie się skarżył, że lud po wejściu do świątyni wprzód oddaje pokłon wszystkim obrazom w kościele, zanim sobie przypomni i uczci Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

Obok tego wystawienia Najśw. Sakramentu dla publicznej adoracji w jedną z niedziel każdego miesiąca, zostaną nadal wszystkie dotychczas zarządzane lub dozwolone wystawienia Najśw. Sakramentu *in monstratorio*. Gdyby gdzieś powstały jakie wątpliwości i trudności, WW. Duszpasterze zechcą o nich powiadomić XX. Dziekanów, którzy Nam je swego czasu zakomunikują.

Nikt chyba nie powie, że wystawienia *Sanctissimi* będą u nas odtąd za częste, że uroczystość ta spowszednieje w oczach ludu, straci swój urok i właściwy sobie majestat. Powszednieje tylko człowiek lub rzecz, których wartość jest skończona a przymioty tak małe, że je kilkugodzinnem roz-

patrywaniem się w nich wyczerpać można. Obecnością Boga tylko ten się znudzić może, kto Boga nie zna, albo zna tylko mało i nie chce poznać. Są dyecezye, gdzie codzień jest błogosławieństwo Najśw. Sakramentem w monstrancyi, a nikt nie skarży się, że wystawień jest za wiele.

Dalej przypominam, Bracia moi ukochani, że przed 30 laty zawiązało się we Lwowie przy kościele archikatedralnym tyle zbożne brackie Stowarzyszenie nieustającej adoracyi Najśw. Sakramentu i niesienia pomocy ubogim świątyniom katolickim.

Moi Czcigodni Poprzednicy zalecili je jak najgoręcej WW. Duchowieństwu i wiernym. I ja proszę i wzywam Was teraz, moi Bracia, abyśmy spólnymi siłami rozkrzewili to dzieło na całą dyecezę. W tym celu zachęcajcie swoje owieczki do wpisywania się jak najliczniej do wspomnianego Bractwa. Obowiązki brackie są łatwe, jak zobaczycie z ustaw Bractwa, które kładę poniżej. Godzinną adorację, przepisaną ustawami, mogą członkowie odbyć także wspólnie w czasie publicznej miesięcznej adoracyi w kościele parafialnym. Jako członkowie Bractwa zyskują oni przez tę wspólną adorację odpusty brackie, których adoratorowie, nie wpisani do Bractwa nie otrzymują.

Jednajcie też Bractwu jak najwięcej członków dobrodziejów, współpracowników i współpracownic, którzyby przyszli mu z pomocą w ofiarach pieniężnych, pracą i datkami w naturze, tj. składali na przybory liturgiczne także płótno, materje jedwabne i złoto.

Na pierwszym jednak miejscu przystąpcie sami do Bractwa, bo głównym zelatorem brackim jest proboszcz w każdej parafii. Jak wszędzie gdzieindziej, tak i tutaj Duchowieństwo pierwsze musi dać przykład, że umie adorować i uznaje potrzebę adoracyi.

Celem utrzymania dokładnej ewidencji każdy Rządca parafii założy u siebie osobną księgę dla członków bractwa i wpisania wkładek. Datki członków winno się odsyłać do kasy Zarządu głównego na ręce P. X. Kanonika Lubomęskiego we Lwowie. Aby jednak nie wywołać nieufności i niechęci ludu, że jego grosz wychodzi po za granice parafii, wprowadzam pewną zmianę w dawniejsze ustawy bractwa i zostawiam uznaniu WW. Duszpasterzy, czy zechcą wszystkie wkładki odsyłać do Lwowa, czy stworzyć z części wkładek na miejscu fundusz na zakupno lub odnowienie przyborów liturgicznych. W pierwszym rzędzie będą jednak te parafie ubogie uwzględnione przy rozdawaniu sprzętów liturgicznych, które wkładkami swojemi zasilą główną kasę bractwa we Lwowie.

Jeśli bractwo rozszerzy się w naszej dyecezyi, zwołam po jakimś czasie do stolicy Kongres eucharystyczny i walne zgromadzenie, celem przeprowadzenia ścisłej jego organizacji.

Wreszcie jeszcze jedno. Z radością i wdzięcznością podnoszę, że pewna część naszych kapłanów przystąpiła już do specjalnie dla duchownych zorganizowanego „Stowarzyszenia Kapłanów adoracyi Najśw. Sakramentu.“

Chodzi mi jeszcze o resztę mojej drogiej Braci i proszę, aby ani jednego Kapłana w archidyecezyi nie było, któryby się do tej legii honorowej jak najprędzej nie wciągnął. Organem Stowarzyszenia Kapłanów adoratorów będzie miesięcznik, który od 1 stycznia 1902 r. wychodzi pod redakcją ks. Dr. Stan. Narajewskiego, prof. przy uniwersytecie lwowskim. Do niego też należy się udawać we wszystkich sprawach, dotyczących Stowarzyszenia Kapłanów adoracyi Najśw. Sakramentu. Miesięcznik dostarczy WW. Braciom zawsze jakiejś nauki, a względnie medytacyi o Najśw. Sakramencie i zaznajomi Was z ruchem eucharystycznym w Kościele.

Godzina tygodniowej adoracyi, do której członkowie Stowarzyszenia są zobowiązani, sownicie opłaci się i adoratorom i całej parafii. Będę spokojny o los wspólnej adoracyi parafialnej, gdzie kapłan będzie szczerym, gorącym adoratorem. On ciepłem miłości, jakie włoży we wspólne akty adoracyi, porwie za sobą lud cały i uczyni z niedzielnego dnia adoracyi wielkie święto w parafii. Wierni będą w niej uczestniczyć z rozkoszą i najżywszem przejęciem i wrócą do swoich zajęć do głębi wzruszeni i na duchu umocnieni. Lud będzie się budował i szczycił swoim pasterzem, widząc z jaką czcią, cichością, spokojem chodzi koło Najśw. Sakramentu i jak pobożnie odprawia Mszę świętą, przestrzegając ściśle rubryk. Za naszym przykładem organista, kościelny, ministranci zachowają się wobec ołtarza Pańskiego tak, jak chrześcijanin wierzący powinien się zachowywać wobec swojego Boga. Głos Boży do Mojżesza: „Rozzuj buty z nóg twoich, miejsce bowiem na którym stoisz ziemia święta jest“ (II Mojż. 3, 5), będzie ciągle brzmiał w uszach wszystkich parafian.

*

*

*

Lat temu kilka umierał w pokoju Bożym kapłan, którego całe życie było wypełnione pracą apostołską i obfite

w najszlachetniejsze czyny poświęcenia się dla sprawy Boga i ludu. W ostatniej chwili zapytał go kolega, który przybył pożegnać go i opatrzyć wiatykiem: „Czyś mój bracie bardzo kochał Pana Jezusa?“ „Czym kochał Pana mego?“, — odpowiedział umierający cichym głosem — „czym Go kochał? Widzisz, że nie stary. Miłość Jezusa strawiła mnie“!

Oby każdy z nas mógł za tym sługą dobrym powtórzyć: Miłość Zbawiciela, którą podtrzymywałem i pomnażałem codzień dobrą Komunią św. i częstą adoracją Jego Boskiego Serca w Najśw. Sakramencie — strawiła mnie.



V.

O PIELGRZYMCE DO RZYMU.

LIST PASTERSKI

DO

DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH.

LWÓW, w uroczystość Zesłania Ducha św. 1902.

Ukochani moi w Chrystusie Panu!

Wróciłem z Rzymu.

Szczęście to ogromne być w Wiecznem mieście. Nigdzie umysł i serce człowieka wierzącego nie znajduje tyle dla siebie pokarmu, tyle czystej rozkoszy duchowej, ile na tej ziemi przesiąkniętej krwią męczeńską Książąt Apostołów i pierwszych chrześcijan. A jednak — jednak mimo wszystkie nagromadzone tamże groby święte, skarby wiedzy i sztuki, dusza wyrwała się codzień do kraju, do mojej dyecezyi, gdzie zostawiłem skarby nie mniejsze, bo dzieci moje duchowne, nad którymi Bóg pasterzem i ojcem mię postawił. Nie było też jednego dnia, w którymbym Was wszystkich nie był polecał opiece Boskiego Serca Jezusowego w Najśw. Sakramencie i nie był prosił na grobach Apostołów lub innych Świętych o potrzebne dla Was łaski duchowne i doczesne. I w drodze do domu ciągle o Was myślałem i nie o co innego modliłem się do Boga u grobu św. Karola Boromeusza i wielkiego miłośnika Polski, błogosławionego Kanizjusza jak, żeby moje wśród Was pasterzowanie obfitowało w zbożne owoce.

Ale nie będąc dłużej mówił o tem, co czuło i pragnęło serce moje dla Was przez cały ten czas rozłąki z Wami; chcę raczej w krótkości opowiedzieć Wam, poco byłem w Rzymie, jakie i ja i nasi pielgrzymi znaleźli tam przyjęcie i co Wam od Ojca świętego przywiozłem?

I.

Poco byłem w Rzymie?

Abyście, Ukochani moi, lepiej zrozumieli doniosłość odpowiedzi na to pytanie, uprzytomnijmy sobie na chwilę, czem Papież jest dla świata?

Lat temu przeszło dwa tysiące, największy mędrzec grecki napisał te pełne głębszego znaczenia słowa: „Miarą i regułą cnoty jest człowiek doskonały. Jeśli chcesz więc wiedzieć, co w pewnych okolicznościach godzi się myśleć i czynić, to patrz i pytaj się, coby w tych przypadkach myślał, obrał i działał człowiek skończony, czyli doskonały. W nim bowiem przebywa i przez niego przemawia prosty, prawy rozum. I gdyby — ciągnie mędrzec dalej — znalazł się taki mąż doskonały na ziemi, któryby w swej myśli i życiu urzeczywistnił prawo i zakon, czyli ład i porządek, przepisany przez prawidłowy i błędem niezmałcony rozum, to człowiek ten byłby, jak bóstwo, przedmiotem powszechnego podziwu, wszyscy składaliby mu oznaki czci i miłości i obraliby go sobie królem na zawsze.“

Marzenia te i pragnienia greckiego filozofa ziściły się. Dzięki Bogu, mamy w Chrześcijaństwie takiego doskonałego nauczyciela prawdy i cnoty — a jest nim każdorazowy Biskup rzymski.

Jego-to Zbawiciel ustanowił niewzruszoną opoką Swojego Kościoła, Klucznikiem nieba, tłumaczem i stróżem nauki objawionej, najwyższym pasterzem biskupów i wiernych. On niemylnie umie rozeznaczyć prawdę od fałszu, cnotę od występku, wskazać jasno i bezpiecznie, co pełnić należy, jako obowiązek, a czego unikać, jako grzechu.

Nie powtarza On za Chrystusem: kto z Was dowiedzie na mnie grzechu? Przeciwnie, wszyscy, którzy mieli szczęście być na Mszy Papieża słyszeli, że odmawia, jak każdy kapłan *Confiteor* i słowa *mea culpa* — moja wina, moja bardzo wielka wina, i bije się w piersi, jak największy

grzesznik. Z drugiej jednak strony każdy z dwustu sześćdziesięciu kilku Papieży, począwszy od Piotra do Leona XIII może wobec całego świata powiedzieć: Kto z was przekona mię, żem, jako najwyższy nauczyciel chrześcijaństwa, poprowadził kiedy ludzkość do błędu, albo żem nazwał cnotę występkiem, a występек cnotą? Słowem w Papieżu ludzkość posiada najwyższego Sędziego w rzeczach prawdy religijnej i dobre czyli sprawiedliwe swoje sumienie, które wedle potrzeby i okoliczności poucza, ostrzega, karci, chwali jednostki i całe społeczeństwa.

Otóż tego prawdziwego nauczyciela prawdy i cnoty, który zarazem najwyższym jest królem dusz i zastępcą Chrystusa na ziemi — poszedłem oglądać w Rzymie.

Ale czy tylko oglądać? Biskup katolicki, pasterz wielkiej dyecezyi, idzie po co innego do wiecznego miasta, niż żeby zaspokoić swą ciekawość. Prosiłem tedy Ojca św., aby mię raczył przyjąć na osobnem posłuchaniu, bo potrzebuję w ważnych sprawach Jego oświecenia i rady, pragnę zwierzyć się przed Nim i z tego, co cieszy w zarządzie owczarnią i z tego, co smuci i boli. I byłem u Niego blisko pół godziny. Najpierw, Ukochani moi, ucałowałem Mu nogi od siebie i od Was wszystkich, oświadczając, że tem pochYLENIEM dusz naszych do stóp Namiestnika Bożego na ziemi składamy wszyscy, duchowni i świeccy, wyznanie wiary katolickiej, hołd naszego przywiązania do Stolicy św. i niezłomnej ku niej wierności, zapewnienie, że chcemy kochać Ojca św. lepiej, niż wszystkie inne narody, bo my bardziej odczuwamy Jego teraźniejszą niedolę i Kalwaryę, sami mając w życiu publicznem i prywatnem swoje pretoryum, czyli biczowanie i swoją drogę krzyżową. Mówiłem Mu następnie o tem, jak to lud nasz spragniony jest kościółka i kapłana w swej wiosce, jak duchowieństwo i wierni składają ofiary na budowę kaplic i na utrzymanie Małego Seminarium, dalej, że znaczna część wiernych zaraz na pierwsze

moje wezwanie pospieszyła z pomocą kapłanom w nauczaniu katechizmu naszej dziatwy drogiej, i że wielka jest nadzieja, iż przyjmie się i zapanuje głęboko korzenie w całej dyecezyi ważne i zbawienne dzieło adoracyi i płynące z niego naśladowanie cnót Boskiego Serca Jezusowego w Najświętszym Sakramencie. Potem prosiłem o błogosławieństwo dla każdego miasta i wioski w ojczyźnie, dla każdej rodziny, dla stowarzyszeń katolickich, dla wszystkich kapłanów i świeckich, dla zakonów, dla urzędników, nauczycieli, mieszczan i wieśniaków, dla każdego ojca i matki, dla dzieci, robotników, sług i pracodawców. Wreszcie złożyłem Ojcu św. świętopietrze, zebrane w dyecezyi, jako dowód, że chociaż jesteśmy biedni, znamy się do obowiązku, jaki dobre dzieci mają wobec Ojca chrześcijaństwa, zostającego w potrzebie i skazanego dziś na daniny jedynie i ofiary, które Mu znoszą w miłości wierni całego świata.

Prawda, Najdrożsi moi, prawda, że wszyscy dochowacie święcie przyrzeczenia, które wasz pasterz w imieniu Waszem złożył Zastępcy Boga na ziemi? Prawda, że starać się wszyscy będziemy, abyśmy nigdy Ojca św. nie zasmucili, nigdy Jego serca nie zranili, że za chlubę poczytywać sobie będziemy kochać i słuchać Go jeszcze bardziej, i że to miłosne posłuszeństwo objawiać się będzie, nie tylko w słowach, ale i w czynach, że wierzyć będziemy we wszystko, co On w imieniu Boga do wierzenia podaje, że potępimy wszystko, co On potępi, że wszyscy słowem i piórem i wszelkim czynem pracować będziemy nad wprowadzeniem w życie domowe i publiczne tych nauk i zasad religijnych, moralnych i społecznych, które Papież zaleca, przejęci wszyscy jedną myślą: że Bóg tego chce — Bóg tak chce!

A spełnienie tej powinności miłosnego posłuszeństwa nie powinno nam nigdy przyjść z trudnością, boć Papież, chociaż jako dobry ojciec kocha wszystkie swoje dzieci, jednak szczególną miłością ukochał nieszczęśliwy naród polski, po-

dobnie jak niegdyś Patryarcha Jakób, obok Benjamina, umiłował szczególnie syna Józefa dlatego, że zawsze był mu wierny, a następnie został poddany okrutnym próbom, zdradzony, sprzedany, wyprowadzony w niewolę w kraj obcy, daleki. Jeśli kto, to my z całą słuszością możemy do Papieża zastosować słowa, które niegdyś Tertulian wypowiedział o Panu Bogu, że mianowicie nikt nam bardziej i lepiej nie jest ojcem — tam *nemo pater*.

Odczuwa On nasze położenie, chce i stara się pomódz, nawołuje nas do zgodnej i pełnej wzajemnych ustępstw i wyrozumiałości pracy obywatelskiej i społecznej i do oparcia naszych nadziei o Pana Boga, o Królowę naszą, Niepokalaną Poczetą Najświętszą Pannę, o Kościół katolicki i Stolicę świętą.

II.

Nie będę się rozwodził nad tem, jak Ojciec św. przyjął Waszego Biskupa; powiem tylko, że wysłuchał cierpliwie i przychylił się najżyczliwiej do różnych moich prośb, a wkońcu ujął moją głowę w Swe ręce i wycisnął na niej Swoje błogosławieństwo. Zapomniałem, że jestem przed Namiestnikiem Boga na ziemi, widziałem przed sobą tylko najlepszego ojca. Zaiste nikt nam po Bogu lepszym nie jest ojcem — tam *nemo pater*! On to także już przed kilkunastu laty, kiedy u Niego byłem razem z kilku innymi kapłanami, powtórzył do nas kilkakrotnie słowa: „Powiedzcie swoim, że was bardzo kocham, że ciągle się za was modlę, że troskam się o was dniem i nocą.“

Na drugi dzień po tem mojem posłuchaniu prywatnem, Ojciec św. przypuścił osobno do ucałowania swej ręki przeszło pięćdziesiąt osób z naszej pielgrzymki i to ludzi wszystkich stanów, a więc obywatelstwo ziemskie, nauczycieli, mieszczan i kilku włościan z różnych stron Pol-

ski, którzy wszyscy usłyszeli z Jego ust słowa pełne miłości ojcowskiej i błogosławieństwa.

Potem nastąpiło posłuchanie dla wszystkich naszych pielgrzymów, którzy też wszyscy mogli dłuższy czas nacieszyć się widokiem Papieża.

Na tem posłuchaniu publicznem odczytałem orędzie do Ojca św., podpisane również przez ludzi wszystkich stanów. Ponieważ pochodziło ono i od Was, więc dobrze, że je poznacie.

Opiewało ono jak następuje:

Ojcze święty!

Już 25-ty rok upływa, odkąd z woli i łaski Boga wstąpiłeś na pełną chwały stolicę św. Piotra. Raduje się świat i śle modły do Boga Wszechmogącego, by Ciębie, Mistrzu i Kierownikowi społeczeństwa chrześcijańskiego, w zdrowiu i pomyślności zachował!

Dzierżąc wśród najtrudniejszych warunków ster Kościoła, zlałeś, święty Pasterzu, niezliczone dobra na owieczki Chrystusowe. Wśród powszechnego zamieszania spraw Bożych i ludzkich, gdy sama Wiara święta na niebezpieczeństwo narażona, Ty Ojcze i Nauczycielu, zamachami złych nieodstraszone, starasz się według wysokiej Twojej mądrości, by społeczeństwo prawie rozdarte i samo w sobie niezgodne, do pokoju i miłości doprowadzić. Widząc, że porządek duchowy i moralny ze wszystkich stron zakłócony i podstawy społeczne wstrząśnięte, nie wahałeś się, Pocieszycielu niezrównany, szczytnymi odezwaniami i skutecznymi środkami — zadawnione leczyć choroby, i drogę przyszłej pomyślności wskazywać.

W przesławnych, nigdy niezapomnianych encyklikach, dosadnie wyłożyłeś istotę i podstawę wolności ludzkiej, ustrój i zadanie władzy świeckiej, prawa i obowiązki pracodawców i robotników. Nikt też nigdy ja-

śniej i dobitniej tej prawdy nie wyłożył, że cała teoretyczna i praktyczna filozofia, wszystkie umiejętności i cywilizacya znalazły ostatni swój wyraz w Chrystusie. Żadna też nie zachodzi wątpliwość, że za zrządzeniem Opatrzności w czasach najprzykrzejszych właśnie na Stolicy Watykańu zasiada Papież, który z niewzruszoną odwagą, szczególną roztropnością i z wielką miłością stwierdza i strzeże praw duchownych i świeckich, publicznych i prywatnych, a zarazem daje najpewniejszą normę życia i nieomylnie, na filozofii oparte, jej uzasadnienie.

Zawsze tedy ochotni słuchać wskazówek Twoich i do Twej, nad wyraz życzliwej nam woli się stosować, przybiegamy z radosnemi życzeniami — mimo, żeśmy nieszczęśliwego narodu klęskami przygniecionem potomstwem. Albowiem Polska, niegdyś potężna i kwitnąca, a teraz — jakoby wdowa między narodami — goryczą przesyciona, przez wrogów gnębiona, od przyjaciół opuszczona, Ciebie jednego ma w niedoli swej za opiekuna; Tyś wśród naszych trudów i klęsk — jedyny obecnie Wybawiciel, jak, Wielkoduszny Ojcze, nieomylnym jesteś nauczycielem prawdy i słodkim w ucisku Poczycielem.

Do kogóż pójdziemy, jeśli nie do Ciebie, wszak masz słowa żywota wiecznego! Więc ufni i korni, błagamy Cię: wspieraj nas, Ojcze święty, w trudach i niedoli naszej! — Błogosławieństwem swem nas pokrzep, bo masz słowa żywota wiecznego.

Na wagę złota idzie każde słowo odpowiedzi, którą Ojciec św. dał na to nasze pismo. Powinny one być znane w każdej rodzinie polskiej i zapisać się głęboko w nasz umysł i serce.

Oto co Ojciec św. odpowiedział:

Ukochani synowie z Polski!

Widok wasz dziwną radością Nas napelnia, a był on nie tylko pożądany, ale wprost oczekiwany. Byliśmy aż nazbyt przekonani, że w tym napływie ludów ze wszystkich stron świata, pragnących oglądać Piotra, katolicka Polska nieobecna być nie zechce.

Gdy was tu widzimy, gdy w duszy rozważamy, co w tej chwili imieniem wszystkich, w nader Nam miłych słowach wypowiedziano, serce Nasze rwie się do całej Polski i mimo woli przychodzi na myśl, jak naród wasz wśród rozlicznych, wielce ciężkich i gorzkich nieszczęść zachował Wiarę ojców ze stałością niezłomną, gotów raczej zginąć, niż się ugiąć. Nad takie męstwo — cóż może być milszego i co lepszą rokować przyszłość? Z jaką więc jesteśmy dla was życzliwością i jak gorąco dla narodu polskiego pragniemy lepszej i to trwałej doli, wy sami osądźcie.

Zresztą nie myślimy długą was zatrzymywać przemową. Na to jedno tylko zwracamy uwagę i do tego zachęcamy: abyście nie dopuścili, by ta wasza do Rzymu pielgrzymka przeminęła bez zbawiennego owocu. Niezmiernie wiele mówi Rzym do dusz głęboko religijnych, które stąd czerpią nową i łatwą podniecię do gorącej chrześcijańskiej pobożności. O to się więc starajcie i tego dokażcie, byście stąd do Ojczyzny ponieśli większe jeszcze przywiązanie do Wiary świętej i po-krzepienia ducha.

*

*

*

Przy tej sposobności czuję szczególną potrzebę złożenia Bogu Najwyższemu dzięki, iż coraz więcej jest u nas ludzi, którzy rozumieją, że te pielgrzymki z Polski do stóp Ojca św., to nie tylko nasz obowiązek, ale także nasz inte-

res; że zaniedbanie tego obowiązku jawienia się w Rzymie i zajęcia należnego nam miejsca na wielkich uroczystościach katolickiego świata, byłoby występniem zaniedbaniem swego przywileju, rodzajem zrzeczenia się swoich praw. Zabraknąć nas tam nigdy nie powinno. Owszem spodziewać się należy, że po tem ostatniem przyjęciu, jakiegośmy u Ojca św. doznali, przy najbliższej sposobności jeszcze liczniej zbierzemy się u Jego tronu.

*

*

*

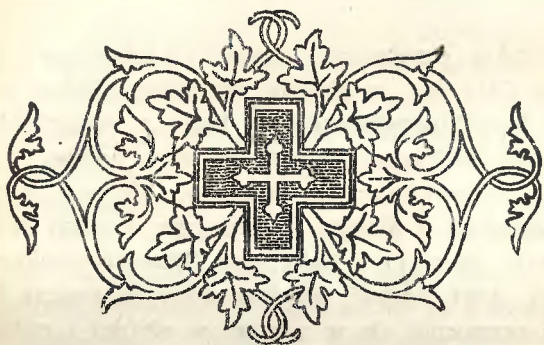
A teraz przyjmijcie jeszcze, Ukochani moi, podziękowanie Ojca św. za złożone Mu świętopietrze, przyjmijcie też Jego błogosławieństwo, które z radością przesyła Wam, jako duchowny podarek, na moją prośbę.

Błogosławieństwo to, udzielone klerowi, wychowankom Wielkiego i Małego Seminarium, domom zakonnym, wszystkim wiernym i katolickim Stowarzyszeniom archidiecezyi, niech sprawi, abyśmy wszyscy jeszcze bardziej urosli i wzmocnili się w wierze, w ufności i miłości Bożej tak, iżby zawsze iściło się to, co Ojciec święty o nas powiedział, że mianowicie raczej gotowi jesteśmy zginąć, niż dać się ugiąć, a choćby zachwiać w wierze. Niech błogosławieństwo to rozbudzi w nas i zwiększy ducha bratniej ofiary, wzajemnego poświęcenia i wszystkich cnót chrześcijańskich. Niech nas skłoni skutecznie do przyjęcia i wcielenia w życie prywatne i publiczne wskazówek i nauk społecznych, na kórych Leon XIII pragnie zbudować społeczeństwo przyszłości, w któremby więcej było czynnej miłości bliźniego i więcej sprawiedliwości.

Niech to błogosławieństwo spłynie i rozszerzy się na Wasze rodziny, sługi, domy, pola i wszystko, co Wam drogie na ziemi.

Niech wreszcie błogosławieństwo to, które wyszło z serca Ojca św., a teraz wychodzi z serca Waszego Biskupa, opatrzy obfitością łask wiecznych i doczesnych cała Trójca św., w której imieniu je na Was sprowadzam.

Niech Wam błogosławi Bóg Ojciec, Syn i Duch św. i niech to błogosławieństwo trwa z Wami na zawsze!



VI.

W SPRAWIE STREJKU ROLNEGO.

ODEZWA
DO DUCHOWIEŃSTWA.

LWÓW, dnia 30 lipca 1902.

.

Ciężka klęska spadła na nasz kraj. W wielkiej części wsi archidyecezyi dojrzałe zboża czekają napróżno na sierp żniwiarzy. Jeszcze smutniejsze, że dusze włościan zapłonęły ku dworom nienawiścią, która nieobliczalne dla obu stron może spowodować nieszczęścia.

Przekonany jestem, że Wielebni Bracia spełniliście już swój obowiązek i staraliście się uspokoić wzburzone umysły swoich parafian. Nie mniej odzywam się do Was z prośbą, abyście w tych smutnych czasach zdwoili pracę i uczynili wszystko, co w Waszej mocy, żeby obalamucony lud oświecić i rozkołysane namiętności spowodować do równowagi.

Powiedzcie ludowi głośno, że arcypasterz, który kocha włościan i pragnie tylko ich dobra, wzywa ich, ostrzega i błaga, aby się nie dali porwać do czynów niegodnych prawego chrześcijanina i dzieci tyle już nieszczęśliwej ojczyzny.

Powiedzcie ukochanym włościanom, że wolno im w sposób spokojny i drogą sprawiedliwą walczyć o swoje prawa i polepszenie płacy za roboty tam, gdzieby im płacono rzeczywiście za mało, lub co gorsza, zatrzymywano niegodziwie zapłatę dzienną. Pismo święte uczy bowiem wyraźnie, że godzien jest robotnik zapłaty swej i zatrzymanie zapłaty nazywa grzechem do Nieba o pomstę wołającym.

Z drugiej strony jednak przy każdej sposobności ostrzegajcie wieśniaków w słowach gorących, że nie wolno

za pracę żądać cen niemożliwych, jakichby oni nigdy nie płacili i płacić nie mogli, gdyby sami byli właścicielami obszarów dworskich.

Dał nam Pan Bóg w tym roku po latach nieurodzaju piękne plony, jak to miałem sposobność przekonać się naocznie w czasie mojej wizyty kanonicznej. Gdyby lud te dary Boże zniszczył, lub pozwolił w ubogim naszym kraju zmarnieć tym milionom ziarn na polu, to niech pamięta, że mogą wkrótce przyjść lata łez, głodu i innej pomsty Bożej.

Aby zaś wieśniacy ani na chwilę nie przypuszczali, że pisząc tę odezwę mogłem mieć co innego na myśli i w sercu, jak dobro ludu i pragnienie odwrócenia nieszczęścia od wszystkich obywateli kraju, starajcie się Uko-chani Bracia, jako Pasterze ludzi wszystkich stanów, wpływać równocześnie po ojcowsku na pracodawców, aby gdziekolwiek tylko mogą zrobić słuszne ustępstwa, uczynili je corychlej i jednali sobie stałą opieką i bratniem postępowaniem zaufanie i serce ludu.



VII.
W SPRAWIE SPOŁECZNEJ.

DO

DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH.¹⁾

LWÓW, 20 stycznia w dniu Najśw. Imienia Jezus 1903.

¹⁾ Okoliczność, że list jest wystosowany także do Wier-
n y c h, tłumaczy jego formę i treść.

„Nie daj się zwyciężyć złemu,
ale zwyciężaj złe w dobrem.“
(*List do Rzymian 12, 21*).

Ukochani moi w Chrystusie Panu!

Czasy nasze to jedna z najcięższych chwil, jakie kiedykolwiek ludzkość przechodziła. Zaciężyło nad nami, jakby ołowiane wieko, pod którem duszno nam wszystkim. Cywilizacya grozi nam runięciem na głowy. Wszyscy z obawą myślą o teraźniejszości i z trwogą spoglądają w przyszłość. Liczba niezadowolonych rośnie z dniem każdym. We wszystkich krajach dają się też słyszeć wołania o zmianę i naprawę obecnego ustroju i położenia ludzkości. Uczeni i robotnicy, rządzący i rządzeni radzą i piszą o tak zwanej kwestyi socyalnej, czyli o sprawie społecznej.

Rozumiemy zaś przez sprawę społeczną to zagadnienie, jak urządzić wzajemne stosunki i pożycie bogatszych i ubogich, pracodawców i robotników i w ogóle wszystkich warstw i stanów między sobą, aby każdy otrzymał to, co się mu sprawiedliwie należy i osiągnął możliwy na świecie dobrobyt.

Zagadnienie to nie łatwe, bo jak Ojciec św. zauważył w Encyklice „O sprawie robotniczej“, niemalem jest zadaniem odmierzyć prawa i wzajemne obowiązki majątnych i ubogich, kapitału i pracy. Jest ono pełne niebezpieczeństw dlatego, że liczni wichrzyciele, którzy okrzykują się jedynymi obrońcami ludu roboczego, tyle nasączyli już fałszu i nienawiści w robotników i rolników

i w ogóle we wszystkich cierpiących biedę i tyle naobiecywali już warstwom uboższym i tak wypaczyli nieraz ich sąd zdrowy, sprawiedliwy, że każdy, który im przynosi mniejsze obietnice, naraża się temsamem już na podejrzenie, że związał się z bogatszymi i pracodawcami na szkodę rzemieślnika, robotnika i włościanina. Z drugiej znowu strony bogaci gotowi podejrzewać Kościół, iż przechyla się z ich krzywdą zanadto ku warstwom biedniejszym, ile razy jego Kapłani przypominają pracodawcom, że robotnicy mają nie tylko obowiązki, ale i święte prawa jako chrześcijanie, ojcowie rodzin i obywatele, których to praw nikomu nie wolno zapoznawać, ani deptać.

Osobną jeszcze trudność sprawa ta przedstawia w naszym kraju, gdzie w ogóle mało jest ludzi bogatych, gdzie przemysłu i handlu większego niema prawie wcale. Rzecz też powszechnie znana, że więksi właściciele ziemscy i posiadacze domów po miastach bardziej nieraz są zadłużeni i z większymi niejednokrotnie walczą trudnościami, niż gospodarze na kilkunastu, a nawet na kilku morgach dobrej ziemi.

Kiedy przeszłego roku powróciłem do domu z mojej wizyty kanonicznej w dyecezyi, zastałem na stole listy i kartki z prośbą: Przemów teraz, Arcypasterzu nasz, w sprawie robotników, po tym krwawym i nieszczęśliwym strejku w stolicy. Podobne głosy i wołania dochodziły mnie także i w czasie bezrobocia włościan we wschodniej części kraju.

Bracia Wy moi kochani! Pana Jezusa bardzo to obchodziło, że lud nie miał chleba. Troska o zapewnienie ludziom nieba nie pochłonęła Jego myśli i serca ludzkiego tak dalece, iżby nie odczuwał potrzeb doczesnych człowieka. Z Bożych Jego ust wyszły na puszczy te pełne miłości i głębokie słowa: Żal mi tego ludu... bo jest głodny.

Wiem, że dziś podobne powtórzyły się czasy. Lud cierpi głód. Jeśli nie cały i nie zawsze, to często i w wielkiej liczbie. Jezus widzi Was... i znowu powtarza przez usta Swojego Zastępcy na ziemi, przez Papieża: Żal mi tego ludu!

I mnie żal wszystkich biednych i cierpiących. Wszak ciągle stoi mi w pamięci owo pytanie, jakie Kościół zadał mi przez usta Najdostojniejszego Biskupa Konsekratora, zanim przypuścił mię do święceń na pasterza archidiecezyi: „Czy mianowicie dla wszystkich ubogich i bezbronnych i dla wszystkich, którzy znajdują się w potrzebie, chcesz w imię Boga być zawsze pełen miłości i miłosierdzia?“ Odpowiedziałem, że „chcę.“ Jakże po takim uroczystem przyrzeczeniu miałbym być obojętnym na zagadnienie, które i u nas jest punktem ciężkości obecnych stosunków i nie tylko kwestyą chleba, ale bardziej jeszcze sprawą religijną i moralną, sprawą chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości, od której zależy wprost zbawienie wielkiej części moich dyecezyan, ponieważ nędza jest najbliższą okazyą do grzechu i często doradcą występku i zbrodni. Rozumiem dobrze, że ratując dusze, ratuje się i ciała, ale i na odwrót, ratując ciała i pomagając ludziom do chleba, ratuje się też dusze, trzyma się je przy Bogu i Jego Kościele.

Jeśli omówienie sprawy społecznej odłożyłem na list postny, jeśli wcześniej jej nie poruszyłem, to była tego powodem obawa, aby listy moje do Was nie były za częste, bo wiem, że u nas w ogóle się za wiele mówi i pisze, a działa za mało.

Ale bądź co bądź, do pewnego stopnia pracą jest też przedstawienie w sposób możliwie najprostszy i najprzystępniejszy prawdy chrześcijańskiej w tej jedynie myśli, aby społeczne znaczenie i wartość nauki chrześcijań-

skiej były coraz lepiej znane i Kościół katolicki coraz więcej ceniony, kochany, słuchany.

Po odezwie tedy w sprawie znajomości katechizmu, na którego zasady wskazałem jako na źródło sprawiedliwości powszechnej; po liście o Najśw. Sakramencie, tem ognisku wszelkiej miłości społecznej — przystępuję w Imię Boże do odsłonięcia źródła dzisiejszej biedy i rozstroju społecznego i do wskazania lekarstwa.

Jak odezwa ta wypłynęła z miłości ku ludowi robotczemu, tak towarzyszyło mi w ciągu pisania tylko jedno pragnienie: przyczynienia się nią choćby trochę do wprowadzenia dla naszego tyle skołatanego społeczeństwa — pokoju!

I.

Przyczyny dzisiejszego rozstroju społecznego.

Są ludzie, którzy całą winę dzisiejszego zamętu społecznego zrzucają na socjalistów, bo póki ich nie było, mówią, miał być spokój, miało wszystko być dobrze na świecie. Jest to nieprawda.

Trzeba być sprawiedliwym dla każdego. Nie socjaliści wymyślili dzisiejszą kwestyę socjalną. Istniałaby ona i bez nich, choć zapewne w mniej ostrej formie. Wystarczy mieć oczy i serce, żeby widzieć, odczuć i przyznać, że są niesprawiedliwości, wynikające z obecnego, niesprawiedliwego ustroju ekonomicznego, czyli z wadliwego gospodarstwa społecznego. Leon XIII podnosi to głośno, że bardzo wielka część ludzi, żyjących z pracy rąk swoich, znajduje się w stanie biedy i nędzy niezasłużonej i że trzeba im przyjść w pomoc przez środki rychłe, praktyczne i skuteczne. Socjalizm jest tylko wynikiem tych chorobliwych stosunków, zarazem i karą dla społeczeń-

stwa, które tak długo cierpiało wśród siebie różne niesprawiedliwości społeczne. Rozszerzył on się też i szerzy ciągle tylko dlatego, że krzywdy jeszcze nie są naprawione.

Aby odkryć właściwie źródło i zrozumieć przyczynę dzisiejszych niedomagań społecznych, musimy się cofnąć wstecz co najmniej o lat przeszło sto, aż do wieku ośmnastego. Wtenczas to zjawili się we Francyi ludzie, którzy jawnie i bezkarnie zaprzeczali istnienia Boga i życia przyszłego, czem odbierali też nadzieję w ostateczne wyrównanie poza grobem różnych krzywd i nierówności ziemskich. Własność osobista, według wyrzeczenia jednego z owych niedowiarków, ma być prostą tylko kradzieżą.

Nowości te bezbożne, dopłynęły różnemi drogami do warstw niższych w narodzie. Podjęli je i skorzystali z nich najpierw niezadowoleni mieszczenie w Paryżu i rozumowali, że jeśli niema Boga na niebie, to człowiek zupełnie i od nikogo nie jest zależny, nie potrzebuje też żadnego pana na ziemi. A więc: precz z wszelkim rządem! Zamordowano też króla, a władzę ujęli w ręce ludzie najgorsi, pojmujący tak sprawiedliwość, że każdego, który im był niewygodny i zdawał się wystawać nad innych głową, majątkiem, cnotą — wlekli pod gilotynę, czyli rodzaj sieczkarni, aby ich nożem gwałtu i zawiści przykroić do powszechnej równości. Znieśli też organizację zawodową pracy, czyli cechy i nadzór państwowy nad robotami w fabrykach, jako przeciwne, wedle ich pojmowania, nieograniczonej wolności człowieka. I ci szaleńcy, którzy nierządnicę wynieśli na ołtarz jako boginię rozumu, byliby szaleli tak bez granic, gdyby się nie był zjawił mąż, późniejszy cesarz, który ich ujarzmił i zaprowadził pewien porządek w państwie. Był to jednak tylko ład zewnętrzny. Sprawiedliwości w stosunki społeczne cesarz nie wniósł, bo sprawiedliwość, zwłaszcza na dłuższą metę, może się do-

konać tylko przez sprawiedliwych. A takim ów cesarz nie był. Targnął on się w swej pysze na Kościół i sporniewierał Papieża. Kara go też nie minęła. Pan Bóg wyrzucił go ręką nieprzyjaciół z ojczyzny. Nie miał on nawet tej pociechy, aby żona lub syn byli mu zamknęli oczy do snu śmiertelnego.

Mężowie, którzy pierwsi w ośmnastym wieku podnieśli otwarty bunt przeciw Bogu, pomarli; ale nie znikło ze świata ich ręką zasiane nasienie niewiary. Uчени i udający uczonych starali się dalej wydzierać z dusz religię, głosząc, że wiarę zastąpi odtąd wiedza, miejsce przykazań Bożych zajmie moralność niezależna, wymyślona przez ludzi; w porządku zaś społecznego gospodarstwa, przemysłu i handlu należy każdemu przyznać nieograniczoną niczem wolność konkurencyi, czyli współzawodnictwa. „Każdy jest wolny, mówili, i każdy ma prawo zostać milionerem, niech tedy radzi sam o sobie i niech sam się broni, jak może i umie. Kto nie ma sił i zdolności, musi zmarnieć, bo takie już prawo natury, że w walce o byt silniejszy zwycięża i zjada słabszego.“

Hasła te i zasady fałszywe przeszły z ksiązek w ustawy, rozwinęły się w system społeczny, w porządek i prawo społeczne, bo rządy zagarnęli nieomal wszędzie ludzie liberalni, czyli wolnomyślni, zwani tak dlatego, że nie krępowali się przykazaniem Bożem. Kiedy Kościół katolicki ostrzegał i upominał panujących, że taka pogańska gospodarka państwowa musi zaprowadzić do nędzy i zguby większą część poddanych, zabrano majątek Kościołowi, a Biskupów wtrącano do więzienia.

Smutne przepowiednie kościoła spełniły się wkrótce. Wszechwładne panowanie zasad liberalnych wydało zwykły swój skutek: upadek moralności i straszliwą nędzę wielkiej części ludu pracującego. Dawniej broniły robotnika i rzemieślnika ustawy cechowe, teraz znalazł on się od-

osobnionym, i oddanym na dobrą i złą wolę kapitalistów, posiadających pieniądze, kopalnie, fabryki, narzędzia pracy. Na szkodę robotnika wyszły też w znacznej mierze nowoczesne wynalazki, które ułatwiły przy stosunkowo małym nakładzie pracy i czasu wytwarzanie towarów w największej ilości, jakoteż szybkie ich przewożenie do najdalszych krajów. Tysiące rąk gotowych do pracy stało się zbędnymi. Wolnymi prawdziwie przy zawieraniu umowy zarobkowej byli tylko bogaci. Mogąc wybierać między tysiącami robotników, rzucali im często zapłatę dowolną, niesprawiedliwą, bo wiedzieli, że robotnik na każdą zgodzić się musi, jeśli zechce od śmierci głodowej uratować siebie i rodzinę.

Sami za to gromadzili coraz większe majątki. Środki życia zamienili w cel życia, a jedynem pragnieniem tych ludzi, którzy wyzbyli się sumienia i wiary w sąd pozagrobowy, — używać, używać jak najrychlej i jak najwięcej! Mniejsza o sprawiedliwość i choćby o przyzwoitość. „Cnota idzie dopiero po pieniądzach“ — powtarzali za starym poetą pogańskim.

Na bliźniego nie trzeba się oglądać, chyba tylko wtedy, kiedy wyrachowanie uczynić to pozwala i każe. Ponieważ czas to pieniądz, którego nie można tracić, więc zabrać robotnikowi i niedzielę! Kobiety i dzieci pracują taniej, — więc zaciągnąć żony robotników i nieletnie ich dziatki do fabryk! Ponieważ szkoda, aby maszyna w fabryce w nocy próżnowała, więc odebrać robotnikowi także spoczynek nocny!

Nic tu nie pomogły przestrogi kościoła i lekarzy, wołających: „Co robicie z robotnikami! Czyż nie widzicie, że dusza ich się psuje, że cały rodzaj ludzki się osłabia i niszczy?“ Wielu nieludzkich pracodawców powtarzało spokojnie odpowiedź Kainową: „Czy ja stróżem mojego brata?“ Komu krzywda, kto nie chce pracować, niech nie

przychodzi. Czeką i ciśnie się na jego miejsce dziesięciu innych.

Obok robotników fabrycznych także i mieszczaństwo, drobni przemysłowcy, rzemieślnicy i rolnicy popadli przeważnie w nędzę przy tej, niczem nie krępowanej, wolności zarobkowania i handlu. Szewc robi buty, stolarz szafy, ziemianin większy i mniejszy w pocie czoła uprawia rolę, ale główny zysk i żniwo z ich roboty ciągnie i zabiera najczęściej spekulanci giełdowi, wielki kupiec i lichwiarz. Serce się kraje na samą myśl, ile rodzin popadło w naszym kraju w najhaniebniejszą niewolę u owych lichwiarzy wierzycieli, ile roli i domostw w miastach i wsiach przeszło w ostatnich kilku lat dziesiątkach w ręce innowierców z powodu nieszczęścia, ale i zbytku, który zakradł się wszędzie i między uboższych, bo i oni za przykładem samolubnych bogaczy namnożyli sobie wiele potrzeb niepotrzebnych.

Nie tu jeszcze koniec zła. Z chwilą, kiedy Pana Boga wyrzucono z ustawodawstwa, kiedy liberalizm ogłosił, że bogiem jest odtąd państwo, zapanowała siła nad prawem także w stosunkach między narodami. Od tej chwili zaczęto uważać za szczyt mądrości politycznej wyzyskiwanie jak najzręczniejsze, a nawet zniszczenie sąsiada, jeśli tak radzi interes własny. Ponieważ każde państwo ma takie same apetyty — więc wszyscy muszą mieć się na baczności i zasłaniać swe granice przeciw wszystkim. Czem? — wojskiem, pochłaniającem większą część podatków, które możnaby obrócić na podniesienie rolnictwa, przemysłu i na polepszenie bytu warstw biedniejszych w społeczeństwie.

W ten sposób odsłoniliśmy źródło dzisiejszego zamętu i niemocy społecznej. Oglądnijmy się teraz za lekarstwem.

Jako lekarze zgłosili się socjaliści. Jakież są ich zasady?

II.

Socyalizm.

Zaznaczam z góry, że kiedy mówię o socyalistach, mam ciągle na myśli ich zgubne zasady, nie zaś osoby. Katolik zwalcza bowiem błędy, ale kocha błędzących i powtarza za św. Augustynem do tych, którzy uważają się za jego nieprzyjaciół: „Mów, co chcesz, nienawidź mię, ile tylko zdołasz; przeklinaj mię do woli: ty jednak zostajesz moim bratem.“ (Kaz. 357).

Tem mniej chcę choćby jednym słowem sprawić przykrość robotnikom, którzy tylko z imienia są socyalistami, a duszą zostali chrześcijaninami, których nie ochota, lecz bieda zwabiła pod czerwony sztandar i to kłamstwo przewodców socyalistycznych, że tylko oni jedni chcą i zdołają przeprowadzić polepszenie doli doczesnej robotnika, bo Kościół i kapłani uczą jeno odmawiać pacierze, nie troszczą się zaś wcale o to, czy warstwy biedniejsze mają chleb dostateczny, czy nie.

Wszak wielką część tych robotników, których socyalisci radziby uważać za swoich, widuję ja i moi kapłani w kościele, a nawet przy Sakramentach świętych. — Z wielu przykładów, które mam w pamięci, przytoczę tu jeden. Nie raz z okien mojego dawnego mieszkania patrzyłem na doróżkarzy i budowałem się tem, że oni każdy dzień zaczynają od Boga. Przyjeżdżają na swą placówkę, stają na koźle, przeżegnają się i zmówią pacierz, a potem dopiero witają się z kolegami i rozpatrują, czy gość nie woła.

Chętnie przyznaję też, że nie wszystko w socyalizmie jest kłamstwem. Prawdą jest mianowicie to, co już przed chwilą podniosłem, że obok ludzi majątnych a najuczciwszych byli zawsze i są jeszcze bogacze pracodawcy, którzy wyzyskiwali i krzywdzą robotników; prawdą również jest to, że pokrzywdzonym należy przyjąć jak najrychlej ze

skuteczną pomocą, aby mogli wieść żywot godny człowieka. Prawdą jest dalej, że są biedni, którzy chcą pracować, a nie mają roboty i znajdują się nieraz z rodziną w ostatniej nędzy. Wszystko to słuszne, ale nieprawda, że dopiero socjaliści pierwsi upomnieli się o prawa robotników, bo Wiara nasza święta zawsze potępiała wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy i żądała, aby każdy otrzymał co się mu sprawiedliwie należy. Nie przeczę wreszcie, że socjaliści wywalczyli groźbami i gwałtem niejedno ustępstwo dla warstw pracujących, które dla nich i mogły i powinny być otrzymać stronnictwa i stowarzyszenia katolickie, gdyby w kraju były dobrze i silnie zorganizowane.

W gruncie jednak, socjalizm jest największą zbrodnią przeciw społeczeństwu, przeciw ludowi, przeciw robotnikowi, i najzgubniejszą zarazą moralną, która o śmierć przyprowadza dusze, niszczy i rozkłada wszystko, co dotychczas ludzkość uważała za święte.

Wiem, że te słowa moje są twarde i nikt bardziej, niż ja sam, nie boleje nad tem, że tak surowy sąd wydać o nim muszę. Ale obowiązek i prawda nadewszystko! Niech mię przewodcy socjalistów przekonają, że sądzę ich niesprawiedliwie, że mianowicie nie sieją nienawiści klasowej, nie budzą wśród mas najdzikszych namiętności, nie myślą o uchwyceniu władzy w swe ręce, ale chcą jedynie polepszenia doli warstw uboższych na podstawie sprawiedliwości chrześcijańskiej, — niech mnie o tem przekonają, a zaraz wezwę kapłanów i robotników katolickich, aby się z socyalistami połączyli i dążenia ich poparli. Albowiem nie o to chodzi, kto pierwszy przyniesie zbawienie i trwałe polepszenie doli warstw pracujących, jeno o to, aby ta naprawa i zbawienie przyszło.

Jakież są błędy socjalizmu?

Dotychczas miano za rzecz pewną, że społeczeństwa nie można sobie wyobrazić bez religii, bez rodziny i bez

własności osobistej. Wszyscy też, wyjąwszy wyrzutków społecznych i zdrajców byli zgodni w tem, że po Bogu należy kochać swoją ziemską ojczyznę i to taką wierną i czynną miłością, jaką miłością otacza się własną matkę. Socjaliści, acz wśród nich tyle zdań ile głów, zgadzają się w zasadzie na to, że trzeba zniszczyć religię, zniszczyć rodzinę, usunąć własność osobistą i wyrwać z dusz miłość ojczyzny.

Głównym powodem nędzy klas robotniczych ma być, według socjalistów, nierówny podział dóbr ziemskich czyli, że niektórzy posiadają więcej albo mniej na swoją osobistą własność, inni zaś mają mało albo nic. Kto bowiem posiada kapitał, fabrykę, warsztat, domy, pole, pług, konie, ten może, jako silniejszy, temu, który tego wszystkiego nie ma, narzucić swą wolę, wyzyskać jego pracę. Dlatego też należy każdemu odebrać wszystko, co nazywa swoim i zamienić je na wspólne posiadanie. Z tej wspólnej własności wydzieli następnie państwo każdemu nie tyle, ile pracą swoją zarobił, ale ile mu potrzeba. Wtenczas dopiero będzie dobrze, wtenczas jeden drugiemu nie będzie zazdrościł mienia, bo wszyscy będą musieli pracować i wszyscy będą mieli równo. Rządy liberalne pokazały już drogę — mówią socjaliści — że można znieść własność osobistą. Zabrały one bowiem we wszystkich państwach większą część majątku Kościoła, księży świeckich i Zakonów. Trzeba tylko iść dalej i na tej samej podstawie wywłaszczyć kapitalistów i wszystkich, którzy mają majątek nieruchomy.

Otóż pomysł ten socjalistów, żeby zagarnąć wszelką własność prywatną i zamienić ją na wspólną — jest w świetle wiary grzechem, bo przykazanie Boże, które zakazuje kraść, zawsze jest podeptane, czy się majątek zabiera jednemu człowiekowi, czy wszystkim. Ze stanowiska zaś rozumu jest on niedorzecznym, niesprawiedli-

wym i dla całego społeczeństwa najszkodliwszym.

Jest on najpierw nierozumnym, albowiem nie ta okoliczność jest przyczyną braku równowagi i rozstroju w dzisiejszem społeczeństwie, że znaczna część ludzi coś posiada na swoją wyłączną własność, — ale to, że obok bogaczy szlachetnych są także tacy, którzy nadużywają swej własności na szkodę drugih. Gdyby zaś te nadużycia miały być wystarczającym powodem do usunięcia własności prywatnej, to tem samem prawem należałoby zabrać z każdego domu wszystkie noże i wszystkie zapalki, bo są zbrodniarze, którzy pozbawiają niemi życia i mienia swoich bliźnich.

Zniesienie osobistej własności jest dalej niesprawiedliwością i ograbieniem ludzi z przyrodzonego ich prawa. Człowiek ma bowiem wrodzoną chęć i skłonność do nabycia czegoś na swoją wyłączną własność. W naturze ludzkiej tkwi też przywiązanie do rzeczy, którą zrobiło się samemu, do roli, którą nabyło się za grosz ciężko zapracowany, lub wzięło w prawem dziedzictwie po swoich rodzicach, a następnie własną pracą ulepszyło i użyźniło. „Ziemia obrabiana umiejętną pracą rolnika, powiada Leon XIII, znacznie się zmienia; z jałowego pustkowia staje się żyzną i płodną. Praca, która rolę ulepszała, tak się z nią zrosła i zmieszała, że pospolicie nie może być od ziemi oddzielona. Czyż więc sprawiedliwość pozwala na to, aby drugi zabrał na swój użytek to, nad czem ktoś inny pracował w pocie czoła? — Przenigdy! Owoc pracy sprawiedliwie przynależy tylko temu, kto pracy dokonał.“ Na wspólną własność wolno się dobrowolnie zgodzić zakonnikowi w klasztorze, ale żądać i przymusić do niej nikogo nie można.

Wreszcie własność osobista jest nie tylko godziwą i słuszną, ale korzystną i nawet konieczną dla dobra ludzi. Gdyby się ją zniosło, nie tylko nie byłoby lepiej w społeczeństwie, lecz jeszcze gorzej niż dzisiaj. Z chwilą bowiem

wprowadzenia wspólnej własności brakłoby bodźca dla talentu i pilności; każdy myślałby tylko o tem, aby jak najwięcej zaszanować swoje zdrowie i siły, a w ślad za tem zatkałoby się źródło, z którego płynie bogactwo i miasto wymarzonej równości majątkowej, nastąpiłby u wszystkich równy niedostatek i jednakowa nędza.

Kiedy pewnego robotnika zapytano, jak on sobie wyobraża takie państwo socjalistyczne, w którym wszystko byłoby wspólnie, zdjął on z siebie starą bluzę, rozciął ją na kilka kawałków, dał każdemu równą część i powiedział: Patrz, jak długo ta bluza była cała, mnie przynajmniej służyła, a teraz, kiedy podzielona, ani mnie ani tobie nie jest przydatna. Z majątku wspólnego każdy brałby możliwie jak najwięcej, mało zaś byłoby takich, którzyby myśleli o tem, żeby go szczerą pracą utrzymać i pomnażać.

Socjaliści próbowali już niejednokrotnie urządzić wiejskie i fabryczne przedsiębiorstwa według swoich zasad i pomysłów, ale zawsze pokazało się, że umieją tylko burzyć, nie są zaś w stanie stworzyć czegoś lepszego i utrzymać porządek nawet na własnych gospodarstwach, gdzie im nikt nie przeszkadza i nikt ich nie krępuje. Na gospodarstwach tych była ciągła rewolucja, każdy chciał rządzić, a nikt nie myślał słuchać; zawiadowcy socjalistyczni skarżyli się na robotników, że nie chcą pracować, ci znowu podejrzewali zarządców, których sami wybrali, że ich okradają i zarzucałi im, że biorą pensye, jak ministrowie.

W roku 1891 socjaliści otrzymali na swoją wspólną własność kopalnię w miejscowości Monthieu we Francji, a do tego jeszcze kilkadziesiąt tysięcy koron na rozpoczęcie robót i zakupno potrzebnych maszyn. Ale już w rok potem robotnicy nie chcieli stanąć do pracy i zmusili zarząd do ustąpienia.

W mieście Albi (także we Francji) robotnicy opuścili w roku 1897 swoją socjalistyczną hutę szklaną, założoną

w jesieni roku 1896 i ogłosili w odezwie światu, że wołą szukać miejsca u właścicieli prywatnych zakładów i fabryk, niż umierać z głodu na własnem socjalistycznym przedsiębiorstwie.

W Ameryce otrzymali znaczną przestrzeń kraju i urządzili gminę socjalistyczną Topolobambo. W pierwszej chwili ochotników było wielu, ale w roku 1896 osada upadła, bo osadnicy puciekali. Podobnie jak w Europie i Ameryce, doznali socjaliści zawodów na własnem gospodarstwie także w Australii.

Inną próbę uczynił marszałek Bugeaud, kiedy Tunis przeszedł pod panowanie francuskie. Zgromadził on dokoła siebie swoich zwycięskich żołnierzy i dał wszystkim na wspólną własność obszerne ziemie i wszystko, co tylko było potrzebne do założenia wzorowej kolonii, a nadto jeszcze zostawił każdemu jego żołd wojskowy. Trudno chyba o lepsze warunki do założenia i zbudowania państewka socjalistycznego. Tymczasem co się stało?

Z początku wszystko szło dobrze, bo żołnierze byli przyzwyczajeni do trudów i karności. Ale wnet wkradły się między nich zazdrość, spory, lenistwo. Każdy stał i śledził drugiego, nikt nie chciał pracować, tak, że wkońcu ustały wszystkie roboty. Kiedy marszałek wrócił, kolonia przedstawiała najsmutniejszy obraz, i wszyscy prosili o swój własny, oddzielny kawał roli, bo „nikt nie myśli niszczyć zdrowia za próżniaków i darmożjadów“.

Ale poco szukać przykładów daleko? Wszak wszędzie słyhać skargi na gospodarkę gminną, że mianowicie często bardzo majątek wspólny źle jest administrowany, nieraz wprost trwoniony i rozkradany. Ciągłe powtarzają się też narzekania, że robotnik pracuje gorzej na miejskiem, gminnem, nawet na dworskiem, gdzie go trudniej dopilnować, niż na własnej roli lub u sąsiada. Kto dalej nie wie, że ledwie ojciec rodziny zamknie oczy, a już między dziećmi

powstają kłótnie i narzekania, że jeden ze wspólnego majątku ciągnie więcej dla siebie, niż drugi. Nie mówią oni: Zostawmy wszystko wspólne — ale „dzielmy się“ — i zgoda wraca zazwyczaj dopiero wtedy, kiedy brat miedzą lub kamieniem odgraniczył swoje pole od roli rodzzonego brata. Smutne to, ale prawdziwe i tego nikt nie przerobi.

Aby wszyscy zgodzili się na wspólną własność i aby utrzymała się ta wspólna własność, przy której wszyscy mieliby równo, socjaliści musieliby wprzód usunąć wszystkie nieszczęsne skutki grzechu pierworodnego, zadekretować powszechną cnotę: równą pilność, wytrwałość, zapobiegliwość między ludźmi, czyli — przemienić ludzi w aniołów. Do tego zaś socjaliści najmniej są zdolni.

Dobrze zauważył ktoś, że gdyby takie państwo socyalne każdego pierwszego stycznia urządziło się na nowo na podstawie równości majątku, to już z końcem grudnia byłaby nierówność między obywatelami. I gdyby się nawet to urządzenie odnawiało co miesiąca, to z początkiem drugiego dnia miesiąca talent i oszczędność jednych, a głupota i rozrzutność drugich stworzyłyby na nowo różnice majątkowe i mielibyśmy znowu bogatszych i biedniejszych.

Przypatrzmy się, co socjaliści sądzą o religii? Tu pokazuje się cała ich chytrość, obluda i przewrotność.

Wobec włościan i robotników, którzy kochają wiarę katolicką, powiadają socjaliści obludnie, że i oni są chrześcijaninami. Przemowy swoje zaczynają, ile razy tego wymaga ich interes, od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Zaklinają się, że nikomu nie chcą odebrać wiary, że wiara to rzecz prywatna czyli osobista, że więc zostawiają woli i rozumowi każdego, czy i w co chce wierzyć. Zaręczają, że im chodzi tylko o polepszenie losu robotników i włościan. Porządek dzisiejszy, mówią, jest zły. Niech się lud roboczy policzy, a zobaczy, że są go miliony. Jest więc siłą. Czemuż się tedy ociąga? Niech tylko umie

chcieć i porwie się do czynu — a wnet ubodzy staną się bogatymi, a bogaci ubogimi.

W rzeczywistości zaś socjalizm jest największą ze wszystkich herezyi, jakie kiedykolwiek pojawiły się na świecie. Niedawno jeden z przewodców socjalistycznych oświadczył publicznie w parlamencie, że stary Bóg chrześcijan cofa się, a na jego miejsce wchodzi nowy bóg-socjalizm. Pismo św. jest według socjalistów bajką, cuda bajką, Kościół wystawia według nich, swoim wiernym tylko weksle na wieczność, które biedakom nigdy nie będą wypłacone, bo piekło wymysłem księży, Niebo oszukaństwem i wabikiem dla głupców. Według nauki socjalistów powinien na bramie każdego cmentarza być umieszczony taki sam lodowy i beznadziejny napis, jaki umieszczono na jednym z cmentarzy berlińskich: „Niema Nieba, niema zobaczenia się dusz po śmierci.“

A co mówią o Jezusie Chrystusie, największym przyjacielu robotników? Długo walczyłem ze sobą, czy mam powiedzieć to, co teraz napiszę. Bracie mój kochany, gdyby o tobie i twojej matce, którą kochasz, mówił ktoś takie rzeczy, jakie oni zarzucają Zbawicielowi i Jego i naszej Najśw. Matce, to serce ścisnęłoby się tobie i w świętym gniewie zawołałbyś: „Idź precz szatanie!“ Kiedy przeszłego roku pojawiła się w naszym pięknym języku polskim ohydna książka, w której najstraszniejsze wypowiedziano bluźnierstwa na Pana naszego Jezusa Chrystusa i na Królowę naszą, Niepokalanie Pocztę Maryę — sądy kazały ją zniszczyć. Wtenczas socjaliści wystąpili w obronie tej zbrodni i bluźnierstwa, i aby ta trucizna nie całkiem przepadła dla świata, przedrukowali w swojej gazecie z niegodziwej książki ustępy najgorsze.

A słuchajcie, jak ci ludzie pojmują sprawiedliwość? Nie piszę tego, żeby się skarżyć, bo nie może sługa być nad Pana. Chrystus mój wychylił całe mo-

rze goręczy, więc szczęśliwym się czuję, że i o mnie Pan mój nie zapomniał, że zostawił i dla mnie kropelkę z kielicha Swoich cierpień. Powiem to tylko dlatego, abyś mój Bracie, który widzisz może w socyalistach swoich przyjaciół, wiedział, że co mnie od nich spotkało dzisiaj — to jutro spotka ciebie, kiedy cię mianowicie już nie będą potrzebowali, jako podnóża do swego wyniesienia.

Otóż kiedy przeszłego roku niektórzy włościanie porzucili pracę na łąkach dworskich, wezwałem okólnikiem wszystkich W. W. XX. Proboszczów, aby powiedzieli ode mnie ludowi, że wszystkim, którzy naprawdę są pokrzywdzeni, wolno w sposób spokojny i drogą sprawiedliwą walczyć o swoje prawa i polepszenie płacy za roboty tam, gdzieby im płacono rzeczywiście za mało lub co gorsza, wstrzymywano niegodziwie zapłatę dzienną. Pismo święte uczy bowiem wyraźnie, że „godzien jest robotnik zapłaty swej“ i „zatrzymanie zapłaty nazywa grzechem do Nieba o pomstę wołającym.“ Równocześnie poleciłem ostrzedz wieśniaków, aby nie żądali za pracę cen niemożliwych, bo w niektórych miejscach domagali się nawet szóstego snopa, czego by nigdy nie płacili i płacić nie mogli, gdyby sami byli właścicielami obszarów dworskich. Wydałem tę odezwę, wiedziony jedynie miłością ku ludowi, bo przeczuwałem, że podszczuwacze i uwodziciele włościan znikną w chwili niebezpieczeństwa, kiedy władza państwowa wkroczy, a koszta jedynie biedny lud zapłaci. Zakończyłem zaś pismo moje temi słowy: „Aby zaś wieśniacy ani na chwilę nie przypuszczali, że pisząc tę odezwę mogłem mieć co innego na myśli i w sercu, jak dobro ludu i pragnienie odwrócenia nieszczęścia od wszystkich obywateli kraju, starajcie się Ukochani Bracia Kapłani, jako pasterze ludzi wszystkich stanów, wpływać równocześnie po ojcowsku na pra-

codawców, aby gdziekolwiek tylko mogą zrobić słuszne ustępstwa, uczynili je co rychlej i jednali sobie stałą opieką i bratniem postępowaniem zaufanie i serca ludu.“

Czy uwierzycie, moi Bracia, co socjaliści z mojem pismem, które całe mieli w rękę, zrobili? Oto dopuścili się w swej gazecie rozmyślnego fałszerstwa. Przekazywali mianowicie okólnik, ale ustęp ostatni, w którym wyraźnie przypominałem właścicielom większych posiadłości ich obowiązki względem ludu, opuścili i jakby o nim nie wiedzieli, rzucili się na mnie, że wydając okólnik, nakazuję księżom wpływać na włościan, a nic nie mówię o panach i pracodawcach. Napadli mię tedy za to, że rzekomo nie uczyniłem tego, co w istocie zrobiłem.

Za naszymi socyalistami powtórzyli oszczerstwo socjaliści obcy. I na co te kłamstwa? Oto dlatego, bo socyalni demokraci nie mogą cierpieć i dopuścić, aby lud i robotnik nabrał przekonania, że nie socyalista, ale Biskup jest jego szczerym przyjacielem. A ty Bracie, jeśli czytałeś albo słyszałeś o tem kłamstwie socyalistów, a mojego okólnika nie znałeś, możesz także uwierzyć, że biskup trzyma stronę panów na szkodę włościan i robotników. Przenigdy! Ma włościanin i robotnik słusność, — przyznam, że on ma słusność i że mu trzeba wymierzyć sprawiedliwość. Ma bogatszy słusność, — muszę powiedzieć włościanom i robotnikom: dotąd i nie dalej — bo sprawiedliwość należy się wszystkim.

Teraz, kiedy wiesz, mój bracie, jak socjaliści ze mną postąpili, jak mianowicie w dzień biały chcieli mi wydrzeć to, co Biskupowi po Bogu najdroższe, to jest zaufanie ludu, teraz mówię, może ostrożniej będziesz przyjmował, co socjaliści opowiadają i rozgłaszają w swoich pismach o upadkach, zbrodniach i zdzierstwach kapłanów. Nikt bardziej, niż ja, nie pragnie, byśmy wszyscy kapłani, jak św. Paweł,

byli wszystkim dla wszystkich, wzorami dla swej owczarni, łagodni, ofiarni, miłosierni, poświęcający się bez granic, gorący zawsze miłością prawdy i świecący świętością życia! Nigdy też nie utrzymujemy, że wszyscy jesteśmy bez winy. Ale jest znowu niezbitą prawdą, że największa część tych opowieści o winach księży, które socjaliści rozszerzają w swoich pismach, to proste oszczerstwa i kłamstwa, obliczone na łatwowierność czytelników, o których wiedzą, że nie mają ani sposobności ani czasu na sprawdzenie podniesionych zarzutów.

Największą zaś jest krzywdą to potworne oskarżenie, że kapłan jest wrogiem robotnika, podporą i osłoną bogaczy, że choć sam jest syty, jeszcze szuka z bogaceniem się kosztem ludu.

Pozwól socywiście, że ciebie zapytam, czy dużo zaniosłeś twemu proboszczowi? Przyznaję, że i ja i mała część kapłanów mamy z dawnych fundacyj więcej, niż potrzebujemy, ale też nie zapominam, że to majątek nie mój i nie mojej rodziny, jeno ubogich i całego społeczeństwa i jeśli czego często żałuję to tego, że ten majątek nie wystarcza, abym mógł pomódz wszystkim, którzy od swego arcypasterza proszą pomocy.

Z drugiej strony rzecz powszechnie wiadoma, że są całe setki kapłanów, którzy znajdują się w biedzie i są gorzej wynagradzani, niż ostatni sługa państwowy.

Niech socywiście tylko przypatrzy się bliżej pracy większej części kapłanów w naszych czasach, a przekona się, że jak rok długi mają do obsłużenia kilka, nieraz kilkanaście szkół, że co Niedzielę nieomal i święto, prócz odprawienia nabożeństwa w kościele parafialnym, jeżdżą z drugą Mszą i nauką latem i zimą do kościółka lub kaplicy, odległej nieraz o milę i więcej. A za to, kiedy zniszczą zdrowie, nie mają się nawet za co leczyć i zginęliby przedwcześnie, gdyby ludzie szanujący ich pracę, nie przyszli im z pomocą.

To nie przesada — to prawda, taka smutna prawda, że już na wsiach, między moimi Mazurami, którzy zwykle tak chętnie dają dzieci na sługi ołtarza, znaleźli się ojcowie, którzy tego roku odradzali swoim synom, aby nie wstępowali do Seminaryum duchownego, „boby ci synu tak ciężko było i taką może cierpiałbyś biedę, jak nasz ksiądz ekspozyt.“

Gdzieindziej od obcych padają ciosy i prześladowania na Biskupów i kapłanów za to, że bronią mężnie Wiary św., że serce ich bije porówno z sercem całego narodu; tu u nas znowu socjaliści spełniają robotę Chamową i rolę siepaczy. Cel zaś tych kłamstw nie inny, jak odwrócenie ludu od swoich kapłanów i, co za tem idzie, od Wiary świętej. Teżę prawdziwie piekielnej myśli wypływem jest też praktyka socyalnych demokratów urządzania swoich zgromadzeń w Niedziele i święta, w czasie nabożeństwa kościelnego. Chcą mianowicie przeszkodzić, aby robotnik, który cały tydzień jest zajęty pracą, aby majster i czeladnik, który codziennie nasłucha się w warsztacie kazań socyalistycznych, uzupełnił w kościele braki swojego wykształcenia religijnego i słyszał słowa miłości chrześcijańskiej, zachętę do cnoty, zapewnienie, że jest dzieckiem Bożem, wybranem na szczęście niebieskie.

I ci ludzie — mówię o przywódcach socyalistów, którzy przeczą istnieniu Boga, bluźnią Bóstwu Jezusa Chrystusa, którzy chcą wywieść ród ludzki nie od Adama i Ewy, ale od zwierząt — ci ludzie mają na tyle zuchwałości, że głoszą, iż oni jedni chcą i zdolni są na świecie zaprowadzić sprawiedliwość, równość, wolność i braterstwo. Możemy ich słusznie zapytać: Kiedy w Boga i Jego Chrystusa nie wierzycie, to gdzież nasz ojciec, w kim i dlaczego jesteśmy braćmi? Macie chyba na myśli braterstwo, miłość i zgodę owych synów Jakóbowych, którzy się sprzysięgli na śmierć lub na sprzedaż własnego brata Józefa?! Najpierw pokłóćcie wszystkich, a potem każecie się im kochać i mówić

sobie nawzajem: Bracie. Szyderstwo to tylko. Kto codzień szczerem i czystym sercem nie mówi: „Ojciec nasz, który jesteś w Niebie“, ten też nie odezwie się nigdy szczerze do bliźniego: „Bracie mój!“

Podobnie jak religię, zwalczają socjaliści także małżeństwo i rodzinę chrześcijańską. Powód tej walki i nienawiści odsłania Leon XIII we wspomnianym swym Liście okólnym „O sprawie robotniczej“, gdzie mówi:

„Święte prawo natury wymaga, aby ojciec dostarczał dzieciom swym wszystkiego, co im do życia i wychowania jest potrzebnem. Sama też natura wszczepiła w ojcu chęć do zapewnienia przyszłości dzieciom i do uchronienia od nędzy tych, w których się odmładza i poniekąd dalsze widzie życie. W jaki atoli sposób wypełni te obowiązki, jeżeli nie będzie mu wolno nabywać na własność roli, domów i innych rzeczy, przynoszących stałe pożytki i przekazać w dziedzictwie potomkom?“ Innemi słowy: Poniekąd matka modli się ze swą dzieciną do tego Boga, który zakazuje naruszać, a nawet pożądać cudzej własności; ponieważ rodzice prawdziwie chrześcijańscy nigdy nie wyzbęda się troski o to, aby dzieciom swoim zapewnić jak najlepsze wychowanie i jak najpomyślniejszą przyszłość, do czego im potrzebny majątek osobisty, więc socjaliści chcą obalić rodzinę chrześcijańską, bo ona zaporą przeciw ich zapędom i krzyżuje ich plany. Miejsce nierozzerwalnego małżeństwa chrześcijańskiego ma zająć wolna miłość, w której ludzie jak zwierzęta będą się łączyli między sobą tylko na tak długo, póki się jedno drugiemu nie sprzykrzy. A co stanie się z dziećmi tych stadeł socjalistycznych? Sierotki te, które najczęściej nie będą nawet wiedziały, kto ich ojcem i matką, weźmie państwo na swe wychowanie i wychowa je na dobrych... socjalistów.

Któż nie wie, że Bóg, rozum i serce skłaniają człowieka do miłości swojej ziemi, spółobywateli, mowy, historii i pamiątek ojczystych? „Społeczeństwo, w którym się urodziliśmy i wychowali, pisze Ojciec św., z natury obowiązani jesteśmy kochać szczególną miłością i to tak, że każdy prawy obywatel musi być gotów ojczyznę swej nie tylko bronić, ale nawet, gdy potrzeba, radośnie śmierć za nią ponieść.“ A nieco dalej czytamy: „Nadprzyrodzona miłość do Kościoła i przyrodzona miłość do ojczyzny w gruncie rzeczy są siostrami bliźnięcemi; obie mają tego samego ojca, tj. Boga samego... Chrześcijanin tak na wojnie jak i w pokoju winien innym przodować w miłości ojczyzny.“ (Encykl. Sap. christ.)

Inaczej socjaliści. Wprawdzie od czasu do czasu, kiedy interes ich tego wymaga, udają wielkich patryotów, stają nawet na czele demonstracji narodowych, ogłaszają się wobec wrogów naszego społeczeństwa za jedynych jego szczerych obrońców. W rzeczywistości zaś miłość ojczyzny uważają za zabobon, który wedle ich powiedzenia, musi zniknąć, jak zniknęło z ziemi wiele innych zabobonów. Marzeniem ich jest międzynarodowe, wszechświatowe państwo socjalistyczne bez Boga, bez religii, bez rodziny chrześcijańskiej.

Z tego, co przedstawiłem, wynika, że socjalizm to największy wróg społeczeństwa.

Zły i szkodliwy był liberalizm, który, pominąwszy przykazania Boże, rozbił wielką rodzinę ludzką na proch, myślał nie o całości, lecz tylko o jednostce i wkońcu wprowadził panowanie złotego cielca obok strasznego wyzysku ludu roboczego. Gorszy jeszcze jest pogański socjalizm, który obiecuje raj na ziemi, a doprowadziłby ludzkość do

ostatecznej nędzy, zdżiczenia, zguby. Przed takim społeczeństwem, jakie socyalni demokraci gotują, powiada Ojciec św., raczej uciekaćby nam trzeba, niż go szukać i pomagać do jego urzeczywistnienia.

Socjaliści rozniecają bez końca nienawiść klasową, obiecują warstwom biedniejszym rzeczy niemożliwe i wmawiają w nie, jakoby one jedne pracowały, a wszyscy inni byli niepotrzebni i jedli chleb za darmo; podkopują powagę władzy i uderzają na wszystkich, którzy piastują jaki urząd i stoją od nich wyżej w społeczeństwie. Rozdzierają ciągle rany społeczne, aby się nigdy nie zagoiły i nie nastał pokój, bo wtenczas przewodcy socyalistyczni staliby się niepotrzebni, straciliby swoje pensye i nadzieję pochwyceń mandatów poselskich i władzy w swe ręce. — Aby pokazać, jak mówią, „ludu gniew i zemsty grom“, urządzają od czasu do czasu rozruchy. A kiedy im społeczeństwo przypomina, że nie godzi się igrać z życiem robotnika i włościan, odpowiadają spokojnie, że przy każdej wielkiej sprawie musi się połać krew, muszą być ofiary.

Tylko że temi ofiarami nie chcą być wodzowie socyalistyczni. Od czegoż mają tłum! Niech on idzie na rzeź! Przewodcy, jak przed, tak i po krwawym strejku chodzą wolni. Za to biedny lud przez nich podlegany dorobił się jeszcze większej nędzy i kryminału.

Dawno prorocy przewidzieli tych siewców nienawiści i należycie ocenili ich, mówiąc, że właściwym ich językiem — kłamstwo i rzemiosłem — kłamstwo. „Obiecywali leczyć rany ludu mego, mówi Bóg przez usta Izajasza, ale wzięli się do tego w sposób potworny. Mówili bowiem pokój, pokój — a nie było pokoju“ (Izaj. 3, 12), tylko większy jeszcze zamęt, większa niedola, łzy, więzienia.

Jeszcze ostrzej potępia Bóg u proroka Ezechieja (13, 10—15) tych uwodzicieli: „Zwiedli mój lud, czy-

tamy tam, mówiąc doń: pokój — a nie masz pokoju; a ten budował ścianę, a ci polepiali ją gliną bez plew... I przyjdzie deszcz i zadmie wiatr i obali Bóg ścianę... którą lepił bez przysady i zrówna ją z ziemią, i odkryje się fundament jej i upadnie; i upadnie i zepsuje się w pośrodku jej, a wiedzieć będziecie, że ja Pan. I wykonam rozniewanie moje nad ścianą i nad tymi, którzy ją lepią bez przysady, a rzekę wam. „Nie masz ściany i nie masz, którzy ją lepią“ (Ezech. 13, 10—15).

Prorok widzi tu przedłużonym wzrokiem te barykady z błota, które socjaliści od czasu do czasu wznoszą na ulicach; słyszy, jak obiecują zbudować społeczeństwo, za którego murem niezdobytym będzie mieszkać sprawiedliwość, wolność, braterstwo, powszechna pomyślność; i woła w świętem oburzeniu: kłamcy! wasz gmach społeczny oparty nie o granitową podstawę religii i miłości, ale o nienawiść, rozleci się więc pod pierwszym uderzeniem wichru, jak licha lepianka z błota.

Ludu mój kochany, wołam do ciebie jeszcze z Izaaszem: „Którzy ci schlebiają, którzy błogosławionym cię zowią, ci cię zwodzą, a drogę chodu twego ku lepszej wiodącą przyśłości rozkopują“ (Izaj. 3, 12).

Gdyby przewodcy socjalistów chwilę tylko chcieli szczerze i uczciwie pomyśleć, co by naprawdę było, gdyby oni choćby na krótki czas pochwycili rządy w społeczeństwie w swoje ręce i zaprowadzili swoje plany i porządki — toby pod wawrzynowym wieńcem odniesionego zwycięstwa włos chyba musiał się im jeżyć na głowach.

Gdziekolwiek socjalizm się wciśnie — to jakby duchowa zaraz przeszła przez dom, miasto i wieś. To znowu nie przesada! Ojcie, matko,

powiedz szczerze, czy syn twój i córka są lepsi, posłuszniejsi, odkąd się zaciągnęli pod czerwony sztandar? I ty, mój bracie-robotniku, który zabląkałeś się w szeregi socyalistów, przyznaj, czy lepszym się stałeś od owego czasu? Powiedz, czy od tej chwili czujesz się szczęśliwszym i bardziej zadowolonym? Czy szczęśliwsza z tobą żona, twoje dzieci, twoi starzy rodzice? Czy przeciwnie jesteś bardziej jeszcze zgorzkniały i jeszcze więcej zniechęcony, a więc też nieszczęśliwszy, niż wprzód? Czy cię to nie boli, że twoi towarzysze bluźnią Bogu i Matce Najświętszej? Czy nie słyszysz skargi Chrystusa: „Ludu mój, ludu mój, cóżem ci uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył? Odpowiedz mi!” (Micheasz 6, 3). Czemuż nad Zbawiciela przenosisz Barabasza? Robotniku kochany, czy ci nie żal, że ludzie, z którymi się złączyłeś, grożą zemstą klasom więcej wykształconym, do których należy także może twój syn, brat, krewny i każą ci nienawidzieć tych, których jedyną winą, że skończyli szkoły wyższe i miasto wykonywać robotę na roli lub w warsztacie, pracują uczciwie jako kapłani, urzędnicy, nauczyciele?

Jeśli ci sumienie mówi, żeś teraz stokroć jeszcze biedniejszy na ciele i duszy, bo w nocach bezsennych jednak cię trapi myśl: a nuż Bóg jest, a nuż mię Chrystus będzie kiedyś sądził! o, to nawróć się mój nieszczęśliwy przyjacielu, porzuć czerwony sztandar! Drzewo, które takie złe rodzi owoce, musi być zatrute i jadowite.

A jeśli teraz jeszcze nie usłuchasz głosu twojego Biskupa, który cię kocha, jak ojciec kocha biedne i nieszczęśliwe dziecko, który pragnie dla ciebie nie tylko Nieba, ale i chleba — jeśli teraz jeszcze zaraz nie wrócisz, to ja i tak nie rozpaczam o tobie! — Wszak kochałeś Chrystusa i Jego Matkę Najśw. w dzieciństwie; przecież miałeś sam matkę, która swoją ręką wszczepiała w twe serce prawdy wiary katolickiej, później zrobiła na twem czole

jeszcze przed swą śmiercią znak Krzyża świętego — więc wrócisz, choćby na łożu śmierci. Powrócisz na łono Kościoła, gdzie odebrał namaszczenie na dziecię Boże, gdzie, tęskniąc za tobą tu na ziemi bracia twoi — gdzie czekają na ciebie w niebie przyjaciele twoi.

A teraz jeszcze osobne ostrzeżenie dla ludu wiejskiego.

Z każdej mojej wizyty kanonicznej wracam podniesiony na duchu i wzmocniony do dalszej pracy. Wszędzie bowiem lud ciśnie się do swego Biskupa z zapewnieniem, że kocha Jezusa Chrystusa i Jego św. Matkę, że w wierze katolickiej chce żyć i umierać — że u niego we wsi ani chwili nie zagrzałiby miejsca ludzie, którzy wyparli się Boga, sięją nienawiść i podburzają braci przeciw braciom do krwawych zemsty czynów. I dziękuję Bogu, że mi dał taki lud kochany i podnoszę z radością, że ogromnie większa jego część dotrzymała danego swemu Arcypasterzowi słowa. Nie mogę jednak przemilczeć, że znaleźli się także między moimi dyecezyjanami tacy, którzy w czasie zeszłorocznych strejków rolniczych zawierzyli nawoływaniom, obietnicom i kłamstwom przybłędów do wsi, których pierwszy i może ostatni raz widzieli na oczy. Nie ganię nikomu, owszem chwałę to ludowi, jeśli upomina się o swoje prawa, o sprawiedliwość, o lepszą zapłatę tam, gdzie mu się naprawdę dzieje krzywda. Ale to mię boli, że niektórzy dali się porwać do gwałtów i że w chwili, kiedy zjawili się we wsiach kusiciele nawołujący do buntu — że wtedy nie poszli do swojego proboszcza i nie mówili: „Księżę Proboszczu, zjawili się tu między nami ludzie nieznanego, którzy mówią, że cesarz każe brać za robotę szósty, a nawet co drugi snop — powiedz nam, Księżę Proboszczu, który już tak długo z nami i dla nas pracujesz, który i jutro i da Bóg lata całe zostaniesz z nami — powiedz, czy to możliwe, czy to prawda?” Tak się mój ludu robi.

Wszak wiesz, że Proboszcz ci prawdę powie, bo nad Proboszczem czuwa Biskup, nad Biskupem Papież, nad wszystkimi — dla wszystkich równie sprawiedliwy — Bóg.

Już była w naszym nieszczęśliwym kraju taka chwila, kiedy brat porwał się do zbrodni przeciw bratu, podżegany podszeptami złych duchów. I wtenczas włączyli się po wsiach ludzie nieznani z mowami, broszurami, w których posługiwali się nawet sfalszowanymi i nakreconymi wyjątkami z Pisma św. Rozrzucano wtenczas odezwy, które w pierwszym wierszu do rzezi zachęcały, rzeź upoważniały i uświęcały, a w drugim wierszu zaraz obiecywały: „odpust zupełny na teraz i na wieki dla posłusznych naszemu rozkazowi.“ Wicie, co przyszło po owym nieszczęśliwym roku 1846? Są wśród was ludzie z zachodniej Galicyi, którzy od ojców lub dziadów swoich słyszeli, że kiedy obalamuony lud po zbrodni popelnionej opamiętał się i przejrzał, iż się dał użyć zbrodniarzom za narzędzie, to wielu potem z boleści i rozpaczcy aż w obłąkanie popadło! A potem przyszedł jeszcze straszny głód.

Niech nas wszystkich Bóg zachowa, aby jeszcze kiedykolwiek takie miały wrócić czasy!

Otóż wniosek i ostateczne zakończenie tej części mojego listu takie, iż fałszywa jest droga, którą socjaliści wymyślili na uzdrowienie społeczeństwa. „Nie daj się z wyciężać złemu, ostrzega Apostoł (do Rzym. 12, 21), ale zwyciężaj złe w dobrem.“ Zła nie uleczy się nowem i gorszem jeszcze złem. Nie można też równocześnie być socjalistą i prawym katolikiem i grzeszy ciężko przeciw Bogu, kto czyta pisma socjalistyczne i im podobne, zwalczające lub wykrzywiające naukę Kościoła i depcące powagę biskupów. Krzywdzi wre-

sztanie swój naród, kto pod hasłem „im gorzej, tem lepiej“, socyalistom używa poparcia, zawiera z nimi sojusze, z których oni jedni ostatecznie ciągną korzyści.

Więc czy niema ratunku na dzisiejsze dolegliwości społeczne? Nie wolno rozpaczać. Zbawiciel przewidział i te ciężkie czasy dla ludzkości, mówiąc: „Usłyszycie wojny i wieści o wojnach.“ — Ale pocieszył też i dodał otuchy słowami: „Patrzcie, abyście się nie trwożyli“ (Mat. 24, 6). Lekarstwo jest blizkie — bardzo blizkie.

III.

Chrześcijańskie zasady społeczne.

Główną przyczyną dzisiejszego zamętu i biedy społecznej jest, jak widzieliśmy, ta okoliczność, że oderwano społeczeństwo od Bożych jego podstaw, a urządzono je na fałszywie pojętych hasłach: nieograniczonej wolności, bezwzględnej równości i kłamliwego braterstwa.

Jeśli się raz błąd poznało, to droga naprawy znaleziona!

Lud nasz, kiedy wystawił nowe domostwo, prosi kapłana, aby je poświęcił i aby pod cztery jego węgly zakopał cztery Ewangelie. Daje on tem znać, że wedle jego wiary i przekonania „jeśli Panna zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“ (Ps. 126, 12) i że każdy inny fundament domu jest kruchy „okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus“ (I. Kor. 3, 11).

To, co dobre dla ludu, dla jednego domu i jednej rodziny, jest też jedynie dobre i konieczne dla całego społeczeństwa. To znaczy: całe społeczeństwo ma wrócić odważnie, szczerze i całkowicie do tych prawdziwych i wypróbowanych, tak starych a tak zawsze nowych, tak zna-

nych a tak zapomnianych zasad chrześcijańskich i na ich podstawie na nowo się oprzeć i zorganizować. Na pomysłówne skutki nie długo będziemy czekali! Prawda, prawo i sprawiedliwość pójdą znowu we wszystkich stosunkach prywatnych, publicznych, społecznych w górę — a kłamstwo, siła brutalna i bezprawie w dół.

Postęp w dobrobycie, zauważył ktoś pięknie, możliwy jest tylko przy równoczesnym postępie w cnocie. Postęp w cnocie możebny tylko przy postępie w religii. Postęp w religii możliwy tylko przy szczerej miłości i coraz głębszej wierze w Jezusa Chrystusa. A więc Jezus Chrystus, jak niegdyś nad jeziorem Genezaret, tak i dzisiaj tylko On sam jeden rozmnaża chleb.

„Gdyby przykazań Jezusa Chrystusa, dotyczących sprawiedliwości i dobrych obyczajów, pisał św. Augustyn lat temu z górą tysiąc czterysta, gdyby tych przykazań słuchali i przestrzegali królowie ziemi i narody, książęta i sędziowie, młodzieńcy i dziewice, starcy i dzieci, zbieracze podatków i żołnierze — rzeczpospolita chrześcijańska, w której wszyscy obywatele cieszyliby się szczęściem, byłaby ozdobą tego świata i kroczyłaby bezpiecznie ku wzgórzom ojczyzny niebieskiej, w której ma kiedyś królować w chwale“ (O m i e ś c i e B o ż e m ks. II. r. 19).

A Leon XIII powiada w encyklice „O sprawie robotniczej“, że jeżeli w ogóle społeczeństwo ludzkie odzyska zdrowie, to jedynie uzdrowi je powrót do życia i zasad chrześcijańskich. „Obyczaje chrześcijańskie, przestrzegane wszechstronnie, w pewnej mierze powiększają koniecznie dobrobyt, bo jednają łaskę u Boga, tego początku i źródła wszelkiego dobra; powściągają nadmierne pragnienie bogactw i pożądanie rozkoszy, te dwie plagi, które zbyt często czynią człowieka nędzarzem wśród dóbr i przepychu. Prawdziwy chrześcijanin, poprzestając na skromnem urządzeniu życia, uzupełnia dochody oszczędnością i unika

występków, które niszczą nie tylko małe majątki, lecz także wielkie posiadłości i bogate ojcowizny.“

Słowem, gdyby się znalazł dzień, w którymby wszyscy ludzie, pracodawcy i robotnicy, rządzący i rządzeni byli całkowitymi chrześcijanami we wszystkich stosunkach życia, tak domowych, jak towarzyskich, społecznych i politycznych, to w dniu tym kwestya socyalna i spory, istniejące między różnymi stanami i narodami, byłyby szczęśliwie, pokojowo i ku zadowoleniu wszystkich rozwiązane. Prawdziwemu bowiem chrześcijaninowi można we wszystkim zaufać. Nikogo nie skrzywdzi ani obrazi; kasy cudzej nie naruszy; nawet otwartego listu nie przeczyta, jeśli nie do niego pisany; tajemnicy nie zdradzi; wierny jest i szczery jak złoto.

Ale ponieważ o taki dzień trudno i bodaj czy kiedy całej ludzkości zaświeci; ponieważ znaczna część ludzi to innowiercy, a nawet wśród katolików wielu żyje jak pogaństwo i wiara żadnego na nich nie wywiera wpływu; ponieważ dalej sam Pan Bóg na to dał człowiekowi rozum, aby sobie radził w biedzie i obok środków leczniczych nadprzyrodzonych, szukał także i używał lekarstw naturalnych — więc Leon XIII przypomina także państwowi i rządowi ich obowiązek i prawo, aby razem z Kościołem współdziałały nad przywróceniem zwichniętej równowagi społecznej. Wreszcie muszą do tej pracy przyłożyć rękę robotnicy i w ogóle wszystkie stany, każdy w części nań przypadającej.

Przypatrzmy się teraz, czem i w jakiej mierze przyczynia się Kościół do usunięcia niedomagań społecznych, jaki udział przypada w tej pracy państwu, a czego mamy prawo żądać od robotników i całego społeczeństwa.

Kościółowi przypada część pracy najważniejsza, bo owa koło oświecenia i wychowania dusz, czyli koło odno-

wienia życia jednostek na zasadach sprawiedliwości społecznej i chrześcijańskiej miłości. Nadto kreśli on też linie wytyczne dla organizacji całego społeczeństwa swojemi objawionemi pojęciami o początku, naturze i celu społeczeństwa, dalej o prawach, jakimi ludzkość ma się rządzić, o władzy, własności, wolności, godności robotnika i pracy, wreszcie o obowiązkach wszystkich stanów.

Słów kilka teraz celem wyjaśnienia każdej z tych podstawowych zasad społecznych.

Chrześcijańskie pojęcie społeczeństwa.

Punktem wyjścia naprawy społecznej jest nauka katolicka o najściślejszej łączności i jedności całego rodzaju ludzkiego. Wszyscy ludzie od Adama aż do ostatniego człowieka przy końcu świata, od Papieża i królów, aż do żebraka, tworzą jedno wielkie, ogromne ciało społeczne, jedną wielką rodzinę, jedno wielkie braterstwo, obejmujące Niebo, ziemię i czyściec.

Podwójny zaś jest tej jedności fundament. Jeden przyrodzony we wspólnym Stworzycielu na Niebie i w tych samych rodzicach w raju; drugi wyższy, nadprzyrodzony we wspólnym Odkupicielu, który wyjednał nam łaskę poświęcającą, a przez nią uczynił dziećmi Bożemi, żywi nas Ciałem i Krwią Swoją Najświętszą i przyjął za braci Swoich.

Z tej jedności i łączności wszystkich ludzi we wspólnym naszym ojcu Adamie i z tego, że Bóg stworzył człowieka nie do życia odosobnionego, ale do życia rodzinnego i społecznego, wypływa naturalna solidarność wszystkich ludzi tak fizyologiczna czyli cielesna, jako też duchowa i moralna. Rozumiemy zaś przez solidarność wzajemne oddziaływanie jednych ludzi na drugich, dawnych pokoleń na dzisiejsze, dzisiejszych na przyszłe tak, że każda cielesna i duchowa pomyślność czy szkoda jednego, przynosi jakąś korzyść czy szkodę wszystkim. Z powodu solidarności cielesnej drogą

dziedziczności przeszły w pewnej mierze z dziadów i ojców na ludzi dzisiejszych zdrowie, choroby, dobre i złe skłonności, którzy je znowu przekazują swoim następcom. Co więcej, także postęпки nasze dobre czy złe, każdego z nas, choć spełnione wolną wolą, są jednak w pewnym stopniu wynikiem także naszego środowiska moralnego czyli czynów ludzi, którzy nas dziś otaczają i którzy przed nami żyli, jak znowu część odpowiedzialności za moralny stan ludzkości przyszłych wieków na każdego z nas przypadnie.

Słowem cała ludzkość dzisiejsza jest fizyologicznie czyli cieleśnie i moralnie solidarna z ludzkością przeszłą i ludzkością przyszłą; każdy doznaje wpływu od drugiego i znowu wpływa na drugiego, choć bardzo często nawet o tem nie wie.

Naturalna ta fizyologiczna i moralna solidarność jest tylko podkładem solidarności jeszcze wyższej, tajemniczej, nadprzyrodzonej dusz ludzkich z Chrystusem już tu na ziemi, a przez Chrystusa najściślejszego zjednoczenia Aniołów i ludzi między sobą w Niebie, w czyśćcu, na ziemi od początku świata do końca wieków.

Chrystus Pan chcąc nam ułatwić przez obraz zmysłowy zrozumienie tej ściślej, wewnętrznej jedności całego stworzenia rozumnego, powiada, że On jest winną macicą, z którą wierni są zrośnięci i czerpią życie jak latorośle z pnia winnego. Apostoł zaś objaśnia to połączenie nasze z Chrystusem i pomiędzy sobą podobieństwem, wziętem z ciała ludzkiego. „Jako w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają, tak wiele nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami.“ (Do Rzym. 12, 5, 6). Między członkami ciała ludzkiego solidarność czyli wzajemne oddziaływanie jest tak wielkie, że zły lub dobry

stan jednego odzywa się we wszystkich cierpieniem lub zdrowiem i rzeźwością. „A jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki; choć bywa uczczon jeden członek, współ się radują wszystkie członki.“ (I List do Kor. 12, 26).

Spółeczność ludzka, a przedewszystkiem chrześcijańska, nie jest tedy społecznością czysto ludzką i świecką, ale Bożo-ludzką, bo zaszczerpioną na Jezusie Chrystusie. Z Serca Jezusowego płynie życie do każdej duszy, z Niem związanej przez wiarę i miłość. Boże to Serce jest, jak pięknie głosi jedno z wezwań Litanii o Najśw. Sercu Jezusowem, Boże to Serce jest królem, łącznią, oparciem i celem wszystkich serc ludzkich. A tego Chrystusa nie szukać nam daleko. Rządzi On i kieruje każdą duszą i całym społeczeństwem z Najśw. Sakramentu, który właśnie na to został ustanowiony, aby był zewnętrzną wskazówką, gdzie Pan społeczeństwa mieszka na ziemi, a zarazem spójnią i przyczyną niewidzialnej, ale najprawdziwszej łączności dusz z Chrystusem i między sobą, a wreszcie zadatkiem trwania tej łączności na wieki.

W ciele ludzkim każdy członek ma swoje osobne, ważne przeznaczenie. Wszystkie wspierają się też i służą sobie nawzajem i wszystkie są potrzebne. Według Apostoła „daleko nawet więcej potrzebne są członki, które się zdadzą być mdlejsze.“ Gdyby każdy członek był okiem, to gdzież ciało, pyta św. Paweł. I gdyby każdy był głową, to także nie byłoby ciała. Wiele różnych członków — to dopiero prawdziwe jedno ciało. I nie może rzec oko ręce: nie potrzeba mi cię; albo zasię głowa nogom: nie potrzebuję was.“ (I List do Kor. 12, 21).

Podobnie też w wielkim ciele społecznym różne są powołania, urzędy tak duchowne jak świeckie i różne zająćcia i stany. Żadne zaś z tych powołań i żadna z tych

prac nie jest nędzną i wzgardy godną. Wszystkie one są ważne, potrzebne, czcigodne. Jeden pracuje więcej głową, inny ręką, a wszyscy są potrzebni i uzupełniają się nawzajem. Nie może urzędnik powiedzieć do rzemieślnika: ja ciebie nie potrzebuję, ani sługa do chlebowodawcy: obejdę się bez ciebie i na odwrót. Jeden służy drugiemu, wszyscy równoważą się i uzupełniają nawzajem.

Co więcej, każdy oddając usługę bliźniemu, Chrystusowi ją oddaje. „Coście uczynili jednemu z tych braci Moich 'najmniejszych, powiada Chrystus, Mnieście uczynili.“ I szklanka wody podana biednemu i szczere chrześcijańskie pozdrowienie, to uczynki i pozdrowienie oddane samemu Zbawicielowi.

Oto i przypominiana pierwsza chrześcijańska podstawa społeczna o solidarności wszystkich ludzi. Nie kto inny jeno chrześcijaństwo przyniosło na świat i wytworzyło pierwszy raz w ludziach świadomość, że wszyscy są braćmi między sobą. Ono pierwsze wprowadziło w całej pełni i zabezpieczyło poszanowanie godności ludzkiej nawet w ostatnim żebraku, bo i on dzieckiem Bożem, bratem Jezusa Chrystusa i bratem naszym. Pierwszy Adam ściągnął zgubę na wszystkich. Drugi Adam Jezus Chrystus na mocy tejsamej solidarności całego rodzaju ludzkiego przyniósł zbawienie wszystkim. I dzisiaj w sprawie społecznej taksamo być powinno. „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.“ Pomyślność jednego wychodzi, a przynajmniej powinna wychodzić na pomyślność wszystkich. A znowu nędza jednostek odbija się niezdrowiem i wstrząśnieniem na wszystkich. Prawda ta, że wszyscy ludzie tworzą jedno wielkie braterstwo tak jasno świeciła w świadomości pierwszych chrześcijan, że Kościół wojujący na ziemi przybrał w czasach prześladowania wobec państwa nazwę: „Stowarzyszenia braci“, a nawet zmarli, kiedy na nagrobkach proszą swych przyjaciół na ziemi o modlitwy, także im dają

miano braci. Byli oni wszyscy, jak chce św. Piotr, „jednomyślni, spółcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddawając złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo, lecz przeciwnym obyczajem błogosławiąc.“ (I list św. Piotra 3, 8, 9). Rozumieli oni, że nie wszyscy mogą w społeczeństwie być równi urzędem, majątkiem. Ale z drugiej strony pamiętali też, że mają nosić jeden drugiego ciężary i wspierać się nawzajem. Oto i pierwsza wskazówka dla wszystkich ludzi dobrej woli, którzy po zbankrutowaniu liberalnych teorii ekonomicznych szukają nowych dróg dla pomyślniejszego ustroju świata.

Jakie jest przeznaczenie społeczeństwa?

Ostatecznym celem, do którego wielka rodzina ludzka ma dążyć, jest sam Bóg, od którego wyszła i który jeden zdoła uszczęśliwić ludzi w Niebie pełną szczęśliwością. „Cóż pomoże człowiekowi, powiada Zbawiciel, jeśli by wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?“ (Mat. 16, 26). „Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego.“ Ziemia nie jest miejscem stałego pobytu, ale próby. Gdy rozstaniemy się z tem życiem, wonczas dopiero naprawdę żyć poczniemy.

Drogą do osiągnięcia tego celu jest nauka, Sakramenta, życie chrześcijańskie; pomocą — dobra szkoła, sprawiedliwe ustawy i urządzenia społeczne. Polem, przez które droga prowadzi do Nieba, a na którym Opatrzność czeka po nas służby, pracy, ofiary, to każdego ojczyzna doczesna. Jednym z najpewniejszych przewodników na tej drodze, to cierpienie, od którego nikt na ziemi nie jest wolnym. Nie może ręki wyciągnąć po nagrodę wieczną, kto nie postępuje pracowitymi, krwawymi śladami Jezusa Chrystusa. „Jeśli ucierpimy, spól też królować będziemy.“ (2 list do Tymot. 2, 12).

Mając wzrok i myśl przedewszystkiem skierowane na Królestwo niebieskie, wolno człowiekowi starać się też o to, o co modli się w pacierzu, to jest o chleb powszedni i o to wszystko, co życie uczynić może pięknem i miłym, byle w zgodzie z przykazaniami Bożemi. Jest to nawet powinnością człowieka, który składa się nie tylko z duszy, ale i ciała i ma święte obowiązki ojca, męża, obywatela. W pracy tej nad zdobyciem dobrobytu religia człowiekowi nie tylko nie przeszkadza, ale wielkiej używa pomocy. „Chociaż Kościół z siebie i z swej natury, pisze Leon XIII, ma za zadanie zbawienie dusz i przyszłe ich szczęście w Niebie, to jednak spływają z niego także na sprawy doczesne tak wielkie i bogate błogosławieństwa, że gdyby w pierwszym rzędzie i głównie był założony dla pomyślności życia doczesnego, nie mogłyby być liczniejsze i większe.“

Na jakich prawach Ojciec niebieski i brat nasz Jezus Chrystus urządził wielką rodzinę ludzką?

Na sprawiedliwości i miłosierdziu urządził od wieków Pan Bóg Swój stosunek do stworzeń, wedle słów Psalmisty: „Miłosierdzie i prawda potkały się z sobą; sprawiedliwość i pokój pocałowały się.“ (Ps. 84, 11). Sprawiedliwość i miłosierdzie mają też być podwaliną wszystkich stosunków ludzi między sobą. Obie te cnoty przypomina głos natury słowami: Nie czynź drugiemu, czegobyś nie chciał, aby on ci uczynił; czynź zaś dla bliźniego, co byś chciał, aby on dla ciebie uczynił. — Przypomnieniem i uroczystem obwołaniem tego przykazania natury jest zakaz Boży: „Nie kradnij, a nawet nie pożądaj własności cudzej!“ Do tych nakazów Bożych w Starym Zakonie przychodzi udoskonalone prawo chrześcijańskie: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego. To jest najwyższe i pierwsze przykazanie.

A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego.“ (Mat. 22, 38—39). „Wypełnieniem zakonu, dodaje Apostoł, jest miłość.“ (List do Rzym. 13, 10). Że miłość ta czynną być ma, to jest taką, która na sprawiedliwości się opiera, a w miłosierdziu chrześcijańskim swoje największe owoce wydaje, wynika z poprzednich słów Apostoła: „Miłość złego nie czyni“ (Rzym. 13, 10) i z wezwania św. Jana: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.“ (1 Jan 3, 18). I „jeśli by kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest.“ (1 Jan 4, 20). „Dał bowiem Bóg każdemu z osobna rozkazanie o bliźnim swoim.“ (Ekkles. 17, 2).

Jeśli się teraz zapytamy, która z tych cnót ważniejsza jest w stosunkach ludzkich, odpowiadamy, że fundament całego życia społecznego winna być sprawiedliwość, która nie krzywdzi nikogo, czyli każdemu daje wszystko, co się mu sprawiedliwie należy.

O tę sprawiedliwość, która na każdego nakłada obowiązki, ale też zapewnia każdemu jego prawa, płynące czy z pracy, czy z zasługi, wołać mamy i starać się wszyscy dla każdego zawsze i wszędzie, dla przyjaciół i nieprzyjaciół, dla słabych i mocnych, dla mądrych i głupich, dla dorosłych i dla dzieci, dla pracodawców i robotników, dla bogatych i ubogich. Na niej winny się oprzeć wszystkie ustawy cywilne i kryminalne, na niej ma się urządzić życie jednostek, rodzin i narodów tak pojedynczych, jak wszystkich między sobą. Wszelkie przywileje i nabytki, zwycięstwa nawet jednych nad drugimi, jeśli nie są ze sprawiedliwością zgodne, trwałe też być nie mogą i ostatecznie zawsze sprowadzają szkody dla całego społeczeństwa.

Sama jednak najściślejsza nawet sprawiedliwość nie usunie skutecznie dzisiejszej nędzy i nie wystarczy jeszcze do zabezpieczenia równowagi i pokoju społecznego. Sprawiedliwość bowiem to cnota zimna, która sama ludzi między sobą jeszcze nie łączy, a raczej ich rozdziela. Ona powiada: To moje a to twoje; dotąd ciągnie się twoje pole, aż potąd idzie moje. Nieraz nawet ludziom sprawiedliwym trudno oznaczyć, gdzie kończą się prawa jednego, a gdzie się zaczynają prawa drugiego. Choćby zresztą ustawy były najsprawiedliwsze i jak najsprawiedliwiej wykonywane, to jeszcze zawsze wielka część ludzi bez własnej winy popadnie w choroby i nędzę, które tylko miłosierdzie chrześcijańskie wypatrzyć umie i chce i na które ono jedno ma skuteczne lekarstwo i zaradzenie. Obok sprawiedliwości musi tedy stać jako Anioł-Stróż, jako przyjaciel i uzupełnienie — chrześcijańska miłość, która łączy i skuwa serca dającego i biorącego, ekonomicznie silniejszego ze słabszym i biednym przez udzieloną potrzebującemu pomoc, pożyczkę, ofiarę i dobrą radę.

Wiem, że są dzisiaj ludzie, którzy uważają miłosierdzie i jałmużnę za rzecz złą. Wołają oni, że należy je wyrzucić ze świata, jako ubliżające prawu równości ludzi między sobą i poniżające godność człowieka. Socjaliści piszą takie brednie, bo zatracili pojęcie miłosierdzia chrześcijańskiego. Niechno odbędą jedną wycieczkę do biednych z dobrym towarzyszem konferencji św. Wincentego a Paulo; niech przypatrzą się, w jaki sposób prawdziwy chrześcijanin daje jałmużnę ubogiemu u wrót kościoła, jak mianowicie schyla się do biednego, szepce mu coś do ucha, prosi o modlitwę. Wtedy odbiorą wrażenie, że raczej ubogi jest panem wielkim, od którego dający chce przez jałmużnę wyżebrać cenne dary. Religia nasza święta żąda bowiem, aby dający widział w biedaku samego Jezusa Chrystusa, żeby pieniądz zimny rozgrzał się ciepłem miłości Boga i bliźniego, żeby jak chce

Prorok, ten co daje „wylał swą duszę w zgłodniałą duszę ubogiego, bo tylko wtedy jego sprawiedliwość jaśnieć będzie jako jutrzienka.“ (Izaj. 58, 10). Krótko: miłosierdzie, to czyn miłości — a miłość nikomu nie ubliża.

Nie mniej przyznaję, że jałmużnę należy dawać roztropnie, to jest: tylko tym, którzy jej istotnie i niezbędnie potrzebują.

Od sprawiedliwości przejdźmy teraz do innej z podstawowych zasad społecznych.

Chrześcijańskie pojęcie władzy.

Żadne społeczeństwo nie może się ostać bez władzy. Jest ona mu do tego stopnia spółprzyrodzoną i niezbędną, że bez niej ludzkość byłaby raczej kupą i mrowiskiem, a nie żywym, solidarnym ciałem.

Rozróżniamy władzę dwojaką: duchowną i świecką. Źródłem jednej i drugiej, od papieskiej i królewskiej aż do ojcowskiej jest Bóg i tylko Bóg.

Od źródła władzy odróżnić należy drogę, którą władza od Boga na człowieka przechodzi, czyli narzędzie, którym Bóg się posługuje, aby wskazać osobę, mającą sprawować władzę. Jedną z takich dróg jest dziedziczność tronu. Gdzieindziej znowu lud określa swym wyborem tego, który ma sprawować rządy. Ale samej władzy w żadnym wypadku nie daje lud, jeno Bóg, który tego przywileju nikomu nie może odstąpić właśnie dlatego, że jest Bogiem czyli Najwyższym Panem i Władcą.

Chrześcijańską tę zasadę o początku władzy tem bardziej dziś mieć należy na pamięci, ponieważ są ludzie, którzy obwołują źródłem wszelkiej władzy lud i szerzą pogardę i wstręt do władzy tak duchownej jak świeckiej. Mianować lud początkiem władzy i wszechwładnym, jest bałwochwalstwem równie szkodliwym, jak owo w czasach po-

gańskich, które kazało klękać ludowi przed cesarzami, jako bogami. Gdyby lud był źródłem władzy i gdyby nie Bóg, tylko lud dawał władzę, to wszyscy byłiby władzą, a nikt podwładnym i nastąpiłby powszechny bezład.

Z tego zaś, iż wszelka władza od Pana Boga pochodzi i że ona jest uczestnictwem w Jego najwyższej władzy monarszej, wynika, że ci, którzy są jej piastunami, powinni ją sprawować na wzór Boga samego, którego ojcowskiej opieki doznaje zarówno każda jednostka, jak ogół. Nie lud jest dla królów i rządzących, ale królowie i rządy są dla ludu. Wolno rządzącym powoływać się na słowa Zbawiciela, że „należy oddać cesarzowi, co jest cesarskiego.“ Ale równocześnie winni rządzący i urzędnicy pamiętać, że aby lud miał z czego dać, należy mu wprzód pomódz do dobrobytu, a potem nie brać od niego więcej, niż sprawiedliwość pozwala i niż lud dać może. „Rząd, powiada Leon XIII, nie powinien mieć na oku interesu tych, co dzierżą władzę, lecz dobro wszystkich, bo jest dla wszystkich.“ (Encyklika w sprawie rob.) W obronie jednak praw rząd szczególnie winien uwzględniać interesy słabych i ubogich, słowem pracujących ręcznie, ponieważ warstwy te nie potrafią się dostatecznie bronić, podczas gdy klasy bogatsze, jak pisze Papież, obwarowały się swemi bogactwami jak murem ochronnym.

A może rzeczą państwa jest tylko prowadzenie polityki, podczas gdy rozwiązanie sprawy społecznej należy tylko do samych robotników i pracodawców? Zapatrywanie to zbija Leon XIII w następujący sposób: Z pracy robotnika rolnego i fabrycznego, powiada on, wypływa bogactwo państwa. Oni wytwarzają najniezbędniejsze dobra. Słuszność nakazuje tedy, iżby robotnicy z tego, czego dostarczają społeczeństwu, otrzymali przy odpowiedniej pomocy państwa tyle, aby mieli gdzie mieszkać, byli odziani i zdrowi, lżej dźwigali brzemię żywota. (Encykl. O spraw. rob.)

W szczególności winni ci, którzy kierują państwem, wyrzucić z ustawodawstwa wszystko, co szkodliwe, oparte na samolubstwie, korzystne tylko dla niewielu kapitalistów, a szkodliwe dla milionowych rzesz robotniczych, a temsamem dla dobra ogólnego. Jednak i najmędrsze ustawy same nie pomogą, bo nie wstawią one serca w pierś samoluba i chciwca. Stąd troską najprzedsniejszą państwa być powinno, aby otoczyć największem poszanowaniem religię, ułatwić chrześcijańskie wychowanie młodzieży i pracę duchowieństwa, zmierzającą do odrodzenia dusz i serc ku sprawiedliwości, miłości i zgodzie.

Chrześcijańskie pojęcie własności.

Słyszeliśmy, że socjaliści chcą zniesienia wszelkiej własności osobistej, uważając ją za niesprawiedliwość i kradzież. Przeciwnie liberalni bogacze głoszą, że każdy właściciel jest absolutnym panem swojego mienia i może powiedzieć, wskazując na swoje włości, fabryki i pieniądze: to moje i tylko moje i mogę majątku używać jak chcę, bo przed nikim nie jestem obowiązany zdawać rachunku. Za kapitalistami część uczonych, pisarzów, artystów powtarza: rozum i całe uposażenie mej duszy to moja wyłączna własność, którą wolno mi szafować swobodnie na szerzenie prawdy lub kłamstwa, miłości lub nienawiści, czci prawdziwego dobra i piękna lub na zalecanie ohydy i zgnilizny moralnej.

Poglądy to nieludzkie, pogańskie. Inaczej chrześcijaństwo. Według nauki Kościoła jeden Bóg, jako Stwórca całego świata, jest rzeczywistym i nieograniczonym panem i właścicielem człowieka, jego przymiotów i wszelkiej rzeczy na Niebie i na ziemi. „Ziemia moja jest, przypomina Pan w Starym Zakonie, a wyście przychodniowie i kmiecie moi.“ (Levit. 25, 23).

Kmieciem tedy, czyli dzierżawcą u Boga jest każdy z nas, który otrzymał jakiekolwiek dary duchowe i doczesne. Nad dzierżawą tą Pan Bóg zastrzegł sobie kontrolę, a także wymówił sobie dziesięcinę na cele czci Swojej i na rzecz biednych.

Ojcowie nasi, jak długo wiara silna była w narodzie, ciągle mieli przed oczyma te chrześcijańskie zasady o własności i dlatego za pierwszy obowiązek poczytywali zawsze wystawienie naprzód świątyni Bogu w każdej nowej osadzie. Usnąć nie mogli spokojnie, dopóki wśród siebie nie mieli swojego Króla w Najśw. Sakramencie, dopóki z dzwonnicy kościelnej nie rozbrzmiewał nad ich chatami głos dzwonu na „Anioł Pański.“ Wszyscy powtarzali też wówczas słowa, które jeszcze dzisiaj utrzymały się w ustach ludu: „Pole, dom, pługi, bydełko — to najpierw Boże, a potem moje.“ Pamiętali też, że to, co człowiekowi zbywa z uczciwego utrzymania siebie i rodziny, to własność uboższych braci i całego społeczeństwa. Nie zastaniali się wreszcie wymówką w chwili, kiedy chodziło o danie jałmużny z tego, co im zbywało, że mianowicie ścisła sprawiedliwość żąda od człowieka, aby spieszył dopiero wtedy z pomocą, kiedy bliźni znajduje się w potrzebie ostatecznej lub tak jak ostatecznej. Rozumieli bowiem, że w praktyce i w rzeczywistości żadna stąd pociecha i ostatecznie wszystko jedno, czy człowiek pójdzie na potępienie z powodu zaniedbania obowiązku sprawiedliwości, czy też z braku miłosierdzia.

Chrześcijańskie pojęcie wolności.

Inną ważną podstawą społeczną jest wolność, ten obok rozumu największy dar, jaki Bóg uczynił człowiekowi. Nie tu miejsce rozwodzić się szerzej nad wartością i korzyścią wolności. Powiem tylko, że nikt bardziej niż Kościół nie ceni prawdziwej wolności, uważając ją nie tylko za ozdobę życia ludzkiego, ale także za istotny warunek postępu u je-

dnostki i społeczeństwa i jakby za słońce, dające wzrost duchowy i moralny całemu rozumnemu stworzeniu. Z drugiej strony niema chyba jednak przymiotu i hasła nad wolność, któregooby ludzie bardziej i z większą dla siebie, a zwłaszcza dla warstw biedniejszych byli nadużyli szkodą.

Według liberalów i socjalistów wolność ma polegać na tem, iż się człowiek nikim i niczem nie krępuje, że nie uznaje nad sobą Boga, ni żadnej władzy i sam chce sobie być sędzią i miarą dobrego i złego, że myśli wszystko, pisze wszystko, mówi wszystko, czyni wszystko, co jego kaprysom dogadza.

Ostrzegał przed taką fałszywą wolnością kaznodzieja króla Batorego. „Dziś, wołał on, ostatnią ucieczką zbrodni jest hasło: obywatelem jestem, wolnym jestem. Cudzołóżnik mówi: wolnym jestem, mężobójca: wolnym jestem. Świętokradca woła: wolnym jestem, lichwiarz: wolnym jestem; jak gdyby wolność obywatelska polegała tylko na swobodnem cudzołóstwie, zabijaniu, oszukaństwie i złodziejstwie.“

Jeśli kto, to my chyba najbardziej powinniśmy się lękać i strzedz się tej na wszystko rozpasanej wolności. Wszak wiemy z własnego smutnego doświadczenia, dokąd ona ostatecznie zawiedzie. Stała ona się nam grobem prawdziwej wolności. Na ołtarzu bałwana swawoli spaliliśmy istnienie wolnego narodu, bośmy nie umieli ustąpić cząstki swej wolności dla wolności ludu i nie chcieli żyć pod uczciwego prawa niewolą.

Leon XIII w osobnej encyklice wysoko podniósł prawdziwą wolność i jasno ją określił. My przypominamy tylko, że człowiek nie rodzi się bezgranicznie wolnym, ale zależnym od Pana Boga i Jego poddanym. Poddanie to wobec Boga nie jest jednak ujmą dla nas. Przeciwnie. **Słuchać Boga, znaczy królować!**

Wolność to przywilej człowieka; ma on prawo do niej o tyle tylko, ile potrafi zachować w sobie godność czło-

wieka, zachowuje zaś ją przez posłuszeństwo względem Boga, który przykazaniem Swojem wie dzie go na wyżyny doskonałości.

Stąd miara posłuszeństwa względem Najwyższego Pa-
na, czyli co jest to samo, miara wyzwolenia się z kajdan
grzechu i namiętności własnych, jest też miarą wszelkiej
naszej wolności tak wewnętrznej jak zewnętrznej. I niemasz
wogóle innego godziwego środka na zachowanie prawej
niezależności — nad trzymanie się w najściślejszej zależno-
ści od Boga, źródła i wagi wszelkiej prawdy, wolności, spra-
wiedliwości.

Także jedynie na tej wewnętrznej wolności moralnej
może wyrość i utrzymać się zdrowa i każdej jednostce na-
leżąca się w państwie wolność zewnętrzna, obywatelska,
polityczna i społeczna. Użyje bowiem obywatelskiej wol-
ności ten tylko na równomierną korzyść wszystkich stanów
w narodzie, kto wprzód oświecony wiarą i wsparty łaską
Bożą nauczył się posiąść siebie samego, nie rozpierać się
lecz ścieśniać się dobrowolnie i przez całe życie ustępować
miejsca wolności drugich, czyli dla prawa i wolności bli-
źnich, poświęcić część wolności własnej. Krótko streścimy
naukę Kościoła o wolności, jeśli powiemy, że koło wolności
jednostek i stanów w społeczeństwie strażą musi stać zno-
wu sprawiedliwość i miłość chrześcijańska, bo inaczej wol-
ność silniejszych zagrabi wolność słabszych.

Zacność i ochrona pracy ręcznej.

Kościół odmiennie od pogan i ludzi niewierzących oce-
nia pracę ludzką, która jedynym jest majątkiem i środkiem
życia największej części ludzi.

Najuczeńsi nawet mężowie świata pogańskiego mówią
o pracy ręcznej z pogardą. U Greków i Rzymian niewolnicy
czyli robotnicy, nie byli uznani za osobę, ale za rzecz. Usta-
wy państwa stawiały ich stale w jednym rzędzie z bydłem

roboczem. „Niewolnik lub inne bydle“ — czytamy w dawnych ustawach i kontraktach. Według Arystotelesa, największego filozofa Grecyi, robotnicy to inny gatunek ludzi od tych, którzy zajmowali się nauką i polityką, żołnierką lub nic nie robili. Robotnik nie zasługuje na imię obywatela; w jego duszy nie mogą powstać żadne szlachetne myśli i uczucia. Zdaniem filozofa rzymskiego nie można żyć w warsztacie i być uczciwym człowiekiem.

Jakże inaczej w Chrześcijaństwie! Według naszej Wiary świętej nieprawdą jest, że jedni są przeznaczeni do pracy, inni do próżnowania. Każdy człowiek bez wyjątku stworzony do pracy, jak ptak do latania. A więc nie tylko ten ma obowiązek ścisły pracować, który musi pracą zarabiać na chleb, ale i ten, który posiada już majątek wystarczający, a nawet zbytni. Ten ostatni nawet bardziej obowiązany do pracy, niż biedny, bo i on musi sobie wysłużyć zapłatę, która już naprzód została mu obficie wypłacona. Kto nie pracuje, ten i jeść nie powinien. Nieprawdą też, że jakaś praca lub stan są poniżające. Pogardy godne jest tylko lenistwo. Największej czci są godni wszyscy, którzy nauką, piórem szerzą prawdziwą oświatę i bronią prawdy i cnoty. Z drugiej jednak strony lepszy i więcej wart uczciwy rolnik i dobry szewc, niż lichy pisarz i minister, który szkodliwe dla społeczeństwa układa prawa.

Po grzechu w raju praca jest ciężarem i znojem, ale także zaszczytem i najczystsze źródłem szczęścia, z którego płynie nawet zdrowie, bo ludzie pracowici najmniej potrzebują lekarza. Ma ona także siłę wyzwalającą i umoralniającą, bo z potem wychodzą z ciała i uśmierzają się złe myśli i namiętności.

Naukę tę o pracy głosił Zbawiciel słowy i przykładem. Mógł żyć wygodnie bez pracy. Tymczasem spędził 30 lat życia przy warsztacie w bluzie robotnika — a tylko trzy lata oddawał się nauczaniu. Wziąwszy młot, hebel, dłuto

do ręki, Chrystus prawie ubóstwił pracę, rzemiosło i warsztat. Filozof Celsus w II wieku, który gardził pracą ręczną, jak wszyscy poganie, chcąc całe chrześcijaństwo poniżyć, głosił, iż Jezus, który sam był rzemieślnikiem, którego matka była szwaczką, ojciec cieślą, nie mógł nauczać prawdy, nie mógł być Bogiem. Na tę napaść św. Justyn i inni pisarze chrześcijańscy powoływali się właśnie z dumą na to, że Chrystus sam robił pługi i wozy. Od tej chwili robotnik może z szlachetną dumą powiedzieć do bogatych tego świata: Oto bardziej do nas niż do was, Chrystus chciał być podobnym. Z nami, i jak my, był robotnikiem. Ten, który świat odkupił na krzyżu, to robotnik Boży.

Ile razy też widzę przy ciesielce młodego człowieka lub skromnego ucznia, czeladnika stolarskiego, odstawiającego zamówione szafy, stoły, tyle razy mówię do siebie: „Podobnie wyglądał zapewne mój Jezus.“ Albowiem rzemiosło św. Józefa, w którego warsztacie pracował Zbawiciel, określa Pismo św. wyrazem, który może oznaczać i cieślę i stolarza.

Kościół otacza też opieką pracę i zarobek robotnika. Według liberalnego systemu czyli gospodarstwa społecznego, wysokość płacy za pracę oznaczają między sobą za obopólną zgodą pracodawca i robotnik. I jeśli pracodawca to umówione wynagrodzenie zapłaci, nie jest on obowiązany do niczego więcej.

Rozumowanie to niesłuszne, błędne. Robotnik, tak jak każdy inny człowiek otrzymał od Boga życie i razem powinność zachowania życia. Jest to prawo przyrodzone, które ma pierwszeństwo przed każdym innym i od którego fikcji się uchylić nie może bez popełnienia występku. Z tej powinności zaś nieodzownie wyłania się prawo i obowiązek do skutecznego poszukiwania środków podtrzymujących życie. A tych środków dostarcza całej warstwie robotniczej społeczeństwa tylko płaca uzyskana za pracę. Płaca tedy

musi być taka, aby pokryła koszt utrzymania robotnikowi rządnemu i moralnemu i jego rodzinie, nie tylko na dni powszednie, lecz i na niedziele i święta.

Gdyby tedy robotnik, naglony głodem i nędzą swej rodziny i z obawy, że inaczej żadnej pracy nie otrzyma, przyjął płacę niższą, nie wystarczającą na jego utrzymanie, bo taką narzucił mu pracodawca lub jego pośrednik, to stało się bezprawie, przeciw któremu głos podnosi sprawiedliwość. Nic tu nie znaczy, że robotnik zgodził się na tę niską płacę. Ponad wolą pracodawcy i przedsiębiorcy, zawierających taką umowę, istnieje prawo Boże, wyższe i dawniejsze, które nie pozwala, aby pracodawca wykorzystał nieszczęśliwe położenie bezbronnego w takim razie robotnika. — Rzecz też godziwa i słuszną, aby robotnik obok stałej płacy, miał pewien udział w zyskach przedsiębiorstwa, przy którym jest zajęty pracą.

Nie wolno mówić, że jeśli płaca nie wystarcza zdrowemu i chcącemu pracować robotnikowi na wyżywienie siebie i rodziny, to społeczeństwo i ludzie miłosierni dadzą mu resztę. Robotnik nie z jałmużny żyć powinien, ale z płacy słusznej i sprawiedliwej. W pocie czoła, — powiedział Bóg do człowieka, — będziesz pożywał chleb, tj.: będziesz musiał ciężko pracować, ale tą pracą zarobisz też na chleb potrzebny i na to, co konieczne, by wieść życie godne człowieka. Sprawa społeczna nie jest sprawą dobroczynności i miłosierdzia. Robotnik chce żyć nie z żebraniny, ale z pracy. Domaga on się słusznie praw swoich, a nie jałmużny. Jałmużna powinna stać się wyjątkiem. Jedna tylko rzecz jest tu rozstrzygająca: albo pracodawca może bez straty słusznego, umiarkowanego zysku podnieść robotnikowi płacę, albo nie może. Jeśli może — to i musi. Jeśli nie może bez narażenia się na bankructwo lub utratę wszelkiego zysku — to w takim razie rząd powinien wkroczyć i wziąć w obronę tak robotnika

jak pracodawcę przed spekulantami i nieuczciwą konkurencją.

Ale czy za każdą pracę należy się jednaka zapłata? Rozum zdrowy powiada, że nie. Jak praca pracy nie równa, tak też i zapłata nie może być ta sama. Lekarz lepszy zawsze będzie więcej poszukiwany i lepiej płacony, niż lichy i niedbały. Budowniczemu, majstrowi należy się zapłata większa, niż temu, co cegły dźwiga. Robotnik zdolniejszy, sumienniejszy, dalek ten, który pracuje w miejscu niezdrowem, i niebezpiecznem ma prawo żądać większego wynagrodzenia, niż ten, który pracuje gorzej, krócej i na świeżem powietrzu. Każdy gospodarz wiejski rozumie też dobrze, że łatwo robotnikowi dać większe wynagrodzenie, jeśli zboże piękne, dobrze sypie i cena targowa wysoka. Niższa zaś odpowiednio musi być płaca, gdzie dochód z gruntów niższy, żywność tańsza.

Pracodawca krzywdzi tedy robotnika, gdy korzystając z tego, że do roboty zgłasza się rąk więcej niż potrzebuje, płaci mu mniej, niż potrzeba na uczciwe utrzymanie siebie i rodziny, chociaż przedsiębiorstwo przynosi zyski takie, że mógłby płacić więcej. Podnoszę raz jeszcze, że mam tu na myśli robotnika moralnego, pracowitego, oszczędnego, nie zaś próżniaka, włóczęgę, pijaka.

Wyzyskuje także robotnika, kto zmusza go do przyjęcia zapłaty towarami w sklepie pracodawcy, które to towary gdzieindziej można taniej kupić.

Pracodawcy nie wolno dalej zapominać, że robotnik i sługa nie jest maszyną ani niewolnikiem, ale stworzeniem Bożem i bratem Jezusa Chrystusa, ojcem rodziny, obywatelem. Stąd należy się mu odpoczynek niedzielny, aby mógł dopełnić obowiązków względem Boga, swej duszy, wobec rodziny i społeczeństwa.

Odpoczynek ten jest nie tylko obowiązkiem, ale i prawem robotnika. Odpoczynku tego domagają się katolicy

w imię rozumu i religii, lekarze w imię zdrowia, ekonomiści chrześcijańscy w imię podniesienia i uszlachetnienia przemysłu, w imię nawet samego pomnożenia dobrobytu i bogactw, bo człowiek, który jest uczciwy, który w niedzielę wysłucha Mszy świętej i wypełni inne obowiązki chrześcijańskie, będzie też pilniejszy w pracy i oszczędny. Z wszystkich też wymienionych powodów znajdujemy odpoczynek i święto siódmego dnia już u kolebki ludzkości jako najważniejsze nie tylko prawo religijne ale i społeczne, bo strzegące obok praw Boga, także nadprzyrodzonej niezależności i godności człowieka. Ze Starego Zakonu Kościół przyjął przykazanie święcenia dnia Pańskiego, jako kamień węgielny wielkiego budynku społecznego, który ma się wybudować z całej ludzkości. Cóż bowiem bardziej stwierdza jedność i braterstwo rodzaju ludzkiego i jego wspólność celu jak to wspólne wszystkich w niedzielę wołanie w świątyni: Ojcze nasz, który jesteś w niebie?!

Niedziela przybliży ludzi z jednej strony do Chrystusa, z drugiej strony znowu w Chrystusie zbliża do siebie wszystkie warstwy społeczne. Niedzielę przyrównać możemy do owych tajemniczych drożdży czyli kwasu, o którym czytamy w Ewangelii, że wzięwszy go niewiasta, zmieszała we trzy miary mąki, aby wszystka skwaśniała i aby z niej można wypieć zdrowy chleb powszedni. Nauki i całe nabożeństwo niedzielne, jakby święte drożdże zaczyniają w duszach pobożne myśli i postanowienia, które zmieszane następnie z potem dni, poświęconych pracy, wydają dobre owoce uczciwego życia rodzinnego, sprawiedliwości i miłości społecznej.

Nie potrzebuję dodawać, że podobnie jak robotnikom, odpoczynek niedzielny należy się urzędnikom, kupcom i wszelakiej służbie. Rąk do pracy nie braknie, jeśli wszyscy niedzielę święcić będziemy, bo wiemy, że proszących o pracę jest dosyć.

Dozwolona jest praca niedzielna tylko w razach wyjątkowych, gdzie przerwa robót istotnie jest niemożliwa, ale w tym wypadku należy ustanowić regularną zmianę, aby pracujący jednej niedzieli, był wolny w drugą niedzielę. To samo postanowić należy co do pracy nocnej. Ma ona być dozwolona tylko w wypadkach nieodzownych i to znowu pod warunkiem, że pracujący jednego dnia lub tygodnia w nocy, w następny dzień lub tydzień będzie pracował tylko we dnie.

Prawo do przerwy w niedziele i święta jest wyraźnym lub domyślnym warunkiem wszelkich układów między pracodawcą a robotnikiem. Inaczej umowa nie jest godziwa, ponieważ nikt nie może żądać lub przyrzekać pogwałcenia obowiązków, jakie człowiek ma względem Boga i swej duszy, względem swojej rodziny i społeczeństwa.

Pomimo nawet odpoczynku niedzielnego duch tępieje i siły ciała się wyczerpują, jeśli na robotników nakłada się pracę nadmierną, zadługą lub nieodpowiednią ich płci lub wiekowi. Stąd Kościół żąda nie tylko zaniechania roboty nocnej, ale też wymaga, iżby dzień roboczy nie obejmował więcej godzin niż siły pozwalają. „Jak długie zaś być powinny przerwy w pracy codziennej, o tem wyrokować należy z uwzględnieniem rozmaitego rodzaju zajęć, okoliczności, czasów i miejsc i samego zdrowia robotników. Górnicy i robotnicy, zatrudnieni w kopalniach, mają zajęcie uciążliwsze i szkodliwsze zdrowiu od innych, więc praca ich dzienna krócej trwać powinna. A zważać też trzeba na pory roku, bo tensam rodzaj pracy łatwo wykonać w jednej porze roku, podczas gdy w innej porze albo całkiem wykonać go nie można, albo też tylko z największą trudnością. Zresztą tego żądałoby się niesłusznie od kobiety lub dziecka, co z wytężeniem sił może wykonać mężczyzna zdrowszy we wieku dojrzałym. Owszem, bardzo tego pilnować należy, iżby dzieci nie wstępowały do fabryk przed tym wie-

kiem, w którym już ciało wraz z duchem dostatecznie zmęśniało. Siły bowiem, kielkujące w latach chłopięcych, skutkiem przedwczesnego wysilenia wędnieją, jak wiotkie rośliny, a gdy to nastąpi, wówczas przepadł cały rozwój następny dziecka. Podobnie niestosowne są niektóre zatrudnienia dla kobiet, urodzonych do zajęć domowych. Te zajęcia z natury swojej służą ku obronie godności niewieściej, ułatwiają wychowanie dzieci i przyczyniają pomocy rodzinom. Wogóle tyle robotnikom przyznać należy wytchnienia, ile potrzeba do odzyskania sił strawionych pracą, boć celem wypoczynku jest odświeżenie zużytych sił.“ (Encykl. w sprawie robot.)

Wreszcie nieraz choroba zagląda do izby robotnika; czasem nawiedza go kalectwo, a już zawsze zgłasza się ostatecznie starość, a z nią wycieńczenie i utrata sił do pracy. Oszczędności robotnik najczęściej nie złoży. Cóż więc pocnie weteran pracy w tych wypadkach? Czy ma wyciągnąć rękę po jałmużnę i kołatać do miłosierdzia publicznego? Nie. Musi się dla niego obmyśleć i znaleźć środki i sposób życia na starość. Otóż rzecz sprawiedliwa, aby wszędzie zorganizować należycie kasy chorych, kasy ubezpieczenia na wypadek braku pracy i stałej niezdolności do pracy, dalej ubezpieczenia na starość i zaopatrzenie wdów i sierót po robotnikach.

Wszystko, co dotychczas powiedzieliśmy o ochronie pracy, odnosi się nie tylko do robotników fabrycznych, ale przeważnie do przemysłowców, rzemieślników i sług.

Nie zapomniał Kościół także o ukochanem swoim dziecku, o ludzie wiejskim. Stan rolniczy to podstawa każdego narodu, to pień, z którego w ciągu wieków wyrosły i odnawiają się wszystkie stany. Prawo kościelne przedewszystkiem troska się o rolnictwo, w którym widzi matkę i najważniejsze źródło zysków dla ludzkości i — dobrobytu społecznego. Zarówno jak ko-

ścioły, opactwa i cmentarze, głosi stary dokument z roku 1438, tak też pługi zaprzężone, narzędzia potrzebne do uprawy pól, powinny być przez wszystkich szanowane. Ktokolwiek krzywdzi rolnika, powinien być surowo karany, jako złoczyńca.

Leon XIII widząc, w jak opłakanym stanie znajduje się dziś rolnictwo, wzywa rządy, kapłanów, ludzi świeckich, aby pospieszyli z pomocą włościanom, bronili ich przed lichwą i wyzyskiem. Mojem też najgorętszem pragnieniem, aby kapłani byli wszędzie ojcami ludu, starającymi się nie tylko o niebo dla swoich parafian, ale także o obfitszy chleb doczesny i mieli serce pełne miłości dla wszystkiego, co lud obchodzi, co go cieszy i boli. Pragnę, aby lud w każdej wiosce odleglejszej od kościoła parafialnego miał przynajmniej swoją kaplicę, aby miał też wszędzie dobrą szkołę i dobrego nauczyciela, aby jak najwięcej w dyecezyi było szkółek zakonnych i domów zajmujących się wychowaniem dziatwy, a zwłaszcza ochronek dla dzieci pod kierownictwem Sióstr zakonnych. Pragnę, aby w każdej parafii była biblioteka parafialna, a w każdej wsi czytelnia i biblioteczka gminna. Pragnę, aby każda parafia miała swoją kasę raiffeisenowską, swój sklepik chrześcijański i tyle pożyteczne Kółko rolnicze. Pragnę, aby we właścicielu wsi lud znajdował przyjaciela, doradcę prawnego, obrońcę przed lichwiarzami, a kobiety i dziatwa w pani dworu i jej córkach wychowawczynię, katechistki, lekarki, powiernice w sprawach ważnych. Pragnę, aby wszyscy urzędnicy byli prawdziwymi jego starszymi braćmi, aby go nigdy nie krzywdzili, aby szanowali jego godność i czas. Niech mi nie mówi, że kocha ojczyznę, kto lekceważy włościanina w sądzie i urzędzie. Najgorętszem mojem życzeniem, aby lud jak najdalej poznał swoje prawa, a zarazem obowiązki obywatelskie, polityczne i społeczne, aby ludowi wbrew jego woli nie narzucano postów

niekatolickich, do których niema zaufania, żeby mu pozwolono wybierać na swych przedstawicieli włościan, choć tutaj muszę dodać ostrzeżenie, że lud najgorzej zrobiłby dla siebie samego, gdyby zamiast wykształconego, uczciwego człowieka wyższego stanu wybrał włościanina ciemnego z tej tylko racji, że jest chłopem.

Samopomoc. — Stowarzyszenia zawodowe.

Wiele z tych praw i ulepszeń posłowie katolicy już wywalczyli w ostatnich kilku lat dziesiątkach robotnikom w Niemczech, Belgii, po części i w Austrii. Na to zaś, aby je wszystkie uzyskać i przeprowadzić całkowitą naprawę stosunków robotniczych na polu rolnictwa, przemysłu i kupiectwa jest tylko jeden środek prawdziwie skuteczny, a mianowicie łączenie się jak najrychlejsze wszystkich warstw robotniczych w stowarzyszenia zawodowe na podstawie zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Rozumiemy zaś przez stowarzyszenia zawodowe, związki ludzi pracujących w jednej gałęzi, celem obrony duchowego i materialnego dobra wszystkich swoich członków, a w szczególności interesów biedniejszych wśród siebie i niesienie im pomocy. Wolność każdego członka w takim stowarzyszeniu byłaby zapewniona ukróceniem swawoli kilku towarzyszy bogatszych; równość opierałaby się tutaj na granitowej podstawie wiary i chrześcijańskiej sprawiedliwości; braterstwo wszystkich płynęłoby z Najśw. Serca Jezusowego. W ten sposób otrzymalibyśmy osobne stowarzyszenia rolników, murarzy, piekarzy, stróżów, sług.

Korzyści takich zawodowych stowarzyszeń wzajemnej pomocy, które zupełnie są różne od bezimiennych spółek kapitalistów, obliczonych jedynie na wielkie zyski i procenta, są bardzo wielkie. Pismo święte opowiada, że „lepiej dwiema być społecem, niż jednemu, albowiem mają pożytek z swego towarzystwa;

jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Bieda samemu, bo jeśli upadnie, nie ma kto by go podniósł" (Ekl. 4, 9, 10). A na innem miejscu mówi: że „brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne" (Przyp. 18, 19). Jednostka zestawiona samej sobie, musi zginąć lub zmarnieć w gospodarce społecznej; oprze się zaś konkurencyi najbliższego sąsiada i zagranicy, jeśli wie, że za nią stoją i bronią jej tysiące towarzyszy zawodowych.

Nie podobna mi tutaj omówić dokładniej ustroju takich stowarzyszeń. Dojście do celu drogą najkrótszą i najprostszą powinno być tutaj głównem prawem i postanowieniem zasadniczem. Cel ich zaś na tem polega, iżby każdemu ze stowarzyszonych przybyło jak najwięcej dóbr, odnoszących się do ciała, duszy i majątku. „O tem się zgola nie wątpi, powiada Leon XIII, że za najważniejszą sprawę uważać trzeba wzrost pobożności i dobrych obyczajów; ten wzgląd przed wszystkimi innymi przejawiać się powinien w całym urządzeniu stowarzyszeń. Inaczej zwyrodniałyby i nie o wiele przewyższyłyby te związki, w których o religię nie dbają wcale."

Stowarzyszenie zawodowe np. wszystkich rolników w kraju, utworzyłoby silną reprezentacyę interesów rolniczych. Ułatwiałoby ono swoim członkom zakupno nasion i narzędzi gospodarczych, zbyt produktów rolniczych, broniłoby towarzyszy przeciw lichwie i dostarczałoby im taniego kredytu na lepszą uprawę ziemi i na pokrycie deficytu, wywołanego nieurodzajem, wykluczyłoby drobnego pośrednika handlowego, który najbardziej wyzyskuje ziemian, zorganizowałoby też poradę prawną dla członków stowarzyszenia.

Stowarzyszenia takie zabezpieczałyby prawdziwą wolność przy umowie robotniczej, oznaczając, ile godzin wolno pracować najwyżej w jakim zawodzie i określając wyso-

kość słusznej pracy, a przynajmniej najniższą cenę za pracę, poniżej której już iść pracodawcy ani robotnikowi nie wolno. Głosu ich i rady zasięgałyby rządy, ile razy chodziłoby o wypracowanie ustaw robotniczych. One pomagałyby wprowadzić w życie ustawy i instytucje dla podniesienia rolnictwa, przemysłu, handlu. One tworzyłyby też kasy ubezpieczeń dla chorych robotników, dla starców, ich wdów i sierót i czuwały nad tymi zakładami.

Życzeniem Kościoła i ideałem, do którego nam dążyć należy, są stowarzyszenia mieszane chrześcijańskich robotników i pracodawców, którzyby i razem obradowali nad wspólnymi swymi interesami i zgodnie tych interesów broniłi. Ponieważ to jednak trudne do osiągnięcia, więc na razie należy dążyć do tego, aby robotnicy i pracodawcy jednego zawodu zorganizowali się w stowarzyszenia współrzędne, któreby wysyłały swych przedstawicieli do izb, czyli rad mieszanych. W radach tych obie spółki porozumiewałyby się ze sobą stale, a w razie potrzeby urządzałyby sądy polubowne między stronami spornymi i zabezpieczały swymi wyrokami pokój prywatny i publiczny.

Wiem, że istnieją u nas pewne stowarzyszenia zawodowe, które przechowują troskliwie swoje dawne odznaki i sztandary cechowe. Niestety są one za słabe i niema w nich dawnego ducha cechów średniowiecznych, dawnej troski o uszanowanie niedzieli i święta, o należyte wykształcenie religijne i zawodowe uczniów, brak tej dumy godziwej, która nie pozwala plamić imienia rzemieślnika, kupca, przemysłowca robotą partacką i obsługą lichą.

Ale nie tylko robotnicy, kupcy, przemysłowcy łączyć się powinni w spółki zawodowe. Wszystkie wogóle stany i całe społeczeństwo ma się zorganizować na podstawie stowarzyszeń zawodowych, które znowu nie są celem ostatecznym, lecz tylko środkiem i podstawą do przyszłego chrześcijańskiego ustroju

całego społeczeństwa. Każde takie stowarzyszenie zawodowe wyszle swoich posłów do sejmu i parlamentu, które temsamem nie będą bezładnem zebraniem ludzi, nieznających nieraz nawet potrzeb swoich wyborców, lecz staną się wyrazem wszystkich interesów kraju i wszystkich jego warstw.

Obok stowarzyszeń zawodowych zaleca także gorąco Leon XIII. ściślejsze kółka rzemieślników, robotników, gospody czeladnie i stowarzyszenia terminatorów, których to spółek wszystkich głównym celem kształcenie się religijne i moralne członków, krzewienie ducha jedności i miłości, wyrobienie poczucia zacności swojego rzemiosła i sumienności w pracy.

Ponieważ dalej sprawiedliwość jedna jest dla wszystkich, — robotników i pracodawców, — więc Papież mówi warstwom pracującym nie tylko o ich prawach, lecz również o ich obowiązkach. „Z tych obowiązków ciężą na ubogim następujące: w całości i wierne dostarczać pracy, do jakiej się zobowiązał przez dobrowolny i słuszny układ; nie krzywdzić pracodawcy ani w majątku, ani w osobie; w samej obronie praw swoich gwałtów zaniechać i nigdy nie posługiwać się buntem; unikać ludzi przewrotnych, umyślnie czyniących nadzieje przesadne i wielkie przyrzeczenia, które zazwyczaj kończą się rozczarowaniem niewczesnem i utratą mienia.“

Robotnik krzywdziłby tedy pracodawcę, gdyby np., wiedząc o tem, że fabrykant podjął się pod umówioną z góry karą pieniężną wielkiej dostawy sukna na ściśle określony termin, chciał wymusić od niego płać, któraby musiała narazić fabrykę na bankructwo; albo gdyby robotnik lub sługa dlatego, że zboże dojrzałe czeka sierpa, zażądał od właściciela wsi lub od gospodarza na kilkunastu morgach tak wygórowanej zapłaty, iżby gospodarstwo całkiem się nie opłacało i gospodarz miasto słusznego zysku, traciłby jesz-

cze na każdym korcu pszenicy i ziemniaków. Pracodawca i przedsiębiorca ma przyrodzone prawo, aby mu jego ziemia, fabryka, kapitał przynosiły sprawiedliwy zysk.

Gdy całe społeczeństwo urządzi się w ten sposób na podstawie stowarzyszeń zawodowych, państwo w swej kontroli stosunków między pracodawcami i robotnikami nie będzie mogło iść dalej niż wymaga konieczność, to jest: ograniczy się tylko do ogólnego nadzoru, do zapobiegania krzywdom i karania nadużyć.

Współdziałanie robotnika.

Obok Kościoła, państwa, pracodawców, także rzemieślnik, rolnik, robotnik musi współdziałać w rozwiązaniu sprawy społecznej nie tylko przystąpieniem do stowarzyszeń, opartych na zasadach chrześcijańskich, ale całym swoim życiem. Nie należę do tych, którzy mówią: Niech robotnik nie pije i oszczędza, to uniknie biedy. Najpierw wielu nie ma z czego oszczędzać. Znam też takich, którzy nie piją, nie palą, nie trwonią grosza, a jednak są w nędzy. Z drugiej strony nie mniej jest prawdą, że w znacznej części wina smutnych dzisiejszych stosunków leży w samych robotnikach.

Jeśli robotnik chce znaleźć pracę, to musi robotę wykonać sumiennie, porządnie i na umówiony termin. Nie wolno mu żądać cen przesadnych, niesprawiedliwych. W życiu codziennym strzedz się należy wydatków na rzeczy zbyteczne, nie sadzić się na wystawność, którą nieraz mniej zamożni chcą dorównać grzesznie zbytkującym bogatszym. Wszystkim nam wogóle potrzebna oszczędność. Do niej już dzieci w szkołach przyuczać się powinno. Sam Bóg zachęca nas do oszczędności. Jezus Chrystus, który przy cudownym rozmnożeniu chleba kazał zebrać w kosze pozostałe ułamki, aby się nie zepsuły, On, z pewnością, także w domu rodzicielskim, jako dziecię i młodzieniec był oszczędnym. Zbie-

rał zapewne trzaski, odpadki drzewa, desek, aby się nie zmarnowały. Z tego przykładu oszczędności, jaki Zbawiciel dał na puszczy, powstał może piękny zwyczaj, że w domach chrześcijańskich podnosi się z ziemi — a na wsi całuje się przytem jeszcze każdą okruszynę chleba, która upadła.

Ale oszczędzać może tylko człowiek pobożny, moralny, trzeźwy. Tylko z Chrystusem i tylko z Nim samym chrześcijanin sieje i zbiera. Kto z Chrystusem nie zbiera, ten rozrzuca. „Beze Mnie, powiedział Zbawiciel, nic czynić nie możecie“ (Jan 15, 5). Tutaj zaklinam i błagam Cię, mój Bracie, byś jak zarazy unikał loteryi i trunków. Nigdy jeszcze nie widziano, aby pijak poprawił swój byt, aby się czego dorobił. Serce się kraje, kiedy się wspomni, ile to tysięcy i tysięcy gospodarstw i domów zabrali w kraju na przymusowej licytacji innowiercy za wódkę. Wiem, że dzisiaj pod tym względem po wsiach znacznie jest lepiej, choć i tu niejedno jeszcze jest do naprawienia. Za to w miastach coraz gorzej i gorzej. Tutaj sklepy znikają, warsztaty przenoszą się na przedmieścia i za rogatki, a w śródmieściu natomiast, jak grzyby po deszczu, rosną kawiarnie, szynki, pokoje do śniadań i różne nory wyzysku, gdzie i młodzież niestety, starsi nawet — przesiadują godzinami, marnują zdrowie i grosz, który przydałby się na potrzeby rodzinne i społeczne. Nie dawno wyczytałem w jednym z naszych pism, że w stolicy naszego kraju są miejsca, gdzie w promieniu 10 kroków znajdują się cztery szynkownie. Są tu też domy, w których po trzy szynkownie stoją otworem do późna w nocy. Widziałem nieraz na własne oczy, jak w sobotę wieczorem, w niedzielę, kiedy nabożeństwo się odprawia po kościołach, w poniedziałki rano całe tłumy robotników oblegają stoły i drzwi takich szynków, nad którymi można z całą słuszością umieścić napis: „Tu sprzedaje się truciznę!“ Tak, mój przyjacielu — pytaj się lekarzy, a każdy ci powie, że pijak pije śmierć własną i dzieci

swoich, bo wódka wnika w krew dzieci, rozmiękcza kość pacierzową, pożera mózg i nerwy. Wódka to najstraszniejszy nasz wróg, to największa nasza klęska, groźniejsza od wojny i wszelkiej innej przyrodzonej plagi.

Wiem o wielkiem mieście, w którem miłość chrześcijańska rozmnożyła i mnoży wciąż jeszcze zakłady dobroczynności dla wszelakiej nędzy cielesnej i moralnej, gdzie także płace robotników są takie, iż mogą wystarczyć na opatrzenie potrzeb rodziny, a jednak niemasz może miasta, gdzieby niezadowolenie było powszechniejsze w ludzie, niż w Paryżu. Zapłata bowiem dzienna idzie w większej części na trunki, cygara, zbytki. A robotnik wciąż woła: Mnie brak rzeczy najpotrzebniejszych! „Doświadczeniem stwierdzona i zwyczajna to rzecz, mówi Papież w Encyklice O demokracji chrześcijańskiej, że przeważnie w niedostatku i nędzy żyją tacy robotnicy, którzy mają wprawdzie krótszy czas pracy i obfitszą zapłatę, ale są złych obyczajów i żadnymi względami na wiarę się nie krepują.“ Mówimy tedy: Potrzeba podwyższenia płacy tam, gdzie ona za niska, potrzeba skrócenia czasu roboty, potrzeba odpoczynku niedzielnego — ale to na nic się nie przyda, jeśli pieniądź i godziny wolne, miasto na wypoczynek, będą użyte na rozpustę. Nie wzmocniony i pokrzepiony wraca w poniedziałek robotnik do pracy, jeśli w niedzielę zbyt kował, ale jeszcze więcej osłabiony.

Przepiękny obrazek znaleźliśmy w objaśnieniach pewnego pisarza francuskiego do Ewangelii św. Mateusza. Opisuje on, jak Anioł Stróż przypatruje się pewnemu robotnikowi właśnie w chwili, kiedy kuł sztabę żelazną i myślał o tem, żeby nieznanym braciom, którzy jej użyją, dostarczyć rzeczy mocnej i wytrzymałej. Zdawało się, że sztaba wykończona. Tymczasem Anioł Stróż widzi, jak skrupulatny i sumienny pracownik zaczyna robotę na nowo, mówiąc do siebie: „Dzieło źle zrobione może pociągnąć za sobą śmierć

ludzką.“ Sztaba miała rysę, robotnik przerabiał ją więc na nowo i nie spoczął, póki nie miał pewności, że jest mocniejsza jeszcze niż inne.

I Anioł Stróż widział później, jak budowniczy użył sztaby do wiązania mostu i jak w kilka dni potem wojsko tamtędy przechodziło. Most zadrżał pod ciężarem, sztaba się ugięła, lecz się nie złamała, a to dzięki owej przeróbce!

Robotnik nigdy za życia się o tem nie dowiedział, że robota jego, dobrze zrobiona, ocaliła życie setkom żołnierzy. Powiedział mu dopiero Anioł Stróż w chwili, kiedy robotnik umarł i szedł po nagrodę do Pana Boga.

Uczciwie i porządnie powinien wykończyć każdy robotnik swoją robotę. A że każdy z nas na jakimkolwiek znajduje się stanowisku i czy więcej czy mniej wykształcony, zawsze jest robotnikiem na służbie Pana Boga i społeczeństwa, więc też każdy, czy zna tych, którym jego praca się przyda, czy ich nie zna, powinien swoją robotę zrobić uczciwie, sumiennie, porządnie. Dzieło dobrze zrobione, to dzieło zbawienia bliźnich wśród dzisiejszego zamętu społecznego.

*

*

*

Tak przedstawia się w krótkim streszczeniu nauka chrześcijańska o urządzeniu społeczeństwa, a w szczególności o chrześcijańskim ustawodawstwie robotniczym. W tej nauce mieści się klucz do nowego świata, w niej jedyna droga, gotująca pokojowe do lepszej przyszłości przejście. Trzeba tylko chwili szczerości, aby przyznać, że te zasady społeczne odpowiadają najzupełniej szlachetnym pragnieniom i dążeniom duszy społecznej, że one jedynie zdolne przynieść to, czego ludzie najbardziej potrzebują: prawdziwą wolność, prawdziwą równość, prawdziwe braterstwo.

Od socjalistów dzieli nas przepaść nieprzebyta!

Oni przeczą zależności człowieka od przykazań Bożych. My twierdzimy, że dopiero z poszanowania praw Boga płynnie poszanowanie praw człowieka.

Oni zaprzeczają życie przyszłe. My utrzymujemy, że jest życie przyszłe, że ono dopiero tłómaczy życie teraźniejsze i wyrównywa jego nierówności.

Socjaliści obiecują swoim towarzyszom wywalczyć powszechny dobrobyt i szczęście. My głosimy, że kto raj szuka na ziemi, ten szuka go nadaremnie. Jest i zostanie stracony! Obowiązkiem naszym starać się, aby warstwom uboższym było lepiej, ale cierpienia zawsze zostaną na świecie. Cierpieć i to cierpieć bez przerwy, to rzecz ludzka jest i choćby ludzie nie wiedzieć czego próbowali, to przecież nie zdołają cierpień uprzątnąć żadną siłą ni sztuką. Jeżeli którzy oświadczają, że to uczynić potrafią, to tacy lud oszukują!

Oni wołają, że pierwszym prawem życia jest używanie — my uważamy za rzecz najważniejszą sumienne pełnienie obowiązku i to równe na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, chyba, że u tych, co są na górze, obowiązki są szersze, a odpowiedzialność wobec Boga i społeczeństwa większa.

Socjaliści robią z kwestyi społecznej tylko kwestyę chleba — my przypominamy, że człowiek nie samym żyje chlebem.

Według socjalistów w przyszłym państwie socjalistycznym człowiek utalentowany, wytrwały, silny dostanie tyle za swą pracę, co głupi i leniwy, bo rozum i siła to dary darmo dane, które nie dają człowiekowi osobnego prawa. Natura jest niesprawiedliwa w rozdawaniu swoich darów; społeczeństwo tedy musi naprawić te niesprawiedliwości przyrodzone. — Przeciwnie chrześcijaństwo przyjmuje nierówność na ziemi i w niebie jako dzieło z woli Bożej płynące; równocześnie stara się, aby każdy otrzymał zapłatę

wedle swoich zasług i aby ludzie niesprawiedliwi nie powiększali nierówności przyrodzonych i aby nie wyzyskiwali ich na swoją korzyść.

Według socjalistów winna zniknąć z ziemi wszelka własność osobista, różnica klasowa między ludźmi, rodzina chrześcijańska, nawet imię ojczyzny, jak my je pojmujemy.

My walczyć będziemy aż do ostatniego tchu w obronie praw Bożych, w obronie rodziny, ojczyzny! Uważamy też za dobrą, a nawet konieczną własność osobistą i twierdzimy, że musi zostać różnica stanów, bez których społeczeństwa ani pomyśleć nie można, choć dążymy do tego, aby te różnice społeczne i przedziały między ludźmi coraz bardziej się zmniejszały i równomierniejszy nastąpił rozkład bogactw w społeczeństwie. „Muszą być koniecznie tacy, powiada Leon XIII., którzy rządzą, którzy prawa stanowią, którzy wymierzają sprawiedliwość, którzy wreszcie radą i powagą swoją wpływają na przebieg spraw, już wewnętrznych w państwie, już wojennych. Że ci ludzie muszą mieć pierwszeństwo i zająć najpocześniejsze miejsce w każdym społeczeństwie, o tem nikt nie wątpi; wszakżeż oni pracują bezpośrednio około dobra publicznego i to w sposób znakomity.“

Socjalistów sztandar nienawiścią czerwony i krwią ociekły — nasz sztandar biały, a chorążym jego i przewodcą naszym biały Starzec z Watykanu.

Socjaliści nie liczą się z godziwością środków. Każdy środek im dobry, byle wiódł do celu. My chcemy rozwiązania sprawy społecznej drogą sprawiedliwości, obowiązku, ofiary.

Oni dążą do organizacyi międzynarodowej, aby rewolucyą, rzezią i mordem zniszczyć dzisiejszy ustrój społeczny. Katolicy rozumieją, że przeciw organizacyi tylko potężna organizacya jest jedynym ratunkiem i stąd także dążą do tego, aby wszystkich robotników wszystkich narodów związać w zgodny bratni hufiec, ale nie dla zburzenia świata, jeno

dla przeprowadzenia jego naprawy według myśli i wskazówek Leona XIII.

Myśli te i wskazówki Papieża tak życzliwe są dla warstw pracujących i troska jego, aby im było lepiej, tak jest wielka, że niektórzy ludzie aż gorszą się tą jego polityką i pracą społeczną. Są nawet między katolikami tacy, którzy mówią, że Leon XIII, awanturuje się na polu społecznem. Ślepi oni i wodzowie ślepych! Chcą oni być mądrzejsi od Papieża, mieć lepsze światło niż Papież i to tam, gdzie chodzi o przyszłość Kościoła. Bo, kto ma lud — do tego należy przyszłość. Wszak Papież widzi z tak wysoka, z tak daleka, ma osobną łaskę, aby widzieć dobrze i pracuje, żeby widzieć dobrze.

Za granicą liczny lud roboczy zrozumiał już intencje Papieża i nazwał go najlepszym ojcem robotników. Odwdzięcza się mu też czynami, jak może, i tysiącami robotnicy i rolnicy pielgrzymują do niego, a on przyjmuje ten lud z taką okazałością i czcią, jak w średnich wiekach tylko cesarzy i królów w Rzymie przyjmowano. W Niemczech, w Belgii, robotnicy katoliccy stanowią dziś już prawdziwą potęgę. Na tegorocznym wiecu w Mannheim zebrało się z różnych stron Niemiec około dwadzieścia tysięcy robotników; szli oni przez całe miasto za sztandarem, na którym widniał krzyż i obraz św. Józefa, opiekuna klas pracujących. Obok nich i razem z nimi akademicy rozwinęli swoje sztandary w czasie przemarszu przez miasto, który trwał półtrzecia godziny.

U nas nie brak, dzięki Bogu, przywiązania i ufności ku Stolicy świętej, ale za mało jest katolickiego działania społecznego. Nie pamiętamy o tem dosyć, że Skała Piotrowa jest nie na to, aby spokojnie na niej spać, albo się za nią ukryć, jeno aby w niej mieć silny grunt pod nogami do pracy, do rozwinięcia sił i do godziwej walki. Zadaniem tedy naszym stworzyć co rychlej stałą i praktyczną organizację, któraby wszystkie kierunki życia katolickiego i spo-

łecznego prowadziła i rozwijała. Organizacya ta musi się oprzeć na stowarzyszeniach, które miałyby pewne, konkretne, jasno wytknięte cele i sposoby działania. Jej zadaniem będzie także stworzyć związek tych wszystkich stowarzyszeń, aby ludzie wyznający te same zasady, nie rozdrabniali swoich sił, ale nieśli sobie wzajemną pomoc w działaniu społecznem.

Streszczam teraz to, co u nas w najbliższej przyszłości na polu społecznem uczynić należy.

IV.

Zarys chrześcijańskiej akcyi społecznej.

I. Gruntowne uczenie katechizmu. Smutną właściwością naszych czasów to brak jasnych zasad religijnych i społecznych i co z tem w najściślejszym jest związku, brak charakteru i sumienności. Lud w wielu miejscach nie zna i nie rozumie jeszcze nawet najelementarniejszych prawd Wiary świętej. Także w kołach więcej oświeconych wprost do wyjątków należą ludzie, u których znajomość zasad katolickich odpowiadałaby całemu poziomowi ich wykształcenia świeckiego oraz stanowisku, jakie zajmują w społeczeństwie. Sądzą starsi, że wolno im zapomnieć katechizm dlatego, że przeznaczony jest dla dzieci.

Stąd wyłania się, jako naczelny obowiązek doby obecnej, gruntowne uczenie i obznajamianie się z katechizmem, tym najpewniejszym przewodnikiem sprawiedliwości społecznej.

Temsamem są też akcyą nawskróś społeczną misye i rekolekcyje na wsiach i w miastach, urządzane dla różnych warstw społecznych i przyczyniające się do ożywienia ducha i akcyi katolickiej.

2. Przystępowanie do św. Sakramentów. Sama jednak znajomość prawd religijnych jeszcze nie wystarcza do wyrobienia charakteru i sumienia. Potrzebne tu

jeszcze inne środki nadprzyrodzone, któreby poskromiły namiętności człowieka, rozwinęły w nim cnoty, zagnały go i pomagały mu do wypełnienia obowiązków. Takimi środkami są w pierwszym rzędzie Sakramenta Pokuty i Ciała Pańskiego. Są to dwa Sakramenta nawskroś społeczne. Pierwszy jest jakby karczownikiem samolubstwa w duszy; drugi — jak już powiedzieliśmy, to Sakrament miłości społecznej i cement spajający ludzi z Chrystusem, a w Chrystusie między sobą. Kto tedy szczerze chce naprawy własnej, bliźnich, całego społeczeństwa, niech sam często przystępuje do tych Sakramentów, niech do nich nakłania innych, niech w przyjmowaniu i adoracyi Najśw. Sakramentu rozpała w sobie gotowość do służby i poświęcenia się dla dobra publicznego.

3. **Ochrona dobrych obyczajów.** Nie dosyć uczyć katechizmu i prowadzić młodzież kilka razy do roku do Sakramentów świętych. Najświętszym obowiązkiem społeczeństwa uczynić szczerze wszystko, co jeno w mocy, aby chronić cnotę naszej dziatwy. Kto wiarę uczniów umacnia, ten dźwiga ich moralnie i na odwrót — kto ich uszlachetnia moralnie, ten umacnia ich wiarę. Przeciwnie znowu nic bardziej nie psuje wiary i charakteru, nic gorzej nie wyziębia zapału, energii, samodzielności, inicjatywy, jak złe obyczaje.

A więc precz z brudnemi przedstawieniami w teatrze, precz z ohydnyemi kartami korespondencyjnymi i piśmidłami, żyjącemi zgnilizną moralną i szerzącemi zepsucie! Kto głosi, że chce widzieć młodzież moralnie i fizycznie zdrową, przejętą wielkimi ideałami społecznymi i zdolną do zacnej pracy, a nie ogranicza skutecznie uczęszczania na rozmaite złe widowiska, na których grzech i zbrodnia, przysłonięte urokiem słowa i czarem muzyki wsuwają się w dusze, kalają serca i wyobraźnię; słowem, kto pozwala młodzieży czytać wszystko, widzieć wszystko, słyszeć wszystko, ten podobny do

budowniczego, który jedną ręką buduje fundamenta domu, a drugą je niszczy, lub pozwala innym niszczyć.

4. Budowa kościołów, tworzenie nowych parafii, ochronek. Jako jeden z najważniejszych środków odrodzenia ducha społeczeństwa uważam budowę kościołów i kaplic, tworzenie nowych parafii i zakładanie ochronek w miastach i po wsiach.

Stawiam tę rzecz całkiem jasno. Im jaśniej, tem mojem zdaniem lepiej. Nie chcę ani jednej duszy zabrać z obrządku grecko-katolickiego na łaciński. Nie byłbym też biskupem katolickim, gdybym nie pragnął najszczerzej zgody między oboma bratnimi narodami i gdybym, jak Kościół katolicki, nie chciał, aby Ruś katolicka nie tylko nie traciła na sile, ale rosła z każdym rokiem w większą potęgę tak, iżby mogła spełnić wielkie, święte zadanie, jakie jej Papieże wskazali na dalekim Wschodzie. Ale równocześnie świętym moim obowiązkiem dbać o to, abym z mej winy nie stracił ani jednej duszy z obrządku łacińskiego. Coraz więcej tedy i więcej kościółków, bo lud o nie prosi, bo ze łzami w oczach błagają nieraz, zwłaszcza starcy, że im niepodobna dojść do swojego kościoła parafialnego nawet ze spowiedzią wielkanocną. Dobrze powiedział jeden z naszych postłów: „Ilość kaplic, cerkwi i kościołów w tym kraju z pewnością trudności w dziele zbliżenia obu narodów robić nie będzie, ale przyczyni się do złagodzenia stosunków narodowościowych. Albowiem ta ludność, która w tych kaplicach łacińskich śpiewać będzie przed Matką Boską Częstochowską i Ostrobramską pieśni swoje, ta ludność wychodząc z kaplic, nie będzie miała w sercu uczuć nieprzyjaźni, bo Ten, którego przybytkiem są kaplice, uczy nie nienawiści, ale miłości i zgody.“

Aby się przekonać, jak korzystne są ochronki pod opieką zakonnic zostające, wystarczy porównać dzieci we wsiach, gdzie ochronki niema, z owemi, które wychowały

się w ochronkach. A z tych dzieci wyrośnie uszlachetniona młodzież — złoży się z czasem uszlachetniona wieś cała.

5. Konferencye św. Wincentego à Paulo. Czytamy w Żywotach Świętych, jak to niejeden Święty i Święta przykładali usta swoje do ran biedaków i jad z nich wysysali. Dziś poświęcenia jednostek nie wystarczają. Obowiązkiem naszym przystępować jak najliczniej do miłosierdnego bractwa, któremu na imię Tow. św. Wincentego à Paulo. Związek to prawdziwie opatrnościowy na nasze smutne czasy biedy i walki społecznej. I aż się serce kraje, że tych konferencyj w kraju tak mało, a te, które istnieją, w większej części nie rozwijają dostatecznej działalności z powodu braku członków i funduszków.

„Idziesz na teatr — woła nasz kaznodzieja — bo jak nie pójść kiedy to sztuka tak czuła, tak do łez rozrzewniająca! Jeśli serce twoje, żyjąc wpośród lodowatego świata, pragnie takich wzruszeń, na cóż tak daleko chodzić i szukać; może na tej ulicy, na której mieszkasz, może w tym domu taki dramat się przedstawia z tą różnicą, że tu prawda — a tam wymysł. Znajdziesz może biedną wdowę, opuszczoną od wszystkich, boleścią i chorobą złożoną na twardej-desce; znajdziesz może młodą osobę, którą rozpacz i nędza w strasznem zostawiła położeniu stracenia niewinności swojej; znajdziesz może biedną matkę otoczoną zgłodniałymi dziećmi, które wołają o chleb — a ona tylko łzami nakarmić je może. Na teatrze musisz łązy, które przelewasz, pieniędzmi opłacać, ale tu tymi pieniędzmi łązy osuszyć możesz.“

Więcej tedy i więcej w miastach i na wsiach tych Konferencyj św. Wincentego i Towarzystw żeńskich, urządzonych na wzór tych konferencyj męskich!

Do założenia wystarczy kilku chętnych i gorliwych katolików. Cel zaś wypatrywanie wszelakiej nędzy, odwiedza-

nie ubogich w ich mieszkaniach, niesienie im chleba, rady, zachęty, upomnienia, uświęcanie Sakramentem dzikich małżeństw, słowem wszystko, co jest miłosierdziem i dobroczynnością, a więc i opieka nad młodzieżą robotniczą.

Tu należy też przypomnieć, że trzeba udoskonalić wszystkie istniejące już instytucye dobroczynne i postarać się o lepszą organizacyę opieki gmin nad ubogimi.

6. *Kongregacye Maryańskie*. Dalej należy zakładać w całym kraju wśród młodych i starszych obojej płci, tak chlubnie w ojczyźnie znane i tak bardzo dawniej u nas kochane, *Sodalicye Maryańskie*. Niepojęta wprost rzecz, że różne władze tak się boją tych związków religijnych, stojących zdala od waśni politycznych, narodowych, klasowych! Przecież cel ich to miłość i nabożeństwo do Najśw. Panny Niepokalanie Poczętej, a w tej miłosnej służbie Maryi wyrobienie ludzi silnego charakteru, którzy mieliby jasne, na szczerem i głębokiem przekonaniu oparte zasady i zarazem posiadali odwagę bronięcia tych przekonań — ludzi, dla których wyznanie wiary katolickiej i praktyki religijne nie byłyby tylko formą, ale treścią życia, źródłem czynu i poświęcenia.

Doświadczenie pokazuje, że najlepiej zakładać Kongregacye według poszczególnych stanów, a więc kupieckie, rzemieślników, robotników, akademików, nauczycieli.

7. *Tercyarstwo*. Moją reformą czyli naprawą, powiada Leon XIII., jest Trzeci Zakon św. Franciszka. Duch św. Franciszka, to duch zamilowania ubóstwa, prostoty, pokory, posłuszeństwa. Tercyarstwo tedy dobrze pojęte, jest temsamem walką przeciw głównym wadom naszych czasów, przeciw samolubstwu, niepomiernemu pożądaniu dóbr i rozkoszy doczesnych, przeciw lekceważeniu wszelkiej władzy. A więc starać się nam, abyśmy we wszystkich parafiach mieli jak najwięcej Tercyarzy, nie tylko z imienia, ale z ducha, czynu, poświęcenia.

8. Bractwo adoracyi Najśw. Sakramentu. Korzyści jego społeczne zaleciłem w liście pasterskim o Najświętszym Sakramencie.

9. Stowarzyszenie Najśw. Rodziny. Każda rodzina chrześcijańska powinna się zaciągnąć do tego pobożnego Stowarzyszenia, którego celem odrodzenie życia rodzinnego wedle wzoru Najśw. Rodziny z Nazaretu — Jezusa, Maryi, Józefa świętego.

10. Świecenie niedzieli. Należy w drodze ustawodawstwa państwowego uzyskać całkowity odpoczynek niedzielny we wszystkich gałęziach pracy i przemysłu tak, aby każdy mógł święcić dzień święty i praca była dozwoloną tylko w wypadkach prawdziwie koniecznych. Winniśmy też zaniechać zupełnie wszelkich wypłat robotnika w niedziele, a dążyć do wypłat codziennych.

11. Stowarzyszenia zawodowe. Podstawą nowej organizacji społecznej mają być stowarzyszenia zawodowe, oparte na zasadach sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Takie stowarzyszenia należy tedy zawiązywać w całym kraju, a istniejące już coraz więcej ulepszać i wzmacniać. Ich zadaniem będzie wywalczyć przez swoich przedstawicieli sprawiedliwe ustawodawstwo ochronne dla robotników i rolników, które tamę położyłoby samolubnym spekulacyom giełdjarzy i lichwiarzy i popierało spółki robotnicze i gospodarskie.

Szczerą opieką należy otoczyć, istniejące już Stowarzyszenia opieki nad terminatorami, czeladnikami; dalej stowarzyszenie robotnicze pod nazwą „Przyjaźni“, których wszystkich celem wyrobienie dzielnych i uczciwych chrześcijańskich rzemieślników i robotników, oświecić ich w sprawach społecznych i rozbudzić poczucie samopomocy,

W każdym większym mieście powinno być Stowarzyszenie sług chrześcijańskich pod wezwa-

niem św. Zyty. Zadaniem tego stowarzyszenia jest: wpoić w swoich członków zamiłowanie swego stanu, prawdziwą pobożność, pracowitość i oszczędność; zbliżyć sługi katolickie do swych chlebodawców katolickich, wzbudzić wzajemne zaufanie i chrześcijańską miłość bliźniego; uzdatnić służące do sumiennego pełnienia obowiązków; zaopiekować się dolą służących w czasie choroby i niezawinionej utraty miejsca i dopomódz im w wyszukaniu służby.

12. **Mieszkania dla robotników.** Obowiązkiem społeczeństwa wybudować tanie i dobre mieszkania dla robotników.

13. **Czytelnie ludowe.** Wielką naszą winą jest to, że nie pomyśleliśmy zawczasu o tem, żeby lud miał co czytać z chwilą, kiedy go czytać wyuczyliśmy. Należy tedy błąd naprawić, utworzyć dla ludu dobre czytelnie i wykonywać stale nadzór, aby do tych czytelni nie przemycano książek i pism szkodliwych. Już istniejące pisma ludowe i gazety należy ulepszyć i prowadzić tak, aby rzeczywiście były wyrazem życzeń ludu i jego interesów szczerze broniły i aby lud wychowywały na dobrych obywateli, którzy znaliby swoje prawa, ale też i swoje obowiązki. Wszystkich zaś istniejących w kraju dzienników świętym jest obowiązkiem, nie tylko przeciw Kościołowi nie występować, ale szerzyć w społeczeństwie znajomość społecznych zasad chrześcijańskich.

14. **Kasy pożyczkowe.** Ogromne znaczenie w rozwiązaniu sprawy socyalnej mają spółki oszczędności i pożyczkowe systemu Raiffeisena. Mają one na celu samopomoc, ratunek i wzmocnienie średniego stanu włościańskiego, który jest fundamentem społecznej równowagi. Nie chodzi w tych spółkach o wyzysk, ale o niesienie pomocy ekonomicznie słabszym przez dostarczenie im taniego i zdrowego kredytu wedle zasady chrześcijańskiej: kochaj bliźniego, jak siebie samego. Spółki takie powinny powstać w każdej pa-

rafii, a nawet w każdej większej wsi razem z Kółkiem rolniczym i sklepikiem chrześcijańskim.

15. **Oszczędzanie pieniędzy i czasu.** Wesela mają odbyć się w jednym dniu i to skromnie, nigdy zaś w karczmach, lecz w domach rodzicielskich, a gdy to niemożliwe, to w izbach Kółek chrześcijańskich lub w gospodzie chrześcijańskiej.

Nie należy bez ważnej potrzeby tracić czasu na chodzenie po targach i jarmarkach, bo czas to pieniądz.

16. **P o r a d a p r a w n a.** W każdej wsi trzeba stworzyć biuro porady prawnej dla ludu. Póki takie biuro nie istnieje, lud powinien znaleźć taką poradę i obronę przed lichwą we dworze, jakoteż pomoc w razie choroby. Podobne bezpłatne biura porady prawnej należy stworzyć dla robotników w miastach.

*

*

*

Jedne z tych środków naprawy społecznej są, jak widzimy, więcej natury religijnej i moralnej, inne więcej świeckie, ale również oparte na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości. Wszystkie zaś winny się wiązać między sobą jedną myślą przewodnią chwały Bożej i rzetelnego dobra dla całego społeczeństwa.

V.

Demokracja chrześcijańska.

Działalność ta nad przywróceniem równowagi i dostrojeniem do siebie wszystkich klas społecznych na podstawach chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości, a w szczególności troska i dążenie, aby jak najrychlej dźwignąć duchowo, moralnie, ekonomicznie i społecznie warstwy uboższe, zarabiające pracą ręczną na chleb codzienny — nazywa się dziś powszechnie „chrześcijańską demokracją.“

Dotychczas słowo „demokracja“, według brzmienia swego, oznaczało zwyczajnie tyle, co panowanie ludu i sprawę wyłącznie ludową, czyli formę rządu, w której nie klasy wyższe, ani wszystkie stany razem kierują i rządzą państwem, ale sam lud, tj. rękodzielnicy, włościanie, robotnicy, a to z tej jedynie racji, że oni nad resztą obywateli liczbą górują.

Całkiem co innego oznacza demokracja chrześcijańska. Leon XIII. chce, żebyśmy demokrację chrześcijańską odróżniali najdokładniej od demokracji politycznej, która ma cele polityczne i rozpada się na dwa obozy. Jeden — t o d e m o k r a c y a s o c y a l i s t y c z n a, która, jak pokazaliśmy, dąży do wyłącznego ludowładztwa, chce zrównać wszystkie stany pod względem majątkowym, a w trosce o dobrobyt doczesny lekceważy i wyklucza wprost staranie o religijne wychowanie i zbawienie duszy człowieka.

Drugi obóz demokratyczny czyli u m i a r k o w a n y nie myśli o znoszeniu własności osobistej, ani chce zrównania wszystkich stanów i klas społecznych, ale dąży jeśli nie do wyłącznego panowania ludu, to przynajmniej do tego, aby lud miał przewagę w rządach państwem. Wobec religii stronnicy tego skrzydła demokracji zajmują różne stanowisko; bo gdy jedni są szczerymi katolikami, to inni są dla Kościoła zupełnie obojętni, nieraz wprost wrogo usposobieni i uważają religię tylko za środek do swych celów politycznych.

Przeciwnie przez demokrację chrześcijańską, jak już wspomnieliśmy, należy rozumieć pracę społeczną, miłość gotową zawsze na trudy i ofiary dla współbraci, troskę i dążność, aby ludziom utrzymującym się z pracy rąk, dopomódz do wywalczenia sobie znośniejszego położenia materialnego i społecznego i to środkami godziwymi, bo chrześcijańskim ich wychowaniem, sprawiedliwym ustawodawstwem, przez organizację spółek zawodowych i tanich kas pożyczkowych.

Tęsamem jest demokratą chrześcijańskim każdy, który przyjmuje wszystkie społeczne zasady chrześcijańskie i oparty o te zasady, pracuje szczerze dla włościańskich, robotniczych i rękodzielniczych warstw, tworzy dla nich stowarzyszenia i podtrzymuje je pracą swoją, radą i pieniędzmi i broni ich od wyzysku i krzywdy. Chociaż demokratą chrześcijański ma przede wszystkim na oku obronę i dobro klas najniższych, jako potrzebujących najbardziej opieki, to nie ogranicza on jednak swego działania wyłącznie do pożytku samego ludu, ale dąży do pomyślności i zgodnego pożycia wszystkich stanów nawet już tą pracą nad ludem, którego pomyślność oddziaływać musi korzystnie na całe społeczeństwo.

Z tego wypływa dalej, że dobrym demokratą chrześcijańskim jest urzędnik i właściciel większej posiadłości i król, jeśli mianowicie w sercu ma ciągłą troskę o dobro wszystkich obywateli, a w szczególności pracuje nad pomnożeniem pomyślności, nad polepszeniem doli włościan, robotników, rzemieślników. Pierwszeństwo i przewagę demokratą chrześcijański daje najlepszym, najrozumniejszym, najpracowitszym z każdego stanu i z każdej klasy w narodzie.

W walce o prawa ludu nie odbiega on ani na krok od zasad katolickich; unika słów pogardliwych i rozbu-dzających nienawiść; szczerze stara się zrozumieć swych przeciwników; spokojnie i bez przesady ocenia ich błędy i omyłki; co niejasno wypowiedzieli, tłumaczy na ich korzyść, zwłaszcza, jeżeli o dobrej woli tych przeciwników powątpiewać nie ma żadnego słusznego powodu. Tem mniej odmawia charakteru katolickiego ludziom i stronnictwom, jeśli mają odmienne poglądy w kwestyach czysto politycznych, w których różnica zdań jest dozwolona przez Kościół, stojący zawsze ponad stronnictwami i partiami politycznymi. Celem wielkim, do którego demokratą chrześcijański zmierza, to święta zgoda między wszystkimi stanami, oparta na sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

Rzecz jasna, że cele i program demokracji chrześcijańskiej dadzą się urzeczywistnić przy dobrej woli ludzi równie dobrze w Rzeczypospolitej jak w monarchii, a w monarchii nawet łatwiej i lepiej, gdyby u steru rządu znaleźli się lepsi, uczciwsi demokraci chrześcijańscy, niż w republice.

Niema więc prawa do nazwy chrześcijańskiego demokraty przewodca ani szeregowiec, który lekceważy zasady Kościoła katolickiego. A już najsmutniej, jeśli kapłan taki, gdy jedni Biskupi jego samego a nie stronnictwo chrześcijańsko-ludowe potępiają za wicherzenia i błędy, jakie rozsiewa w swych pismach, — jeśli, mówię, kapłan taki kryje się podstępnie za innych Biskupów i za całe stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, podnosi z wyśrubowaną dla Ojca świętego uległością jedno lub drugie Jego słowo, aby tem swobodniej zapominać o innych naukach i wskazówkach Papieża, które mniej odpowiadają jego własnym przekonaniom, a zwłaszcza owych, gdzie Ojciec święty podnosi jako znamię dobrego demokraty chrześcijańskiego — posłuszeństwo dla Biskupów. „Nakoniec ponownie i z jak największym naciskiem powtarzamy, pisze Leon XIII. w swej Encyklice o demokracji chrześcijańskiej, żeby czegokolwiek w sprawie działalności społecznej dla ludu, czy jednostki, czy też stowarzyszenia się podejmują, zawsze pamiętali o obowiązku zupełnej uległości względem Biskupów. Niech nie łudzą się, jakoby mieli gorętszą nad innych miłość dla ludu; bo jeśli prowadzi ich ona do zaniechania powinnej uległości, to nie jest ani prawdziwą, ani trwale pożyteczną, ani Bogu przyjemną.“

Demokracja, o której mówimy, nazywa się chrześcijańską, bo wywodzi się od Chrystusa, czerpie swoje podstawowe zasady społeczne z Ewangelii i troszczy się o dobro warstw biedniejszych w ten sposób, że nigdy nie zapomina o tem, aby i dusze ich uświęcić. Dniem jej urodzin to owa godzina w wieczniku, kiedy Zbawiciel prze-

pasął biodra ręcznikiem jak sługa, schylił głowę przed dwunastu biedakami, umył im nogi tą ręką, która podtrzymuje świat cały, a potem powiedział do Apostołów i wszystkich, którzy będą chcieli być Jego uczniami: Dałem wam przykład, a byście, jakom ja wam uczyniłem, tak i wy czynili.“

Chrzest swój zaś odebrała ta demokracja u stóp Kalwaryi, kiedy ten sam Zbawiciel przykładem ofiary i poświęcenia się bez granic za wszystkich, wezwał wszystkie swoje dzieci, aby przychodziły nauczyć się wzajemnej ofiary i pogodzić się między sobą u stóp krzyża, gdzie Bóg pojednał się z ludźmi.

Nazywa się też chrześcijańską dlatego, że na jej czele kroczy każdorazowy Zastępca Chrystusa na ziemi, wzywając ludzi, by się między sobą wiązali Bogiem i religią, która jest ligą nad ligami i najsilniejszą i jedynie trwałą spólnią i spójnią rodzinną, stanową, społeczną.

Nazywa się chrześcijańską i dlatego, ponieważ wymaga od swoich przyjaciół jak najwięcej cnót chrześcijańskich. W ustroju bowiem społecznym, w którym do pracy obywatelskiej są lub mają być przypuszczeni w najbliższej przyszłości wszyscy, gdzie każdy ma głos, nie tylko w sprawach własnych, ale i kontrolę w ogólnych, gdzie wreszcie powinna być uwzględniona i uszanowana także wola mniejszości — tam rozum i cnota nie wystarczają; tam nie wystarcza też chrześcijaństwo dla dekoracyi. Nie dosyć nawet odwiedzać Boga w kościele na wielkie święta i choćby co niedziela, ale tam trzeba żyć z Bogiem ciągle i mieć chrześcijański sąd i sumienie także we wszystkich sprawach publicznych.

Z tego jednak, że demokracja chrześcijańska nie oznacza z woli Papieża w pierwszym rzędzie organizacyi politycznej, nie wynika bynajmniej, aby Ojciec św. był w ogóle zakazał katolikom zajmować się polityką. Przeciwnie

jest świętym obowiązkiem każdego obywatela brać udział w życiu politycznem, zwłaszcza przy wyborach do parlamentu, sejmu, rad powiatowych, szkolnych, miejskich i gminnych, oddawać głos na ludzi, o których wie, że zasad katolickich nie poświęcą dla chwilowego interesu i mają dosyć cnoty i zdolności, aby stawać zawsze tam, gdzie woła sprawiedliwość i dobro powszechne. W każdym razie polityka jest tylko środkiem do sprowadzenia sprawiedliwego ustroju społecznego. Takie bowiem mieliśmy i mieć zawsze będziemy ustawy religijne, szkolne, robotnicze, podatkowe, jakie są parlamenty i rządy. Parlament zaś jest taki — jaki społeczeństwo wybiera. Lichy to tedy demokratą i w ogóle obywatelem, który bezmyślnie lub przekupiony oddaje głos swój człowiekowi całkiem nieznanemu, lub co gorsza, człowiekowi bez zasad, niewierzącemu, nieprzyjacielowi Boga i społeczeństwa.

Ostateczny wniosek z tego, co powiedzieliśmy, jest taki, że nie tylko nie godzi odnosić się z nieufnością do demokracji chrześcijańskiej, ale że nadto demokratą chrześcijańskim może i powinien być każdy obywatel, który tylko otrzymał jakiekolwiek dary ducha, serca i bogactwa ziemskie. Czas ostatni, abyśmy wszyscy zapomnieli o tem, co nas dzieli, żebyśmy przestali rozdrabiać i marnować siły na jałowe spory i kłótnie, a za to wszyscy społem wzięli się do naprawy sprawy społecznej. Jeden i drugi zadaniu temu nie sprostą; ale łączy się wszyscy razem, pomnożymy siły, a do siły przystąpi błogosławieństwo i łaska Boża. Godzina to wielkich poświęceń, pracy i ofiary, bo nie o małe rzeczy chodzi, ale o religię, o społeczeństwo, o to, czy przyszła cywilizacja ma być chrześcijańską, czy pogańską. — Nie pytaj, kto ma zacząć! Póki ty się oglądasz, inni się wahają; zamiast wyglądać przykładu, daj go!

Do kapłanów zwraca się Ojciec święty bezustannie z wezwaniem, abyśmy wyszli z zakrystyi i nie zaniedbując

troski o zbawienie własne i powierzonych nam wiernych, ułatwiali im zdobycie prawdziwej oświaty i pewnego dobrobytu doczesnego. To samo wezwanie Papieża sięga także ludzi świeckich. I wy wyjdźcie wszyscy z kasyn, handelek, od zielonego stolika, wyjdźcie z samolubstwa i idźcie w lud roboczy i pomóżcie razem z nim uczynić z ludu takiego oświeconego olbrzyma chrześcijańskiego, któryby był świadom swoich praw, ale też i obowiązków względem Boga i społeczeństwa i miał dosyć siły odtrącić i zmódrz wszystkich roznosicieli fałszu.

W Encyklice „O chrześcijańskiej demokracji“ powiada Leon XIII., że nikt w państwie nie powinien żyć wpatrzony tylko w własną korzyść i przyjemność; ma on mieć serce także dla całego społeczeństwa. I czego słabsi, biedniejsi, nie są zdolni złożyć na ołtarzu dobra powszechnego, tego bogaci mają obowiązek dostarczyć za siebie i za uboższych. W imię tej wielkiej prawdy zaklinam tedy wszystkich ludzi majątnych, aby ochotnie i szczerze przyłożyli rękę do naprawy społecznej. Chodźcie zaraz, jeśli nie chcecie, aby fala socjalizmu przeszła wam nad głowami. W ranach, w poświęceniu się Chrystusa wyczytajcie, że wyżsi są na to tylko w społeczeństwie, aby komu było pracować nad podniesieniem niższych. Jeśli dziś powinności swoich zaniedbacie, to za lat kilka, kilkadziesiąt, zawołacie po niewczasie: O Chryste! jakże wielką miałeś słuszność!

Wiem, że są wśród was tacy, którzy z całym poświęceniem spełniają swoje obowiązki rodzinne, obywatelskie, społeczne. Znam po imieniu także żony wasze, które całą wieś w szlachetnej dumie zwie: „matką swoją, aniołem stróżem gminy.“

Pismo święte opowiada, że kiedy król Ahaswer zaczął odczytywać dzieje swego życia i panowania, znalazł w nich niesprawiedliwości do naprawienia. Taksamo, jeśli każda jednostka i każdy stan z osobna uczyni dobry rachunek sumienia, przekona się, że każdy coś zawinił, każdy coś roztrwonił z ojcowizny, każdy z nas co najmniej, zgrzeszył zaniedbaniem niejednego dobra społecznego.

Kiedy więc wszyscy jesteśmy winni, kiedy i wy nie jesteście bez winy, to nie kurczcie serca i mieszków w chwili tak ciężkiej, jak obecna, nie traćcie czasu po klubach i na rozrywki, z których społeczeństwo nie ma pożytku, a wy najczęściej tylko wielką dla siebie samych szkodę — ale chodźcie, zaglądajcie do stowarzyszeń robotniczych i pomnóżcie szeregi tej szlachetnej garstki pracowników, która ciągle ta sama się szamoce, podczas, gdy inni wygodnie patrzą z boku i krytykują, jak niejedno dzieło katolickie nie rozwija się, a nawet upada z braku współpracowników, z braku pieniędzy. Kto ma dużo, niech da dużo. Wiem, że większa część ludzi u nas ma mało. Ale wiem też, że tych, którzy mają mało, jest bardzo dużo. A deszcz obfity, który zrasza i użyźnia pola nasze, nie jest właśnie czem innem, jak zebraniem wielu kropli. Chodzi tedy bardzo także o takie krople, czyli o to, abyśmy się wszyscy opodatkowali wedle sumienia na sprawy Boże i społeczne.

W innych krajach mężowie najpierwszych rodów szukają w tem prawa i tytułu do chwały, że pracują nie dla oka, ale z przekonania i potrzeby w szeregach najgorliwszych bojowników społecznych, pragnąc urzeczywistnienia w życiu ludów sprawiedliwości powszechnej, choćby nawet przeciwko sobie samym. Czemuż i u nas dziesiąty i setny nie miałby oddać się cały tak wielkiej, szlachetnej sprawie?!

Chodźcie, pracujmy z ludem dla ludu, z robotnikami dla robotników, a wszyscy razem — dla całego społeczeństwa.

Słowem, Apostołów chciałbym wzbudzić z pośrodku was, którzyby gruntownie poznali chrześcijańską naukę społeczną, zbadali istniejące już za granicą katolickie związki robotnicze i włościańskie, a potem pomogli zorganizować naszych robotników i włościan, którzy pewnie nie wyrzekną się także miłości do ziemi ojczystej, byle ona była im najprostszą drogą do nieba i chleba.

Chciałbym, abyście zrozumieli, że najgroźniejszym dla was niebezpieczeństwem to nie krzyki, złorzeczenia wrogów, ale przedewszystkiem bezczynność niektórych z pomiędzy was i niejednokrotne złe użycie przez nich majątku. Nie wyjeżdżajcie z kraju, jak chyba z prawdziwej konieczności. Kochajcie ziemię. Nie wypuszczajcie jej z rąk za żadną cenę.

Jakże wiele prawdy jest w dawnej opowieści greckiej o olbrzymie Anteuszu, odzyskującym siły po każdym dotknięciu się ziemi i w końcu pokonanym przez przeciwnika, który go gwałtem od niej oderwał.

„Religijne zasady i własność ziemi, pisze jeden z waszych, to jakby fundamenta i dach dźwigającego się gmachu naszego bytu. Podkopywać pierwsze, a nie zabezpieczać drugiego, byłoby najcięższą winą, skazującą go na zniszczenie i upadek. Wtedy najtroskliwsze starania o piękność gzymsów i kapiteli nie uchronią gmachu od upadku.“ — Jeśli nie możesz ocalić włości, dziel ją między synów na stumorgowe gospodarstwa. Niech dzieci twoje, zamiast w mieście mnożyć liczbę bezrobotnych i niezadowolonych, wracają jako oświeceni gospodarze w lud, z którego wyszli. Nie puszczajcie też ziemi w dzierżawę ludziom obcym ludowi wiarą, językiem, obyczajami. Przestrzegajcie, aby wasi ludzie, wasza służba zawsze i wszędzie obchodziła się z ludem sprawiedliwie.

Także niewiasty mogą skutecznie poprzeć lecznicze działanie Kościoła, jeśli wszczepiają w serca swych

dzieci chrześcijańskie pojęcia społeczne i popierają je w domu i poza domem czynami sprawiedliwości.

Wiem, patrzę na to, jak chrześcijanki są nieraz podziwu godne w bohaterskim swem poświęceniu się działom miłosierdzia. Pragnę, aby były też równie sprawiedliwe. Wesprzeć nędzę — rzecz dobra; przeszkodzić jej, nie dopuścić do niej — lepsza. Być sprawiedliwą, to dla oka mniej wpawdziej błyskotliwe, niż być miłosierną, ale dla społeczeństwa i zdrowiej i lepiej, jeśli sługa i robotnica nigdy nie potrzebuje się skarżyć na pokrzywdzenie.

Nie żądajcie, błagam Was na wszystko, aby krawczynie pracowały dla was w niedziele. Płaćcie je tak, aby żyć mogły uczciwie. Nie chcemy, aby nam kazano płacić za towary i robotę zbyt drogo — i mamy słuszość. Ale pamiętajmy znowu, aby nie płacić za lichy, abyśmy z obawy, żeby nas nie wyzyskano, nie stali się sami wyzyskiwaczami.

Wreszcie jeszcze słowo do naszej ukochanej młodzieży, a przede wszystkim do młodzieży akademickiej. Wiem, że różne wrogie potęgi wydzierają sobie wasze dusze. Z jednej strony wabią was łatwe rozkosze, od których wysycha woła, stygnie szlachetny zapach, zanika wytrwałość i poświęcenie i spada się ostatecznie przedwcześnie z drzewa życia, jak spadają owoce stoczone przez robactwo. Z drugiej strony wołają was pod swój sztandar ludzie, którzy wyparli się ojców naszych wiary, a imię ojczyzny tylko wtenczas mają na ustach, ilekroć interes stronnictwa i taktyka jego wojenna radzi. I wołają ponoć niebezskutecznie.

Jeśli tak jest istotnie, jeśli jakaś część pomiędzy wami rzeczywiście poszła w służbę socjalistów, to nie umiem sobie inaczej wytłómaczyć tego smutnego zjawiska, jak tem, że wasze młode, gorące serca, niezadowolone z różnych niesprawiedliwości społecznych, pragnęłyby czempredziej je usunąć, a nie znając dosyć socjalnej nauki Leona XIII., po-

zwolili w siebie wmówić, że Kościół to wróg naukowego postępu, stronnik warstw wyższych w narodzie i osłona bogatych nawet tam, gdzie lud słusznie dopomina się przeciwko nim sprawiedliwości dla siebie.

Otóż, Bracie mój młody, wiedz, że wiara nasza święta chyba temu tylko jest przeszkodą do samodzielnego myślenia i badania, który nigdy nie był stworzony do myślenia. Każdy prawdziwie wykształcony katolik może z szlachetną dumą powtórzyć hasło Apostoła: „In quo quis audeo, audeo et ego... plus ego! (2 l. do Korynt. 11, 21—23). Mnie nie mniej droga wszelka prawda, chcę ją zbadać, poznać aż do ostatnich jej tajników i granic i ufam, że biorąc za punkt wyjścia pewne podstawowe dane wiary, poznam ją lepiej, niż ludzie nie wierzący, którzy zmuszeni ostatecznie wyznać, że nawet nie doszli do zrozumienia tego, co jest obowiązek, cnota, dobre i złe. Ignoramus, ignorabimus! — nie wiemy i nigdy wiedzieć nie będziemy, wołają u kresu swej pracy. Dogmata katolickie, to nie zapory postępu. Widziałeś też zapewne, młody mój przyjacielu, jak poręcze w Tatrach nie są zaporą dla podróżnego, lecz owszem podporą; nie zagradzają one drogi, jeno ją odgradzają, a tem samem ubezpieczają, naprzód wskazując, którądy droga. Podobnie poręcze wiary zapobiegają w badaniach tylko zawrotom głowy i zgubnym zboczeniom od prawdy. Jak matka podczas procesyi bierze w ramiona i dźwiga w górę swą dziecinę, aby lepiej widziała przechodzącego Boga w Najśw. Sakramencie, podobnie wiara nie niszczy i nie pochłania rozumu, jeno stawia badacza na punkcie wyższym, aby obejmował widnokręgi szersze i w szukaniu różnych szczegółów, nie zmylił głównego gościńca prawdy i dobra. Bóg nieobecny w naukach, w sumieniach, w narodach, to nieobecna w duszach prawda, to sprawiedliwość zapomniana, to zamarta

wolność, to cel życia usunięty. Ko ma wiarę, u tego wszystko, co szlachetne spoczywa na silnej podstawie. Wierzy on w obowiązek, bo uważa go za wolę ukochanego Boga, który łaską swoją dopomaga obowiązek spełnić. Co więcej, kochając Boga, kocha obowiązek, a jeśli się raz obowiązek ukocha, powiada św. Augustyn, to on już nie trudny, bo gdyby jeszcze był trudny, to i ten trud dla Boga się kocha. „In eo, quod amatur, aut non laboratur, aut et labor amatur.“

Nie mniejszem jest kłamstwem, że Kościół patrzy niechętnem okiem na postęp społeczny, na to, jak warstwy niższe zdobywają należne sobie prawa obywatelskie i społeczne. Kościół, acz nieporuszony, ciągle się porusza i nie myśli bynajmniej odwrócić rzeki historii ku źródłom, skąd opatrzenie płynie. Nie wystarcza mu bynajmniej, że rzecz jakaś jest stara, dawna, aby ją potwierdzić jako dobrą, ani znowu samo znamię jej nowości, aby ją odrzucić jako złą. Zostawia owszem chętnie światu jego organizację nowoczesną, jego myśli nowoczesne, dążenia i pragnienia nowoczesne. Troską jego jedyną, aby uratować odwieczne prawidła prawdy i sprawiedliwości, aby ocalić obyczaje nieskażone, oddzielić to, co postępem od tego, co błędem i odstępem i coby ostatecznie musiało świat stoczyć w przepaść barbarzyństwa.

Za granicą i gorzej niż u nas i lepiej. Gorzej, bo tam część młodzieży, wychowana w szkole bez Boga, prawie nie wie o Chrystusie więcej, jak pewien robotnik w jednej z kopalń w Anglii, który zapytany, czy wierzy w Jezusa Chrystusa, odpowiedział, że Go nie zna, bo w kopalni, w której od młodości pracuje, nigdy żaden Jezus Chrystus nie pracował.

Ale jest tam i lepiej! Tam coraz więcej znachodzi się znamienitych nauką mistrzów, którzy głośno nawołują młodzież do powrotu do zasad chrześcijańskich i z różańcem

w rękę biorą udział w procesjach ludowych. Na ich głos stało się to, co Pismo św. poręcza, że mianowicie młodzieńcy weszli w głębiny zasad chrześcijańskich i wyszli — ale już, nie jako niewierzący lub obojętni, ale jako tacy, którzy dusze swe napaśli temi prawdami. I dziś widzimy tę młodzież w Niemczech, we Francyi, w Belgii, związaną w potężne stowarzyszenia katolickie; widzimy ją czynną we wszystkich katolickich stowarzyszeniach robotniczych, w stowarzyszeniach czeladników i terminatorów, widzimy ich sztandary obok sztandarów robotników na kongresach katolickich; widzimy, jak ona w pielgrzymkach spieszy do świętego Starca w Watykanie, który acz biały, jak gołąbek, ma serce gorące jak ta młodzież; widzimy, jak ona prosi Go i błaga: Ratusz Ojciec święty społeczeństwo, wskaż drogi lepszej przyszłości, boć ty przecież, jako namiestnik Boży, masz „słowo żywota wiecznego“, a więc i lek na dobę teraźniejszą. I Ojciec święty ich tuli do siebie, błogosławi ich nauce i pracy; cieszy się, że i oni mają w sercu słowa Chrystusowe: „Żal mi ludu roboczego“ i spieszą temu ludowi z pomocą i usługą.

Czegoż tedy chcę od Was, młodzi przyjaciele? Oto, abyście starali się poznać dokładnie katolicką naukę społeczną, zawartą w Encyklikach Leona XIII i pomagali wedle nich przygotować nowy, chrześcijański porządek rzeczy. Pragnę, abyście zapelnili Konferencye świętego Wincentego à Paulo, które przecież zawdzięczają swój początek nie komu innemu, tylko szlachetnym kilku akademikom. Pragnę, aby jak najwięcej wśród was zaciągnęło się do Kongregacyi Maryańskich i życiem całem wyznawało zasadę dawnych naszych sodalisów: „Nie wstydam się Ewangelii — i kocham Maryję!“

W wojnie zwyczajnie najlepszymi żołnierzami nie są ochotnicy, choć z ich szeregu nieraz wyszli dobrzy dowódcy. Żołnierza formuje dobra edukacya wojskowa, która do wro-

dzonej odwagi i szlachetnych popędów serca dodaje zimne wyrachowanie i reguły sztuki. Chodźcież tedy do stowarzyszeń katolickich robotników, czeladników, terminatorów, aby sercem dotknąć się serca tego ludu, którego imię macie na ustach, z bliska poznać jego potrzeby, nauczyć się zawczasu poświęcenia i nabrać doświadczenia, abyście później, kiedy rozejdziecie się po kraju po ukończeniu nauk, umieli ten lud organizować w zastępy chrześcijańskie. Nie mówcie, że nie macie czasu. Ludzie, którzy dokazali rzeczy największych, byli zawsze z rzędu tych, którzy najmniej mieli czasu na ich wykonanie; podczas gdy próżniacy nigdy i nigdzie nic nie działali wielkiego, bo — czasu nie mieli. Nie chcę, abyście ujeli godzin do należytego przygotowania się zawodowego. Nauka — to pierwszy wasz obowiązek. Ale ujmijcie czasu zabawom. Nie wymawiajcie się też, że są inni, starsi, odpowiedniejsi do tej pracy. Goliata zabił kamień z procy młodego Dawida. Ojciec św. żąda od współpracowników na niwie społecznej trzech rzeczy: miłości Boga, miłości ojczyzny i nauki. Broni się bowiem sprawy Bożej i ojczyzny dobrze tylko wtedy, jeśli się Boga i ojczyznę kocha i jeśli się ma odpowiednie swemu stanowi wykształcenie. Czekam was tedy, młodzi przyjaciele!

Ale czas zakończyć już tę przydłuższą naszą rozmowę.

*

*

*

Bracia moi Kochani! Leon XIII. należy do tych wielkich Papieży, którzy najwięcej pracowali, ale też bardzo wiele się sami modlili i drugich nawoływali do ustawicznej modlitwy. Dość wspomnieć o Jego trosce, aby jak najbardziej rozszerzyć nabożeństwo różańcowe, nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego i cześć Najśw. Sakramentu. I my, obok wszystkich godziwych ludzkich środków naprawy społeczeństwa, nie zapominajmy nigdy o wielkim obowiązku modlitwy.

W Wielką Sobotę, po poświęceniu przed kościołem nowego ognia i kadzidła, celebrans z całą asystą wraca do świątyni.

Kiedy przestąpili próg kościoła, akolita zapala od nowego ognia jedną z świec trójświecznika. Wtedy dyakon, który niesie trójświecznik, pada na kolana i śpiewa wpatrzony w nowe światło: *Lumen Christi* — światłość Chrystusowa. To samo pozdrowienie powtarza coraz wyższym tonem jeszcze w środku kościoła po zapaleniu drugiej świecy i przy ołtarzu przy zapaleniu świecy trzeciej. Chór odpowiada za każdym razem: *Deo gratias* — Bogu dzięki!

Kościół nasz święty przedstawia w tym pięknym obrzędzie rozumowi naukę Chrystusową, jako światłość rozświecającą ścieżkę życia jednostek i całego społeczeństwa. Odpowiedzmy na jego wezwanie do przyjęcia tego światła: Panu Bogu niechaj za nie będą dzięki! — Świeć nam światłości Chrystusowa. Przyjdź, rozpraszaś ciemności, przyjdź — przyjmujemy Cię!

Kościół przedstawia też Chrystusa woli i sercu jako umocnienie dla nich w walkach życia. Odpowiedzmy znowu: Bogu dzięki! Przyjdź, o Panie, uspokoić i podtrzymać i rozpalić miłością Boga i ludzi, wyziębione, skołatane i pogiębione dusze nasze. Chcemy zostać wiernymi Twojemu prawu zawsze i wszędzie. Przyjdź, przyjmujemy Cię!

I pełne miłości, sprawiedliwości i miłosierdzia Serce Pana Jezusa da się uprosić. Oświeci nas i zapali wielkiem pragnieniem sprawiedliwości, które przemieni nas tak, że mocniejszy będzie się starał być siłą słabszego, bogatszy szafarzem ubogiemu, mędrszy światłością ciemnych, starszy radą młodszych, młodszy podporą starych i wszyscy wspierać się będą razem, pomagać sobie wzajemnie, jak ręka pomaga ręce i strzedz się nawzajem, jak strzegą się dwie oczu żrenice. Różnice zaś, jakie istnieć zawsze będą między

ludźmi, miłość doprowadzi do pewnej harmonii, ułoży w jedność doskonałą tak, jak struny harfy wyższe i niższe, dłuższe i krótsze, cienkie i grube, do należytego dostroju naciągnięte, jeden wdzięczny wydają akord.

Najmiłosierniejsze Serce Króla i Pana naszego w Najświętszym Sakramencie, wysłuchaj nas, zbaw nas!

Niech Wam wszystkim, ukochani moi, błogosławi Bóg Ojciec i Syn Boży i Duch święty.



VIII.
W SPRAWIE SZKOŁY BRACI SZKOLNYCH.

ODEZWA ARCYPASTERSKA

DO

RODZICÓW KATOLICKICH WE LWOWIE.

LWÓW, 25 sierpnia 1903.

W czasie mojej nieobecności stała się w mieście rzecz niezmiernie bolesna. Nie byłbym pasterzem i sługą Chrystusowym, gdybym w chwili wielkiego wzburzenia umysłów krył się i milczał, zamiast sprawę rozświecić i na lepsze sprowadzić tory.

Nie myślę bronić mojego proboszcza przy kościele św. Mikołaja. Gdyby na radę i wiec zebrały się te tysiące biednych, których nakarmił i ci chorzy, którym szpitale i przytuliska wybudował, to wszyscy zgromadzeni jednomyślnie zgodziliby się na oświadczenie, że ten, który całe życie służył uczciwie Bogu i Ojczyźnie, nie mógł na starość stać się zdrajcą przez to, iż powziął myśl podobną, jaką przed kilkunastu laty w Krakowie w czyn wprowadził ś. p. kardynał Dunajewski, chlubny męczennik za sprawę narodową.

Mnie boli, że wobec nieporozumienia, jakie zaszło, muszę dzisiaj wobec katolików bronić zasady katolickiej i Braci szkolnych, których zamiast przyjąć otwartem sercem, obwołano germanizatorami. A któż są oni? To krew z krwi naszej, kość z kości naszej. Jeśli jeszcze nie wszyscy biegle władają językiem polskim w ustnej rozmowie, to nie ich wina, jeno protestanckiego systemu szkolnego w Prusiech. Przybyli oni do nas, aby tu założyć polski nowicyat, utworzyć z czasem osobną prowincję polską swojego Zgromadzenia i być nam pomocą w pracy społecznej na tych polach, któreby w ich braku leżały odłogiem. Nauczycielom naszym posad zabierać nie myślą, ani stawać im w drodze wtedy, gdy dążą do polepszenia swego bytu. Gdybym najmniejszą w tym względzie żywił niepewność, nigdybym Braci nie dopuścił do mojej dyecezyi, bo wysoko cenię naszych nauczycieli, szczerze pragnę ich dobra i w każdym prawie liście pasterskim z uznaniem wyrażałem się o pracy ich ofitarnej i rzetelnych zasługach około ludu.

Aby mieć punkt oparcia, Bracia szkolni otwierają pierwszą szkołę swoją we Lwowie, a myślą prowadzić ją w dwóch

osobnych oddziałach, z których jeden z językiem wykładowym polskim, przeznaczony jest dla dzieci polskich, drugi z językiem wykładowym niemieckim dla dzieci niemieckich.

O szkołę niemiecką prosili rodzice Niemcy, którzy kosztą jej chcą pokrywać swoim pieniądzem, składanym we formie opłat szkolnych, bo nie mają pretensyi do tego, iżby społeczeństwo polskie własnym groszem zaspokajało potrzeby obcych dzieci, czasowo w mieście przebywających.

Nie pojmuję, iż przeciw tej szkole mogła powstać tak wielka burza, skoro równocześnie subwencję pobiera niemiecka szkoła protestancka, której sztyld po dziś dzień głosi, że gmina wyznaniowa przeznaczyła ją dla dzieci ewangelickich.

Żaden katolik, a tem mniej biskup nie może patrzeć spokojnie na to, że dzieci katolickie nasiąkają w szkole protestanckiej co najmniej obojętnością religijną. Wiem o tem od rodziców, którzy przychodzili do mnie z prośbą o ratunek w tej sprawie. Wiem też, jak bardzo gorszyły się tem dzieci katolickie, że jeszcze niedawno uczył w tutejszej szkole ewangelickiej religii protestanckiej apostata, były słuchacz wydziału teologicznego we Lwowie.

Jeśli tedy rzeczy tak stoją, że dla ratowania dusz niemowlęcych rodzice ich, Niemcy, starają się o szkołę niemiecką, to biskupa — który musi być sprawiedliwy dla wszystkich katolików, Polaków i Niemców — obowiązkiem jest pospieszyć im z moralną pomocą w imię tejsamej zasady, dla której wołamy o język polski i pacierz w języku ojczystym dla naszej dziatwy. Sprawiedliwi dla drugich, śmiało będziem mogli żądać sprawiedliwości dla siebie i protestować przeciw gwałtowi, zadawanemu sumieniu dziatwy naszej.

Że nowa szkoła katolicka nie będzie działała na szkodę narodowości polskiej za to pełną biorę odpowiedzialność na siebie, ufam zaś, że za lat kilka Bracia szkolni sumienną i skuteczną pracą zdobędą sobie zaufanie naszego społeczeństwa i wszystkich jego sfer.

IX.

O CZCI NAJŚW. MARYI PANNY.

LIST PASTERSKI

DO

DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH

Z OKAZJI

50. JUBILEUSZU OGŁOSZENIA DOGMATU NIEPOKALANEGO POCEŻCIA.

LWÓW, w uroczystość św. Stanisława Kostki 1903.¹⁾

¹⁾ Z powodu braku czasu uporządkowałem tylko i uzupełniłem podany mi materiał do tego listu.

Ukochani moi w Jezusie Chrystusie, Panu naszym!

Pięćdziesiąt lat mija od chwili, kiedy Namiestnik Boży na ziemi, nieśmiertelnej pamięci Papież Pius IX, otoczony świetnym Kardynałów i Biskupów orszakiem, wobec nieprzeliczonej rzeszy ludu wiernego, wypowiedział te Duchem św. natchnione, a nieomyłne słowa: „Na cześć świętej i nierozdzielnej Trójcy, dla chwały i ozdoby Boga-Rodzicy Dziewicy, dla podniesienia wiary katolickiej i pomnożenia chrześcijańskiej religii, powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą, oświadczamy, głosimy i orzekamy, iż nauka, która twierdzi, że Najświętsza Maryja Panna w pierwszej chwili Swego poczęcia była za szczególną Wszemogącego Boga łaską i przywilejem, przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, zachowana wolną od wszelkiej skazy grzechu pierworodnego, objawiona jest od Boga i dlatego od wszystkich wiernych powinna być mocno i statecznie wyznawana.“

Działo się to dnia 8 grudnia 1854 r. Orzeczeniem tem Namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi wyjął ze skarbca naszej Wiary świętej rzecz nową i starą zarazem; starą — pochodzeniem, bo objawieniem Bożem i katolicką tradycją; nową — swem uroczystem, dogmatycznym określeniem.

Ktoby dziś jeszcze w wątpliwość podawał Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny, już nie byłby katolikiem.

Pięćdziesiątą rocznicę tego wiekopomnego w dziejach Kościoła zdarzenia wielki Papież Leon XIII postanowił zaznaczyć uroczystościami, święconemi w całym katolickim świecie. Tymczasem poszedł po obfitą nagrodę do tronu Boga. Śnać w wyrokach Bożych zapisanem było, aby, co Pius IX rozpoczął, dokonał jego następca Pius X, dziś szczęśliwie nam panujący. Pragnie on w roku 1904 cały świat katolicki sprowadzić do stóp Niepokalanie Poczętej i wzywa wszystkich wiernych, aby szczególniejszą okazali Jej cześć.

Bracia moi ukochani! Nie wątpię, że wszyscy pójdziecie za wezwaniem ukochanego Ojca chrześcijaństwa. Wszakże naród polski dobrowolnie po wieczne czasy oddał się przez usta króla swego, Jana Kazimierza, na służbę Maryi! Wszakże naród nasz zaprzysiągł, iż innej nie chce mieć Pani i Królowej, krom tej, która Aniołów i wszystkich Świętych jest Królową! Wszakże od roku 1717, gdy na Jasnej Górze koroną otoczył skronie Maryi, trzydzieci dwa razy w przeróżnych koronacjach uroczystych Jej cudownych obrazów naród nasz światu całemu głosił, iż Niepokalanie Poczętą Bogarodzącę uznaje za Królowę Korony polskiej i polskiego narodu.

I oto znowu nadszedł czas sposobny do zaświadczenia wiary, czci i miłości narodu polskiego ku swej Najświętszej Pani! Niechże głos tej czci Maryi z polskiej ziemi płynie potężny do tronu Boga; niech go usłyszcy Stolica Piotrowa i błogosławi ojczyźnie naszej; niech głos ten czci Maryi w Polsce usłyszają ludy świata i schylą czoła przed narodem, który, choć od ludzi opuszczony, oparł moc i żywotność swoją o Tę, która mówi: „Kto Mnie najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.“ (Proverb. 8, 35).

Prawdziwe nabożeństwo musi jednak być oparte i ugruntowane na wierze. Musi ono wypływać z prawd Religii świętej, jak słońca promień wybiega z ogniska słonecznego

i jak rzeka wypływa ze swego źródła. Między każdą modlitwą Kościoła a prawdą Wiary świętej tak ściśle zachodzi też łączność, iż znając jedną, temsamem poznaje się drugą. Nabożeństwo każde jest Wiary świętej kwiatem.

Otóż chcę w niniejszem mojem do Was orędziu pokrótce podać ku waszemu rozważaniu i rozkoszy duchowej główne tytuły i powody tego osobliwszego nabożeństwa i tej szczególnej czci, jaką otaczamy Najświętszą Maryę Pannę.

I.

Boskie Macierzyństwo Maryi.

Z łask, które się oczom naszym przedstawiają w Maryi, pierwszą jest Jej Boskie Macierzyństwo. — Tę prawdę wiary głosi Archanioł Gabryel, mówiąc: „Nie bój się Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazowiesz Imię Jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego... (Łuk. 1, 30—32). To, co się z Ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym.“ (Łuk. 1, 35). A gdy św. Józef waha się, co ma sądzić o stanie błogosławionym swej małżonki, Bóg posyła doń Anioła: „Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi, małżonk twej. Albowiem co się w Niej urodziło, jest z Ducha świętego.“ (Mat. 1, 20). A święta matka Jana Chrzciela, czyż nie woła: „Skądżemnieto, że przyszła Matka Pana mego do mnie?“ (Łuk. 1, 43).

Macierzyństwo to wyniosło Najświętszą Maryę Pannę ponad wszystkie dzieła rąk Bożych — ponad Aniołów i wszystkich Świętych. Ono postawiło Ją między Bogiem a światem, jako naturalną pośredniczkę między Jej Synem a nami i kazało Ją uczyć osobną i wyłączną czcią religijną,

która żadnemu ze Świętych się nie należy, a która ponad Sobą ma tylko cześć należną Trójcy Przenajświętszej.

Jeden z Ojców Kościoła pyta, dlaczego Ewangelia przemilcza narodzenie i lata dziecięce Maryi, dlaczego tak mało mówi o Niej od chwili Narodzenia Pana Jezusa do dnia błogosławionej Jej śmierci — i sam odpowiada: „Bo jest Matką Jezusa, naszego Boga; a choćbyśmy o Maryi ponadto, że jest „Bożą Matką“ nic nie wiedzieli, wiemy wszystko, bo w tej jednej nazwie wszystko się zawiera.“

Tak, Najdrożsi moi, wszystko, co Bóg uczynił dla Maryi, uczynił albo w przewidzeniu Jej Boskiego macierzyństwa, albo na skutek tegoż, żadnym rozumem niepojętego macierzyństwa.

Jej Niepokalane Poczęcie przygotowuje Matkę godną Boga; Jej nienaruszone Panieństwo przed poczęciem, w poczęciu i po poczęciu i narodzeniu Syna Bożego, to owoc godności macierzyństwa Boga; wszystkie cnoty to perły i drogie kamienie, które z konieczności muszą zdobić Serce Matki Boga. Ponieważ jest Matką Króla odwiecznej chwały, Ona królować musi nad Niebem wybranych Bożych. Ponieważ wreszcie nieskończenie dobry Syn nie może odrzucić prośby najgodniejszej Swej Matki, Ona staje się „wszechmocą proszącą.“

Prawda ta o macierzyństwie Bożem Maryi należy do samych podstaw wiary katolickiej. Wierzyć bowiem, że Najświętsza Marya Panna jest Matką Boga, znaczy: wierzyć, że Jezus Chrystus, Syn Jej, jest Bogiem. Przeczyć, że Marya Matką jest Bożą, znaczy przeczyć, że Chrystus jest Bogiem. To też piekło od początków chrześcijaństwa, chcąc zburzyć gmach Wiary świętej, uderzyło w pierwszym rzędzie na dogmat macierzyństwa Bożego Najśw. Maryi Panny. Ale Marya zwycięsko broniła Swej czci i największej godności.

I brzmi coraz rozgłośniej Hymn czci i chwały Bogarodzicy: „Wszystkie herezye pokonałaś, Maryo, na całym świecie!”

Niech się więc w waszem sercu, Najdrożsi moi, ożywia wiara w dogmat macierzyństwa Bożego Maryi — a z serca popłynie modlitwa do tronu Niepokalanej: „Matko Boża, Matko Chrystusowa, Matko Stworzyciela, Matko Odkupiciela, módl się za nami!”

II.

Dziewictwo Maryi.

To macierzyństwo Boże Najśw. Maryi Panny jest przyczyną i źródłem koniecznych przywilejów, którymi Trójca Najświętsza ozdobiła arcydzieło rąk swoich — Maryę. Przejdźmy pokrótce te przywileje i poznajmy, iż Ojciec niebieski, chcąc godną Synowi Swojemu dać Matkę, musiał nimi uznać Najświętszą Pannę.

Pierwszym jest przywilej wyłącznego Dziewictwa Maryi. Cudem łaski Bożej „Dziewica poczęła, Dziewica porodziła, Dziewica karmiła, Dziewicą pozostając do śmierci.” W ten sposób staje się Marya ozdobą i chwałą płci Swojej i całego rodu niewieściego, staje się też wzorem i pobudką do życia dziewiczego, gdyż jak śpiewa Kościół święty: „Złączyła radości macierzyństwa z zachością dziewictwa.”

Prorok Pański przeczuł, przejrzał i zatwierdził tę prawdę, mówiąc: Oto Panna pocznie i porodzi Syna. Słowa te przechodziły z ust do ust, z pokolenia do pokolenia, aż Anioł z Nieba wszedł „do Panny... z domu Dawidowego... i rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna... oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię Jego Jezus.” (Łuk. 1, 28).

Ojcowie święci ukazują konieczność tego przywileju wiecznego dziewictwa Maryi. Jezus jako Bóg, na niebie,

mówią, ma ojcem Boga Ojca. Na ziemi też innego ojca mieć nie może. Albowiem Bóg Ojciec ojcostwa Swego z człowiekiem dzielić nie może.

Powtórzmy więc dziś wszyscy z pełną wiarą: Marya przed narodzeniem Jezusa, Marya w narodzeniu i po narodzeniu Zbawiciela cudem łaski Bożej przeczystą była Dziewicą! Z miłością i czcią wielką wołajmy: Panno przeczysta, Panno nienaruszona — módl się za nami!

III.

Marya łaski pełna.

W ślad za tym przywilejem Dziewictwa idzie on drugi wspaniały, iście Boży, wyrażony słowy Archanioła: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna.“ (Łuk. 1, 28). Wiara św. głosi, iż w porządku łaski Marya otrzymała od Trójcy Najświętszej tyle łask, ile natura ludzka, nie przestając być ludzką unieść zdoła. Cokolwiek Bóg może dać człowiekowi, czemkolwiek Bóg może ozdobić duszę, umysł i serce człowieka, to wszystko dał Bóg Maryi. O ile Bóg może zbliżyć się do człowieka, o ile Bóg może zjednoczyć się z człowiekiem, nie zmieniając człowieka i nie podnosząc go do istoty Bóstwa, o tyle Trójca Najśw. zbliżyła się do Przeczystej Panny. Łaska poświęcająca, rosnąca z każdą życia chwilą, zacieśniała węzły miłości, przyjaźni i dziecięctwa Bożego w Niepokalanem Jej Sercu. Łaski uczynkowe skuteczne towarzyszyły każdej myśli Jej rozumu i każdemu poruszeniu Jej woli, przydając Jej coraz to nowych blasków upodobania Bożego. Słusznie przeto Kościół głosi, że po Panu Jezusie Matka Najświętsza jest pierwszym i najwspanialszym arcydziełem miłości, potęgi i łaski Trójcy Najświętszej.

Łaski te sprawiły, że w porządku cnót niema ani jednej, którejby Marya nie posiadała w najwyższym stopniu tak, iż spełniły się słowa Proroka-Psalmisty: „Funda-

menty jej na górach świętych“ (Ps. 86, 1), co się tłumaczy: „Gdzie się kończy świętość wszystkich Świętych, tam się rozpoczyna świętość Maryi.“ I sięga Ona przez łaskę do takich wyżyn, do jakich tylko wszechmocna miłość Trójcy Najśw. wynieść może córę, matkę i oblubienicę Boga samego.

Olśniona więc blaskiem łask, mimo że jest najpokorniejszą z ludzi, wyznaje jednak Swą wielkość, mówiąc: „Uczynił Mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego.“ (Łuk. 1, 49).

Śpiewajcie zatem, Najdrożsi moi, w duchu wiary te słowa litanii: „Matko łaski Bożej, Matko przedziwna, módl się za nami.“

IV.

Niepokalane Poczucie.

Lecz w szeregu łask, któremi Marya Panna była obdarzona, jest łaska nad łaskami, wyjątkowo jednej tylko Maryi udzielona, a to — Jej prawdziwie Niepokalane Poczucie.

Aby wielkość tego przywileju lepiej zrozumieć, przypomnijmy sobie naukę Kościoła o istocie grzechu pierworodnego.

Adam w raju otrzymał od Pana Boga ciało i duszę, obdarzoną rozumem i wolną wolą. Te dary zwiemy naturalnymi, bo one stanowią naturę ludzką i bez nich człowiek nie byłby człowiekiem. Odbierzesz mu np. ciało, a zostawisz rozum i wolną wolę, to będzie czystym duchem. Zostaw mu ciało, a weź rozum i wolną wolę, to będzie zwierzęciem.

Ale do tych darów naturalnych Pan Bóg z miłości ku ludziom dodał im jeszcze łaskę poświęcającą, która nie zniszczyła ich ludzkiej natury, jeno ich wywyższyła, jeszcze

więcej Panu Bogu upodobniła i uczestnikami Bożego uczyniła życia i Bożego szczęścia.

Przez grzech pierworodny Adam stracił łaskę poświęcającą, utracił nadludzką piękność duszy i szlachectwo Boże tak dla siebie jak i dla wszystkich ludzi, których był ojcem i przedstawicielem. Została mu już tylko zwyczajna jego natura ludzka bez wyższego życia i to z piętnem buntownika i grzesznika na czole. I każde dziecko, które powinno było rodzić się z łaską poświęcającą, rodzi się teraz bez tej łaski i ta zawiniona przez nas wszystkich w praojcu i prawnym naszym przedstawicielu utrata i brak łaski, jest właśnie grzechem odziedziczonym czyli pierworodnym.

Marya Panna, z ojca i matki córą Adama, także powinna była być zanurzona w te błotne fale, które od pokolenia do pokolenia toczy rzeka grzechu Adamowego. I ona powinna była narodzić się bez tego nadprzyrodzonego błasku jaki duszy daje łaska poświęcająca. Lecz Bóg czuwał! Duch św. stał na straży honoru i czci, należytej Synowi Bożemu i Bożej Matce. Kiedy Stwórca ustanowił Adama prawnym przedstawicielem wszystkich ludzi na ten jedyny wypadek zachowania lub przekroczenia przykazania, aby nie jadł owocu z drzewa zakazanego, dodał zaraz, przewidując upadek praojca naszego: „Dla Maryi czynię wyjątek. Maryi daję dyspensę od ogólnego prawa. Maryi więc, przyszłej Matki Mojego Syna, nie jesteś, Adamie, przedstawicielem w złem. Otrzyma Ona także twoją naturę, ale nie odziedziczy twojej winy i zmały grzechowej, bo w tej samej chwili, kiedy stworzę Jej duszę dla ciała, już tej duszy udzielię łaski poświęcającej i to życie Boże i Bożą miłość, jaką z sobą niesie łaska.“

Oto i wytłomaczona istota dogmatu Niepokalanego Poczęcia!

Także św. Jan Chrzciciel został już w żywocie matki uwolniony od grzechu pierworodnego. Ale między uświęceniem Jana a Maryi różnica jest bezmierna. Dla Maryi to, co Jan św. otrzymał, było za mało; za mało też dla Pana Boga. Jan św. począł się bowiem w grzechu pierworodnym i zostawał w grzechu, czyli bez łaski poświęcającej przez kilka miesięcy, to jest, aż do chwili, kiedy Marya odwiedziła swą ciotkę, św. Elżbietę.

Maryi dusza, powtórzmy raz jeszcze, od pierwszej chwili swego istnienia była w łasce, jak Adam i Ewa przed upadkiem, była taką, jakimi my bylibyśmy, gdyby nie było grzechu pierworodnego, tylko Marya była jeszcze stokroć piękniejsza i stokroć Bogu podobniejsza. Ukochana przez Pana Boga, kochała Go też od pierwszej chwili swego życia, zwrócona do Niego wszystkimi władzami duszy i każdym ciała swego niepokalanego poruszeniem.

A gdzie dowody na ten największy przywilej?

Są — i to już na pierwszej stronicy Pisma św. Prawda ta tak jest dawna, jak dawnym jest grzech Adamowy. Od Maryi, rzecz można, Pismo św. się poczyną. Ona powiedzieć może o sobie: „Na początku ksiąg napisano — o mnie.“ A co tam napisano? „Nieprzyjaźń położę między tobą (szatanie) a między niewiastą, między nasieniem twojem (to jest: między twoimi sługami) a między nasieniem Jej (czyli Synem owej niewiasty), Ona zetrze głowę twoją, a ty czychać będziesz na piętę Jej.“

Bóg przepowiada tu, że z krwi niewiasty powstanie kiedyś mściciel, który pomści na węzu krzywdę, jaką wyrządził ludzkości całej, przywiódłszy pierwszych rodziców do grzechu. Mściciel ten nie będzie miał ziemskiego ojca, ale będzie miał tylko matkę. Między Jego Matką a szatanem będzie nieprzyjaźń i to taka, jaka będzie między

Jej Synem a szatanem. Między Synem niewiasty, czyli Jezusem Chrystusem, a między szatanem nieprzyjaźń była największa, najpełniejsza, bezwzględna, a to dlatego, że Chrystus nie miał żadnego najmniejszego grzechu. Jeśli więc także między Matką Chrystusową a szatanem podobna jest przepowiedziana nieprzyjaźń, więc i Ona musiała być wolną od grzechu pierworodnego, bo grzech pierworodny to grzech ciężki i kto go ma na duszy, ten przyjacielem i sługą jest szatana, a nie jego wrogiem.

Tasama prawda wynika też ze słów, że Marya zetrze głowę węża-szatana. Zdeptać wężowi tułów — znaczy odnieść nad nim zwycięstwo częściowe; zetrzeć i zmiażdżyć mu głowę, znaczy: pokonać go zupełnie. Zwycięzcą szatana i to bezwzględny czyli najzupełniejszym jest tylko ten, kto nigdy mu nie ulegał i przez grzech najmniejszy. Albowiem w chwili, kiedy człowiek popada w grzech, już szatan jest jego zwycięzcą. A więc Marya wraz z Synem swoim, z którym nierozdzielnie jest związana, najdoskonalszą jest ujarzmicielką szatana czyli — niepokalaną jest poczęta.

„Jako lilia między cierniem, śpiewa o tej Lilii-Matce prorok natchniony, tak przyjaciółka moja między córkami.“ To znaczy, powiadają Ojcowie, iż Najśw. Panna poczęła się cudem łaski Bożej niepokalana z grzesznego i pokalanego ludzkiego plemienia.

A Archanioł Gabryel w imieniu Pana Boga wita Ją, jako łaski pełną, błogosławioną między niewiastami. Jeśli łaski była pełną, to nigdy bez łaski, a więc nigdy w grzechu. Jeśli błogosławioną, a więc nigdy dotkniętą przekleństwem i hańbą grzechu. „Cała jesteś święta“ woła do Niej kościół Wschodni. O Sanctissima — Najświętsza“ modli się i śpiewa Kościół Zachodni.

Bez przywileju Niepokalanego Poczęcia pojąć wogóle nie można Matki Bożej. „Albowiem co za społe-

czność światłości z cieniem?" (2 Kor. 6, 14). „Domowi Twemu, Panie, woła Psalmista, przystoi świętość" (Ps. 92, 5). Marya była domem czyli przybytkiem Boga. Grzech matki spadłby płamą na Syna Boga. Każdy z nas, gdyby mógł stworzyć swoją matkę, stworzyłby ją najświętszą, bez cienia nawet grzechu. Otóż Bóg stworzył swoją Matkę. To dosyć powiedziane. Już wiem, że stworzył ją całkiem czystą.

Tę łaskę, jak głosi dekret Piusa IX o Niepokalanem Poczęciu, Marya otrzymała od Syna, czyli przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, boć jeden tylko jest pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który samego siebie dał na okup za wszystkich" (I Tymot. 2, 5. 6).

Przywilej to zaś dla Maryi tak drogi, że gdy pastuszka Bernadette zapytała ją w Lourdes, jakie ma imię, Ona odrzekła: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie!"

O jakąż, Najdrożsi moi, miłością ku Bogu płonąć mają serca nasze, skoro nam dał za Matkę, — tę „wszystką piękną, bez zwały." Jaka cześć winna nas przejąć, gdy ze serca wołać będziemy: „Matko niepokalana, Matko bez zwały grzechu pierwotnego poczęta, módl się, ach módl się za nami!"

V.

Marya wolna od grzechów uczynkowych.

Idźmy dalej w rozważaniu powodów czci Maryi.

Łaska poświęcająca wyklucza grzech ciężki; pełność łaski wyklucza także każdy grzech powszedni uczynkowy, a nawet wszelką niedoskonałość i możliwość popełnienia choćby niedoskonałości. A więc Najśw. Marya Panna, w całej prawdzie „łaski pełna", nie tylko przez całe życie nie popełniła żadnego grzechu, żadnej

niedoskonałości, ale i nie mogła na mocy tej pełni łaski Bożej zgrzeszyć. Nie mając grzechu pierworodnego, nie czuła Ona też podniecia czyli pokusy do złego wedle słów Apostoła: „Widzę inszy zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mojego... nie czynię tego dobrego, które chcę, ale złe, które nienawidzę, to czynię“ (Do Rzym. 7, 23, 15).

Głęboko odczuł i przepięknie na swoje czasy stwierdził św. Augustyn przywilej Maryi niepokalanego życia od chwili poczęcia aż do śmierci. W walce mianowicie z heretykami, którzy utrzymywali, że wogóle nikt z ludzi nie ma grzechu pierworodnego, wielki doktor Kościoła pełen świętego oburzenia zawołał: „Z wyjątkiem Matki Pana, o której dla czci Jej Syna, gdy wzmianka o grzechu, ani mowy być nie może, wszyscy ludzie są grzesznymi.“

Najmilsi moi! Gdzie grzechu ani niedoskonałości nie ma, tam w całej pełni panuje miłość Boża. Dusza wolna od grzechu, kocha tylko Boga, a ludzi dla Boga i wpatrzona ciągle w Boga, myśli jedynie o szczęściu i chwale z „Miłością swoją“ w niebie. Bóg też z miłością nieskończoną patrzy na takie stworzenie. Otóż taka wielka, gorąca miłość łączyła Serce Boże z Niepokalanem, Najczystszym, po Bogu, Najświętszem Sercem Maryi, tej jedynej „Matki pięknej miłości, nabożności i świętej nadziei.“ Ten przedziwny przywilej bezgrzeszności Maryi na skutek łaski Bożej i ciągłego jej zjednoczenia z Bogiem ma Kościół na myśli, kiedy w litanii woła: „Naczynie duchowne, Naczynie poważne, Naczynie osobliwszej nabożności, Różo duchowna!“

I wy, Najdrożsi moi, często powtarzajcie te wezwania, czcijcie w duchu wiary tę „Bożą Lilię“, tak piękną, tak przyczystą, tak nie tylko w poczęciu, ale w całym Swem życiu tak niepokalaną, iż ani na moment nie umniej-

szyla się ku Niej przyjaźń Trójcy Świętej, ale rosło do Niej upodobanie całego nieba, aż do chwili Jej skonania.

VI.

Marya współodkupicielka.

Gdy Archanioł zwiastował Maryi poczęcie Syna Bożego, wyrzekła Ona: „Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego“ (Łuk. 1, 38).

Często przyrównywano to „niechaj mi się stanie“, do owego „fiat — niech się stanie“, które Bóg wyrzekł na początku świata. Jednem „fiat“ Stwórcy wprowadził z nicości świat cały. Matka zaś Najświętsza swoim „niech mi się stanie“ sprowadziła samego Pana Boga na ziemię, aby z Nim i przez Niego zbawić ludzkość całą. Jeśli św. Paweł słusznie Apostołów i wszystkich ich następców nazywa „coadiutores Dei — pomocnikami, współpracownikami Boga“, ponieważ Bóg ich używa jako narzędzi do uświęcenia dusz, to o ileż słuszniej Maryi należy się miano współpracowniczki i pomocniczki w dziele odkupienia! Albowiem gdy Święci pracą swą i modlitwą, połączoną z dobrym życia przykładem wprowadzili Pana Jezusa do serc kilkunastu, kilkuset lub kilka tysięcy, to Matka Najświętsza wprowadziła Go w świat cały i stała się przez to narzędziem w rękach Bożych do zbawienia nie tylko ludzi niektórych, lecz świata całego. I jeśli Polska czci św. Wojciecha, a wszystkie ludy słowiańskie św. Cyryla i Metodego, jeśli Kraków szczyty się św. Stanisławem, a Lwów swoim błogosławionym Jakóbem Strepą, bo oni albo wiarę Chrystusową wprowadzili do kraju, albo ją umocnili słowem i pracą Apostolską: to nie powinno być najdrożsi moi, ani zakątka ziemi, gdzieby serca nie biły

wdzięcznością dla Matki Najświętszej, bo ona dała ludzkości Zbawiciela, którego naukę głosili Apostołowie i święci Biskupi nasi.

Marya nie tylko poczęła i porodziła Pana Jezusa, nie tylko mlekiem swem Jego wykarmiła i w ten sposób Arcykapłanowi naszemu dostarczyła z krwi i ciała swojego materii do Jego ofiary na Golgocie, ale nigdy Syna swojego aż do Jego Wniebowstąpienia nie opuszczała. Myślą i sercem z Nim zjednoczona wtajemniczała się w Jego plany, przejmowała się Jego Boskiego Serca uczuciami, żyła Jego pragnieniami, współdziałała w Jego pracach i dziełach, każde Jego słowo i czyn głęboko chowając w pamięci i sercu swoim.

Na rękach Maryi, jak na tronie, Boże Dziecię odebrało pierwszy hołd na ziemi od pasterzy w stajence; na Jej rękach Syn Boży po raz pierwszy w świątyni jerozolimskiej ofiarował się za ludzkość w oczach świata swemu Ojcu niebieskiemu; uniesiony na rękach Maryi chroni się Pan Jezus do Egiptu przed prześladowaniem Heroda; odpowiadając Maryi w świątyni jako 12-letnie pacholę, po raz pierwszy odsłonił cel swego życia na ziemi, to jest, naprawę czci Bożej, zniszczonej grzechem Adama; do trzydziestego roku życia w domku nazaretańskim był we wszystkim posłuszny Matce Swojej; na prośbę Maryi uczynił cud w Kanie Galilejskiej.

Jeśli św. Jan Złotousty, wielbiąc św. Pawła, mógł powiedzieć: „Serce Pawła, serce Chrystusa“, bo tak dobrze Apostoł narodów odzwierciedlił przymioty Boskiego Serca: to czy nie trafniej powinniśmy wołać: „Serce Maryi, Serce Jezusa!“, skoro nie tylko przez łaskę, lecz i przez wspólność życia całego, przez wspólność myśli, mów i cierpienia Serce to niepokalane urobiło się na podobieństwo najdoskonalsze Boskiego Serca Pana Jezusa.

„I duszę twą przeniknie miecz“ (Łuk. 2, 35) — tak do Maryi rzekł święty starzec Symeon. I przeszła Marya z Jezusem przez to życie ubóstwa i pracy, aż doszła pod sam krzyż i tam „stała Matka boleściwa“, mężna w bohaterstwie cierpienia, powtarzając za Synem fiat, fiat — niech ofiara dopełni się do końca wedle woli Ojca niebieskiego! A potem przyjęła martwe Ciało Zbawiciela na ręce Swoje, złożyła do grobu, błogosławiąc Bogu za dzieło odkupienia i czekając spokojnie w sierectwie Swojem, aż Panu upodobało się wezwać umiłowaną Swoją słowy: „Wstań przyjaciółko moja, piękna moja, a przyjdź już, przyjdź... bo już zima życia Twojego minęła“ (Pieśń nad pieśń. 2, 13, 11).

Słusznie teraz w litanii wraz z całym Kościołem wołamy: „Wspomożenie wiernych, Królowo męczenników, módl się za nami!“

I słusznie dodać możemy: „Współodkupicielko nasza — módl się, ach módl się za nami! Marya bowiem, dając światu Zbawiciela, przyszła z pomocą ludzkości w największej niedoli, a cierpieniami całego życia więcej zasilila skarbiec zasług i zadośćuczynień, którym rozporządza Kościół św., niż wszyscy męczennicy razem wzięci.

VII.

Wniebowzięcie.

Cierpień Bóg nie pozostawi bez nagrody. Wyjątkowo wielkie było cierpienie Maryi, wyjątkowa też musiała być zapłata. — Nagrodą tą zaś śmierć bez boleści i Wniebowzięcie zaraz po śmierci Jej świętego ciała.

Podanie kościelne głosi od wieków łaskę Wniebowzięcia Maryi z duszą i ciałem. Kościół święty jeszcze nie ogłosił tej prawdy za artykuł wiary. Niemniej uświę-

cił tę wiarę ludów i wieków uroczystością Wniebowzięcia i rozniósł ją po całym świecie i zatwierdził modlitwami, wielbiącemi ten przywilej.

W Niebie zaś Marya otrzymała nagrodę, szczęście i chwałę, jakie tylko w sercu istoty stworzonej pomieścić się mogą. Całe życie ukryta, cicha, zawsze „służebnicą” się nazywająca, zostaje Panią i Królową Nieba i ziemi. „Królem nad królami i Panem nad Pany” (Objaw. 19, 16) nazywa Duch św. Pana Jezusa. Ale ten sam Duch św. mówi też przez usta Psalmisty: Sta-
nęła Królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym” (Ps. 44, 10).

Tą Królową Marya!

Jako Królowa Matka najlepszego i wszechmocnego Syna jest też „Wszechmocą proszącą.” Odczuł i uznał to cały świat katolicki, rzucił się do Jej stóp i zwraca się ciągle do Niej jako do „Pani Pośredniczki i Pocieszycielki swojej”, nazywa Ją Matką, Patronką całego Kościoła, najwyższą Pasterką całej owczarni Chrystusowej, Nauczycielką wszystkich doktorów chrześcijaństwa, Mistrzynią życia duchownego.”

I stało się to, na co wszyscy patrzą, iż kto Matkę prawdziwie kocha, rośnie równocześnie w miłości Jezusa; kto Matkę odrzuca, ten oddala się też od Syna. Słowem, niemasz zbawienia bez Maryi.

To też Kościół św. katolicki oddał się i oddaje wciąż w opiekę Niepokalanej Matki Chrystusowej, pewny, że jak dotychczas przez wieków dziewiętnaście, tak i w przyszłości przy Jej pomocy „wszystkie herezye zwycięży na całym świecie.”

Kraje i ludy oddają siebie i losy swoje w ręce Matki Najświętszej, a skroń Jej niepokalaną raz poraz zdobia

złotemi koronami w przekonaniu, iż nic złego na dalszą metę nie spotka narodu, nad którym berło i rządy dzierży Marya.

VIII.

Polski Królowa.

A naród nasz polski? A miła ojczyzna nasza? Chyba w uczuciu niewysłowionej wdzięczności powtórzyć nam za samą Matką Najświętszą: „Uczynił nam wielkie rzeczy, On, który możny jest i święte Imię Jego.“ (Łuk. 1, 49).

Śmiało wyznać możemy, iż wszystko cośmy mieli dobrego, wielkiego, sławnego, Bóg nam dał przez ręce Maryi. Piersi narodu Pan Bóg okrył szkaplerzem Maryi a do ręki podał różaniec. „Nauczył wargi nasze śpiewać Pannę świętą“, i razem „opowiadać cześć Jej niepojętą.“ Zjednoczył nieomal wszystkich lud w bractwa, a stany wykształciwszy w Sodalicye Maryańskie.

Dobrze i o tem wspomnieć dla utwierdzenia się w wierze, obudzenia miłości i pokrzepienia się w nadziei, że Bóg tak obficie otworzył na ziemi naszej święte źródła miłosierdzia i łask nadprzyrodzonych, jak w żadnym prawie narodzie innym. Te sto i kilkanaście cudami słynących obrazów Maryi, to jakby tyleż gwiazd, rozsianych na mistycznym płaszczu, którym Matka Zbawiciela ojczyznę naszą od niebezpieczeństw i złych przygód zasłania. Miejsca te, oświecone ponad inne jaśniejszymi łask promieniami, to jakby izby tronowe, rozstawione w różnych stronach ojczyzny, w których Bóg najmiłościwiej posłuchanie daje i na prośbę Maryi szczerzej swoje łaski rozdziela. Wspomnę tylko dwa najznacześniejsze i szczególniejsze uprzywilejowane — Jasną Górę i Ostrą Bramę, które, jak pięknie

powiedziano, jakby dwie ręce Najświętszej Panny, objęły w macierzyńskiej miłości dwa narody, ślubem z sobą powiązane i na wieki w jedno pasmo żywota splecione. U stóp Matuchny w Częstochowie wodzowie dobre odbierali natchnienie, trwożliwi otuchę, wojsko odwagę, a cały naród — życie. Miejsca te i z tego względu ważne, bo są one punktami zbornymi, gdzie dzieci jednej matki, zbliżywszy się do siebie, wiążą się jakby w jedno wielkie bractwo narodowe. Tutaj znikają przedziały towarzyskie i społeczne między starszymi a młodszymi, wykształceńszymi a mniej wykształconymi, między bogatymi a ubogimi, bo tutaj nad wszystkimi góruje myśl wyższa, Boża, która równa wszystkich w uczuciu wspólnej nędzy i niedoli.

Jeszcze jedna rzecz, a bardzo ważna. Kiedy już chwiała się na głowie naszych królów korona, Bóg natchnął serce Jana Kazimierza, aby ją przeniósł na Najświętsze skronie Matki Zbawiciela. W przeczuciu jeszcze większych nieszczęść, które miały spaść na naród, król dnia 1 kwietnia 1656 złożył w naszym lwowskim kościele archikatedralnym koronę i berło przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej i uczynił ślub, mocą którego siebie i cały naród oddał w poddaństwo Maryi.

„Wielka Boga-Człowieka Rodzicielko i Panno Najświętsza! Ja Jan Kazimierz, z łaski Syna Twego, Króla Królów i Pana mego i z Twego miłosierdzia król, padłszy do stóp Twoich najświętszych, Ciebie za Patronkę moją i za Królowę państw moich dzisiaj obieram. I siebie i moje Królestwo polskie, Księstwo litewskie, ruskie... wojska obydwu narodów i ludy wszystkie Twej osobiłszej opiece i obronie polecam... A że największemi dobrodziejstwami Twemi pobudzony, pałam wraz z moim narodem nową i najszczerzą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekam też

i na przyszłość w mojem i ludów moich imieniu, Tobie Najświętsza Panno i Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć Waszą i chwałę przenajświętszą zawsze po wszystkich krajach mego królestwa z wszelką usilnością pomnażać i utrzymywać będę... Postaram się też, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony. Uczyni to, Najmiłosierniejsza Pani i Królowo, abyś tak samo, jakieś najszczerzą chęć we mnie, w moich urzędnikach i stanach do wyznania tego ślubu wzbudziła, także nam łaskę u Syna Twego dla wypełnienia tego ślubu uprosiła. Amen.“

Tak wołał wobec nuncjusza Papieskiego, Piotra Vido, król nasz, — a za nim szli kolejno dygnitarze, senatorowie i cały dwór królewski do ołtarza Matki Boskiej, aby podobny ślub złożyć.

A gdy następnie nuncyusz odmawiał głośno Litanię Loretańską w kościele Jezuitów we Lwowie, król poprosił, aby na końcu dodał wezwanie: „Królowo korony polskiej.“ Nuncyusz przychylił się do tej prośby i trzy razy zawołał: „Regina Poloniae — Królowo Polski“ — na co obecni odpowiadali: „Ora pro nobis — Módl się za nami!“

Od tej chwili tytuł ten stał się naszą chlubą i narodowi deską ratunku. Marya z Jasnej Góry taką chwałą okryła ojczyznę, iż z Rzymu przyszedł nam najzaszczytniejszy dla Polski przydomek: „Antemurale christianitatis — Przedmurza chrześcijaństwa.“ Nabożeństwo do Matki Najśw. tak przeniknęło naród nasz cały we wszystkich jego warstwach, iż stało się ono jakby cechą znamiennej Polski. Uroczystości Maryi, do których przygotowywaliśmy się postem i przyjęciem Sakramentów świętych, były jakby świętami narodowymi. Najświętszą naszą przysięgą była: „Jak jestem sługą Maryi“ a naj-

zaszczytniejszą na piersi naszych rycerzy ozdobą był Jej rzyngraf.

Świętego Stanisława Kostkę zapytano raz, czy on kocha Maryę? Na te słowa twarz jego się rozpromieniła, w oczach zajaśniała łza miłości, a usta, drżące od radości, mówiły: „Czy ja kocham Maryę, czy ja Ją kocham, — przecież Ona matką moją!“ A razem ze świętym młodzienaszkiem cały naród powtarzał: „Czy kochamy Maryę, czy Ją bardzo kochamy, przecież Ona najlepszą Matką i Królową naszą!“

Najdrożsi moi, zrozumiejmy z dziejów minionej sławy naszego narodu, iż Pan Bóg złączył losy nasze i zależnymi je uczynił od stopnia czci, polegającej nie tylko na słowach i uczuciach, ale na czynach, jaką oddawać będziemy Najśw. Pannie, Królowej Korony Polskiej.

Stańmy więc ponownie wszyscy pod sztandarem Bogarodzicy jako naród najbardziej wierny Chrystusowi i Jego świętemu Kościołowi, a wtedy sprawa nasza stanie się sprawą Bożą, — a Bóg sprawy Swojej nie opuści. Królowo i Pani nasza, módl się, ach módl się za nami!

IX.

Kongres Maryański.

I oto nadeszła sposobna chwila w tej uroczystości jubileuszowej Niepokalanego Poczęcia, do której, jak na początku listu zaznaczyłem, z woli Stolicy świętej Apòstolskiej cały świat katolicki się przygotowuje.

Pragnąc w miarę sił spełnić wolę ukochanego Ojca naszego Piusa X, postanowiłem zwołać uroczyste zebranie do Lwowa na cześć Matki Bożej w miesiącu maju r. 1904. Przygotowanie zaś i ułożenie programu tego kongresu poruczyłem tym, którzy ślubem się zobowiązali rozszerzać cześć Maryi, to jest, Sodalisom Maryańskim.

Celem tego uroczystego zebrania będzie oddanie hołdu Niepokalanej Matce Chrystusowej i Królowej Korony Polskiej, a zarazem przygotowanie udziału Polaków w zapowiedzianym w Rzymie kongresie światowym ku czci Najświętszej Panny.

W imię więc głębokiej czci i miłości dla Najśw. Maryi Panny zwracam się do Was, ukochani moi, i proszę: wspierajcie modlitwą gorącą pracę tych, którzy nowy tryumf chcą przygotować Maryi w narodzie i sami wedle możliwości bierzcie w tej pracy udział.

Niech rok ten cały od ósmego grudnia 1903 począwszy, będzie rokiem najgorliwszej pracy nad wykorzeniem wad naszych osobistych i narodowych, a nabyciem cnót Maryi. W tej myśli starajmy się wszyscy, jak chce Ojciec święty, o urządzenie liczniejszych jeszcze, niż dotąd, misyi i reko-lekcyi, o branie w nich udziału, a to wszystko dla większego uczczenia i przypodobania się Maryi. Wiedząc, jak wielki wpływ ma dobra Komunia święta dzieci na całe ich dalsze życie, uczynmy wszystko, co tylko w naszej jest mocy, aby te Komunie, zwłaszcza pierwszą, jak największą otoczyć uroczystością. W miarę możliwości wykonywajmy też osobne, większe uczynki miłosierdzia, na uczczenie w biednych Jezusa Chrystusa, Syna Maryi.

*

*

*

Bracia moi Ukochani! W ślad za ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia poszły wkrótce liczne objawienia się Najświętszej Panny w Lourdes. Ludzie pobożni wzięli te objawienia za znak i przypomnienie, że dziecię Maryi, świat cały, jest chory, bardzo chory. Ale równocześnie pocieszali oni siebie i drugih nadzieją, że objawienia te są zapowiedzią, iż dziecię będzie uzdrowione, bo nic pewniej

nie leczy dziecięcia jak bliskość, jak ciągła obecność dobrej, ukochanej matki.

Wyzdrowieje na pewne naród, byle pozwolił się leczyć tej Lekarce świętej, której na imię „U z d r o w i e n i e c h o r y c h.“

Najświętsza Bogarodzico i Pani nasza! Ja najnędzniejszy Twój sługa, a jednak pasterz licznego ludu, oddaję Ci w opiekę ten gród nasz, któremu za wierną służbę u Twojego Syna namiestnik Jego na ziemi dał niegdyś za tarczę herbową herb swój własny. W opiekę oddaję Ci kapłanów, zakony i wszystkie stany świeckie. Oddaję Ci w szczególniejszą opiekę tych, którzy szerzą cześć Syna Bożego w Najświętszym Sakramencie i znajomość katechizmu. Ach, podnieś, rękę Twoją świętą, Matuchno ukochana, podnieś ją nad nami wszystkimi i pobłogosław Swoim dzieciom w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, abyśmy co rychlej wypełnili śluby, którymi król nasz związał i zobowiązał wszystkie stany.



X.

O PIELGRZYMCE MARYAŃSKIEJ DO PIUSA X.

LIST PASTERSKI

DO

DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH.

LWÓW, w oktawę św. Stanisława Biskupa 1904.

„Poszedłem do Jeruzalem,
abym oglądał Piotra i mieszka-
łem u niego piętnaście dni.“

(*List do Galatów 1, 18*).

Ukochani moi w Chrystusie Panu!

Święty Paweł był wprost od Chrystusa powołany na Apostoła, aby Imię Zbawiciela rozniósł szeroko pomiędzy pogany. Potem przez trzy lata przygotowywał się w samotności na modlitwie do urzędu nauczycielskiego. Gdy przebywał na puszczy, Chrystus spuścił na jego duszę nawet zachwył, podniósł ją z ziemi do oglądania rozkoszy niebieskich, których ogrom Apostoł streścił w okrzyku: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie weszło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują.“ Święty Paweł był więc „naczyniem wybranem“ i od Zbawiciela szczególnymi łaskami ubogacony, a jednak — zanim rozpoczął nauczanie w Kościele, poszedł do Jeruzalem, aby, jak pisze w liście do Galatów (1, 18), „oglądał Piotra i mieszkał u niego dni piętnaście.“ Wiedział bowiem, że Piotr jest fundamentem Kościoła i klucznikiem nieba, że do niego powiedział Chrystus: „Umacniaj braci swoich;“ „paś baranki Moje, paś owce Moje.“ Poszedł, aby Piotrowi przedstawić plan swoich prac Apostolskich, żeby z nim odbyć naradę, otrzymać od niego bratni pocałunek i błogosławieństwo Apostolskie.

Po św. Pawle miliony ust powtórzyły słowa: „Poszedłem Piotra oglądać.“

W trzech pierwszych wiekach krew męczenników płynęła strumieniem w cyrkach Rzymu, a kości Świętych

w kłach dzikich zwierząt, „męły się“, wedle wyrażenia św. Ignacego Antyochańskiego, „niby pszeniczka Boża, na czysty chleb Chrystusowy.“ Wiedział o tem ówczesny świat chrześcijański. A jednak żadne tortury nie odstraszały Biskupów i wiernych od pielgrzymowania do Rzymu, i coraz gęściej i coraz głośniej rozlegał się we wszystkich krajach głos: „Pójdźmy Piotra oglądać!“

I szli tam przez całe wieki średnie i czasy następne królowie i Biskupi, mężczyźni i słabe niewiasty, wielcy tego świata i lud biedny. Liczne imiona tych pątników zachowały się do dzisiejszego dnia na ścianach katakomb, wyrte nożem w tynku.

Nigdy jednak Rzym nie oglądał tak wielu pielgrzymów jak za Piusa IX i Leona XIII.

Do Piusa IX przybył między innymi w lipcu 1861 Feliks Boron, wieśniak z pod Krakowa. Kiedy go Papież zobaczył, zawołał: „To ty z Polski przyszedłeś do Rzymu? ... W chwili, gdy Stolica Apostolska opuszczona jest i znieważona przez najbliższych synów, ty, ubogi wieśniaku, z dalekiego narodu przeszedłeś pieszo przez całą nieomal Europę, by Matce Twej, Kościołowi rzymskiemu i Namiestnikowi Chrystusowemu hołd złożyć i wierność wyrazić! Zaprawdę, powiadam ci, iż błogosławionyś jest i że błogosławieństwo Boże spoczywać będzie nad tobą. Ja zaś — mówił dalej Papież — wręczając Boroniowi srebrny medal z wizerunkiem Niepokalanej Dziewicy, błogosławię Cię i cały lud polski błogosławię w Tobie!“

Słowa te ukochanego Papieża i inne im podobne, obiegły całą Polskę, poruszyły cały naród tak, że odtąd nie tylko Biskupi, ale i lud polski coraz częściej począł pielgrzymować do Rzymu — aby Piotra oglądać.

Dwa lata temu zebrało się nas u stóp Leona tysiąc osób. Chyba wszyscy jeszcze mamy we wdzięcznej pamięci słowa wielkiego Papieża, w których powiedział, „że serce

jego rwie się do całej Polski, bo wie, jak naród nasz wśród rozlicznych, wielce ciężkich i gorzkich nieszczęść zachował wiarę ojców ze stałością niezłomną, gotów raczej zginąć, niż się ugiąć." Leona już niema. Dziś Piotr żyje w osobie Piusa X. Do niego więc pospieszyć z hołdem i ślubować wierność uznali znowu za święty obowiązek pasterze dyccezyi i przedstawiciele wszystkich stanów i warstw narodu, aby nowymi, jeszcze silniejszymi łańcuchy przywiązać się do Skały Piotrowej.

Bracia moi ukochani! Pragnę, aby między wami a mną ciągle była wymiana myśli. Chcę, abyście wszystko wiedzieli, co robi wasz arcypasterz, bo działał przecież w waszem imieniu, za was i dla was. Opowiem tedy znowu pokrótce, jak to Ojciec św. przyjął waszego biskupa i całą naszą pielgrzymkę, cośmy Ojcu św. powiedzieli i co on nam powiedział. W ten sposób znowu wiara nasza się ożywi, pokrzepi, umocni.

*

*

*

W dniu 26 kwietnia Ojciec św. udzielił mi osobnego posłuchania. Niepodobna opowiedzieć, co się działo w duszy mojej przez te trzy kwadranse, które spędziłem u Namiestnika Chrystusowego. Zostaną one całe życie w sercu mojem i w pamięci. Pisano już wiele o tem, jak to Pius X wszędzie był kochany i jako wikaryusz, i jako proboszcz, i jako biskup i jako patriarcha Wenecyi, jak był sprawiedliwym dla wszystkich, a najbardziej i wszędzie troskał się o lud biedny. Wszystko to prawda. Ale pochwały te o Piusie rozumie dobrze dopiero ten, kto miał szczęście patrzeć dłużej w to oblicze ukochane, w te rysy szlachetne i słyszeć słowa pełne praktycznej mądrości razem i słodczy. Ewangeliczna prostota i dobroć niezmierna, to znamiona opatrnościowe duszy i charakteru Piusa X.

Chciałem się rzucić do nóg Ojca św. Nie pozwolił. Posadził obok siebie i jął pytać o wiarę w narodzie, o pracę kapłanów. Z ogromną miłością mówił o Czcinajgodniejszym X. Sufraganie Weberze, którego Leon XIII za jego zasługi w archidiecezyi wyniósł do godności tytularnego Arcybiskupa. Pius X wie, ile nasz Arcybiskup-Sufragan wycierpiał niewinnie, jak szarpano jego cześć kapłańską w niektórych dziennikach, to też szczególnie błogosławił jego pracy i wyraził pragnienie, aby wszyscy podwójną go odtąd otaczali czcią i miłością. Cieszył się też Ojciec św., kiedy mu mówiłem, jak niegdyś Leonowi, że większa część kapłanów pracuje dalej prawie nad siły, że z pomocą w nauczaniu katechizmu spieszą im zakony i gorliwe o chwałę Bożą osoby świeckie; że część ludzi majątnych nie żałuje grosza na budowę domów Bożych, że gotujemy kongres Maryański we Lwowie, że Seminarjum duchowne jest pełne, że stowarzyszenia katolickie, choć powoli, ale coraz ruchliwszą i coraz pożyteczniejszą rozwijają działalność.

Patrzac przez czas dłuższy w te zawsze jakieś smutne i zadumane oczy Piusa X, nie mogłem się wstrzymać, aby Mu nie powiedzieć, że odczuwamy jego troski, i że starać się będziemy, aby Mu przynajmniej z naszej strony nie przymnażać krzyżów. Na to przerwał mi Ojciec św. i rzekł: „Naród polski nigdy nie był dla Stolicy świętej krzyżem, jeno pociechą — więc i na przyszłość tylko radością napełniać będzie serce Papieży.“

Polecił mi też Ojciec św., abym serdecznie w Jego imieniu podziękował wszystkim, którzy złożyli Mu przez moje ręce świętopietrze.

*

*

*

W dniu 5 maja o godzinie 4 po południu wszyscy nasi goście otrzymali wspólne posłuchanie. Na czele pielgrzymki stanęło ośmiu Biskupów, marszałek kraju i wiele innych

wybitnych osób. Pielgrzymi ustawili się w długiej sali we dwa szeregi po każdej stronie. Ojciec św. przystąpił do każdego z osobna tak, że każdy mógł ucałować jego rękę. To też z twarzy pielgrzymów biło szczęście, w oczach błyszczały łzy, usta wielu szeptały: „O Ojciec św., Ojciec św.!”

Na innem posłuchaniu nie tylko pielgrzymi nasi płakali z radości, że widzą Zastępcę Boga na ziemi, ale i Ojciec święty nie zdołał opanować wzruszenia i miał łzy w oczach, kiedy patrzył na lud nasz, wierny Bogu i Jego Kościołowi aż do śmierci męczeńskiej.

Kiedy Papież obszedł już wszystkich w dniu 5 maja, usiadł na tronie, aby wysłuchać hołdowniczego orędzia, czytanego Mu w imieniu wiernych synów Polski.

Ojciec święty!

Gdy wieść radosna doszła do Polski, że z woli Opatrzności Boskiej i za natchnieniem Ducha św., Ty, Ojciec św. zostałeś wybrany Głową Kościoła, rozweseliliśmy się weselem wielkiem, albowiem wieść tę uprzedziła sława cnót Twoich i niezrównanej dobroci. A radość naszą to powiększyło, iżś przybrał imię Piusa i tem samem żywo nam uprzytomnił postać Piusa IX, którego pamięć i zasługi w czci największej chowają wdzięczne serca wszystkich Polaków i chować nie przestaną.

Pozwól więc Ojciec św., byśmy w roku pierwszym rządów Twoich zbliżyli się do Twego tronu, aby kornym pokłonem stwierdzić najgłębszą cześć i uległość naszą i złożyć Ci hołd powinny. Szczęśliwym zaś zdarzyło się trafem, że Pontyfikatu Twego początki przypadły na rok, poświęcony szczególnie chwale Niepokalanej Dziewicy Maryi, w którym cześć Jej wzrość ma jeszcze więcej, a serca nową, szczerą rozgorzeć ku niej miłością. Dwojakim tedy wiedzeni uczuciem, to jest serdecznem nabożeństwem do Naj-

świętszej Panny i gorącym przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej, pragnieniem jej chwały i pomyślności, przystępujemy do Ciebie śladem przodków naszych, którzy za Kościół św. mnogie i wielkie podejmowali trudy i niebezpieczeństwa, pod osłoną i opieką Bogarodzicy, czczonej u nas pod imieniem Królowej Korony Polskiej. Jej obrony i opieki bardziej, niż w minionych wiekach, potrzebujemy dziś, — ciężkie bowiem przebywszy koleje, im sroższe godzą w nas ciosy, tem żarliwiej po ratunek i zbawienie ręce wyciągamy ku Temu, który włada ziemią i panem jest jej królów. Innego rodzaju niż niegdyś, walki i niebezpieczeństwa grożą nam z wielu stron w dobie dzisiejszej. Święta Wiara katolicka, religia Ojców naszych gwałtowną ścigana jest nieważnością tak, że niezliczone i niezmierne poniosła już szkody i straty; gdzie niegdyś stały kościoły, ofiarą pobożnych pradziadów stawiane i zdobione, teraz innowiercy prawią swe nabożeństwa. Przemocą też i niesprawiedliwymi ustawami wywołują nas i wywłaszczają z odwiecznej siedziby; nawet język macierzysty wydrzeć nam usiłuje zawiść nieprzyjaciół.

Gdy tak jest, z tem gorętszem i wdzięcznem uczuciem czcimy tych, którzy wspańałością i dobrotliwie szanują prawa nasze Boskie i ludzkie, z tem silniejszą otuchą zwracamy się do Stolicy Piotrowej, która zawsze twierdzą i ochroną była uciśnionym i w każdym czasie dobrem słowem i zdrową radą krzepiła i pocieszała tych, którym dzieje się krzywda.

Przypadając do kolan Twych Ojczy św. uniżenie prosimy, abyś ufności naszej w Tobie, najwyższym Pasterzu naszym, dowód i szczere wyznanie łaskawie przyjąć zechciał i udzielić nam raczył błogosławieństwa Twojego, które razem z odnowioną miłością Najświętszej Maryi Panny uniesiemy z wiecznego miasta do ojczyzny i domowych zagród naszych, iżbyśmy, umocnieni na duchu, imię Na-

miestnika Chrystusowego utrwalili we wdzięcznej pamięci, a Kościół święty wspierali pokorną modlitwą i nieustrudzoną pracą.

Na to orędzie Ojciec św. odczytał następującą odpowiedź:

Wdzięcznym nader, ukochani synowie, i miłym jest Nam ten dowód pobożności, której według waszego uznania nie można było lepiej stwierdzić, jak przybyciem do Stolicy świętej z dalekich krain waszych i zaświadczeniem osobielszej dla niej czci. Uczucia, życzenia pomyślności, jakie Nam dziś wyrażacie, uradowały Nas wielce; a słowa, któremi jednomyślnie Namiestnika Chrystusowego witacie, życzliwem sercem przyjmujemy. Długą podróżą waszą i tą waszą do Nas przemową złożyliście, ukochani synowie, piękny dowód waszej wiary i waszego do stolicy Piotrowej przywiązania. Z tych słów, wyrzeczonych imieniem was wszystkich, dosadnie poznać się daje i wiary waszej siła i o religię gorliwa dbałość. Najlepszym zaś znakiem waszej względem Nas i względem tej Stolicy Apostolskiej czci i miłości, są Nam te modlitwy, które do miłosierdzia Bożego za pomyślność Kościoła zanosić przyrzekacie; a to tem więcej, że łączycie je z pobożną czią i rzewną miłością ku Niepokalanej Bogarodzicy. My zaiste, gdy myśl Naszą bacznie ku ojczyźnie waszej zwracamy, słodkiej doznajemy pociechy z przeświadczenia o tej synowskiej pieczołowitości, z jaką ojcowie wasi starali się okazywać w szczególny sposób cześć Matce Bożej, nazywając Ją przepięknem imieniem Królowej Korony Polskiej. W tym szczególnie roku, poświęconym Dziewicy bez zmazy Poczętej, niech Ona wam, o wiarę ojców walczącym, będzie pomocą i obroną, niech idących śladami przodków, opieki swojej zabezpieczeniem otoczy. Nie jest Nam też tajno, synowie ukochani, że naród polski wielu wydał z siebie mężów, którzy ojczyznę swoją wsławili i prawdy katolickiej światłem i życia świę-

tobliwością, a dziś oni w chwale niebieskiej jaśniejący, współziomków swoich, dziedziców swoich cnót łaskawem widzą okiem i przyczyną swoją wspomagają. Stąd też silną przejmujemy się nadzieją, że ten skarb wiary i chrześcijańskiej pobożności i na przyszłość także przez was katolickim duchem ożywionych, troskliwie i starannie będzie przechowywany, a ze starań waszych obfity zejdzie plon dla dobra wiary i Kościoła.

Niczego bowiem nie pragniemy goręcej, jak żebyśmy cały naród polski, tak licznymi i wielkimi ozdobiony darami w ojcowskiej objąć mogli radości i widzieć go, za przodków przykładem, stale w hufcach i szykach wojującego Kościoła. Być nawet nie może, aby kiedykolwiek ostygnąć miało to przywiązanie do wiary, które przejęliście wraz z krwią i mlekiem od matek waszych. Również i z przybycia waszego do Rzymu, synowie ukochani, poznaliśmy dobrze gorliwość, jaką przejęci, znowu jak najlepiej zasługujecie się około katolickiego Kościoła i Stolicy Apostolskiej.

Teraz więc z wami razem w tem pewniejszej umacniamy się nadziei, że przy Bożej pomocy, z każdym dniem bardziej kwitnąć będzie pośród was święta nasza Religia, a lud katolicki będzie w Polsce wzrastać w liczbę i w zasługę. Wiemy także dobrze, że nie brak wam przeciwności w obronie praw Kościoła i w wykonywaniu dzieł życia chrześcijańskiego. Ale jakkolwiek i cokolwiek by było, nie upadać wam na duchu, pomnać na przeszłość, owszem tembardziej pobudzać się wam trzeba do zbawiennej czujności i do skutecznej pracy tak, iżby ci nawet, którzy względem Kościoła złą mają wolę, waszym duchem miłości pociągnięci, prawdziwą wiarę przyjęli i na drogę Boskich przykazań weszli.

Wy zaś, synowie ukochani, wytrwale dalej idźcie za sprawiedliwością, cnoty pilnie w sobie pielęgnujcie, jak dotąd czynicie. Na siłach zaś i na duchu pokrzepieni, tem

szczęśliwem tu zgromadzeniem się, starajcie się usilnie, iżby bracia wasi po krwi i wierze, którzy, acz tu nieobecni, myśleli i uczuciem są z wami, z każdym dniem żywiej odczuwali i lepiej zrozumieli, czego od nich wymaga katolicka religia. Tym sposobem potomkom swoim zostawicie przykład, jak się łączy miłość ojczyźnie należna z obroną Wiary świętej i jej umiłowaniem.

Co się Nas tyczy, synowie ukochani, to sprawy katolickiej u was strzedz i bronić nigdy nie przestaniemy: a was wszystkich gorąco Bogu polecamy, aby was wszechmocną pomocą Swoją podtrzymywał, a wszystkie czyny wasze kierował na dobro i pożytek religii, na duchowe wasze zdrowie i zbawienie, na całego narodu polskiego pomyślność. Tych zaś życzeń naszych i pasterskiej względem was miłości, znakiem i wyrazem niechaj będzie to Apostolskie błogosławieństwo, które z głębi serca dobywając, z wielką miłością dajemy Biskupom waszym, całemu duchowieństwu i wszystkim wiernym, każdemu z was z osobna i rodzinom waszym.

*

*

*

Po tej odpowiedzi, najbliżsi tronu rzucili się do nóg Piusowi, aby Mu podziękować za tyle łaski, a równocześnie z piersi wszystkich wypłynęła pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał... Alleluja, Alleluja!“ — a następnie „Serdeczna Matko.“

*

*

*

Bracia moi serdeczni! Czy objęliście całą doniosłość słów Ojca świętego? Czy odczuliście jak wielkie na tronie papieskim płonie dla nas serce? Czy umiecie dosyć cenić tę łaskę Bożą, że w chwili, kiedy w niektórych dzielnicach Polski bracia nasi są prawie wyjęci z pod prawa, to ze

Stolicy Piotrowej rozchodzi się na świat napomnienie do sprawiedliwości wobec naszego narodu!

Ojciec święty wyraził w swojej odpowiedzi najpierw radość, żeśmy do Niego przybyli, aby zatwierdzić naszą cześć i uległość dla Papieża, któremu zawsze i wszędzie bez zastrzeżeń chcemy pozostać wierni. Chwali gorące nabożeństwo, jakie cały naród ma do Matki Bożej; chwali nas i za to, że ją tak pięknie zwiemy Królową Korony Polskiej. Podnosi zasługi jakie Polska oddała Kościołowi. Wypowiada ufność, że miłość ku Wierze świętej katolickiej nigdy nie ostygnie między nami. Zapewnia Ojciec święty, że wie o prześladowaniu naszych braci i zawsze będzie strzegł i bronił sprawy katolickiej w Polsce. Przypomina, że nie wystarczy kochać ojczyzny byle jaką miłością, ale że należy ją kochać w Bogu i bronić razem z Wiarą świętą. Wreszcie oddaje nas wszystkich pod opiekę Bożą i życzy przy łasce Bożej całemu narodowi lepszej, pomyślniejszej przyszłości.

Jako dowód szczególnej dla nas dobroci zapisuję i to jeszcze, że kiedy Ojciec święty dowiedział się, że jeden z naszych pielgrzymów umarł w Rzymie, powiedział: „Bardzo mi żal — jutro odprowadzę za niego Mszę świętą.“

*

*

*

Jakże teraz okażemy Ojcu św. naszą wdzięczność za to, że w naszych pielgrzymach przytulił do serca cały naród?

Otóż spełnijmy wszyscy z miłością obowiązki, jakie Bóg na nas nałożył.

Od kapłanów domaga się Ojciec święty w Encyklice, wydanej z okazji 1300-letniej rocznicy śmierci Grzegorza Wielkiego, „abyśmy wszyscy, którzy zwiemy się pasterzami ludu, byli też nimi w oczach Boga.“

Ci, co stoją na czele narodu i chcą być jego przewodnikami na polu pracy obywatelskiej i społecznej, w szkole, w piśmiennictwie, w sztuce, niech pomagają Ojcu św. prze-

prowadzić jego program odnowienia ludzkości w Chrystusie i urządzenia społeczeństwa na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości.

Rodzice niech wychowują dzieci w bojaźni Bożej, a młodszy niech pomogą wysłać do Rzymu pielgrzymkę uczniów naszych gimnazyów i wszechnic, aby młodzież nasza wprost z ust Ojca św. usłyszała, jak ją kocha, jak jej błogosławi, czego się po niej spodziewa. Niech ona ze swej strony Ojcu św. poręczy, że śladem ojców będzie się starała żyć po katolicku i bronić sprawy Bożej i czci Niepokalanej Boga Rodzicy w narodzie.

A ludowi drogiemu co powiem? Dla ciebie, ludu mój kochany, mam osobne słowa od Ojca świętego, których ci mogą zazdrościć wszystkie narody ziemi. Pius X kilkakrotnie podnosił, że cieszy się gorącą wiarą ludu polskiego, że cały Rzym buduje się jego wielką, szczerą pobożnością. Czy może być większa pochwała nad takie uznanie ze strony Głowy Kościoła! Dajże Boże za przyczyną Matki Najświętszej, aby Papieżę tę pochwałę o ludzie polskim mogli powtarzać aż do końca świata! Kochaj mój ludu Wiarę świętą katolicką i żyj wedle tej wiary! Kochaj też swój święty obrządek łaciński aż do ostatniego tchu życia. Ale również otaczaj szacunkiem należnym obrządek grecko-katolicki, bo to obrządek naszych braci, z którymi na jednej żyjemy ziemi. Nie miej nigdy w duszy nie tylko już nienawiści, bo tego, wiem, u mojego ludu nie ma, ale nawet niechęci do bratniego narodu! I choćby ci, ludu mój, przyszło nawet gdzieś coś ucierpieć w obronie swojego obrządku i języka, czego nie przypuszczam, to raczej znoś krzywdę, niżbyś miał komuś krzywdę wyrządzać. Bądź pomny na słowa św. Pawła: „Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem.“ (List do Rzym. 12, 21).

Wszyscy zaś i każdy z osobna pamiętajmy, że Wiara święta katolicka, to największy dar, jaki Pan Bóg dał każdemu z nas i całemu narodowi. Umiejmy go cenić, ale też nigdy nie zapominajmy, że ta największa łaska Boża musi nas coś kosztować. W domu więc u siebie, budujmy coraz więcej kościołów, pomagajmy do utworzenia nowych stacyi duszpasterskich. Ale nie zapominajmy też o ofiarach na rzecz całego Kościoła Chrystusowego. Na nim zaszczepieni jesteśmy, jak gałązki na drzewie. Z jego pnia i korzeni ciągniemy życie Boże. A więc składajmy co roku na misye, choćby grosz wdowi, a Ojcu świętemu z całą synowską miłością świętopietrze. Kto ma więcej, niech da więcej, kto mało, niech da mało, ale niech da i to w tem przekonaniu, że świętopietrze nie składa człowiekowi, ale Chrystusowi, ale Kościołowi, bo Ojciec święty obraca je na potrzeby całego Kościoła.

Wszyscy też razem ucieszymy serce Ojca świętego, niosąc mu zawsze w całej szczerości, jak owi „synowie mądrości, zgromadzenie sprawiedliwych, których chwali mędrzec Pański, posłuszeństwo i miłość (Eccli. 3, 1), czyli jak chce św. Paweł, ulegając mu nie z musu i bojaźni, ale wolnem i chlubnem posłuszeństwem dzieci Bożych.“ (Do Rzym. 1, 24). Władza bowiem papieska, to władza najwyższa, władza nasza prawowita. Każdy Papież może za Piotrem św. powtórzyć: „W imię Jezusa Nazareńskiego rozkazuję ci.“ (Dzieje Apost. 3, 6). Pielgrzymujmy wszyscy codzień myślą i modlitwą do Rzymu, do stóp Ojca św., za przykładem największego patrioty irlandzkiego, razem i najwierniejszego syna Kościoła katolickiego, który kiedy umierał, duszę swą w testamencie zapisał Bogu, serce swoje Kościołowi rzymskiemu.

*

*

*

Wreszcie spełniam po powrocie z Rzymu do Lwowa jeszcze jedno zlecenie Ojca św., które mi dał na prywatnem posłuchaniu. Rzym i Lwów — to dwa imiona po Bogu i Matce Najświętszej, mnie najdroższe na tej ziemi. Rzym przypomina mi bowiem imię Matki — Kościół święty katolicki. Lwów przywodzi na pamięć oblubienicę, którą, Bóg dał sercu mojemu, Archidyecezyę moją, gdzie są dzieci duszy mojej. Prosiłem mianowicie Ojca św. na odejściu o pozwolenie zawiezienia błogosławieństwa Apostolskiego dla kapłanów, kleryków, zakonów, młodzieży szkolnej, dla członków stowarzyszeń katolickich i różnych osób, które po imieniu wyliczałem — słowem dla wszystkich wiernych naszej dyecezyi. Na to Ojciec św.: „Zanieś błogosławieństwo moje wszystkim, których masz w myśli i w sercu.“

A kogoż ja nie miałem w myśli i w sercu?

Codzienna moja modlitwa idzie do Boga za wszystkich, poczynawszy od tych, co więcej mają odpowiedzialności, stojąc na szczytach społeczeństwa, aż do ostatniej sieroty i pastuszka we wsi.

Pochylcie więc wszyscy głowy pod błogosławieństwo Ojca świętego i starsi i dziatwo kochana, kapłani i ludu wierny.

Niech wam wszystkim błogosławi Ojciec przedwieczny i napelni was mocą i męstwem na życie chrześcijańskie. Niech was błogosławi Syn przedwieczny i udzieli prawdziwej, Bożej mądrości. Niech was błogosławi Duch święty, który jest miłością i natchnie do czynów miłości względem Boga, Kościoła i współbraci.

XI.
KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ.

LIST PASTERSKI

Z OKAZYI

KONGRESU MARYAŃSKIEGO

I ODNOWIENIA

ŚLUBÓW JANA KAZIMIERZA.

LWÓW, w oktagę Narodzenia Najśw. Maryi Panny 1904.

„Stałam na wszelkiej
ziemi i między wszelkim
ludem. I w każdym na-
rodzie miałam przodowa-
nie... I rozkorzeniłam
się w zacnym narodzie.“
(Ekkli. 24, 9. 10. 16.)

Najdrożsi moi w Chrystusie i Maryi!

Jeszcze rok nie upłynął od czasu, kiedy Kapłani czytali wam orędzie „O czci Niepokalanej Boga Rodzicy“, a już znowu przychodzę do Was z listem pasterskim o Najświętszej Pannie. Ale prawda, Ukochani moi, wy się temu nie dziwicie? Wszak o Maryi nigdy dosyć! Nigdy Jej godnie nie można uwielbić! Zresztą wartość człowieka i narodu mierzy się zawsze czcią, jaką matkę swoją otacza.

Lecz jest jeszcze drugi powód, dla którego w tym roku dzień św. Michała Archaniola obracam na święto Królowej Aniołów. W tym dniu odbędzie się we Lwowie o godzinie czwartej po południu uroczysta procesja po rynku z cudownym obrazem *M a t k i B o ż e j Ł a s k a w e j*, przed którym w roku 1656 król nasz Jan Kazimierz obrał Maryę za Królowę ziem polskich, polecił sobie i całe królestwo Jej miłosierdziu, przysiągł cześć i chwałę Jezusa i Maryi z wszelką usilnością utrzymywać i pomnażać, a wreszcie zobowiązał się uroczystym ślubem poprawić dołę ludu roboczego.

W procesyi tej wezmą udział wszyscy XX. Biskupi Galicyi, c. k. Namiestnik i Marszałek kraju, bogaci i ubodzy, ludzie z blizka i z dalekich stron naszej Polski. Podczas uroczystości wasz Arcypasterz wygłosi kazanie, po

którem nastąpi publiczne odnowienie ślubów i przysięga, że Jezusa na zawsze chcemy mieć swoim królem, a Maryę na zawsze swoją królową i że wszyscy starać się będziemy, aby każdemu stanowi w narodzie a zwłaszcza ludowi i robotnikom stała się we wszystkim sprawiedliwość.

Wy, Ukochani moi, chcielibyście z pewnością być wszyscy w onej chwili we Lwowie i rzucić się razem z Waszym Arcypasterzem do stóp naszej Królowej Łaskawej. Ponieważ to jednak jest rzeczą niemożliwą, abyście wszyscy przybyli do stolicy kraju, więc zarządziłem na dzień św. Michała w całej Archidiecezyi takie samo nabożeństwo, jakie odprawimy we Lwowie, w czasie którego kapłani odczytają wam z ambony moje kazanie. W ten sposób w dniu tym świętym wszyscy będziemy zjednoczeni myślą, sercem, miłością.

W nauce mojej chcę przypomnieć godność i wielkość Maryi, dla której obok Syna „we czci stanęła na wszelkiej ziemi i między wszelkim ludem i w każdym narodzie miała i ma przodowanie.“

Powtóre chcę przywieść na pamięć, czem Marya była i jest dla narodu polskiego i jakie wszyscy mamy wobec naszej Królowej długi.

O Maryo! Lud twój zebrany czeka, abym opowiedział Twoją wielkość i chwałę. Ja całą duszą czuję moją nędzę, kiedy mam mówić o Tobie. Więc Ty, Stolicco mądrości, racz mię uzdolnić łaską wyproszoną u Syna.

I.

Czem jest Marya w chrześcijaństwie?

Marya razem z Synem i obok Syna stoi na czele tajemnic naszej religii. Święty Augustyn zwie Maryę pię-

knie dziełem wieczystej rady Bożej, bo w tej samej chwili, kiedy Syn Boży postanowił stać się człowiekiem dla zbawienia ludzkiego, Trójca św. obrała Maryę za Jego matkę. Stąd, jak Chrystus „pierworodnym jest wszystkiego stworzenia“, tak Marya pierworodną jest między ludźmi, a nawet Aniołami, bo pierwsza była w myśli Bożej, pierwsza w sercu Bożem.

Macierzyństwo Boże tworzy główną część istoty Maryi, jest też największą Jej godnością. Godność zaś ta tak wielka, że święty Tomasz z Akwinu zwie ją „do pewnego stopnia nieskończoną.“ „Za-raz po Bogu, idzie być Matką Boga“ powiada Albert Wielki. Mógł Bóg stworzyć większy świat, dodaje św. Bonawentura, ale większego już nic nad macierzyństwo Boże stworzyć nie mógł.

Nie robimy z Maryi Boga. Pamiętamy o tem, że Marya jest stworzeniem, a temsamem między Nią a Bogiem istnieje przepaść nieskończona, którą tylko miłość zapełnia. Ale równocześnie nie wolno nam ani na chwilę zapomnieć, że przepaść jest też między Maryą, a resztą stworzenia, bo jak Bóg jest tylko jeden i jedyny w porządku niestworzonym, tak Marya, jako Matka Boga, jest jedną tylko i jedyną w porządku stworzonym. Tworzy Ona jakby świat osobny między Bogiem, a resztą stworzenia i osobną hierarchię.

Z godności macierzyństwa Bożego płynie świętość Maryi. Kogo bowiem Bóg na jaki urząd wybiera, tego też do tego urzędu przysposabia i wyposaża wszystkimi potrzebnymi zaletami i łaskami. Im świętszą jest Marya, im wyżej Ją Bóg wyniósł Swymi darami, o tyle Jezus, Syn Boży, musiał mniej nisko zstąpić, stając się człowiekiem. Chcesz więc słyszeć, jak wielka jest świętość Maryi? Otóż wiedz, że zbliża się ona do nieskończoności podobnie jak godność Maryi i chociaż ma granice, to umysł

stworzony nie zdolny ich znaleźć! „Jeśli się raz powie o świętości Maryi, że nie jest ona nieskończoną, to potem można o niej już całą resztę powiedzieć i to co się powie, nigdy jeszcze nie jest dosyć. Jeden Stwórca może określić miary Jej świętości“ — woła św. Bernardyn z Syeny.

Powiedziałem, że macierzyństwo Boże tworzy główną część istoty Maryi. Drugą częścią Jej istoty jest to, że jest matką wszystkich ludzi. Tylko jeden Bóg, który jest miłością i miłosierdziem chce się szczęściem swoim podzielić ze stworzeniem, mimo że Go obraziło, jeden tylko Bóg mógł obmyśleć taką nieskończenie piękną kombinację, w której matka obrażonego jest równocześnie matką grzeszników, matka Sędziego — taką podśadnych i winowajców.

Któż nie wie, czym jest matka w rodzinie? Serce matki to największe z dzieł Bożych w porządku natury. Dobra matka żyje tylko dzieckiem, żyje tylko dla dziecka. Znałem matkę, która ile razy w chorobę popadła, mówiła: „Mnie nikt uzdrowić nie potrafi jeno obecność moich dzieci.“ Jeden z synów był kapłanem. Na wakacjach wydeptał on przy odmawianiu brewiarza ścieżkę w ogródku przy domu rodzicielskim. Raz przerwała mu matka pacierze i powiada: „Jutro już znowu odjedziesz i znowu będzie smutno w domu. Czy wiesz, w jaki sposób odpędzam smutek z serca po twoim odejście? Oto, kiedy wieczór już wszyscy się spać pokładają, biorę różaniec i chodzę po tej ścieżce, którą wydeptałeś i gdy skończę, spokój wraca, bo czuję dzieci moje bezpieczne w Sercu Jezusa i Maryi.“ Oto serce matki!

Matka jest dla dziecka pierwszą mistrzynią, najlepszym poradnikiem, w chwilach nieszczęścia ucieczką, oparciem. Nie opuści nawet dziecięcia trądem okrytego, nie wzgardzi niem, nawet wtenczas, kiedy cały świat się od niego odwraca. Między ojca a dzieci, matkę postawił Bóg

aniółem, aby obie strony zbliżyła do siebie, a w razie potrzeby miękczyła serce ojca. Aby zrozumieć znaczenie matki, wystarczy popatrzeć na próżnię, jaką jej śmierć po sobie wytwarza. Choćby mąż pozostały był najrozumniejszy i najsilniejszy, to on wobec swych sierót jest bezsilny, bezradny, bo dzieciom trzeba pieczyoty matczynej — trzeba piersi matczynej.

Otóż tego arcydzieła jakim jest matka, nie brak także w życiu nadprzyrodzonym, w religii chrześcijańskiej, na drodze do nieba, bo i to życie wiary ma swoje boleści i prace, swoje upadki i zguby z tą różnicą, że tu nie o byt skończony, ale o wieczność całą chodzi. I tu potrzebny łącznik między niebem a ziemią, i tu potrzeba niewiasty, któraby miękczyła serce Ojca niebieskiego na korzyść grzesznika. I tu potrzebna mistrzyni, podpora, przystań, ucieczka. — Jest nią Marya, matka wszystkich ludzi, a tyle wyższa od matki naturalnej, o ile niebo góruje nad ziemią, duch nad ciałem, wieczność nad przemijającą doczesnością.

A nazwa ta duchownej matki całej ludzkości, dana Maryi, nie jest próżnym tytułem. Marya jest naszą matką najprawdziwszą, bo zrodziła Jezusa, który uczynił wszystkich, co w Niego uwierzyli, swoimi braćmi (Rzym. 8, 29) i członkami swego mistycznego ciała, (1 Kor. 6, 15), a temsamem przybranymi dziećmi Maryi. „Błogosławiony brat — woła św. Bonawentura w myśl św. Pawła — błogosławiony brat, przez którego Marya jest naszą matką i błogosławiona matka, przez którą Chrystus jest naszym bratem.“

Marya jest naszą najprawdziwszą matką, bo uczestniczyła i współdziałała także w dziele odkupienia ludzi, karmiąc i strzegąc Chrystusa przez całe życie, a wreszcie stawiwszy ofiarę przed ołtarzem na Golgocie, gdzie odczuła

i dzieliła z Jezusem rany gwoździ, tortury Jego pragnienia, gorycz naigrawania, smutek opuszczenia.

Jak Adamowi w raju Bóg uczynił w Ewie „pomoc jemu podobną“ (Gen. 2, 18), aby była matką wszystkich żyjących, tak też i drugiemu Adamowi, Chrystusowi, Bóg dał pomoc Jemu podobną, aby się stała matką wszystkich ludzi, odrodzonych w krwi Jej Syna na dzieci Boże. Prawdziwą współpracowniczką Jezusową jest Marya w dziele odkupienia i zbawienia ludzi.

Aby zaś i najmniejsza w tym względzie nie powstała wątpliwość, że Marya jest naszą Matką, nadał Jej Jezus to miano w najuroczystszej chwili świata, kiedy na krzyżu odprawił krwawą Mszę świętą. Wiecie, Ukochani moi, co wówczas Jezus powiedział do Maryi i co powiedział do Jana, który przedstawiał ludzkość całą. Powiedział, jak święty Jan Damasceński pięknie uważa (w 2. kazaniu o św. Janie), słowa, formą i skutecznością podobne do słów sakramentalnych, które w Wielki Czwartek ustanowił nam Najśw. Sakrament.

W wieczniku rzekł nad chlebem: „To jest ciało moje“, nad winem: „To jest krew moja“ i w tej chwili chleb stał się ciałem, wino krwią Jezusową. Potem dał je ludzkości na wieczny podarek.

Na krzyżu mówi: „Oto — czyli to jest matka twoja, — to jest syn twój.“ I tutaj słowa te jako Boga musiały mieć swą skuteczność, a więc sprawiły to, co oznaczały czyli poświęciły Maryę na matkę całej ludzkości, a ludzkość na dzieci Maryi. Słowa bowiem Jezusowe nigdy nie były czczym frazesem, jak się to nieraz u ludzi zdarza, tem mniej mogły być prostym komplementem w chwili, kiedy spełniał najwznioślejszy akt swej władzy Arcykapłańskiej i swej największej miłości. Potężne te słowa: „Oto matka twoja“, napełniły po brzegi serce Maryi niezmierną troskliwością macierzyńską, a owe:

„Oto syn twój“, serce ludzkości miłością prawdziwie synowską ku Maryi, a przytem zjednoczyły oba te serca już na wieki.

Marya zrozumiała intencje Jezusa, i obok Jana ukochała całą ludzkość jako swoje dziecię. I Jan zrozumiał myśl Jezusową, bo zabierając Maryę do swego domu, nie nazywa siebie w Ewangelii imieniem własnem, ale wspólnem ucznia, które przystoi i przynależy każdemu chrześcijaninowi. — „Od onej godziny wziął ją **uczeń** naszą **pieczęć**“ (Jan 19, 27).

Jako matka Jezusowa i matka ludzi, jako łącznik między niebem a ziemią, jako pomoc i współpracowniczka Jezusowa w dziele odkupienia ludzkości, jest Marya także pośredniczką i pierwszą służebnicą Pańską w łask rozdawnictwie, o ile mianowicie wszystkie dobrodziejstwa i łaski duchowne i doczesne wyprasza i tym którzy ich pragną i tym nawet, co ich nie chcą i Maryę odrzucają. Mógł Bóg bezsprzecznie wszystkie łaski rozdawać ludziom wprost i bez pośrednictwa Maryi. Ale taka była i jest wola Boża i taki od Boga ustanowiony porządek, że dziś wszyscy ludzie i ci którzy znają Maryę i ci nawet, którzy jej znać nie chcą, otrzymują wszystkie łaski i dobrodziejstwa duchowne i doczesne tylko przez ręce Maryi. Wiara katolicka w orędownictwo Maryi, nie oznacza bynajmniej nieufności w miłosierdzie Boże, ale tylko nieufność ku sobie samym z powodu naszej niegodności. Prosimy Maryę o pośrednictwo, aby Jej godność uzupełniła naszą nędzę. Jak Maryi w chwili wcielenia zawdzięczamy Jezusa, tak chciał Bóg, abyśmy zawsze Jego łaski zawdzięczali Maryi. Jezus zwiesza się na Niej jako kwiat na rożczce Jessego. Jeśli chcemy zerwać kwiat, musimy wprzód modlitwą nachylić, nakłonić ku sobie gałąź, która go dźwiga. To rozumiejąc katolik, do „Ojczy nasz“ dodaje zawsze „Zdrowaś Marya“ — bo Marya jako

pośredniczka i szafarka łask Bożych, jest jakby sakramentem na każdą łaskę. Najwięcej zaś troska się Marya o los wielkich grzeszników, bo ci są najbiedniejsi, i najbardziej Jej opieki potrzebują. Czytamy w Piśmie św., że Booz pozwolił aby Ruth zbierała kłosy, na polu przez żniwiarzy zostawione. I Maryi pozwala Bóg zbierać kłosy tj. ludzi zatwardziałych w grzechu, które nawet najgorliwszym kapłanom nie dały się ująć kazaniem i spowiedzią. Marya ich widzi, pamięta o nich, ciągle się za nimi wstawia, o łaskę nawrócenia prosi — prawdziwa dusz zbieraczka! Pełen ufności ku tej matce miłosierdzia, pisze pięknie św. Bonawentura: „Chociażbym był na potępienie skazany, toby jeszcze Pan Jezus nie mógł mnie ostatecznie od siebie odstraszyć, gdybym Go prawdziwie kochał i gdybym Go z całego serca szukał. Uchwyciłbym Go rękami mojemu, przycisnąłbym Go do serca i nie puściłbym Go dopóty, dopóki by mi nie pobłogosławił i nie dałbym Mu oddalić się bez zabrania mię z sobą. A gdybym już więcej nic zrobić nie mógł, tobym się w ranach Jego świętych ukrył i sprawiedliwość Jego doścignąćby mnie nie mogła póty, póki bym wytrwał w tem najświętszem ukryciu. A gdyby mnie nawet mój Zbawiciel z powodu ogromu grzechów moich od siebie odepchnął, to poszedłbym rzucić się do nóg Matki Jego Najświętszej i nie ruszyłbym się stamtąd, póki by mi przebaczenia nie wyjednała.“

A wyjedna z pewnością, bo Marya pełna litości dla ludzi, jest przemożna u Pana Boga. Czy wiecie jak daleko Ojcowie Kościoła posuwają władzę Maryi? Aż do wszechmocy. Nie gorszcie się, Ukochani moi, temi słowy! Ja pewnie was nie chcę uczyć bałwochwalstwa. Wszechmocą jest Marya, ale wszechmocą błagalną, wszechmocą na kolanach zdobywającą nam miłosierdzie Boże. „Od tego czasu, kiedy Marya wyrzekła „fiat“, powiada nasz Birkowski, to w takiej wadze jest „fiat“ Panny Najświęt-

szej w niebie, iż nie masz tej łaski, tego daru któryby schodził inaczej na ziemię, jak przez „fiat“ Panny błogosławionej Maryi.“

W tej myśli też śpiewa o Maryi największy poeta włoski: „O niewiasto, tak jesteś wielka, tak potężna, że ktokolwiek pragnie dostąpić łaski, a nie ucieka się do Ciebie, chce, żeby jego pragnienie bez skrzydeł wzlatywało do nieba!“

I nie może być inaczej, bo jeśli miłość Chrystusa ku ludziom jest niczem niezasłużonym darem i łaską, to miłość Jego a temsamem spełnienie Jej prośb jest obowiązkiem, co prawda, nie trudnym do wypełnienia, bo serce i życzenia Najświętszej Panny regulują się i miarkują stale wedle pragnień serca Bożego.

Pamiętam ja, że warunki życia, na których urządzona jest społeczność niebieska, w niejednym odmiennie są od warunków życia ludzkości na ziemi. Czytam bowiem w Piśmie św., że cierpienie i śmierć straciły już swą moc nad Chrystusem w niebie, bo już nie może cierpieć ani umierać; ale nigdzie nie czytam, aby Chrystus był się wyzbył najlepszego serca synowskiego, żeby Marya nad Nim była utraciła swą moc, swój wpływ.

Wiem też, że matka ziemską, kiedy jej syn królewski dojdzie do pełnoletności, i włoży na głowę koronę, staje się pierwszą jego poddanką. I w niebie Marya pierwszą jest poddanką Syna, który już zamienił wieniec cierniowy na koronę chwały. Z drugiej strony nie wolno nam jednak zapominać, że jeśli gdzie, to w niebie miłość naczelnem i podstawowem jest prawem, że temsamem Marya najbardziej tam jest umiłowana, a więc Jej prośba, modlitwa u Syna tak jak rozkazem.

Otóż taka jest godność i urząd Maryi, taka Jej świętość, taka moc u Boga. To są też katolickie czyli powszechne pobudki, dla których w kościele cześć Maryi rośnie

i rość będziej dalej z pokolenia na pokolenie, czyli powody, dla których „stanęła na wszelkiej ziemi i między wszelkim ludem i w każdym katolickim narodzie miała i mieć będzie przodowanie.“ O ile bardziej, — powtarzamy, — jakieś stowrzenie podobne jest do swego Stwórcy i im ściślej jest zjednoczone z Bogiem-Człowiekiem, o tyle wyższą jest jego godność i wznioślejsze jego stanowisko w religii. A ponieważ Najśw. Panna z wszystkich stworzeń najbardziej łaską upodobniła się do Stwórcy i najbliższa jest Synowi Bożemu, najściślej z Nim zjednoczona, więc też Kościół, ludzkość cała winny Maryi składać osobną, szczególną cześć religijną, jaka zresztą żadnemu Świętemu się nie należy, a która mniejszą jest tylko od czci, należnej Trójcy Przenajświętszej.

Nie lękać się nam zaś, że cześć Maryi może w czemkolwiek przyćmić, zmniejszyć cześć Boga Chrystusa. Przeciwnie, miłość ku Bogarodzicy jest najlepszym termometrem miłości ku Jej Synowi; w miarę jak pierwsza rośnie, podnosi się i druga, bo katolik rozumie, że „nad wszelkie hołdy pożądańszą i miłszą Maryi jest rzeczą to, abyśmy należycie znali i miłowali Jezusa“ — zauważa pięknie Pius X. Marya jest jekby monstrancją, ukazującą nam ciągle Jezusa ku czci publicznej.

Słowem, Chrystusa i Maryę, matkę i Syna, sam Bóg złączył ściśle i nieodmiennie w spółności życia i w czci wspólnej — a co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza!

II.

Cześć Maryi w narodzie polskim.

„Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.“

Bóg także połączył Maryę i nasz naród wspólnością życia, radości i smutków, jakie ono niesie.

Czytając słowa Eklezjastyka, iż Marya „rozkorzeniła się w zacnym narodzie“, któż z nas nie odnosi wrażenia, że mowa tu o stosunku Bogarodzicy do naszej Polski? Rozkorzeniła się Marya u nas, jak nigdzie indziej, bo wraz z wiarą katolicką Jej cześć weszła w sam rdzeń narodu, stała się częścią składową duszy polskiej, wycisnęła Swe znamię na zwyczaju naszym i obyczaju. Naród nasz — nie waham się tego powiedzieć — jest pomiędzy wszystkimi narodem najbardziej Maryańskim. Historia nasza, przez długie wieki, jest jakby historią Maryi w narodzie. Między Maryą a narodem stanął jakby sojusz na dobrą i złą dolę.

Do Kijowa wdarła się dzicz tatarska. Święty Jacek usłyszawszy, że nieprzyjaciół jest w mieście, chciał ocalić przynajmniej Najśw. Sakrament. Bierze go tedy z ołtarza i ucieka. Wtem słyszy, wedle podania, głos od statuy Najświętszej Panny: „A Mnie, synu, tu zostawiasz? — weź Mię z sobą! Syn Mój ulży ci ciężaru!“

W każdym razie pewne, że Marya tak mówiła codzień do duszy narodu, odkąd tylko chrzest przyjął: „Weź Mię z sobą na drogę twego życia dziejowego! Weź Mię z sobą, a Syn Mój ulży ci ciężaru!“

I wziął Maryę naród z sobą, jako swoją Opiekunkę i Panią i śpiewał Jej pieśń chwalebna „Bogarodzica“, którą słusznie nazwano katechizmem polskim, hymnem ojczystym, pierwszym pisanem prawem Polski; śpiewał ją w pokoju i na wojnie, śpiewał przez usta pielgrzymów Hozyuszowi w Rzymie. Obok zaś tego hymnu wyśpiewała dusza polska za przykładem świętej Kingi i błogosławionego Jakóba Strepy w ojczystym języku tyle pieśni ku czci Niepokalanej, na ile się żaden inny lud katolicki nie zdobył. Niema też prawie u nas poety od dawnych do najnowszych czasów, któryby z myśli ojczystej nie był utkał korony na skronie Maryi, a przynajmniej wieńca kwiatów polnych nie był zło-

żył z natchnień wieszczych u stóp Panienki Najświętszej. Zjawisko chyba jedyne na świecie!

Wziął Maryę naród z sobą i fundował ku Jej czci katedry, kościoły i klasztory, zdobił Jej wizerunkiem domy w przekonaniu, któremu dał wyraz tak szlachetnie i pięknie, przed laty kilkudziesięciu, mieszczanin krakowski. Gdy mu radzono, aby z domu swego w rynku usunął stary obraz Najświętszej Panny, odpowiedział: „Obraz Maryi niczego nie szpeci, owszem wszystko zdobi.“

I dawni mieszczenie lwowscy, z rajcami na czele, tej samej byli myśli, bo nad bramą ochronną, Krakowską zwaną, umieścili statwę Niepokalanego Poczęcia; na furcie zaś w murach miejskich poza kościołem Jezuitów była rzeźba, wyrażająca również Niepokalanie Poczętą, u której stóp leżał lew, przedstawiający miasto Lwów, z podpisem: „Hac praeside tutus“, to jest: „Pod Maryi obroną gród jest bezpieczny.“

Tak czuł i wierzył dawny Lwów, w którego murach ani jedna herezya nie powstała, który zawsze był wierny Maryi i Stolicy świętej, za co odwdzięczając się Sykstus V dał mu swój herb: trzy góry i gwiazdę nad nimi i pozwolił połączyć go z dawnym herbem, tj. z lwem, stojącym w bramie miasta. Cześć naszemu miastu za wszystko, co uczyniło w obronie Niepokalanie Poczętej i co jeszcze czyni ku Jej czci! Niech na zawsze zostanie grodem najbardziej katolickim!

Wziął Maryę naród z sobą: pościł w Jej wigilie; uroczystości Najświętszej Panienki obchodził z weselem jako święta rodzinne; na głos dzwonu mówił Anioł Pański; pierś zdobił szkaplerzem; rękę umacniał do spełnienia obowiązku różańcem, obrazy Jej pokrył dyamentami, osuł perłami.

Ze czci ku Maryi wyrosła królewska kaplica Wniebowzięcia Najśw. Panny na Wawelu, dokąd dzieci królewskie i królowie schodzili się śpiewać pieśni razem ze śpiewaka-

mi katedralnymi, podczas gdy kanonicy maryjańscy, w ślad za mistrzami starej szkoły Jagiellońskiej, chwalili Niepokalanie Poczetą Godzinkami w kaplicy króla Stefana.

Brał też naród Maryę na wszystkie wojny z sobą, jako wał obronny i puklerz mocny. Za najświętsze hasło bojowe miał imiona: Jezus, Marya!

Słowem, cała Polska zaciągnęła się w Jej służbę: i wielmoże duchowni i świeccy, rycerstwo i szlachta, mężczyźni i niewiasty, mieszczenie i lud siemieżny, co jak dziecię rzucał się Jej do stóp, śpiewając: Matko pociesz, bo płaczemy, Matko ratuj, bo ginimy!

A Marya co na to? Dotrzymała słowa.

Za Jej przyczyną Syn Boży ulżył nam ciężaru. W Wiślicy Łokietek wołał do Niej o pomoc i usłyszał odpowiedź: surge, spera, vinctes! — wstań, ufaj, zwyciężysz! I zwyciężył. Jeszcze wcześniej Kazimierz Odnowiciel uciekł się pod Jej obronę, aby utracone odzyskać ojców dziedzictwo, i nie napróżno. Najgenialniejsi wodzowie w narodzie Jej przyczynie przypisywali swoje zwycięstwa. Na prośbę Maryi Bóg nosił nas na skrzydłach orlich i tak umocnił ramie naszych ojców, iż „jeden ścigał tysiąc, a dwóch w tył obracało dziesięć tysięcy“ (Deuter. 32, 30), że Papieże nazwali nas żołnierstwem Chrystusa, a cały świat chrześcijański z podziwem wskazywał na nasze zwycięstwa, mówiąc: *digitus Dei est hic* — widocznie jest z nimi Bóg! Najpiękniejsze karty naszych dziejów, od Lignicy po Chocim i Wiedeń, są prawdziwie „księgą wojen Pańskich“ (Num. 21, 14), a Polska nasza prawdziwie była „Polską Bożą, winnicą i Królestwem Bożem“, jak ją pięknie Kościół nazywa w kapłańskich pacierzach dziękczynnych za zwycięstwo pod Chocimem.

Ale chyba nigdy jawniej Marya nie okazała się naszą obroną, jak kiedy ojczyzna za króla Jana Kazimierza w po-

dwójnym znalazła się ucisku, szarpana w swem wnętrzu wojnami domowymi, a równocześnie powalona mieczem obcym. Zdawało się, że już wszystko stracone — i wolność i wiara i honor narodu. Ludzie nas opuścili, Bóg tylko nam został i Najświętsza Panna.

Lwów posiadał wówczas w swych murach obraz Matki Bożej łaskami słynący. Umarli i żywi, możni i lud biedny tysiącami w województwie ruskiem usta i wotami świadczyli, że przed tym obrazem Bóg hojniej niż gdzieindziej na prośbę Maryi daje łaski duszne i cielesne. W czasie oblężenia Chmielnickiego mieszczanie lwowscy dniami i nocami oblegali Maryę w tym obrazie i z wdzięczności za ocalenie umieścili przy nim w kaplicy Domagaliczów srebrną tablicę z napisem: „Maryę, straszną jak zastęp wojsk uszykowanych, poczuli Tatarzy i Kozacy zbuntowani. Senat i lud lwowski uznaje i kornie wielbi Maryi opiekę w oswobodzeniu miasta od oblężenia roku Pańskiego 1648.“ Był to więc wizerunek w y p r ó b o w a n y, że tak powiem, cudami.

Mówię: „w y p r ó b o w a n y.“ Albowiem, jak na drodze doświadczenia nabieramy wiadomości, że w niektórych warem kipiących źródłach Bóg zamknął lecznicze pierwiastki, tak też z rozlicznych pomyślnych, a nadzwyczajnych skutków modlitwy wierni nabywają wiary, że nie obraz sam, ale Bóg na prośbę Maryi w pewnym obrazie czczony, szcudrze i rychło rozdaje łaski. Dlaczego zaś Bóg i Marya to lub owo miejsce, ten lub ów obraz więcej sobie upodobali niż inni i jakby do nich przywiązali swe miłosierdzie, nie wiemy. Są to Boże tajemnice, których człowiek rozumem nie zgłębi, jak nie zgłębi i nie rozwiąże pytania, dlaczego Bóg w jedną roślinę raczej włożył siłę uzdrawiającą, podczas gdy drugiej kazał śmiertelny jad wyrabiać.

Otóż do tego obrazu Najśw. Panny Łaskawej przypadli pierwszego kwietnia 1656 r. król, biskupi i wojsko i obrali

uroczyście Maryę Patronką i Królową narodu polskiego, ślubowali po wieczne czasy szerzyć i utrzymywać w narodzie cześć Chrystusa i Jego Matki, nie dać więcej powodu do łez włościanom i wymierzyć im sprawiedliwość, a w zamian za tę obietnicę błagali, by Marya dokończyła, co tak szczęśliwie rozpoczęła w Częstochowie, to jest: żeby nieprzyjaciół aż do ostatniego wyścigała z ojczyzny.

Wiadomo wam, Ukochani moi, jaka odmiana zaszła w naszych ziemiach po tych ślubach, którymi król publicznie i z urzędu przyznał Maryi tytuł królewski, wypisany już od dawna w sercu narodu.

„Oto odnowił Pan dni nasze jako z pierwszego.“ (Tren. 5, 2). A z wdzięczności za to cały naród śpiewał Maryi stokroć słuszniej, niż niegdyś lud izraelski Judyce: „Tyś sława Jeruzalem, Tyś wesele izraelskie, Tyś cześć ludu naszego... ręka Pańska posiliła cię i dlatego będziesz błogosławiona na wieki.“ (Judyt. 15, 10, 11).

Potem król Jan uprosił jeszcze w Częstochowie dzień chwały pod Wiedniem, gdzie pokazaliśmy, że byleśmy chcieli, to moglibyśmy byli na zawsze być narodem pierwszym na świecie, jeśli nie liczbą, to zasługą u Boga i ludzi.

I w wieku ośmnastym Marya nas nie opuściła, tylko myśmy ją opuścili, zapomnieli. „Nie było prawdy“, możemy powtórzyć za Ozeaszem Prorokiem (4, 12), i nie było miłosierdzia i nie było znajomości Boga na ziemi naszej. Złorzeczeństwo i kłamstwo i mężobójstwo i kradzieństwo i cudzołóstwo wylało z brzegów, a krew się krwie dotknęła.“ A za odstępstwem tem przyszło, co dalej prorokował Ozeasz (4, 3): „Płakać będzie ziemia.“

Zgrzyt fałszywie pojętej wolności, wedle której na jedno tylko była zgoda, — aby się nie zgadzać; śpiewki pi-

jackie, brzęk grosza judaszowego, śmiech szyderczy z przysięgi małżeńskiej, przygłuszały pienia ku czci Maryi, które utrzymały się jeszcze w ustach ludu.

Co potem nastąpiło, wszyscy wiemy. „Ojcowie jedli jagodę kwaśną, a zęby synów ścierpnęły.“ (Jerem. 31, 29). Potrącają nami na własnej ziemi. Dzieciom naszym miejscami zabraniają mówić Zdrowaś Maryo w ojczystym języku. Nasadzają się, aby nazwę Królowej Korony Polskiej wygładzić z Litanii.

Czy już tym razem niema ratunku? Żyje Jezus! Żyje Marya! Wiara święta uczy nadziei. Jest ona, jak pięknie św. Paweł powiada, podstawą rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy, których jeszcze nie widzimy. (Żyd. 11, 1).

Niejednemu, a może i wszystkim już się ten czas nawiedzenia dłuży, bo już długo „czekamy pokoju, a nie było dobra, czasu uleczenia, alic' oto trwoga.“ (Jerem. 8, 15). Ale czy wszystko uczyniliśmy, co w naszej jest mocy, aby zmiłowanie Pańskie przybliżyć?

„Jeśliś co ślubował Bogu, woła mędrzec Pański, nie omieszkajże spełnić. Daleko lepiej jest nie ślubować, niżli po ślubie obietnicy nie spełnić.“ (Eklezy. 5, 3, 4). Śluby Jana Kazimierza to dług narodowy, zaprzysiężony publicznie. Cięży on na każdym stanie, na każdej rodzinie i każdej jednostce.

Dług ten dwa główne na nas nakłada zadania. Po pierwsze: utrzymywać i pomnażać na wszystkich ziemiach naszych cześć i chwałę Zbawiciela i Najświętszej Jego Matki, jako Królowej i Pani narodu. Powtóre: przyznanie ludowi wszystkich jego praw, aby wszystkie mógł wypełnić obowiązki.

Otóż czy wszyscy szczerze do tej podwójnej, a nierozdzielnej pracy się zdamy? Dziękuję Bogu i z wdzięczno-

ścią stwierdzam publicznie, że w bardzo wielu rodzinach wiara u nas się pogłębiła, bo nie tylko dzieci i niewiasty, ale i mężczyźni wszystkich stanów jawnie garną się do świętych Sakramentów. Coraz więcej u nas mężczyźni szlachetnych, którzy radziby wszystkie instytucje publiczne oprzeć na prawie Bożem, bo za pierwszy obowiązek mają szczerą, niezłomną, publiczną i narodową wiarę w Chrystusa i cześć Najświętszej Panny!

Ale są u nas też ludzie liberalni, co znaczy, w dosłownym przekładzie wyrazu, niby „hojni“, którzy godzą się na miłość Boga, byleby w niej nie było fanatyzmu, jak mówią, jak gdyby kiedy Boga można zbytkiem miłości i za nadto ukochać. Są ludzie, co niby słuchają Stolicy świętej, ale warunkowo, to jest: o ile Stolica święta powołną się okaże i spełni ich żądania.

A jeszcze smutniej — mówię to z największym bólem duszy, — a jeszcze smutniej, że znaleźli się także u nas ludzie, co wykrzywiają usta niewiarą, maczają pióro w bluźnierstwie i brudzie, co rzucają w serca młodzieży wątpliwości, czy wogóle zda się na co przyzywać pomocy Maryi — słowem, co w otwartym buncie oddzielają Królestwo od niebieskiej naszej Królowej! Co im Marya kiedy złego uczyniła?

Otóż niekatolicką robotę tych ludzi, co w sercu społeczeństwa wiarę i Kościół polskimi chcą rozebrać rękami, zwalczać, udaremniać, powinnością jest świętą nie tylko duchowieństwa, ale wszystkich stanów i zawodów w narodzie!

Tak mało mamy przyjaciół między ludźmi, więc Pana Boga przez coraz wierniejszą służbę czynmy sobie dłużnikiem, u Maryi przyjaźń sobie powiększajmy! — „Na religii, na znajomości prawego Boga i służbie Jego osadźmy naród, — wołam słowami Skargi, — i tak się starajmy z religią zespoić i ożenić, jak fundament z budowaniem, które na nim polega i bez niego upada.“

Obowiązek konfederatów barskich, że każdy Wiary świętej katolickiej życiem i krwią obligowany jest bronić, niech będzie także obowiązkiem naszym! Orzeł polski, na którego szyi Papież przed wyprawą pod Chocim umieścił krzyż z napisem: „*Pro gloria crucis*“ — niechaj krzyż nigdy nie zrzuci! Hasło nasze generalne niech będzie na zawsze: „Jezus, Marya!“

Co się tyczy drugiej części ślubów Jana Kazimierza, wszyscy wiemy, że położenie ludu w niejednym się na lepsze odmieniło. Nikt dziś ludem nie gardzi, wszyscy pragniemy dlań oświaty, dobrobytu. Pracy nad ludem nie brak, bo wszyscy wiemy, że w siermięgę owinięta jest lepsza przyszłość narodu.

Tylko, że jedni chcą tej lepszej przyszłości z Bogiem, drudzy choćby bez Boga; jedni niosąc ludowi kaganiec oświaty, nie gaszą przed nim lampy wiary — inni przypuszczają i rozpalają obok płomienia oświaty jeszcze tylko ogień nienawiści i zemsty: jedni w zgodnej wszystkich stanów pracy starają się ziścić chrześcijański ideał społeczny, aby każdy rolnik i robotnik, co chce pracować, miał chleb dostatni i mógł wieść z rodziną żywot godny człowieka — ale są i tacy, którzy wołają na lud i rzeszę robotniczą: Stań osobno i wydrzej przemocą i choćby grzechem słuszne i niesłuszne prawa; jedni idą w lud z bezinteresowną miłością ku niemu — inni na ustach mają dobro ludu, a w sercu chęć wyniesienia się kosztem ludu.

Otóż daj, Boże, aby ci, którzy na niwie ludowej sieją niewiarę, co rychlej nawrócili ze złej drogi; oby zrozumieli, iż z wszystkich nienawiści najsroższa jest Kainowa, braterska; oby starali się wymieść z duszy owo lichy, co nikogo nie uszanuje nad sobą już dlatego, że drugi jest wyżej postawiony, że musi rozkazywać i władzę wykonywać, bo ten anarchizm już raz o śmierć przyprowadził całość Rzeczypospolitej.

Pomnóż Boże, szeregi tych pracowników ludowych, co wierzą jak lud, ufają jak lud, — stroją ściany domów swoich w obrazy Najśw. Panny jak lud, — cenią sobie i odmawiają ochotnie różaniec jak lud. Daj mężów i niewiasty, coby święcili powagą obyczajów, hojnością na cele publiczne, miłością dla każdej pędzi ziemi ojczystej, coby byli dobrymi sąsiadami, przyjaciółmi, rzetelnymi obrońcami ludu roboczego.

Daj także Boże, abyśmy wszyscy zawsze stosowali do siebie obowiązki i przykazania chrześcijańskie, a nie tylko żądali, aby je drudzy wobec nas wypełniali — i żeby w ten sposób wszystkie stany, silne serc jednością, uściły się w całości ze ślubów królewskich!

*

*

*

Czem zakończę moje orędzie? Wiem, czem je zakończę.

Pójdę za przykładem Proroka i za skinieniem Namiestnika Chrystusowego, który niedawno chwalił nam to publicznie, że u Maryi, Królowej Korony Polskiej, szukamy ratunku.

Prorok Ezdrasz powrócił był do Jerozolimy z resztkami swego ludu z niewoli babilońskiej. Ma z tych niedobitków urządzić nową społeczność. Od czego zaczyna? Od wznowienia przymierza z Bogiem. Zwołuje lud przed świątynię i powiada: „Dajcie teraz wyznanie Panu Bogu ojców waszych, a uczynicie upodobanie Jego.“ I odpowiedziało wszystko zgromadzenie i rzekło głosem wielkim: „Tak się niechaj stanie!“ (Ezdr. 1, 10, 12).

I ja, niegodny sługa Pana mego, nic w tej uroczystej chwili nie umiem poradzić lepszego, jak, abyśmy wszyscy, kapłani i świeccy, mężowie i niewiasty, odnowili przymierze z Bogiem ojców naszych i z Maryą Matką naszą!

Królowo i Pani nasza! „Podnieś wokoło oczy Twoje, a oglądaj: Ci wszyscy zgromadzili

się, przyszli do Ciebie! Synowie Twoi z daleka przyszli — i tylko dla Ciebie przyszli — a córki Twoje z boku powstały!“ (Izaj. 60, 4). Przyszli odnowić przysięgę poddańczą, że Jezusa, Syna Twego, chcą mieć zawsze swoim Królem, a Ciebie, Matuchno ukochana na zawsze swoją Panią i Królową! Chcą Cię uprosić, żebyś nas dalej uważała za Swoją własność, „abyś Ty panowała nad nami i Syn Twój, gdyżes już nieraz wybawiła nas z ręki Madyan!“ (Sędz. 8, 22).

Głosem wielkim wołamy zebrane tu wszystkie stany:
Wielka Boga-Człowieka Rodzico i Panno Najświętsza!

My lud Twój (z wszystkich ziem Polski) tutaj zebrany, padamy do stóp Twoich najświętszych (przed Twoim łaskami słynącym obrazem) i jak niegdyś król nasz Jan Kazimierz, Ciebie za Patronkę naszą i za Królowę narodu dzisiaj ponownie obieramy i wszystkie ziemie, miasta i wsie nasze Twojej osobliwszej opiece i obronie polecamy i miłosierdzia Twego w terażniejszym naszym utrapieniu pokornie żebrzemy.

A że wielkimi dobrodziejstwami Twymi pobudzeni, pałamy wszyscy nową i najszczerzą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekamy też i na przyszłość Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i Tobie Najświętsza Panno, że cześć Waszą i chwałę przenajświętszą zawsze po wszystkich ziemiach naszych — z wszelką usilnością pomnażać i utrzymywać będziemy.

Starać się też usilnie będziemy, aby wszystkim stanom, a zwłaszcza ludowi i robotnikom stała się sprawiedliwość i żebyśmy wszyscy jednym byli sercem, jedną duszą.

Spraw to, Najmiłosierniejsza Pani i Królowo наша, abyś taksamo, jakieś nas natchnęła do odnowienia tego ślubu, także nam pomoc u Syna Twego uprosiła do wypełnienia tego, co ślubujemy. Amen.

XII.

MŁODOŚCI! TY NAD POZIOMY WYLATUJ!

LIST PASTERSKI

DO

UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH

I

SEMINARYÓW NAUCZYCIELSKICH.

LWÓW, 20 stycznia, w dniu Najśw. Imienia Jezus 1905.

„Siej rano nasienie
twoje, a w wieczór niech
nie spoczywa ręka twoja,
bo nie wiesz, które lepiej
zejdzie, to albo owo, a je-
śli oboje społem, lepiej
będzie.“ *Ekklezjastes* 11, 6.

„Młodości! ty nad po-
ziomy wylatuj!“

Mickiewicz, „Oda do młodości.“

W czasach, kiedy Grecya chyliła się już do upadku, zebrało się w Atenach kilku mężów i radziło, jak uratować ojczyznę od ostatecznej zaguby. Różni różne podawali lekarstwa. Jeden z nich, starzec siwowłosa, który lepsze pamiętał czasy, milczał. Naglony, aby swoje wypowiedział zdanie, rzucił na ziemię jabłko, już nieco nadpsute, które się rozpadło. Co to ma znaczyć? — pytali zebrani. Chcecie wiedzieć, co to ma znaczyć? — odrzekł starzec. — Oto patrzcie! To jabłko ma jeszcze zdrowe ziarna. Zasadźcie je, pielęgnujcie je troskliwie, a wyrosną w wielkie, silne drzewo, pełne owoców. Podobnie rzecz się ma z ojczyzną. Ziarnem, z którego może dla niej wyrość lepsza przyszłość, to nasza młodzież. Wychowajmy ją zdrową fizycznie i moralnie, a Grecya wyzdrowieje.

*

*

*

Młodzi moi przyjaciele!

Chciałbym z każdym z was pomówić osobno, jak ojciec, jak przyjaciel, boście wy przecież liczną i ukochaną częścią mojej dyecezyi, kwiatem i szlachetną dumą Kościoła, jak powiada św. Augustyn, zarazem i całą nadzieją narodu. W was — aby użyć słów jednego z naszych wieszczów, w was ojczyzna, skołatana burzami, chciałaby nagrodzić so-

bie dawne nieszczęścia i błędy! Od was wyczekuje wpływu nowych a zdrowych sił.

Ale ponieważ rzeczą dla mnie niemożliwą przystąpić do każdego z was osobno, więc napisałem to pasterskie orędzie, w którym przez kilka niedziel będę razem z wami zastanawiał się nad sprawą dla was najważniejszą, bo nad pytaniem: Czem jest życie, jakie w niem mamy do spełnienia zadanie, jaki jego cel ostateczny?

O szczęście wasze mi chodzi, młodzi przyjaciele! O to, aby każdy z was od młodości nauczył się nosić swą godność ludzką szlachetnie i dostojnie i żaden później nie wybuchnął spóźnioną skargą: „zmarnowałem życie!”

O zdrowie mojego narodu mi chodzi, bo całość dobra, tylko z dobrych części może się złożyć!

Czemże tedy jest życie i jakie nasze zadanie na ziemi?

I.

Fałszywe teorie życia.

Zdaniem dawnych i nowszych epikurejczyków człowiek jest dzieckiem przypadku. Jak z obracania kół u wozu powstaje pył, aby za chwilę zagać, tak z obrotów wszechświata powstają te miliony prosków, które zwiemy ludźmi. Poco je natura wydaje, nikt nie wie, bo ona ślepa, bez świadomości. Boga niema, duszy różnej od ciała niema, nikt temsamem nie ma odpowiedzialności moralnej za swoje czyny. Życie kończy się tu na ziemi. Stąd też jedyną troską człowieka być powinno, aby z niego wycisnąć jak najwięcej rozkoszy. Rozkosz jest wszystkim, uczy cynik francuski. Kto ją uchwyci, zbawion jest.

Znał dokładnie zwolenników tej teorii natchniony pisarz księgi Mądrości (2, 3—9) i te wkłada im w usta słowa: „Popiołem będzie ciało nasze, a duch rozwio- nie się jako miękkie powietrze... Pójdźcież

tedy, a używajmy dóbr niniejszych. Winem drogiem i olejkami się napełniamy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wienkach różanych, póki nie zwiędną, żadna łaka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpusta nasza... Wszędzie zostawiamy znaki rozpusty, gdyż to jest częśćka nasza i ten jest dział.“

W świecie przekwitłej cywilizacji rzymskiej kazali sobie ci epikurejczycy pisać na nagrobkach: urodziłem się, nie wiem poco; żyłem, nie wiem na co; umarłem, nie wiem dlaczego. Tyle tylko mego, co zjadłem i wypilem — *quod edi, bibi — mecum habeo*.

A skąd brać pieniądze na ciągłe orgie? Skąd je brać? Z radą spieszy znowu dawny rozpustnik żydowski, wołając: „Uciśnijmy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuśćmy wdowie... a moc nasza niech będzie za prawo!“ (Mądr. 3, 10, 11). Znaczy to innemi słowy: Jeśli nie masz własnych pieniędzy, to ukradnij, zde-frauduj!

*

*

*

Obok sybarytów, przechodzących przez życie z krzykiem: *euhoe Bacche!* — niech żyje wino, niech żyją karty, niech żyje rozpusta, — obok nich, a raczej pomieszani z nimi, idą inni, którzy złorzeczą życiu, przeklinają życie. Są to tak zwani *p e s y m i ś c i*. Według nich nie warto żyć. Życie jest złem i tylko złem. Dwa są bowiem główne jego składniki: bezcelowe ciągle cierpienie i straszna nuda. I na to tylko jesteśmy na świecie, aby być pożarci przez cierpienie i przez nudę tak, jak komary są na to, aby służyły za żer pająkom. Stąd też najlepiej wrócić czempredzej do nirwany, do nicości, do niebytu. A gdyby lampka życia,

pomimo naszej chęci tliła się za długo, to ją gwałtownie zagasić!

Nirwana jest więc jedynem bóstwem, jedynem pragnieniem tych desperatów. Do niej modlą się filozofowie i poeci pesymizmu, do niej układają hymny, jej przyzywają jako jedynego wybawienia. Świąć się imię twoje, nirwano, wołają; przyjdź królestwo twoje! Krew ścina się na samą myśl, że są i tacy, — którzy z nienawiści ku Bogu wznoszą sztandar szatana i publicznie zapisują się mu w służbę.

Jeśli pesymistów porównamy z epikurejczykami, to znajdziemy, że i ostatni potrafią nawet być skromniejsi w ocenianiu swojej wartości, bo już poeta pogański nazwał ich bydlętami w słowach, w których sam się do nich zalicza.

*Me pinguem et nitidum bene curata cute vides,
Cum ridere voles, Epicuri de grege porcum.*

(Horacy, Epist. I, 4, 15—16.)

Przewódcy zaś pesymistów dają sobie nazwę nadludzi. Dlaczego? Czy oni może gardzą cielesną rozkoszą? Bynajmniej. Cechą wielu z nich także najwyuzdańsza rozpusta myśli i ciała. Nadludźmi mają być dlatego, że nie krępują się dotychczasową etyką, która ma być dobra tylko dla niewolników, dla szarego tłumu. Oni wyżsi są ponad wszelkie przesady religijne, ponad dobre i złe. Ich mają obowiązywać tylko prawidła tak zwanej etyki estetycznej. Sami sobie są prawem. Każda ich namiętność jest święta i każda winna znaleźć zaspokojenie, choćby kosztem łez i zniszczenia życia własnego i cudzego. Grzech w ich oczach to nawet pierwsze znamię genialności. Przeklinają zaś życie, kiedy przedwcześnie wyczerpali jego kapitał, kiedy już używać nie mogą.

*

*

*

Wymienię jeszcze trzeci rodzaj ludzi. Są to tak zwani agnostycy (ἀ—γνῶσις). Nie mają także żadnej religii.

Zwyczajnie nie są oni jednak wrogo usposobieni względem religii. Spytasz agnostyka: Czy jest Bóg? Odpowiada — nie wiem, bo nie może być naukowo dowiedziony, a człowiek powinien to tylko przyjąć za prawdziwe i rzeczywiste, co może być stwierdzone zmysłami. Czy jest dusza nieśmiertelna — i czy człowiek znajdzie poza grobem zapłatę za trudy życia? — Nie wiem. A co jest obowiązek, powinność moralna, cnota, występki, dobre i złe? Nie wiem. — Ignoramus, ignorabimus! Mamy zresztą ważniejsze zadania do spełnienia, niż zatapiać się w jałowych spekulacjach scholastycznych!

Jakież to są te ważniejsze zadania? Uprawianie nauki, sztuki, filantropii, szerzenie oświaty i uświadamianie polityczne ludu. Prawidłem działania dla agnostyków, to etyka niezależna od religii, czyli wywiedziona z samego rozumu i poczucia honoru. Bodźcem — to sława, utrwalenie swego imienia w historii, czyli nieśmiertelność w rodzaju ludzkim.

*

*

*

Młodzieży ty moja serdeczna! Na co ja tobie to wszystko mówię i w jakim celu roztaczam te smutne, te tak ubogie w treść i na tak kruchych podstawach spoczywające teorie życia?

Pewien pielgrzym rzymski wybrał się raz w śliczny ranek sierpniowy do Ostyi. Spodziewał się tam znaleźć roślinność bujną i ludność tryskającą zdrowiem, boć przecież po zdrowie ludzie jeżdżą nad morze. Tymczasem ziemia popękana od żaru słońca, tylko gdzieniegdzie zieleniła się lichą trawką, zresztą wszędzie rosły dzikie chwasty, między którymi błakały się chude owce i bawoły. Mieszkańcy uciekli z miasta. Kościół był zamknięty. Po długim szukaniu przewodnika, któryby go do dawnych ruin zaprowadził, pielgrzym znalazł chłopca bladego, który pomimo ognia, jakim słońce prażyło z nieba, trząsł się cały od zimna. Za-

pytany, co mu dolega, wyszeptał ze spiekłych ust tylko słowa: *La mala aria*. Zараźliwe miazmaty, które podnoszą się w lecie z tych napływowych ziem, zatruwają powietrze do tego stopnia, iż nie dają nikomu oddychać bezkarnie.

O, ta *mala aria* jest i u nas. I u nas atmosfera moralna jest zatruta. Pełno w niej zarazków, które wniosły w dusze, w organizm młodzieży straszny rozstrój i spustoszenie. W wielu rodzinach wkraść się przedział między dzieci a rodziców tak, że najbliżsi sobie nie mogą się zrozumieć. To samo daje się nieraz spostrzedz w szkole, gdzie uczniowie nie dosyć odnoszą się z zaufaniem do swych nauczycieli. Wogóle pokolenie młodsze nie może się porozumieć ze starszem. *Tantillus puer*, mówią też o niejednym studencie, *tantillus puer et iam tantus peccator*! Łat ma dopiero 14, 15, a grzeszy, a bluźni, jak stary grzesznik. Ale też patrz, jak wygląda! Lica jego blade, twarz zwiędła, oczy podsińnię, krok chwiejny. Śledząc takiego zgrzybiałego młodzieńca, ma się wrażenie, iż słyszy się za nim kroki grabarza, spieszącego unieść żywego trupa. Prosisz go, zaklinasz go, żeby nawrócił na lepszą drogę, odpowiada: Nie mogę, nie mam sił!

Niektórzy z nich mają nawet starożytne, rozpaczne *taedium vitae* na ustach. Ledwie żyć zaczęli, a już stracili, wyczerpali i stłumili w sobie chęć, energię i odwagę życia! *Is life worth living*, czy życie warte życia? — pytają raz po raz za sceptykiem angielskim. I jak nowi Werterzy, z bólem wszechświatowym, prawdziwym czy udanym, w duszy, uciekają z placówki życia tylnymi drzwiczkami samobójstwa.

Jakie przyczyny wytworzyły u nas tę bolesną rozterkę w duszach młodzieńczych, a u wielu nawet zupełny rozkład moralny?

Przyczyny są liczne, ale jedną z głównych to ten odłam literatury, tak przeciwny naszej tradycji narodowej

i wszystkiemu, co przywykliśmy byli kochać, czcić, wielbić, — odłam literatury, który zwie się dekadentyzmem, a także poezją nagiej duszy. Widać, jeszcze za mało u nas złego i nieszczęścia, kiedy niektórym przedstawicielom tej literatury zdaje się, iż mogą spowiadać się przed społeczeństwem, przed dziećmi szkolnemi, z neurastenicznych swych majaczek, uwielbiać nierząd, przekręcać prawdy wiary katolickiej, uragać Bogu, szydzić z katechizmu, zwać go zbiorem idyotyzmów i kłamstw religijnych. Na nikogo nie myślę tutaj rzucać kamieniem potępienia. Nie z ludźmi walczę, jeno z błędami. Każdy sam za siebie i swoją robotę przed Bogiem odpowie. Ale kto kocha młodzież, musi głośno zawołać: *Quousque tandem!* Musi młodzież ostrzedz przed tymi chorobliwymi prądami, jeśli nie chce dopuścić do tego, żeby ona wkońcu uwierzyła, iż człowiek nie ma istotnie do spełnienia ważniejszego zadania nad brzęczenie na chwilę jak truteń po brukach ulic, po kawiarniach, teatrach — i że głównymi etapami życia to: tingle, knajpy, szpital, cmentarz.

Ukochani moi! — Wy sami osądzić potraficie, że teorye epikureizmu i pesymizmu, to teorye fałszywe, brutalne, człowieka niegodne, dla społeczeństwa i zdrowego postępu i kultury wprost zabójcze. Fałszywa jest teoria epikureizmu, jakoby życie było tylko ciągłą zabawą, bo większa część ludzi mało się bawi, ale spędza życie raczej w pracach i trudach. Nieprawdą także, że życie jest nieprzerwanem pasmem smutku i bezcelowych cierpień, bo jak doświadczenie stwierdza, ma ono dużo stron słonecznych, dużo radości, szczęścia, cnoty. Dalej wydzierają te teorye ze społeczeństwa wszystkie wyższe, szlachetne aspiracye, osłabiają energię narodową i prowadzą do samobójstwa. *Cavete iuvenes, res vestra agitur!*

Co się tyczy teoryi agnostycyzmu, to przyznaję, że między jej wyznawcami są ludzie, którzy idą przez świat

prostą drogą obowiązku i nie tknęliby włoska na głowie dziecka. Ale są to *rari nantes in gurgite vasto* — pływacze uprzywilejowani na morzu świata, którzy od rodziców wzięli szczęśliwe uposażenie temperamentu, dobre wychowanie i znajdują się w takich warunkach i okolicznościach, iż prawie niepodobna im popełnić czynów hańbiących. Ale czy także ich myśli, intencje są zawsze czyste? Czy pod pokrywą szlachetnego sposobu myślenia nie kryje się nieraz także u nich najbrudniejszy egoizm, a nawet egoizm, czyli ubóstwianie siebie?! Nigdy nie zapomnę słów, których o sobie nie wahał się wypowiedzieć głęboki myśliciel i człowiek wielkiej uczciwości: „Nie znam sumienia zbrodniarza, znam tylko sumienie uczciwego człowieka, a to coś okropnego!”

Teorya agnostycyzmu jest jednak także zasadniczo błędna. Krzywdzi ona rozum ludzki, bo kurczy zakres prawdy i uznaje ją tylko w dziedzinie, dostępnej zmysłom. Uwierzę, powiada agnostyk n. p. w istnienie duszy niematerialnej, gdyby mi się udało zewnętrznem doświadczeniem stwierdzić jej istnienie, a więc wyjąć ją z ciała, pokazać ją, a potem wsadzić znowu w ciało, a przynajmniej dotknąć ją skalpelem! Ależ dusza, którą możnaby pokazać, musiałaby być przestrzenną, mieć kolor, ciężar, — czyli nie byłaby duszą, jeno ciałem! Ten znowu, co chce dotknąć jej skalpelem, chce dziwnem rozumowaniem znaleźć ją tam, skąd ona już odeszła, odleciała. Gdzie tu logika? Co sądzilibyśmy o uczonym, któryby zaprzeczał istnienie słodkiego słowika, śpiewaka gajów naszych dlatego, że go w pustej nie znalazł klatce?

Błędna i szkodliwa jest teorya agnostycyzmu także dlatego, że przecząc, a przynajmniej zachowując się obojętnie wobec pytania, czy Bóg osobisty istnieje i czy jest życie pozagrobowe, odbiera zasadam etycznym jedyną niewzruszoną podstawę i niszczy wszystkie trwałe pobudki

wyższego, szlachetnego działania. Zrozumiał to nasz poeta, który na śpiewkę agnostyka:

„Niech sobie ludzie nie kochają Boga,
„Byle im była cnota i ojczyzna droga!”

Odpowiedział:

„Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
„Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach!”

Etyka czysto rozumowa, czyli od Boga niezależna, to piętro bez fundamentu, to sznur, którym człowiek sam się związał, ale który też dlatego każdej chwili może zrzucić. Obowiązek, cnota w tej etyce niezależnej stają się równoznacznymi z wyrazami: grzeczność, takt, na zyski ziemskie spekulująca roztropność. Pojęcie zaś honoru, nie wysnute z zasad religii, to tylko blady cień sumienia.

Wreszcie jest agnostycyzm teorią głodzenia duszy, bo żąda od niej wyrzeczenia się prawdziwej nieśmiertelności u Boga na rzecz marnej sławy, któraby z zaginięciem rodzaju ludzkiego musiała przepaść i domaga się wogóle abdykacyi z najszczytniejszych ludzkich aspiracyi wbrew stwierdzonemu doświadczeniu wieków, że człowiek jest też „animal religiosum.“ Obok zaspokojenia potrzeb fizycznych, naukowych, społecznych, estetycznych, towarzyskich, ludzkość — a przynajmniej jej część najlepsza, szukała zawsze Boga i życia z Bogiem. A ten popęd szukania prawdy religijnej był i jest dla człowieka nie czemś dodatkowem i luksusowem, choćby nawet jak n. p. literatura i sztuka, ale tkwi wprost w naturze ludzkiej.

*

*

*

Na zakończenie tego rozdziału przytaczam kilka świadectw najgłębszych myślicieli świata starożytnego, w któ-

rych streszczają się wyniki ich śledzeń i badań nad przeznaczeniem życia i ostatecznego celu człowieka. Będą one najlepszą odpowiedzią na teorye epikureizmu, pesymizmu, agnostycyzmu.

Według Sokratesa i Platona życie — to rzecz wielka, poważna: *Ἡ δὲ βίος προαίτις, οὗ ποίησις ἐστίν*, powiadają oni, co łacińskie przysłowie oddaje słowy: *vita negotium, non otium*. Nie kończy się ono na ziemi. Jest raczej podróżą do ojczyzny lepszej, do krainy niebieskiej, gdzie dusza otrzyma w nagrodę szczęście bezmierne, polegające na oglądaniu Bóstwa a przynajmniej odwiecznych idei prawdy, piękna, cnoty. Ale nie wszyscy dojdą do tego szczęścia w niebie. Dusze obżartuchów, rozpustników i pijaków wejdą po rozłączeniu się z ciałem w pokrewne im cielska osłów i podobnych bydląt (Fedon p. 81. b—e). Szczęście bez końca w Niebie dostąpią tylko ci, którzy ukochali prawdę i cnotę (Symposion 212 a). „Może być spokojnym o duszę swoją człowiek“, powiada pięknie Platon, „który za życia wszystkie rozkoszy ciała i ozdoby odrzucił, jako mu obce i raczej do złego wiodące, a tylko o rozkosze wiedzy ubiegał się i duszę swoją nie w cudze, lecz właściwe jej stroił kwiaty, w mądrość, sprawiedliwość, odwagę, wolność i prawdę. Taki spokojnie czekać może drogi na świat inny, jako zawsze gotów do podróży, gdy przeznaczenie go wezwie“ (Fedon p. 114. e).

Śmierci temsamem prawdziwy filozof się nie boi, bo ona tylko oddzieleniem duszy od ciała, do czego całe życie dążył i przyzwyczajał się, starając się przebywać z duszą samą w głębokiem skupieniu i szukaniu prawdy. Filozofować bowiem znaczy właśnie gotować się ciągle na śmierć. *Tota enim philosophorum vita commentatio mortis est* — powiada Cycero, (*Tusculanae disputationes* I. 30, 74), powtarzając i parafrazując myśl

Sokratesa. Filozof bowiem stawia sobie jako zadanie główne życia: ἀποθνήσκειν τε καὶ τεθνάναι — to jest, żeby dojść do stanu doskonałego obumarcia swoim namietnościami (Fedon p. 64). Mimo jednak całe pragnienie złączenia się jak najrychlej w niebie z Bóstwem, filozof prawdziwy nigdy nie targnie się na swoje życie. On podobny do żołnierza, który wedle słów Pytagorasa spełnia do końca zadanie swoje, aż go sam wódz naczelny odwoła: *Vetatque Pythagoras iniussu imperatoris, id est Dei, de praesidio et statione vitae decedere* (Cicero de senect. 20). Cierpieniu prawdziwy mędrzec nie złorzeczy, ani go nie uważa za złe i bezcelowe. Wie bowiem, że ono człowieka uszlachetnia.

Jak widzimy, najrozumniejsi z pogan nie tylko nie wymijali pytań: „skąd jestem, dokąd dążę, czy jest życie pozagrobowe i co mię za grobem czeka?“, ale kwestye te uważali ze wszystkich za najważniejsze, a pracę nad ich rozwiązaniem za najszlachetniejszą i najbardziej godną człowieka. Życie według nich to ani ciągła zabawa i orgia, ani tragikomedia, w której można pozbawić się doczesnego istnienia, aby powstać, kiedy się zechce, ani wreszcie krwawa tragedia, pełna bezcelowych cierpień. Przeciwnie. Jest ono dramatem, pełnym wzniosłej treści, godnym Boskiego autora, który dramat ten wyprowadza na scenę świata, godny też człowieka, który ma go odegrać.

Wszyscy oni przyznają jednak równocześnie i boleją nad tem, że w ich systemie filozoficznym i poglądach na życie ziemskie człowieka, na jego stosunek do Boga, a jeszcze więcej na życie pozagrobowe, wielkie są braki i niejasności, których sam rozum ludzki niezdolny jest rozwikłać. Temu przekonaniu daje wyraz Simias w Fedonie, kiedy oświadcza, że tylko oświecenie, czyli objawienie z nieba może przynieść całkowitą pewność i dostarczyć

statku dosyć mocnego, aby ocean życia bezpiecznie przepłynąć.¹⁾

II.

Znaczenie życia w świetle chrześcijaństwa.

Spełniło się pragnienie proroków i wszystkich najszlachetniejszych mężów świata pogańskiego. Bóg sam zstąpił z nieba na ziemię i nauczył nas wszelkiej prawdy religijnej i przyniósł jasne, pełne wytłómaczenie problemu życia ludzkiego, jako też łączącej się z niem kwestyi zła moralnego i fizycznego cierpienia.

Bóg jest miłością — *Deus charitas est* (I. Jan 4, 16), uczy nas Wiara święta. Do istoty miłości należy, że się chce podzielić swoim szczęściem. „*Caritas diffusiva est sui.*” Miłość też stworzyła człowieka.

Jakim zaś ogromem miłości Bóg ukochał stworzenie, widać z tego, że nie dosyć Mu było stworzyć praojca rodzaju ludzkiego zwyczajnym człowiekiem, t. j. podległym cierpieniom i śmierci, jako naturalnym następstwom istoty złożonej z duszy i ciała i przeznaczyć go do szczęścia tylko naturalnego, któreby wypływało z poznania Boga przyrodzonym rozumem i kochania Go jako Stwórcę i dobrego Pana. Nie — to miłości Bożej, która jak sam Bóg jest

¹⁾ „*Εμοὶ γὰρ δοκεῖ, ὦ Σώκράτης, περὶ τῶν τοιούτων ἴσως ὥσπερ καὶ σοί, τὸ μὲν σαφές εἶδέναι ἐν τῷ νῦν βίῳ ἢ ἀδύνατον εἶναι ἢ παγκάλεπόν τι, τὸ μέντοι αὐτὰ τὰ λεγόμενα περὶ αὐτῶν μὴ οὐχὶ παντὶ τρόπῳ ἐλέγχειν καὶ μὴ προαφίστασθαι, πρὶν ἂν πανταχῇ σκοπῶν ἀπέλθῃ τις, πάννυ μάλθρακοῦ εἶναι ἀνδρός· δεῖν γὰρ περὶ αὐτὰ ἐν γέ τι τοῦτων διαπραξασθαι, ἢ μάθῃν, ὅπῃ ἔχει, ἢ εὕρεται ἢ, εἰ ταῦτ' ἀδύνατον, τὸν γούν βέλτιστον τῶν ἀνθρωπίνων λόγων λαβόντα καὶ δυσσεξελεγκτότατον, ἐπὶ τούτῳ ὀχοῦμενον ὥσπερ ἐπὶ σχεδίας, κινδυνεύοντα διαπλεύσαι τὸν βίον, εἰ μὴ τις δύναται ἀσφαλέστερον καὶ ἀκινδυνότερον ἐπὶ βεβαιότερου ὀχήματος ἢ λόγου θείου τινὸς διαπορευθῆναι* (p. 85. c—d).

nieskończona, nie wystarczało. Wyniósł Bóg odrazu Adama a w nim całą ludzkość na wyższy szczybel, transponował jej życie na wyższą skalę. Rozszerzył mianowicie i spotęgował przyrodzoną moc rozumu ludzkiego światłem objawienia; Boże rysy, które dusza miała na mocy stworzenia, stokroć więcej uwypuklił, uwydatnił, podniósł łaską poświęcającą; władze ciała i duszy dostroił do największej harmonii, ciału nadto dał przywilej nieśmiertelności. Tak zaś uposażonego człowieka przeznaczył do szczęścia wiecznego, jakim sam Bóg jest szczęśliwy. Do celu tego miał jednak dojść pod warunkiem, że zwycięsko przetrwa próbę, jakiej na ziemi zostanie poddany. Próba była konieczna. Konieczność ta wynikała z istoty człowieka i z jego przeznaczenia ostatecznego. Człowiek został bowiem stworzony istotą rozumną, obdarzoną wolną wolą i przeznaczony do wolnej miłości Boga. Nikt go tedy nie mógł zmusić do miłości. Musiał się sam zgodzić na oddanie się Bogu na czas i wieczność całą. Aby się zaś mógł zgodzić, musiał mieć także możliwość niezgodzenia się, a ta możliwość, to — właśnie próba. Mógł zaś i powinien był z próby wyjść zwycięsko, bo i przykazanie Boże było łatwe i pomoc łaski Bożej zapewniona. Tymczasem nie wytrzymał próby. Zbuntowany przez szatana, powtórzył za nim: *non serviam!* Ja sam chcę być Bogiem!

Co teraz się stanie? Czy Bóg odrzuci człowieka na wieki, jak odrzucił szatana? Nie, — bo człowiek mniej był winnym niż szatan. Bóg przewidując od wieków upadek człowieka, obmyślił i dopuścił też od wieków pewną modyfikację swego planu. Gdyby Adam nie był zgrzeszył, Pan Bóg byłby jego i ludzkość całą poprowadził wprost z prawdy ku prawdzie, z wesela Edenu do szczęścia niebieskiego. Teraz zaś powiada: Kiedy nie chciałeś iść drogą prostą, poprowadzę Cię wielką krzywizną, którą sam wybrałeś. Na tej drodze jednak wiele się nabłędzisz, nacier-

pisz, kosztując i dobra i zła i krwawą pracą zwyciężając błąd i zdobywając prawdę i cnotę. Droga ta będzie w pewnej mierze nawet wznioślejsza i wspanialsza, bo bratem, przewodnikiem i zbawcą na niej dam ci Syna mojego, którego wskreszę z twoich prochów — *Ex cineribus tuis orietur ultor et Salvator!*

W ten sposób wytłómaczony początek i cała godność życia człowieka. Idzie on od Boga, który go stworzył i łaską przemienił na dziecię Swoje. Idzie też do Boga, na szczęście z Nim wieczne. Platon nie umiał powiedzieć, czy w Niebie tęskni ktoś za nami, czy tam Bóg z miłością oczekuje na nasze przybycie. W chrześcijaństwie mamy pewność, że im bardziej dusza kocha Boga, tem bardziej będzie przez całą wieczność kochana i szczęśliwa. Malutką tylko cząstką naszego istnienia jest życie ziemskie, a przeznaczone ono na pracę, na trud, na cierpienie, na urobienie nadprzyrodzonego podobieństwa do Chrystusa, bo tylko ten wejdzie do nieba, nad kim Bóg Ojciec będzie mógł powtórzyć słowa: „Ten jest syn Mój miły, w którymem upodobał Sobie.“ (Mat. 3, 17).

Ale nietylko przez wzgląd na cel nasz ostateczny, który mamy sobie przygotować na ziemi, życie ma wartość prawie nieskończoną.

Mówimy często, że rzecz tyle warta, ile kosztuje. Jeśli aforyzm ten nie zawsze jest prawdziwy w życiu codziennem, przyrodzonym, to zato wypowiada prawdę absolutną w porządku wiary chrześcijańskiej. Otóż my wszyscy kupieni jesteśmy za cenę nieskończonych upokorzeń, cierpień, śmierci Syna Bożego. „*Empti enim estis pretio magno... pretioso sanguine Christi.*“ (I. Kor. 6, 20; I. Piotra 1, 19). Temsamem nasze życie ceny jest nieskończonej!

Co więcej? W Chrście św., jeszcze bardziej w Komunii św. chrześcijanin łączy się z Chrystusem tak ściśle, że Jego Bożo-ludzkie życie poczyną krążyć w duszy ludzkiej, jak soki i życie szczepu winnego krążą w gałązce, w niego wszczepionej. Chrześcijanin w stanie łaski zostający, za św. Pawłem powtórzyć może: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.“ (Gal. 2, 20).

Dzieci moje! Czy dosyć często o tych prawdach myślicie i czy odczuwacie dosyć całą godność i wartość życia?

*

*

*

Wytlómaczony też w nauce chrześcijańskiej początek zła moralnego, czyli ten zalew wszelakich zbrodni i krzywd moralnych, jakie ludzie ludziom, narody narodom wyrządzają. Wypływają one wszystkie z wolnej woli człowieka, którą Bóg wspiera, aby mogła czynić tylko dobre, ale jej nie łamie i nie zmusza do dobrego, bo inaczej zniszczyłby samą naturę ludzką.

Ze zła zaś moralnego, czyli z grzechu, wypływa zło fizyczne, czyli cierpienie. Cierpienie nie jest jednak bezcelowem. Przeciwnie, spełnia wielką misję.

I tak. Jest ono najpierw karą, ekspiacją za grzech pierworodny, a następnie za każdy osobisty uczynek zły.

Raro antecedentem scelestum

Deseruit pede Poena claudo.

(Horat. Carm. III. 2, 31—32.)

Kara dosięga zbrodniarza zwykle już na ziemi, choćby nie zaraz — powiada Horacy.

Biednyto nawet i bardzo biedny człowiek, który czyniąc złe, nie doświadcza cierpień. Jeśli życie jego składa się z samych powodzeń — to powodzenia takiego człowieka są wprost przerażające! Ze strachem patrzeć nam na niego! Nie ujdzie ręki Boga sprawiedliwego!

Dalej ma cierpienie moc oczyszczającą, odrywa bowiem od rzeczy przemijających, nie pozwala, abyśmy w materii się zagrzebali, zwraca do Boga. Jest ono jakby chrztem leż, z którego człowiek może wyjść moralnie pięknym, odrodzonym, zbawionym dla społeczeństwa. Bez cierpienia wszystko w człowieku jest powierzchowne, umysł jego pospolity, cnota płytka. Cierpienie duszę także rozprzestrzenia, powiększa, dopomaga do wytworzenia wielkich charakterów. Prawdziwi geniusze, bohaterzy i wszystkie dusze wielkie były po wszystkie czasy umiłowanemi dziećmi cierpienia. Prawie tylko zbołałe czoła przyozdabiały się laurowym wieńcem. Dość wspomnieć Homera, Dantego, Tassa, Milтона, Schillera, Mickiewicza.

Nie przeklinać nam tedy cierpienia, ale — jeśli już nie wzniesiemy się do tych wyżyn duchowych, aby go pożądać, o nie prosić, to przynajmniej pamiętać nam, że Bóg chce cierpieniem wykuć z nas świętych, a więc całym sercem mówić za nie: *Deo gratias!*

Wiem-ci ja, że przytrafia się też czasem, iż cierpienie odwraca od Boga i w rozpaczę pogrąża. Ale na jeden taki wypadek przynajmniej tysiąc razy się zdarzy, że ono od złego odwiedzie i ku lepszemu życiu skieruje.

Koi je zaś i łagodzi zawsze w chrześcijaństwie myśl, że ból mija, a to, że się cierpiało, zostaje, że z cierni życia ziemskiego rozwinie się wieniec chwały niebieskiej, byleśmy z Bogiem i dla Boga cierpieli!

Na co więc dane jest nam życie? Na pracę, na trud, na cierpienie. „Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi.“ (Job 7, 1). Całą tę chrześcijańską teorię życia, która rzuca tyle światła i blasku na godność i zadanie życia ludzkiego, św. Paweł streszcza przepięknie w słowach: „*Si compatimur, et conglorificabimur.*“ Jeśli współcierpimy z Chrystusem, będziemy też z Nim współuwielbieni. I niemasz żadnego przyrównania między utra-

pieniami czasu niniejszego, a przyszlą naszą chwałą niebieską. (List do Rzym. 8, 17, 18). Za kroplę bólu — czeka morze nieskończonego szczęścia!

Ale to jeszcze nie cała treść życia!

*

*

*

Człowiek winien daru życia użyć jak najkorzystniej także dla drugih. Jest on bowiem społeczną istotą, członkiem wielkiej rodziny ludzkiej, który ciągnie pożytek z całego ciała ludzkości. — Stąd wziął też każdy z osobna od Boga — nie radę, ale rozkazanie, aby się troskał o bliźniego swego, jak czytamy w Starym Testamencie. (Ekkli. 17, 12). Zbawiciel zaś, który przyszedł udoskonalić Zakon, idzie w Swych żądaniach jeszcze dalej, bo domaga się, abyśmy w każdym człowieku, w robotniku, kobiecie i dziecku i żebraku widzieli brata naszego, a nawet samego Jezusa Chrystusa i pamiętali zawsze, że „szczęśliwsza jest dawać, niżeli brać.“ (Dzieje Ap. 20, 35). Ma zaś Chrystus na myśli nie tylko danie pieniędzy ubogim, bo to rzecz najmniejsza i najłatwiejsza, ale poświęcenie i rozdanie siebie, darów swego umysłu i serca na posługę i dla dobra braci, w spełnianiu uczynków miłosierdzia względem ciała i duszy bliźniego. Tak pojął wartość i zadanie życia św. Paweł: „A ja bardzo rad nałożę i nadzwyczaj się wydam sam za dusze braci — Ego autem libentissime impendam et superimpendar ipse pro animabus vestris“ (2 L. do Kor. 12, 15). Przez takie zaś rozdanie i poświęcenie siebie całego z miłości ku Bogu na usługę bliźnim, człowiek nie tylko nie ubożeje i nie tylko nic nie traci ze swej istoty, ale ją potęguje i nadaje życiu cenę nieskończoną. Do takiego człowieka stosują się słowa Zbawiciela, że kto utracił duszę swoją dla Chrystusa, czyli sterał życie w Jego służbie dla dobra ludz-

kości, ten zachowa ją ku wiecznemu żywotowi. Bóg, który jest źródłem życia, sprawi, jak powiada pięknie Izajasz prorok, iż wyniknie dla takiego człowieka, jako zaranie światłość jego, a zdrowie jego rychlej wzniędzie. Pójdzie przed obliczem jego sprawiedliwość jego, a chwała Pańska zbierze go... i da mu Pan odpocznienie zawsze... Będzie się rozkoszował w Panu i wyniesie go na wysokości ziemi.“ (Izaj. 58, 8—14).

*

*

*

Niezmiernie poważne jest tedy zadanie życia w świetle wiary chrześcijańskiej; treść jego bogata, perspektywa dla duszy na całą wieczność daleka i nieprzejrzana. A streszcza się ono w tem, że mamy Boga kochać nade wszystko, a w Bogu wszystkich ludzi tak szczerze, jak siebie samych, mamy ulepszać się coraz więcej i czyniąc wszystkim dobrze, zdążać do ojczyzny niebieskiej, gdzie bezgraniczne nasze pragnienie prawdy będzie zaspokojone oglądaniem samego źródła Prawdy, a nienasycone niczem na ziemi pragnienie serca, wzięciem nieskończonego Dobra w posiadanie stałe.

To jest prawdziwa mądrość, prawdziwa filozofia, prawdziwa estetyka, najszlachetniejszy idealizm i optymizm życia! Chyba takie życie, warte życia! Ale ocenimy jego znaczenie jeszcze lepiej, gdy dokładniej przypatrzymy się dalszym i bliższym ideałom i żądaniom, jakie stawia Wiara święta.

III.

Ideały religijne.

Dante, wielki podróżnik do krainy ideału, powiada, że w jednej z wędrówek swoich usnął na murawie w przeszlicznej dolinie krainy Czyśca. Nad rankiem, kiedy duch jest zdolny swobodniejszych połotów i jakby wieszczego

zachwytu, miał sen. Ukazał mu się na lazurze niebieskim zwieszony orzeł złotopióry, ze skrzydłami rozpiętymi, gotujący się do runięcia na ziemię. Kiedy poeta dumiał, co orzeł w tem miejscu znaczy, ptak Jowiszowy kręgi po kręgach zataczał, aż w błysku gromu spadł na śpiącego i uniósł go w przestworza ogniste.

„Tam nas oboje owiał żar gorący:
Mniemany płomień tak się w ciało wżerał,
Żem się obudzić musiał mimochcący.“

(Boska komedya. Czyściec p. IX.)

Ukochani moi! Ten orzeł o skrzydłach złotych, który poetę uniósł w nadziemne sfery ognia, unosi się także nad waszą młodością. Jest to wielki ideał, który przyświeca, pociąga i do wysokiego zaprasza lotu, wołając: „młodości, ty nad poziomy wylatuj!“

Co rozumiemy przez ideał?

Ideał w ogóle — to wielki przedmiot naszej miłości, czci i pragnień, to wzniosła jakaś zasada i wielki wzór, według którego ukochanemu przedmiotowi, umiłowanej zasadzie, z poświęceniem chcemy służyć.

Otóż miejcie najpierw wielkie ideały religijne, a z nich wysnujcie i na nich oprzejcie i do nich odnoście stale wszystkie swoje ideały ziemskie.

Ideały bowiem są liczne i różne. Nie wykluczają się one nawzajem, ale wypływają wszystkie z Boga i łączą się wszystkie w Bogu, jako źródle wszelkiej prawdy, dobra i piękna, a temsamem wszelkiego ideału. Podwójnie nawet Bóg jest najwyższym ideałem i jako najwyższy przedmiot miłości i jako najwyższy wzór do naśladowania.

Panu Bogu dajmy więc zawsze pierwsze miejsce w naszej myśli i sercu! Nie tracimy Go nigdy z oczu! Niech będzie tą gwiazdą, wedle któ-

rej mamy się oryentować w każdym życia przypadku. Służbę u Niego uważajmy za zaszczyt, za szczęście, za główną podstawę siły i chwały narodowej.

Prawdę tę odczuł i zrozumiał Horacy, kiedy w strofie drugiej, prześlicznej ody szóstej, w trzeciej księdze pisze, że naród rzymski przez to panuje, że się uważa za mniejszego od bogów czyli, że zatwierdza ciągle swoją od nich zależność i, co za tem idzie, swoją ku nim cześć. Od bogów bowiem jest każdy początek, od nich należy zaczynać każdy czyn, do nich odnosić każdy skutek swego działania i im być wdzięcznym za pomoc.

*Dis te minorem quod geris, imperas.
Hinc omne principium, huc refer exitum!*

Jakby komentarz do tych słów znajdujemy u Liwiusza, który pisze: „*Maiores vestri omnium magnarum rerum et principia exorsi ab diis sunt et finem statuerunt*“ (lib. 45, c. 39).

O ileż bardziej chrześcijanin Boga jedynie prawdziwego uznawać winien za początek i koniec ostateczny każdego swego działania. Bo kto jako Bóg? — *Quis ut Deus?*

*

*

*

Z ideałem Boga schodzi się ideał Jezusa Chrystusa. Jako Bóg, — powiada św. Augustyn, — Chrystus jest celem, do którego zdążamy; jako człowiek — droga, którą do Boga idziemy. *Ego sum via, veritas et vita* — powiedział Chrystus o Sobie. Jego życie służy za konkretny, dotykalny, najdoskonalszy wzór pełnienia obowiązków względem Boga. Od żłóbka do skonania na krzyżu troskał się ciągle o rozszerzenie chwały Ojca niebieskiego. W Panu Bogu zaś i dla Boga ukochał całą ludzkość, blizkich i dalekich, dobrych i złych, uczniów i nieprzyjaciół Swoich. Najświętszy z ludzi mógł bez obawy

zaprzeczenia ze strony wrogów powiedzieć: Kto z was dowiedzie Mi grzechu? Dla Matki Swojej był najlepszym Synem. Dla bogatych uprzejmy, zwracał się z całą życzliwością ku ubogim, jak gdyby Mu byli we wszystkim podobni i równi. Mędrcom odsłaniał tajniki najgłębszych prawd, a równocześnie był ukochaniem dzieci. Ojczyznę kochał, jak nikt z ludzi, ale obejmował też najszczerzą miłością wszystkie narody ziemi i umarł dla zbawienia wszystkich. Słowem Jezus Chrystus w działaniu Swojem zostawił najwyższy ideał, do jakiego każdy człowiek, — dziecko i dorosły — zdążyć powinien. Pójdźmy za Nim!

*

*

*

Po Bogu i Chrystusie największą czcią i miłością otaczać winniśmy Najśw. Pannę, bo Ona najdoskonalszem jest odbiciem Bożej prawdy, Bożej piękności i Bożej doskonałości, a temsamem najpiękniejszym stworzonym ideałem. Ona też najlepszą matką każdego z nas z osobna. Kocha zaś Maryę, kto czyni wolę Jej Boskiego Syna, z wielką ufnością codziennie przyzywa Jej pomocy, pierś swą przysłania szkaplerzem i medalikiem. Prawdziwy czciciel Bogarodzicy powtarza za Konfederatami barskimi: „Ja znam Panią, imię Jej Marya;“ ujmuje się za Jej czcią i jak ów kapral w Dziadach woła: „Ja tem imieniem żyję... Nie dozwolę bluźnić imienia Maryi. Vivat Polonus, unus defensor Mariae!

*

*

*

Dalej ideałem katolika winien być jego święty Kościół z Papieżem na czele. Otacza go on czcią, miłością, posłuszeństwem i stara się, aby jego nauka była coraz lepiej znaną. On bowiem jedynym Kościołem Jezusa Chrystusa, który w nim naucza i przezeń uświęca.

Podczas, gdy w innych wyznaniach chrześcijańskich jest tylko część prawdy, tutaj w Kościele katolickim jest cała prawda religijna i tylko prawda.

W tym Kościele człowiek znajduje także gotowy kodeks najwznioślejszych, a jasnych pojęć etycznych, na których przy pomocy łaski Bożej wyrastają postacie jednolite, jakby z granitu wykute, pełne królewskości myśli i energii, jakich wzór znajdujemy między innymi w deputowanym z Riom do Stanów generalnych we Francyi w roku 1789. Bronił on swego przekonania śmiało w parlamencie i na wszystkie groźby i protesty przeciwników miał jedną odpowiedź: Groźb się nie ulękę; nigdy żadnych nie bałem się krzyków, jedyny wyjątek stanowi mi głos i protest sumienia — „*de tous les murmures je n'ai jamais craint, que ceux de ma conscience.*“ Kto się Boga boi, ten się ludzi nie boi; obojętne mu to, czy się ludziom podoba, byle się Bogu podobał.

Katolik kocha swój Kościół, bo wie, że Kościół zawsze był przyjacielem uczącej się młodzieży i pierwszy na ruinach starożytnego świata otwierał szkoły elementarne i średnie, a później uniwersytety. I dziś Kościół nie broni, aby każda gałąź nauk świeckich rozwijała się z całą swobodą według swej własnej metody. Przeciwnie. Zachęca uczonych do szukania prawdy wszędzie, gdziekolwiek ona jest ukryta i błogosławi im, jak błogosławił Kolumbowi, kiedy go puszczał na odkrycie nowego, nieznanego świata. I nie może być inaczej, bo przecie religia i nauka to dwie siostrzyce, które nawzajem mają się wspierać i razem oświecać drogę życia ludzkiego światłem ziemskim i niebieskim i zgodnie pracować nad udoskonaleniem i uszczęśliwieniem ludzkości. Jednej tylko rzeczy domaga się Kościół od mężów nauki, tj.: aby zawsze dbali o logikę i uczciwość naukową, nie wychodzili poza swój przedmiot i poza swoją metodę

badań, aby przyrodnik nie chciał być kaznodzieją i nie podawał hipotez za pewniki naukowe.

Katolik kocha swój Kościół, bo tenże dąży do urzeczywistnienia najszczytniejszego ideału społeczno-politycznego. Jakiż jest jego ideał społeczny? Takie urządzenie społeczeństwa, w któremby nie było upośledzonych, ale w całej pełni uszanowano wszystkie prawa ludzkie każdego człowieka na to, aby mógł wypełnić dobrze wszystkie swoje obowiązki, a więc urządzenie całej ludzkości na zasadach prawdziwej wolności, rzetelnej równości, szczerego braterstwa, wszechstronnej sprawiedliwości. Każda jednostka ma się starać o dobro powszechne, jak o swoje własne, a znowu całe społeczeństwo troskać się o to, aby jednostka otrzymała wszystko, co się jej słusznie należy. Bogactwo potępienia jest godne, ile razy jego źródło jest nieczyste. Z drugiej strony nie godzi się występować przeciw niemu, jeśli wzrasta uczciwą pracą i jeśli się dobry z niego czyni użytek, bo sprawiedliwie nabyty, nawet znaczny majątek osobisty, to rezerwa na wszystkie wielkie przedsięwzięcia, a zarazem bodziec szlachetnej emulacji.

Pytasz o ideał polityczny Kościoła? Słuchaj, co imieniem tego Kościoła napisał przeszło sześć wieków temu św. Tomasz z Akwinu. Dobra organizacja państwa domaga się, aby każdy miał jakiś udział w rządzie, bo przez to dopuszczenie wszystkich do udziału w rządach ubezpiecza się pokój społeczny i wszyscy kochają i bronią takiej konstytucji — „*attendendum... ut omnes aliquam partem habeant in principatu, per hoc enim conservatur pax populi et omnes talem ordinationem amant et custodiunt*“¹⁾.

¹⁾ Summa theol. 1. 2ae. Q. CV. a. 1.

A że udział w rządach i kontroli spraw publicznych osiąga się przez prawo głosowania, więc i prawo powszechnego głosowania nie tylko nie jest sprzeczne z duchem Ewangelii, lecz wyrasta z jego istoty i wnętrzości, bo z zasadniczego dogmatu o równości wszystkich ludzi wobec Boga. Prawo to głosowania przypada jednak jako najwyższy przywilej, honor, nagroda i prawdziwy pożytek dla ludzkości dopiero wtedy, kiedy ją na wskroś opanował i przetrawił duch Ewangelii. Powierzyć bowiem udział w rządach bezpiecznie można tylko temu, kto umie panować nad sobą.

Idealy społeczno-polityczne Kościoła katolickiego sięgają jeszcze dalej. I tak: nie wystarcza Kościołowi, aby poszczególne narody urządziły się w państwa wzorowe według zasad Ewangelii. Kościół nie spocznie w swej pracy, aż religia chrześcijańska niby kwas ewangeliczny przeniknie także wszystkie stosunki międzynarodowe, aż wyzuje je z tych pierwiastków dzikich, samolubnych i pogańskich, których dzisiejsza polityka jest pełna, aż złamie zapory, które serce od serca, człowieka od człowieka, naród od narodu oddzielają i doprowadzi do tego, iż wszyscy ludzie na całym świecie w całej szczerości będą sobie braćmi. Nim to nastąpi, upłynie jeszcze lat wiele. Religia chrześcijańska bowiem pracuje i opanowuje ludzkość powoli, jak pracowały powoli owe siły kosmiczne, które materjalne światy ukształtowały. Bóg postanowił bowiem aż do końca uszanować wolność jednostek i narodów. Wszak jemu nie chodzi o materjalne zwycięstwo swojej prawdy i łaski, ale o to, by ludzkość własnym też znojem i walką podnosiła się moralnie aż do szczytów możliwej doskonałości.

Dążąc do zbratania wszystkich ludów ziemi, Kościół nie zapomina, że każdy człowiek ma swoją o j c z y z n ę. Kościół miłość ojczyzny uświęca, błogosławi, uważa za

iskrę, włożoną w serce od Boga i za źródło niezliczonych cnót i poświęcenia się obywatelskiego. Kto nie kocha ojczyzny, ten zaparł się wiary, grzeszy przeciw czwartemu przykazaniu i gorszy jest niż poganin. Przykładem najidealniejszym miłości ojczyzny Kościół ma samego Chrystusa, który tylko dwa razy, o ile wiemy, płakał w czasie swego publicznego nauczania; raz — nie długo przed męką Swoją nad Swoją ojczyzną, aby pokazać, że miłość ojczyzny ma trwać zawsze, aż do śmierci; drugi raz nad grobem Łazarza, aby stwierdzić, że przyjaźń jest jednym z najczystszych i najszlachetniejszych uczuć i jak powiada Pismo święte: „*medicamentum vitae et immortalitatis*“ — lekarstwem życia i nieśmiertelności. (Ekl. 6, 16). Prawdziwy chrześcijanin, zdaniem filozofa XVIII wieku — rozumie nieskończenie lepiej, niż niechrześcijanin obowiązki względem swojego narodu i stara się spełnić je najgorliwiej i im więcej sądzi być winnym religii, tem też więcej mniema być dłużnym swojej ojczyźnie.

Słowem wiara katolicka nie tylko żadnego prawdziwego ideału nie gasi, nie wyklucza, ale wszystkie opromienia światłem z nieba, a równocześnie rozgrzewa serca do szlachetnej miłości i zapewnia łaskę do poświęcenia się za nie. Niemasz cnoty, którejby wiara nie zalecała, występku, którego by nie potępiała, nie ścigała aż w najtajniejszych kryjówkach duszy.

Prawdziwy katolik — to temsamem człowiek najbardziej nowoczesny i najbardziej postępowy w najszlachetniejszym tego wyrazu znaczeniu, który ani miłością nauki i sztuki, ani pojęciem honoru, ani wiernością ojczyźnie i swojemu zawodowi, ani sposobem życia, sumiennością i taktem nikomu się nie da przewyższyć. Gdyby było inaczej, gdyby ktoś jako człowiek nie był bez plamy i nagany, to ten przenigdy nie może ucho-

dzić za doskonałego chrześcijanina katolika.

Poznaliście w ten sposób, Ukochani moi, ideały religijne, drogie każdemu katolikowi. Teraz jeszcze słów kilka o obowiązkach waszemu stanowi właściwych.

IV.

Ideały katolickiego studenta.

Jakież są ideały katolickiego studenta?

Sformułowali je uczniowie uniwersytetu wileńskiego, obierając za hasło: naukę, cnotę, ojczyznę. Otóż ideały filaretów niech będą także waszymi ideałami! Oparte o dogmata katolickie, niech jak iskry z nieba oświecają drogę waszej młodości! Źródłami żywymi — niechaj będą szczytnych myśli i szlachetnych czynów na całe życie!

A więc najpierw nauka!

„Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie.“ (Job 5, 7). „Jeśli kto nie chce robić, niechaj też nie je.“ (List 2 do Tessal. 3, 10). Czytałem gdzieś słuszne zdanie, że człowiek, któremu Bóg dał zdolności, zdrowie, siły, a nie rozwija ich i nie pracuje, wart, aby był skazany na śmierć cywilną — przez powszechną pogardę. A więc, przyjaciele młodzi, uczcie się i nie marnujcie czasu ani teraz ani nigdy w życiu. Przyzwyczajajcie się za młodu iść naprzód w łasną pracę. „Na karę zasługuje, powiada Brodziński, kto świętość obowiązku omijając, bocznymi drogami i szukaną protekcją chce zyskać, co tylko praca i zasługa może nadawać... Już taki na zawsze polubi boczne swe ścieżki, zawsze na nie spuszczać się będzie, wyuczy się dostępować nieprawymi środkami zaszczytów i urzędów, i bez prawości pełnić je będzie.“

Uczyć się macie nie dla próżnej chwały ludzkiej, ani tylko dla chleba, bo taka nauka byłaby brzydką spekulacją.

Kiedy pewien biskup gratulował uczonemu Leverier'owi odkrycia Neptuna, mówiąc: Wydzwignąłeś swe imię aż do gwiazd, znakomity astronom odpowiedział: „Ufam, księżu biskupie, że wyniosę je daleko wyżej!” I wy, Ukochani moi, starajcie się wynieść swoje imiona aż do Boga, a wyniesiecie je tak wysoko, jeśli zawsze jako cel ostateczny swojej pracy stawiać będziecie uwielbienie Boga, czynienie dobrze bliźnim. „*Humaniores litterae*” zwią się wasze studia. Niech na prawdę wyzują was z wszelkiego grubego obyczaju, który się lukiem, wraskiem i nieposzanowaniem starszych objawia. Niech uczynią was ludźmi i więcej niż pospolitymi ludźmi. Stańcie się — *humaniores*!

Uczcie się wszystkiego, co dobre, ale w pierwszym rzędzie starajcie się o nabycie gruntownej wiedzy religijnej, bo człowiek kocha i ceni tylko to, co poznał jako prawdziwie wielkie, święte i wzniosłe. Nie wystarcza tedy wyuczenie się na pamięć kilku formułek katechizmu czy dogmatyki i etyki. Nic bardziej religii nie szkodzi jak powierzchowna jej znajomość. Prawdy naszej Wiary świętej muszą jasnymi pojęciami i niezłomnymi zasadami wsiąknąć aż w krew i soki duszy, bo tylko wtedy wywołują w niej owe „*gaudium fidei*”, wewnętrzne rozradowanie z posiadania umiłowanej prawdy, o którym mówi święty Paweł w liście do Filipensów (1, 25).

Ale choćbyście i najpilniej się uczyli, to ta szczypta wiedzy religijnej, której nabędziecie w szkole, nie może wam starczyć na całe życie. Dlatego uczynicie szczerę postanowienie, iż uzupełnicie ją później uczęszczaniem na kazania, czytaniem dzieł apologetycznych, aby zyskać głębsze uzasadnienie podstaw religii i zharmonizować jej prawdy z wyżynami waszego wykształcenia świeckiego.

Nad wszystkie zaś dzieła teologiczne zalecam wam, moje dzieci, na późniejsze życie rozczytywanie się w Pi-

śmie świętem Nowego Zakonu, w Księgach Wyznań św. Augustyna i w Tomasza à Kempis „Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.“ „W tych księgach znajduję największą mądrość“ powiedział do mnie niedawno jeden z świeckich profesorów uniwersytetu, „w nich mieści się najgłębsze doświadczenie życia, w nich prawdziwa pociecha, uspokojenie w nieszczęściu.“ Kiedy umierającemu Ampèrowi przyjaciel chciał przeczytać ustęp z Tomasza à Kempis, wielki uczony odpowiedział: „Umiem całą książkę na pamięć, bo ani jeden dzień w mojem życiu nie minął, żebym choć jednego jej rozdziału nie był odczytał.“

Ile razy w duszy waszej powstaną wątpliwości przeciw wierze i zdawać się wam będzie, że istnieje sprzeczność między jakąś tezą religijną a danymi nauki, której sami rozwikłać nie jesteście w stanie, to nie zapomnijcie nigdy o tej elementarnej zasadzie, że jak w zawiłej kwestyi prawniczej nikt nie idzie po radę do poety, lecz do znakomitego prawnika, tak też w trudnościach teologicznych nieroztropną byłoby rzeczą szukać ich rozświecenia choćby u najgłośniejszego przyrodnika, jeno trzeba szukać u wykształconego kapłana, u światłego spowiednika.

Równocześnie rozpatrzcie wtedy serce wasze, czy jest w porządku, bo niewiara w początkach swoich zwyczajnie nie przeciw Składowi Apostolskiemu się zwraca, ale przeciw dekalogowi. W młodym człowieku, miotanym burzą namiętności, rodzi się chęć ukryta, by nieprawdziwem okazało się to objawienie, które nakłada poważne obowiązki; dusza gromadzi z lubością wątpliwości, zarzuty; osnuta zaś tą mgłą, coraz mniej ma siły do opierania się złemu i dochodzi ostatecznie do zupełnej niewiary, która, jak ktoś słusznie zauważył, jest występkiem złożonym, streszczającym w sobie wszystko zło, w szczegółach popełnione.

Znam ludzi, którzy, gdy pokusy przeciw wierze na nich uderzały, spieszyli czem rychlej do trybunału pokuty i z chwilą gdy brzemie grzechowe zrzucili, odzyskiwali prostą i płomienną wiarę lat chłopięcych.

Religia katolicka bowiem jest nie tylko teorią, ale także, a nawet przedewszystkiem, — praktyką. Bez praktyki wiara ulotnić się musi prędzej, czy później. Główne praktyki religijne to modlitwa, przystępowanie do Sakramentów świętych, Msza święta.

Modlitwa — to nie czas stracony, ale najlepiej użyty, bo w niej człowiek składa daninę Bogu, a równocześnie odbiera od Boga siłę, która uzupełnia słabość i niedostateczność naszą do wykonywania obowiązków. O tyle tylko Bóg pomaga, o ile Go o pomoc prosimy. A więc módlcie się codziennie, módlcie się z ogromną ufnością i sercem całem tak, jak gdyby powodzenie każdej sprawy tylko od modlitwy i łaski Bożej zawisło, a nic od was, równocześnie zaś tak bardzo wyężdżajcie w pracy wszystkie swoje siły, jak gdyby wszystko od was, a nic od łaski Bożej nie zależało.

Spowiedź teraz i przez całe życie uważajcie nie za ciężar ale za łaskę, a dnia i godziny spowiedzi wyglądajcie jak szczęścia. Już poganie zrozumieli, że warunkiem postępu moralnego jest poznanie siebie, najściślejsze przedmiotowe ocenienie swej wartości osobistej — *γνώσις σαυτών*. Spowiedź to właśnie najściślejsza kontrola siebie, razem i wielka lecznica, w której terapia jest najskuteczniejsza, bo sięga ona aż do sumienia i wstrzymuje złe u jego źródła, tj.: w myśli i w woli.

Nie zadowalajcie się obowiązkową trzyrazową spowiedzią roczną! Ale ile razy będziecie mieli nieszczęście wpaść w grzech ciężki, spieszcie zaraz do trybunału pokuty, aby ani chwili nie żyć zdala od Boga. Żadnej też nie możecie milszej ofiary złożyć w święta Matce Bożej nad dobrą spowiedź!

Po każdej spowiedzi mówcie z całą szczerością i gorącością duszy: „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moje do Ciebie Boże” — w Komunii św. Bo jedno jest tylko i jedyne na ziemi prawdziwe bogactwo, a tem — Jezus w Najśw. Sakramencie. Za szczęście największe uważajcie sobie, że Go codziennie możecie odwiedzać w kościele. Powiedzcie Mu zawsze wszystko, co was cieszy, co boli, czego pragniecie dla siebie i swoich ukochanych, a z pewnością bez pokrzepienia nie odejdziecie. Mszy św. nie opuszczajcie nigdy w niedziele i święta, ani się na nią nie spóźniajcie, a tego znowu nie czyńcie dla oka ludzkiego, ani żeby spełnić tylko formalność, bo są i tacy, co nie wierzą, ale „dla przykładu” chodzą do kościoła. Wy, Ukochani moi, i teraz i w późniejszym życiu z tem przekonaniem spieszyć będziecie pełni radości na Mszę świętą, że Bóg tego od was chce i że to niezmierny zaszczyt, iż możecie uczestniczyć w najświętszej Ofierze.

*

*

*

Drugim ideałem filaretów była cnota. Ona to dopiero daje człowiekowi rzetelną wartość i uzdolnia nas, abyśmy dobrze użyli tego, czegośmy się nauczyli. Młodzieniec, który wzrasta w wiedzy, a maleje w cnocie, raczej maleje na duszy, niż rośnie. I znowu nie byle jaką miarą cnoty student zadowalać się powinien. Niech się Horacy rozkoszuje swą „aurea mediocritas;” my chrześcijanie do doskonałości jesteśmy stworzeni. Bądźcie doskonali, jak Ojciec Mój niebieski jest doskonały, woła do każdego z nas Chrystus. Całej doskonałości Bożej nigdy nie osiągniemy właśnie dlatego, że Boża. Wiedział to dobrze Chrystus, ale kładąc nasz ideał moralny tak wysoko, chciał nas pobudzić, żebyśmy pieli się ciągle wyżej i wyżej. Rzecz pewna, że do tak wysokiego

lotu nie wystarczą nam skrzydła Ikarą, siły nasze przyrodzone; ale też Chrystus obiecuje pomoc łaski, z którą wszystko możemy.

Niepodobna mi, choćby pobieżnie, omówić wszystkich cnót, jakimi student jaśnieć powinien. Dotknę choć kilku.

W pierwszym rzędzie słów kilka o wartości cnoty czystości i o szkodzie, jaką duszy wyrządza rozpusta. Głęboka wiara i czystość obyczajów to jakby dwa skrzydła, na których dusza wznosić się zdolna do wyżyn poświęcenia. Odbierz je młodzieńcowi, a będzie bez nich, jak ptak, któremu wylupiono oczy i podcięto lotki. Już on nie wzleci w czyste regiony niebieskie, tylko będzie się włóczył całe życie po ziemi. Silny charakter to zawsze człowiek pracowity, umartwiony i czysty. Przeciwnie nieczystość, to największy wróg jednostki i całego społeczeństwa. Wyniszcza ona organizm, wygryza nieraz ciało aż do kości, osłabia umysł, przytępia pamięć, rozkłada wolę, deprawuje sumienie tak, że człowiek hołdujący rozpustce, zatracą wkońcu różnicę między dobrem, a złem i za młoto wieprzów sprzeda honor, rodzinę, dobro publiczne. To nie przesada, Ukochani moi, — to najsmutniejsza prawda. Zrozumieli ją głębiej myślący studenci za granicą i dla ratowania siebie i ojczyzny zawiązali już kółka, których członkowie obowiązują się tępić i pędzić z pomiędzy siebie owe tajemne grzechy, które stanowią zarazę i gangrenę dzisiejszych zakładów naukowych, a nadto zachowywać zupełną czystość aż do czasu zawarcia związków małżeńskich.

A czy to możliwe przestrzegać tak długo czystości obyczajów i czy taka bezwzględna wstrzeźliwość nie jest przeciwną naturze człowieka, a temsamem szkodliwą zdrowiu?

Kamień młyński należałoby uwiązać u szyi ludziom, którzy głoszą, że „młodość ma swoje prawa, że używanie koniecznością jest natury, a co najmniej — nie dająca się

uniknąć słabością ludzką!“ Teorye takie są „fałszem, oszukiwaniem młodzieży i nie godne nawet, aby je rozpowszechniali wrogowie narodu!“ Mówić, że młodzież nie może zachować bezwzględnej czystości, znaczy uczyć, że w pewnych latach życia przykazanie Boże nie obowiązuje, że w pewnych latach wolno Pana Boga nie kochać!

Słuchajcie, młodzi przyjaciele, co prawdziwi mężowie nauki sądzą o tej sprawie!

Niedawno jeden z profesorów uniwersytetu w Zurychu wyrzekł te znaczące słowa: „Nauka o szkodliwości życia czystego dla zdrowia rodem jest z domu nierządu.“ A fakultet medyczny w Chrystyanii osądził: „że nie znamy żadnej choroby, o którejby można twierdzić, iż powstałby mogła skutkiem czystego i moralnego życia.“ I na innych uniwersytetach najpierwsze powagi lekarskie podają, jako niezaprzeczoną prawdę, „iż wstrzemięźliwość nie tylko jest wielkiem i ważnem przykazaniem Bożem, ale zarazem najpierwszym środkiem do zachowania i wzmocnienia zdrowia ciała i duszy.“

Przychodzi wam może w tej chwili na myśl nasz św. Kazimierz, któremu lekarze radzili, żeby, jeśli chce uratować życie, wyrzekł się niewinności. Otóż tutaj lekarze postawili fałszywą dyagnozę. Kazimierz nie umarł męczennikiem czystości — ale z wycieńczenia wątłego organizmu częstymi postami i nocnymi czuwaniem na modlitwie. Niemniej jest prawdą, że nasz święty Królewicz był gotów dać choćby życie w obronie cnoty czystości.

Uczciwie przeżyta młodość to wielki kapitał rezerwowy na całe życie. Jeśli wam, Ukochani moi, drogie jest wasze szczęście na ziemi, jeśli wam droga wasza ojczyzna, jeśli drogie zbawienie duszy — chowajcie czystość duszy i ciała!

Ale temsamem musicie się wystrzegać wszystkiego, co czystość naraża na zagubę. Rzecz to nie łatwa! Prawie

cudu potrzeba, żeby dzisiaj zachować zdrowie moralne i fizyczne. Utworzyła się w naszych czasach dokoła młodzieży szeroka konspiracja i jakby system, dążący do zepsucia jej serca pismami, widowiskami, rycinami, aby potem tem łatwiej wydrzeć jej wiarę i sprowadzić na manowce społeczne. Rzecz bo znana, że jeśli serce chore i ciało zniszczone, to i umysł mniej jest odporny. A więc, młodzieży droga, uważaj najpierw na to, co czytasz! Strzeżcie się, Ukochani moi, fałszywej chciwości czytania, bo z nadmiernego czytania, dziś, że użyję słów Izajasza „każda głowa chora i każde serce zboleć.“ (Izaj. 1, 5). Brodziński zauważył słusznie, że u ludzi, którzy bez wyboru i za wiele czytają, umysł robi się jak dom zajezdny, w którym panuje wieczny chaos i zgiełk. Dzisiaj książek i pism tak wiele, że nie wolno czytać nawet dobrych, tylko najlepsze. A prawdziwie dobrą jest książka, która daje wielkie myśli, szlachetny spokój, ochotę do życia, siłę do poświęcenia. Dobrą książkę odkłada się po przeczytaniu słowy: to piękne, to wzniosłe! Nigdy nie zapomnę uwagi jednego z moich profesorów, który po przeczytaniu z nami w klasie arcydzieła naszej literatury, powiedział: „Prawda, ukochani moi, że każdy z was czuje się uszlachetnionym i że żaden nie byłby zdolny nędznego czynu!“ Z duszy nas wszystkich wyjął tę uwagę.

Nie bierzcie tedy nigdy do ręki książki złej! Niech głowy wasze nie będą, jak kosz na papier, w który wszystko można wrzucać! Nie czytajcie pism, rozdawanych przez uprzączy i wyzyskiwaczy skandalu, przez oszczerców z profesyi, przez ludzi, którzy chcą was oderwać od nauki, podkopać zaufanie do przełożonych. Wymiatajcie takie pisma z pomiędzy siebie, choćby wam obiecywały promieniem oświecić drogę życia, bo są to w rzeczywistości błędne ogniki, które was ostatecznie wywiodą na bezdroża, wykoleją, — życie wam złamią.

Gorszą się niektórzy, że Kościół zabrania czytania złych książek. Nie byłby matką, gdyby inaczej postępował. Rozum i serce każą dziecięcia bronić przed trucizną. Uznali to już starożytni. Plato jest zdania, że pisma, szerzące nierząd, trzeba niszczyć. Ateńczycy Protagorasa wypędzili z kraju, a pisma jego spalili. Podobny los spotkał w Sparcie Archilochosa, gorszyciela dzieci. Aristofanes piętnuje pisarzy, którzy podkopywali u młodzieży wiarę w bogów i woła: Nie na takich to pismach uformowali się bohaterowie maratońscy, owi młodzieńcy prości, czystych obyczajów, pełni szlachetnej dumy! Ich śpiewy napępiały szkoły hymnami religijnymi.

Nie uczęszczajcie też, Ukochani moi, na liche widowiska teatralne. Nie jestem ja przeciwnikiem teatru, byle naprawdę był szkołą dobrego smaku, byle uszlachetniał, a nie kuśił się dźwigać etyki społecznej roztaczaniem na scenie wszelakiego rodzaju brudów, bo mi to wygląda tak samo, jak kiedy człowieka, który upadł w błoto, chce ktoś obmyć błotem. Ze złej sztuki teatralnej, podobnie jak z szynku, droga wiedzie najczęściej do domu nierządu.

Silnymi i prawie niezwycięzonymi są tylko narody czyste, wstrzemięźliwe. Według Herodota pewien Lidyjczyk ostrzegł króla Krezusa, aby się nie wdawał w wojnę z Persami, bo piją tylko wodę. Prytanem mógł w Atenach zostać tylko ten, kto się nigdy nie upił. Solon nałożył nawet karę śmierci na pijanego archonta. Platon uważał za potrzebną ustawę, któraby chłopcom do 18 roku wzbraniała używania wina, aby alkoholem nie podsycać i nie powiększać niebezpiecznego ognia młodości, który i tak w ich krwi już się pali. Dziś lekarze orzekają jednogłośnie, że podobnie jak rozpusta tak i alkohol niszczy system nerwowy, psuje krew, wstrzymuje proces trawienia, osłabia myślenie, wiedzie nie raz do zbrodni, do domu obłąkanych. A więc precz z alkoholem.

Precz także z kartami! Wiem-ci ja, że gra w karty może być zabawą niewinną, ale wiem też, że łatwo przeradza się w namiętność, która, gdy opanuje duszę, splugawia myślenie i znieprawia wolę, zabija wszelkie szlachetne uczucia. Karciarz kradnie sobie i drugim zdrowie, obdziera często swoją lub obcą rodzinę z pieniędzy, ze szczęścia, marnuje nocami czas tak, że we dnie nie ma ani sił, ani ochoty do wypełnienia obowiązków swego zawodu. Któż nie wie, ile karty ściągnęły hańby na nasz naród! Ukochani moi — nie dajcie się tedy złowić w sidła karciarzy!

Nie bronię ja wam zabawy! Potrzebna wam ona, jak słońce i powietrze. Kościół katolicki tak bardzo ceni zdrowie, że osobne o nie zarządza modlitwy i prosi: „Da nobis, Domine, mentis et corporis sanitatem gaudere!“ A więc bawcie się całą duszą, ale zawsze uczciwie! Bawcie się, żeby ćwiczeniami fizycznymi umniejszyć gorączkę krwi, żeby rozwinąć organizm i wszystkie jego siły i wyrość na mężów, pełnych ochoty do życia, pełnych wytrwałości, energii i nieustraszonej odwagi.

Pocziwy student jest też zawsze dobrym kolegą, gotowym na wszelkie posługi bratnie, chyba że kolega domaga się od niego rzeczy niezgodnej z przykazaniami Bożemi. W wyborze przyjaciół ostrożny, idzie za radą św. Hieronima, który mówi: „Takich mniej towarzyszków, z którymioby obcowanie nie przyniosło skazy twej sławie, którzyby nie tyle byli ozdobieni bogatemi szatami, ale raczej dobrymi obyczajami i mniej się starali o trefienie włosów, a więcej okazywali na sobie wstydu i uczciwości.“ (W liście do Nepocyana).

Także o obowiązkach względem swoich nauczycieli uczeń nie zapomina. Przychodzą mi w tej chwili na myśl słowa św. Bernarda, który powiada, iż każdy człowiek winien swojemu Aniołowi Stróżowi: *reverentiam pro praesentia, fiduciam pro custo-*

dia, devotionem pro benevolentia. Wiedząc, jakim błogosławieństwem jest dobry nauczyciel dla ucznia, nie waham się, Ukochani moi, położyć wam na serce potrójne te obowiązki także względem waszych profesorów. Szacunek zaś wasz niech się objawia ochoczym posłuszeństwem. Kto za młodu nie nauczy się słuchać, ten później nie będzie umiał rozkazywać. Rozumieli to dobrze dawni Grecy, bo król Agezylausz, chcąc się odwdziżyć swojemu przyjacielowi Ksenofontowi za oddane mu usługi, zabrał jego synów na wychowanie do Sparty, aby tam przyswoili sobie najpiękniejszą z nauk: „Słuchać i rządzić — ἀρχεῖν καὶ ἀρχεσθαι“ (Plutarch Agesilaos 20; Diog. Laert. II, 6 § 54).

Obok szacunku należy się profesorom serdeczna miłość za życzliwość; jaką was otaczają, a wreszcie szczere zaufanie za ciągle czuwanie nad wami. Odpowiedzialność ich wielka przed Bogiem i społeczeństwem. Ułatwicie im tę odpowiedzialność i pracę nad wami, aby kiedyś w dzień sądu nie usłyszeli słów potępienia, jakie św. Jan Apostoł, według relacji historyka Euzebiusza, wyrzekł do biskupa, któremu powierzył wychowanie młodzieńca. „Tyś winien, powiedział do niego, tyś winien, że poszedł między zbójców, boś go nie dosyć kochał, nie dosyć pilnował!“

*

*

*

Trzeci wielki obowiązek filaretów, to miłość ojczyzny. Was przyjaciele moi, chyba do miłości ojczyzny nawoływać nie potrzebuje. Kochacie ją z pewnością wszyscy. Raczej porozumieć się musimy co do tego, jaką ta miłość być powinna.

Otóż miłość ojczyzny powinna płynąć z miłości Boga. U nas bywa czasem odwrotnie, zauważył trafnie książę Adam Czartoryski, tj. miłość Boga płynie z miłości ojczy-

zny i dlatego miłość ojczyzny często jest marna, a miłość Boga nierzetelna.

Niedaleko miasta Trewiru znaleziono dawny kamień milowy rzymski, a na nim napis: *Pro patria consumor* — za ojczyznę ścieram się w codziennej służbie, strzegąc jej granic. Prawdziwa miłość ojczyzny, osadzona na miłości Bożej, polega nie na pustych słowach i krzykactwie, ale na czynach. Najlepiej służy ojczyźnie, kto pielęgnuje w sobie cnoty, pełni sumiennie z dnia na dzień, z godziny na godzinę swoje obowiązki i wystrzega się błędów i występków, które ojczyzny blask zaćmiewają.

Rozumiem ja, że to młodzieży pochlebia, jeśli jest przypuszczana do zabierania głosu w sprawach publicznych. Ale nie zapominajcie, że „gdy się zboże skosi na zielono, zanim się ukształci i dojrzeje ziarno, to nie będzie z niego chleba, tylko będzie siano“¹⁾). Przedwczesne politykowanie odwodzi od nauki, wstrzymuje naturalny rozwój wewnętrzny młodzieńca, nieraz łamie na zawsze jego życie. Nie chcę ja tem powiedzieć, abyście, Ukochani moi, byli ze wszystkiego zadowoleni, kiedy wchodzicie w życie. Zadowoleni jeszcze nigdy nic wielkiego nie dokonali. Niezadowoleni bądźcie przede wszystkim ze siebie, tj. mówcie sobie codziennie, że za mało w was rzetelnej wiedzy, za mało cnoty, za niskie nieraz i egoistyczne pobudki działania, za mało wytrwałości w dobrem.

Kiedy zaś dojrzejecie w mężów, pamiętajcie zawsze być entuzjastycznymi sługami prawdy i sprawiedliwości i należeć zawsze i wszędzie tylko do stronnictwa, które na swym sztandarze wypisze hasło: *Prawda, sprawiedliwość i dobro dla wszystkich.*

*

*

*

¹⁾ Słowa X. biskupa Łętowskiego.

Filareci wileńscy, którzy tak poważnie patrzyli na życie, z pewnością nieraz i długo zastanawiali się także nad ideałem przyszłego swego zawodu. A wy, Ukochani moi, czy często myślicie o tem, jaki stan po ukończeniu szkoły oberzecie? Strach ogarnia mię na myśl, powiada pewien pisarz naszych czasów, że całe życie człowieka zależy od dwóch, trzech czy czterech „tak” i od tyluż „nie”, wypowiedzianych między dziesiątym a trzydziestym rokiem życia, lub nawet wcześniej. Czy dać dziecko do szkoły, czy do zawodu praktycznego, czy ma pójść do gimnazjum, czy do szkoły realnej, czy obrać stan nauczycielski, sędziowski, czy inny, czy zawrzeć ten związek małżeński, czy też nie? — Odpowiesz „tak” albo „nie” na te pytania — i wszystko zadecydowane.

Ale nie tylko szczęście doczesne zawisło od tych kilku „tak” albo „nie”. Zależy od nich w znacznej mierze także zbawienie wieczne. Więc jakże się zabezpieczyć, żeby zrobić wybór dobry?

Przedewszystkiem mamy zawsze pamiętać o tem, że życie nie jest igraszką losu i nie wedle ślepego układu się trafia. Miłość Boża nas stworzyła, ona też obmyśliła stan czyli drogę, którą najbezpieczniej i najpożyteczniej możemy spełnić obowiązki na ziemi i zdążyć do nieba. Jak więc we wszystkim, tak też przy wyborze zawodu mamy starać się o wybadanie woli Bożej. A więc najpierw w modlitwie codzień wołać za Samuelem: „Mów Panie, bo słucha sługa Twój!” I codzień powtarzajcie za św. Pawłem: „Quid me vis facere — Co chcesz, Panie, a bym uczynił!” Przy każdej Komunii świętej umieszczajcie na czele intencję o uproszenie sobie światła Bożego w tej ważnej sprawie. Należy też prosić innych, żeby się za was na tę intencję modlili. W świetle modlitwy badajcie, jakie od Boga wzięliście zdolności, czyli obliczcie się sumiennie: „Quid valeant humeri, quid ferre recusent?”

Albowiem Stwórca rozdzielił talenta wedle różnych zawodów. Wypatrujcie też, do czego macie pociąg, ochotę, bo rzecz znana, że ludzie spełniają w życiu dobrze tylko tę pracę, którą kochają. Ta podwójna oznaka, tj. zdolność i skłonność do pewnego zawodu nieraz objawia się w życiu bardzo wcześnie. Mozart już w 12-tym roku życia wykonał Mszę świętą swojej kompozycji w nadwornej kaplicy we Wiedniu. Lineusz, jako małe dziecko całemi godzinami rozkoszował się budową kwiatu.

Gdy więc, Ukochani moi, serdecznie pomodliliście się, aby wam Pan Bóg raczył odsłonić tajemnicę waszego powołania, gdy zbadaliście wasze zdolności i pociąg wewnętrzny, gdy nadto zasiągnęliście rady rodziców i spowiednika, którzy mają łaskę i obowiązek was oświecać — obierajcie spokojnie stan, który sumienie wasze i ludzie obierać radzą. Wybór będzie szczęśliwy — Bóg będzie z wami!

Ale jest powołanie, do którego osobne są potrzebne zdolności i pociąg. Mam na myśli powołanie do stanu kapłańskiego. Tu Bóg zwraca się trzykrotnie do serca młodzieńca z zapytaniem, jak niegdyś do Piotra, kiedy chciał mu powierzyć pasterzowanie nad całym Kościołem: „czy miłujesz Mnie... czy miłujesz mię więcej, niżli inni?“ (Jan 21, 15—17). I dopiero, gdy młodzieniec odpowie całą duszą: „Ty wiesz, że Cię miłuję, że gotów jestem cierpieć, poświęcić się, iść z Tobą, Panie, i na krzyż“ — Chrystus woła go: więc pójdz za mną, *seque-
re me!* Bo tylko wielka miłość uzdalnia kapłana do wypełnienia wszystkich obowiązków stanu. Przyjacielu młody, jeśli masz tę wielką miłość ku Bogu i ludziom, to przyjdź do seminaryum duchownego. Obiecuję ci w tym wypadku śmiało, że przy wszystkich trudach stanu kapłańskiego nigdzie większego nie zaznasz szczęścia, jak w tej ciągłej pracy koło dusz zbawienia. Sprzeniewierzywszy się zaś głosowi Bożemu, zapewne z czasem powtórzyłbyś skargę, którą nie-

raz słyszałem: „Niema szczęścia w moim domu, bo nie poszedłem za wezwaniem Boga, który mię wołał do kapłaństwa.“

W roku 1771 zgłosił się we Francyi młody człowiek z dobrej rodziny mieszczańskiej do gwardyana klasztoru Kapucynów z prośbą, aby tenże wybała, czy ma powołanie do stanu kapłańskiego. Po długiej rozmowie i naradzie gwardyan orzekł, iż zdaje się mu, że młodzieniec powinien zostać zakonnikiem i dał mu list polecający do mistrza nowicyatu. Kandydat zakonny uprosił sobie kilka dni, aby mógł pożegnać się z krewnymi, a potem zaraz rozpocząć nowicyat. Gwardyan pozwolił. Tymczasem stało się, co było łatwe do przewidzenia. Rodzice, krewni, przyjaciele odradzali stan duchowny, „bo czasy teraz są złe, zakony niechętnie widziane.“ Poszedł tedy młodzieniec zamiast do klasztoru, do Paryża na studia prawnicze, później został adwokatem, później stanął na czele rządu w ojczyźnie. Na imię mu Maksymilian Robespierre — skończył jako kat swojego narodu.

W każdym razie, czy obierzecie stan kapłański czy inny, stawiajcie ideał swego przyszłego zawodu wysoko! Powiedzcie sobie: czem będę, w całej możliwej będę doskonałości. Co zamierzę czynić, zrobię zawsze dobrze. Jeśli będę adwokatem, będę adwokatem bardzo dobrym. Nigdy nie skłamię, bo to poniżające, wstrętne. Kiedy będę bronił sprawy, wszyscy będą wiedzieli, że to sprawa czysta, słuszna. Jeśli inny obiorę zawód, nie będę go nigdy uważał za jarzmo, za środek tylko do zrobienia pieniędzy, karyery, ale dołożę wszystkich sił, aby, czyniąc wszystkim dobrze, zarobić sobie nim niebo.

I tak zawsze i tak wszędzie, każdy z was niechaj stara się być doskonałym!

*

*

*

Wreszcie ostatnie moje do was życzenie. Bądźcie swoim ideałom wierni aż do śmierci!

Wiem, że rzecz to nie łatwa! Przyjdą na was nieraz w późniejszym życiu godziny wielkich zawikłań i walk wewnętrznych. Prawie każdy człowiek musi przejść przez smutek swojego Ogrojca. Trafia się może nawet u niejednego mniejsze lub większe upadki, bo człowiek jest słaby. Otóż chodzi o to, abyście przynajmniej błędów swych nie kochali, nie bronili, nie zatajali przed sobą, w nich nie leżeli, a już nigdy nie doszli do tego stanu, żeby twierdzić, iż ideały młodości były próżną marą, że cnota, obowiązek, pustem są imieniem. Raczej powiedziećby sobie wtenczas trzeba: jestem nędznikiem, który sprzeniewierzył się Bogu, ojczyźnie, celowi życia.

Niech was Bóg ustrzeże od takiego skażenia!

Z upadku każdego dźwigajcie się czem rychlej i starajcie się z pomocą Bożą, jak legendarni rycerze średnich wieków poprzez wszystkie niebezpieczeństwa i zasadzki zaczarowanego lasu życia piąć ciągle i ciągle ku górze św. Grała, do krainy wiecznych ideałów.

Czy tak postąpicie?

*

*

*

Było to w Rzymie podczas epoki krwawych prześladowań. Do domu wrócił ze szkoły młodzieniec lat około czternastu, pełen wdzięku i życia. Nosił jeszcze togę młodzieńczą, lamowaną szkarłatem; na szyi miał zawieszoną kosztowną bulłę jak wszyscy jego koledzy patrycyusze. Przystąpiwszyw próg mieszkania, oświadczył matce, oczekującej nań z tęsknotą, iż dnia nie stracił — „*diem non perdidit*“, bo umiał zapanować nad słusznym swym gniewem i po chrześcijańsku przebaczyć koledze, który rzucił mu w twarz obelgę. Matka uniesiona radością, iż takiego ma syna, kazała się mu przybliżyć i powiedziała: Moje dziecko, dobrze, bardzo dobrze postąpiłeś. Jesteś go-

dnym synem męczennika Kwintyniana, który życie położył z miłości ku Chrystusowi. Dzień dzisiejszy, w którym odniosłeś takie zwycięstwo nad sobą samym, będzie ostatnim dniem twego okresu chłopięcego. Chcę cię odtąd traktować jak człowieka dojrzałego.

Potem zdjęła z szyi syna złotą bułkę, mówiąc: „Mam dla ciebie cenniejszą ozdobę, w którą cię zaraz przystroję.“ I wyjęła z bogato haftowanego woreczka małą gąbkę, pełną krwi zasuszonej i rzekła: Widzisz moje dziecko tę relikwię? Jest to krew twojego ojca. Ja ją sama zebrałam z jego rany w chwili, kiedy umierając szeptał imię Jezusa Chrystusa i twoje, mój synu!

I przybliżyła gąbkę do ust syna, potem zawiesiła ją w bogatej oprawie na jego piersi i dodała: „A teraz powiedz mój Pankracyuszu, synu męczennika, spadkobierco jego krwi, która płynie w twych żyłach, której cząstkę nosisz jako relikwię, czy będziesz umiał żyć, cierpieć, umrzeć, gdyby zaszła potrzeba, jak twój ojciec?“ —

I w waszych żyłach, dzieci moje ukochane, płynie krew ojców, z których niejeden zginął na polu bitwy w obronie Wiary świętej, wymawiając zamierającymi ustami Imię Jezusa, Maryi, ojczyzny! Co więcej! W żyłach waszych i w sercu waszym płynie krew samego Chrystusa, którą przyjmujecie w Komunii świętej! Czy więc jesteście gotowi żyć, cierpieć, umrzeć w obronie ideałów, drogich każdemu dobremu synowi Kościoła i ojczyzny!

Słyszę głosy podobne do słów bohaterskiego Męczennika Pankracyusza: Ojcze i pasterzu nasz, bądź spokojny! Nigdy ideałów się nie zaprzemy! Zawsze i wszędzie chcemy spełnić obowiązek!

Niech wam, dzieci moje, Bóg za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej naszego narodu, teraz i na całe życie błogosławi!

XIII.
W SPRAWIE
PIELGRZYMKI UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH DO RZYMU.
ODEZWA DO DUCHOWIEŃSTWA.

LWÓW, 17-go marca 1905.

Przewielebne Duchowieństwo musiało zapewne zwrócić uwagę i zainteresować się wiadomościami, podanymi przez dzienniki o organizującej się pielgrzymce młodzieży szkół średnich z całego kraju do Rzymu. Istotnie 15 kwietnia wyruszy młodzież nasza w liczbie przeszło 400 osób do Miasta Wiecznego, by uczcić tam święte i drogie każdemu katolikowi pamiątki, oddać hołd Namiestnikowi Chrystusowemu, umocnić w sobie Wiarę św., zapłonąć wielkim ogniem miłości dla św. katolickiego Kościoła. Młodzieńcy pojadą pod opieką całego zastępu znanych, światłych, szczerze katolickich i młodzież miłujących mężów, na których czele stanie Arcypasterz Archidiecezyi.

Zrozumią Przewielebni Bracia Kapłani, jak bardzo Nam zależy na tem, by pielgrzymka jak najszczęśliwiej się powiodła — zarazem, aby przyniosła owoc i pożytek, jakie przez nią zamierzyliśmy osiągnąć. Jakkolwiek młodzieńcy otoczeni będą jak najtroskliwszą i najczujniejszą opieką, to jednak podróż długa budzi u zajmujących się pielgrzymką poważną troskę, aby młodzież zdrowo i bez wypadku pielgrzymkę odbyła i szczęśliwie do kraju i do rodziców wróciła. Jeszcze większą troskę rodzi pragnienie, aby ta młodzież pochodząca z różnych stanów, a mająca kiedyś zająć najrozsławniejsze stanowiska w społeczeństwie, przez zwiedzenie miejsca świętego stała się tak silnie katolicką, by już jej nic i nigdy w życiu od zasad katolickich nie tylko nie ode-rwało, ale nawet w nich nie zachwiało. Chodzi o to, aby ci młodzieńcy zwiększywszy po kilku latach szeregi intelli-

gencji, czy to jako urzędnicy, czy lekarze, czy nauczyciele, wszędzie jako szczerzy wyznawcy św. Kościoła się zachowywali, a przykładem swym otoczenie swe dla zasad katolickich zjednywali. Oto są nasze serdeczne troski wobec zbliżającej się pielgrzymki. — Mimo wszystkie trudności patrzymy z otuchą na zainicyowane dzieło, bo nie ludzkim siłom ufamy, lecz w Bożej opiece i Bożem błogosławieństwie nadzieję pokładamy. Nadto nie wątpimy, że i Kapłani i wierni modlitwą nasze przedsięwzięcie wesprą, a przy tej pomocy, da Bóg, i młodzież szczęśliwie wróci i wróci tak usposobioną na duszy, jak tego pragniemy.

Wzywamy więc tylko jeszcze Wnych Rządców kościołów, aby z ambon ludowi o pielgrzymce opowiedzieli w tym duchu, jak tutaj ją przedstawiliśmy. Trzeba nadto zachęcić gorąco wiernych do częstej modlitwy na intencję pielgrzymów — a w Niedzielę Czarną, Palmową i Wielkanocną odmówić z ludem po 3 Zdrowaś Maryo w kościele. Wreszcie Wielebni Kapłani przez cały czas pielgrzymki tj. od 15—30 kwietnia włącznie dodawać będą przy Mszy św. wtenczas, kiedy rubryki pozwolą, modlitwę *pro peregrinantibus*.



XIV.

O PIELGRZYMCE UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH DO RZYMU.

SPRAWOZDANIE

DO

DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH.

LWÓW, w wigilię św. Trójcy 1905.

Modliliście się, Kochani Bracia, wraz z całym ludem archidiecezyi o błogosławieństwo Boże dla naszych uczniów, aby zdrowi zajęchali do Wiecznego Miasta i szczęśliwie wrócili do kraju. To też miło Wam będzie usłyszeć choć kilka szczegółów o przebiegu pielgrzymki.

Studentów było razem 314. Profesorów i katechetów 66 ze wszystkich gimnazyów, szkół realnych i Seminarjów nauczycielskich w Galicyi, ze szkoły rolniczej w Czernichowie, a nadto z kilku zakładów naukowych na Bukowinie. Każda dyecezya wysłała kilku wychowanków swojego Małego Seminarjum. Byli synowie rodziców bogatszych i ubogich, z miast i naszych wsi.

Opatrzność Boża najwidoczniej czuwała nad naszymi drogimi pątnikami, bo pomimo niemałej przeszkody z powodu groźnego strejku kolejarzy, wszyscy stanęli w Rzymie we wtorek Wielkiego tygodnia bez najmniejszego opóźnienia.

Uczniowie prawie wszyscy zamieszkali w hospicyum św. Marty przy Bazylice św. Piotra, obsługiwaniem przez pocziwe Siostry Szarytki. W Wielką Środę zebrali się w kościele św. Piotra, gdzie odprawiłem Mszę św. dziękczynną za szczęśliwe przybycie.

Potem nastąpiło zwiedzanie najważniejszych pamiątek chrześcijańskich i Rzymu pogańskiego. W Wielki Czwartek grupa młodzieży trafiła właśnie na nabożeństwo w bazylice Santa Maria Maggiore i niosła baldachim podczas procesyi z Najśw. Sakramentem, prowadzonej przez Kardynała S. Vanutellogo.

W Wielką Sobotę po południu zasiadło około 30 kapłanów polskich u św. Piotra do konfesyonałów, zajmowanych zwyczajnie przez penitencyarzy różnych narodowości.

W Niedzielę Wielkanocną odprawiłem znowu u św. Piotra Mszę św. dla pielgrzymów, w czasie której uczniowie i wielu z profesorów i krewnych przystąpiło do Komunii św. Prawdziwie rozrzewniającą i na całe życie niezapomnianą była chwila, kiedy po Mszy św. wszyscy pielgrzymi poszli na grób św. Piotra i odmówili razem głośno *Credo*, przyrzekając według zasad świętej wiary katolickiej żyć, aby kiedyś mogli szczęśliwie w niej umierać.

Po Mszy św. zebrali się wszyscy, starsi i młodzież, przy święconem jajku.

Jak bardzo Ojcu św. przyjazd naszej młodzieży był miły, dowodem okoliczność, iż udzielił jej aż dwóch posłuchań.

Na pierwszym, prywatnem posłuchaniu, Ojciec św. przyjął w Niedzielę Wielkanocną samych tylko uczniów i profesorów. Wszyscy zebraliśmy się w Sali Rzeźb. Papież podchodził do każdego, dawał do całowania rękę, głaskał tklawie po twarzy i głowie, udzielał odpustów na koronki, któremi uczniowie obwiesili ręce. Przy nadejściu Ojca św. uszczęśliwiona młodzież śpiewała pieśń: „*Serdeczna Matko*,” przy odejściu pożegnała Go gromkiem: „*Niech żyje!*” I Ojciec św. serdecznie był rozradowany.

W poniedziałek Wielkanocny nastąpiła audyencya uroczysta w Sali Królewskiej, na którą, prócz młodzieży i profesorów, dopuszczeni zostali także rodzice i krewni uczniów, a nadto przebywający chwilowo w Rzymie rodacy, kapłani i świeccy, ze wszystkich części Polski. Był też obecnym Najprzew. Arcybiskup Symon.

Wchodzącego Namiestnika Chrystusowego powitaliśmy pieśnią: „*Wesoły nam dziś dzień nastał.*”

Następnie w imieniu zebranej młodzieży i profesorów odczytałem następujące słowa:

Ojcie święty!

Zeszłego roku zdałem sprawę ludowi mojemu z tego, jak bardzo miłościwie przyjąłeś pielgrzymów polskich, którzy podążyli do Ciebie ze swymi Biskupami i przedniejszymi w narodzie mężami, aby Ci złożyć hołd niezłomnej wierności, posłuszeństwa i przywiązania. W liście pasterskim, poświęconym tej sprawie, wspomniałem, że najgorętszym pragnieniem mojem jest, aby rychło do skutku przyszła pielgrzymka uczniów naszych szkół średnich do grobów Apostolskich.

Dzięki Najwyższemu, społeczeństwo nasze myśl tę przyjęło życzliwie, bo oto masz, Ojcie Świąty, u stóp Twoich to, co nasz kraj i naród ma najdroższego — naszą młodzież. Tysiące innych uczniów, którzy mimo swe najgorętsze pragnienie przybyć nie mogli, towarzyszą szczęśliwym kolegom swoim w pielgrzymce do grobu świętego Piotra myślą, sercem, duszą całą.

W początkach XIII-go wieku wojsko złożone z 50 tysięcy dzieci, z gorącą wiarą w sercu wybrało się na zdobycie Ziemi świętej. Ci wszyscy, których tu widzisz u stóp Swoich, wybrali się na zdobycie Twego serca, Twego błogosławieństwa. Przyszli powiedzieć Ci, Ojcie święty, że Chrystusa i Jego Matkę Najświętszą kochają nad wszystko, że uważają sobie za szczęście największe, iż są uczniami Jezusa Chrystusa, że świętego Kościoła katolickiego nigdy się nie zaprą; owszem całem życiem swoim chcą sobie zasłużyć na miano zaszczytne, jakie papież dala niegdyś ich ojcom, którzy przez wieki przelewali krew w obronie ojczyzny, Kościoła i cywilizacji chrześcijańskiej. „*Milites Christi*” — chcą być nazwani.

Razem z nimi przybyła liczna drużyna dyrektorów i profesorów gimnazjalnych, aby wobec Ciebie, Namiestniku Chrystusa na ziemi, zaświadczyć, że wierni tradycji narodowej, chcą powierzoną sobie młodzież wychować w bojaźni i miłości Bożej, przekonani, że naród wierzący i cnotliwy zginąć nie może.

Pobłogosław więc, Ojcze Święty, błagam na kolanach, tej gromadce wiernych synów Twoich, Polaków i Niemców, z bukowińskiej części mej dyecezyi, pobłogosław Rusinom, którzy się do nas przyłączyli; pobłogosław całej młodzieży naszej i jej nauczycielom, sprawującym swój ciężki urząd z miłością, pobłogosław i mnie, najniegodniejszemu Słudze Twemu, abyśmy co obiecujemy, wierności Bogu i Jego Kościołowi na ziemi, zawsze i całym życiem, dochowali.

* *

Na te słowa Ojciec święty dał taką miłościwą odpowiedź:

Wielkie niech ci będą dzięki, Czcigodny Bracie, który w wymownych słowach przedstawiając Nam ukochanych synów, sprawiłeś sercu Naszemu przyjemność i pociechę. Jeżeli bowiem zawsze i osobliwie drogą Nam jest młodzież, to dostatecznie nie zdołamy wypowiedzieć, ile radości Nam sprawia widok młodzieży narodu polskiego, którego i przesławna pamięć czynów zawsze żyje i wielka miłość synowska względem tej Świętej Stolicy jest Nam dobrze znana. Młodzieńcy ci są po duchu braćmi owych, którzy, jak pięknie przypomniałeś, na początku wieku XIII uniesieni gorącym zapalem religijnym, w wielkiej liczbie wybrali się na bój do Syrii i Palestyny, by odzyskać miejsca, uczczone najświętszemi tajemnicami naszego Odkupienia i nawrócić nieprzyjaciół chrześcijaństwa do katolickiej prawdy. Ci tu obecni są synami owych ojców, którzy wśród przerażenia Europy ataki potężnych wrogów tarczą swoich piersi

w sławnych bitwach pierwsi powstrzymywali: oni to religii i cywilizacyi najdzielniejszymi byli obrońcami i najwierniejszymi stróżami. Oto jest młodzież, która dzielną cnotą, wystrzegając się błędów wieku i przykładu złych ludzi, gorliwie dąży do chrześcijańskiej doskonałości, a niepoślednią jest jej troska służyć innym za przykład w tym celu, by wielu złączonych jednością szlachetnych dążeń w wspólnym z nią szeregu stanęło.

A nadto patrząc z radością na was, ukochani synowie, jako na nieodrodnym potomków dzielnych ojców, szczerze wasze zamiary w zupełności, jak się godzi popieramy, a nadto zachęcamy was, byście w waszych dążeniach tę sławę mieli na oku, której podstawą dochowanie wierności waszej względem Boga i Kościoła. Jeżeli na tej drodze niewzruszenie staniecie, nie wątpimy, że światło waszego przykładu w wielkiej mierze przyczyni się do tego, że większość pociągnięta jego blaskiem, a zrażona smutnym stanem tych, którzy wpadli w sidła wieku, do waszego towarzystwa się przyłączy i zechce współzawodniczyć z waszą gorliwością w walce za dobrą sprawę.

Spodziewamy się zaś pomyślnego urzeczywistnienia tego wszystkiego, licząc na dobrą wolę waszą zwłaszcza gdy wiemy, że wasi kierownicy i nauczyciele, których tu w wielkiej liczbie oglądamy, we wspólnym porozumieniu czynią, co mogą, abyście umocnili się w cnotie przez wykonywanie obowiązków wiary katolickiej i bogacili się dorobkiem duchowym, a tym sposobem rozwinęli i udoskonaliли umysły wasze.

Dlatego wam, wybrana młodzieży i szanowni profesorowie, a przede wszystkim Tobie, Czcigodny Bracie, wam, którzy wiedzeni szczególną miłością przybyliście do Nas, wdzięczność Naszą każdemu z osobna wyrażamy a zarazem prosimy, abyście waszym ziomkom, których jako przywiązanych synów, w rzędzie najdroższych synów kładziemy,

ojcowską Naszą życzliwość za powrotem do kraju chcieli oświadczyć: wam wszystkim, waszym rodzinom i całemu narodowi polskiemu jako zadatek niebieskich darów Błogosławieństwa Apostolskiego z głębi serca w Panu udzielamy.

* * *

Odpowiedź tę Ojciec św. całą sam własnoręcznie napisał. Prosiłem, aby nam ją dał, co też w niezmiernej swej dobroci uczynił. Przywiozłem ją jako relikwię do kraju. Potem Pius X. dopuścił jeszcze przewodników pielgrzymki i inne osoby do ucałowania ręki. Kilkakrotnie oświadczył, że bardzo jest rad tej pielgrzymce. Kiedy odchodził, zabierał z sobą serca pątników. Żegnaliśmy Go pieśnią: „S e r d e c z n a M a t k o.“

Z uznaniem podnieść należy, że uczniowie zachowywali się wogóle pocziwie i poważnie. Siostry Szarytki, które w hospicyum św. Marty patrzyły codziennie na ich zachowanie, oświadczyły mi kilkakrotnie, że budują się nimi.

Ośm dni byli w Rzymie. Ufamy, że chwil tam przeżytych nigdy nie zapomną, a zwłaszcza tego serdecznego, ojcowskiego przyjęcia, jakie im zgotował Namiestnik Chrystusowy. Ufajmy, że u grobu Męczenników, u trumny naszego św. Stanisława Kostki, wyprosili sobie ducha męstwa chrześcijańskiego i że nim umocnieni, przejdą przez życie uczciwi, ofiarni, kochający Pana Boga nadewszystko. W ten sposób cel pielgrzymki zupełnie będzie osiągnięty.

Wreszcie nadmieniam, że Ojciec święty polecił mi na obu audyencyach prywatnych, których mi w łaskawości Swojej udzielił, abym serdeczną zawiózł od Niego podziękę kapłanom i świeckim, którzy świętopietrze przez moje ręce złożyli, a nadto ojcowskie, pełne miłości, dla całej archidiecezyi błogosławieństwo.

Niech Bóg dobry za wszystko będzie pochwalony.

XV.

**W SPRAWIE
KORONACYI OBRAZU MATKI BOŻEJ POCIESZENIA
W KOŚCIELE OO. JEZUITÓW WE LWOWIE.**

**O D E Z W A
DO
DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH.**

RZYM, Wielki Tydzień 1905.

Ukochani moi w Jezusie Chrystusie i w Naj-
świetszej Pannie!

Ogłaszam Wam radość wielką. Oto wielkie szczęście spotkało naszą archidiecezyę, a waszego arcybiskupa, niezwykle zaszczyt i łaska Boża. W piątą niedzielę po Wielkiejnocy mam ukoronować publicznie i uroczystie złotymi koronami obraz Matki Bożej Pocieszenia w kościele XX. Jezuitów we Lwowie.

Pierwsza w Polsce koronacja Matki Najświętszej odbyła się 8. września 1717 r. na Jasnej Górze w Częstochowie. Korony ofiarowała Kapituła Watykańska. Napływ pobożnych nie tylko z Polski, ale z ościennych krajów tak był wielki, iż od dnia 5 do 16 września rozdano 148,300 Komunii św. w samym kościele jasnogórskim, nie licząc tych, którzy Ciało Pańskie przyjęli na cmentarzu i na rynku.

We Lwowie odbyły się już dwie koronacje Matki Bożej. I tak ukoronował w r. 1751 mój poprzednik na metropolii śp. arcybiskup Mikołaj Wyżycki obraz Matki Bożej, przechowywany w kościele OO. Dominikanów. W odezwie, wydanej do swojej diecezji, zaznaczył on, że sam Bóg w nieskończonem nad nami miłosierdziu sprawcą jest tego dnia radosnego. — *Haec erit dies, quam fecit Dominus.* Równocześnie wezwał wierznych, aby w dniu tym gorąco polecieli się opiece Najświętszej Panienki. Ojczyzna nasza była jeszcze wolna. To też uroczystość odbyła się z wielką okazałością. Hetman wielki koronny wydał ordynanse do wojska, aby 24 chorągwi: 12 husarskich, a 12 pancernych, regiment dragonii, regiment piechoty i inne jeszcze wojska teje ceremonii asystowały. Po koronacji przewieziono w tryumfie na bogatym tronie obraz Królowej nieba i ziemi do miasta. We

wspaniałej procesyi brały udział wszystkie cechy z chorągwiami. Dalej wojska, każdy pułk ze swoją kapelą, z trębaczami i kotłami. Potem liczne duchowieństwo. Biskup udzielił błogosławieństwa obrazem na cztery strony świata.

W r. 1776. 12 maja, arcybiskup Hieronim Sierakowski za pozwoleniem Papieża ukoronował w obecności sześciu biskupów, koronami poświęconemi w Rzymie, drogi każdemu sercu polskiemu, obraz Matki Bożej Łaskawej w naszej archikatedrze. Jest to ten sam wizerunek Najświętszej Panny, przed którym król Jan Kazimierz złożył uroczyste śluby w r. 1656, i ten sam, przed którym odnowiliśmy te śluby zeszłego roku na rynku lwowskim podczas Maryańskiego kongresu.

Jak bardzo ten obraz był czczony i jak licznych wierni przed nim doznawali dobrodziejstw, dowodziły bardzo liczne niegdyś przy nim zawieszone wota, a także słowa, które w roku 1768 wyrzekł kaznodzieja w naszej katedrze:

„Niechnoby się, wołał on, grobowe odemknęły kamienie w katedrze, na archikatedralnym cmentarzu, po wszystkich kościołach lwowskich, po kościołach całego województwa ruskiego, a tysiące wyznawałyby sercem i ustami i składałyby świadectwo o jawnych i skrytych cudach, jakich doznawali od Maryi w tym cudownym obrazie.“

Teraz przyszła kolej na ukoronowanie Matki Bożej Pocieszenia w kościele XX. Jezuitów we Lwowie. I ten obraz ściśle łączy się z dziejami narodu. Przed nim modlił się król nasz Władysław IV. Tu Jan Kazimierz zebrał pomocy Maryi w rozlicznych niebezpieczeństwach ojczyzny. Tu Stefan Czarniecki dziękował za zwycięstwo nad Rakoczym. Tu Jan Sobieski prosił o pomoc w wyprawach na Turka. I o tem wspomnieć się godzi, że przed tym obrazem nuncyusz papieski Piotr Vidoni w r. 1656 po Mszy św. dodał na prośbę króla Jana Kazimierza przy końcu litanii do Najświętszej Panny trzy razy prośbę: „R e g i n a R e g n i

Poloniae, ora pro nobis — Królowo Korony Polskiej módl się — ach módl się za nami!“

Dzisiejszy Superyor XX. Jezuitów we Lwowie, zebrawszy dowody, że Najświętsza Panna od kilku wieków w obrazie tym odbiera gorącą cześć i rozdaje rozliczne łaski, przedstawił mi prośbę, abym go upoważnił do wystąpienia się w Rzymie o pozwolenie na uroczyste ukoronowanie. Całą duszą do jego życzenia się przychyliłem wierząc, że Bóg, który kubka wody podanego biednemu w imię Jego Syna nie pozostawia bez zapłaty, nie zapomni nam też tego nowego, największego dowodu publicznej czci, okazanej Najświętszej Matce.

Prośbę XX. Jezuitów wystosowaną do Najprzewielebniejszej Kapituły Watykańskiej w Rzymie, której przysługuje prawo pozwalania na uroczyste koronacye, podpisali biskupi, liczni dostojnicy i czciciele Maryi w naszym kraju. Pozwolenie nadeszło. Koronacyę oznaczyłem w porozumieniu z Najprzewielebniejszymi XX. Biskupami na dzień 28 maja br. Akt koronacyi wyprzedzi misya w kościele XX. Jezuitów, która ma serca nasze oczyścić i przygotować do godnego uczestniczenia w tym świętym obrzędzie.

Ukochani moi! Mimo najlepsze chęci nie wszyscy będziecie mogli osobiście być obecni przy tej koronacyi. A ja tak bardzo pragnę, aby cała archidiecezya moja zawsze była jak najściślej złączona ze swoim arcypasterzem. Sercem więc, duszą całą zjednoczcie się ze mną w chwili koronacyi! W ten sposób starsi i dzieci, kapłani i lud wierny, wszyscy razem ukoronujemy Matuchnę Bożą. Na znak zaś tej jednomyślności ubierzcie, uwieńczcie w dniu tym wieńcami z kwiatów obrazy, ołtarze, figury Matki Bożej w kościołach i kaplicach, w domach i na polach waszych.

Już widzę, jak wam ta moja myśl trafia do duszy, jak dziewczęta i dzieci szkolne, jak matki i ojcowie rodzin krzątać się poczynają, aby jak najpiękniej przystroić obraz Boga-

rodzicy-Dziewicy. Wszak i bez mojej zachęty już nieraz ofiarowaliście Matce Bożej z modlitwą dziękczynną wieniec z rozchodnika, koronę z blawatów, bukiet z kwiatów polnych. I gdybym się was wtenczas był zapytał, za co to Najświętszej Panience kładziecie na święte skronie te korony z kwiatów, z pewnością byłbym otrzymał podobną odpowiedź, jaką dała pobożna kobieta wiejska z pod Krakowa: „Jest to na podziękowanie za wszystko Najświętszej Panience — za wszystko!” O, bo rzeczywiście wszyscy wielką, bardzo wielką winiliśmy Najświętszej Pannie wdzięczność! Nie zapominajcie jednak równocześnie złożyć u stóp Bogarodzicy serc czyścych, bo bez nich i złote korony nie mają u Niej wartości.

Jeszcze jedno. Kto kocha Najświętszą Pannę, ten stara się poznać i pełnić zawsze wolę Jej Syna. Powtarza Ona do każdego z nas wciąż słowa, które niegdyś wyrzekła do sług na godach w Kanie galilejskiej: „Cokolwiek wam Syn mój rzecze, czyńcie” (św. Jan r. 2, 5). Ta święta wola Boża zapisana jest w katechizmie. A więc, proszę znowu, abyśmy wszyscy, kapłani i świeccy, mężczyźni i niewiasty uczyli dzieci, sługi, katechizmu, wyszukując pilnie te, których nikt nie uczy, które i najniezbędniejszych do zbawienia prawd i przykazań Bożych nie znają.

To uczenie katechizmu z miłości ku Maryi, dalej częste odwiedzanie Najświętszego Sakramentu, aby się nauczyć naśladować na żywym przykładzie cnoty Pana Jezusa, będzie najmiłszą i najdroższą dla Najświętszej Panny koroną, jaką jej człowiek tu na ziemi złożyć może!

Wreszcie jeszcze prosba. Módlmy się wszyscy, żeby Pan Bóg dał nam nie długo czekać na nową łaskę, abyśmy mianowicie wkrótce mogli uroczystie ukoronować Najśw. Pannę w cudami słynącym Jej obrazie w Kochawinie.

Pisałem w Rzymie, skąd Wam też przesyłam arcy-pasterskie błogosławieństwo w Wielkim Tygodniu r. 1905.

XVI.

O POTRZEBIE OFIARNOŚCI.

LIST PASTERSKI

DO

DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH.

LWÓW, 2-go lutego 1906.

„Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi... Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci.“ (L. do Filip. 2, 7.).

Ukochani wy Moi!

Nadszedł czas Wielkiego Postu, a z nim sposobność odezwania się znowu do drogiego ludu mojego. Wiem, że wielu z Was czeka na to orędzie, bo podobnie jak dawniej, tak i teraz odbieram prośby, abym Was w tych ciężkich czasach pocieszył, pokrzepił na duchu, a nawet wziął w obronę. Czem Was, ukochani moi, najlepiej pocieszę i pocuczę? Oto skieruję Wasz wzrok i serce na osobę naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Z jego życia, ran i śmierci wyczytamy wszyscy naukę i weźmiemy lekarstwo na zło chwili obecnej. Albowiem w Jezusie nagromadzone są wszystkie skarby miłości i dobroci Bożej, w Nim złożona cała mądrość i zdrowie, tak duszne jak cielesne, ludzkości całej.

I.

Wyniszczenie się Jezusowe.

Kiedy patrzę na Zbawiciela, to widzę, że wyzuł się z wszystkiego, co według zapatrywań ludzkich, życie ziemskie umiła, a choćby znośnem czyni. Matki nie poszukał pomiędzy temi, co stroją się w jedwabie i w dyademy; wybrał najuboższą, a opiekunem swoim uczynił rzemieślnika. Rodzi się w stajence jeszcze biedniejszej od tych chat wiejskich,

w których ludzie mieszkają razem z bydelkiem. A tak słabem jest dziecięciem, że bez cudu w żłóbku nawet uklęknąć nie może przed swoim Ojcem niebieskim, ani o własnej sile złożyć rąk do modlitwy.

Młodość całą przepędza na ciężkiej pracy w warsztacie rzemieślniczym. W czasie swego trzechletniego publicznego nauczania żyje z jałmużny, nie posiada roli, ani dachu własnego nad głową tak, iż słusznie może powiedzieć: „liszki mają jamy i ptacy niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił.“ (Mat. 8, 20). W chwili śmierci tak jest ubogim, że nawet sukni nie ma na sobie. Została Mu tylko matka; i tę oddał ludzkości, aby już niczego nie nazywał swoją własnością. Nagi przyszedł na świat, nagi schodzi z tej ziemi. Nawet pogrzebu niema za co sprawić... chowają Go w grobie cudzym. Słowem, On, Bóg, nie tylko nie obrał i nie chciał dostatków, aby żyć odpowiednio do Swojego stanu i godności, ale cierpiał nieraz niedostatek i brak rzeczy najniezbędniejszych. Żywiciel wszystkiego, co żyje na ziemi i niebie, od lilii polnej i robaczka aż do aniołów, jadał nieraz suchy chleb, skropiony łzami, a czasem i tego chleba powszedniego Mu brakło.

Ale nie tylko z bogactw i wygód Chrystus się wyrzucił; zakosztował też tyle upokorzenia od tych, którym dobrze czynił, ile nikt z ludzi nie zaznał. Od pierwszej chwili poczęcia Swego miał ciągle przed oczyma śmierć najhaniebniejszą, która Go czekała. Sędzia świata był sądzon przez Swoje stworzenie i niewinny, znalezion winnym. Ogłoszono Go bezbożnikiem i współnikiem szatana, ubrano w suknie obłąkańca, wiązano do słupa, plwano Mu w twarz, koronowano cierniem, wkońcu ukrzyżowano między dwoma zbrodniarzami, jakoby największego zbrodniarza. I podczas gdy zwyczajnym skazańcom po odczytaniu wyroku śmierci ludzie już nie żałują jadła ani napoju, Chrystusowi, choć pro-

sił, nie podano nawet kubka zimnej wody, jeno ocet, żółć i miętę. Na tem nie koniec upokorzeń Jezusowych.

„Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas“ (Izaj. 53, 6) tak, że przedstawiał się w postaci największego i jedyne go grzesznika. W Ogrojcu chylił się do ziemi przed Ojcem niebieskim, jakoby drugi Jakób przed Izaakiem. Głos był Jakóba, ale wygląd, skóra kożłeca była Ezawowa. Pod tem okryciem naszych grzechów zniknął nowy Jakób... i Ojciec niebieski widział w nim tylko Ezawę, tj. człowieka bardzo grzesznego i jakby odwrócił swoje oblicze od Jezusa. W czasie krzyżowania, kiedy Go ziemia odrzuciła, także niebo nad Nim się zamknęło, iż wołał w śmiertelnej trwodze i zasmuceniu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?“ (Mat. 27, 46).

Najdrożsi moi, powiedzcie teraz, czy była i jest na ziemi boleść, jako boleść Jezusowa? „Od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie było nic w Nim zdrowia, jeno jedna rana i siność.“ (Izaj. 1, 6). Robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa“, powiada o Nim psalmista (Psalm. 21, 7). Św. Paweł streszcza to umartwione życie Chrystusa w słowach: „Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi... sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej.“ (List do Filip. 2, 7).

Zdawało się, że większe unicestwienie się Jezusowe już było niemożliwem. Tymczasem w Eucharystyi prawie jeszcze uboższy, jeszcze więcej jest starty, niż w czasie swego publicznego nauczania a nawet więcej, niż na krzyżu. Prawda, że budujemy Mu wspaniałe kościoły, ołtarze stroimy w złoto, przed tabernakulum stawiamy liczne światła, a przynajmniej lampkę wieczną; wszystko to prawda, ale jednak właściwem jego mieszkaniem i okryciem, które chce

zachować do końca wieków, — są nikle i ubogie postacie chleba i wina. A ten chleb i wino mszalne znowu otrzymuje z jałmużny. W Ogroju słyhać było przynajmniej jęki Jego duszy ludzkiej; w Eucharystyi wieczna cisza, jakby ciągle śmierć. Rozdaje z ołtarza łaski odkupienia a ukrywa ręce, co je dają i serce, które je rozdziela. Przez wcielenie stał się stworzeniem rozumnym; tu w Eucharystyi zstąpił prawie niżej ostatniego swojego stworzenia, bo staje się jakby rzeczą, pokarmem, aby być co dzień zniszczonym, pozbawionym swojego życia sakramentalnego.

Ukochani moi, powiedzcie znowu, czy może być jeszcze jakie większe wyniszczenie jako jest wyniszczenie Jezusa w Najśw. Sakramencie? Apostoł powiada, że Bóg jest miłością, ja dodam, że Jezus w Najśw. Sakramencie jest miłością wyniszczoną do ostatnich granic.

A na co to wszystko? Na co to wielkie ubóstwo Jezusowe, na co wszystkie ofiary całego życia? Czemu dla Siebie obrał tylko złe, a dla drugih przeznaczył dobre, czemu przyszedł tylko służyć, a nie, aby Mu służono?

Otóż wszystko wycierpiał Chrystus, co boli, aby w ten sposób dokonać ekspiacyi socyalnej, czyli powszechnego zadosyćuczynienia za grzechy świata. W jednym zawiniliśmy wszyscy, w jednym i przez jednego splaciliśmy Bogu nasz dług na krzyżu. Ależ na to wystarczyła jedna kropla krwi Chrystusowej! Czemuż tedy obrał ten długi łańcuch upokorzeń i ciąglej, ofiarnej służby dla ludzkości w Eucharystyi aż do końca wieków? Bo chciał też, nie tylko swoją nauką, ale więcej jeszcze przykładem Swojego dla drugih unicestwionego życia wskazać, jak ludziom zabierać się do naprawy rozpaczliwych stosunków społecznych i do stworzenia takiego ustroju, „a by każdy — jak powiada Skarga — był na swem wesół.“

Jakto? jestże sposób, aby ludzie serdecznie, jak bracia zbliżyli się do siebie, wiedli życie prawidłowe i szczęśliwe i nastał nareszcie pokój na ziemi, którego wszyscy łakną?

Nie będę rozwodził się o wszystkich zagadnieniach, jakie kwestya socyalna z sobą niesie. Poruszyłem je już przed dwoma laty w osobnym liście pasterskim. Dziś dotknę tylko kilku szczegółów, które mi pamięć na wyniszczone życie Jezusowe i wzgląd na obecne stosunki, a zwłaszcza na zwiększoną waśń stanów i narodowości w naszym kraju nasuwają.

II.

Jak leczyć dzisiejsze zło społeczne?

Jeszcze do niedawna wielu przedstawicieli nauki świeckiej obiecywało, że oświata zbuduje most, który w zgodzie zbliży do siebie wyższe i niższe stany, bogatszych i ubogich. Dziś tych bezwzględnych chwalców coraz mniej. Kto bowiem ma oczy ku patrzeniu, wie, że nauka i wynalazki zapewniają człowiekowi panowanie nad przyrodą martwą, pomagają mu kruszyć skały, rozbijają bryły żelaza, ale serca ludzkiego same nie zdolne zmiękczyć, ani znieprawionych sumień naprostować. Coraz mniej dziś takich, którzyby nie umieli czytać i pisać, a mimo to coraz więcej szpitali i więzień.

Inni sądzą, że dość zmienić prawa i dość wypracować nowe ustawy, dostrojone do zmienionych warunków bytu społecznego, a już i dzisiejsze smutne stosunki odmienią się na lepsze. Ale kto ma te lepsze ustawy uchylać i kto, co jeszcze prawie ważniejsze, czuwać, aby w praktyce były ściśle stosowane i wykonywane?

Inaczej socjaliści chcą rozwiązać kwestyę społeczną. Żadna naprawa, wołają oni, nic nie warta. Trzeba wszystko, co dziś jest, zburzyć, zaorać pługiem, aby i znak po dzisiejszych czasach nie pozostał. I dali już w Królestwie Pol-

skiem dowody, że umieją burzyć. Zepsuli obyczaje tysięcy robotników i włościan polskich. Zrujnowali na długie lata handel w miastach; sprowadzili bankructwa wielkich i małych przedsiębiorstw przemysłowych; rozlali krew bratnią; tysiące rodzin doprowadzili do ostatejnej nędzy i rozpacz. I podczas gdy lepsza część narodu nad tem boleje, oni się prawie cieszą spustoszeniem. Niech cierpią robotnicy, niech będą głodni, miał niedawno powiedzieć jeden z tamtejszych przywódców socjalistycznych, bo im głodniejsi, tem też będą wścieklejsi i tem łatwiej dadzą się poprowadzić na barykady. Podburzyli też miejscami ludność wiejską przeciw dworom, obiecując nowy podział pól i lasów. Podział pól i lasów nie przyszedł, ale przyszedł na chłopów głód i kryminał, podczas gdy burzyciele socjaliści zdrowi ze wsi uciekli. Kainy to więc, a nie ludzie!

Z największą boleścią piszę znowu te słowa, bo każdego socjalistę jak brata kocham i pragnę dla niego nie tylko nieba, ale też obfitszego chleba.

Ale widząc zgubną robotę socjalistów, widząc, że zakradają się wciąż, jak wilki, z jadem nienawiści do rodzin robotniczych i chat wiejskich, nie mogę milczeć. Pan Bóg rzuciłby mi w dzień sądu w oczy oskarżenie i wyrok: „Postawiłem cię wyżej, abyś głosem donośnym ostrzegał Mój lud przed truciicielami, a tyś milczał — bądź potępiony!”

Burzyć więc a nawet mordować własnych braci, jeśli ci chcą być dobrymi katolikami i Polakami, umieją socjaliści. Ale lepszej przyszłości nam nie zbudują!

Jednak w tem socjaliści mają słuszość, że mianowicie żadne półśrodki nie uzdrowią dzisiejszych zawiści i waśni społecznych, jak człowiek, który nosi w sobie krew zepsutą żadne nie uzdrowią plasterki. Dobry ogrodnik, gdy widzi, że drzewo karleć i schnąć zaczyna, nie zadowala się skrobaniem jego ran i kory; bada on jego grunt, a gdy go znajdzie mokrym, nie-

przepuszczalnym, zimnym, rozrzuci go i nie pierwszej spo-
cznie, aż go osuszy, wygrzeje i doprowadzi ciepło słońca
aż do chorych korzeni.

Dzisiejszego społeczeństwa cały organizm jest ze-
psuty, a myślenie i serce jest chore. Kuracya musi
więc być radykalna. Chore zaś jest społeczeństwo
z egoizmu, z wielkiego zimna moralnego. Prawie każdy
radby jak najwięcej używać, a jak najmniej się namozolić.
Samolubstwo jest głównym zarazkiem spo-
łeczeństwa. A na nie jest tylko jedno lekar-
stwo, to jest: szczepienie wielkiej, czynnej,
ofiarniej miłości bliźniego. Na miłowanie
niema jednak ludzkiego siłowania. Żadna
ustawa świeckiego nie wymusi. Miłość musi
być dobrowolna. Takiej zaś dobrowolnej mi-
łości, która by stopiła lód samolubstwa,
nikt w duszach nie zdolien rozniecić, jeno
Jezus Chrystus i Jego święta Wiara.

W Ewangelii mieści się całe morze światła, w niej
wzór, jak widzieliśmy, najofiarniejszej miłości Boga i bli-
źniego, w niej jednej najskuteczniejsze pobudki dla czło-
wieka, aby miarkował się w mnożeniu bogactw i w za-
robkowaniu ograniczał się przez wzgląd na drugich ludzi,
żeby i oni mogli jeść i wieść z rodziną żywot godny
człowieka.

Jerusalem, Jerusalem, convertere ad
Dominum Deum tuum! Jerozolino, Jerozo-
limo, narodzie mój serdeczny, jeszcze nic
nie stracone, jeno nawróć się całą duszą do
Chrystusa Boga i najlepszego Przyjaciela
twojego. On jak był największym Odnowi-
cielem świata, tak też sam jeden jest Ojcem
lepszey przyszłości. Trzeba tylko czynami zasady
Ewangelii przepisać w życie jednostek, rodzin, narodów,

ludzkości. Na jej zasadach mogą i powinni uczeni wypracować w pocie czoła najbardziej postępową socyologię i program ekonomiczny i polityczny taki, który na prawdę w pokoju zbliży do siebie stany i narody, uczyni z nich jedną rodzinę Bożą.

Kto więc ma się przejąć do gruntu duchem Chrystusowym, kto uzdrowić swoje myślenie i wolę, kto ma się ograniczyć i nieść ofiary dla bliźnich i dobra powszechnego?

*

*

*

Zaczynam od nas kapłanów, bo jeśli kto, to w pierwszym rzędzie my kapłani mamy odtworzyć w sobie wyniszczone z miłości ku ludziom życie Zbawiciela, „zawsze, jak chce Apostoł, umartwienie Jezusa z sobą nosząc w ciele naszym, aby i żywot Jezusów w naszych ciałach był okazany.“ (2 list do Korynt. 4, 10).

Wspólnym ojcem wszystkich parafian winien być kapłan, tak ubogich, jak bogatych. Zbawienie wieczne i szczęście także doczesne jego ludu ma być jedynem jego szczęściem; smutek ludu jego własnym smutkiem. Miłosiernym ma być i aniołem pokoju dla wszystkich; jest on bowiem, jak powiada pięknie św. Ambroży, spadkobiercą a temsamem krzewicielem miłości Chrystusowej — *vicarius amoris Christi*. Temsamem żadne słowo nienawiści ani do ludzi innego stronnictwa, ani innej narodowości nigdy nie powinno powstać na jego ustach. Ma kapłan niezaprzeczone prawo brać udział w życiu obywatelskim i tego prawa nikt nie może mu odebrać. Święty Paweł głośno zaznaczył, że nie wyrzeka się tego prawa i wołał: „*civis romanus sum!* — obywatelem jestem!“ Jednak kapłan powinien tylko wyjątkowo zajmować się polityką, bo polityka budzi namiętności i ściąga na duchownych podejrzenie, że poszli w służbę jakiejś partii, podczas, gdy oni mają zawsze iść przed stronnictwami, aby żadnego parafianina

nie zrazić i wszystkich posiadać zaufanie. Sąd miarodajny o tem, czy i kiedy godzi się kapłanowi wziąć udział w akcji politycznej i wpływać na jej bieg, nie stronnictwa polityczne wydają, lecz sumienie własne duszpasterza, oświecone światłem Ewangelii i wskazówki władzy duchownej. Pierwszym i najgłówniejszym obowiązkiem kapłana jest pilnowanie ambony, konfesyonału, nie opuszczenie ani jednej godziny w szkole, odwiedzanie chorych i sierot, potem zakładanie czytelni, kas reifeisenowskich, wszelkiego rodzaju stowarzyszeń robotniczych. Najlepszą zaś i najskuteczniejszą polityką kapłańską jest wielka troska i staranie o takie ludzi świeckich wychowanie, żeby oni wszędzie, we wsi i w powiecie, w sejmie i parlamencie prowadzili politykę Bożą, sprawiedliwą dla wszystkich. Jeśli kapłan tego dopiął, to się najlepiej przysłużył Kościołowi, ludowi i wszystkim stanom.

*

*

*

Dalej ludzie bogatsi i świeccy wszystkich warstw oświećszych w narodzie powinni być nie tylko sprawiedliwi dla swoich podwładnych, sług, robotników, ale także ofiarni, niekiedy prawie aż do wyniszczenia się dla sprawy publicznej. W dawnej Grecyi warstwy te oświećsze nauczono się nazywać stanami lepszymi — *kaloi k'agathoi*. Oby one u nas zawsze i wszędzie w całej prawdzie zasługiwały na to miano! Lepszym zaś i prawdziwie wielkim jest tylko ten, kto ze wzrokiem utkwionym w Boga zajmuje się rzeczami wielkimi. Małym zaś, bardzo małym jest każdy, kto goni za przyjemnostkami ziemskimi, komu do szczęścia wystarcza kasyno, karty, teatr, szampan, jeśli nie rzeczy wstrętniejsze. Małym jest, kto w chwili wielkich wstrząśnień społecznych, jak ślimak zaskorupia się w swem samolub-

stwie, kto kurczy miłość jedynie do swoich dzieci, a nie-raz do sztuk złota, obligacyi, pałaców, — bo dzieci nie ma. „Kto duszy swej używać nie umie, temu jej szkoda“, powiada dawny pisarz polityczny polski. Dodam, kto majątku swego na sprawy publiczne użyć nie umie, temu także go szkoda. Idyotycznie tacy ludzie nie-raz są spokojni, zdawszy całą troskę o bezpieczeństwo ziem swoich i kas na rząd, na wojsko, na policję. Nie wie-duk, czy nie chcą wiedzieć, że poza ich plecami służba, ro-robotnicy z partyi wywrotowej już przeznaczyli ich pałace na swoje fabryki, już się podzielili ich gruntami. Gorszi tacy ludzie prawie od socyalistów, bo sknerstwem swem rodzą socyalistów tysiące. Powinni być najpożyteczniejsi w oj-czyźnie, bo najwięcej od niej wzięli, a tymczasem oni ża-dnego nie mają poczucia obowiązku wobec swojego narodu. Słusznie autorka cennej rozprawy „O miłości Ojczy-zny“ zwie ich „naturami potwornemi“, „członkami mar-twymi“ na ciele ojczyzny, bo mniej w ich sercach patryo-tyzmu, niż nawet u szlachetniejszych z pogan. W czasie wielkiego niebezpieczeństwa i potrzeby publicznej senato-rowie rzymscy sami, dobrowolnie nałożyli na siebie wię-ksze podatki, aby zdjąć ciężar z ludu i uzasadnili ten swój krok uwagą, że biedni składają dostateczną daninę dla rze-czypospolitej już przez to, że żywią swoje dzieci. Gdyby nasi bogatsi katolicy wszystkich stanów poszli za tym przykładem, gdyby złożyli milion koron na cele społeczne, a potem co roku każdy stale mniejsze kwoty, to kwestya socyalna odrazu u nas poszłaby chrześcijańskimi tory. Nie ma dziś prawie potrzebniejszych zapisów i fundacyj nad fundacye na cele katolickiej organizacyi i akcyi społecznej. „Czego Bóg od każdego z nas żąda i do czego woła — powiada znowu pięknie wspomniana szlachetna autorka — to najlepiej ocenić można z tego, co dał, bo też z tego jedy-nie, co daje, rachunku żądać będzie.“ A nie powinna żadna

ofiara, choćby największa, przyjść nam trudno, jeśli zważymy, że Jezus wylał za nas ostatnią kroplę krwi i że to On wyciąga do nas rękę po złoto, srebro, grosze i inne ustępstwa na rzecz biednych i ekonomicznie słabszych.

Ale dość już o tych biednych bogatych. Najbiedniejszym jest bowiem, kto Boga niema przyjacielem, „kto nie umie czynić sobie przyjaciół z mammony niesprawiedliwości“ (Łuk. 16, 9), „ani skarbić sobie gruntu dobrego na potem, aby dostać żywota wiecznego.“ (I. Tymot. 6, 7). Nie wystarczy pocieszać się myślą, że choć samolub za życia daleko jest od Chrystusa, to jednak w chwili śmierci wszystko może naprawić przyjęciem ostatnich Sakramentów i jakąś fundacją za swoją duszę. Chrześcijaństwo to nie czczy formalistyka. Istota jego polega na ciągłym czynieniu dobrze bliżnim dla miłości Boga i na zaparciu się siebie samego. Do spowiedzi i Ostatniego Olejem św. namaszczenia potrzebną jest skrucha nadprzyrodzona, a tę Pan Bóg daje zazwyczaj tylko tym, którzy życiem swoim ofiarą łączyli się stale z ofiarą Chrystusa na krzyżu i we Mszy świętej i zasłużyli sobie na nią poświęceniem się dla drugih.

*

*

*

Dzięki Bogu są jednak jeszcze u nas mężowie i niewiasty, którzy nie zapoznawają znaków czasu i naukę z nich biorąc, „nie pokładają całej nadziei w niepewności bogactw... dobrze czynią, w dobre uczynki się bogacą, łącno dają“ (I. Tym. 6, 7), nie tylko to, do czego obowiązani na podstawie ścisłej sprawiedliwości, ale dobrowolnie prawie wyniszczając się na wspomnienie potrzeb Kościoła, ojczyzny. Mądrze oni rozumują, że mała dla człowieka pociecha, jeśli pójdzie do piekła, wprowadzie nie za naruszanie ścisłej spra-

wiedliwości, lecz za to tylko, że uchylał się od obowiązków miłości bratniej.

Kilka tygodni temu, emerytowany profesor gimnazjalny z zachodniej Galicyi, przysłał do mojego Konsystorza już po raz wtóry kilka tysięcy koron na budowę kaplic w archidiecezyi. Całe życie odmawiał sobie wszystkiego. Dziś jest starcem, prawie ciemnym. Miałby prawo do jakichś wygód przynajmniej przed śmiercią. Tymczasem u niego nadewszystko zasada: *salus rei publicae suprema lex esto!* Z miłości ku Bogu i swoim braciom prawdziwie on wyniszcza się z wszystkiego, co zebrał ciężką pracą życia.

Gdzieindziej obywatel ziemski zapytał swego ojca duchownego: co myśli o człowieku bogatym, który nie jest przywiązany do swego majątku i co roku daje na dzieła dobre... trzy czwarte swoich dochodów? Lęka się on mianowicie czasami, czy nie daje za mało? Na to odpowiedział kapłan: po raz pierwszy w życiu spotykam się z takim zapytaniem. Powiedz temu wielkiemu chrześcijaninowi, że może być całkiem spokojny. Wkładki jego aniołowie zapisują w wielkiej księdze żywota wiecznego, gdzie nigdy nie ma zniżki stopy procentowej. — Prawda, że ten człowiek nie miał dzieci.

Słyszając to, niejeden ojciec liczniejszej rodziny pomyśli: Ja tego przykładu naśladować nie mogę, bobym dzieci skrzywdził. Ależ, dobry ojcze, nie rządź się skrupułami wtedy, gdy hojne czyniąc ofiary, polecasz najskuteczniej działwę twą Bogu i w Nim zyskujesz najlepszego dla nich opiekuna. Ustawy świeckie, dawniejsze i najnowsze, słuchając głosu rozumu, a nie ślepego uczucia, pokrzywdzenia dzieci nie widzą wtedy, gdy im rodzice przekażą choćby tylko połowę majątku (legitymę). Nie krzywdzisz dzieci, jeśli je wychowasz na silne charaktery i od lat wczesnych wdrożysz do wytrwałej pracy. Zapobiegliwość swoją

zdwoją odziedziczony majątek i zachowają go, bo włożywszy weń pracę swoją, nauczą się go cenić. Gdyby zaś, czego nie daj Boże, synowie twoi wyrosli na próżniaków i trwonicieli, to i największy spadek nie uchroni ich od zużożenia, a tylko powiększy ich odpowiedzialność przed Bogiem i społeczeństwem.

* * *

Ale nie tylko warstwy bogatsze i więcej oświecone mają się ograniczać w swym bycie, prawach, przywilejach i używaniu mienia. Chrystus Pan przykazał to wszystkim, także rzemieślnikom, robotnikom, włościanom. I oni mają obowiązki sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Z czego mam się ograniczać i na czym jeszcze uszczuplać moje prawa i potrzeby, odpowiadacie, kiedy nie mam nic, a przynajmniej nie wiele?

Wiem ja, mój Bracie rękodzielniku, włościaninie, robotniku, że u niejednego z was wielki post trwa prawie cały rok, że nieraz i czarnego chleba niema w waszym domu, że niejeden niema czem zapłacić nawet kąta, w którym tuli się w izbie obok innej, cudzej rodziny. A jednak i wy się musicie ograniczać. Nie moje to przykazanie, ale Chrystusa, który do bogatych i biednych powiedział: „kto chce być moim uczniem, niech zaprze sam siebie.“

Masz prawo, aby twoją pracę sprawiedliwie wynagradzano, ale z drugiej strony masz znowu obowiązek, wykonać tę pracę sumiennie i dobrze i dotrzymać warunków dobrowolnie i sprawiedliwie zawartej umowy. Wolno ci zawsze dochodzić swej istotnej krzywdy, bylebyś się posługiwał środkami obrony prawnymi. Nigdy nie słyszałeś, aby Kościół święty i ja, ostatni Jego sługa, bronił kiedy niesłusznych czyichś przywilejów, a tem mniej grzechów

o pomstę wołających, wyrządzanych czasami włóścianom, robotnikom, szwaczkom, sługom, terminatorom! Ale i tobie nikogo krzywdzić nie wolno i przykazanie Boże „nie kradnij” — „nie pożądaj domu bliźniego twego, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest” — obowiązywać będzie do końca świata, na zawsze. Wiem ja, że wśród was krążą fałszywi prorocy, ochrzczeni i nieochrzczeni, i namawiają was do rozbojów i grabieży, nakłaniają służbę dworską do porzucenia pracy, szerzą i u nas baśnie, że z wiosną cesarz nakaże nowy podział gruntów i lasów dworskich. Gdyby to prawda była i gdyby tak mogło się stać bez niesprawiedliwości, jabym pierwszy wołał do was: „Ludu, gotuj więcej pługów, bron, wozów, bo niezapłacono za darmo drugie tyle każdy dostanie ziemi, ile ma teraz.” Wszystko to jednak kłamstwa. Oszuści chcą wam sumienie wydrzeć z piersi, a nadto chcą was, jak to uczynili w Królestwie Polskiem, poprowadzić na bagnety żołnierzy, zapęłnić wami kryminalny. Sami uciekną w chwili niebezpieczeństwa i powiedzą, żeście jeszcze bardzo „głupi”, kiedy ich kłamstwom daliście wiarę.

Posłuchajcie co temu kilka tygodni zrobili chłopci polscy pod rządem rosyjskim. Kiedy w ich wsi socjaliści i inne włóczęgi pobuntowali służbę folwarczną przeciw dworowi tak, że ta porzuciła pracę, gospodarze wiejscy całą noc strzegli dworu przed rabusiami, socyalistów wypędzili, a potem sami dobrowolnie karmili inwentarz pański i zagrozili służbie, że jeśli nie wróci do pracy, to ją wypędzą, a sami z dziećmi swojemi zamiast niej pracować będą.

Jest mnóstwo rzeczy, w których trzeba się ograniczyć, odmówić sobie niejednego, słowem zaprzeczyć się siebie. Miliony i miliony pieniędzy idzie co roku na wszelkiego rodzaju trunki przy ucztach, chrzcinach, weselach. Nie tylko panowie czasem mówią niemądrze: Zastaw się,

a postaw się. Powtarzają to też mieszczenie, robotnicy, włościanie. Otóż trunki palone należy wypędzić ze wsi i domów, a przynajmniej używać ich tylko wyjątkowo i jak najmniej. Mniej szkody materyalnej, a zwłaszcza moralnej by było, gdybyśmy co roku to złoto i srebro, które idzie na trunki, czy one się zwią szampanem, czy prostą wódką, wrzucili w wodę.

Dalej należy unikać zbytków w odzieniu i nie porzucać swojego stroju włościańskiego. Mówię o tem dlatego, bo podczas mojego objazdu dyecezyi z żalem widzę, jak to wielu młodzieńców i dziewcząt, co choćby raz pojechali na robotę za granicę, stroi się potem w obce gałganki.

Znam dużo przykładów, gdzie mieszczenie i lud wiejski bardzo hojny jest na sprawę Bożą. Są włościanie i wdowy w naszej dyecezyi, znam ich po imieniu, co nieomal cały swój majątek, a przynajmniej wielką jego część dali na wybudowanie kościółka, na utworzenie stacyi duszpasterskiej, lub ochronki we wsi. Ale słyszę też o majątnych włościanach, którzy miasto serca kamień mają w piersiach. Nieużyci, nie-miłosierni, tylko o sobie myślą i o tem, żeby im tylko dobrze było. Niech i oni pamiętają, że jak żaden sknera pan we dworze, żaden bankier, urzędnik czy kapłan skąpiec, tak i żaden chłop i mieszczanin samolub nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego. Równa u Pana Boga miara dla wszystkich.

*

*

*

Mówiłem wam już, Ukochani moi, jak się macie zachować wobec różnych fałszywych proroków, którzy prawią wam kazania o podziale gruntów, lasów, pastwisk. Pewnie teraz jesteście ciekawi, co też wasz arcybiskup myśli o wyborach, z kim trzyma, czy i w tej sprawie każe wam się ograniczać w żądaniach i zaprzecć siebie samych?

Otóż powiem wam, że zdania żadnego w tej mierze ani wam nie podsuwam, ani, tem mniej, nie narzucam. Wy sami po dojrzałej rozwadze wytwórzcie sobie sąd o potrzebie i korzyściach powszechnego czy ograniczonego prawa wyborczego. Osobiście pragnę, aby oświata chrześcijańska i sumienność stały się powszechnym udziałem ludzi tak, iżby po stronie, gdzie większość stanie, zawsze była prawda i sprawiedliwość. W tem cała rzecz, aby wyborcy zaufaniem swem obdarzali tylko kandydatów rozumnych, zacnych i całem sercem oddanych sprawom Bożym i ojczystym. Jeśli to nastąpi, jeśli sejmy i parlamenty tak się ukształtują, że wszystkim obywatelom i każdemu stanowi zapewniona będzie sprawiedliwość, to mniejsza o to, na jakich zasadach oprze się przyszłe prawo wyborcze.

Że i powszechne wybory nie zawsze przynoszą polepszenie stosunków społecznych, to widzicie na Francyi, gdzie już są powszechne, bezpośrednie, tajne i równe wybory. Tam one przyniosły ludowi katolickiemu największe szkody. Chłopi bowiem, gdy wybory nadeszły, nie poszli głosować. Szkoda nam czasu, mówili. Nie żalowali jednak czasu socjaliści i ci, co nie chcąc uczciwie pracować, z namiętności ludzkich zyski ciągną. Oni jak jeden mąż stanęli do głosowania i wybrali swoich ludzi bez Boga. — I cóż się stało? Wybrani przez powszechne wybory socjaliści i gorsi od nich farmazoni wyrzucili ze szkół i ze sądów krzyż, dzieciom nawet pacierza nie pozwalają w szkole odmówić, a gdyby kapłan jaki poważił się odprawić choćby na Boże Ciało procesyę z Najśw. Sakramentem dokoła swego kościoła, to idzie do więzienia. Macie tu, kochani moi, przykład odstrasżający, do jakiej ciężkiej pańszczyzny, czyli do jakiej niewoli ducha i ciała prowadzą rządy socjalistów i podobnych im szkodników. Tyle na razie o wyborach. Jeśliby później zaszła potrzeba, to

napiszę o tem więcej, nie jako polityk, ale jako wasz ojciec i Arcypasterz.

* *

Serdecznie boleję nad tem, że z powodu tych powszechnych wyborów przyszło w niektórych miejscach do nieporozumień między Rusinami a Polakami. Gdzieś tam miano nawet Polakom grozić wyrzuceniem ze wschodniej Galicyi. Groźby te przytrafiły się jednak chyba wyjątkowo, a mogą pochodzić tylko od ludzi, którzy sobie za rzemiosło obrali siać nienawiść i łowić ryby w mętnej wodzie.

Przecież ja także znam lud ruski i naocznie przekonałem się podczas moich wizyt kanonicznych, jaki on pocciwy i jak chciwie słucha każdej nauki o zgodzie obu narodów. Niedawno temu byłem w Brzeżanach. Po mojem kazaniu w kościele kobieta wiejska, Rusinka, przyniosła do jednego z kapłanów na Mszę św. za mnie. Kiedy się o tem dowiedziałem, kazałem ją przywołać i zapytałem, dlaczego, acz biedna, to uczyniła? — Odpowiedziała, że chciała mi zapłacić, wynagrodzić za kazanie o miłości i zgodzie między Polakami i Rusinami. „Modlitwa moja, dodała, niewieleby uprosiła — ale najświętsza ofiara wszystko wam u Pana Boga wyjedna i dużo zdrowia i łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ Oto prawdziwa, rodzima i nie popsuta dusza ludu ruskiego. Więc, ukochani moi, nie macie się czego bać ze strony ludu ruskiego. Przecież on rozumie, że krew polska i ruska, u nas tak jest pomieszana, że się oddzielić więcej nie da. Lud ruski rozumie, że w dniu, w którym Polacy stąd mieliby się wynieść, powstałby taki płacz i lament, jakiego nawet w czasie najstraszniejszych wojen tatarskich na Rusi nie było i który możnaby chyba porównać do owych jęków, jakie powstaną w dzień sądu ostatecznego, kiedy Bóg rozdzieli męża od żony, dzieci od

rodziców, i jednych przeznaczy do nieba, drugich na potępienie.

Na brednie więc warcholów i burzycieli zgody, czy oni będą w surducie miejskim, czy w siermiedze wiejskiej, żebyście się wynieśli do zachodniej Galicyi, odpowiedzcie: Chyba nie wiesz, że Rusini mają swoją cerkiew i swoich kapłanów w samem sercu Polski, bo w Krakowie. I żaden Polak nie każe się im stantąd wynosić, owszem, cieszy się, że kiedy Rusin przyjdzie do Krakowa, może iść na swoją własną służbę Bożą i wysłuchać kazania w języku ruskim. A niedaleko ruskiej cerkwi w Krakowie, jest Wawel, zamek dawnych królów polskich, gdzie mieszkały królowe, nie tylko Polki, ale i Rusinki, bo królowie polscy także i Rusinki na królowe brali. Mają Polacy zaś ten większe prawo siedzieć we wschodniej Galicyi, a nawet dalej aż po Kijów, bo bronili oni całe wieki ludu i ziemi ruskiej swojemi pierściami przed poganami.

Odgraniczenie się murem nieprzebytym narodu od narodu było cechą państw pogańskich, ustało zaś z chwilą, gdy duch Chrystusowy zapanował w ustrojach państwowych. Nawet Amerykanie, którzy rzucili hasło: „Ameryka dla Amerykanów“, przecież otwierają swe granice Rusinom, pozwalają im budować swe cerkwie i szkoły i przemawiać językiem ruskim, choć emigranci ruscy nie walczyli nigdy za wolność ludu amerykańskiego, jak Polacy walczyli za oswobodzenie Rusi od tureckiego jarzma.

Blisko trzysta lat temu mnich ruski wołał do tych, którzy na Rusi porzucili schizmę, a przyjęli wiarę katolicką: „Oznajmuję wam, jak ziemia, po której nohamy waszymy chodyte... na was płaczę, stohnet y wopiet.“ Stokroć słuszniej wy, Ukochani moi, powiedzieć możecie wszystkim, sięjącym waśń i niezgodę między Polakami a Rusinami: „Oznajmuję wam, że ziemia, po której nogami waszemi chodzi-

cie — a która kryje wspólne mogiły Polaków i Rusinów, co razem walczyli w jej obronie — płacze na was burzycieli, stęka, jęczy.“

Nie chcę przypuszczać, aby niesumiennym agitatorom udało się lud ruski skłonić do czynów zbrodniczych. Gdyby jednak, Ukochani moi, pokrzywdzono was, czego nie daj Boże, to biedniejsi byłiby krzywdziciele. Krew przelana spadłaby na sumienie tych, którzy ją przelali i tych, którzy niepokoje wywołali i tych, którzy im nie przeszkodzili, choć mogli i byli powinni.

*

*

*

Zbieram teraz jeszcze pokrótce co dotychczas powiedziałem.

Czas ostatni, żeby się natychmiast zabrać do leczenia ran społecznych w narodzie. Żadna łatanina i robota polowiczna nic tu nie pomoże, ale wpędzi chorobę tylko jeszcze głębiej, skąd wkrótce ze zdwojonym wybuchnie jad. Sobkostwo, które swem zimnem lodowatym zmroziło jednostki, rodziny, narody, ludzkość całą, trzeba stopić w szczerzej miłości Boga i w czynnej, ofiarnej, aż do Chrystusowego wyniszczenia sięgającej miłości bliźniego. Zasady Ewangelii należy obwoływać nie tylko z ambon, ale także z katedr uniwersyteckich, w poezyi i rozprawach dziennikarskich, jako wielką naszą konstytucję narodową. Należy wypracować i uchwalić miłością bliźniego przyjęte ustawy zarobkowe i dopilnować ich wykonania. Należy postarać się o to, aby każdy, kto uczciwie pracuje, miał stosowne utrzymanie. Wspominając o tem, mam tu na myśli także stan nauczycielski, dotychczas nie tak wynagradzany, jak na to zasługuje. Z radością spostrzegłem, że w Sejmie naszym posłowie szczerze dążą do naprawienia tego, co z winy niepomyślnych stosunków krajowych się zaniedbało. Zadowoleni nauczyciele będą najlepszym sprzymierzeńcem

społeczeństwa w szerzeniu oświaty prawdziwie chrześcijańskiej i miłości ojczyzny, która im jest najtroskliwszą matką.

Za siódmą górę należy pędzić sknerstwo, ale także zbytek, rozrzutność, szulerkę, bo one przyczyną zniszczenia i samobójstwa fizycznego czy moralnego jednostek, rodzin, narodów. Tyczy się to zarówno mężczyzn jak kobiet wszystkich stanów. Najpiękniejszym strojem niewiasty i najpiękniejszym wianem dziewczęcia, to cnota i zapobiegliwa praca. Wielka jest godność kapłana, ale w niegodnym jest ona, wedle wyrażenia św. Ambrożego, oprawą w błocie. Oprawą w błocie są też złote naszyjniki i dyademmy u kobiety, co je nosi niegodnie. Oby do żadnej polskiej niewiasty ani w pałacach, ani w domach urzędniczych, mieszczańskich, ani w chatach nie można odnieść wyrzutu i skargi, rzuconych przez św. Bernarda ze Syeny z końcem 14 i 15 wieku w oczy mas, które drżały pod nimi, jak drżą pod wichrem burzy drzewa leśne i rośliny polne: „O niewiasty, niewiasty! Gdyby się wzięło suknie wasze i gdyby się je ścisnęło w rękach, to z nich wyciekłaby, spłynęła krew stworzeń Bożych!”

Sześć dni Pan Bóg dał do pracy i zarobkowania; siódmy ku swojej chwale zastrzegł i ku odpoczynkowi dusz i ciała. Dość więc kupować i sprzedawać przez sześć dni, siódmego nie wolno. Wszyscyśmy powinni się chętnie i całym sercem zdobyć na tę ofiarę z nawyczek naszych, której domaga się znowu dobro samego społeczeństwa. Nasi kupcy katoliccy niedawno temu zwrócili się w tej sprawie z serdeczną do nas odezwą, abyśmy ich nie zmuszali do otwierania sklepów i handlów w niedziele. Bez sumienia byłby chyba, ktoby tej ich prośby nie wysłuchał. Ja mój głos do nich dołączam i wołam: ograniczmy się wszyscy, nie kupujmy w niedziele nic prócz tego, co konieczne do

utrzymania życia, ułatwimy naszym braciom spełnienie obowiązków religijnych. Od nas zależy, aby w niedzielę ani jeden sklep i szynk nie był otwarty. Chrystus o to prosi!

Słowem wszyscy, bogaci i ubodzy, pracodawcy i robotnicy, przemysłowcy i odbiorcy — wszyscy musimy dla miłości Boga zgodzić się chętnie na dobrowolne ustępstwa i ofiary; jedni przystając na nieco większe wydatki, drudzy zadowalając się sprawiedliwym zarobkiem. Tego wymaga pokój społeczny i interes każdego z osobna.

Rzecz pewna, że wszystkiego zła i wszystkich cierpień nigdy nie usuniemy ze świata, nawet wtenczas, kiedy kwas ewangeliczny i sól miłości Bożej i bliźniego do gruntu przeniknie społeczność ludzką. Zostaną zawsze jeszcze jakieś przeciwieństwa interesów klasowych, ale będą one tak małe, iż każdy łatwo je zniesie. Zniknie ze świata krzyż łotra, a zostanie tylko słodki krzyż Chrystusów i „będzie wówczas, jak poucza apostoł, wesele Chrystusowe u nas, a wesele nasze będzie zupełne.“ (Św. Jan 15, 11).

III.

Organizacya. Związek katolicko-społeczny.

Nieraz słyszy się i czyta lamenty i skargi ludzi, zdjętych żalem na widok tego dzisiejszego krwawienia się ludzkości. Czy Bóg zapomniał o nas? — wołają jedni. Czy stracił dla ludzkości serce? Czy Opatrzność zasnęła? — dodają drudzy. Tymczasem nie Pan Bóg winien dzisiejszej rozterce. Ani też Opatrzność zasnęła. — To myśmy zasnęli. A bywa też spanie grzeszne, czasem nawet zbrodnicze. Historia zachowała pamięć takich zbrodniczych zaśnięć, które sprowadziły zgubę na całe narody. Ci, co byli stali na straży i powinni byli czuwać, zasnęli i przepuścili wroga.

Nie myślę oskarżać jednostek! Wszyscyśmy zawinili.

Chcę tylko powiedzieć, że nie dość jest czuć wzniośle, myśleć po katolicku w czterech ścianach swojego domu! Trzeba te myśli, uczucia, pragnienia zamienić w czyn i iść się świadomej celu pracy zbiorowej. Nawet najofiarniejszym duchem przejętą armię zetrze dobrze zorganizowany, choćby nieliczny nieprzyjaciół, — jeśli ją najdzie w czasie, kiedy ona w dobrowolnej jest chwilowej rozsypce. — Socjalistów jest tylko garstka wobec reszty ludzi, ale, że są zorganizowani, więc potrafią swą wolę narzucać tysiącom, a terroryzować dziesiątki i setki tysięcy. Organizacyi wywrotowej trzeba więc przeciwstawić silną organizację katolicką, i pod tym względem czas już ostatni, nastawić i u nas zegar czasu na dobę dzisiejszą.

* * *

Łączyć się w organizację katolicką potrzeba dalej i dlatego, bo tylko przy jej pomocy zbiorą się potrzebne do katolickiej akcji społecznej pieniądze. Jeśli idziemy luzem i pozostajemy w odosobnieniu, to społeczne potrzeby nasze przewyższają naszą możność, kiedyśmy zespoleni i ujęci w kadry: nasza możność dorówna potrzebom, a prawdopodobnie je przewyższy. A więc szeregować się do wspólnej pracy, abyśmy mogli „przez miłość ducha służyć jeden drugiemu.“ (Kor. 2, 10, 17). W tym celu zapraszam Was wszystkich, Ukochani moi, ludzi z miast i ze wsi, bogatych i ubogich, mężczyzn i niewiast do wstąpienia i zapisania się do Związku katolicko-społecznego, który dla naszej archidiecezyi zakładam. — Niech przystąpią wszyscy katolicy, jakichkolwiekby byli odcieni politycznych, bo tu nie o politykę chodzi, ale o stworzenie silnej, całą archidiecezyę i każdą wieś i każde miasto obejmującej organizacyi społecznej.

Już mamy w naszej dyecezyi różne katolickie stowarzyszenia społeczne i dobroczynne. Niektóre mogą wprost za wzór posłużyć do pokrewnych organizacyi. Dość wymienić stowarzyszenie terminatorów katolickich, Stowarzyszenie szwaczek, Stowarzyszenie sług pod imieniem św. Zyty. Wspominam o tem dlatego, aby pokazać, że Związek katolicko-społeczny, który zakładam, rozporządza już dosyć licznem, Boga i bliźnich szczerze kochającym, wojskiem. Ale tych Stowarzyszeń jeszcze za mało. Te i im podobne stowarzyszenia zawodowe, dalej tanie kuchnie, czytelnie, ochronki, kasy Raiffeisena, Kółka rolnicze, Biura porady prawnej, Kółka samokształcenia się w sprawach społecznych, powinny powstać stosownie do potrzeby w każdym mieście, czy wsi. Związek katolicko-społeczny nie wchodzi w drogę ani chce usuwać żadnego z istniejących już stowarzyszeń zawodowych i dobroczynnych, przeciwnie — starać się będzie podtrzymać, ożywić wszystkie już istniejące i zakładać nowe.

Życzeniem jest mojem, aby przewodniczącymi Związków parafialnych, będących podstawą, na której ma się wybudować cały Związek katolicko-społeczny i wogóle wszystkich Stowarzyszeń katolickich, byli przede-wszystkiem ludzie świeccy, odznaczający się wielką miłością Boga i swojego narodu i mający odwagę i wytrwałość do przeprowadzenia organizacyi zawodów na zasadach Ewangelii.

*

*

*

Cel Związku jest i religijny, bo obrona i krzewienie zasad katolickich w życiu prywatnem, rodzinnem, publicznem, społecznem; jest pa t r y o t y c z n y — bo Związek chce szerzenia zdrowej narodowej oświaty; jest wreszcie społeczny, bo Związek pragnie uzdrowienia sto-

sunków zarobkowych we wszystkich stanach. Szeroki tedy program pracy zakreśla sobie nasz Związek. Program ten tworzy jakby ogólne ramy Związku, razem i ideał, do urzeczywistnienia którego ciągle i wytrwale dążyć nam trzeba.

O bliższych szczegółach tej organizacji pouczą was duszpasterze i ustawy Związku. Nie zrozumiałby mię, ktoby myślał, że chcę, aby w każdej parafii wprowadzono wszystkie w ustawach Związku wymienione Stowarzyszenia i dzieła. Przeciwnie, ostrzegam głośno, żeby tworzono tylko takie dzieła, do których zawiązania i podtrzymania są w miejscu ludzie czynu i potrzebne środki. Lepiej stworzyć jedno, dwa dzieła żywotne, niż dziesięć, które za lat kilka zamrą. Miejscowe stosunki i warunki wskażą najlepiej, jakie dzieła należy naprzód stworzyć.

* * *

Głównym obowiązkiem członków jest: wieść życie katolickie, starać się poznać dobrze obecne prądy społeczne, pouczać o nich drugich, szerzyć idee sprawiedliwości chrześcijańskiej, starać się bronić bliźnich przed wszelkiego rodzaju wyzyskiem, przyczynić się wedle możliwości i sił do rozwoju tego Związku i składać na dobre dzieła i zakłady parafii corocznie jakiś datek nie mniejszy jak dwa halerze na miesiąc. Ponoszą nieprzyjaciele Boga i ładu społecznego wielkie ofiary dla złej sprawy; toć chyba my nie będziemy żałować naszych sił i tych kilku groszy na sprawę najlepszą!

* * *

Ramię więc do ramienia, serce do serca z hasłem czynnej miłości Boga, bliźniego, ojczyzny — a utworzy się

hufiec olbrzymi, niezwyciężony, któremu na imię będzie „miliony.“ Kto do tego czasu stał próżnujący na rynku życia społecznego, niech pamięta, że już godzina jedenasta! Kto w robotniku, włościaninie, rękodzielniku widział wroga, przed którym się bronić trzeba, niech zbliży się do niego w Stowarzyszeniach katolickich, niech idzie ku niemu, jak brat do brata, poda mu pomocną rękę, a zyska w nim dla siebie i dla społeczeństwa przyjaciela. Będzie to po chrześcijańsku i najbardziej politycznie! Udała organizacja Stowarzyszeń chrześcijańskich stanie się też najlepszą apologią czyli obroną wiary katolickiej!

Niech Zbawiciel, który wyniszczył sam siebie i spłonął ofiarą całopalną, aby nas nauczyć ofiarnej miłości Boga i bliźniego, natchnie, poruszy, skłoni swą łaską i przykładem wszystkich ludzi dobrej woli, aby wszyscy zaraz jeli się wspólnej pracy. Duszą organizacyi niechaj będzie Bóg; jej sercem i ogniskiem Najświętsze Serce Jezusowe, ta żywa krynica największej i najbezinteresowniejszej miłości bliźniego; Opiekunką Najświętsza Panna, Królowa Korony Polskiej i ten wielki apostoł archidyecezyi, błogosławiony Jakób Strepa, który przeorał ją całą w pracy apostołskiej, wszędzie niosąc tylko słowa miłości i zgody bratniej.

* *

To wszystko napisałem, aby Wam znowu okazać, Ukochani moi, jak bardzo mi jesteście drogimi i jak bardzo chodzi mi o wasze szczęście nie tylko wieczne, ale też doczesne. Nic bowiem po Bogu nad was nie mam droższego, ani nawet światła oczu moich. „I wolałbym — powiem za św. Janem Chryzostomem, i wolałbym być ślepym, gdyby mi za taką cenę danem było zwrócić dusze wasze i społeczeństwo całe ku Chrystusowi i ku sprawiedliwości Jego.

Wyście mi bowiem wszystkim na ziemi: i ojcem i matką i braćmi i dziećmi mojemu.

Niech Wam Pan Jezus z krzyża błogosławi!

Pisałem 2 lutego w dzień Oczyszczenia Matki Najświętszej r. 1906.

† JÓZEF

Arcybiskup - Meropolita.

Instrukcja dla PW. Duchowieństwa w sprawie organizacyi Związków katolicko-społecznych.

Trzy lata upłynęły od chwili, kiedy w osobnym liście pasterskim zabrałem głos w sprawie społecznej i podałem niektóre wskazówki, jak pracować mamy nad jej naprawą. Od tego czasu niejedno na lepsze się zmieniło. Przybyło bowiem w diecezyi kilka stowarzyszeń zawodowych i mnóstwo czytelni ludowych. Zyskaliśmy też dobre nowe pismo ludowe „Gazetę Niedzielną.”

Z drugiej jednak strony także nieprzyjaciele Kościoła i ojczyzny nie próżnowali. Udało się im zepsuć znaczną część młodzieży uniwersyteckiej i szkół średnich, rozrzucili też mnóstwo pism i broszur socyalistycznych między robotników i lud wiejski. Razem z socyalistami odbyli w ostatnich czasach otwarcie kilka wieców przywódcy tak zwanych ludowców. Jedni i drudzy wypowiedzieli otwartą walkę duchowieństwu. Niebezpieczeństwo tedy chwili obecnej jest wielkie.

Co robić?

Najpierw kapłani mamy ze zdwojonym zapalem i gorliwością prawić kazania, słuchać spowiedzi, odbywać katechizacyę w kościele, pilnować godzin nauki religii w szkole. Zwłaszcza ekskursye do wsi inkorporowanych należy podwoić wobec sideł, zastawionych na nasz lud. Każde zawinienie w tej sprawie jest dziś zbrodnią.

Te są główne i nieprzedawnione środki uświęcania dusz, niszczenia w nich samolubstwa szczepieniem czynnej miłości Boga i bliźniego. Uczyć zaś mamy nie tylko słowy, ale więcej jeszcze przykładem. Jeśli każdy z nas nie będzie mógł mówić

parafianom: „bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów“ (I. Kor. 4, 16), to oni osądzają naszą działalność słowy: „vox, vox, praeterea nihil.“ „Brzemiona ciężkie i nieznosne, powiedzą oni, kładą na ramiona nasze, a palcem swym nie chcą ich ruszyć.“ (Mat. 23, 4). Pod każdym względem mamy być forma gregis, tj. wzorem, na którym urabiać się mają wierni także w ofiarności na cele społeczne. Dużo kapłanów czyni fundacye po swojej śmierci, na których wychowują się nieraz wrogowie Kościoła i społeczeństwa. Wiara i zdrowy rozum woła do nas, że miłsza jest Bogu a społeczeństwu pożyteczniejsza ofiara i fundacya uczyniona za naszego życia.

Sama praca w kościele dziś jednak nie wystarcza. Do niej musimy dołączyć pracę społeczną, dążącą do oświecenia i poprawy bytu materialnego naszych parafian jako też do usunięcia wszelkiego rodzaju nadużyć, którym nieraz ulegają stany ekonomicznie słabsze. Lud do tego będzie należał, powiedział raz Leon XIII, który go więcej kocha. Przepowiednia to nieomylna, a odnosi się ona nie tylko do ludu wiejskiego i robotników, ale wogóle do wszystkich stanów. Wszystkie one będą należały do tego, kto więcej je kocha, kto z bezinteresowną miłością dla nich więcej zrobi dobrego i sprawiedliwy zapewni im pokój.

Skąd wziąć siły i ciągły zapal do pracy i tego ducha ofiary, połączonego z bezgraniczną prawie cierpliwością i wyrozumiałością na niewdzięczność ludzką? Skąd? Z modlitwy, z codziennej medytacji, z częstego nawiedzania uniestwionego w Najświętszym Sakramencie Jezusa Hostyi, i z corocznych rekolekcyi, odprawianych z wielką żarliwością i skupieniem.

Rekolekcyje te roczne stawiam nie jako życzenie i radę, ale wprost jako wszystkich ściśle obowiązujący przepis dycechualny. Dziwnem Wam się może wydaje, Wielebni Bracia, że podnoszę rzecz tę w instrukcyi, odnoszącej się do zorganizowania pracy społecznej. Czynię to po głębokiej rozwadze i dlatego, że Was serdecznie kocham i ponieważ pragnę tylko dobra Waszego i tej ukochanej naszej archidyecezyi. Moralną reformę społeczeństwa ten tylko skutecznie zdolen przeprowadzić, kto siebie wciąż naprawia częstą spowiedzią i rekolekcyami. Żyjemy w warunkach i stosunkach tak ciężkich, że bez tych środków duchownych nikt nie zdoła się utrzymać na wyżynach swego powołania. Dlatego też pilnie będę czuwał, ażeby te zarządzenia moje jak najściślej były przestrzegane. Każdy z Was może sobie wybrać najodpowiedniejszy dla

siebie czas i dom rekolekcyjny. Dziekani w swoim sprawozdaniu mają corocznie nadmienić, gdzie i kiedy który z kapłanów odbył rekolekcje.

Ale czy ta praca społeczna do nas należy? Tak. W zakres naszych obowiązków wchodzi bowiem wszystko, co z Ewangelią w ścisłej jest łączności i co Chrystus w czasie swego trzechletniego publicznego życia czynił. Ruch zaś społeczny wypływa logicznie z Ewangelii. Zbawiciela naszego Boga dobroć i ludzkość okazała się nie tylko w leczeniu ran duszy, ale także w wyszukiwaniu i pomnażaniu chleba dla głodnych rzesz. Idąc za przykładem Zbawiciela, misjonarze w Afryce i w Indjach stają się lekarzami ciała, aby w ten sposób dostać się do duszy pogan. Także u nas jednym z najdzielniejszych środków wejścia z duszami w kontakt jest dziś katolicka akcja społeczna. Niedgdyś pytano Chrystusa: Czyś Ty jest Mesjasz, czy innego mamy czekać? Czy mianowicie masz moc przywracania wzroku ślepym, słuchu głuchym, życia umarłym? Dziś wołają ludzie do nas: czy wy jesteście kapłanami Mesjasza, czy na innych mamy czekać? A jeśli nimi jesteście, to czy chcecie i umiecie uzdrawiać nie tylko dusze, lecz także pomnażać chleb ubogim i współdziałać nad usunięciem niesprawiedliwości społecznych?

Rzecz to jednak nie łatwa, ta praca społeczna, której domaga się dziś od nas Bóg, Kościół, społeczeństwo. Trzeba zaprzeć się siebie samego, wziąć swój krzyż. Tylko ofiara, poświęcenie zdolne zbawić społeczeństwo.

Illuzją byłoby jednak myśleć, że kapłan, sam wszystko jest w stanie dobrze zrobić. Nawet cnota heroiczna nie sparaliżuje szkodliwej akcji, wychodzącej od jakiejś spółki, dobrze zorganizowanej. Naprzeciw organizacji wywrotowej, potrzeba postawić organizację ładu, opartego na sprawiedliwości chrześcijańskiej. „Pomocników i apostołów musicie sobie dobrać w ludziach świeckich do pracy społecznej“, — zachęcał niejednokrotnie Leon XIII kapłanów. Musimy mieć też jednolity program działania i szczegółowy plan organizacji. Z wszystkich tych powodów zakładałam w naszej diecezyi Związek katolicko-społeczny, którego statutu zaaprobowaliśmy. Otrzymały one też zatwierdzenie c. k. Namiestnictwa.

Chodzi teraz o to, jak się zabrać do utworzenia Związku katolicko-społecznego?

Przedewszystkiem trzeba po odczytaniu listu pasterskiego, wykazać na tle ogólnych stosunków kraju i miejscowych potrzebę obrony i umocnienia zasad katolickich w na-

szem społeczeństwie, jakoteż spotęgowania i zespolenia pracy na polu akcji społecznej i miłosierdzia chrześcijańskiego.

Po takim przygotowaniu z ambony opinii publicznej w parafii, należy zaprosić na plebanie pewną liczbę parafian, mężczyzn i kobiet, odznaczających się życiem prawdziwie katolickim i przywiązaniem do Kościoła, wyłożyć im statuta Związku i wezwać ich, aby każdy pociągnął do niego jak największą liczbę członków i nazwiska tychże zapisał na osobnej liście, listę zaś w oznaczonym terminie wręczył duszpasterzowi. Alfabetyczny spis tych członków umieści duszpasterz w osobnej księdze, poczem zwoła ich na walne zebranie (najlepiej w jakiś dzień świąteczny po nieszpórach), wyłoży sam (lub kto inny) zadanie Związku, rozda statuta i dokona wyboru Rady parafialnej na trzy lata.

W większych miastach radzi się zaprosić kartkami (bo inaczej socjaliści gotowi rozbić zebranie) do jakiegoś większego lokalu członków stowarzyszeń katolickich i innych dobrych katolików wszelakiego stanu. Po gorącej przemowie, odczytaniu statutów i przeprowadzeniu dyskusyi należy wezwać obecnych, aby w razie, jeżeli chcą przystąpić do Związku, złożyli otrzymane zaproszenie lub kartę z własnym nazwiskiem na ręce przewodniczącego. Ci też członkowie wybiorą zaraz Radę parafialną, której skład jednak już pierwszej w poufnem kole oznaczyć należy.

Po zorganizowaniu Związku ma duszpasterz zaprosić członków na Mszę św., po której odmówi z nimi Litanie do Najśw. Maryi Panny. Co rok w listopadzie Rada parafialna postara się, aby za dusze zmarłych członków odprawione zostało nabożeństwo żałobne. Święto patronalne Związku przypada na pierwszą niedzielę maja, jako w dzień poświęcony Najśw. Maryi Pannie, Królowej Korony Polskiej. Niechże w tym dniu będzie suma z wystawieniem Sanctissimi, z procesją i z odpowiedniem kazaniem.

Do Rady parafialnej wejdą z urzędu: miejscowy duszpasterz, jako opiekun duchowny, jakoteż przewodniczący i przewodniczące stowarzyszeń katolickich, w parafii istniejących; resztę członków, aż do 24, wybiera absolutną większością głosów walne zebranie. W małych parafiach można wybrać mniej, niż 24 członków, w wielkich może być ich więcej. Jest rzeczą pożądaną — a o to postara się duszpasterz — aby do Rady weszli: miejscowy kolator (względnie kolatorka), choć jeden z nauczycieli szkół ludowych, w obrębie parafii leżących i burmistrz miasta lub wójt gminy, jeżeli ci wszyscy trzymają się w życiu zasad katolickich. Wielkim byłoby błędem, powołać do Rady człowieka, który nie spełnia praktyk

religijnych, gorszy drugich nieobyczajnem życiem, albo popiera wrogów Kościoła. Koniecznie o to dbać trzeba, aby w Radzie wszystkie stany — o ile to jest możebnem — były reprezentowane i aby każda gmina, należąca do parafii, miała w Radzie swego przedstawiciela. Członków, mających być wybranymi, niech nie proponuje duszpasterz, ale ktoś inny, za poprzedniem porozumieniem się z nim.

Rada parafialna wybiera większością głosów na trzy lata przewodniczącego, jego zastępcę, sekretarza (spisującego protokoły posiedzeń), skarbnika (zbierającego wkładki), a w miarę potrzeb, wydział ściślejszy i osobne sekcye. Na czele Rady lepiej postawić człowieka świeckiego, byleby był rozumny, czynny i gorliwym katolikiem. Gdyby takiego nie było, może na prośbę członków podjąć się przewodnictwa sam duszpasterz.

Zadaniem Rady parafialnej, mającej się zbierać przynajmniej cztery razy w roku, jest wspierać pasterza w jego pracach, zwłaszcza na polu dobroczynnem i społecznem; on zaś ma utrzymywać ścisłą harmonię z Radą i przez nią wyrażać w parafii opinię katolicką, a przedewszystkiem naradzać się z nią, jak zbudować kaplice w wioskach od Kościoła odległych, urządzić prywatną naukę katechizmu, stawić tamę gwałceniu świąt, pijaństwu, lichwie i pieniactwu, wyrugować złe książki i gazety, a rozszerzyć dobre, utworzyć lub zasilić czytelnie w parafii, ożywić istniejące już bractwa i stowarzyszenia katolickie, albo zaprowadzić nowe, rozłożyć opiekę nad sierotami i ubogimi chorymi w parafii, jakoteż nad robotnikami szukającymi zarobku za granicą, założyć ochronkę, przytulisko, biuro pracy, bursę dla uczniów w mieście, gospodę chrześcijańską, dom dla stowarzyszeń, jako ognisko nauki i godziwej zabawy, jak podnieść przemysł domowy, rolnictwo i dobrobyt, przez szkoły praktyczne, kółka rolnicze, kasy Raiffeisena, ulepszone sady, pasieki itp. Rozumie się, że co do prac poszczególnych należy uwzględnić potrzeby i zasoby parafii, trzymając się przy tem zasady: cokolwiek się robi, robić dobrze. Przedewszystkiem trzeba dążyć do tego, aby każdy Związek parafialny miał swój dom albo przynajmniej obszerny lokal na zebrania, wykłady i godziwe zabawy.

Jest rzeczą konieczną, aby w każdej parafii odbywały się wiece choć parę razy w roku i to połączone z popularnym wykładem i swobodną dyskusją; bo w ten sposób można będzie najłatwiej rozszerzyć idee katolickie i zapobiedz wicherzom agitatorów. Na tych wiecach trzeba w sposób przystępny omawiać sprawy religijne, narodowe, społeczne i eko-

nomiczne. Co się zaś tyczy kwestyi politycznych, należy zachować wielką ostrożność, aby nigdy nie budzić namiętności i walk klasowych.

O dokonaniem zorganizowaniu się ma Rada parafialna donieść Komitetowi dyecezyalnemu.

Na czele całego Związku dyecezyalnego stoi Rada dyecezyalna i Komitet dyecezyalny, jak to statuta w § 6 II, III i IV wyłuszcza. Rzeczą będzie duszpasterzy postarać się za każdym razem o wybór dwóch delegatów, mających uczestniczyć w zebraniu Rady dyecezyalnej, która co trzy lata obradować będzie.

Aż do walnego zebrania Rady dyecezyalnej mianujemy Komitet dyecezyalny tymczasowy z X. Prałatem Zygmuntem Lenkiewiczem na czele. Do tego Komitetu dyecezyalnego (ul. Wałowa 31) zgłaszać się należy po karty wpisowe ze statutami, a w razie potrzeby po bliższe wskazówki co do organizacji stowarzyszeń i kas dla chorych. Komitetowi dyecezyalnemu przedkłada co rok każda Rada parafialna sprawozdanie pisemne z czynności rocznych i ze stanu kasy; tam też odsyła dziesiątą część wkładek członków Związku parafialnego.

W celu zjednoczenia Związków dyecezyalnych i osiągnięcia zupełnej zgody w działaniu, każda Rada dyecezyalna wybiera na przeciąg trzech lat 4 delegatów, którzy raz w rok zbierają się w coraz innej stolicy biskupiej i pod przewodnictwem miejscowego Ordynariusza albo jego zastępcy radzą nad sprawami katolickimi, cały kraj obchodzącemi, a szczególnie nad urządzaniem co kilka lat wieców katolickich krajowych. Protokół posiedzeń tego Komitetu krajowego ma być zakomunikowany Komitetowi dyecezyalnemu. W razie zwołania wiecu katolickiego krajowego, należy tę sprawę powierzyć osobnemu komitetowi wiecowemu.

Taki jest zarys organizacji katolickiej. Od Was, Kochani Bracia, zależeć będzie, jaki obrót weźmie ta sprawa. Jeżeli zabierzecie się do niej energicznie i mądrze, nie żałując trudu i grosza, powiedzie się z pewnością i niemałe pożytki przyniesie, bo wszakże sam Zbawiciel przyrzekł: „Gdzie są dwaj albo trzech zgromadzeni w Imię Moje, tamem jest w pośrodku ich.“ (Mat. XVIII, 20). Jeżeli przeciwnie nie przyłożycie ręki do tej organizacji, wymawiając się nadmiarem pracy, brakiem środków albo ciemnotą i niechęcią parafian, przyjdą wkrótce wrogowie i przeprowadzą swoją organizację, którą potem zwalczyć będzie trudno.

W liście pasterskim do ludu powiedziałem też, że kapłan tylko wyjątkowo może się zajmować polityką, bo politykowanie wypacza nieraz i psuje sumienie. Kładę jeszcze wskazówkę, według której należy się oryentować w każdym szczegółowym wypadku. Otóż, gdzie mieszanie się nasze do polityki, osłabiłoby wpływ i działalność naszą kapłańską, odstręczając parafian od Kościoła i konfesyonau, tam sumienie nakazuje wstrzymać się od udziału w akcji politycznej. Gdzie zaś przez zajęcie się polityką, nie narażamy na szkodę naszej głównej pracy duszpasterskiej, a nawet skuteczniej sprawę Bożą i sprawiedliwości społecznej poprzeć możemy, tam od udziału w akcji politycznej usuwać się nie powinniśmy. Jednak i to jeszcze dodać muszę, że ile razy kapłan występuje jako obrońca słabszego przeciw mocniejszemu, ciemniejszemu przeciw ciemniejszemu, ma to czynić nie jako sługa jakiejś partii, ale w charakterze sługi Bożego i zastępcy Jezusa Chrystusa.

Wreszcie nigdy o tem nie powinniśmy zapominać, że polityki nie wolno wносить do kościoła. Także z obrad Związku kwestye czysto polityczne muszą być wykluczone. Jeśli członkowie chcą omawiać jakąś sprawę z bieżącej polityki, niechaj to uczynią po zamknięciu zebrania Związku. Musi bowiem być wspólny teren na którymby się mogli spotkać ludzie różnych stronnictw i zapatrywać politycznych. Jak bracia mają członkowie Związku się zejsść, jak bracia radzić, jak bracia w milej zgodzie się rozejsść.

W akcji społecznej zawsze troskliwie baczyć należy, aby ona nigdy nie odstąpiła od zasad Kościoła, wyłuszczo-nych w Encyklice *Rerum novarum* o sprawie robotniczej i *Graves de communi* o demokracji chrześcijańskiej.

Nigdy też nie wolno tracić nam z oczu celu głównego wszelkiej pracy społecznej, którym jest tryumf Chrystusa na ziemi i sprawiedliwości Jego.

Przypominam jednak, co już powiedziałem w liście pasterskim, że mianowicie nie zrozumiałby mię, kto by myślał, że chcę, aby w każdej parafii wprowadzono od razu wszystkie w statucie Związku wymienione Stowarzyszenia i dzieła. Przeciwnie, ostrzegam głośno, żeby tworzone tylko takie dzieła, do których związania i podtrzymania są w parafii ludzie czynu

i potrzebne środki. Choćby powoli, ale za to tem bezpieczniej ciągle idźmy naprzód!

A teraz, w imię Boże, bierzmy się wszyscy rąco, ochotnie i solidarnie do pracy, aby nas kiedyś nie spotkał zarzut, żeśmy skapili zdrowia i mienia dla ratowania Kościoła i ojczyzny w najcięższej chwili i żeśmy ledwie, jak ów kapłan, zstępujący z Jeruzalem do Jerycha, rzucili okiem na poranione przez zbójców społeczeństwo. Przeciwnie — nieśmy je z największym poświęceniem do gospody Kościoła, ochronę, dobrych czytelń, katolickich stowarzyszeń zawodowych; otoczmy opieką jego rany, światło prawdy dając duszy a chleb ciału. Z ziarna Chrystusowej nauki i sprawiedliwości, jeśli je siał będziemy z miłością wielką na sercu dzisiejszego społeczeństwa, wyrosnie z czasem wielkie i rozłożyste drzewo, pod którego cieniem wszyscy przyjdą spocząć ochotnie — nawet socjaliści.

Znam wszystkie trudności jakie Wielebne Duchowieństwo archidiecezyi napotyka przy organizowaniu Związku. W niektórych parafiach jakiś zły duch wmawiał w wiernych, że kto wpisze się do Związku, obowiązuje się temsamem, że zawsze będzie mówił tylko po polsku. Gdzieindziej straszono lud, że Związek ma za cel niedopuszczyć do powszechnych wyborów, a nawet sprowadzenie pańszczyzny. Wszystko to przemawia jednak za rychłym wprowadzeniem Związków, aby lud w nich się oświecił i zrozumiał, że nie chcemy nigdy i w niczem jego krzywdy, jeno dobra.

Duszą Związku musi zawsze być kapłan. Dusza ciało ożywia, wprawia je w ruch a nie widać jej. Taksamo niechaj będzie z działalnością kapłana. Niechaj się nie wysuwa na pierwszy plan. Honor cały niechaj mają świeccy — a ostatecznie Bóg. *Non nobis Domine, non nobis, sed nomini Tuo sit gloria!*



XVII.

PIERWSZA KOMUNIA DZIECI.

LIST PASTERSKI

I INSTRUKCYA DLA DUCHOWIEŃSTWA.

LWÓW, WIELKI CZWARTEK 1906.

„Dopuszczcie dzieckom przyjść do mnie.“
(Łuk. 18, 16).

Wielebni i Kochani moi Bracia!

Cała nadzieja parafii i Kościoła spoczywa w chrześcijańskim wychowaniu dzieci. Czem na wiosnę okwit dla drzew i zboża, a w następstwie dla dobrobytu powszechnego, tem dobrze pokierowane lata chłopięce dla człowieka i społeczeństwa.

Nic zaś tyle nie pomaga do urobienia silnego, szlachetnego charakteru, jak dobra spowiedź i uroczysta pierwsza Komunia św. Jeśli dziecko nauczyło się odprawić te najważniejsze akty życia chrześcijańskiego z gorącą wiarą i zrozumieniem całej ich doniosłości, to choćby je później burza życia oderwała od Chrystusa, ono do Niego wróci. Pamięć dobrej pierwszej Komunii św. pójdzie za niem, ścigać je będzie obrazami najczystszej szczęścia tak długo, aż nowy syn marnotrawny powie: *surgam et ibo ad Patrem meum* — nawrócę do Boga i Ojca mego, bo u Niego było mi dobrze, bardzo dobrze.

Mając na oku to wielkie wychowawcze znaczenie pierwszej Komunii, Ojciec św. Pius X. radby na tę uroczystość sprowadzić do kościoła całą parafię i dlatego udzielił odpustu zupełnego nie tylko dzieciom w dniu ich pierwszej Komunii, ale także rodzicom i krewnym aż do III. stopnia, którzy biorą udział w uroczystości pierwszej Komunii dzieci, jeżeli się wyświadcą i w tym samym dniu do stołu Pańskiego przystąpią. Inni wierni, którzy w pierwszej Komunii dzieci udział biorą, dostępują odpustu 7 lat i 7 kwadragen, jeżeli wzbudzą sobie przynajmniej żal za grzechy. (Dekret Kongregacyi odpustów z 12 lipca 1905).

Z tego zaś co powiedzieliśmy, wynika dla nas kapłanów obowiązek, abyśmy te Komunie jak najlepiej przygotowywali i jak najuroczyściej urządzali.

Życzeniem mojem jest najgorętszem, aby dzień pierwszej Komunii był rokrocznie największym świętem parafii.

Wiem, że całe Duchowieństwo dyccezyalne podziela te zapatrywania. Wiem też, że w wielu miejscach naszej archidyccezyi pierwsza Komunia św. dzieci odbywa się już bardzo uroczyście. W niektórych parafiach duszpasterze wprowadzili nawet małe misye przed tą Komunią św. Misyi tych nie nakazuję. Zostawiam co do nich swobodę. Chodzi mi jednak o to, aby sposób urządzenia pierwszej Komunii św. był wszędzie możliwie jednakowy. Dlatego też po omówieniu tej sprawy u mnie na kongregacyi XX. Dziękam, wydaję w tym celu stosowne wskazania i zarządzenia.

Kiedy rozpocząć przygotowanie do pierwszej Komunii?

a) Przygotowanie dalsze.

Dalsze przygotowanie do pierwszej Komunii świętej rozpoczyna się z chwilą, kiedy dziecko przestąpiło próg szkoły, a względnie kiedy zaczyna się uczyć katechizmu. Zaraz na pierwszej lekcyi, gdy kapłan wymówi słowo Bóg, zwraca on też uwagę dzieci, że Syn Boży, Jezus Chrystus przebywa w kościołach naszych prawdziwie i rzeczywiście w Najśw. Sakramencie jako nasz ojciec, opiekun, najlepszy przyjaciel i doradca. Temu Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie należy się od nas cześć najgłębsza, miłość i posłuszeństwo. Ile razy dziecko spotka Go niesionego jako Wiatyk do umierającego, ma się przed Nim rzucić na kolana. W kościele ma o Nim tylko myśleć. On też zstąpi niezadługo w pierwszej Komunii do duszy działwy, jako jej najświętszy pokarm.

Słowem, Jezus utajony w Najświętszym Sakramencie ma być tem słońcem duchownem, które nigdy nie schodzi z horyzontu nauczania katechizmowego, ale opromienia, rozgrzewa je stale niebieskim swoim żarem.

Często należy też opowiadać, a potem odpytywać przykłady pobożnych dzieci i wielkich czcicieli Eucharystyi, a zarazem zachęcać do nawiedzenia Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Lekcyę, na której nie było wzmianki o Najśw. Sakramencie, lekcyę taką uważam prawie za straconą.

W którym roku należy dzieci przypuszczać do Komunii świętej? Ponieważ dzieci przed pierwszą Komunią powinny być trzy lub cztery razy u spowiedzi, więc należy najpierw rozstrzygnąć, w którym roku życia dzieci mają przystąpić do pierwszej spowiedzi? Otóż pierwsza spowiedź ma przypaść w dziewiątym roku życia dziecka, czyli na trzecim roku nauki szkolnej.

Także dzieci wiejskie, które nie uczęszczają do szkoły, należy w 9-tym roku prowadzić do spowiedzi. Wyjątek można zrobić tylko dla dziecka ciężko umysłowo upośledzonego i przypuścić je do Sakramentu Pokuty nieco później. Powód, dla którego nie godzi się odkładać pierwszej spowiedzi na czas późniejszy, jest jasny. Dzieci nawet wiejskie dziś wcześniej dojrzewają niż dawniej. W 8, 9 roku życia umieją one już z całą świadomością kłamać, kłąć, kraść, krzywdzić rodziców, więc też muszą się spowiadać.

Rzecz znana, że wartość spowiedzi zależy głównie od dobroci żalu za grzechy. Kładę Wam tedy na serce, moi Bracia, abyście jak najgruntowniej dzieciom wytłómaczyli istotę nadprzyrodzonej miłości Bożej, niedoskonałej i doskonałej i płynącego z nich żalu niedoskonałego i doskonałego. Bo i czemuże uratuje się człowiek, jeśli nagle zachoruje w domu czy na polu i jeśli kapłan nie zdąży z absolucyą do wsi odległej? Niczem innem jak aktem żalu

nadprzyrodzonego doskonałego. A więc każdy każdej chwili musi go umieć wzbudzić. Nauczcie dzieci już w pierwszym roku nauki tych prostych wierszyków, zawartych w katechizmie: „Wierzę w Ciebie Boże żywy... Ufam Tobie, boś Ty wierny... Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję... Nad wszystko, co jest stworzone, boś Ty dobro nieskończone.

„Ach żałuję za me złości, jedynie dla Twojej miłości.“
— Żałowałbym też za nie, choćby i piekła za grzechy nie było.

Odpytujcie te akty często, a kiedy dzieci już więcej będą rozwinięte, wytłomaczcie znaczenie i całą ich zawartość, a wtedy przejdą w krew i życie dziecka tak, że sto razy na dzień, przy pracy w domu, w szkole, w radości i smutku i kiedy w nocy się obudzi, powtarzać będzie: „Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję... Ach, żałuję za me złości, jedynie dla Twojej miłości!“

Przez takie częste wzbudzanie aktów doskonałej miłości Bożej i doskonałego żalu, a zwłaszcza po każdym grzechu ciężkim, dziecko pozostawać będzie w ciągłej łączności z Jezusem Chrystusem. Dziś bywa najczęściej inaczej. Wyrodziła się straszna zgnilizna moralna, którą u wielu tylko dzień spowiedzi przerywa. Zaraz po spowiedzi ludzie wracają do tych samych grzechów z myślą: „przecież się znowu wypowiadam!“ Nie cenią sobie wspólności życia z Bogiem. Nie odczuwają niebezpieczeństwa ani straty, na jakie duszę swą narazili, leżąc tygodnie, miesiące w nieobżałowanych grzechach śmiertelnych.

Oby to błędne ludzi świeckich postępowanie nigdy z naszej, kapłanów, nie było winy! Oby każdemu z Was udało się przy pomocy Bożej wszczepić głęboko w duszę działwy tę troskę o stałe zachowanie czystości serca i duszy i o takie życie, aby godne były nawet codzień przyjąć Komunię świętą.

Wiemy, że żal doskonały i szczerłość przy spowiedzi zależy od łaski Bożej, którą trzeba sobie gorącą modlitwą uprosić. Dlatego proszę Was, moi Bracia, przykazujcie dzieciom, żeby przynajmniej tydzień przed przystąpieniem do św. Sakramentów dodawały do zwykłego swojego pacierza rano i wieczór choćby jedno „Zdrowaś Maryo“ na intencję dobrej spowiedzi, a względnie także godnej Komunii świętej. Sami też w tym czasie więcej módlcie się za drogą działwę przy brewiarzu, we Mszy św., w paciierzach prywatnych.

Tyle o dalszem przygotowaniu do pierwszej Komunii.

b) Przygotowanie bliższe.

Przygotowanie bliższe przypada na 4-ty rok nauki i zależy na osobnej szczegółowej nauce o Najśw. Sakramencie i sposobie jego przyjmowania. Jak długo ma trwać to przygotowanie? Zwyczajnie mówi się, że 4—6 tygodni przed dniem pierwszej Komunii, a nie dłużej, aby zbyt niemięgo jego rozwlekaniem nie znudzić dzieci, nie osłabić pragnienia Komunii św. Ja terminu tego przygotowania nie określłam. Dzieci, uczęszczające regularnie na naukę, prędzej można przygotować; dzieci, które nie chodzą do szkoły, potrzebują więcej czasu i pracy. Rozum i serce kapłańskie mówi każdemu, że przygotowanie musi trwać tak długo, aż dzieci będą przygotowane jak najlepiej.

Pierwsza Komunia przypada więc w 10 roku życia dziecka i nie wolno jej bez bardzo ważnego powodu poza ten okres przesuwąć. Nawet dzieci wiejskie, które do szkoły nie uczęszczają, dostatecznie w tym wieku są rozwinięte, aby mogły ocenić doniosłość tego świętego aktu. Rodzicom w miastach, którzy napierają się nieraz, żeby ich dzieciom odłożyć Komunię św. na później, należy ze spokojem i całą życzliwością wytłumaczyć, że katecheta zna przecież duszę dziecka, pragnie jego dobra nie mniej,

niż rodzice i że w gimnazjum nie będzie czasu na gruntowne przygotowanie. Katechizm rzymski domaga się tylko, aby kapłan wywiedziać się z dziełek, „ażali jaką znajomość albo smak Sakramentu tego mają.“

Spowiedź przed pierwszą Komunią św. ma zawsze być generalną, aby dziecko miało sposobność poprzednie już uzupełnić, jużto naprawić.

Uroczystość pierwszej Komunii św.

Pierwsza Komunia ma przypaść na niedzielę w czasie oktawy Bożego Ciała. Gdyby dla wyjątkowych miejscowych stosunków w dniu tym odbyć się nie mogła i gdyby np. dla wielkiej ilości dzieci trzeba je dzielić na dwa oddziały, to należy wybrać święto Wniebowstąpienia Pańskiego.¹⁾

Komunia św. ma się odbyć na prymaryi. W tym celu udzielam duszpasterzom, którzy nie mają wikaryusza, pozwolenia binowania w te święta. Gdzieby duszpasterze z przywileju binowania nie mogli korzystać, należy w dniu pierwszej Komunii odprawić zamiast śpiewanej sumy wcześniejszą mszę św. cichą. Uroczystość tę i godzinę pierwszej Komunii trzeba z ambony zapowiedzieć ludowi w niedzielę poprzedzającą dzień pierwszej Komunii, przytem odmówić razem z ludem jedno „Zdrowaś Maryo“ na udanie się tej wielkiej sprawy, zachęcić parafian do gorącej modlitwy prywatnej na tę intencję i zaprosić ich, żeby jak najliczniej na ten dzień do kościoła przybyli. W niektórych parafiach istnieje zwyczaj, że w niedzielę, poprzedzającą dzień pierwszej Komunii, duszpasterz w kościele wobec całej parafii odpytuje dzieci, mające przyjąć pierwszą Komunię, naukę katechizmową o Najśw. Sakramencie.

¹⁾ We Lwowie i gdzie miejscowe stosunki tego wymagają, pierwsza Komunia może przypaść i na dzień inny.

Kościół należy w dniu pierwszej Komunii ubrać jak najodświętniej. Dzwonienia też nie żałować już w wigilię uroczystości.

W sam dzień uroczystości dzieci zgromadzą się w budynku szkolnym, plebańskim, lub innym w pobliżu kościoła, poczem duszpasterz, ubrany w kapę, zaintonowawszy przed wielkim ołtarzem pieśń „Boże w dobroci” albo „Serdeczna Matko” wyjdzie w procesyi do dziatwy, pokropi ją święconą wodą, wprowadzi parami do kościoła i ustawi przed wielkim ołtarzem, osobno chłopców, a osobno dziewczęta. Gdzieby nie można zgromadzić dzieci w szkole lub na plebanii, kapłan oczekiwać je będzie u drzwi kościoła.

Potem proboszcz wyjdzie z cichą Mszą św. Przed rozpoczęciem Mszy św. zachęci dzieci do odmówienia uczynionych przy Chrzcie św. obietnic. Oto szkic takiego przemówienia:

Drogie moje dzieci!

Lat temu blisko dziesięć przynieśli was do kościoła rodzice chrzestni, boście jeszcze same przyjść nie mogły. Po co was przynieśli? Aby prosić dla was o sakrament Chrztu św. Wtedy też kapłan pytał się was: czy odrzekacie się ducha złego — i wszystkich spraw jego? A ponieważ mówić jeszcze nie umiałyście, znowu rodzice chrzestni za was odpowiedzieli, że odrzekacie się szatana i spraw jego i pychy jego. Dalej mówili i poręczali za was: że wierzycie w Boga Ojca, Wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi — i w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedyne, Pana naszego narodzonego i umęczonego — i w Ducha św., święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny.

Potem dopiero kapłan udzielił wam sakramentu Chrztu świętego... Wielka to była łaska ten sakrament Chrztu świętego! Bo przed chrztem człowiek ma na duszy grzech pierworodny a przez grzech jest sługą i poddanym szatana.

Gdyby umarł bez chrztu, nie idzie do nieba i nigdy nie będzie oglądał Pana Boga, ani Matki Najświętszej.

Czy pomyślałyście, dzieci moje kochane, nad tem dobrze, jakie to więc jest wielkie dobrodziejstwo Boże, ten Chrzest św.! Czy podziękowałyście za nie Panu Bogu? Może nigdy tego nie uczyniłyście! Trzeba więc, żebyście dzisiaj to uczyniły i z całego serca Panu Bogu złożyły dzięki, że przez Chrzest św. stałyście się katolikami i dziećmi Bożemi.

Ale to podziękowanie samo jeszcze nie wystarcza. Teraz, kiedy już macie używanie rozumu i znacie prawdy naszej wiary świętej, trzeba, abyście też odnowiły owe obietnice, które za was niegdyś rodzice chrzestni złożyli; trzeba, abyście same, własnymi ustami powiedziały Panu Bogu, że wyrzekacie się na nowo i na zawsze ducha złego i wszystkich spraw jego czyli grzechów, że całym sercem wierzycie i wierzyć będziecie aż do ostatniego tchu życia we wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół swój święty katolicki do wierzenia podaje, że wreszcie chcecie Pana Boga kochać zawsze nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego.

Uklęknicie tedy, moje dzieci i zmówcie ze mną modlitwę, w której podziękujecie Panu Bogu za Chrzest św. i złożycie przyrzeczenie, że zawsze chcecie być dobrymi katolikami.

Będę tę modlitwę mówił powoli; każde z was niech ją powtarza za mną z wielką pobożnością.

„O Boże mój, Ojcze, Synu i Duchu święty! Z całego serca dziękuję Ci za wszystkie dobrodziejstwa Twoje, a osobliwie za Sakrament Chrztu świętego, przez który dałeś mi łaskę poświęcającą, oczyściłeś mnie z grzechu pierworodnego i uczyniłeś mnie dzieckiem Swojem. Ponieważ wtenczas jeszcze mówić nie mogłem, rodzice chrzestni za mnie Ci przyrzekali, że będę zawsze dobrym chrześcijaninem

katolikiem. Teraz, kiedy już mam używanie rozumu, chcę w dniu tym uroczystym powtórzyć i ponowić własnymi ustami obietnice Chrztu św. i dlatego całym sercem wołam:

„Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne go Pana naszego, narodzone go i umęczone go. Wierzę w Ducha św., święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Wyrzekam się na nowo i na zawsze szatana, wyrzekam się pychy jego i wszystkich spraw jego. Obiecuję, wielki Boże, chować wszystkie przykazania Twoje i przykazania Kościoła Twojego świętego. Obiecuję miłować Cię nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego. Tobie, o mój Boże, w Trójcy świętej jedyny, chcę służyć teraz i na wieki. Tak mi Boże dopomóż! Amen.“

(Modlitwę tę należy już przy przygotowaniu do Komunii św. przynajmniej raz odmówić z dziećmi w szkole lub kościele, aby z jej treścią dobrze były obznajmione).

Potem zaczyna się Msza św., podczas której dzieci śpiewają (z całym ludem) pieśni o Najśw. Sakramencie. Jeśli w parafii jest dwóch, lub więcej kapłanów, to jeden z nich po Podniesieniu odmówi z dziećmi akty wiary, nadziei, miłości, pragnienia. Jeśli kapłan jest tylko jeden, to dzieci śpiewają aż do Komunii św. Po Komunii celebrans odwraca się znowu do dzieci i przemawia w te mniej więcej słowa:

Przemówienie przed Komunią św.

Szczęśliwe dzieci!

Przed chwilą podziękowałyście Panu Bogu za łaskę Chrztu św. i przyrzekłyście, że chcecie zawsze być pobożne i dobre.

Teraz nastąpiła najszcześniejsza chwila w waszem życiu, bo oto macie już przyjąć P. Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Kiedy Izraelici na puszczy zobaczyli po raz pierwszy mannę, którą im Pan Bóg cudem posłał na pożywienie, pytali się jeden drugiego: *man hu* — co to jest? bo nigdy jej przedtem nie widzieli.

Wy — patrząc na Najśw. Sakrament nie pytacie: „*man hu*“ — co to jest? Bo wiecie już, że pod postacią chleba i wina jest tu żywy Pan Jezus, ten sam, który narodził się z Najśw. Maryi Panny, ten sam, który błogosławił i tulił dzieci do Swojego Serca, ten sam, który umarł za nas na krzyżu, zmartwychwstał i siedzi na prawicy Boga Ojca. Otóż Ten Jezus idzie teraz do was, aby nie tylko was błogosławił, ale aby zamieszkał w sercu waszem, aby pomógł wam żyć poczciwie, żebyście kiedyś mogli umrzeć szczęśliwie i cieszyć się z Nim już na wieki w niebie.

Prawda, moje dzieci, że bardzo pragnęłyście tego dnia? Ale i Pan Jezus bardzo go wyglądał. Mówi On do was, jak niegdyś mówił do Apostołów: „Pożądaniem wielkiem pożądałem z wami odbyć tę paschę czyli komunię świętą!“

A szczęście wasze jest jeszcze tem większe, że odtąd będziecie mogły przyjmować Go często, bo po każdej dobrej spowiedzi.

Przypominacie sobie, jak to dzieci żydowskie witały Pana Jezusa, wjeżdżającego na oślicy na święta do Jerozolimy. Rzuciły Mu one gałązki oliwne pod nogi i śpiewały: „Hosanna“ — co znaczy: Cześć i chwała — Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach! Hosanna — wołajcie i wy w duszy. Cześć i chwała Jezusowi, który idzie do nas w Najśw. Sakramencie!

Gdy Najśw. Marya Panna odwiedziła swą ciotkę, św. Elżbietę, Elżbieta zawołała: „Skądże mi to, że przyszła matka Pana mego do mnie?“ I wy też mówcie:

Skądże mi to, że nie już Najśw. Marya Panna, ale sam Pan Jezus idzie do mnie, aby nakarmić biedną duszę moją. Czuję i wyznaję, że bardzo jestem niegodzien tej łaski.

Tak — niegodzien jestem mój Jezu, abyś wszedł do przybytku serca mego. Ty sam więc uczyni mnie godnym. Ja Cię jeszcze raz zapewniam, że bardzo i tylko z miłości ku Tobie żałuję za grzechy moje — wierzę we wszystko coś objawił, ufam, że mi zawsze dasz potrzebne do zbawienia łaski. Kochać Cię chcę zawsze z całej duszy...

Przyjdź już mój Jezu, przyjdź, bo Cię bardzo pragnę... Teraz dzieci moje, zmówimy akty wiary, nadziei, miłości, żalu przed Komunią świętą.

Tu celebrans klęka z boku ołtarza i mówi z namaszczeniem, głośno, powoli, aby go wszyscy mogli słyszeć, wspomniane już akty wiary, nadziei, miłości, pragnienia.

Po odmówieniu aktów dzieci mówią za przewodnictwem kapłana, nauczyciela lub innej osoby poważnej na głos spowiedź powszechną: Ja grzeszny człowiek... Ministranci mówią zaś po łacinie *Confiteor*... Następuje: *misereatur vestri* itd... Gdy kapłan odmawia: *Ecce Agnus Dei* dzieci mówią: Oto Baranek Boży... Jeśli dzieci mają świece w rękach, to przed Komunią św. je gaszą. Tam gdzie niema dostatecznej opieki nad dziećmi, wolę, aby dzieci nie przychodziły ze świecami do kościoła, bo łatwo jedno może podpalić suknie drugiego. W czasie rozdawania Komunii św. cały lud śpiewa po polsku psalm: *Laudate pueri Dominum*, Chwalcie o dziatki Najwyższego Pana..., a jeśli Komunia trwa dłużej, to jeszcze hymn „*Magnificat* — Wielbij duszo moja Pana...”

Podczas rozdawania Komunii św. kapłan powinien zawsze zachować się z ogromną łagodnością i słodyczą, choćby dzieci popełniły pewne niedokładności i wywołały zamieszanie przy przystępowaniu.

Po Komunii św. kapłan klęka i odmawia głośno z dziećmi akty wiary, pokłonu, miłości.

Potem celebrans kończy Mszę św., a po Mszy św. wygłosi jeszcze następującej treści przemówienie:

Szkic przemówienia po Komunii św.

Dokonało się. Czegoście tak bardzo, dzieci moje uko-chane pożałowały, tegoście przed chwilą dostąpiły. Pan Jezus

jest już w sercu waszem. Większej łaski już wam Bóg na tej ziemi uczynić nie może. Trzeba Mu teraz podziękować. Król Dawid nigdy Komunii św. nie przyjął. Otrzymał tylko daleko mniejsze, niż wy, łaski Boże. A jednak przejęty wdzięcznością wołał z głębi duszy: „Co oddam Panu za wszystko dobre, które mi uczynił?” (Ps. 115, 12). Chyba i wasza dusza woła w tej chwili: „Co oddam Panu Jezusowi za wszystko dobre, które mi uczynił, a zwłaszcza za to, że mię nakarmił ciałem i krwią swoją najświętszą?”

Co Mu dacie? Złota ni srebra nie macie. Zresztą Pan Jezus złota nie pragnie. On chce od was czego innego. „Synu, córko, ja ci dałem serce moje w Komunii świętej, mówi On, daj mi więc także serce twoje!” Odpowiedzcie Mu: Kiedy Ty, Panie Jezu, niczego mi nie żałowałeś, kiedy z taką miłością dałeś mi całego Siebie w Najświętszym Sakramencie, to i ja niczego Ci nie będę żałował. Daję Ci także moje serce. Weź je. Chcę Cię kochać, teraz i na wieki.

Nie wystarcza jednak kochać Pana Jezusa tylko ustami. Trzeba pokazać uczynkami, że Go kochamy. A więc pamiętajcie nigdy w niedzielę i święta nie opuszczać Mszy św. ani katechizacyi.

Pamiętajcie też odwiedzać często Najświętszy Sakrament. Obym to ja doczekał się takiej pociechy, jakich doczekali się ze swoich dzieci inni proboszczowie. I tak obrały sobie w niektórych parafiach dzieci osobną godzinę po południu raz w miesiącu na osobną swoją dziecięcą adoracją! Schodzą się dzieci z całej parafii. Rozwijają w kościele swoją chorągiew szkolną. Proboszcz wystawia im Pana Jezusa w monstrancyi i śpiewa: „O Przenajświętsza...” Starszy chłopiec odmawia koronkę, a dzieci odpowiadają. Po koronce, dzieci śpiewają pieśń: „Twoja cześć chwała” albo „U drzwi Twoich stoję Panie...” Potem idzie Litania do Najśw. Serca Jezusowego lub loretańska do Najśw.

Panny, a wreszcie: „Przed tak wielkim...“ błogosławieństwo... i „Niechaj będzie pochwalony.“

Matki znoszą nawet swoje niemowlęta na tę adorację dziatwy.

Kto z was nie może częściej iść do kościoła na adorację, bo czasu nie ma, lub mieszka daleko, to niech z domu od pracy, nauki, jak najczęściej pozdrawia Pana Jezusa, odmawiając tę śliczną modlitewkę: „Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie. Ile minut w godzinie a godzin w wieczności, tylekroć bądź pochwalon Jezu, ma miłości.“

Teraz też dzieci moje kochane, najlepsza pora, abyście dużo sobie uprosiły u Pana Jezusa. Pan Jezus, który w Komunii św. dał wam całego siebie na pokarm, niczego wam w tej chwili nie odmówi. Proście Go więc, proście o jak najwięcej. Najpierw proście Go o łaskę, abyście Go odtąd nigdy żadnym grzechem ciężkim nie obrażyły, żebyście zawsze były tak święte, iżbyście Go nawet codziennie w Komunii św. przyjmować mogły. Proście Go też, aby wam pomagał w naukach, aby was zawsze otaczał Swoją najświętszą opieką.

Proście Go o łaski dla waszych rodziców, dla ojca, który ciężko musi pracować, abyście miały chleb powszedni, dla matki, która tak wiele się natroskała, aby was pocziwie wychować, a może i nawet na was czasem płakała. Powiedzcie Panu Jezusowi: Panie Jezu, wynagrodź moim dobrym rodzicom wszystko dobre, co dla mnie kiedykolwiek uczynili. Ja starać się będę ze wszystkich sił, aby im być tylko pociechą, weselem, podporą.

To takie szczęście mieć ojca i matkę! Ale może między wami już są sierotki, których ojciec, matka po dzisiejszej Komunii św. już nie ucałuje, do serca nie przycisnie, bo ich już zimny grób kryje. Otóż wy, sierotki kochane, módlcie się teraz po Komunii św. bardzo za waszych ko-

chanych zmarłych. Powiedzcie: Panie Jezu, przyjmij tę pierwszą moją Komunię jako podarek duchowny, który na Twoje ręce składam za duszę mojego ojca, za duszę mojej matki. Kto wie, może ta pierwsza Komunia św. skróci im męki czyścowe... niebo im otworzy. Módlcie się też, dzieci ukochane, za Ojca Świętego, który was nie zna z oblicza, nigdy was nie widział, a jednak bardzo kocha, jak to nieraz powiedział i nieraz polskim dzieciom przestał swoje błogosławieństwo. Módlcie się też za naszego ks. Arcybiskupa, który co dzień się za was modli i niczego bardziej nie pragnie, jak abyście wyrosły na ludzi pocziwych, Bogu na chwałę, sobie i rodzicom na pożytek. Módlcie się i za kapłanów, którzyśmy was do Komunii św. przygotowali. Za całą naszą pracę chcemy tylko jednej zapłaty: to jest, abyście zawsze dobrymi byli katolikami. Módlcie się, aby nasza parafia była najpobożniejsza i najlepsza w całej diecezyi; aby się tu wszyscy kochali i każdy drugiemu tylko dobrze czynił. Módlcie się za kraj nasz cały i ojczyznę miłą, aby jej Pan Bóg dał lepszą dolę.

A teraz jeszcze jedną Panu Jezusowi złożycie ofiarę, aby Mu pokazać, jak bardzo Go kochacie. Wszyscy wiemy, ile to złego płynie z palenia papierosów i z picia wódki, rumu, piwa, araku. Nikt papierosa ani wódki nie da za darmo. Skąd tedy wziąć na nie pieniędzy? Skąd? Oto nieraz dzieci kradną rodzicom zboże, jaja i sprzedają w karczmie. Trzeba, aby ta obraza Boża ustała. — A więc precz z wódką, precz z papierosami! Słuchajcie tedy, chłopcy, dobrze, co wam teraz powiem. Złożycie Panu Jezusowi nie ślub, ani przysięgę, ale p r z y r z e c z e n i e, że żaden z was aż do ukończonego roku ośmnastego nie będzie palił papierosa, cygara, ani wogóle tytoniu. Pan Jezus tak bardzo was ukochał, że za was umarł na krzyżu i daje się wam na pokarm w Komunii św. Trzeba więc, abyśmy Mu niczego nie żalowali i wyrzekli się wszystkiego, co prowadzi do

grzechu. A więc, mówcie teraz chłopcy głośno: „Obiecuję Ci, Panie Jezu, że z miłości ku Tobie nie będę palił tytoniu aż do skończonego ośmnastego roku życia.“

Chłopcy zaś i dziewczęta, razem obiecujcie głośno i mówcie: „Panie Jezu, z miłości ku Tobie nie weźmiemy do ust do ukończonego dwudziestego roku życia ani kropli wódki, rumu, araku, ani żadnego palonego trunku. Dopomóż nam, Panie Jezu, abyśmy za przyczyną Matki Twojej Najświętszej ściśle i sumiennie dochowali tego, cośmy w tej chwili przyrzekli.“

Wreszcie jeszcze kilka słów do was, obecni, przy dzisiejszej naszej wielkiej uroczystości, rodzice, krewni i opiekunowie działwy i wszyscy drodzy parafianie! Najpierw cieszę się, że wam mogę serdecznie podziękować i wyrazić pochwałę za to, żeście pilnie przysyłali dzieci do szkoły i na naukę religii, aby się mogły dobrze przygotować do spowiedzi i pierwszej Komunii świętej.

Widzę radość na obliczach waszych i nie dziwię się temu, bo macie wiarę w duszy i rozumiecie, że dzisiaj spotkało dzieci wasze szczęście największe, jakie człowieka może spotkać na ziemi. Wszak śpiewacie:

„Ni anieli, cherubini
„Nie dostąpią serafini,
„Czego człowiek dostępuje,
„Ciało i Krew gdy przyjmuje.“

Tak, ukochani moi, gdyby było w mej mocy odchylić na chwilę zasłonę, która dzieli nas od świata duchów, to widzielibyśmy, jak to aniołowie usługiwali waszym dzieciom przy Komunii świętej.

Staje wam zapewne w tej chwili w myśli wasza pierwsza Komunia. I wyście wtenczas Panu Jezusowi składali obietnicę, że Mu całe życie chcecie służyć wiernie. Czyście tych obietnic dotrzymali? Czy wam sumienie nie

wyrzuca, żeście nieraz jak Judasz grzechami waszymi zdradzili i wyparli się Pana Jezusa? Powiedzcie, czy wam grzechy dały prawdziwe szczęście? Przenigdy. Powtarzajcie więc często waszym dzieciom to, co wam sumienie i doświadczenie waszego życia mówi, że mianowicie nie ma pokoju na drodze występku i grzechu.

Za chwilę dzieci wasze wrócą do domu, niosąc Pana Boga w swoim sercu. Przyjmijcie je uroczyście i serdecznie i powtórzcie im te słowa, które pewien dobry ojciec, witając swego syna, wracającego od pierwszej Komunii św., wypowiedział: „Nie zapomnij dziecko moje, nie zapomnij nigdy pierwszej Komunii św.!”

Słyszeliście wszyscy, jakie przyrzeczenie złożyły przed chwilą wasze dzieci Panu Jezusowi. Przyrzekły, że nie będą piły palonych trunków do skończonego dwudziestego roku życia, a chłopcy nadto, że nie będą palili tytoniu, aż do skończonego roku ośmnastego. Biada rodzicom, którzyby zamiast ułatwić dzieciom dotrzymanie tych obietnic, sami je do grzechu ciągnęli. Prawie powtórzyć mogę nad nimi ową straszną groźbę Chrystusa: „Lepiej żeby takim gorszyicielom dzieci przywiązano kamień młyński u szyji i zatopiono ich w głębokościach morskich.“ Nie zapomnijcie nigdy, że macie swoje dzieci wychować dla nieba i że wam przyjdzie kiedyś zdać na sądzie Bożym rachunek za dusze waszej dziatwy. Pilnujcie, aby dzieci wasze przynajmniej w niedziele i święta przychodziły na Mszę świętą i żeby nigdy nie opuszczały katechizacyi.

Wreszcie przypominam wam, dzieci moje ukochane i wszystkim tu zgromadzonemu, co wam nieraz mówiłem w moich naukach, że mianowicie Ojciec św. nadał odpust zupełny dzieciom — które dzisiaj przystąpiły do pierwszej Komunii św., jako też rodzicom i krewnym do III. stopnia, którzy dobrą spowiedź odprawili i także dzisiaj Komunię św. przyjęli, a nadto wszystkim tu zebranym od-

pustu 7 lat i 7 kwadragen, jeśli wzbudzili żal serdeczny za swoje grzechy. Trzeba tylko jeszcze, abyśmy się wszyscy pomodlili za Ojca św., za Kościół cały, za zgodę między narodami i o nawrócenie niewiernych. Kłękajcie więc i zmówcie wszyscy ze mną 5 pacierzy na te wymienione intencje — (tj.: 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga Ojca).

(Po odmówieniu tych pacierzy należy jeszcze oddać dzieci pod opiekę Matuchny Bożej.)

* * *

Potem następuje błogosławieństwo Najśw. Sakramentu w monstracyi.

Po skończonem nabożeństwie kapłan rozda dzieciom pamiątki pierwszej Komunii. Najpożyteczniejszym podarkiem jest koronka. Bogatsi rodzice mogą je sami kupić dla swych dzieci; uboższym duszpasterz da je w podarunku. Koronki należy po Mszy św. poświęcić — poczem kapłan włoży je — zwłaszcza w parafiach wiejskich — sam na szyję dzieci. Sposobu jej odmawiania dziatwa powinna się nauczyć na godzinach szkolnych albo w czasie przygotowania do pierwszej Komunii. Nie żałować też dla dziatwy książeczki, stosownego obrazka.

Potem duszpasterz zaprosi dzieci na śniadanie na plebanie, a także choć kilku ich opiekunów i przyjaciół, aby przyszli im usłużyć przy śniadaniu.

* * *

Taki będzie więc odtąd w naszej archidiecezyi sposób odprawiania pierwszej Komunii św.

Przyczyni się Wam, Bracia moi Kochani, w dniu tym trochę pracy, ale też dużo Wam się przymnoży wielkiej, rzetelnej radości, byleście w to przygotowanie wkładali co roku całą waszą duszę. — Przez tę pełną miłości pracę,

nad dziećmi sięgnięcie do serca rodziców, pozyskanie je dla Boga i dla siebie i wszyscy razem będziecie prawdziwym „Świętych obcowaniem.“

Ogromnaby dla mnie było pociechą, gdyby u dzieci miesięczna adoracya Najśw. Sakramentu w naszej całej archidyecezyi się przyjęła. — Rozumiejmy się dobrze. — Nie chodzi tu o to, aby w parafii przybyła nowa tylko dewocya. Adoracya wpływem swoim i skutkami musi sięgnąć głębiej! Ma ona w dzisiejszych czasach rozbijałego samolubstwa, ducha buntu przeciw wszelkiej władzy i wśród tego powszechnego zdziczenia obyczajów przyczynić się do rozbudzenia czynnej miłości Boga i bliźniego, do szerzenia sprawiedliwości społecznej razem i łagodności, cierpliwości, wyrozumiałości między ludźmi.

Przy dalszych spowiedziach młodzieży, która przy pierwszej Komunii św. przyrzekła wstrzymywać się od palenia tytoniu do ośmnastego roku i picia trunków do skończonego 20 roku życia, pytajcie o to zawsze, czy przyrzeczenia dotrzymuje.

Nie żałujcie też, Bracia moi, błagam Was, tych drobnych wydatków na agapę dla dziatwy po Komunii św. Jeśliby który z Was był tak biednym, żeby go nie było stać na ugoszczenie, to niech tylko rzuci słowo zachęty do matek, a one z pewnością naniósą potrzebnego mleka i chleba. Gdyby co z tej uczty dziecięcej pozostało, rozdajcie między biednych.

Pan, który kubka wody — podanego z miłością biednemu nie zostawia bez nagrody i Wam stokrotnie zapłaci za wszystko, coście dla tych Jego najmniejszych uczynili. Działwa zaś, gdy wyrośnie, całe życie powtarzać będzie: Pierwsza moja Komunia nie przeszła mi bez śladu: wycisnęła ona głębokie, dodatnie piętno na mej duszy — niech Pan Bóg wynagrodzi za nią mojemu dobremu księdzu proboszczowi!

XVIII.

Z OKAZJI ODJAZDU

NAJPRZEW. X. ARCYBISKUPA-SUFRAGANA Dr. JÓZEFA WEBERA.

ODEZWA

DO WIELEBNEGO DUCHOWIEŃSTWA I WSZYSTKICH WIERNYCH

ARCHIDYECYZY LWOWSKIEJ.

LWÓW, dnia 26 maja 1906.

Pięć lat minęło od chwili, kiedy Najprzewielebniejszego Księdza Sufragana, Arcybiskupa Webera, zamianowałem Wikaryuszem generalnym, aby dzielić z Nim ciężar i troskę w zarządzie archidiecezyi. Podniosłem wtenczas, że chcę przez to wykorzystać Jego głęboką wiedzę i doświadczenie pasterskie, a uczcić wielką Jego cnotę i zasługę.

Przez tych pięć lat poznałem Go jeszcze bliżej, pokochałem jak brata, czciłem jak męczennika.

Całe Jego życie to jedna ofiara dla archidiecezyi, ofiara z czasu, zdrowia, grosza ostatniego. Połowa naszych kapłanów, to Jego wychowankowie. Niemasz chyba parafii, którejby nie był umocnił słowem Bożem, nie był zrosił potem apostołskim — prawdziwie pasterz dobry.

Wycierpiał też niewinnie tak wiele, jak mało kto z ludzi, bo choć korsarze dziennikarscy w Niego uderzali, On czuł, że cios wymierzony jest w całe duchowieństwo — w Kościół święty katolicki.

Dziś zwiastuję Wam, Bracia Kochani, smutną wieść, że X. Arcybiskup Weber nas opuszcza. W sercach naszych zostawia po sobie żal głęboki. Pociechą jedyną to, że Ojciec święty gotuje dla Niego nową pracę, bardzo ważną misję.

My Go nigdy nie zapomnimy.

I On za nas modlić się obiecuje.

Ścisły związek duchowy łączyć nas nie przestanie. Gdziekolwiek się uda Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Weber, wszędzie towarzyszyć Mu będzie gorąca i serde-

czna nasza modlitwa, aby Pan Bóg wynagrodził Mu wszystko dobre, co dla dyecezyi uczynił i wycierpiał i żeby bardzo błogosławił Jego dalszej apostolskiej pracy.

We Lwowie, dnia 26 maja 1906.

† JÓZEF

Arcybiskup - Metropolita.

Pismo to odczytają Wielebni Duszpasterze z ambony w najbliższą niedzielę po jego otrzymaniu i wezwą wiernych do modlitwy za Najprzew. X. Arcybiskupa Webera.

We wtorek 29 b. m. o godz. 4 zgromadzą się kapłani lwowscy w Seminarjum dyecezyalnem celem pożegnania Księdza Arcybiskupa Webera. Miłemby Nam było, gdyby w tem zebraniu wzięli udział także jak najliczniej kapłani z prowincyi, o ile obowiązki parafialne na to pozwolą.



XIX.

O KOŚCIELE CHRYSZTUSOWYM.

LIST PASTERSKI
DO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH.

LWÓW, w Święto Opieki św. Józefa 1907.

„Wszystko badajcie; co dobre jest
dzierżcie.“ (1 l. do Tessalon. 5, 21).

„Wierzę w jeden, święty, katolicki,
apostolski Kościół.“ (Skład wiary ni-
cejsko-konstant.)

Ukochani moi w Jezusie Chrystusie, Panu naszym!

Istnieją na świecie różne instytucje i stowarzyszenia. Szkoły niższe i wyższe zajmują się krzewieniem oświaty, nauki. Kółka rolnicze szerzą znajomość postępowego gospodarstwa. Spółki zawodowe radzą i pracują nad rozwojem handlu i przemysłu. Towarzystwa asekuracyjne ubezpieczają od szkód gradowych, od ognia i na życie. Wszystkie zaś razem stowarzyszenia świeckie mają za cel, wychować i doprowadzić ludzkość całą do tego, aby możliwie najszcześliwiej i najszlachetniej urządziła swoje życie na ziemi. Taki jest też cel państwa tj. zapewnienie społeczeństwu doczesnego dobra, materialnego i moralnego.

Ale istnienie i zadanie człowieka nie kończy się na tym świecie. Nie jest jego jedynym celem być szczęśliwym obywatelem tylko tej ziemi. Wprawdzie niektórzy tak utrzymują. Inni jednak, idąc za głosem rozumu i za pragnieniem swojego serca, powiadają, że nie, i dodają: „Dzięki Bogu, że nie“, bo gdyby doczesność była nam ostatecznym kresem, to życie nasze, życie ludzkości byłoby najstraszniejszą zagadką.

Ludzkości celem najwyższym i ostatecznym jest życie wieczne w niebie. Życie ziemskie służy tylko za przygotowanie do drugiego — ostatecznego celu.

Nasuwa się zaraz pytanie, kto nas na to życie drugie wychowa?

Otóż jak do celów świeckich istnieją osobne szkoły i stowarzyszenia świeckie, tak istnieje też osobna instytucja wychowawcza, osobna szkoła dla nieba, osobne, że tak powiem, wielkie towarzystwo asekuracyjne na szczęśliwą śmierć i na szczęśliwą wieczność.

Mam na myśli Kościół Chrystusowy. Zawsze jest na czasie mówić o Kościele, jak zawsze pora myśleć i mówić o najwyższym celu człowieka. Bardziej jeszcze dzisiaj, kiedy sekta, której na imię masonerya, rozpoczęła przeciw Kościołowi otwartą, nieubłaganą walkę, chce go rozebrać aż do fundamentów, a imię jego Założyciela wygładzić na zawsze z pamięci ludzkości. Jeśli już ma być jaki bóg, wołają nieprzyjaciele religii objawionej, to niechaj nim będzie raczej szatan!

Tak jest za granicą, gdzie w wielu miejscach imię Zbawiciela wykreślono już z książek szkolnych, krucyfiks usunięto z izb sądowych.

Ale nie szukać nam daleko przykładów nienawiści ku Chrystusowi. Także w Austrii niedawno temu jeden z biskupów musiał dla dzieci bronić Ojczenaszu i Zdrowaś Marya w sejmie. I w tej chwili nie spoczywa sekta, ale pracuje usilnie nad stworzeniem szkoły bezwyznaniowej, bez religii, bez Pana Boga.

Jeszcze smutniejsze, że nawet w naszej Polsce nie brak objawów niechęci, co więcej nienawiści do Kościoła. I tu raz po raz podnoszą się bluźnierstwa, krzyki: „Chryście, spróchniało drzewo Twego krzyża! Precz z Kościołem z polityki, z izby szkolnej, z rodziny.“ Odczuł całą grozę niebezpieczeństwa ów włościanin w Królestwie Polskiem, który na zeszłorocznym wiecu przedwyborczym w Warszawie z serdecznym żalem wypowiedział słowa: „Jakoś mi się widzi, że my dziś nie ku szczęściu idziemy, bo namnożyli się wśród nas jacyś dziwni nauczyciele, którzy dowodzą, jakoby Boga na niebie nie było.“

Niema obawy, aby drzewo Krzyża spróchniało, ale wszystkich, którym Ojczyzna miła, zdjąć musi lęk, aby pod wpływem takich bluźnierczych, zatrutych hasel nie wypróchniała dusza narodu, nie przepadła lepsza jego przyszłość doczesna i wieczna.

Są i inni, którzy może nie tyle z nienawiści, ile z nieznamości istoty i powołania Kościoła głoszą, że niegdyś może on i dobrze wypełniał swoje zadanie na świecie. Ale dziś już się przeżył. Nowoczesna kultura uczyniła go zbyt nowoczesnym. Zastępują go dobrze szkoły, uniwersytety. I ci, rzecz jasna, chcą ostatecznie zerwać ducha narodu z podkładu wiary, do którego przyrósł od lat tysiąca.

Jednak nie sami tylko ludzie świeccy mają na sumieniu grzechy przeciw Kościołowi. W Królestwie Polskiem garść obłąkańców zakłóciła jedność świętej Wiary, ufajmy, że tylko na chwilę. Także za Oceanem, w Ameryce, nieucy czy szaleńcy w sutannie przywiedli część ludu polskiego do odszczepieństwa, a nawet posyłają broszury do naszego kraju za utworzeniem odrębnego „polsko-katolickiego Kościoła.“ Niemale niebezpieczeństwo grozi też naszym wychodźcom w Saksonii, Danii, Szwecyi. Nie tajno mi wreszcie, że w niektórych stronach naszej archidiecezyi herezya stara się złowić w swe sidła dziatwę i rodziców katolickich.

Wszystkie te powody, razem wzięte, skłoniły mnie do skreślenia tego orędzia o Kościele.

Przedewszystkiem potrzeba nam dzisiaj poznać naszą Wiarę świętą i całą jej Bożą piękność, a znikną w znacznej przynajmniej części uprzedzenia i coraz więcej piersi nadstawi się dla niej obrona, przedmurzem, także w szeregach wykształconych ludzi świeckich. A że wiara w Bóży początek Kościoła jest podstawą całej wiary i ponieważ cała religia Chrystusowa streszcza się w Kościele i przez Kościół staje się jakby widzialną i dotykálną, więc w pierwszym rzędzie poznać nam dobrze ten Kościół.

Omówię tedy początek i ustrój Kościoła Chrystusowego; wskażę, gdzie go szukać; będę się starał udowodnić, że najwyższym jest rozumem go słuchać.

Jakkolwiek orędzie to z konieczności będzie dłuższe, to przecie pragnę, aby się znalazło w rękę wszystkich drogich moich braci tak, aby każdy mógł je odczytywać ze skupieniem i uwagą. Dobrze jest użyty ten czas, który poświęcamy zrozumieniu prawd ważnych.

* *

Panie Jezu Chryste, Boski Założycielu Kościoła, na Twoją robotę znowu wychodzę. Ty więc, słowa moje mocą męki i krwi Twojej napój i co im na umiejętności, siłę, wymowie schodzić będzie, Ty miłośniku dusz, łaską Swoją nagradzaj i dopełniaj!

I.

Konstytucya Kościoła.

Jest, Bracia moi serdeczni, pewna prawda zasadnicza, którą wciąż musimy mieć przed oczyma, jeśli mamy zrozumieć całokształt wiary chrześcijańskiej, a choćby jeden jej artykuł — a więc także naukę o Kościele. Głosi ona zaś, że chociaż Pan Bóg nas nie potrzebuje, chociaż równie szczęśliwym jest, czy Go kochamy, czy nie kochamy, jednak pragnie naszej miłości, jak gdyby od niej zależało całe Jego szczęście. Dlaczego? Bo jest nieskończenie dobry i wie, że dla nas niema pełnej szczęśliwości jeno tylko w kochaniu Jego, który jest źródłem wszelkiej prawdy, wszelkiego piękna i wszelkiego dobra. Słowem, postawił Bóg człowiekowi cel, nad który niemasz wyższego, to jest: samego Siebie. Poznać Boga, kochać Boga, żyć z Jego życia, spocząć na Jego sercu nie jak sługa, ale jak dziecko i przyjaciel — to jest ostateczne przeznaczenie ludzkości,

to jej niebo, to jej wieczność ubłogosławiona. I nic mniejszego, niż Bóg, duszy ludzkiej zadowolić nie jest w stanie.

Do tego zjednoczenia z Bogiem w niebie nikt jednak dojść nie może, kto już tu na ziemi nie zaczął wspólnego życia z Bogiem. A że człowiek do życia Bożego czyli nadprzyrodzonego własnymi siłami dźwignąć się nie jest w stanie, jak roślina nie zdolna wynieść się do życia zwierzęcia, a zwierzę do rozumowego życia ludzkiego, więc Bóg sam dał duszom pierwszych rodziców zdolność i siłę, jakiej z natury nie mieli, czyli udzielił im łaski poświęcającej, która uczyniła ich uczestnikami Bożej natury.

Od Adama i Ewy nadprzyrodzone to życie Boże, które katechizm określa jako wyniesienie do stanu nadprzyrodzonego, miało przejść na wszystkich ludzi.

Ale pierwsi rodzice zgrzeszyli i utracili łaskę poświęcającą a z nią nadprzyrodzone życie Boże i prawo do nieba. Czy już na zawsze? Czy ludzkość już na wieki nie będzie oglądała oblicza Ojca niebieskiego: „Gdzie obfitowało przestępstwo, powiada święty Paweł, tam łaska Boża tem bardziej obfitowała.“ (L. do Rzym. 5. 20). „Bo nie na chwilę nas Bóg ukochał, ale miłością wieczną umiłował nas, jak poręcza usta Jeremiasza, i wyciągnął z toni, litując się nad nami.“ (31, 2).

Posyłał proroków, aby człowiekowi wciąż przypominali wielką jego godność i przeznaczenie w niebie. Wreszcie sam Syn Boży stał się dla nas człowiekiem. Chodził od miasta do miasta, od wsi do wsi, oświecał, uzupełniał naukę proroków, odpuszczał grzechy, uświęcał, głosił, że przyszedł zbawić wszystko, co przez grzech było zginęło. Ale żył w postaci ludzkiej tylko lat trzydzieści kilka na ziemi. Osobiście zajął się tylko niewieloma duszami. Po trzech latach publicznego nauczania wstąpił do nieba.

W jaki sposób Chrystus oświeci, uświęci, doprowadzi do zbawienia wiecznego tych wszystkich, którzy po Nim przyjdą aż do skończenia świata?

Czy może postanowił po Swojem Wniebowstąpieniu oświecać każdego człowieka bezpośrednio i każdemu z osobna dawać objawienie religijne, jak je dał Apostołom swoim? Nie. Każdy z nas wie z własnego doświadczenia, że dopiero własną pracą, nauką, móżolem przychodzi do poznania prawd wiary Chrystusowej.

Więc może Zbawiciel księgę napisał, któraby była jedynym poradnikiem naszym w sprawach wiary i jedynym drogowskazem do nieba? I to nie.

Niema śladu, żeby Chrystus był sam napisał choćby jedno zdanie, prócz owych słów na piasku, w których faryzeuszom wypomniął ich grzechy.

Niema też dowodu, żeby był dał nakaz napisania takiej księgi, któraby każdy musiał przeczytać i któraby była jedynym pośrednikiem między Nim a ludźmi.

Więc jaką drogą Chrystus postanowił ludziom wszystkich miejsc i czasów udzielać Swej nauki i łaski a z nią uczestnictwa w życiu Bożem już tu na ziemi?

Twórca a więc i najlepszy znawca natury ludzkiej wiedział, że najłatwiej i najlepiej uczyć i wychować ludzi przez ludzi, czyli żywym słowem. Ten sposób więc obrał. Związał wszystkich Swoich uczniów do końca świata w jedną wielką społeczność religijną, w której sam wybrał niektórych na duchownych i oddzielił od reszty wiernych, aby tymże wciąż przypominali ich cel najwyższy, pouczali o prawdzie Bożej, zwoływali od troski świeckiej, z ulic, z warsztatów i od zabaw świata, do świętych Sakramentów, tych źródeł nadprzyrodzonego życia Bożego i kierowali nimi w drodze do wiecznego szczęścia.

Ponieważ chodzi tu o rzecz najistotniejszą w chrześcijaństwie, ponieważ niektórzy twierdzą, jakoby dzisiejszy Kościół ze swoim urzędem nauczycielskim, kapłańskim, pasterskim był wypaczeniem myśli Chrystusowej i odstępstwem od Jego czystej nauki, więc zbadajmy tę rzecz bliżej, otworzmy Pismo święte, które naoczni świadkowie po śmierci Chrystusa z natchnienia Ducha św. napisali, zajrzyjmy też do Podania kościelnego i zobaczymy, czego Chrystus nauczał i jak Go pierwsi Jego uczniowie zrozumieli.

* * *

Otóż czytamy w Piśmie św., że Zbawiciel z pomiędzy tych, którzy w Niego uwierzyli, wybrał dwunastu Apostołów, oddzielił ich od reszty ludzi i otworzył osobną dla nich szkołę u swojego boku, jakby seminaryum, w którem wychowywał ich przez trzy lata słowem i przykładem. Do nich powiedział, że uczyni ich rybitwami ludzi. Ich następnie przeznaczył i wyświęcił na kapłanów, kiedy na ostatniej wieczerzy po odprawieniu pierwszej Mszy św. powiedział: „to czyńcie na moją pamiątkę.“ Do nich rzekł: „kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi.“ (Łuk. 10, 16). „Pocieszyciel, Duch święty, którego poślę w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko cokolwiek bym wam powiedział.“ (Jan 14, 26). „Gdy przyjdzie Duch on prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy.“ (Jan 16, 13). Im znowu dał po Swojem zmartwychwstaniu władzę odpuszczania grzechów, mówiąc: „Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam... Potem tchnął na nich i rzekł: Weźmijcie Ducha świętego, których odpuszczicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie są zatrzymane.“ (Jan 20, 21—23). Wreszcie przed Swo-

Jeś Wniebowstąpieniem powiedział do nich: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc, nauczajcie, wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ (Mat. 28, 18—20). A u św. Jana: „Weźmiecie moc Ducha świętego, który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkich żydowskiej ziemi i w Samaryi i aż na kraj ziemi.“ (Dzieje Apost. 1, 8).

Apostołowie zostali tedy nauczycielami, kapłanami i duszpasterzami reszty braci i to nie na chwilę, lecz do końca świata. Mają bowiem nauczać, chrzcić nie tylko jedno pokolenie, lecz wszystkie narody i być Chrystusowi świadkami aż na ostatnie krańce ziemi. W tym celu Zbawiciel obiecuje być z nimi nie tylko do końca ich życia cielesnego, ale po wszystkie dni, żadnego nie wyjąwszy, aż do skończenia świata.

Ktoś więc po Apostołach musi nastąpić. Kto to będzie? Czy każdy, kto tylko zechce, już temsamem będzie następcą apostolskim?

Chciejcie, Bracia moi serdeczni, zwrócić całą waszą uwagę na to, co teraz powiem. Na kogo i w jaki sposób przechodzi w Kościele urząd i władza Apostołów? Otóż jest prawdą w Kościele Chrystusowym zasadniczą, że nikt nie może sobie samowolnie i gwałtem przywłaszczyć urzędu nauczycielskiego, kapłańskiego, pasterskiego, ale musi być wezwan od Boga jak Aaron. Nawet Chrystus nie wziął sobie sam godności i władzy arcykapłańskiej, jeno ją Mu dał Ojciec, który do Niego rzekł: „Syn

mój jesteś — Tyś jest kapłanem na wieki, wedle porządku Melchizedecha.“ (Żyd. 5, 6). Zasada to zaś nie wymyślona dopiero w naszych czasach. Postawił ją jako prawo, które musi być zachowane zawsze i wszędzie aż do końca wieków, sam Chrystus, kiedy, powiedział do apostołów: „**Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam**“ z tem, abyście wy znowu, ponieważ macie nauczać, chrzcić, odpuszczając grzechy do końca świata, wybierali sobie następców i na nich swój urząd przenosili, a przez was wybrani znowu innych posyłali, dopóki tylko ludzie będą na świecie. Zasada ta żadnych nie dopuszcza wyjątków. Poznajemy to także ze słów świętego Pawła, który jako nieodzowne znamię głosicieli wiary stawia posłannictwo Boże, mówiąc: „**A jako będą przepowładać, jeśli by nie byli posłani?**“ (Do Rzym. 12, 15). Warunek ten jest tak konieczny, że nawet anioł z nieba, któryby nie miał wyraźnego posłannictwa i głosił co innego niż apostołowie, nie zasługiwałby na wiarę. (Do Galat. 1, 8, 9).

Ale nie wszyscy apostołowie równą w Kościele mieli mieć władzę. W każdej społeczności, składającej się z ludzi, musi być widzialny naczelnik, któryby resztą rządził i widzialnie wskazywał społeczności drogę do jej właściwego celu. Bez takiej widzialnej głowy naczelnej żadna społeczność na dłuższy czas się nie ostoï. Rodzina bez ojca dzieli się. Gmina bez wójta rozchodzi się. Okręt bez sternika zabłąka się. Wojsko bez wodza rozbija się. Państwo bez silnej władzy królewskiej, cesarskiej czy prezydenta, rozpada się. Słowem, rozum i doświadczenie wskazuje, że wszędzie potrzebną jest głowa, któraby była spójnią, siłą wiążącą dla reszty członków społeczności.

Taka widzialna głowa naczelną jest też konieczna w widzialnym, bo z ludzi się składającym Kościele czyli w Królestwie Chrystusowem na ziemi, a to tem bardziej, że ono przeznaczone, aby objęło świat cały.

Kto tego duchownego naczelnika obierze? Czy Chrystus zostawił jego wybór apostołom lub może pozwolił, żeby wierni obrali go powszechnem głosowaniem? Bynajmniej. Jak Zbawiciel sam powołał apostołów, tak też sam oznaczył, kto ma być ich i wszystkich wiernych widzialną głową.

Chrystus znajdował się właśnie nad jeziorem Genesaret. Przy Nim byli apostołowie. Do nich zwrócił się z zapytaniem, za kogo też Go ludzie mają. Odpowiedzieli, że jedni uważają Go za zmartwychwstałego Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, inni za Jeremiasza lub innego z proroków. A wy za kogo mię macie? — pytał dalej Chrystus. Wtedy wystąpił syn Janów, któremu Zbawiciel przemienił wprzód jego imię Szymona na Piotra czyli Opokę, i powiedział: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!“ Była to chwila jedna z najuroczystszych w dziejach świata. Bóg nikomu nie pozwala prześcignąć się we wspałałomyślności, nie zostawi więc i teraz tak wielkiej wiary bez uznania i nagrody. Piotr wyznał Chrystusa Bogiem, Chrystus uczyni Piotra zastępcą Boga na ziemi. „A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój; a bramy piekielne nie przemogą go. I Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie. A cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech. (Mat. 16, 19).

Zbawiciel przyrównywa tu Swój Kościół do domu. Żaden dom nie może się ostać bez podwaliny. Jeśli fundament się rozpada, cała budowa się rozpadnie. Także du-

chowy dom Chrystusów, Jego Kościół, potrzebuje fundamentu, a to tem silniejszego, ponieważ ma stać do końca świata i szatan wszystkie wyteży siły, aby go zburzyć. Na ten fundament wybiera mu najmędrzy budowniczy Boży Piotra i temu Piotrowi daje trwałość i siłę skały „Ty będziesz opoką“, powiada do niego.

W ten sposób Zbawiciel związał na zawsze Swój Kościół z Piotrem, a Piotra z Kościołem, jak budowniczy wiąże dom z jego fundamentem. Gdzie Piotr będzie, tam będzie też Kościół Chrystusa, a gdzie Kościół Chrystusa, tam musi być i Piotr. Być zaś fundamentem Kościoła znaczy tyle, co być jego siłą jednoczącą czyli jego najwyższą głową.

Także słowa: „Ja tobie dam klucze królestwa niebieskiego“ zwrócone tu do samego Piotra oznaczają, że otrzyma on władzę naczelną w Kościele nad wszystkimi wiernymi, a także nad apostołami, bo i dla nich Chrystus biera go na fundament.

Po swoim zmartwychwstaniu Chrystus spełnia, co przyobiecał. „Szymonie Janów, zapytuje On Piotra, miłujesz mię więcej niżli ci“ — inni apostołowie? A gdy ten Mu rzekł: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję, powiedział mu Pan Jezus: „Paś baranki moje.“ Potem zapytał powtórnie: Szymonie Janów, miłujesz mię? I rzekł Piotr znowu: Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Na to znowu Pan Jezus: „Paś baranki moje.“ I zapytał Zbawiciel po raz trzeci: „Szymonie Janów, miłujesz mię?“ Zasmucił się Piotr, że mu trzeci raz rzekł: miłujesz mię? I rzekł Mu: Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję. I rzekł Pan Jezus: „Paś owce moje.“

Więc dopiero, kiedy Piotr trzykrotnem wyznaniem miłości naprawił dawne zaparcie się Chrystusa dane zgorszenie, dopiero, kiedy Bogu, który wie wszystko, mógł

powiedzieć w oczy, że kocha Go więcej niż świat cały, Zbawiciel stanowi go najwyższym Pasterzem całego Kościoła czyli Głową wszystkich duchownych i ludzi świeckich. Albowiem tylko jedna miłość, gotowa do wszelkich poświęceń dla Chrystusa i wiernych, daje siły do dźwigania tak wielkiego brzemienia, jakim jest urząd zastępcy Pana Boga na ziemi.

A na jak długo Piotr będzie najwyższym pasterzem czyli nauczycielem? Dopóki baranki i owce będą na świecie i będą potrzebowały oświecenia i kierownictwa duchownego. A więc do końca świata. Temsamem także Piotr musi mieć w swym urzędzie Zastępcy Chrystusa na ziemi prawowitych następców.

Ale jeszcze inna wielkiej wagi prawda wynika ze słów Chrystusa, któremi Piotra uczynił niewzruszoną opoką Kościoła i pasterzem całego Kościoła, mianowicie, że ten Piotr będzie w Kościele najwyższym nauczycielem **nieomylnym**. Przywilej ten nieomyślności uprosił Zbawiciel u Ojca niebieskiego osobną modlitwą: „Szymonie, Szymonie, powiada Chrystus do Piotra, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę. Ale ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja. A ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją.“ (Łuk. 22, 31).

Razem z Piotrem także inni apostołowie i prawowici ich następcy są nieomylnymi nauczycielami, stróżami i sędziami wiary. Wynika to stąd, iż Zbawiciel obiecał także wszystkim innym apostołom, że będzie z nimi po wszystkie dni aż do skończenia świata i że pośle im Ducha św., który nauczy ich wszelkiej prawdy. Gdy jednak każdy następca św. Piotra, jako opoka, najwyższy pasterz, podpora i utwierdzenie wiary, będzie nieomylnym także sam i niezależnie od reszty apostołów, to następcy innych apostołów, postawieni od Ducha św., aby rządili Kościołem Bożym,

będą nieomylnymi tylko wszyscy razem, o ile zostaną w łączności i jedności z Piotrem.

Za Pismem św. także zdrowy, naturalny rozum domaga się, aby najwyższy urząd nauczycielski w Kościele był nieomylnym. Gdyby mógł zbłądzić, to cel Kościoła byłby chybiony. Wszak sam Chrystus powiedział: „Gdy ślepy prowadzi ślepego, to oba w dół wpadną.“ (Łuk. 6, 39).

Do omylnego urzędu nauczycielskiego nikt nie miałby całkowitego zaufania. Wieczne spory rozdierałyby uczniów Chrystusa, a ów stan pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, kiedyto wszyscy wierni byli jednym sercem i jedną duszą, byłby jak meteor, który raz zjawił się na świecie, aby potem zniknąć na zawsze. Zwątpienie i rozpacz, podobnie jak przed przyjściem Chrystusa, ogarnęłyby wkońcu wszystkich, i wszyscy pytaliby jak Piłat: Co jest prawda? Czy wogóle istnieje jaka prawda religijna na świecie? Szkoda byłoby męki i śmierci Chrystusa za Kościół, szkoda trudzić się nam o niebo. Słuszność myśli chyba owi, którzy za cel życia obrali: „Jedźmy i pijmy, boć jutro pomrzemy.“ (I. Kor. 15, 32).

A odpowiedzialność za to straszne zamieszanie pojęć spadłaby ostatecznie na samego Chrystusa, który choć mógł, nie byłby dość ubezpieczył Swej nauki. Wprost niepojętym byłby też w tym wypadku nakaz Zbawiciela, który zobowiązał wiernych do słuchania jak Siebie samego apostołów, i ich następców pod utratą zbawienia wiecznego. „Kto was słucha, powiedział, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał.“ (Łuk. 10, 16).

Dziwna rzecz, że mimo to wszystko znajdują się jeszcze ludzie, którzy zamiast paść na kolana i podziękować Panu Bogu z głębi duszy, że w Piotrze i jego następcach

dał światu nieomylnych przewodników na drodze do nieba i dobre sumienie, rozeznające cnotę od złego, oni gorszą się i przedrwiwają ten przywilej jako ubóstwienie człowieka, jako bałwochwalstwo i dusz tyranję. Obrażają się niektórzy, gdy im kto powie, że mylą się w swych badaniach naukowych. Tylko Panu Bogu nie chcą przyznać tyle dobroci i mocy, żeby dla uspokojenia ludzkości, za której zbawienie śmierć poniósł, był ustanowił w rzeczach wiary nieomylny trybunał na ziemi!

Skąd biorą się te zarzuty przeciw nieomylności Piotra i jego następców? Czasami źródłem ich tylko nienawiści ku Kościołowi katolickiemu. Niekiedy znowu powodem zarzutów nie tyle jest zła wola, ile raczej nieznajomość katechizmu tegoż Kościoła. Nie wiedzą, więc bluźnią, powiada już apostoł (Jud. 1. 10). I tak głoszą nieraz nieprzyjaciele nieomylności papieskiej, że wedle nauki katolickiej Papież nie może nigdy pobiłdźić w życiu czyli zgrzeszyć. Tymczasem tego Kościół nigdy nie uczył. Rzecz też powszechnie wiadoma, że następcy Piotra spowiadają się częściej niż inni wierni, czują bowiem cały ciężar odpowiedzialności przed Panem Bogiem nie tylko za zbawienie własne, ale całego świata. Jeśli ludzie zwą następcę św. Piotra Ojcem świętym, jeśli całują jego stopy, to czynią to nie dlatego, żeby wierzyli, iż nie może grzeszyć, ale dla jego godności, ponieważ widzą w nim zastępcę Boga na ziemi.

Podnoszę jeszcze z naciskiem, że przytoczone miejsca Pisma św. dowodzą także, iż dar nieomylności w sprawach wiary otrzymał Piotr nie tylko dla siebie, ale także dla wszystkich prawowitych swoich następców. Albowiem z przywileju nieomylności, któryby naczelnik apostołów był otrzymał wyłącznie dla swej osoby, wierni naszych czasów tak samo nie mieliby korzyści, jak mieszkańcy dolin nie mają pożytku z najczystszej choćby źródła, które wytrysło na szczytach gór, ale zaraz ginie pod skałami.

Jednak Piotr i apostołowie sami jeszcze nie wystarczali na nawrócenie całego świata. Żniwo czekało zbyt wielkie, aby Chrystus pracę koło niego mógł być powierzyć kilkunastu albo choćby kilkuset mężom. Dlatego powołał do pomocy apostołom innych jeszcze robotników w winnicy Swojej. Z licznej rzeszy wiernych wybrał mianowicie 72 uczniów, z których apostołowie, jeśli nie wszystkich, to przynajmniej wielu wyświęcili na kapłanów.

W ten sposób Kościół Chrystusa będzie miał na zawsze zapewnione duchowieństwo trzech stopni, tj. wciąż żyjącego św. Piotra, dalej następców reszty apostołów i zwyczajnych kapłanów. Razem wzięte to duchowieństwo będzie jakby kościstem wiązaniem, na którym będą rozpięci wierni świeccy.

Kiedy już ten żywy urząd nauczycielski składający się z Piotra, z reszty Apostołów i z kapłanów był ustanowiony, kiedy słowo Boże już lata całe było głoszone, ofiara Mszy św. odprawiana, Sakramenta szafowane, przybyło Kościołowi jeszcze **Pismo święte Nowego Zakonu**. Święty Mateusz napisał swoją Ewangelię w mniej więcej dziesięć lat po Wniebowstąpieniu Chrystusa. Inni ewangelisci i apostołowie napisali swoje księgi znacznie później. Z tego zaś wniosek, że jak Kościół lata całe istniał, działał, zbawiał ludzi nie mając Pisma św. Nowego Testamentu, tak też mógł istnieć bez Pisma św. do końca świata. Temsamem Pismo św. z chwilą swego pojawienia się nie miało zastąpić żywego urzędu nauczycielskiego, ale w tegoż rękę być tylko środkiem ułatwiającym mu ustne nauczanie. Nie zawiera też Pismo św. całej nauki Chrystusowej. Niektóre rzeczy Apostołowie powtórzyli dziesięć razy i więcej, innych ledwie z lekka dotknęli, inne całkiem pominęli, jak sami podnoszą, zostawiając je do ustnego omówienia. Tak pisze np. św. Jan do Gajusa, „że miał jeszcze wiele pisać, ale nie chciał pisać inkaustem, bo się

spodziewa rychło go ujrzeć i ustnie z nim pomówić.“ (3, 1, św. Jana 1, 13, 14). To zaś, co apostołowie napisali, zawiera częstokroć najgłębsze tajemnice Boże i potrzebuje temsamem wciąż ustnego objaśnienia ze strony żywego, nieomylnego urzędu nauczycielskiego. Bez takiego bowiem objaśnienia wierni biedziliby się nad rozumieniem Nowego Testamentu taksamo jak ów sługa królowej etyopskiej Kandaki, o którym czytamy w Dziejach Apostolskich, że nie byłby nigdy pojął mesyańskiego proctwa z księgi Izajasza, gdyby mu słów Pisma nie był wyjaśnił św. Filip, Dyakon. (Dzieje Apost. 8, 30—31).

Jak tedy Pismo św. powstało w Kościele, tak też tylko Kościół może nam je przechowywać nieskażone i tylko Kościół, tj. jego żywy urząd nauczycielski może być jedynym jego prawowitym, nieomylnym tłumaczem.

* *

Widzicie więc, Ukochani moi, że sam Chrystus związał Swoich wiernych w widzialną społeczność religijną, którą nazwał Kościołem. Sam Chrystus położył pod ten Kościół fundamenta i nadał mu ściśle określoną konstytucję. Apostołowie i ich następcy tylko go dalej rozbudowali i wciąż rozbudowują. Ewangelia Jezusowa i Kościół z trzechstopniowem duchowieństwem czyli hierarchią tak ściśle należą do siebie, jak ciało i dusza, jak myśl i tej myśli czyn czyli urzeczywistnienie. Kościół widzialny jest istotną formą Królestwa Bożego na ziemi. Bez Kościoła nie mielibyśmy wcale czystej Ewangelii Jezusowej.

Bardzo jeszcze jednak niedostateczne miałby pojęcie o Kościele, ktoby tylko tyle o nim wiedział, że jest on wielką społecznością religijną, która przyjmując całą naukę Chrystusową i wszystkie Jego Sakramenta, zdąża pod wodzą kapłanów, biskupów i św. Piotra, tego nowego Mojżesza

szą, do ziemi obiecaną, do nieba, na szczęście nadprzyrodzone.

Przekonamy się zaraz, że Kościół Chrystusów, to coś nieskończenie wyższego i wspanialszego, niż spółka dusz, zjednoczonych ze sobą tąsamą wiarą i tąsamą miłością Bożą.

II.

Chrystus głową niewidzialną Kościoła — Duch święty duszą Kościoła.

Z chwilą Wniebowstąpienia Zbawiciel przestał być widzialnym fundamentem i widzialną Głową Swojego Kościoła. Ale związek między Nim a tym Jego Kościołem nie został zerwany. Przeciwnie — stał się jeszcze ściślej-szym, głębszym. Chrystus żyje w Kościele jako jego najwyższa Głowa niewidzialna. **Kościół i Chrystus są teraz i do końca świata jedno.**

Zwierzchnik państwa jest mocą swej władzy w każdej wsi, w każdym mieście swego państwa. Wielcy prawodawcy, jak Likurg i Solon, żyli wciąż w swym narodzie przez mądre prawa, które ziomkom nadali. Także o fundatorze szkoły, parafii, szpitala mówimy, że żyje on wiecznie w swej fundacyi. I nasz wieszcz nie powiedział za wiele o sobie, kiedy głosił: „Duszą jam w moją ojczyznę wcielony. Ciałem połknąłem jej duszę... Ja i ojczyzna to jedno... Nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze... Ja kocham cały naród. Objąłem w ramiona przeszłe i przyszłe jego pokolenia. Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić. Chcę nim cały świat zadziwić.“

Życie pośmiertne Mickiewicza w narodzie jest istotnie dla nas prawie realniejsze, niż dawne jego życie cielesne. On naprawdę przez swe wielkie myśli w ojczyznę wcielo-ny. Jego dusza stała się jakby wspólną i powszechną duszą całej Polski.

Czy tylko w ten sposób jak imię fundatora połączone z jego fundacją i jak wieszcz jedno jest ze swoim narodem, także Chrystus jedno jest ze Swym Kościołem dlatego, że za niego cierpiał, że w nim złożył Swą naukę i łaskę, że w nim i przezeń obejmuje w Swe ramiona przeszłe i przyszłe pokolenia, chce je dźwignąć aż do nieba, uszczęśliwić i ich szczęściem świat aniołów zadziwić?

Nie wolno tu wdawać się w domysły. Patrzmy, jak Pismo święte pojmuje wzajemny stosunek Chrystusa do Kościoła.

„Już nie jesteśmy goście i przychodnie, pisze św. Paweł do Efezyan, ale współobywatele z świętymi i domownicy Boży, wybudowani na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus, na którym wszystko budowanie wywiedzione rośnie w Kościół święty.“ (2, 19—21).

Budowanie to jest czysto duchowe, podobne raczej do żywego organizmu niż do martwej budowy. Wywodzi się ono bowiem z dusz na żywym niewidzialnym kamieniu węgielnym, którym jest Pan nasz Jezus Chrystus. Początki tej budowy schodzą się w myśli Bożej z początkiem świata a jako pierwsze kamienie weszli w nią aniołowie, w każdym zaś razie pierwsi nasi rodzice. Myśl to nie moja. Już św. Augustyn powiada, że chrześcijaństwo istnieje, odkąd ludzie istnieją. Tylko jego imię było inne w Starym Zakonie. Publicznie został Chrystus obwołany kamieniem węgielnym Kościoła w chwili, kiedy Bóg ogłaszał w raju, że ześle Odkupiciela, aby stał głowę węza.

Potem ułożyli się na tym niewidzialnym kamieniu węgielnym Abel i Henoch, Patryarchowie, Prorocy i wszyscy Święci Starego Testamentu. Z chwilą wcielenia Chrystusa kamień węgielny zarazem i główny budowniczy stał się

na krótki czas widzialnym i wybrał sobie w Piotrze i innych apostołach głównych Swych współpracowników, a obok nich i po nich powołał ludzi najszlachetniejszych, świeckich i duchownych z wszystkich narodów, aby razem z Bogiem pracowali nad budową tego Kościoła i wspólnego szczęścia w niebie. Odtąd też mężowie nauki poświęcają na usługę tego Kościoła swoją wiedzę; artyści, poeci natchnienie swego geniuszu; Święci swoje cnoty heroiczne; inni ukryte swoje cierpienia, posty, umartwienia. Są i inni jeszcze niemniej cenni budowniczy, których mi zapomnieć nie wolno. Mam na myśli matki i ojców, którzy wychowują na podobieństwo Chrystusa swoje dzieci, dalek katechistów świeckich, uczących katechizmu sierotki, których nikt nie uczy. Wszyscy oni jak z jednej strony są żywymi kamieniami w budowie Kościoła, tak z drugiej współbudowniczymi.

Nikt Chrystusowi nie jest za lichy, ani na budulec, ani jako współbudowniczy. Trzeba tylko, aby człowiek dał się dobrowolnie użyć na materiał budowlany, żeby pozwolił się wyrwać z gór pychy, wyciągnąć z błota nieczystości, ociosać krzyżem, wygładzić cierpieniem, opieczętować, jakby marką fabryczną, imieniem i wizerunkiem Chrystusa. Albowiem nic się przy tej budowie nie robi gwałtem. Wolność anioła i człowieka uszanowana jest jak w powołaniu na budulec i współbudowniczego, tak też w wytrwaniu w budowie do końca. I tak będzie do skończenia wieków, aż cały Boży plan będzie wykończony, budowa dojdzie do zamierzonej wielkości i doskonałości i Chrystus ukaże się znowu w postaci widzialnej, aby oddać cały Kościół, Królestwo Swoje, Ojcu, „żeby Bóg był wszystko we wszystkich.“ (I. do I. kor. 15, 24—28). Za cement zaś w tej budowie służą wszystkim Krew Chrystusowa, łaska poświęcająca, krew Męczenników, miłość Boga i bliźniego.

Jeszcze dosadniej określa św. Paweł wzajemny stosunek Chrystusa i wiernych, kiedy kilkakrotnie powtarza, że Kościół i Jezus należą do siebie, jak członki ciała do głowy tego samego ciała. „**Chrystusa dał (Bóg), powiada on, Głową nad wszystkim Kościołem, który jest ciałem Jego.**“ (Efez. 1, 20. 23). A nieco dalej czytamy, że wierni są „**z ciała Jego i z kości Jego.**“ (Efez. 5, 30). W liście do Koryntyjan mówi, że „**Kościół, to Chrystus.**“ (I. Kor. 12, 12; zob. też I. do Kolos. 3, 11; Efez. 1, 3).

Tę samą myśl znajdujemy w Dziejach Apostolskich. Kiedy mianowicie Szaweł jechał do Damaszku, aby wygubić chrześcijan, spadł on, olśniony cudownym blaskiem, z konia i usłyszał głos: Szawle, Szawle, czemu Mię prześladujesz? A gdy zapytał: Panie, kto jesteś, który do mnie tak mówisz? usłyszał drugi raz głos z nieba: **Jam jest Jezus, którego prześladujesz.** (Dz. Ap. 9, 4, 5). Nie mówi tu Chrystus: Czemu prześladujesz sługi moje, braci moich, moich Świętych, ale czemu Mię prześladujesz, jak człowiek, któremu ktoś udepce nogę, powiada: Czemu mię depcesz; a drugi, któremu ktoś kaleczy rękę: Czemu mię kaleczysz?

Tu należą też słowa, które Chrystus powie w dzień sądu do błogosławionych: **Laknąłem, a daliście Mi jeść; pragnąłem, a napoiście Mnie; byłem gościem, a przyjęliście Mnie; nagim, a przyodzialiście Mnie; chorym, a nawiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie...** Zaprawdę, powiadam wam: **Coście uczynili jednemu z tej braciej Mojej najmniejszych, Mnieście uczynili.** (Mat. 25, 35, 36, 40). „Zbawiciel, powiada św. Augustyn, wskazuje temi słowy, że jest On w biednych, jako w Swoich członkach. To też gdy biedni cierpią głód, Chrystus ten głód cierpi.“ A potem dodaje św. Biskup z Hipony te przepiękne i głę-

bokie słowa: „Dziękujemy Bogu, że staliśmy się nie tylko chrześcijanami, ale Chrystusem... Podziwляjcie, ciescie się, Chrystusem staliśmy się. Jeśli On bowiem Głową, my członkami; całym człowiekiem jest dopiero On i my razem.“¹⁾

W objaśnieniu zaś do psalmów pisze św. Augustyn: „Jezus Chrystus i wszyscy ludzie, którzy są Jego członkami, to dwoje w jednym ciele.“ Podobne określenie naszego stosunku do Chrystusa mógłbym przytoczyć z pism innych Ojców i Pisarzy Kościoła. Dodamy jeszcze tylko słowa św. Atanazego, który powiada: **człowieczeństwem Chrystusa jest teraz cały Kościół**. Jakoby powiedział: gdy w chwili Swego wcielenia Syn Boży przyjął do Szej osoby i natury Bożej tylko jedno ciało, wzięte z Najśw. Maryi Panny, to w Kościele Swoim i z Kościoła formuje Sobie od początku świata ogromne ciało społeczne z całej ludzkości.

Chodzi teraz o to, jak rozumieć te słowa, że jesteśmy członkami ciała Jezusowego, którego On jest Głową, słowa, które i dzieci powtarzają przy katechizmie i starsi wciąż słyszą z kazalnicy.

Rzecz to, Ukochani moi, nie łatwa do pojęcia. Chodzi tu o szczyty chrześcijaństwa i największe jego głębin. Apostoł wyraźnie zaznacza, że wielką tajemnicą jest przebywanie Chrystusa w nas. Z tego też powodu nauczyciele Kościoła nazywają ten nasz stosunek z Chrystusem związkiem mistycznym tj. duchowym i tajemniczym. Z drugiej strony znowu nic lepiej nie maluje niezmiernej godności chrześcijanina i nic bardziej nie wzbudza miłości ku Zba-

1) In Joannis Evangel. Tractat. XXI. c. V. nr. 8. „Ergo gratulemur et agamus gratias, non solum nos christianos factos esse, sed Christum... Admiramini, gaudete, Christus facti sumus. Si enim caput ille, nos membra; totus homo, ille et nos.“

wicielowi, jak właśnie możliwie najdokładniejsze pojmowanie tego tajemniczego związku Boga-Człowieka z duszami.

Przedewszystkiem trzeba przypomnieć, że wielkie to zbiorowe ciało Chrystusowe, którem jest Jego Kościół, nie buduje się z naszych ciał, jeno z dusz, choć rzecz pewna, że z połączenia się Chrystusa z naszymi duszami także na ciała nasze spływa poświęcenie.

Stąd św. Paweł niekiedy także ciała nasze nazywa członkami Chrystusowymi (I. do Korynt. 6, 15).

Dalej jest rzeczą jasną, że ponieważ chodzi tu o wielką spółkę dusz z Chrystusem, czyli o wielkie ciało duchowe, ten stosunek między nami, członkami, a Chrystusem-Głową nie może być całkowicie taki sam jak ów, który istnieje między głową naszego ciała ludzkiego i członkami tegoż naszego ciała. Ręka bowiem, noga, oczy i inne członki naszego ciała nie istnieją każdy dla siebie i nie mają wolnej woli, ani też członek każdy dla siebie nie ma całego życia ludzkiego, ale dopiero wszystkie razem wzięte tworzą jedno ciało ludzkie. W ciele zaś duchowem, jakim jest Kościół, każda dusza także po połączeniu się z Chrystusem zachowuje całą swoją odrębność i całą daną sobie od Boga wolność.

Ale chociaż stosunek dusz naszych do Chrystusa Głowy nie jest całkiem tensam, co między ręką, nogą, oczami naszymi a głową naszego ciała ludzkiego, to jednak podobieństwo obopólnego stosunku tak jest wielkie, że apostoł nie mógł lepiej opisać go, jak nazywając nas członkami Chrystusa, a cały Kościół Jego ciałem. Wszystkie członki zwyczajnego ludzkiego ciała mają bowiem z głową tego samego ciała tylko jedno wspólne życie i tworzą między sobą żywą organiczną całość. Podobnie dusze nasze, złączone z Chrystusem, choć każda ma swoje osobne życie, mają jednak równocześnie jedno wspólne nadprzyrodzone życie z Chrystusem i między sobą, tworząc żywą całość,

skojarzoną na podstawie prawa podobnego do owego, które łączy w jeden organizm i na wspólne życie przyrodzone wszystkie członki zwyczajnego ciała ludzkiego.

Dalej, jak w zwyczajnem ciele ludzkim, przez powiązanie wszystkich członków w jedną całość każdy członek służy drugiemu i całemu ciału, i jak w wielkiej ogólnoludzkiej społeczności świeckiej, choć jednostki umierają, jednak dorobek ich pracy duchowej, moralnej, fizycznej nie ginie, lecz przechodzi cały na pożytek ludzkości terażniejszej i przyszłej: — tak też dzieje się w Kościele, właśnie dlatego, że jest on nadprzyrodzoną całością organiczną, nie zaś martwem arytmetycznem zesumowaniem jednostek, spisanych w metrykach i żyjących tylko obok siebie. Męka i zadosyćuczynienia Chrystusowe wychodzą na korzyść całości i każdego członka. Z tego też powodu nie przepadła w tej społeczności religijnej żadna łza Najśw. Panny. Nie idzie na marne ani poświęcenie dobrych matek, ani praca rolnika, uświęcona pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze“, ani mózół ucznia i nauczyciela, podjęty z miłości Pana Boga, ani zakonnicy pokuta. Wszystkie owoce i błogosławione skutki, wynikię z tego „Obcowania Świętych“, wyjdą na jaw dopiero w dzień sądu. Pokaże się wtedy, że niejeden zawdzięcza swoje zbawienie pobożnej żarliwości Karmelitanki, która się za niego, nieznanego sobie, biczowała, i ofierze Szarytki i modlitwie Franciszkaniki, która dniem i nocą wołała przed Najśw. Sakramentem: przepuść mu Panie, przepuść... bo on nie wie, co czyni!

Nie zgłębiłby jednak jeszcze należycie stosunku Kościoła do Chrystusa, ktoby stanął na tem, że Jezus i dusze mają tylko wspólne życie nadprzyrodzone. Wciąż trzeba mieć przed oczyma, że dusze tylko z Chrystusa mają nadprzyrodzone swoje życie i działanie.

„Jam jest winna macica: wy latorośle, powiedział Zbawiciel... Jako latorośl nie może

przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy; także ani wy, jeśli we Mnie mieszkać nie będziecie... Kto mieszka we Mnie a Ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo beze Mnie nic czynić nie możecie. (Jan 15, 4, 5).

Jak w porządku przyrodzonym słońce materyalne jest jakby szafarzem, skarbnicą i — rzecz można sakramentem naturalnym światła, ciepła, ruchu, tak człowieczeństwo Jezusowe, zjednoczone z jego Bóstwem jest dla Kościoła, dla złączonych z Jezusem wiernych, najwyższym i powszechnym dawcą i niejako Sakramentem wszelakiej łaski, natchnienia, działania, słowem, całego nadprzyrodzonego życia. Usunąć słońce a zgaśnie życie naturalne. Odejmij z Kościoła Jezusa źródło, przyczynę, narzędzie, pryzmat łaski, a ustanie w Kościele wszelkie życie nadprzyrodzone.

Jezus jako Głowa nadaje też wedle Swej świętej woli kierunek, jakim idzie historia całego Kościoła i życie każdej duszy. Bo i tu podobnie jak w zwyczajnem ciele ludzkim, każdy członek inne ma do spełnienia zadanie, a wszystkie dopiero razem z Jezusem odtwarzają i powtarzają całe Jego trzydziestotrzyletnie Bosko-ludzkie życie, które przeżył w widzialnej postaci na ziemi. Nie jest to znowu, co teraz mówimy, żaden wymysł ludzki, ale najrzeczywistsza prawda, wynikająca między innymi ze słów apostoła, że Chrystus dał niektórym ludzi na apostołów, innych na proroków, innych na ewangelistów, a innym inny powierzył urząd ku doskonałości świętych, ku robocie posługiwania, ku budowaniu ciała Chrystusowego. (Efez. 4, 11, 12). W jednym więc Świętym objawia się bardziej duch apostołstwa i żarliwości o szerzenie między niewiernymi Wiary świętej. W życiu drugiego góruje bezmierna cichość, łagodność Jezusowa. W innych Jego wielka miłość ku biednym, chorym, kalekom, tak że całują ich rany i stają się trędowa-

tymi z trędowatymi. U jeszcze innych przebija się tak wielkie pragnienie dzielenia z Chrystusem Jego męki, iż wołają: cierpieć i nie umierać, aby ciągle módz cierpieć! Wszyscy też razem, zdobywając w pocie czoła świętość, dorabiają swojemi umartwieniami to, czego niedostaje męce i cierpieniom Chrystusa. (1 Kolos. 1, 24). A niedostaje właśnie współcierpienia naszego z Chrystusem, który nas stworzył bez nas, ale nie uświęci i nie zbawi nas bez naszego współdziałania.

I tak rośnie wciąż społeczne ciało Jezusowe, aż liczba członków i stopień ich świętości dojdzie przy końcu świata do swej właściwej miary i doskonałości, którą apostoł nazywał pełnością Chrystusową. (Efez. 4, 13).

Kiedy po raz pierwszy człowiek staje się członkiem mistycznego ciała Chrystusowego? Przy Chrzcie świętym. W tym sakramencie Chrystus po raz pierwszy jakby namaszcza duszę krwią Swoją, zamkniętą w łasce poświęcającej, pieczętuje ją Swojem podobieństwem, zaszczenia dziczkę na szlachetnym szczepie Bożym, a włączając w Siebie, powiada: „N a z w a ł e m c i ę i m i e n i e m t w o j e m : M ó j e ś t y.“ (Izaj. 43, 1). Zjednoczenie to i wspólne życie zacieśnia się jeszcze więcej przez każdą następną łaskę sakramentalną, a dochodzi do szczytu na ziemi przy Komunii świętej. Tu następuje już nie tylko podniesienie naszych władz przez zetknięcie się z Jezusową światłością, miłością, siłą, czystością, słodyczą, pokorą, ale transfuzya czyli przelanie krwi Jego w krew naszą, zetknięcie się Jego duszy ludzkiej z naszą duszą, Serca Jego Najśw. z biednem sercem naszym. Tu Jego Bóstwo zjednoczone z Jego człowieczeństwem stokroć bardziej przenika całą naszą istotę, niż ogień rozżarzone przenika żelazo, tak, — że człowiek po przyjęciu godnie Najśw. Sakramentu w całej prawdzie może powtórzyć za św. Pawłem: „Ż y j ę j a , j u ż n i e j a , ż y j e w e m n i e C h r y s t u s .“

I to jeszcze dodać należy, że podczas gdy ucięta raz ręka lub noga już nigdy na tym świecie nie zrośnie się ze swem ciałem, to dusza, która miała nieszczęście przez grzech odpaść od Chrystusa, może każdej chwili wrócić do dawnej wspólności Bożego z Nim życia, a nawet jeszcze więcej miłością zacieśnić dawne z Chrystusem węzły.

*

*

*

Kościół, jak widzieliśmy, nazywa się w Piśmie św. wielkiem ciałem, którego Chrystus najprzedniejszą jest częścią, bo Głową. Jeśli zaś Chrystus jest tego ciała duchowego prawdziwą częścią składową, to wolno się zapytać, kto tego całego ciała jest ostatecznym i najwyższym pierwiastkiem, przyczyną życia i ruchu, czyli duszą, jak się teologowie wyrażają? Kto taki? Cała Trójca przenajświętsza. Bo gdzie jest Jezus, Bóg-Człowiek, tam musi być Osoba Ojca i Ducha świętego. Ponieważ jednak każdej Osobie Bożej stosownie do Jej szczególniejszego charakteru osobistego osobne przypisujemy dzieła: Ojcu stworzenie, Synowi odkupienie, Duchowi świętemu poświęcenie, więc też w szczególniejszy sposób jedną z Osób Boskich nazwać będziemy mogli duszą Kościoła. Którą?

Gdy Bóg stworzył ciało Adama, wziął tchnienie miłości ze swego serca i zamknął je w tem ciele, ulepionem z ziemi. I patrz! Ciało otworzyło oczy, serce bić zaczęło, i stanął w raju człowiek żywy.

Kiedy Jezus wstępował na niebiosy, ciało Jego mistyczne, to jest Kościół, już było uformowane z Piotra, apostołów i wiernych. Ale to ciało jeszcze nie miało ruchu. Boże siły, w niem złożone, były jeszcze jakby w uśpieniu. Nikt jeszcze nie opowiadał słowa Bożego, nie chrzczył, nie bierzmował, nie odpuszczał grzechów, nie odprawiał Mszy świętej. Brakowało bowiem jeszcze temu ciału ostatecznego tchnienia miłości — duszy Bożej. Kiedy ją otrzyma?

W dzień Zielonych Świątek. Wprawdzie Pan Jezus już przedtem udzielił apostołom Ducha świętego, ale uczynił to im jednym tylko, nadawając władzę odpuszczenia grzechów (Jan 20). W dzień Zielonych Świątek udzieli Go publicznie, uroczyście i w pełni, nie tylko apostołom, ale całemu Kościołowi. Duch św., który zstąpił w postaci ognistych języków, będzie odtąd duszą tego Kościoła aż do skończenia wieków. (Jan 14, 16, 17). Pod Jego też tchnieniem zaraz w Kościele nadprzyrodzone życie poczęło swój obieg. Stał się ruch wielki. Trzy tysiące ludzi się nawróciło, przyjęło Chrzest święty. I życie to Boże już nie zamrze, bo Duch święty pozostanie w Kościele aż do skończenia wieków. (Jan 14, 16, 17). Nigdy też Kościół nie zapomni tego wielkiego dnia Zielonych Świątek, w którym Duch święty wziął go uroczyście w swe posiadanie, napełniając swoją obecnością.

Zbierze się niezadługo po Wniebowstąpieniu Chrystusa powszechny Sobór w Jerozolimie. Do kogo Piotr i Apostołowie zwrócą się po światłość? *Veni Creator Spiritus* — przyjdź Duchu święty, zawołają. A potem ogłoszą Kościołowi, że to, co uradzili, postanowili za natchnieniem Ducha świętego. „Zdało się Duchowi św. i nam — *visum est enim Spiritui Sancto et nobis*“, piszą do wiernych, przesyłając im uchwały soborne.

I w czasach następnych, ile razy zgromadzą się papież i biskupi, aby rozjaśnić wątpliwości w wierze lub potępić heretyków, zawsze zebrani zwrócą się myślą najpierw tam, kędy jest dusza całego Kościoła. Przyjdź Duchu św., oświeć nas, błagać będą, a uchwały powezmą znowu w duchu apostołów: *Visum est Spiritui Sancto et nobis* — zdało się Duchowi św. i nam.

Kiedyindziej znowu zbierze się kolegium kardynałów, aby Kościołowi nowego wybrać następcę św. Piotra. I oni błagać będą: Przyjdź, ach przyjdź Duchu św. — *Veni Creator Spiritus!*

A kiedy Kościół będzie potrzebował biskupów, kapłanów — kto ich potrzebną opatrzy łaską, miłością i siłą, aby ludowi byli ojcami i pasterzami — a nie najemnikami? Znowu Duch św., do którego i tym razem z ust konsekраторów i wiernych popłynie wołanie błagalne: *Veni Creator Spiritus!*

A gdy para młoda, jedna po drugiej, przyjdzie klękać na stopniach ołtarza, żeby sobie ślubować dozgonną wierność i miłość, a zarazem uprosić światła do wychowania dzieci na wierne syny świętego Kościoła: — do kogo ona i błogosławiący jej kapłan wzniosą ręce o pomoc na tę ich nową drogę życia? I tym razem napelni się świątynia pieśnią błagalną: *Veni Creator Spiritus!*

* * *

Jakże tedy piękna jest ta nauka o Kościele Chrystusowym! Syn Boży stał się jednym z nas i w całej prawdzie członkiem społeczności ludzkiej, bo jej głową, fundamentem, osią a nawet punktem zbornym wszelkiego stworzenia od początku świata i na całą wieczność. Duszą zaś tej społeczności religijnej jest Duch św., który mieszka w niej razem z Ojcem i Synem jako w najwspanialszej świątyni jedynie godnej Boga, będącego najdoskonalszym duchem.

Teraz też rozumiemy lepiej pierwsze stronicę Pisma św., na których jest opowiedziane dzieło stworzenia świata. Napisano tam, że Bóg stworzył światło i ujrzał, że było dobre. Rozkazał, aby wody okalające ziemię zebrały się w morza i ukazał się ład suchy. I stało się tak. I widział Bóg, że było dobre. Uregulował stosunek księżyca do ziemi, ziemi do słońca i widział, że było dobre. Rozkazał,

aby ziemia rodziła rośliny, drzewa. I stało się tak. I widział, że było dobre. Rozkazał, aby w wodach rozmnożyły się ryby, ptactwo w powietrzu, różne rodzaje zwierząt na ziemi. I stało się tak. I widział iż było dobre. Wreszcie stworzył człowieka. Mężczyznę i białogłową stworzył je. Potem przejrzał Bóg jeszcze wszystkie rzeczy, które był uczynił i widział, że były b a r d z o dobre. (Gen. rozdz. 1).

Skąd, bracia moi kochani, ten zachwyt Pana Boga na widok świata, że aż woła, iż wszystko jest bardzo dobre? Czyżby Bogu rzeczywiście miały wystarczać drzewa, kwiaty, morza, słońca? Miałżeby On, nieskończony, znaleźć istotnie tak wielkie upodobanie w ludziach i aniołach i zadowolić się szczebiotaniem aktów miłości ze strony choćby rozumnego, ale zwyczajnego stworzenia? Byłoby to prawie niepojętem. Za to dobrze rozumiem akcenty i drżenia miłości, zamknięte w stwierdzeniu, że wszystko jest dobre, bardzo dobre, jeśli przyjmę, że Bóg w pośrodku tego stworzenia dojrzał Swojego Syna, który od wieków postanowił stać się pierworodnym między wielą braci (Rzym. 8, 29), aby całą ludzkość wszczepić w Siebie, upodobnić do Siebie, a potem razem z nią jako jeden wielki zbiorowy człowiek ukłęknąć przed Ojcem niebieskim i zawołać:

Boże i Ojcze! stworzenie Twoje samo niezdolne było podziękować Ci godnie za życie, które mu dałeś. Ja także, jako Tobie równy Bóg nie mogłem rzucić się na kolana przed Tobą za to, żeś mię zrodził od wieków. Dlatego stałem się człowiekiem. Przybrałem sobie ludzkość całą jako swoje ciało i teraz razem z nią jako Kościół Twój święty upadam przed Tobą na oblicze, wołając: Wielbimy Cię, kochamy Cię, Święty, Święty, jak zasługujesz — nieskończenie!

Na ten widok wielkiej rodziny ludzkiej, której serce bije w zgodny takt i akkord z Najświętszym Sercem Syna Bożego, Bóg nie mógł nie wpaść w zachwyt i nie powiedzieć: że wszystko było dobre, bardzo dobre.

III.

Znamiona Kościoła Chrystusowego.

Rozważaliśmy dotychczas, Ukochani moi, jak to Chrystus dał swojemu Kościołowi za widzialnego zwierzchnika św. Piotra, podczas gdy sam został jego Głową niewidzialną. Ten też Kościół, zbudowany na Piotrze, uczynił Chrystus jedynym nauczycielem nieomylnym i stróżem prawdy objawionej i jedynym szafarzem swojej łaski zamkniętej w św. Sakramentach. Tego Kościoła kazał słuchać pod utratą zbawienia, mówiąc: „Jeśli by kto Kościoła nie słuchał, niech będzie jako poganin i celnik.“ (Mat. 18, 17). Temsamem przykazał wszystkim pod utratą zbawienia zostać jego członkami.

Równocześnie przepowiedział Zbawiciel, że powstaną różni fałszywi prorocy, którzy zakładać będą coraz to nowe stowarzyszenia, gminy i zbory religijne i głosić, że tylko u nich jest Chrystus i tylko ich społeczności religijne są prawdziwym Chrystusowym Kościołem.

Aby tedy każdy człowiek dobrej woli, uczony i nieuczony, mógł poznać prawdziwy Kościół Chrystusa, musiał jego Boski założyciel opatrzyć go pewnymi łatwo dostrzegalnymi znakami uwierzytelniającymi czyli cechami, którychby żadna inna społeczność religijna nie posiadała i po których możnaby go odróżnić od kościołów fałszywych, tak jak złoto odróżnia się od miedzi.

Pięknie nasz Skarga uzasadnia konieczną potrzebę takich znamion czyli pieczęci Chrystusowych na Jego Kościele, które na żadnym innym trafić się nie mogą. Mówią protestanci, pisze on, że tam jest Kościół Chrystusowy, gdzie szczerze słowo Boże opowiadają i sakramentów przystojnie zażywają. Ale to każda sekta powiada o sobie, że

ona ma czyste słowo Boże i sakramenta Chrystusowe. I lutrzy to mówią i kalwini i rozmaici odszczepieńcy. Także katolicy to mówią. Poczemże tedy poznać prawdziwy Kościół Chrystusowy? „Gdzie wiele białychgłów, jednako ubranych i barwy jednej, rozumuje złotousty kaznodzieja dalej, jako oblubienicę albo królowę, w tymże ubiorze między niemi poznasz? Ktoby rzekł: poznasz ją, bo ma dwoje oczu i dwie ręce. To próżna mowa. Bo wszystkie mają dwoje oczu i dwie ręce. Potrzeba tedy po tem ją poznać, co jej własne jest a drugie tego nie mają. Oblubienica Chrystusa Pana i Boga naszego, Kościół święty Jego, ma na sobie perły i drogie kamienie, których żadna białogłowa kłaść na się nie może, żadna sekta ozdobiona niemi nie jest.“

Któręż to więc są te perły, czyli znaki, które prawdziwy Kościół Chrystusowy z istoty swojej, z przeznaczenia swego i z wyraźnej woli jego założyciela posiadać musi, a żadna inna społeczność religijna mieć nie może?

Znaków tych jest cztery. Wymienia je katechizm, ucząc, że Kościół Chrystusowy jest: **jeden, święty, katolicki czyli powszechny i apostołski.**

Przypatrzmy się więc bliżej każdemu z tych znamion, aby najpierw zrozumieć, na czem one zależą? Następnie będziemy badali, która z istniejących i od siebie różnych społeczności religijnych, chrześcijańskich, posiada je naprawdę.

Trzy główne społeczności chrześcijańskie, z których każda uważa siebie za prawdziwy Kościół Chrystusowy są, jak wiecie, Ukochani moi, bo ich wyznawcy żyją wśród was lub blisko was, — protestanci czyli ewangelicy, grecy prawosławni — i nasz Kościół rzymsko-katolicki.

*

*

*

a) Kościół Chrystusa musi być apostołskim.

Zaczynamy od znamienia apostołskości, bo z niem łączą się, z niego wypływają wszystkie inne. Oznacza ono zaś, że jak św. Piotr i inni apostołowie byli pierwszymi nauczycielami i zwierzchnikami Kościoła, tak muszą oni też nauczać nieomylnie i rządzić Kościołem przez swych prawowitych następców aż do końca świata. W ten sposób przechowa się zawsze w Kościele prawdziwa nauka Chrystusowa.

Skąd wiemy, że Kościół w tem znaczeniu musi być apostołskim?

Zbawiciel wyraźnie to zaznaczył, kiedy powiedział, że czyni Piotra najwyższym nauczycielem na cały czas trwania Kościoła i że będzie z apostołami aż do skończenia świata.

Niezmiernej doniosłości teraz jest pytanie, kto naprawdę jest prawowitym następcą apostołów?

Przypominacie sobie, Ukochani moi, co o tem już powyżej powiedzieliśmy; że mianowicie prawowitym następcą apostołskim, czyli jak Pismo św. mówi, biskupem, postawionym przez samego Ducha św., aby rządził Kościołem, jest tylko ten, kogo apostołowie na ten urząd wybrali i w ten sposób do ludu posłali, jak ich Chrystus posłał, czyli na kogo oni przez święcenia biskupie przenieśli swą władzę kapłańską, a przez osobne jeszcze umocnienie władzę sądowniczą i sprawowanie rządów w Kościele. Władzę kapłańską bowiem, upoważniającą do odprawiania najświętszej Ofiary, a władzę nauczania, odpuszczania grzechów i rządzenia uważano w Kościele zawsze za dwie rzeczy różne. Druga uchodziła za uzupełnienie pierwszej i bywała osobno nadawana przez tak zwaną misję czyli upoważnienie i instytucję kanoniczną, bo odbywała się według istniejących w Kościele Chrystuso-

wym praw, przepisów czyli świętych Kanonów. Wiedzieli o tem dobrze wierni pierwszych czasów i dlatego pytali każdego, który przyszedł do nich jako biskup lub zwyczajny kapłan, kto go na ten urząd powołał czyli kto go posłał? Jeśli się nie umiał wykazać, że go posłał prawowity następca apostołów a nadto, że zostaje wciąż w jedności z następcą św. Piotra, usuwano go natychmiast jako samozwańca, jako złodzieja, który nie drzwiami, ale oknem wdarł się do owczarni Chrystusowej, mniejsza o to, czy on się zwał biskupem czy zwyczajnym kapłanem. Parafie zaś i dyecezye, które się z takim samośłańcem i wilkiem łączyły, choć wiedziały, że to kapłan lub biskup oszukańczy, uważano za odpadłe od prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

A kto wedle najświętszej woli Chrystusa jest spadkobiercą urzędu i władzy świętego Piotra?

Otóż za prawowitego następcę św. Piotra uważali pasterze i wierni pierwszych wieków tylko biskupa rzymskiego a to dlatego, ponieważ święty Piotr był i umarł biskupem w Rzymie.

Gdybym chciał przytoczyć wszystkie świadectwa na udowodnienie, że św. Piotr umarł Biskupem rzymskim, to musiałbym napisać dużą księgę. Zaznaczę więc tylko, że pod koniec II. wieku pisarz Kajus w odezwie przeciw heretykowi Proklusowi powiada, że każdy może w Rzymie oglądać grób św. Piotra przy Watykanie. Słowa: „Iść do Piotra“ oznaczały zawsze w Kościele tyle co iść, co odwołać się do Papieża w Rzymie. O pomoc biskupa rzymskiego, jako zwierzchnika całego Kościoła, uciekali się też stale przeciw swoim prześladowcom Ojcowie łacińscy i greccy.

Na tem przekonaniu, że w Rzymie znajduje się prawowity spadkobierca pełni apostoelskiej władzy Piotrowej,

urobiła się w Kościele praktyka, iż uchwały choćby tysięcy Biskupów zebranych na Soborze ze wszystkich stron świata tylko wtenczas uważano za prawomocne i obowiązujące wszystkich wiernych pod utratą zbawienia, gdy je potwierdził papież czyli biskup rzymski.

Zebrani w roku 431 na Soborze powszechnym w Efezie biskupi wyznali, że święty Piotr, który od Chrystusa otrzymał klucze Kościoła, dotąd żyje w swoich następcach i wykonuje swą władzę przez biskupów rzymskich. Na Soborze w Chalcedonie r. 451 w dniu 10 listopada zgromadziło się biskupów aż 630, z tych większość greckich, i ci wszyscy, po przeczytaniu listu Papieża Leona W., w którym tenże potępił heretyków, przyjmujących w Chrystusie jedną tylko naturę, zawołali: Wiara Leona to wiara Ojców, to wiara Apostołów. Wszyscy tak wierzymy... Przez usta Leona Piotr przemówił. Potem napisali jeszcze do Papieża, że on to przez swoich posłów przewodniczył wszystkim Biskupom jak głowa członkom ciała. Podobne świadectwa o Piotrze i jego następcach czytamy w aktach innych Soborów a nadto w starych liturgicznych księgach Greków, Ormian, Melchitów, Koptów. Słowem od krańców wschodnich Kościoła aż do jego ostatecznych granic zachodnich szedł we wszystkich językach tylko jeden głos, że jak słońce wylewa swe światło na całą ziemię, tak biskup rzymski, jako widzialny namiestnik Chrystusa, rozdziela między wszystkie narody czystą i nieskażoną prawdę Chrystusową.

Przytoczę choćby dwa takie świadectwa z liturgii Kościoła greckiego zwanego prawosławnym. I tak czytamy w *Minei*, wydanej w Moskwie w r. 1860 między hymnami jutrzni na dzień 30 czerwca te słowa: „Piotrze, naczelniku i fundamencie apostołów, ty byłeś pierwszym biskupem Rzymu, sławą i chlubą największego miasta i utwierdzeniem Kościoła i naprawdę bramy piekielne nie zwyciężą

go, jak Chrystus przepowiedział.“ Drugie świadectwo dowodzi, że Kościół prawosławny wierzy, iż Piotr był biskupem Rzymu i że jego następcą w rządach nad całym Kościołem jest każdorazowy biskup rzymski. Pod dniem 2 stycznia w święto Papieża Sylwestra czytamy bowiem we wspomnianej *Minei* w jutrzni, co następuje: „Byłeś, (św. Sylwestrze) przewodnikiem św. Soboru (nicejskiego I. roku 325) i upiększyłeś tron naczelnika uczniów (tj. świętego Piotra).“ A dalej: „Jako Boski naczelnik św. Ojców (zebranych na Soborze) utwierdziwszy świętą naukę¹⁾, zatkałeś bezbożne usta heretyków.“

Nieprzerwany spis biskupów rzymskich mamy zachowany od św. Piotra do Piusa X. Spisy takie istniały już w drugim wieku. Między innymi powołuje się na nie św. Ireneusz, biskup Lugduński. Później zaś św. Augustyn powiedział te ważne słowa: „Wiele i drogich węzłów trzyma mię słusznie przy Kościele katolickim. Trzyma mię w nim jego jedność nauki wśród ludów i narodów. Trzyma jego powaga poparta cudami. Trzyma ten nieprzerwany łańcuch biskupów rzymskich ciągnący się od św. Piotra, którego Chrystus uczynił pastorem Swych owiec, aż do teraźniejszego jego biskupa.“²⁾

Po tem objaśnieniu znamienia apostołskości nie trudno będzie osądzić, która z istniejących społeczności religijnych jest apostołską.

*

*

*

Czy więc jest apostołskim Kościół grecki prawosławny?

1) Zob. Kalendarze prawosławne n. p. „Miesiacostów wszech świątych praznujemych prawosławnoju greko-wostocznoju cerkowiu.“ Petersburg 1840 str. 21, albo kalendarz wydany w Moskwie 1856 str. 32.“

2) (Contra ep. Manich. c. 4. M. 42, 175).

Aby na to dać sprawiedliwą odpowiedź, musimy sobie przypomnieć, kiedy i jak ten Kościół powstał.

Do połowy IX. wieku był na całym świecie tylko jeden wielki Kościół Chrystusowy (bo o małych sektach nie mówimy), to jest: rzymsko-katolicki. Ten Kościół rzymsko-katolicki, przyrównany przez Chrystusa do wspaniałego drzewa, miał dwa wielkie konary, osadzone na św. Piotrze i jego następcach jako wspólnym pniu widzialnym, wyrosłym z tego samego niewidzialnego korzenia Jezusa Chrystusa. Jeden konar tego Kościoła, zwanego rzymsko-katolickim dlatego, że jego Głową widzialną jest biskup rzymski, nazywał się Kościołem Wschodnim albo grecko-katolickim, ponieważ używał we Mszy św. i w całej liturgii języka greckiego. Drugi nosił nazwę Kościoła Zachodniego albo łacińskiego, bo obejmował ludy zamieszkujące kraje zachodnie i używał w służbie Bożej języka łacińskiego. Obie części miały jednak tęsamą wiarę, tesame święte sakramenta i tegosamego zwierzchnika-papieża.

Jedność tę zerwał pierwszy w roku 866 Grek Focyusz. Dlaczego? — zapytacie. Dlatego, że go papież nie chciał potwierdzić na biskupa w Carogrodzie. A nie mógł tego biskup rzymski uczynić, bo żył jeszcze prawowity biskup carogrodzki, świętobliwy Ignacy, a powtóre, ponieważ Focyusz był człowiekiem chytrym i przewrotnym. Pisał on, że patriarcha Ignacy sam dobrowolnie ustąpił ze swej stolicy biskupiej i że jego, Focyusza, zmuszono do objęcia jego urzędu. Kiedy kłamstwo się wykryło, papież rzucił kłatwę na zdrajcę, za co tenże, mszcząc się, wypowiedział Stolicy Apostolskiej posłuszeństwo.

Po jego usunięciu i śmierci na wygnaniu w r. 886 stosunki między biskupami carogrodzkimi, którzy nazywali się patriarchami, a papieżem się naprawiły. Niestety nie na długo. Duch buntu, zasiany w Kościele greckim przez pisma Focyusza, wybuchnął w połowie XI. wieku tak silnym

plomieniem, iż zniszczył jedność Kościoła na długie wieki. Kiedy mianowicie papież nie chciał uznać niezależnym papieżem nad całym Kościołem greckim Michała Cerularyusza nieuka, który także nieuczciwym sposobem przywłaszczył sobie godność patriarchy carogrodzkiego, tenże wystąpił z zarzutami, że Kościół rzymski zepsuł wiarę, że łacinnicy jedzą w środę mięso, że jego kapłani golą brodę, używają do mszy chleba niekwaszonego, że w Wielkim Poście nie śpiewają Alleluja, i oderwał ostatecznie Kościół grecki od łacińskiego.

Taki jest początek greckiego Kościoła prawosławnego. Założyli go ludzie pyszni i przewrotni, których nawet cerkiew prawosławna nie ogłosiła świętymi. Przeciwnie czci Kościół prawosławny jako świętego w dniu 23 października (starego stylu) pamięć patriarchy Ignacego, prześladowanego przez Focysza.

Nie możemy tutaj szeroko opowiadać dalszych losów Kościoła prawosławnego. Zaznaczę tylko krótko, że ta cerkiew, stworzona przez Cerularyusza, już dzisiaj w swej całości nie istnieje. Rozpadła ona się z czasem znowu na kilka od siebie niezależnych Kościołów, jak na cerkiew prawosławną w Carogrodzie, na cerkiew prawosławną w Rosyi, w Grecyi, Bułgaryi, Serbii. Tęsamem także nazwa Kościół grecki nie ma dziś już tego samego znaczenia, jakie miała przed Cerularyuszem za czasów św. Bazylego i za św. Grzegorzów. Kiedy bowiem dawny Kościół wschodni tworzył jednolitą część całego Kościoła rzymskiego, to dziś nie tylko niema harmonii i jedności między biskupami prawosławnymi a papieżem, ale nawet między samymi patriarchami i biskupami prawosławnymi w Carogrodzie, Moskwie, Atenach, Jerozolimie, Zofii, Białogrodzie. Łącznikiem między nimi są prawie tylko interesa polityczne, a także, co ze smutkiem podnieść musimy, wspólna nienawiść do Rzymu. Tęsamem żaden z tych kościołów nie jest apo-

stolskim. Są to zbuntowane córki zbuntowanej matki, która swe życie zawdzięcza Cerularyuszowi.

Zarzutu tego nie odnosimy, rozumie się do Ormian i Rusinów, którzy pojednali się z Kościołem rzymskim. Rusini wrócili do jedności z Rzymem w r. 1596 w Brześciu. Kiedy później część ich powtórnie odpadła od Kościoła katolickiego, nasz Jan Sobieski, pogromca Turków pod Wiedniem, czynił najusilniejsze starania, aby ich znowu dla Rzymu pozyskać. „Gdybym kiedykolwiek zdołał dokonać pojednania licznych państwa mego kościołów ruskich ze stolicą apostolską, pisał on do papieża Innocentego XI, uważałbym ze wszystkich przysług naszych oddanych sprawie Chrystusa tę za największą.“ Zabiegi szlachetnego króla nie zostały bez skutku. Z czasem także ruskie dyecezye przemyska, lwowska i łucka uznały papieża Głową całego Kościoła.

*

*

*

Nie jest też apostolskim Kościół protestancki.

Przez piętnaście bowiem wieków wcale nie było go na świecie. Nie założyli go apostołowie, ale zbuntowani przeciw papieżowi kapłani i ludzie świeccy, jak Luter, Kalwin, Zwingli, król angielski Henryk VIII. Do 20 grudnia r. 1520 w całym Kościele rzymskim, wszędzie, na tronach i w warsztatach, w klasztorach i na uniwersytetach odmawiano wspólny Skład Wiary, a w nim artykuł: „Wierzę w święty Kościół powszechny.“ Dopiero Luter, nie pomnąc na słowa Pisma św., że Chrystus zawsze będzie ze Swoim Kościołem i że temsamem ten Kościół nigdy, ani na sekundę nie może zepsuć swej wiary — pierwszy, powiadam, dopiero Luter zaczął głosić, że Kościół rzymski odstąpił od prawdziwej nauki Chrystusowej, że trzeba go

więc zreformować czyli naprawić i że to on ma posłannictwo naprawę tę przeprowadzić.

Ale w takim razie mamy prawo i obowiązek zapytać się Lutra i wszystkich innych założycieli religii protestanckiej, kto im dał to posłannictwo naprawienia Kościoła Chrystusowego? Odpowiadali oni, że ich sam Bóg wprost posłał. A gdzie dowody na to, że ich sam Bóg posłał, gdzie na to jawne i nieomyłne znaki?

Kiedy Mojżesz chciał, aby Izraelici przyjęli go jako posłańca Bożego i wódza na wyprowadzenie ich do ziemi obiecanej, to przyszedł do nich z rękoma pełnymi cudów. Nawet Chrystus, chociaż jest Bogiem, czuł potrzebę złożenia dowodów, znaków, na udowodnienie, że jest obiecany od Boga Mesyaszem. Jeśli nie czynię cudów, powiedział Zbawiciel, to możecie nie wierzyć mojej nauce, ale oto „ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bývają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli z martwych wstają.“ (Mat. 11, 5).

Luter, Kalwin, Zwingli, Henryk VIII. nie mogą się wykazać ani jednym cudem: nie przywrócili wzroku ani jednemu ślepemu, nie wskrzesili ani jednego zmarłego. Temsamem nie są posłannikami Bożymi, ale z rzędu owych fałszywych proroków, przed którymi Chrystus ostrzegał, że napadną lud wierny (Mat. 24, 21). „Posłała ich, powiemy za naszym Skargą, cielesność, hardość i próżność, chwały pragnienie i zazdrość i nienawiść ku starym sługom Bożym.“

Prawda, że zdarzyły się nieraz nadużycia i zgorszenia tak między duchownymi jak wśród świeckich. Ale zgorszenia muszą się przytrafiać wszędzie, gdzie są ludzie, obdarzeni wolną wolą. Było tedy pracować nad usunięciem zła, ale nie rozdzierać jednolitej szaty Chrystusowej, której nawet kaci pod krzyżem nie tknęli!

Jeden tylko Kościół rzymski jest naprawdę apostolskim.

Wystarczy mieć oczy i prosty uczciwy rozum, żeby to przyznać. Ten bowiem tylko Kościół był i jest z a w s z e osadzony na opoce Piotra, który żyje w nim, uczy, i rządzi przez nieprzerwany szereg swoich prawowitych następców.

W tym też tylko Kościele rzymskim wszyscy biskupi są prawowitymi następcami apostolskimi, właśnie dlatego, że przez papieża są złączeni z Piotrem i przez niego posłani do rządzenia poszczególnymi dyecezyami.

I podczas gdy cerkiew prawosławna oderwana w jedenastym wieku od wspólnego pnia macierzystego popadła od tej chwili w zupełną martwość duchową, to apostolski konar zachodni czyli łaciński Kościół rzymskiego rozrastał się w każdym wieku coraz bardziej i coraz nowe wypuszczał ze siebie apostolskie pędy, gałęzie i gałązki.

Taką zieloną gałęzią na rzymskim konarze jest między innymi Kościół polski, czyli dokładniej mówiąc, Kościół katolicki w Polsce.

Gałąź ta strzeliła bujnym kwiatem i owocem za św. Wojciecha i nigdy odtąd nie odpadła od pnia apostolskiego. Na niej znowu tyle osiadło gałązek, ile było i jest polskich dyecezyi katolickich. Do tych należy też ukochana nasza archidyecezya lwowska, założona w drugiej połowie wieku czternastego, tem szanowniejsza, że zaraz w swych początkach miała biskupem męża wielkich cnót błogosławionego Jakóba Strepe.

Tego to Świętego ja dzisiaj jestem następcą apostolskim. Bo jak błogosławiony arcybiskup Jakób, tak i ja wziąłem mój pastoral biskupi z ręki św. Piotra. Wątpliwości pod tym względem niema żadnej. Wszak pamiętacie,

Ukochani moi, że w chwili, kiedy obejmowałem rządy, czytano Wam w całej archidiecezyi wysłane do mnie pismo ówczesnego papieża Leona XIII, w którym On uwiadamtł Was, iż mnie oddaje ster nad osieroconą archidiecezyą lwowską, a równocześnie przykazywał Wam, „abyście mnie jako ojca i pasterza dusz waszych uprzejmie przyjęli, należyte poszanowanie okazywali, upomnień i rozkazów moich słuchali.“ Drugie podobne pismo wystosował Ojciec św. do Kapituły metropolitalnej i wszystkich kapłanów archidiecezyi.

Dalej, jeśli otworzycie listy moje pasterskie do Was pisane, to zobaczycie, że każdy od pierwszego do ostatniego, zaczyna się od słów: „Józef, z Bożego zmiłowania i św. Stolicy Apostolskiej łaski arcybiskup i metropolita lwowski obrządku łacińskiego.“ Wiadomo Wam też, że dwukrotnie byłem jako Wasz pasterz u Leona XIII. i dwa razy też u Piusa X., aby mu zdać sprawę ze stanu wiary i obyczajów w naszej archidiecezyi. Dwa razy w roku czyta się też w naszej katedrze lwowskiej pismo Ojca św., którym pozwala mi udzielać we dwie uroczystości zgromadzoným wierným błogosławieństwa z odpustem zupełnym imieniem i w zastępstwie każdoczesnego papieża.

Takiegoż błogosławieństwa apostolskiego w imieniu Ojca św. udzielam Wam też, Najdrożsi moi, jak sobie przypominacie, kiedy jestem w Waszej parafii na wizycie kanonicznej.

Wszystko to razem dowodzi, że jak byłem prawowitym biskupem i następcą apostolskim w początkach, tak jestem nim i dzisiaj, bo wciąż zostaję w jednościi z Ojcem świętym i uważam sobie za największe szczęście, że mogę słuchać, kochać następcę św. Piotra, i tak będzie — da Bóg — aż do ostatniego tchu mojego życia.

To samo zaś, co ja tu mówię, może o sobie powiedzieć każdy inny biskup polski.

Oświadczają się zaś wszyscy biskupi z tą czcią ku każdoczesnemu papieżowi i dlatego tak serdecznie, bo każdy następca św. Piotra ze swojej znowu strony powtarza razem z św. Grzegorzem W.: „Moją czcią, to cześć całego Kościoła. Moim honorem, to siła, to dzielność moich braci. Wtedy ja prawdziwie jestem uczczony, kiedy każdemu z nich jest oddana cześć należna.“¹⁾

Jako mię zaś posłał Ojciec św. na arcypasterza całej archidiecezyi, tak znowu ja posyłam i przeznaczam wam kapłanów jednych na proboszczów i wikaryuszów, drugich na profesorów dla kleryków, innych na katechetów do szkół średnich i ludowych. W ten sposób wszyscy — i wy na parafiach i dzieci wasze w szkołach — wszędzie macie pasterzy prawdziwie apostolskich. W ten sposób też wszyscy przez swoich prawowitych proboszczów, których ja wam posłałem albo mój śp. czcigodny poprzednik na arcybiskupstwie, jesteście złączeni ze mną a przeze mnie z Ojcem św. Najwidoczniej znowu jedność ta występuje w czasie mojej u was wizyty kanonicznej, kiedy mianowicie wasz ksiądz proboszcz oddaje mi, jako prawowitemu arcypasterzowi, klucze swego kościoła, a ja, dziękując mu za pracę nad wami, tulę jego i was i wasze dzieci do mojego serca.

*

*

*

Podnieście teraz, Bracia moi, na chwilę oczy swoje w górę ku królestwu gwiazd, rozmieszczonych przez tego samego Stwórcę i najwyższego Prawodawcę w bezdennych przestworzach niebios. Znajdziemy bez trudności, że między jednym i drugim królestwem przedziwna istnieje zgodność, harmonia. W głębinach sklepienia niebieskiego

¹⁾ Epistol. lib. VIII. ep. 30. ad Eulogium. „Meus honor est honor universalis Ecclesiae. Meus honor est fratrum meorum solidus vigor. Tunc ego vere honoratus sum, cum singulis quibusque honor debitus non negatur.“

jest mianowicie kilka do pewnego stopnia autonomicznych czyli częściowo niezależnych ognisk ruchu, światła, życia. Są tam planety, jak nasza ziemia, dokoła których obiega szereg księżyców czyli satellitów. Jest dalej słońce, koło którego krążą planety ze swoimi księżycami. Słońce zaś wiruje dokoła innego niewidzialnego środowiska razem ze wszystkimi swoimi planetami i tychże księżycami. W całym gwiazd gospodarstwie jedność i największy ład panuje właśnie dlatego, że ogniska mniejsze najwzorowiej są podporządkowane środowiskom większym.

W Kościele Chrystusowym także są ogniska mniejsze, większe i jeszcze większe. Najmniejszym ogniskiem, tworzącym pewną zamkniętą w sobie całość, jest parafia. Każda z nich ma bowiem swoją własną chrzcielnicę, swój własny ołtarz, swoją własną ofiarę tak cenną, jak ofiara Kalwaryi, swój własny trybunał pokuty i swojego prawowitego duszpasterza — a w następstwie swoje do pewnego stopnia własne samorządne życie, ruch, tradycje, historię, dzieła katolickie. Tych ognisk małych jest bardzo wiele.

W rzeczywistości są one jednak mimo swój ruch i życie tylko jakby księżycami, obracającymi się koło ogniska większego, dokoła katedry swojego apostolskiego biskupa i tworzą razem wzięte już większą część Kościoła, tak zwaną dyecezyę.

Dyecezya ciąży ze swoim biskupem do Rzymu i bierze z ogniska św. Piotra jakby od słońca duchowego światło swoje religijne, ciepło, ruch, całe życie nadprzyrodzone.

Parafie zaś, dyecezye, Kościół cały obracają się ostatecznie dokoła środowiska niewidzialnego, którym jest Założyciel całego Kościoła, Pan nasz Jezus Chrystus.

*

*

*

Omówiłem tę rzecz obszerniej, abyś, ludu mój serdeczny, umiał szanować prawowitych duszpasterzy,

a z drugiej strony wiedział, jak sobie postąpić, gdyby w twojej parafii, czego nie daj Boże, pojawił się jakiś kapłan, zbuntowany przeciw swojemu biskupowi albo jakiś oszukańczy biskup, niezostający w jedności z papieżem. Choćby ci taki sto razy mówił, że jest posłany przez Pana Boga, że otrzymał objawienie wprost z nieba, nie wierz! Powtórz mu to, co św. Paweł mówił do Galatów, chrześcijan w Azji Mniejszej: Gdyby nawet anioł przepowiadał co innego niż apostołowie, nie wolno go słuchać.

Nie wolno też być na mszy świętej odprawianej przez takiego samozwańczego kapłana lub biskupa, ani Sakramentów św. przyjmować z jego ręki. Ktoby inaczej postąpił, grzeszy ciężko. Modlić się tylko trzeba, żeby Pan Bóg takiemu nieszczęśliwemu co rychlej dał upamiętanie.

Gdybyście byli zmuszeni za chlebem wyjechać za morze, miejcie się tam również przed takimi wilkami w owczej skórze na baczności, bo ich tam nie brak. Na zbawienie duszy was zaklinam, nie dajcie się wciągnąć do tak zwanego Kościoła polsko-katolickiego, bo to kościół niezależny od Rzymu, a więc heretycki. Stworzyli go nie prawdziwi następcy apostołów, ale apostaci czyli odstępcy udający prawowitych biskupów i kapłanów. Odstępcom tym udało się niestety ująć w swe sidła część naszego pocziwego ludu, który zaufał im dlatego, że przemówili do niego językiem ojczystym, podobnie jak lud żydowski za czasów Machabejczyków zawierzył niejakiemu zdrajcy Alcymusowi, mówiąc: „Człowiek kapłan z nasienia Aarónowego przyjechał, nie zdrazca nas.“ (Machab. 7. 4). Biedny ten nasz kochany lud polski, bo wydarto mu to co miał najdroższego, świętą wiarę katolicką. Ale straszniejsze „biada!“ — jego uwodzicielom.

Przyczyną zaś główną tego największego nieszczęścia naszego ludu jest to, że zapomniał on o katechizmie, który uczy, że tylko tam jest prawdziwy Kościół Chrystusa, gdzie

jest Piotr, i tylko ci biskupi i kapłani są prawowitymi duszpasterzami, którzy są zjednoczeni z papieżem.

*

*

*

Wiemy już teraz, że Kościół rzymski jest prawdziwie apostołskim. Temsamem z góry pewni jesteśmy, że tylko on posiada też trzy inne znamiona, jedność, świętość, powszechność. Mimo to rozważymy każde z tych znamion jeszcze z osobna, aby serca nasze przepełniły się świętem rozradowaniem, które płynie zawsze z całkowitego zrozumienia wiary świętej i przeświadczenia, że się jest w posiadaniu całej prawdy Bożej.

b) Kościół Chrystusa musi być jeden.

Znaczy to najpierw, że Zbawiciel założył liczebnie jeden jedyny i tensam Kościół dla Greków i Rzymian, dla Francuzów, dla Polaków, Niemców, Rusinów, Rosyan, Rumunów i wszystkich innych narodów aż do skończenia świata, aby wszystkie prowadził do zbawienia wiecznego. Dalej musi ten jedyny Kościół być także w sobie, wewnętrznie, społecznie jeden przez to, że wszyscy jego wierni od czasów apostołskich aż do dnia ostatecznego będą wyznawali jedną i tęsamą wiarę i słuchali jednej i tej samej od Chrystusa ustanowionej najwyższej widzialnej władzy duchownej, choćby byli obywatelami różnych, oddzielnych państw.

Że Zbawiciel chciał założyć i rzeczywiście założył taki liczebnie i społecznie jeden Kościół a nie kilka od siebie różnych, dowodem Jego słowa: „na tej opoce zbuduję Kościół mój” — (a nie: „na tych opokach zbuduję Kościoły moje”). Często bardzo Chrystus nazywał ten swój jeden Kościół swoim Królestwem. Przy ostatniej wieczerzy modli się, aby apostołowie i wszyscy ludzie, którzy kiedykolwiek w Niego uwierzą, byli jedno jako Oj-

ciec Niebieski i Chrystus jedno są (św. Jan 17, 11). Przewiduje Chrystus, że szatan i jego najemnicy będą usiłowali rozbić pierwotną jedność Kościoła, ale przepowiada też, iż z czasem spełni się Jego modlitwa arcykapłańska i nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz (Jan 10, 16). Kiedy w Koryncie tamtejsza gmina chrześcijańska podzieliła się na kilka stronnictw, św. Paweł zawołał z wielkim żalem: „Jakto, więc rozdzielony jest Chrystus?” (1 Kor. 1, 13). W liście do Galatów tenże apostoł naucza, że Chrystus ma tylko jedną oblubienicę, za którą umarł na krzyżu: Kościół swój święty (Galat. 5, 24). Gdzie indziej zaś woła: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest” (Ef. 4, 5). Objasniając te słowa, św. Cypryan pisze: „Jeden tylko Bóg, jeden Chrystus, jeden Kościół i jedna wiara.”

Twierdzić, że może być kilka Kościołów Chrystusowych, z których każdy uczy czego innego, znaczy utrzymywać, że Pan Bóg może dać dwa różne, sprzeczne objawienia, dwie odmienne religie, mówić dziś, że jest siedm świętych sakramentów a jutro, że tylko jest jeden.

* *

Czy Kościołom protestanckim i prawosławnym przysługuje to znamię jedności?

Najpierw Kościoły protestanckie nie tworzą liczebnie jednego Kościoła, ale prawie każda sekta, a jest ich bardzo wiele, istnieje dla siebie, ma swoją własną organizację. Niema także w tych Kościołach jednej i tej samej wiary. Sami ich założyciele zmieniali swoją naukę kilkakrotnie. Czego innego uczył Luter, czego innego Kalwin i Zwingli, a jeszcze czego innego król Henryk VIII. Nie zgadzali się nawet w tem, ile jest świętych sakramentów. Według króla Henryka Chrystus ustanowił zwierzchnikami Kościoła tylko biskupów, a nie papieża. Kalwin głosił znowu, że niema

żadnych kapłanów w Kościele i że każdy sam sobie jest nauczycielem.

Od rozdwojenia umysłów niedaleka droga do rozdwojenia serc. Nie dziwić się więc, że między nauczycielami Kościołów protestanckich nie było miłości, bo król Henryk wyklął Lutra a Luter Henryka. Zwingli nazwał Lutra oszustem, który sfalszował biblię, a Luter pisze, że kto wierzy w Zwingliego, kłamcą jest i antychrystem.

Dzisiaj między protestantami niezgoda jeszcze większa. Tak jak Luter wierzył, mało kto a może i nikt już nie wierzy.

Wielu profesorów religii protestanckiej odrzuca wiarę w Tróję Przenajświętszą, przeczy cudownego narodzenia się Chrystusa z Najśw. Panny za sprawą Ducha św. Nawet chrzest według wielu z nich nie jest potrzebny do zbawienia.

W większych parafiach, gdzie pracuje dwóch lub więcej pastorów, trafia się nieraz, że jednej niedzieli kaznodzieja głosi, że Chrystus jest Bogiem, drugiej zaś inny naucza, że Chrystus nie jest Bogiem.

To też patrząc na tę rozterkę w wierze wśród swoich współwyznawców, pewien uczony protestant powiedział słusznie, że to, w czym się ewangelicy dzisiaj zgadzają, podejmuje się napisać na paznokciu swojego palca.

Słowami moimi nie chcę urazić ani jednego protestanta i wolałbym, żeby ten mój list pasterski nigdy nie istniał, gdyby miał wywołać rozterkę religijną, a nie głębsze tylko zastanowienie się nad prawdą objawioną, sprawiedliwą ocenę i miłość ku Kościołowi katolickiemu. Bo mimo największe różnice religijne wszyscy jesteśmy tą samą krwią Chrystusową odkupieni. Wiadomo mi też przecież, że część protestantów, to podwójnie moi bracia: i jako chrześcijanie i jako Polacy.

Tak samo nie chcę sprawić przykrości żadnem słowem braciom Rumunom, wśród których żyje część moich dyecezyan, ani ludowi rosyjskiemu, bo wiem, jak bardzo on jest religijnym i jak tam także między ludźmi wykształconymi wiele jest dusz spragnionych prawdziwej wiary.

* *

Nie mniej muszę w imię prawdy stwierdzić, że także cerkiew grecka prawosławna nie posiada znamienia jedności. I ona bowiem podobnie jak protestantyzm składa się z kilku kościołów od siebie niezależnych, z których jeden ma swoim zwierzchnikiem tak zwany święty synod, a właściwie cara; drugi, istniejący pod panowaniem tureckiem, uznaje swoją głową schizmatyckiego patriarchę w Carogrodzie; trzeci — biskupa prawosławnego w Atenach, a innymi inni rządzą naczelnicy.

Znana też rzecz, że kościół grecki, schizmatycki, kilka razy zmieniał swój skład wiary. Najpierw uczył za Cerularyuszem, że Duch św. pochodzi tylko od Ojca a nie także od Syna. Przeczył też istnieniu czyśca. Potem przystąpił na Soborze w Lugdunie w r. 1274 do jedności z Kościołem rzymskim i przyjął całą jego wiarę. Wkrótce jednak zerwał tę jedność. Przeszło sto lat później jego biskupi znowu zaprzysięgli we Florencyi, że przyjmują naukę Rzymu jako swoją własną. Ale lud podburzony przez mnichów tej ugody czyli unii nie uznał i wołał: Wolimy raczej być pod Turkiem niż pod Papieżem!

I przyszedł Turek i zamienił świątynie na meczety i stajnie, Cerkiew schizmatycką zrobił swoją sługą i niewolnicą a godność Patriarchy sprzedawał temu, kto dawał więcej.

Dziś w samej cerkwi rosyjskiej jest sekt tak wiele, że ich nawet policzyć trudno. Niema tedy w schizmie jedności. I nie może jej być, bo niemasz w niej najwyższe-

go nauczyciela nieomylnego, który jeden zdolny jest rozsądzić, gdzie prawda, i w ten sposób położyć tamę sporom i rozdwojeniu.

* * *

Jakże inaczej w Kościele rzymskim! Wszyscy mają tu jedną i tę samą wiarę. Aby się o tem przekonać, dość porównać katechizmy polskie, ruskie, niemieckie, francuskie. Różnią się one czasem słowami, ale treść wszędzie ta sama. Może ktoś lepiej umieć wyliczyć artykuły wiary i lepiej je rozumieć, ale uczony i nieuczony, starzec i dziecko wierzą jednako, bo uznają za prawdę wszystko, co Bóg objawił i Kościół do wierzenia podaje. Wywędrujesz za morze, wszędzie spotkasz się z tą samą Ofiarą Mszy św. a nawet znajdziesz ten sam język łaciński. W domu, kiedy zagłędiesz do cerkwi grecko-katolickiej, to może czasem i zazdrościsz braciom naszym Rusinom, że oni mają służbę Bożą w języku starosłowiańskim, który przynajmniej w części rozumieją. Pomyślałeś może: Szkoda, że także u nas niema Mszy św. w języku polskim! Dopiero kiedy dostaniesz się za zarobkiem do Niemiec, do Szwecyi, do Anglii, do Ameryki, otwierają ci się oczy i zaczynasz pojmować, co to za błogosławieństwo Boże, — że Msza św. jest u nas w języku łacińskim.

Albowiem wszędzie, gdzie tylko jest świątynia katolicka, śpiewają „Gloria in excelsis Deo“ tak, jak twój proboszcz w twojej wiosce, a ty wiesz, że to znaczy „Chwała na wysokości Bogu, a pokój ludziom dobrej woli.“ Przy „Credo“ mówisz „Wierzę w Boga Ojca“, przy „Pater noster“ „Ojcie nasz.“ I już ci mniej przykro. Nawet na obczyźnie czujesz się jakby w rodzinie — właśnie dla wspólnego języka łacińskiego. Wszędzie też znachodzisz te same święte Sakramenta, i wszędzie tensam co do istoty sposób ich szafowania.

Słowem od wschodu słońca do zachodu, od północy do południa iść się w Kościele rzymskim zasada św. Augustyna: *in necessariis unitas*, czyli najzupełniejsza jedność w sprawach, które nieomylny urząd nauczycielski określił i ogłosił uroczyście jako artykuły wiary. Przedziwna ta jedność wiary wywołała słowa świętego zachwytu już u Ojców świętych II. i III. wieku. „Choć Kościół jest rozprószony po całym świecie, pisze św. Ireneusz, to jednak przechowuje on otrzymaną od Chrystusa wiarę z największą wszędzie troskliwością tak, jak gdyby zamieszkiwał tylko jeden dom; wyznaje ją po wszystkie czasy z taką jednomyślnością, jak gdyby miał tylko jedną duszę i jedno serce; głosi ją zawsze z tak wielką zgodnością, jak gdyby miał tylko jedno usta.“¹⁾ A św. Cyprian pisze koło połowy III. wieku w swej księdze „O jedności Kościoła“: Jak promieni słońca jest wiele a jedno tylko słońce i jak gałęzi drzewa jest wiele a tylko jeden pień, tak jeden tylko jest Kościół, rozlewający swe światło na wszystkie strony i rozkładający gałęzie swoje w niewyczerpanej sile żywotnej po całej ziemi. Przypównać go też można do matki licznem ubłogosławionej potomstwem.

c) Kościół Chrystusa musi być święty.

Rzecz jasna, bo założył go sam Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek a założył na to, aby do końca świata prowadził przez Niego rozpoczęte dzieło uświęcenia ludzi. A tylko Święty może wychowywać Świętych, jak tylko szlachetne drzewo może rodzić owoce szlachetne.

Do tego, aby mógł wychowywać Świętych, potrzeba Kościołowi nauki pod każdym względem i w każdej części świętej, jako drogowskazu do świętości. Dalej musi on posiadać Ofiarę Mszy świętej i wszystkie przez Chrystusa

¹⁾ Advers. haer. l. v. c. 1, 10, 2.

ustanowione Sakramenta, jako źródła pomocy Bożej i Jego łaski poświęcające. Jeszcze nie dosyć.

Prawdziwy Kościół Chrystusa musi się wykazać, że na swojej nauce i Sakramentach rzeczywiście wychował Świętych, nie tylko zwyczajnych, zachowujących przykazania Boże i kościelne, ale także Świętych nadzwyczajnych czyli bohaterskich, którzy przez najściślejszą praktykę rad ewangelicznych doszli na same wyżyny doskonałości moralnej, do jakich tylko stworzenie wznieść się zdoła. Zbawiciel zalecił bowiem wyraźnie Swoim uczniom całkowite, dobrowolne ubóstwo, bezwzględną czystość i zupełne posłuszeństwo. A niepodobna przypuścić, aby życzenie i pragnienie Jezusowe nie ziszczało się przez wszystkie wieki przynajmniej w niektórych członkach Kościoła tak, jak się spełniło zaraz w początkach w Jego Apostołach, którzy z miłości ku Niemu opuścili wszystko swoje: i sieci i dom i życie rodzinne.

Ponieważ istotną część religii stanowi czynna i ofiar-na miłość bliźniego, płynąca z doskonałej miłości Boga, więc Kościół Chrystusów musi między tymi swoimi nadzwyczajnymi Świętymi mieć także przez wszystkie wieki wielką ilość mężczyzn i niewiast, kapłanów i świeckich, którzy z czystej, bezinteresownej miłości bliźniego oddają się na całkowitą posługę swoim i obcym i poświęcają przyjaciółom i nieprzyjaciółom wszystek swój czas, wszystkie swoje siły, zdrowie i mienie aż do ostatniego tchu życia.

Jeśli przytem Pan Bóg, wedle obietnicy Swojego Chrystusa (św. Marek 16, 17, 18), świętość takich bohaterskich swoich sług potwierdzi jeszcze najzupełniej udowodnionymi cudami, które przez nich jako Swoje narzędzia zdziałała, to już niczego nie braknie, aby Kościół, w którym się tacy Święci wychowali, uznać za Bogu miły, za prawdziwy Chrystusowy.

Nie jest zaś do świętości koniecznym potrzebem, aby wszyscy członkowie Kościoła Chrystusowego od pierwszego do ostatniego, żadnego nie wyjąwszy, wiodli życie pod każdym względem święte. Albowiem Pan Bóg także Swoim wiernym nie odbiera wolnej woli i nikogo gwałtem nie zmusza do świętości. Wymuszona świętość nie byłaby żadną świętością. Tylko wtedy Kościół przestałby być świętym, gdyby tych grzesznych swoich członków nazywał świętymi, gdyby błędy ich pochwalał, a choćby tylko na nie milczał i nie pracował szczerze nad grzesznych nawróceniem. Przecież jeszcze za życia Zbawiciela był pomiędzy samymi Apostołami Judasz, a Chrystus go cierpiał przy boku Swoim. Zbawiciel przepowiedział też wyraźnie, że także po Jego śmierci w Kościele na tej ziemi będzie kąkol obok pszenicy, będą plewy obok ziarna zdrowego, kozły obok owiec, i to aż do dnia sądnego.

*

*

*

Czy Kościół protestancki jest święty?

Najpierw czy jego nauka jest święta? Rzecz wiadoma, że Kościół protestancki ma niektóre artykuły wiary święte, mianowicie te, które zabrał z Kościoła katolickiego. Te jednak, które wymyślili jego założyciele, są błędne a nieraz wprost bluźniercze i zgubne. Luter uczył między innymi, że dobre uczynki nie są konieczne dla zbawienia. Nie o życie uczciwe chodzi, ale o to, jaką kto ma wiarę. I byle człowiek wierzył w Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata, to mu nie szkodzi, choćby w jednym dniu popełnił tysiąc grzechów nieczystych, albo tyleż morderstw. Takie straszne rzeczy pisał Luter do swego przyjaciela Melanchtona dnia 1 sierpnia 1521 roku¹⁾.

¹⁾ Zob. Denifle, Luther u. Lutherthum t. I. str. 17, 355, 764.

Podobnie jak nauka założycieli kościołów protestanckich nie była święta, tak też nie było świętem ich życie. Wolałbym całkiem o tem nie pisać. Ale ponieważ niektórzy protestanci zakłócają u nas pokój religijny i miotają w pismach i na zgromadzeniach publicznych największe potwarze na Kościół katolicki, aby tylko lud nasz wierny obalamucić i oderwać od Rzymu, muszę przypomnieć choć kilka znanych zresztą szczegółów z życia głównych twórców wiary ewangelickiej.

Otóż Luter złamał przysięgę kapłańską i ożenił się z zakonnicą, która uciekła z klasztoru. Wygłosił i wypisał tyle przekleństw i tyle nieczystych żartów, jak mało kto z ludzi. Nasz poeta, Jan Dantyszek, który był w r. 1523 kilka godzin w jego towarzystwie, oświadczył, że słyszał z jego ust same bluźnierstwa. Luter wyrzucił z chrześcijaństwa spowiedź i wszystko co ciężkie, umartwiające. Zrobił też ustępstwa namiętnościom cielesnym i pozwolił na rozwody. Jeszcze coś gorszego. Możnemu panu, landgrafovi Filipowi heskiemu, pozwolił na dwużeństwo, czyli zaślubienie obok żyjącej pierwszej prawowitej małżonki, drugiej jeszcze niewiasty. Żądał tylko, żeby to pozwolenie zostało tajemnicą.¹⁾

¹⁾ Zob. Denifle. Luther u. Lutherthum t. I. str. 130 i nast. Ślub ten odbył się 4 marca r. 1540. Był na nim obecnym także Melanchton, jeden z głównych filarów protestantyzmu. Wdzięczny landgraf Filip posłał Lutrowi wiadro wina reńskiego, który podziękował osobnym listem i błogosławieństwem. Tymczasem stało się, że tajemnicy nie utrzymano i rzecz o tem dwużeństwie stała się głośną już w czerwcu tego samego roku. Co wtedy Luter począł? Bojąc się, aby nie utracił całkiem wiary i poszanowania u swoich zwolenników, radził Filipowi wyprzeć się publicznie dwużeństwa, bo kłamstwo miało w tym przypadku być dozwolone dla dobra kościoła luterskiego i dla usunięcia zgorszenia. Kłamstwo to biorę na siebie, pisał Luter do Filipa 17 lipca 1540 roku.

A jakim Luter był dla ludu prostego, niech świadczy okoliczność, że najpierw podburzał chłopów do wojny ze szlachtą, kiedy zaś chłopci zostali pobici, radził panom, żeby ich bez litości mordowali, jak dzikie zwierzęta.

Prawie to samo co o Lutrze, trzeba powiedzieć o innych twórcach protestantyzmu, a zwłaszcza o królu Henryku VIII, założycielu kościoła protestanckiego w Anglii. Potępiał on najpierw Lutra i kazał spalić jego pisma jako heretyckie. Napisał nawet dzieło w obronie Kościoła katolickiego, za co od papieża otrzymał tytuł obrońcy wiary. Wnet jednak wszystko się zmieniło. Henryk zbrzydził sobie prawowitą swoją żonę, królową Katarzynę, która dała mu pięcioro dzieci i zapragnął ożenić się za jej życia z drugą. Kiedy papież odmówił na to pozwolenia, Henryk oderwał swoje państwo od Rzymu i ogłosił się jedynym i najwyższym zwierzchnikiem kościoła w Anglii. Jakim był okrutnikiem, dowodzi okoliczność, że wnet kazał ściąć drugą swoją żonę. Pojął potem jeszcze cztery inne, z których czwartą także skazał na ścięcie, a ostatnią chciał spalić. Prócz tego skazał na śmierć niewinnie kilku ministrów, bardzo wielu biskupów i kilkuset kapłanów.

Daleko tedy założycielom religii protestanckiej do świętości! I niepodobna, aby Pan Bóg takimi ludźmi był się posłużył do odnowienia Swojego Kościoła.

Rzecz też jasna, że na ewangelickiej nauce wiary, która głosi, że dobre uczynki nie są konieczne do zbawienia, nie mogli się w protestantyzmie wychować wielcy, heroiczni święci. Wprawdzie w kalendarzach, wydawanych przez protestantów, spotykamy imiona Świętych, ale są one wszystkie przejęte z kalendarza katolickiego.

Oddając jednak znowu każdemu, co mu się słusznie należy, podnoszę ochętnie, że między protestantami było i jest dużo ludzi uczonych, znakomitych mężów stanu i takich, którzy wielkie zrobili wynalazki i odkrycia. Ale

uprawa nauki nie może jeszcze służyć za dowód prawdziwości religii protestanckiej. Mężów uczonych, wielkich wodzów i polityków mieli i mają także poganie. Na to wystarcza bowiem rozum przyrodzony.

Chętnie przyznaję dalej, że wśród protestantów jest dużo ludzi religijnych, uczciwych, szlachetnych, ofiarnych. Ale bohaterskich Świętych, a o to nam tu właśnie chodzi, tj. mężczyzn i niewiast, którzyby wszystko swoje bez wyjątku, cały czas, zdrowie, mienie, ostatni grosz swój złożyli Bogu i bliźnim na ofiarę, którzyby nic ziemskiego nie kochali, — Świętych, których heroiczną cnotę Pan Bóg byłby nadto potwierdził cudami — takich Kościół protestancki nigdzie nie ma. A nawet te cnoty, które u protestantów znachodzimy, nie tyle pochodzą z wierności dla religii protestanckiej, jak raczej stąd, że dusza protestantów w znacznej mierze została katolicką i ponieważ wielka ich część żyje nie według zasad Lutra, ale wedle nauki obyczajów katolickiej.

*

*

*

To samo prawie trzeba powiedzieć o dzisiejszej cerkwi prawosławnej. Jej twórcy, Focyusz i Cerularyusz wcale nie byli świętymi, ale ludźmi moralnie bardzo lichymi. Między dzisiejszymi prawosławnymi są liczni ludzie zacni, szlachetni, skorzy do ofiar. Ale równocześnie jest to pewne, że odkąd cerkiew grecka zerwała jedność z Rzymem, została tknięta jakby paraliżem i przestała rodzić Świętych. Modlą się prawosławni kapłani i lud do Świętych, jednak jeśli zagłębimy do ksiąg kościelnych w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Carogrodzie, Atenach, przekonamy się, że są to Święci Kościoła łacińskiego, albo owi wielcy Ojcowie greccy, jak św. Cyryl, Efrem, Jan Złotousty, Bazyli, Grzegorz z Nazyanu, Grzegorz z Nissy, których cerkiew wydała, kiedy

jeszcze była w żywej łączności z całym Kościołem rzymskim. Kładę tu nazwiska kilku papieży, do których prawosławni modlą się jako do Świętych. Należy tu Święty Klemens (zmarł koło r. 100); św. Aleksander († 119); św. Szczepan († 257); św. Sylwester († 335); św. Innocenty († 417); św. Celestyn († 432); św. Leon († 461); św. Agapet († 536); św. Grzegorz († 604); św. Marcin († 655); św. Agaton († 682).

Własnych Świętych cerkiew schizmatycka od czasów Michała Cerularyusza nie ma żadnych. Wprawdzie mówią prawosławni czasami także o jakichś późniejszych swoich cudotwórcach, ale ich świętości i cudów nigdy nikt nie zbadał i nie stwierdził z taką ścisłością naukową, z jaką bywają badane i stwierdzane cuda Świętych w Kościele katolickim. Temsamem oni nie mogą być przywleczeni jako dowód świętości cerkwi prawosławnej.

* * *

Tylko Kościół rzymski jest świętym.

Jego nauka wiary jest najwznioślejsza. Jego nauka obyczajów wielka, poważna, święta, nie schlebia niczym namiętnościom, lecz ściga złe zarówno wszędzie, czy się gnieździ na tronach, czy w lepiance wieśniaczej. Dobro ogólne zawsze stawia nad dobro i wygodę jednostki. Od bogatych żąda ofiarności, od ubogich sumienności, od młodzieńców czystości, od starców dobrego przykładu, od wszystkich sprawiedliwości i miłości. Obrzędy religijne tego Kościoła uprzytomniają wielkość Boga, odtwarzają życie Zbawiciela, stawiają wciąż przed oczy Jego bezmierną miłość ku ludziom a zapalając także w nas miłość, prowadzą do zjednoczenia z Bogiem. Sakramenta jego są święte, ofiara najświętsza. Pokarmem dla dusz Kościół ma Ciało i Krew samego Boga. Prócz tego posiada jeszcze inne środki uświęcenia jak sakramentalia, odpusty.

On jeden z pomiędzy wszystkich Kościołów może się też wykazać, że na swej nauce, sakramentach, radach ewangelicznych wychował niezliczoną ilość Świętych, jedynych prawdziwych nadludzi. Ma Świętych w niebie i na ziemi, Świętych wszelkiego wieku i stanu, uczonych i prostaczków, papieży, królów, biskupów, kapłanów, jałmużników, żebraków, sługi, ministrów, rolników, żołnierzy, rzemieślników, mężczyzn, dziewice, wdowy. Ma ich w każdej części świata i między wszystkimi narodami. Nawet innowiercy i nieprzyjaciele tego Kościoła nie mogą odmówić swego podziwu dla takich Świętych, jak Franciszek z Assyżu, św. Teresa, Ignacy Lojola, Filip Nereusz, Wincenty à Paulo. Wielu jego kapłanów, jak np. Ojciec Damian na wyspie Malokai, zamykają się aż do śmierci z trędowatymi, aby ich pielęgnować, pocieszać. Jego Siostry miłosierdzia stają się zadżumionymi ze zadżumionymi.

Słowem, Kościół katolicki wychowuje tysiące dusz, które nie kochają nic ziemskiego i składają radośnie wszystko swoje i swoją wolność na ołtarzu miłości bliźniego. Są to prawdziwi męczennicy miłości. A jeśli tych wszystkich Świętych zapytamy, jakiej nagrody pożądamy za tę swą wierną służbę, to otrzymamy odpowiedź, że pragną tylko Boga, ale też nie mniej, jak Boga.

Może się też Kościół rzymski wykazać, że posiadał Świętych nie tylko w dawnych wiekach, ale że ich wciąż jeszcze wydaje. Ma takich, których przez kanonizację już wyniósł na ołtarze, i takich, którzy czekają należytej sobie kanonizacji.

A wiadomo Wam, Ukochani moi, że zanim Kościół katolicki kogoś kanonizuje czyli ogłosi przez usta papieża Świętym, to przeprowadza wprzód najdokładniejsze badanie czyli najściślejszy proces nad całym życiem zmarłego i przypisanymi mu cudami. Przy tym procesie jeden

z członków komisji musi nawet złożyć przysięgę, że będzie wszelkimi godziwymi środkami się starał, żeby nie dopuścić do kanonizacji czyli do ogłoszenia dekretu świętości zmarłego. Także wszyscy przesłuchiwani jako świadkowie obowiązują się przysięgą mówić tylko prawdę. Nawet niekatolicy, którzy czytali akta takich procesów kanonizacyjnych, przyznają, że sąd ten kościelny przewyższa dokładnością swoich badań najsumienniejsze i najbardziej skrupulatne roztrząsania trybunałów świeckich.

Mimo jednak tysiące Świętych, których Kościół rzymski wychował, niektórzy pisarze niekatoliccy wciąż podnoszą z lubością zgorszenia, jakie się czasami zdarzały i jeszcze zdarzają w Kościele katolickim nawet między jego duchownymi różnych stopni.

Jeszcze raz zaznaczam, że my katolicy bynajmniej tych zgorszeń nie tajmy i nie zakrywamy. Można o nich czytać w każdej obszerniejszej Historji Kościoła, napisanej przez uczonych katolickich. Rzecz też wiadoma, że papież Leon XIII. z własnej woli i przez nikogo nie zmuszony, otworzył archiwa watykańskie dla uczonych wszystkich wyznań i wszystkich narodowości, aby cała prawda o papieżach i Kościele wyszła na jaw.

Niesłusznie jednak protestanci i prawosławni z tych zgorszeń kują broń przeciw świętości Kościoła katolickiego. Przecież nikt ze zdrowym rozumem drzewa zielonego, uginającego się od zdrowych i szlachetnych owoców, nie nazwie dzikiem dlatego, że między jego owocami szlachetnymi jest kilka, kilkanaście robaczywych i zgniłych. Fałszywy sąd wydałby też o polu dobrem, pokrytem bujną, szlachetną pszenicą o pełnych kłosach, gdyby nazwał je nieużytkiem z tego powodu, iż pomiędzy złotą pszenicą sterczy kilkadziesiąt kłosów czarnych i pustych. Podobnie Kościół rzymski, mający najwznioślejszą naukę, najświętszą ofiarę i święte Sakramenta i prawdziwych wiel-

kich Świętych, jest świętym, chociaż nie wszyscy jego członkowie żyją święcie.

Nie może też być poczytanem za ujmę Kościołowi rzymskiemu, że tych grzesznych członków nie wyklucza. Wszak posłannictwo jego jest to samo co Chrystusa, to jest: „szukać i zbawiać co było zgineło“ (Łuk. 19, 10). Stara się też rzeczywiście wszystkimi sposobami, aby grzesznicy złe życie odmienili. I praca ta wciąż mu się udaje. Bo niejeden, który wczoraj jeszcze był dalekim od Pana Boga, dziś świętym jest pokutnikiem.

Najdosadniejszą odpowiedź św. Augustyn dał tym wszystkim, którzy wciąż wywlekali przeciw Kościołowi katolickiemu rzeczywiste i zmyślane grzechy i zbrodnie jego członków. „Przestańcie już raz, wołał on, rzucać oskarżenia na Kościół katolicki, ganiąc obyczaje owych, których on sam gani i których codzień stara się poprawić jako dzieci swe błądzące... Dlaczego wciąż kierujecie swój wzrok tylko na gnój? Dlaczego tych, co nie dość znają Kościoła, odstraszaście od naszego ogrodu cierniami jego płotu?“¹⁾ Płotem ciernistym Kościoła są wielcy grzesznicy. Ale za tymi cierniami mał się zawsze i zielenił ogród dusz Świętych.

*

*

*

Jeśli więc i tym razem ma być prawdziwą zasada, że po owocach poznaje się drzewo, i jeśli najwyższa suma cnót i poświęcenia się z najczystszej miłości Boga dla bliźnich ma rozstrzygać o świętości Kościoła — to prawdziwie świętym jest tylko jeden jedyny Kościół rzymski.

1) De morib. eccles. 34, 76; 35, 77.

d) Kościół Chrystusowy musi być katolicki czyli powszechny.

Znaczy to, że przeznaczony on jest, aby pracował nad zbawieniem ludzi wszystkich czasów i narodów, tę samą wszędzie i zawsze przez papieża i prawowitych biskupów głosząc naukę.

Taka była wyraźna wola Chrystusa Pana, który kazał apostołom nauczać wszystkie ludy (Mat. 28, 19), opowiadać Ewangelię na całym świecie wszystkiemu stworzeniu (Mar. 16, 15), i zbudował tylko jeden Kościół dla zbawienia wszystkich — na Piotrze.

Aby Kościół zasłużył na imię powszechnego, musi być dostrojony do każdej duszy i odpowiadać nawet godziwym potrzebom doczesnym wszystkich czasów i wszystkich ludów. Nie może też zwalczać uzasadnionych praw żadnego ludu, ani nawet mieć narodów uprzywilejowanych, ale musi dla wszystkich być równie sprawiedliwym. Każdy bowiem naród jest odbiciem osobnych doskonałości Bożych i ma wedle najmędrszych zarządzeń Opatrzności do spełnienia w świecie osobne zadanie religijne i cywilizacyjne.

Kościół Chrystusowy musi być katolicki, znaczy dalej, że może istnieć i zbawiennie działać przy każdej formie rządu, czy ona monarchiczną czy republikańską. Domaga się tylko, aby każdy rząd wspierał się na prawie Bożem i zabezpieczał poddanym wszystko, co im potrzebne do osiągnięcia zbawienia.

Wreszcie nie może zwalczać żadnej szlachetnej dążeńności natury ludzkiej, lecz musi każdą oczyścić z wszystkiego, co niskie i samolubne, a tak podnieść i uszlachetnić wszystkie kierunki życia.

Nie wymaga zaś znamię powszechności, aby wszyscy ludzie, nikogo nie wyjąwszy, do Kościoła katolickiego na-

leżeli. Albowiem Pan Bóg, zostawiając każdemu wolną wolę, nie ciągnie też nikogo gwałtem do swojego Kościoła.

Nie potrzeba też koniecznie, aby liczba członków prawdziwego Kościoła przewyższała liczbę wyznawców wszystkich innych religii, a choćby wszystkich innych wyznań chrześcijańskich. Wystarcza, jeśli Kościół prawdziwy więcej liczy wiernych, niż protestanckie czy schizmatyczne i jeśli tak jest rozgałęziony po całym świecie, że wszędzie żywotnością swoją zwraca na siebie uwagę, odróżnia się od fałszywych kościołów jednością swej wiary i rządu, iż ludzie dobrej woli mogą go bez trudności znaleźć.

* * *

Która z istniejących społeczności chrześcijańskich ma to znamię powszechności?

Otóż nie jest protestantyzm powszechnym co do czasu, bo czterysta lat temu wcale go jeszcze nie było. Śmiało mógł tedy w r. 1854 słynny kaznodzieja w kazaniu misyjnym w Saint Louis w Ameryce powiedzieć te słowa: „Jeśli teraz w tej wielkiej świątyni jest na misyi obecny jaki ewangelik, który może dowieść, że protestanci byli wcześniej niż katolicy i że pierwsi protestanci nie byli wszyscy katolikami razem z Lutrem, to i ja zostanę protestantem.“

Tak, Ukochani moi! Gdyby dzisiejsi protestanci poszli na grób swoich rodziców i pradziadów z piętnastego wieku i odszukali ich kamienie grobowe, toby tam znaleźli wyryte prośby, podobne do tych, jakie czytamy na dzisiejszych cmentarzach katolickich: „Zmów przechodniu za duszę moją Zdrowaś Maryo!“ I gdyby zapytali tych swoich zmarłych, czy byli protestantami, toby wszyscy odpowiedzieli: nie wiemy, o kogo się pytasz, bo do naszych czasów takich nie było na świecie! Nasze imię „chrześcijanin“ a nazwisko „katolik.“ Byliśmy dziećmi jednego

świętego Kościoła rzymskiego, czciliśmy Najświętszą Pannę, boć przecież jest matką Syna Bożego, wzywaliśmy pomocy Świętych, jako przyjaciół Bożych i przyjaciół naszych, i kochaliśmy papieża, jako zastępcę Chrystusa na ziemi. W tym Kościele i w jego świętej nauce znaleźliśmy pokój za życia i nasze zbawienie po śmierci!

To samo powiedzieć trzeba o protestantach w Anglii. I do nich stosują się więc słowa znakomitego pisarza nawróconego z protestantyzmu na katolicyzm: „Tylko wierzch jest protestancki; kopcie, protestanci, głębiej, a wszędzie dokopiecie się gruntu katolickiego!”

Również co do miejsca protestantyzm nie jest powszechnym, bo w każdym państwie jest on inny, niezależny od protestantyzmu w drugim państwie. O wiele mniej też jest protestantów na świecie niż katolików.

*

*

*

Także Kościół grecki schizmatyczny nie jest powszechnym, bo powstał ostatecznie dopiero w wieku jedenastym. Gdybyśmy znowu poszli na kurhany praociców dzisiejszych schizmatycznych Greków, Rosyan, Rumunów i zapytali, jakiej byli wiary, to wszyscy, o ile byli już w siódmym, ósmym wieku chrześcijanami albo o ile przyjęli chrześcijaństwo po śmierci Focjusza a przed wystąpieniem Cerularyusza, odpowiedzieliby chórem: Nasza wiara, to wiara św. Bazylego, Chryzostoma, a ich wiara, to znowu wiara wszystkich papieży rzymskich.

Kościół grecki a raczej cerkwie prawosławne nie są też powszechne co do miejsca, ale są Kościołami narodowymi, ograniczonymi do jednego lub kilku narodów, zamkniętymi w obrębie jednego lub kilku państw. Chyba nikt nie słyszał o schizmatycznym Francuzie, Włochu, Angliku, a gdyby nawet tacy się znaleźli, byłby to czysty

przypadek i wyjątek. Ilością także schizmatycy nie dorównują katolikom.

*

*

*

Jeden tylko jest Kościół powszechny, wszechświatowy, to jest: Kościół rzymski. Stwierdza to już jego nazwa. Katolickim czyli powszechnym zwie się bowiem nie od wczoraj ani dopiero od czasów Lutra, ale od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Nazwę tę zawsze dawali jemu wyłącznie katolicy i niekatolicy. Święty Cyryl Jerozolimski tak pouczał ludzi gotujących się do Chrztu świętego: „Gdybyś kiedy podróżował po miastach, nie pytaj tylko, gdzie jest dom Boży, bo także sekty i heretycy mają swoje miejsca modlitwy, które nazywają domem Bożym. Ani też pytaj poprostu, gdzie jest Kościół, ale gdzie jest Kościół katolicki, bo to jest właściwie imię tej świętej Matki wszystkich, Oblubienicy Pana naszego Jezusa Chrystusa.“¹⁾

Nieraz wprawdzie także heretycy chcieli sobie to imię przywłaszczyć, ale daremnie. Oto co pisze św. Augustyn: „Chcąc niechcąc, nawet heretycy i schizmatycy, kiedy mówią nie ze swoim zwolennikiem, ale z obcym, Kościół katolicki nazywają po prostu tylko katolickim. Gdyby bowiem Kościołowi katolickiemu nie dali tego imienia, którem go cały świat woła, toby ich ludzie nie rozumieli.“ Kiedy indziej zaś powiada św. Augustyn²⁾: Trzymam się w Kościele katolickim samo jego imię katolickie, które nie bez powodu wyłącznie ten tylko Kościół z pomiędzy wszystkich społeczności religijnych otrzymał tak, że chociaż wszyscy heretycy pragną się nazywać katolikami, to jednak gdy jaki człowiek obcy heretyka zapyta, którądy

¹⁾ Św. Cyryl. Katech. 18, n. 26.

²⁾ Św. Aug. De vera relig. n. 12.

wiedzie droga do Kościoła katolickiego, żaden z nich nie waży się pokazać swojej świątyni.¹⁾

Taksamo rzecz się ma i za naszych czasów. Gdybyśmy dzisiaj na ulicach Berlina, Londynu, Nowego Yorku zagadnęli dziecko protestanckie: powiedz, dziecino, gdzie jest kościół katolicki, to bynajmniej nas nie zaprowadzi do świątyni protestanckiej, ale ukaże dom Boży katolicki.

Jest zaś Kościół rzymski rzeczywiście katolickim, czyli powszechnym, bo istnieje od czasu Jezusa Chrystusa.

Zawsze też miał dążność i pragnienie, żeby cały świat pozyskać dla Chrystusa. On to nawrócił Greków i Rzymian, Franków, Niemców, Anglików, Polaków, Węgrów, Rumunów, Szwedów.

Tak było od początków, i dzisiaj niema cząstki świata, którejby nie odwiedził misyonarz katolicki, jeśli tylko wiadomość o niej doszła do Rzymu i możliwy do niej dostęp. Jest Kościół rzymski wśród pogan, protestantów, schizmatyków. Są kraje, gdzie katolików znajduje się niewiele, ale są oni wszędzie. Wciąż ten Kościół katolicki rośnie. Jeśli mu jedne dzieci odmówią posłuszeństwa, to wnet na ich miejsce garną się pod łaskę pasterską biskupa rzymskiego tysiące i miliony innych. Za czasów Lutra było katolików blisko 100 milionów, dziś przeszło dwieście pięćdziesiąt milionów, a więc więcej niż protestantów, więcej niż prawosławnych. Słowem, dokądkolwiek się zwrócisz, wszędzie znajdziesz nasz Kościół. Wstąpisz do nieba, — jest; zajdziesz do czyśca i tam jest; pójdziesz aż na krańce ziemi — i tam wyjdzie na twe spotkanie.

Dostraja on się też dobrze do wszystkich form politycznych rządu.

Nikomu nie zabiera jego języka rodzinnego, ale szanuje go, broni go, aby każde dziecko i dorosły mógł chwa-

¹⁾ Św. Aug. Contra ep. Manich. c. 4.

lić Pana Boga w najdroższej mu mowie ojczystej. W tym celu przełożył swój katechizm na wszystkie prawie języki świata. Duchowny też czy katolik świecki, któryby nie przestrzegał tej zasady równouprawnienia i sprawiedliwości wobec wszystkich języków i narodów, wyrządzałby Kościołowi największą krzywdę i szkodę, podawając go w podejrzenie, że może jest sługą w ręku niesprawiedliwego rządu.

Jak ten Kościół stara się być sprawiedliwym dla wszystkich narodowości, widzimy i z tego, że papież sprowadza do Rzymu spowiedników wszystkich ludów i umieścił na konfesyonałach w bazylice św. Jana Laterańskiego i dokoła grobu św. Piotra napisy: *pro lingua itala, gallica, germanica, polona* — czyli dla wiernych mówiących językiem włoskim, francuskim, niemieckim, polskim itd. I tak czynił od początku. W Atenach mówił po grecku, w Rzymie po łacinie, do ludu francuskiego przemawia po francusku, do polskiego po polsku, do rosyjskiego, rumuńskiego, o ile tylko ma kapłanów znających te języki, po rosyjsku i po rumuńsku.

W ten też sposób Kościół katolicki choć się nazywa rzymskim, jest w rzeczywistości wszechludzkim, wszechświatowym i w najlepszym słowa znaczeniu międzynarodowym. Dla wszystkich bowiem narodów i dla każdego z osobna niezmiernie położył zasługi. On każdy naród dźwignął z pogaństwa do cywilizacji chrześcijańskiej. On przyczynił się do urobienia i udoskonalenia języków narodowych, do rozwoju piśmiennictwa i sztuki narodowej. On uczy mieszkańców trzeźwości, zgody, oszczędności i wszystkich cnót obywatelskich. Nie tylko pozwala, ale imieniem Pana Boga każe każdemu człowiekowi kochać swoją ojczyznę i rodaków szczególniejszą miłością, szczególniejszą służbą i poświęceniem — byle ta miłość nie była z krzywdą innych narodów.

Słowem, Kościół rzymski jak Chrystus wszystkim jest dla wszystkich.

*

*

*

Wniosek zaś ostateczny z tego wszystkiego, co o znamionach Kościoła powiedzieliśmy, jest ten, że **tylko Kościół rzymski jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym**. On tylko jeden da się doprowadzić do apostołów, tylko on jest osadzony na fundamencie Piotra, tylko on ma biskupów, postawionych przez samego Ducha św., tylko on jest jeden, święty, apostołski, wszechludzki.

Na nim też jedynie iść się przepowiednia Chrystusa, że będzie wciąż prześladowany, jak jego Założyciel. Albowiem szatan wie, że Bóg jest tylko w nim. Ukrzyżować go — *crucifigatur!* — wołają w każdym stuleciu i każdego czasu jego wrogowie. A kiedy pytamy: „Cóż tedy złego uczynił?” — słyszymy to samo: Ukrzyżuj, ukrzyżuj!

Ale choć wciąż krzyżowany, gnębiony, — on żyje, wciąż się odmładza, coraz nowe przybiera dusze, ludy, i wciąż jest świadkiem, jak jego prześladowcy za Neronem i Julianem Apostatą sami wpadają w grób, który jemu kopali. „Ani moce pogańskie, powiada Skarga, ani chytróści heretyckie, ani grzechy ludzkie obalić go nie mogły. Znać, że mocną ręką budowany jest od przemożnego i mądrego gospodarza. By nie był z Boga, nie trwałby, jak mówił Gamaliel (Dzieje Apost. 5, 38, 39).“ Przeżyje też teraźniejszych i przyszłych wszystkich swoich prześladowców, mając wyraźną obietnicę Bożą, że bramy piekła go nie przemogą.

Jeśli tylko Kościół rzymski jest prawdziwym Chrystusowym, to wynika dalej, iż nie może być mowy, aby Kościoły protestanckie i schizmatyczne były równie upraw-

nioną albo choćby mniej dobrą, czyli tylko mniej rozwiniętą formą chrześcijaństwa jak katolicyzm. Przeciwnie są one religiami błędnymi i fałszywymi. Bo chociaż mają niektóre, zabrane z Kościoła katolickiego prawdy, to innymi artykułami swej wiary wprost się nauce Kościoła rzymskiego sprzeciwiają — jedne mniej, inne więcej.

Kto więc Chrystusa chce znaleźć, musi Go szukać w Kościele katolickim. Jedyne przez Kościół katolicki idzie droga do Niego. Tylko w Kościele katolickim każdy może do Jezusa przystąpić i włożyć palec swój w rany Jego i ściągnąć rękę swoją i położyć w bok Jego i na Najświętszem Sercu Jego, aby wyrzec z Tomaszem już wierzącym: Pan mój i Bóg mój!

Tylko w Kościele katolickim i przez Kościół katolicki można się zbawić.

Pięknie z tego względu nazwano ten Kościół Bożą tęczą przymierza, której jedno ramię spoczywa na ziemi, a drugie wspiera się o niebiosa, a także jedyną arką zbawienia i jedynym mostem, który sam Bóg zbudował z materiału niebieskiego i ziemskiego, aby ludzkość doszła po nim bezpiecznym krokiem do szczęścia nadprzyrodzonego. Po moście tym przeszła już niezliczona ludów procesya. Jedni członkowie tej procesyi już wrócili do świątyni Bożej, do niebieskiej Jerozolimy, skąd z ręki Bożej przez akt twórczy wyszli. Już wypoczywają i tryumfują po boju. Inni przed wejściem do Kościoła tryumfującego strzepują proch z duszy, oczyszczają się w czyściu. Jeszcze inni — a do tych my się zaliczamy, są w drodze, jeszcze na pielgrzymce.

IV.

Poza Kościołem katolickim niema zbawienia.

Już widzę, jak niejednen z ludzi wykształconych, słysząc tę zasadę, chmurzy czoło i oburza się na rzekomą surowość, nietolerancję Kościoła katolickiego. Nawet nasz lud, tak bardzo wierzący, wychodzi nieraz z kazania z troską w sercu o los tych milionów i milionów prawosławnych, ewangelików, żydów, którym może nigdy nie będzie danem poznać prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Więc oni wszyscy mają być potępieni? Czy ten artykuł wiary katolickiej nie jest rzeczywiście za twardy, a nawet niesprawiedliwy?

Nie — Bracia moi Ukochani, nauka katolicka w żadnej swej części nie jest okrutna. Trzeba ją tylko dobrze zrozumieć. Okaże się wtedy, że jest ona najrozumniejsza i najbardziej pocieszająca i że niema na całym świecie stowarzyszenia religijnego, któreby tak było życzliwe i tak wyrozumiałe dla ludzi innej wiary, jak właśnie Kościół katolicki.

Cóż więc oznacza ta zasada, że poza Kościołem katolickim niema zbawienia?

Innowiercy, aby zohydzić katolicyzm, głoszą nieraz, jakobyśmy przez to uczyli, że żaden ewangelik, żaden prawosławny, żaden żyd, żaden poganin nie dostanie się do nieba. Jest to prosta potwarz i oszczerstwo.

Nigdy Kościół o żadnym zmarłym katoliku czy niekatoliku nie orzekł, że jest w piekle.

Tem mniej utrzymuje, że wszyscy innowiercy są i będą odrzuceni.

A Luter, czy jest potępiony? — zapytał pewien protestant św. Franciszka Salezego. „Nie wiem“, — odpowiedział święty. Tylko o jednym Judaszu Kościół zwątpił.

Wystarczy otworzyć katechizm katolicki, aby się o prawdzie tego twierdzenia przekonać.

Jasno tam napisane, że do piekła idzie tylko ten, kto umiera w grzechu ciężkim czyli śmiertelnym.

Grzech ciężki jest zaś według tego samego katechizmu katolickiego tylko wtedy, gdy ktoś z całą świadomością przekracza przykazanie Boże lub kościelne w rzeczy ważnej. Trzech więc warunków potrzeba do istoty grzechu ciężkiego. Musi człowiek najpierw przykazania Boże poznać. Musi je przestąpić w rzeczy ważnej. Po trzecie musi je przestąpić całkiem dobrowolnie czyli z zupełnem zgodzeniem się swojej woli. Gdzie brak choćby jednego z tych trzech warunków, tam niema winy ciężkiej i za taki czyn nie może być wiecznego potępienia z szatanami w piekle.

Prawidłó to stosuje Kościół na wszelki przypadek, tak do katolików, jak niekatolików.

Stąd znowu na szczegółowe pytanie, czy może być zbawionym, kto do Kościoła katolickiego nie należy, ten sam katechizm katolicki, przeznaczony już dla diatwy szkolnej, tylko jedną ma odpowiedź: że nie może być zbawionym innowierca, który do Kościoła katolickiego z własnej winy nie należy.

Ciężką zaś w tym wypadku winę zaciąga wobec Boga tylko ten innowierca, który wie, że jest wolą Bożą, żeby każdy człowiek pod utratą zbawienia został katolikiem, a także Kościół katolicki należycie poznał, a mimo to i jakby prawdzie na przekór, wiary katolickiej nie przyjmuje.

Wola Boża, aby każdy człowiek należał do Kościoła katolickiego, jest wyraźna. Zbawiciel założył bowiem tylko jeden Kościół na Piotrze, jako fundamencie widzialnym, i tylko ten jeden Kościół wskazał wszystkim ludziom,

jako jedyną drogę zbawienia. Powiedział bowiem do duchownych jego przedstawicieli Chrystus: Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi. „Jeśliby kto Kościoła nie słuchał, niech będzie jako poganin i celnik“ (Mat. 18, 17). Na innym miejscu Pisma św. czytamy, że „nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni — jeno imię Jezusowe“ (Dzieje Apost. 4, 12). A że Jezus aż do skończenia świata jest jedno z Kościołem katolickim, więc też nikt poza tym Kościołem szczęścia wiecznego nie znajdzie.

Taka jest też nauka Ojców. „Kto jest poza Kościołem, pisze św. Ireneusz, jest poza prawdą.“¹⁾ Inny głosi: „Niech się nikt nie łudzi: poza tym domem, to jest, poza Kościołem, niema dla nikogo zbawienia.“²⁾ Znanе jest powiedzenie świętego Cypryana: „Nie może mieć Boga ojcem, kto Kościoła nie ma za matkę.“³⁾ Wielkiej wagi są też słowa świętego Augustyna do schizmatyckich Donatystów: „Na nic się nie przyda wierzyć w Boga, czcić i opowiadać Boga, wyznawać Jego Syna, siedzącego na prawicy Ojca, jeśli się bluźni Jego Kościołowi... Trzymajcie się tedy, najdrożsi, trzymajcie się wszyscy jednomyślnie Boga Ojca i Kościoła-matki.“⁴⁾ A kiedyindziej powiada ten Ojciec: „Poza Kościołem człowiek może mieć wszystko, tylko zbawienia nie ma. Może mieć sławę, może mieć sakrament, może śpiewać Alleluja, odpowiadać Amen, może mieć Ewangelię, wierzyć w Ojca, Syna i Ducha św. i tę wiarę opowiadać — ale zbawienie znajdzie tylko w Kościele katolickim.“⁵⁾

1) Adv. haer. 4, 33, 7.

2) Origenes, In Jos. hom. 3, 5.

3) De unit. eccl. 6.

4) In Ps. 88 sermo 2, n. 14.

5) Sermo ad Caesar. ecclesiae plebem, n. 6.

Sobór powszechny florencki powtórzył więc tylko dawną naukę Ojców i tak zwanego Składu wiary św. Atanazego, kiedy orzekł, że „nikt, choćby największe czynił jałmużny i choćby za imię Chrystusa krew swoją przelał, nie może być zbawionym, jeśli nie zostaje w jedności z Kościołem katolickim.“¹⁾

Kto zaś bez własnej ciężkiej winy nie jest członkiem Kościoła katolickiego, może być zbawionym, jeśli mianowicie w dobrej wierze religię swoją niekatolicką uważa za prawdziwą, a w razie wątpliwości szczerze i usilnie szuka prawdy i chowa przykazania Boże. Taki innowierca, choć się sam nazywa prawosławnym lub protestantem, w oczach Boga jest katolikiem, należy do duszy Kościoła rzymskiego, składającej się ze wszystkich sprawiedliwych na ziemi. A jeśli umrze w stanie łaski poświęcającej, nie tylko może być zbawionym, ale idzie na pewne na szczęście z Bogiem wieczne.

Twierdzenie to nasze bynajmniej nie jest wymysłem nowszych teologów katolickich, ale znowu starodawną nauką Ojców, którzy zawsze zaliczali do katolików wszystkich innowierców, uważających bez swojej winy społeczność heretycką za Kościół Chrystusowy, na wzór dziecka, wołającego „mamo“ do płatnej sługi, niańki.

Takich nieurzędowych i rzekłbym zakrytych katolików, bo niezapisanych w metrykach ziemskich, są miliony i miliony. Prócz wspomnianych dorosłych, zostających w dobrej wierze i gotowych w każdej chwili wstąpić do Kościoła rzymskiego, gdyby go tylko jako jedynie zbawczy poznali, należą tu wszystkie ważne ochrzczone dzieci rodziców prawosławnych i protestantów, zanim one przyjdą do rozumu i przez grzech stracą łaskę poświęca-

¹⁾ W Dekrecie dla Jakobitów.

jącą. „O wielu zdaje się, powiada św. Augustyn, że są zewnątrz Kościoła, a oni są wewnątrz; o innych zaś myślimy, że są wewnątrz, a oni są zewnątrz“ (jak źli katolicy). Za niejake objaśnienie słów św. Augustyna niech służy także świadectwo, jakie w całej pokorze wydał o sobie kardynał Newman, który z protestanta anglikańskiego został synem Kościoła rzymskiego. Kazał on na swym grobowcu umieścić napis: *nunquam contra lucem peccavi*. Znaczy to, że rozmyślnie nigdy nie sprzeciwiał się poznanej prawdzie, a więc, że już jako protestant pragnieniem, duszą był katolikiem.

Prawdę więc, Najdrożsi moi, powiedziałem, utrzymując, że nauka katolicka, dotycząca zbawienia o s ó b innej wiary nawskróś jest ludzka, najbardziej tolerancyjna.

Wprost za to okrutna jest w tym względzie nauka wielu twórców herezyi. Przypomnę tylko, że umieszczają oni wszystkich papieży i biskupów i kapłanów katolickich na dnie piekła.

Z drugiej strony przyznajemy głośno, że Kościół katolicki, który nie kładzie granic miłosierdziu Bożemu wobec błędzących, nie zna rzeczywiście tolerancyi, ustępstw, kompromisów wobec błędu, herezyi.

Ale ta jego bezwzględność w obronie swych artykułów wiary i nietolerancya dla wszelakiego fałszu na żaden sposób nie może Kościołowi katolickiemu być poczytana za ujmę i ślepy fanatyzm.

Rzecz łatwa do pojęcia, że pod grozą sądu skłonny jest do układów posiadacz nieprawnie nabytego majątku. Psychologicznie da się też należycie wytłumaczyć postąpienie owej niewiasty żydowskiej, która przed Salomonem gotowa była zadowolić się połową żywego dziecka, bo nie miała macierzyńskiej ku niemu miłości, wiedząc, że się jej wcale nie należy. Nie dziwią mię temsamem te wielkie ustępstwa, jakie wielu profesorów teologii protestanckiej

i pastorów czyni duchowi czasu. Poświęcają bez żalu nawet jeden po drugim artykuł Składu apostolskiego, bo uważają je za wytwór czysto ludzki, a przytem chcą zasłużyć na pochwałę, że Kościół ewangelicki idzie wciąż z postępem wiedzy, stoi na wysokości nauki.

Kościół katolicki jednak tą drogą iść nie może. Powód leży jak na dłoni. Nie stworzył on prawdy religijnej. Jest tylko jej od Boga postawionym nieomylnym stróżem, więc mu ani krzty uрониć z niej nie wolno.

Słowem, jak żaden człowiek o zdrowym rozumie nie przystanie, że dwa jest tyle co siedm i że światłość księżyca jest równa światłu słońca, tak i Kościół katolicki nigdy nie przyzna, że błąd może doprowadzić do nieba taksamo, jak prawda.

Uznał słuszność tych wywodów literat protestancki, który niedawno temu w artykule: „Czy mamy iść do Rzymu?“ napisał te słowa: „Nie można się spodziewać, aby ten dawny Kościół katolicki miał przyjść do protestanckiego. Więc nam trzeba pójść do Rzymu.“¹⁾ Nieco zaś później dodał: „Zrozumieli ludzie, że wszystko, co się złego opowiada o Kościele rzymskim, jest poprostu kłamstwem.“²⁾

Odczuwam ja dobrze wszystkie trudności, jakie niekatolicy mają w przyznaniu się do tego, że są w błędzie. Stają im na drodze wspomnienia lat dziecinnych, związki rodzinne, miłość narodowa, obawa przed krytyką i utratą kariery. Każdy jednak, któremu zbawienie duszy miłe, musi mieć odwagę i siłę, wznieść się nad wszelkie uprzedzenia i względy ludzkie, a nawet nad możliwe szkody doczesne.

¹⁾ Zob. dziennik Middagsposten, wychodzący w Kopenhadze, z 19 kwietnia 1905.

²⁾ W tymże dzienniku z dnia 24 kwietnia 1905.

Ależ człowiek uczciwy i z charakterem nie zmienia religii — słyszymy nieraz. Tak, uczciwy człowiek nie zmienia religii prawdziwej na fałszywą. Rozum zaś każe czempredzej zamieniać błędną na prawdziwą. Kapłanowi, który namawiał protestanta, żeby przyjął katolicyzm, odrzekł tenże: Chcę żyć i umierać w religii moich ojców. Na to kapłan: A ja chcę żyć i umierać w religii moich dziadów i pradziadów. Kiedy hrabia Fryderyk Stolberg został z protestanta katolikiem, pewien książę rzekł do niego opryskliwie: Nie lubię tych, którzy zmieniają religię. I ja nie, odpowiedział Stolberg. Gdyby moi pradziadowie nie byli zmienili religii katolickiej na protestancką, to ja nie musiałbym dzisiaj powracać do katolickiej, którą oni porzucili.

A już wprost śmieszne, niepojęte są takie zdania, które się u nas czasem słyszy: „Nie porzucę wiary kalwińskiej, bo to najwiarogodniejszy dyplom starego szlachectwa.“ — Pan Bóg z pewnością takiego szlachectwa nie uzna.

Gdyby religia katolicka była jedynie prawdziwą, zarzucają innowiercy znowu, toby żaden katolik nigdy jej nie opuszczał. A przecież trafiają się świeccy a nawet kapłani katoliccy, którzy zostają ewangelikami lub prawosławnymi.

Tak, trafiają się świeccy i kapłani, którzy porzucają wiarę katolicką. Bolesne to bardzo — ale z drugiej strony stwierdzają nawet takie odstępstwa prawdziwość katolicyzmu. Dla zgniłego całkiem jabłka nie masz miejsca na zielonem drzewie katolicyzmu. Inaczej bowiem tych ludzi jak gnilkami nazwać nie można. Bo czy kto kiedy widział, żeby wiarę katolicką zdradzał duchowny, który mszę św. odprawiał nabożnie, który odmawia pilnie brewiarz, siedzi chętnie w konfesyjonałach, wie dzie życie czyste? Takiego odstępcy jeszcze nie było. Również żaden świecki jeszcze nie odpadł od wiary katolickiej dlatego, że po długich ba-

daniach przekonał się, iż prawosławie lub protestantyzm jest lepszym od katolicyzmu. Przeciwnie. Doświadczenie stwierdza, że powodem opuszczenia katolicyzmu jest prawie zawsze pycha, próżność, heca polityczna, chęć wolniejszego życia i zrobienia łatwiej kariery urzędniczej czy naukowej, a bardzo często i to, że w protestantyzmie można uzyskać rozwód z żoną, na co Kościół katolicki nie zezwala. Przytoczę zresztą słowa, które niedawno na zgromadzeniu innowierców wypowiedział protestant: „Nie można tego zataić: dobrego katolika nie podobna nawrócić na protestantyzm.“

Inaczej zaś rzecz się ma z tymi, którzy z prawosławia, z protestantyzmu przeszli na katolicyzm. Znajdujemy między nimi ludzi najszlachetniejszych wszystkich stanów: historyków, poetów, filozofów, głośnych pisarzy, przyrodników, malarzy, mężów stanu, uczonych teologów, kobiety, mężczyzn, których tylko najgłębsze przekonanie sprowadziło do Kościoła rzymskiego. Musieli oni nieraz dla tej zmiany wiary porzucić rodzinę, majątek, nawet kraj ojczysty i skazać się na dożywotne wygnanie. A wszyscy oni w zdrowiu i na łożu śmierci często powtarzali, że w katolicyzmie znaleźli pełne, czyste szczęście.

* *

Nawet przed poganami Kościół katolicki nie zamyka nieba. Uczy bowiem, że Chrystus umarł za wszystkich bez wyjątku ludzi, że jest światłością, oświecającą każdego człowieka na świat przychodzącego (św. Jan 1, 9), co znaczy, że Pan Bóg także niewiernym daje potrzebne do zbawienia łaski.

W jaki jednak sposób poganie przychodzą do znajomości choćby najniezbędniejszych do zbawienia prawd religijnych, jest w bardzo wielu przypadkach największą tajemnicą. Święty Tomasz z Akwinu uczy, że gdyby po-

ganin wychował się w lasach a czynił dobrze i unikał złego wedle głosu rozumu i sumienia, to Bóg na pewne wewnętrzne oświecenie da mu poznać potrzebne prawdy wiary, albo pośle doń misyonarza, jak św. Piotra posłał do setnika Korneliusza. Św. Augustyn inną wymienia nadzwyczajną drogę zbawienia, tj.: że takiemu człowiekowi Pan Bóg da na nauczyciela choćby anioła z nieba. Taki człowiek także należałby do duszy Kościoła katolickiego.

W każdym razie pewnikiem, że Bóg sprawiedliwy i miłosierny każdego człowieka sądzić będzie wedle stopnia jego poznania religijnego, jakie miał i mógł mieć w warunkach, w których żył na ziemi, jakoteż wedle tego, czy był wiernym głosowi sumienia i łaski Chrystusowej.

* *

Zostaje jeszcze do wyjaśnienia, jakie Kościół katolicki zajmuje stanowisko wobec tych dorosłych chrześcijan, którzy kończą samobójstwem lub na łożu śmierci odtrącają rękę kapłana, niosącego im rozgrzeszenie i wiatyk Pański. Czy są oni wszyscy straceni na wieki?

Otóż także o żadnym z tych ludzi Kościół nie orzekł, że jest potępiony. W zeszłym wieku miał w Rzymie żyć jakiś kapłan wielkiej cnoty, uważany powszechnie za świętego. Pewnego razu przypadło mu przygotować na śmierć człowieka, skazanego przez sąd na stracenie. Trzy dni mozolił on się nad tym skazańcem. Modlił się, pościł, błagał, używał wszystkich środków, wskazanych przez religię, aby zbrodniarza przyprowadzić do upamiętania. Wszystko było nadaremno. Jeszcze na miejscu stracenia zaklinał go, żeby nie umierał w niepokucie. Ale i teraz jeszcze został odtrącony. Wtedy rozżalony kapłan zawołał: „Patrz ludu — umiera potępieniec!”

W 40 lat później rozpoczął się proces kanonizacyjny tego kapłana. Znalaziono ponoś cnoty heroiczne. Mówiono nawet o cudach. Do kanonizacyi jednak nie przyszło. Przeszkodą miały być owe jego słowa potępienia, wyrzeczone nad skazańcem.

Zdarzenie to opowiada poważny pisarz.

Nie znam imienia kapłana, o którym mówi. Nie wątpię też, że jeśli do jego kanonizacyi nie przyszło, to musiały być jeszcze inne przeszkody. Ale to pewne, że jego sąd, którym uprzedził sąd Boży, niezgodny był z nauką Kościoła. Choćby ktoś nawet przy spełnianiu zbrodni umierał w naszych oczach z bluźnierstwem na ustach, to jeszcze go nie wolno ogłosić potępieniem. Nikt bowiem z ludzi nie może wiedzieć na pewne, czy samobójca lub zbrodniarz odpychający kapłana, jeszcze w ostatnim momencie, tknięty łaską Bożą, nie zawoła: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i Tobie! Miłuję Cię nadewszystko jako dobro nieskończone. Nie odrzucaj, ale przebacz nieszczęśliwemu!

I Bóg, który jest sprawiedliwością, ale i miłosierdziem, z pewnością nie pozostałby głuchym na takie wołanie.

Dlaczegoż tedy Kościół katolicki samobójcom i tym, którzy nie chcą przyjąć ostatnich sakramentów świętych, ustawodawstwem swoim odmawia pogrzebu chrześcijańskiego? Czy taką praktyką nie zaprzecza czynem tego, co głosi słowy, i czy nie odsądza wszystkich tych nieszczęśliwych od zbawienia wiecznego?

Bynajmniej. Przez tę odmowę Kościół stwierdza tylko publicznie, że ci grzesznicy bardzo źle postąpili, bo siebie na największe narazili niebezpieczeństwo, a może i na wieczną zgubę, a także dali ciężkie zgorszenie całej społeczności katolickiej. Zresztą, cofając się od ich trumny, Kościół zaznacza, że stosuje się tylko do ich ostatniej woli.

„Nie chciałeś mię mieć przy swoim konaniu, mówi Kościół, odepchnąłeś rękę mojego kapłana, który ci chciał zamknąć oczy do snu spokojnego, więc niechaj tak będzie. Usuwam się. Ale prywatnie i tak modlić się za ciebie będę.“

Chyba to postąpienie znowu jest jedynie słusznem, rozumnem.

*

*

*

A co będzie z moją dzieciną, która mi bez chrztu umarła, zapytała mię niedawno, z trwogą w sercu, zboleła matka, co z nią będzie? Ona nie należała nawet do duszy Kościoła Chrystusowego, którą tworzą wszyscy wolni od grzechu ciężkiego. Czy więc poszła do piekła?

Wiem, że pytanie to dręczy nie jedną tylko matkę. Więc spieszę zaznaczyć, że i tutaj nauka katolicka nie jest okrutna, lecz pełna pocieszenia.

Pan Jezus orzekł, że kto się nie odrodzi z wody i z Ducha świętego, nie będzie zbawionym, ale nie powiedział, że każdy taki pójdzie na wieczne męki. Kościół też nie określił, że te biedne dzieci będą dręczone razem z szatanami. Męki piekła, wedle nauki największych doktorów, są przeznaczone dla tych, którzy Pana Boga obrazili ciężkimi grzechami osobistymi czyli uczynkowymi i tych grzechów nie obżalowali. Dzieci zaś, zmarłe bez chrztu, żadnej swej władzy duszy nie użyły przeciw Bogu, żadnej nie popełniły osobistej nieprawości, więc też nie będą karane ani cierpieniami ciała ani udręczeniem ducha. Nie dojdą one jednak do szczęścia nadprzyrodzonego, które polega na oglądaniu Pana Boga twarzą w twarz, bo to szczęście jest nagrodą, skutkiem i ostatecznem rozwinięciem łaski poświęcającej, z którą dusza schodzi ze świata. Tej łaski zaś te dzieci nigdy nie otrzymały, bo daje ją po raz pierwszy dopiero chrzest.

Utrata bezpośredniego oglądania Pana Boga i zjednoczenia się z Nim w Jego życiu i chwale jest z pewnością wielkiem nieszczęściem. Ale dzieci te o niej nic nie będą wiedziały. Bóg im bowiem tajemnic religii chrześcijańskiej i nadprzyrodzonego celu ludzkości i tych dóbr, któremi dzieli się w niebie z ochrzczonymi, nie objawił, ani dał odczuć. Temsamem ta utrata szczęścia nadprzyrodzonego nie napelni ich serca smutkiem, boleścią.

Jest nawet nadzieja, że dzieciom tym przypadnie w udziale pewna suma szczęścia naturalnego, które wypłynie z tego, że będą Pana Boga i Jego doskonałości poznawały z rzeczy stworzonych, jak to rozumowi ludzkiemu właściwa, dalej że będą Boga kochały z całego serca i nade wszystko, wiedząc, iż także Bóg je kocha miłością nieskończoną.

Szczęście to naturalne będzie jednak bardziej nikłe w porównaniu do wiecznych radości dzieci zmarłych w łasce poświęcającej, niż nikłe jest i mdłe światło lampy w zestawieniu ze światłem południowego słońca.

Taka jest nauka wielkich teologów o losie wiecznym dzieci zmarłych bez Chrztu świętego. Jak już powiedzieliśmy, wielka w niej mieści się pociecha dla rodziców, którym sumienie nic nie wyrzuca, jakoby dziecko z ich winy nie zostało ochrzczone.

Nie może zaś tego uspokojenia odnieść do siebie ojciec, matka, którzy lekomyślnością lub może nawet zbrodnią sprawili, że ich dziecina zmarła w grzechu pierworodnym.

Takim rodzicom gotów Bóg w dzień sądu powiedzieć: wydarliście dziecku szczęście nadprzyrodzone nieskończone, dacie więc duszę za duszę!

*

*

*

Zamykając ten rozdział, w którym przypomnieliśmy naukę katolicką, dotyczącą zbawienia prawosławnych, protestantów, żydów i pogan, muszę jeszcze podnieść z całym naciskiem zasadę zresztą oczywistą, że nierównie prostszą, łatwiejszą i bezpieczniejszą drogą, niż innowiercy, pozostający w dobrej wierze, zdąża do nieba katolik. Każdy katolik zostaje bowiem pod ustawiczną opieką Kościoła. Z jego nauki dowiaduje się jasno i nieomylnie, jak postępować należy. W Sakramentach św. ma nieprzebraną skarbnicę łask skutecznych do ostanienia się w dobrem. Bardzo zaś wielu tych łask brak niekatolikom.

*

*

*

O, gdyby mi Bóg dał tę łaskę, powtórzę wreszcie za świętym Klemensem Hofbauerem, o gdyby mi Bóg dał tę łaskę, żebym modlitwą i prośbami moimi zdołał nawrócić choć kilku innowierców! Na rękach i barkach moich odniósłbym ich do Kościoła katolickiego.

V.

Obowiązki względem Kościoła.

Poszliśmy, Najdrożsi moi, w poprzednich częściach listu pasterskiego za radą apostoła, który każe „wszystko badać, aby potem tylko to, co dobre, przyjąć, zachować“ (I. do Tessal. 5, 21). Zbadaliśmy więc początek Kościoła Chrystusowego, jego organizację i znaleźliśmy, iż tylko na Kościele rzymskim znajdują się jako cztery pieczęcie Jezusowe: apostołskość, jedność, świętość, powszechność, że temsamem tylko on legitymuje się i zatwierdza jako prawdziwie Boży i jedynie zbawiający.

Jakto, więc już samo należenie do Kościoła katolickiego zapewnia każdemu niebo? Nie, ukochani moi. Samo imię katolika jeszcze nikogo nie zbawi.

W dzień sądu Bożego nawet lżej będzie niejednemu innowiercy, niż złemu katolikowi.

Aby być zbawionym, nie dość mieć metrykę katolicką, ale trzeba przytem wieść życie według zasad Kościoła katolickiego.

Stąd orędzie to byłoby niezupełnem, gdybyśmy na zakończenie nie omówili jeszcze naszych obowiązków względem Kościoła. Streszczają się one w następujących powinnościach:

Mamy nie tylko wiedzieć o Kościele że jest on dziełem Bożem, ale winniśmy także poznać dokładnie naukę, którą głosi, środki, jakimi uświęca dusze, zasługi, jakie położył koło społeczności ludzkiej.

Mamy przykazania Boże zachowywać tak, jak Kościół św. tłumaczy i chce widzieć zachowanemi; a przytem ściśle stosować się do przykazań kościelnych i korzystać ze środków zbawienia, które Chrystus złożył w ręku Kościoła.

Mamy pracować nad utwierdzeniem i chwałą Kościoła i bronić go przed wrogami.

O człowieku, który przejął się duchem Kościoła i stale jego zasady wyznaje czynami, mówimy, że on myśli, czuje jak Kościół, że żyje życiem Kościoła, co znowu jest to samo, co żyć duchem i życiem Chrystusa.

O każdym ze wspomnianych trzech głównych obowiązków względem Kościoła teraz jeszcze słów kilka.

a) Mamy poznać naukę, zasługi Kościoła.

Nauka Kościoła dobrze poznana jest nieskończenie piękna w całości i w każdym swym szczególe. Tworzy ona jakby duchowy system słoneczny, który duszom szukającym w nauce prawdy, a w prawdzie Boga, dostarcza światła, ciepła, zadowolenia, pokoju, szczęścia na czas i wieczność całą.

Prawda, że w tym systemie słonecznym pewne obszary są niezbadane. Katolicki Skład wiary zawiera bowiem tajemnice, których rozum ludzki nawet w wieczności całkowicie nie zgłębi. Ale nie może być inaczej. Bóg, któregośmy całkowicie pojęli, któryby nam nic więcej powiedzieć nie umiał nad to, co my wiemy, nie byłby Bogiem, jeno nam równym człowiekiem. Tajemnice więc w religii objawionej być muszą. Temsamem one nas nie poniżają, ale podnoszą, rzec można ubóstwiają, bo rozszerzają ludzki widnokrąg prawie w nieskończoność.

Zarzucają niektórzy, że w Kościele katolickim przez cześć i nabożeństwa do Najświętszej Panny i Świętych Pańskich ujmujemy czci Bogu i spychamy Chrystusa Jego jakby w cień i na miejsce drugie.

Wy, Najmilsi moi, wiecie, że tak nie jest. Przecież my katolicy odmawiamy jako naczelny artykuł: Wierzę w jednego Boga — *Credo in unum Deum!* Rzecz też znana, że pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ istnieje tylko w krajach katolickich.

Nie przeczymy, że oddajemy cześć Najśw. Panience, Świętemu Józefowi, apostołom, męczennikom i innym Świętym Pańskim. Nawet się tem chlubimy i staramy się Świętych kochać jak najgoręcej. Ale nieprawda, jakoby ta cześć i miłość ujmę przynosiła Panu Bogu. Wszak czcząc Matkę Jego Syna i Świętych jako Jego najwierniejszych sług i przyjaciół, spełniamy tylko wolę najświętszą Bożą. Także rozum przyrządzony i głos serca pochwalają tę cześć. Bo czcić Świętych znaczy przecież tyle, co czcić świętość i dążyć do naśladowania świętości!

Jak bardzo jednak Kościół pamięta na przepaść, która dzieli nawet najdoskonalsze stworzenie od Stwórcy, wskazuje choćby to, że on w urzędowych i publicznych modlitwach do samego tylko Boga pozwala wołać: zmiłuj się nad nami; podczas gdy Matkę Bożą i Świętych prosi

słowy: módl się, módlcie się za nami! Jeśli zaś jaki katolik i do Świętych woła: „zmiłujcie się nad nami“, to niczego innego nie spodziewa się ani pragnie, jeno tego, iżby Święci raczyli modlitwą swoją przyczynić się za nim do Pana Boga. Przez tę różnicę w sposobie modlenia się Kościół głosi więc, że jedynie i wyłącznie samego Boga uznaje za Źródło, Twórcę i Dawcę wszystkich darów przyrodzonych i nadprzyrodzonych, a Świętych tylko za życzliwych ludziom i skutecznych przed Jego Majestatem orędowników. Nawet Matce Najświętszej nauka katolicka nie przypisuje, aby ona własną mocą mogła działać cuda, uzdrowiać chorych, uświęcać, ratować grzeszników. Jest ona tylko pierwszą Orantką, Modlicielką, czyli najpotężniejszą Pośredniczką, której jednak cała moc pochodzi z mocy Bożej.

Jest też w nauce wiary Kościoła katolickiego to, czego umysł ludzki tak bardzo pożąda, mianowicie ciągły pochód światłości, bezustanny postęp i rozwój prawdy objawionej obok jej bezwzględnej w swej istocie niezmienności. Chciejcie dobrze zrozumieć te słowa, najdrożsi moi! Wielka zachodzi różnica między naturalnym rozwojem jakiejś rzeczy a jej istotną przemianą. Objaśnię rzecz porównaniem. Miałaby miejsce istotna odmiana, gdyby np. żołądź wyrosła w gruszę, ziarno pszenicy w główkę maku, a dziecko stało się czystym duchem czyli aniołem.

Nie zachodzi zaś taka istotna i całkowita odmiana, ale tylko naturalny rozwój, jeśli żołądź wyrasta w drzewo dębowe, ziarno pszenicy w kłos pszeniczny, dziecko w męża dojrzałego.

Podobnie zmieniłby Kościół swoją naukę, gdyby w początkach był np. nauczał, że Chrystus jest tylko człowiekiem, a później dodał, że jest także Bogiem, albo najpierw, że w Najśw. Sakramencie nie masz żywego Chrystusa, a później, że jest tam całe Jego Bóstwo i człowie-

czeństwo. Ale w taką sprzeczność Kościół katolicki nigdy nie popadł. Wydobywa on tylko pracą swoich teologów przy pomocy Ducha św. w ciągu wieków z podstawowych prawd objawionych nowe artykuły wiary zawarte w owych podstawowych, dawnych prawdach, na wzór rolnika i ogrodnika, który z nasienia wyprowadza kłos pszenicy, z ziarna owocowego jabłoni lub gruszę. W ten sposób np. z prawdy objawionej, iż Marya jest łaski pełna, Kościół wysnuł i w XIX. wieku ogłosił uroczyste Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy, a z zasady, że Piotr jest niewzruszoną opoką i najwyższym pasterzem całego Kościoła, nieomyłność biskupa rzymskiego w sprawach wiary. Na ten naturalny rozwój Kościoła wskazał już Chrystus, gdy go przyrównał do gospodarza, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy stare i nowe, i kiedy o nim przepowiedział, że nikły z początku jak ziarno gorczyczne, wyrośnie z czasem w drzewo wspaniałe, w którego cieniu spoczną wszystkie narody ziemi.

* * *

Jak nauka wiary, tak też piękną, szlachetną jest nauka obyczajów Kościoła katolickiego i najrozumniejszą z wszystkich systemów etyki, jakie kiedykolwiek na ziemi się pojawiły. Dla szczytności tej nauki Kościół rzymski nazwano słusznie największą wszechnicą moralności, a nawet jedynie wielką szkołą cnoty dla całego świata. Gdyby bowiem jego zabrakło, nastąpiłoby wnet na całym świecie powszechne obniżenie obyczajności prywatnej i publicznej.

Kościół ten zaleca wszystko dobre, a potępia wszystko złe. Nigdy nie zrobił żadnego ustępstwa na koszt cnoty. Ma jeden i tensam katechizm dla wielkich i małych, dla bogatych i ubogich, dla mężczyzn i dla kobiet. Mali i słabi, głosi on, to przecie ludzie, a wielcy i silni, to znowu tylko

ludzie. Co grzechem dla kobiety, jest grzechem także dla mężczyzny. Świat dopiero wymyślił dwie miary i wagi moralności, utrzymując, jakoby to, co hańbi dziewczynę, nie hańbiło także młodzieńca. Kościół katolicki od miłości Boga nie odłącza miłości bliźniego. Owszem sprawę bliźniego czyni sprawą samego Boga. W myśl słów Chrystusowych wierzy on i uczy, że gdzie jakiś człowiek cierpi głód, Chrystus cierpi głód; gdzie jakiś człowiek jest opuszczonym, Chrystus potrzebuje pomocy i pociechy; gdzie robotnikowi i pracodawcy dzieje się krzywda, Chrystusowi dzieje się krzywda. Przejęty tą wielką myślą, że, jak pod postacią chleba w Eucharystyi, tak i pod osłoną człowieka biednego, chorego ukrywa się tensam Chrystus, choć w odmienny sposób — Kościół katolicki przepięknie w niektórych krajach szpitale, które nabudował ręką swych dzieci, nazwał: *Hotel de Dieu* — gospodą Boga.

Jako jedynie trwałe podwaliny ustroju społecznego Kościół wskazuje sprawiedliwość, miłość i pracę wszystkich, nikogo nie wyjąwszy, chyba tylko dziatwę, chorych i starców. Nikomu nie pozwala żyć kosztem drugich. Najwyższym zaś celem wszystkich jego dążeń i pracy, to najściślejsze zespolenie ludzi w Bogu i z Bogiem. „*Ut omnes sint unum* — aby wszyscy byli jedno, jak Chrystus z Ojcem jest jedno.“

Ze streszczenia tych zasad wynika już także, że nowych, doskonalszych od zawartych w Ewangelii podstaw moralnych dla jednostki czy też dla całej ludzkości ani nam szukać ani znaleźć możliwa! Niemniej przyznajemy, że także w rozumieniu objawionych przez Chrystusa zasad moralnych istnieje pewien postęp i rozwój, podobnie jak w prawdach ściśle dogmatycznych. Świat w pochodzie wieków pojmuje mianowicie chrześcijańskie zasady moralne przy pomocy światła Bożego coraz głębiej, wydobywa z nich treści coraz to więcej, stosuje zawarte w nich

hasła w życiu społecznem i politycznem coraz szerzej i coraz pełniej.

Pytacie, Ukochani moi, dlaczego obyczajowe zasady Jezusowe nie uwidoczniły się odrazu w życiu ludzkości? Odpowiedź jest prosta. Prawda wszelka toruje sobie drogę tylko powoli. Ludzkość musi ją sobie w pocie czoła wypracować. Rzecz znana, że parę wodną człowiek miał przed oczyma od lat tysięcy, a do wozu zdołał ją zaprządz dopiero w wieku zeszłym. Od początku patrzył też na błyskawicę a ujął elektryczność w rękę dopiero niedawno, i dopiero w wieku zeszłym zmusił ją, by posłuszna, pełniła służbę posłańca od bieguna do bieguna. Z większą jeszcze trudnością przebijają się przez świat zasady i prawdy etyczne, bo mają one do zwalczenia opór wolnej, samolubnej woli człowieka a przytem wymagają także odpowiedniej organizacyi w ludzkości, aby mogły wydać owoc pełny w życiu społecznem i politycznem. Organizacya zaś każda potrzebuje czasu, żeby zdołała się zrodzić, przyjąć i dojść do regularnego funkcjonowania.

* * *

Obok nauki wiary i obyczajów stanowią Sakramenta święte istotną część składową Kościoła katolickiego, które niby duchowe arterye donoszą łaski Chrystusowe do wszystkich członków mistycznego ciała Jego. Dostrojone one znowu tak ściśle do natury człowieka i jego potrzeb, że głębsze nad nimi zastanowienie się, musi w duszy wywołać szczerzy podziw i zachwyt. Uprzymiśnijmy sobie ich znaczenie choć kilku słowy.

"Tu młoda para podaje sobie ręce nie na przejściowe przywitanie się lub do tańca, ale na ciężkie, wzajemne obowiązki. Kapłan odmawia więc nad nią błogosławieństwo. Związek ich jest nierozzerwalnym, jako odbłask nierozzerwalnego zjednoczenia Chrystusa ze Swoim Kościołem.

Niezadługo młodzi małżonkowie przynoszą dziecko, swój obraz, przed stopnie ołtarza, aby obmyte wodą chrzcielną odzyskało nadprzyrodzone podobieństwo Boże a zarazem włączyło się w wielką rodzinę chrześcijańską, bo jak w porządku przyrodzonym tak i w porządku nadnaturalnym człowiek tylko w społeczności może osiągnąć całą doskonałość i tylko w Kościele zdolny stać się uczestnikiem zasług Zbawiciela. Owóż przez Chrzest święty Kościół przyjmuje dziecinę pod swą opiekę, ona zaś usta swych rodziców chrzestnych składa obietnicę, że w społeczności kościelnej wytrwa całe życie i starać się będzie kochać zawsze Boga nadewszystko a czynić ludziom tylko dobrze.

Dziecię podrósłszy, poczyną się uczyć wielu rzeczy świeckich. W tych, które dotyczą nieba, Kościół jest mu nauczycielem. Niestety, obok dobrego krzewi się w jego duszy i złe. Zasłużyło więc na odrzucenie i karę. Ale Bóg nie chce zguby Swojego stworzenia. Żąda tylko, aby przed osobnym mężem zaufania, którego On sam postanowił, otworzyło swą duszę, wyznało swe przewinienia, trudności. Jeśli temu zarządzeniu Bożemu ze skrucą się podda, do winy się przyzna, Bóg wraca mu napowrót oczyszczoną, odrodzoną godność natury ludzkiej, mówi do niego: Opuuszczają ci się grzechy, idź w pokoju!

Oczyszczona w Sakramencie Pokuty dziecina klęka następnie do uczty z Ciała i Krwi Pańskiej. Bo tak bardzo Bóg ukochał człowieka, że wydał się dla niego nie tylko na śmierć, ale i na pokarm duszy.

Dziecię stało się młodzieńcem. Młodzieńca czeka ciężka walka ze światem, ze samym sobą, z mocami ciemności. Od tej walki nikt nie jest wolnym, ani mężczyzna ani niewiasta. Aby tedy człowiek w niej nie uległ, Chrystus ustanowił Sakrament Bierzmowania, dostarczający mocy i duchowej zbroi na bój zwycięski.

Pomimo to jednak upada siedm razy na dzień nawet sprawiedliwy. Wciąż też człowiek potrzebuje rady, pociechy, pomocy. Więc Sakrament Pokuty ustanowiony nie tylko na jeden raz w życiu. Mąż zaufania czeka ciągle w konfesyonale, żeby błądzących zaprowadzić na drogę zbawienia, dręczonych niepokojem uspokajać, synów marnotrawnych przyoblekać w szatę łaski.

Ponieważ też droga do ostatniego celu daleka jest, uciążliwa, Kościół nie jeden tylko raz, ale wciąż zastawia ucztę z Ciała i Krwi samego Boga.

Wreszcie nadchodzi czas, kiedy lepianka ciała ludzkiego poczyną się psuć i chylić ku ziemi, z której jest stworzona. Do jej drzwi puka śmierć. Aby człowiek w tej najcięższej chwili nie popadł w rozpacz, Bóg ustanowił osobny Sakrament, ułatwiający mu rozstanie się z doczesnością i przejście w błogosławioną wieczność. Jest to Sakrament Ostatniego Pomazania. Namaszczony zostaje człowiek cały — na oczach, uszach, nozdrzach, ustach, rękach, aby cały mógł zmartwychwstać w stanie uwielbionym.

Kto jednak tych wszystkich łask sakramentalnych dzieciom i młodzieńcom i starcom będzie udzielał? Trzeba je sprowadzić aż z Serca Bożego. Nie rosną one jak owoce naturalne na gruncie tego świata. Otóż Pan Bóg wybrał z pomiędzy ludzi niektórych na kapłanów i przeznaczył ich na uświęcenie reszty braci. Aby zaś ich władza i moc nauczania, błogosławienia, rozgrzeszania, ofiarowania nigdy nie zaginęła, postanowił równocześnie, żeby ci, którzy wśród nich są arcykapłanami, osobnym Sakramentem przenosili w spadku urząd i władzę kapłańską na coraz nowe wybrańce i to aż do skończenia świata. W ten sposób, przez przyjęcie tego Sakramentu każdy kapłan wstępuje w szereg swoich poprzedników i następców, czyli w koło swoich wszystkich współpomazańców jako przed-

stawiciel samego Boga. Stąd dzieje się też, że w kapłanie nie jego, ale jego święty urząd czcimy, i że chyląc głowę pod dłoń kapłana chylimy ją pod błogosławieństwo samego Boga, które temsamem nie traci swej skuteczności i mocy nawet wtedy, kiedy przechodzi przez narzędzie grzeszne.

Myślicie może, najdrożsi moi, że chcąc opisać zba-wienny a wszechstronny wpływ Sakramentów świętych na życie chrześcijańskie, skorzystałem z dzieła jakiegoś Ojca Kościoła lub znamienitego Teologa? Nie. To poeta ¹⁾ wielki, zresztą wierze katolickiej niechętny, w chwili ja-snowidzenia i szczerości tak głęboko odczuł i opowiedział piękność i znaczenie Sakramentów Kościoła katolickiego.

Gdy do tego świętego koła sakramentalnych czyn-ności, obiegającego życie człowieka od kolebki do grobu dołączymy jeszcze nasze Sakramentalia, to już i dziwić się nie będziemy, iż nawet innowiercom głębiej myślącym wyrывa się nieraz z duszy wyznanie, że jeśli w innych religiach przynajmniej do czasu, wygodniej jest żyć, to we wierze katolickiej w każdym razie bezpieczniej, lepiej i spo-kojniej umierać.

Przebywając w ojczyźnie, gdzie Sakramenta i Sakra-mentalia mamy, dzięki Bogu, każdej chwili na nasze za-wołanie, nie umiemy nieraz ocenić całej ich doniosłości w życiu i przy śmierci. Inaczej, gdy się znajdziemy na obcej ziemi, gdzie o kapłana katolickiego trudno.

W Saksonii umierało trzy lata temu w szpitalu pro-tes-tanckim piętnastoletnie dziewczę polskie, które z Gali-cyi wyszło za zarobkiem. Dowiedział się o chorej kapłan polski, który na czas wakacyjny pojechał za wychodźcami, aby przynajmniej nie całkiem byli pozbawieni posługi du-chowej. Wysłuchał jej spowiedzi, udzielił Ostatniego Po-

¹⁾ Goethe.

mazania. „Teraz jestem już spokojniejsza, mój Ojcie, rzekło dziewczę, ale jeszcze nie całkiem. Brak mi tu bowiem mojej drogiej matysi. Niema też nikogo, ktoby mi w chwili konania podał gromnicę. Boli mię dalej myśl, że na cmentarzu protestanckim nikt nad moim grobem nie odmówi: „Wieczne odpoczywanie.“

Gdzieindziej protestantka straciła dorosłego syna. Nie mogąc się utulić w smutku, poszła do swojego pastora i pytała: Czy jej modlitwa przyda się duszy ukochanego dziecka? Pastor był bezdzietny. Odrzekł, że modlitwa zmarłemu nic nie pomoże. Niezadowolona w sercu tą odpowiedzią i niespokojna udała się po radę do drugiego. „Módl się“, miał odpowiedzieć ten drugi. „I ja się modłę, bo także syna straciłem.“

Wyznanie to dowodzi, że jedynie wiara katolicka daje pełny pokój rozumowi i sercu.

Za swoich zmarłych modli się Kościół katolicki nie tylko tuż po ich zgonie. Pamięta o nich w każdej Mszy św., pamięta w codziennych pacierzach kanonicznych, powtarzając po kilkakroć na dzień: „Dusze wiernych zmarłych niech odpoczywają w pokoju“ — a raz w rok zwołuje na groby do modlitwy wszystkie swoje dzieci, i tak będzie czynił wciąż... aż czyśca nie ujrzy całkiem próżnym.

* * *

Piękność i wspaniałość Kościoła katolickiego uwydatnia się jeszcze więcej, jeśli zwrócimy uwagę na jego zasługi około rozwoju nauk świeckich. Chociaż bowiem głównem jego powołaniem szerzyć znajomość prawdy nadprzyrodzonej, to jednak Kościół katolicki od początku swego istnienia tyle zawsze okazywał czci dla prawdy przyrodzonej, jak gdyby dla jej tylko krzewienia był ustanowiony. I nie może być inaczej. Wszak człowiek, stając się chrześcijaninem, nie przestaje być czło-

wiekem i nie może tem samem wyrzec się żadnej ze szlachetnych dążeń, które Stwórca złożył w jego duszy. Wie też Kościół, iż tensam Bóg prawdy, który objawia się we wierze, objawia się też w wiedzy, i że gdzie grunt przyrodzony lepiej jest uprawiony prawdziwą kulturą, tam praca koło uświęcenia ludzi bardzo jest ułatwiona i większe wydaje owoce łaski. Kościół zwalcza tylko postęp bezbożny. I słusznie. Bo to nie postęp, ale odstęp i cofanie się do barbarzyństwa. Był nawet czas, kiedy tylko Kościół katolicki pracował nad postępem nie tylko nauk teologicznych, ale także świeckich i sam jeden szerzył oświatę. Nie zawiele więc powiemy, twierdząc, że jest on podstawą cywilizacji europejskiej.

Księgi ogromne musiałby znowu napisać, takoby choć pobieżnie chciał skreślić zasługi Kościoła koło chrześcijańskiej oświaty. Wspomnę tylko, że on pierwsze otworzył szkoły ludowe bezpłatne. Kiedy mowa o szerzeniu oświaty, nieprzyjaciele zarzucają mu, że tych szkół założył nie wiele. Prawda, że ich nie otworzył tyle, ile ich zakładają dzisiejsze rządy świeckie. Ale też nie wybierał na nie osobnych milionowych podatków, bez których organizacja szkół jest niemożliwa. Robił wszystko, co mógł, stosownie do środków, jakimi rozporządzał. Jemu też zawdzięcza świat najstarsze a największe uniwersytety. On narody przez swych mnichów nauczył postępowego rolnictwa. On urządzał warsztaty, zorganizował cechy. On wydał wielkich poetów, fizyków, przyrodników, astronomów, prawników, historyków. I dziś ma przedstawicieli nauki na wszystkich polach wiedzy, którzy jakością nie ustępują nikomu. Niedawno urządzono we Francji rodzaj powszechnego głosowania, kogo też Francuzi uważają za największego swego męża czasów ostatnich? Uznano nim zmarłego niedawno profesora Pasteura. Męża tego, idąc za głosem powszechnym, nazwał też rektor uniwersytetu

lwowskiego w swej mowie inauguracyjnej w r. 1905/6 geniuszem XIX. wieku. Mało kto jednak dodaje, że ten wielki uczony i dobroczyńca ludzkości uważał sobie za szczęście, kiedy mógł brać udział w procesyi kościelnej ze świecą w jednej ręce, z różańcem w drugiej. Umierał też mając u boku kapłana i krzyż tuląc do ust i serca.

Przyznaję, że dzisiaj katolicy mają co do ilości mniej wybitnych przedstawicieli nauki świeckiej niż niekatolicy. Temu nie winien jednak Kościół, ale stosunki polityczne i ekonomiczne krajów katolickich. Prawie wszędzie bowiem rządy liberalne skonfiskowały majątki duchowne niezbędne do kształcenia uczonych i do utrzymania zakładów naukowych. Mimo jednak wszystkie trudności Kościół wciąż dotrzymuje kroku wielkim prądom myśli ludzkiej, stosując hasło Chrystusowe: „Kto nie postępuje, ten się cofa“ do wszelkiego postępu i rozwoju a więc także do postępu wiedzy, w wynalazkach, w pracy społecznej, w sztuce.

Bo i udział w sztuce leży we krwi Kościoła. Wszak rzecz znana, że największe arcydzieła malarstwa, rzeźby, budownictwa wyrosły na kulcie i jakby na ołtarzu katolickim. Niepodobna nie wspomnieć tutaj także o liturgii katolickiej. Jest ona bowiem żyjącem arcydziełem sztuki, — poezyi, muzyki, malarstwa, rzeźby, architektury, — dziełem zbiorowem a równocześnie najbardziej zharmonizowanem, bo poczętem z tej samej myśli uczczenia przez geniusz ludzki Jego Twórcy, Boga. Znane liturgiczne teksty i prozy średniowieczne, to najpiękniejsza Ewangelia muzyczna, przystępna jak Ewangelia pisana umysłem najbardziej wydelikacowanym i najbardziej prostym. Co piękniejsze, pyta pewien esteta katolicki, co piękniejsze, czy treść i tony psalmu *De profundis* (Z głębokości...) czy *Dies irae* — (Dzień, on dzień sądu Pańskiego...)? I odpowiada: przenoszę „*Dies irae*“ nad

„De profundis“ a „De profundis“ nad „Dies irae.“ Psalm: „De profundis“ krzykiem jest o miłosierdzie Boże duszy ogołoconej już z ciała i rzuconej nago w płaczu przed swego Sędziego. „Dies irae“ maluje bezmierny popłoch, jaki ogarnie stworzenie w dniu sądu ostatecznego. Psalm „Miserere“ (Zmiłuj się nade mną Boże) cały jest osypany popiołem. W „Rorate caeli — Spuśćcie nam na ziemskie niwy“ wypowiada się tęsknota całej ludzkości za obiecany Odkupicielem. W „Gorzkich żalach“ i w „Stabat Mater“ (Stała Matka Bolesciwa) dusza płacze nad męką Zbawiciela i cierpieniem Jego Matki. Kolendy i pieśni wielkanocne wybuchem są radości z narodzenia i zmartwychwstania Pańskiego. „O salutaris Hostia“, „Tantum ergo“ — „O Przenajświętsza Hostyo“ i „Przed tak wielkim Sakramentem“ hołdem są czci i miłości dla Boga-Człowieka utajonego w Najświętszym Sakramencie. Nie mogę nie wspomnieć także o naszym „Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny“ — które prawdziwym jest szturmem do nieba.

* * *

Z wszystkich zaś tych powodów Kościół katolicki nazywać trzeba najwspanialszem zjawiskiem w dziejach świata. Nie za wiele też, jeno jeszcze za mało powiedział niedawno głośny pisarz niekatolicki¹⁾ kiedy zawyrokował, iż jest to prawda historyczna a zarazem doświadczalna, że szkoła i Kościół zarówno są potrzebne ludzkości.

Nie wystarczy jednak patrzeć na Kościół katolicki oczyma estety, czyli nie dość tylko go podziwiać. Trzeba naukę jego całą duszą przyjąć, chować przykazania, żyć jego życiem.

¹⁾ Reinach.

b) Życie z Kościołem.

Święty Augustyn opowiada w swych Wyznaniach¹⁾, że w Rzymie żył za jego czasów słynny mówca Wiktoryn, którego nawrócenie przyczyniło się niemało do jego własnego ostatecznego nawrócenia. Wiktoryn był ulubieńcem pogańskiej arystokracji. Rozczytawszy się w księgach chrześcijańskich, przybył pewnego razu skrycie do świętego i uczonego męża Symplicyana, jak niegdyś Nikodem do Jezusa, i oświadczył poufnie, iż wiarę chrześcijańską uważa za prawdziwą. Wiedz, Symplicyane, dodał, że jestem już chrześcijaninem. Na to Symplicyan: Nie uwierzę, nie policzę cię między uczniów Chrystusa, póki cię nie obaczę w kościele. „Jakto? — odrzekł Wiktoryn, albożto mury kościoła robią człowieka chrześcijaninem?” I tą ironiczną uwagą zbywał on Symplicyana za każdym razem, kiedy tenże domagał się od niego publicznego wyznania wiary. Właściwego powodu, dla którego unikał zgromadzenia chrześcijan, Wiktoryn jeszcze nie miał odwagi wyjawić, mianowicie, iż przez jawne przyjęcie chrztu lęka się utracić łaskę-dotychczasowych możliwych przyjaciół. W końcu zmoęła go jednak łaska Boża, i tknięty bojaźnią, że jeśli dalej będzie wstydził się przyznać publicznie do Chrystusa, Chrystus się go wyprze w dzień ostateczny, przystąpił wreszcie do Symplicyana i rzekł: „Pójdźmy do kościoła — chcę zostać chrześcijaninem.” Kiedy już należycie był przygotowany, kapłani, wiedząc, że na jego chrzest zbiegnie się cały Rzym, oświadczyli gotowość przyjęcia jego wyznania wiary i udzielenia mu chrztu bez świadków. Ale wtedy Wiktoryn się nie zgodził na ukrywanie swego wyznawstwa. Z prawdziwem męstwem chrześcijańskiem wygłosił on Skład wiary z miejsca podwyższonego w ko-

¹⁾ Księga VIII. r. 2.

ściele i przyjął chrzest w obliczu całego zgromadzenia chrześcijan.

Jak za dni Augustyna, tak i dziś znajdują się ludzie, których do gniewu przyprowadziłby, ktoby im przypomniał, że nie są prawdziwymi katolikami, skoro do Chrystusa przyznawają się tylko w czterech ścianach swego domu, a poza domem żyją jak niechrześcijanie. Do nich wszystkich wołam: dopiero wtedy uwierzę, że jesteście katolikami prawdziwymi, gdy ujrzę, że Ojca świętego słuchacie z przekonania i chowacie obok przykazań Bożych także przykazania kościelne.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że Kościół ma prawo stanowienia przykazań. Tymsamym bowiem apostołom, którym Zbawiciel powiedział: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody“, rzekł też: „Uczcie je chować wszystko, com wamkolwiek przykazał“ (Mat. 28. 19, 20). I „kto was słucha, mnie słucha.“ „Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam“ (Jan 20, 21). Również słowa wyrzeczone do Piotra: „Paś baranki moje, paś owce moje“ wskazują, że każdoczesny papież jest nie tylko nieomylnym nauczycielem, ale też najwyższym prawodawcą w Kościele.

Katolik otacza tedy najgłębszą czcią i miłością papieża i z oburzeniem odpięra głosy, mianujące go w narodzie potęgą obcą. Jak bowiem Bóg nigdzie nie jest obcym, ale wszędzie jest u siebie, tak i władza papieża, widzialnego zastępcy Boga na ziemi, nigdzie nie jest obcą, ale dla każdego narodu najbardziej rodzimą i prawowitą. Posłuszeństwo i przywiązanie ma katolik dla Ojca świętego nie warunkowe i nie na wymowę, ale szczere, całkowite, płynące z przekonania, że papież w sprawach wiary zastępuje nam samego Chrystusa.

„Biada narodowi, który chce Kościół nauczać a od Kościoła nie bierze nauki, albowiem Bóg jego widzenie zaciemni, i szukać będzie musiał omackiem drogi przeznaczeń swoich a znaleźć jej nie zdoła.“ Radość Ojca św. dobry syn Kościoła uważa za wesele własne, smutek jego za własny smutek. Nie odmawia mu też dorocznej synowskiej daniny, wiedząc, że on świętopietrza używa na rozszerzanie Królestwa Chrystusowego i na wspieranie najbiedniejszych członków wielkiej rodziny chrześcijańskiej. Dobry katolik nie zachwieje się wreszcie w wierze, choćby widział, że na zniszczenie Stolicy Piotrowej połowa świata się podniosła. Większa moc Boska, powtarza on, niż złość ludzka!

Było to w roku 1812. Napoleon sprowadził papieża Piusa VII. jako więźnia z Rzymu na swój zamek w Fontainebleau, poczem niby bożek wojny pociągnął z niezliczonem wojskiem pod mury Moskwy. W tym czasie służył u protestanckiego ogrodnika jako pomocnik katolik irlandzki. Gdy pewnego dnia zajęty był pracą, jego chlebobawca uwiadomił go, iż papież został uwięziony, i dodał: teraz już przecież musicie się wyrzec swojego papieża, bo nigdy on więcej nie wróci do Rzymu. O nie — odpowiedział katolik — powróci do Rzymu, na pewno powróci. Idźmy o zakład, rzekł protestant. I owszem, idźmy o zakład, odrzekł katolik.

I stało się niezadługo, że Napoleon stracił tron, a papież wrócił do swojego Rzymu. Wtenczas protestant wręczył katolikowi przegraną sumę. Kiedy tenże pieniądze przyniósł do domu, żona rzekła: Nie, tych pieniędzy przyjmając nie możesz; zakład był nieważny, boś ty przecież napewno wiedział, iż Bóg obiecał, że bramy piekielne nie przemogą Opoki Piotrowej. — Masz słuszność, odpowiedział mąż — i odniósł protestantowi pieniądze.

Oto przykład wielkiej wiary w niezniszczalność papieństwa i związanego z niem Kościoła.

Dobry katolik jest też zawsze z synowskiem poszanowaniem i uległością dla biskupów i kapłanów. Wszak duchowieństwo na ziemi spełnia posłannictwo nieporównane. Ono krząda się, aby lud wierny nie zamarł głodem słowa Bożego i łaski Bożej. Ono, rzecz można, każdemu chrześcijaninowi otwiera księgę nadprzyrodzonego życia, ono ją też sakramentami umierających zamyka. Troskliwe o dobro Kościoła nie zapomina swych obowiązków wobec narodu. Historia świadkiem, że w sercach naszych biskupów i kapłanów najszlachetniejsze uczucia miłości wiecznej i ziemskiej ojczyzny prawie nieprzerwanie spletały się w jedno pasmo żywota. Stąd Chama powtarza grzech, kto dla rzeczywistych czy zmyślonych przewinień jednostek błotem bryzga na cały stan duchowny.

Katolik rozumie, że powołania kapłańskie trzeba wciąż modlitwą wyjednywać. O tę modlitwę błagałem rodziców zaraz w pierwszym moim orędziu arcypasterskim. Wiem, ku wielkiej serca mego pociesze, że głos mój nie przebrzmiał bez echa. Dobre matki zapewniały mi, że codzień modlą się na tę intencję z dziećmi swojemi. Bóg też seminaryum nasze duchowne zapełnił. Módlcie się, Ukochani moi, jednak także o to, abyśmy wybrańców zdolali wychować na kapłanów, umiejących całopalnie poświęcić się zawsze dla dusz zbawienia.

*

*

*

Katolik, jak powiedzieliśmy, chowa także przykazania Kościoła, które zresztą są tylko bliższem określeniem woli Bożej, wyrażonej w przykazaniach Boskich. Wszystkie one mają za cel szczęście wieczne a nawet doczesne ludzkości. Wszystkie też najzupełniej odpowiadają naturze człowieka. Jest w nich i najwyższy rozum i najtroskliwsza miłość matki bogatej

w największe doświadczenie, bo wychowującej Bogu dzieci od początku świata.

Zwróćmy uwagę, choć kilku słowy, na niektóre z tych przykazań.

Ofiarę Mszy świętej ustanowił sam Chrystus, aby wierni z niej i na niej z otwartych słowy konsekracyjnymi ran Jezusowych mogli czerpać niezbędne dla siebie łaski odkupienia. Z tego wynika już, że woła jest Chrystusa, żebyśmy wszyscy bywali na Mszy św. Nie orzekł jednak Zbawiciel, jak często jednostka i cała gmina chrześcijańska ma się na Mszy zbierać. Zostawił to swojemu Kościołowi. Co Kościół rozrządzi, to taksamo jak gdyby On własnymi usty rozrządził. Otóż Kościół wiedząc, że człowiek zwyczajny jest nieskory do rzeczy duchownych, określił przykazaniem swoim, że wierni przynajmniej co niedzielę i święto muszą być na Mszy św., aby wciąż słyszeć wezwanie: „*Sursum corda* — Co w górze jest, szukajcie“, aby odmówić publicznie wspólny Skład wiary i Ojciec nasz, tę modlitwę powszechnego braterstwa i złożyć Bogu razem z kapłanem niekrwawą ofiarę.

Więc, Bracie mój serdeczny, nie za ciężar sobie poczytuj, że Kościół woła cię co niedzielę i święto na Mszę św., ale za największe szczęście, i niech cię nic od spełnienia tego obowiązku świętego nie powstrzyma poza powodami usprawiedliwiającymi, które katechizm wymienia. Nie mów, że tobie lepiej rozmawiać z Panem Bogiem na samotności, w ścianach swojego domu. Bo chociaż prawdą jest, że na każdym miejscu można ręce czyste wznosić do nieba (1. Tymot. 2, 8), to jednak z drugiej strony rzecz dowiedziona, że ludzie, którzy całą duszą uczestniczą we wspólnych nabożeństwach kościelnych, ci także w ciszy swej izdebki i dużo i dobrze się modlą, podczas gdy ci, którzy od kościoła stronią, także poza kościołem się nie

modlą. Zresztą tu nie o to chodzi, co jednostce więcej dogadza, ale aby wolę Bożą spełniono. Wola zaś jest Boża, abyśmy wszyscy jako żywe członki mocno trzymali z ciałem jego ciałem mistycznym. „Albowiem gdzie są dwaj albo trzech zgromadzeni w Imię Moje, tamem jest w pośrodku ich“, powiada Chrystus. Kto się zaś od rodziny chrześcijańskiej oddziela, ten temsamem oddziela się od Ojca niebieskiego i Syna Jego.

* * *

Podobnie jak Ofiara Mszy św. jest też spowiedź i Komunia święta ustanowienia Bożego. „Komu odpuszcicie grzechy, powiedział Zbawiciel, są mu odpuszczone.“ I „jeśli byście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“ (Jan 6, 54). Kościół więc znowu osobnemi przykazaniami określił tylko czas i ostateczną granicę, poza którą spowiedzi i Komunii św. nie wolno odkładać pod grzechem ciężkim.

Zgubę tedy wieczną gotuje sobie człowiek, który mówi: Nie potrzebuję wyznawać grzechów przed kapłanem, bo spowiadam się i kajam wprost przed Bogiem. Obmyślenie bowiem sposobu, w jaki ludzie mają oczyszczać się z grzechów, nie do nas należy, lecz jest wyłącznym przywilejem obrażonego Boga. Naszą rzeczą tylko, korzystać z trybunału miłosierdzia. Chorych na ciężkie choroby chroniczne lekarze co roku wysyłają do źródeł i kąpiel leczniczych. I słuchają tego zarządzenia najskrupulatniej ludzie. Jeśli zaś niektórzy się do niego nie stosują, to powodem brak środków. A ty, mój Bracie, miałbyś mniej dbać o zdrowie twojej jedynaczki, duszy nieśmiertelnej, którego to zdrowia poza lecznicą spowiedzi nie znaj-

dziesz! Kto się odważył być złym, powiada św. Augustyn, ten zgodził się być nieszczęśliwym. Czemkolwiekby był, zawsze on nosi w duszy niepokój, a temsamem znajduje się w przedsionku piekła, po którym idzie zawsze właściwe piekło, jeśli dobrą spowiedzią zła nie naprawi.

Może lękaś się, mój Bracie, przyznać, że już lata całe leżysz w ciężkich grzechach. Otóż wiedz, że choćby do twojej duszy odnosiły się słowa, które Chrystus niegdyś wyrzekł o Łazarzu: „Jam foetēt, już cuchnie“, bo w grzechu trwa już lat pięć, dziesięć, trzydzieści, to jednak miłosierdzie Boże zaraz gotowe zawołać nad tobą, byleś klął do spowiedzi: „Veni foras — wyjdź z grobu zgnilizny na nowe życie łaski!“ Jedna spowiedź cię jednak jeszcze nie uzdrowi całkowicie. Nawet po dobrej spowiedzi zostają jeszcze w duszy złe nałogi i namiętności. Rekonwalescencya trwa nieraz całe życie. Dlatego kapłan przepisze ci dyetę, jak to lekarz czyni u chorych. Wskaże więc czuwanie nad zmysłami, unikanie okazji, może także posty. Dalej obmyśli środki wzmacniające jak modlitwę a przede wszystkim częstszą spowiedź i częstą Komunię św.

Komunia święta, byleśmy ją z wielką miłością przyjmowali, niezrównaną ma moc i siłę. Odczuli ją nawet świeżo nawróceni zeszłego wieku w Ameryce Północnej Indianie i nazywali stale dobrą medycyną, która duszę i ciało człowieka krzepi, uzdrawia.

Ale jest jeszcze inny ważny powód, dla którego Kościół pragnie zawsze, a zwłaszcza w dzisiejszych czasach ogólnego rozbicia, zgromadzić jak najczęściej dzieci swoje u wspólnego stołu eucharystycznego. Jak mianowicie już w porządku naturalnym pokarm i napój nie tylko utrzymuje życie pojedynczego człowieka, ale podany przy wspólnej uczcie, jest także środkiem do zbliżenia wzajemnego i zbratania ludzi: tak i Komunia św., obok tego, że

podtrzymuje i wzmacnia nadprzyrodzone życie jednostki, ma jeszcze ważne przeznaczenie społeczne jednoczenia wiernych z Chrystusem i między sobą. Tylko że to zbliżenie, którego dokonywa uczta eucharystyczna, jest nieporównanie ściślejsze i doskonalsze od zdziałanego biesiadami zwyczajnymi. Przy ucztach zwyczajnych podają wszystkim przy tym samym stole potrawy tego samego rodzaju, ale nieżywe, a każdy biesiadnik inny kęs pożywa. Tu zaś przy bankiecie eucharystycznym wszyscy przyjmujemy pokarm nie tylko tego samego rodzaju, lecz tensam nawet co do liczby i to taki, który rzeczywiście żyje i kocha, bo jest serdecznie miłującą i serdecznie miłowaną osobą. Rzecz zaś wiadoma, że najsilniejszą spójnią między ludźmi jest właśnie osoba kochająca i ukochana. Dość wspomnieć, że dziecię, kochające rodziców i bardzo przez nich kochane, nie tylko silnie ich jednoczy, ale często także miłość zastygłą na nowo rozbudza i rozpala. Tu zaś w Eucharystyi łącznią i spójnią nawet jest coś więcej niż osoba stworzona, bo sam Bóg-Człowiek, który nieskończenie wszystkich kocha i bezmiernie może i powinien być przez wszystkich kochany. Jezus Chrystus przyjęty w godnej Komunii tłumi też w człowieku łaską Swoją sakramentalną odruchy samolubstwa, nieprzyjaźni, zemsty, tamujące życie społeczne w ludzkości, a wywołuje myśli, uczucia pełne miłości, sprawiedliwości, miłosierdzia, wielkoduszności. Pod wpływem tych podniet wewnętrznych mniej człowiek myśli o swoich prawach, a więcej o obowiązkach i jak spełnić nawet życzenia bliźnich. Doświadczył tego każdy z nas na sobie, doświadczyli także nasi najbliżsi i znajomi, którzy na nas w tym dniu patrzyli i mówili: jakiż on dzisiaj uprzejmy, uczynny i dobry! W podobny zaś sposób jak na nas, działa łaska sakramentalna także na wszystkich innych, godnie przyjmujących Komunię, w parafii, w mieście, na wsi.

w ojczyźnie, we wszystkich częściach świata, wszędzie pobudzając do aktów cnót społecznych.

Dopuściła Opatrzność wieloraki podział ludzkości na rasy, państwa, narody, klasy, stany. Według myśli i woli Bożej zewnętrzny ten podział nie powinien jednak nigdy sięgać aż do wnętrza dusz, a tem mniej dojść do całkowitego rozdwojenia, rozbratu, rozdarcia, rozbicia.

Daleko jeszcze do spełnienia tego planu Bożego. Urzeczywistni on się dopiero, gdy Eucharystya w całej prawdzie będzie tem, czem ją Bóg chciał mieć, to jest: wielką wspólną ucztą wszystkich dzieci Bożych.

*

*

*

Jeśli jeszcze zwrócimy uwagę naszą na przykazanie kościelne, dotyczące postów, to i tu się przekonamy, że ono jest najbardziej dobroczynnem. Przyznają to dzisiaj coraz częściej nawet nieprzyjaciele Kościoła. Doświadczenia lekarskie dowiodły bowiem, że gdyby ludzie przestrzegali postów kościelnych, uchroniliby się od wielu chorób i nie musieliby odbywać nieraz daleko uciążliwszych i przymusowych postów w zakładach leczniczych. Ale są jeszcze inne ważniejsze zbawienne skutki z uszczuplenia sobie i odmiany potraw. Streszcza je Kościół w swojej Prefacyi Wielkopostnej, kiedy głosi, że post niszczy występki, duchowi daje wzlot ku rzeczom wyższym, rodzi cnotę i zasługę. Dobrze więc dla nas, jeśli na post zapatrywać się zawsze będziemy podobnie jak Hozyusz. Kiedy pobożnemu uczonemu kardynałowi niektórzy radzili, aby miał wzgląd na wątłe swoje zdrowie i mniej był surowym w przestrzeganiu postu, on powiedział: „Czynię to dla własnego dobra. Pan Bóg przykazał bowiem czcić ojca i matkę, aby człowiek długo żył i dobrze się mu powodziło. Ojcem moim jest Bóg, matką moją Kościół. Otóż Pan Bóg, ojciec mój, każe mi pościć,

a matka Kościół przepisuje, kiedy mam pościć. Słucham ich chętnie, bo spodziewam się za to żywota wiecznego.“

* * *

I tak zawsze i wszędzie w każdym nakazie czy zakazie kościelnym odkryjemy, jak już zaznaczyliśmy, najwyższy rozum, troskliwy o chwałę Bożą i o dobro całego społeczeństwa.

Był czas, kiedy tylko prawie sam Kościół potępiał pojedynek jako zwyczaj barbarzyński, przeciwny przykazaniu Bożemu, rozumowi, dobru ogólnemu. Świat oburzał się nieraz na to stanowisko Kościoła i na surowe kary, któremi ścigał pojedynkujących się. Dziś i pod tym względem prawodawstwo katolickie doczekało się rehabilitacyi. Wśród katolików i niekatolików coraz liczniejsze bowiem powstają związki, mające na celu całkowite wytepienie pojedynków ze społeczeństwa. Honor, głoszą członkowie tych związków, zasadza się zawsze tylko na praktykowaniu tego, co religia, obowiązek, sumienie, szlachetność, sprawiedliwość przepisują; naruszony zaś, naprawia się jedynie chrześcijańskim przyznaniem się do winy i jej przebaczeniem. Takie moralne zwycięstwo odniesione nad sobą i przeciwnikiem nieporównanie jest wyższe, szlachetniejsze niż wszelkie fizyczne, zdobyte bronią i krwi przelewem.

* * *

Nikt też tyle co Kościół katolicki nie przyczynił się do poskromienia pijactwa, tego największego wroga ludzkości. Nie ustanie też Kościół w tej walce, aż — wsparty przez wszystkich ludzi dobrej woli, — trunków alkoholycznych nie usunie do aptek, gdzieby je tylko za receptą lekarską otrzymywać można.

* * *

A jeśli tak jest, jeśli religia nasza w każdym szczególnie najwyższym jest rozumem, to także i dziś nie wstyd, jeno największy honor, powtarzać za naszym Janem Zamojskim: Lepiej nie żyć, niż w tej świętej wierze katolickiej nie żyć!

c) Uwielbienie i obrona Kościoła.

Niczem Kościoła lepiej nie uwielbimy i nie utwierdzimy w duszach jak rozkrzewiając gruntowną znajomość jego nauki. Kładąc to szerzenie znajomości nauki katolickiej na czele wszystkich obowiązków, idę tylko za wskazówką ukochanego Ojca św. Piusa X, który pragnie, aby w każdej parafii pod kierownictwem kapłanów także ludzie świeccy pomagali uczyć religii a nawet związali się w osobne bractwo katechizmowe. I nie umrę spokojny, jeśli się nie dowiem, że w archidiecezyi naszej świeccy i duchowni wspólną pracą apostołską doprowadziliśmy do tego, że niema wśród nas ani jednego dziecka i człowieka dorosłego, którzyby nie znali i nie rozumieli należycie przynajmniej podstawowych prawd wiary.

Jak zaś czcigodnem, świętem i zasługującym jest to uczenie katechizmu dzieci własnych i ludzi obcych, poznaćcie należycie, ukochani moi, dopiero w dzień sądu Bożego. Wtenczas Zbawiciel podziękuje Wam w obliczu całego nieba i ziemi, że Jego samego uczyliście. Gdy zapytacie: Panie, kiedyś Ty pobierał od nas naukę, Ty, który uczysz wszystkich i wszystkiego? On odpowie: Kiedy najmniejsze dziecko lub zaniedbanego człowieka dorosłego uczycie, ja się uczę, bo oni członkami są Moimi¹⁾.

Bardzo skuteczną będzie też lekcją katechizmową, jeśli, dobry ojciec i matka, często dzieciom swoim powta-

¹⁾ Zob. św. Augustyna, Objasnienie do Ewang. św. Jana. Trakt. XXI. rozdz. V. n. 7.

rzać będziesz, że wolałbyś chodzić z nimi od domu do domu o żebranym chlebie i widzieć je raczej na katafalku, niż dochować się w nich zdrajców Chrystusa. A na śmiertelnej pościeli kiedy im dawać będziecie ostatnie błogosławieństwo, nie zapominajcie też od nieletnich i dorosłych odbierać obietnicę, że zawsze pozostaną wiernemi Kościołowi świętemu. Tak niechaj Wam do tego, drodzy rodzice, i dziatwie Waszej Pan Bóg dopomoże!

* * *

Pracuje dalej, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, nad uwielbieniem i wywyższeniem Kościoła, kto słowem i mieniem pomaga organizować warstwy robotnicze, ludowe, i wogóle całe społeczeństwo na podstawach Ewangelii. Potrzebę i program tej organizacyi już dawniej omówiłem. Tu dodam tylko, że szczęśliwi, którzy doczekają się ostatecznego tryumfu społecznych zasad Kościoła katolickiego w całej ludzkości. Ale szczęśliwsi, którzy będą sobie mogli powiedzieć, że wysiłkami swoimi i poświęceniem się dla drugich do zwycięstwa tego się przyczynili, tryumf ten przyspieszyli! Bo, że te lepsze czasy nastąpią, to rzecz chyba pewna. Wszak niepodobna przypuścić, że Bóg stał się człowiekiem, poświęcił tę ziemię łzami, potem, Krwią Swoją i zostawił nam Swoją Ewangelię na to tylko, aby jako rezultat ostateczny osiągnąć tak smutne widowisko, jakie świat przedstawia od wieków dziewiętnastu¹⁾.

* * *

Nie nowina dla Polaka, nadstawiać osłonę piersi dla sprawy Chrystusa. Najwięksi z na-

¹⁾ Lacordaire.

szych królów, wodzów nigdy nie oddzielali miłości ziemskiej ojczyzny od miłości Kościoła katolickiego. Można także bez przesady powiedzieć, że podobnie jak Jakób Sobieski, każdy szlachetny ojciec ustnym czy pisanim testamentem swoim przemówił do syna: „Wiarę i Kościół katolicki, gdzie się tylko poda sposobność, radą, ręką, językiem bronić pod ojcowskiem błogosławieństwem nakazuję.“ Stąd słowa: „*Romanae Ecclesiae ensis clypeusque* — Kościoła rzymskiego miecz i tarcza“, które w Rzymie stoją przy postaciach Karola W. i Ferdynanda Katolickiego, mogłyby równie dobrze jaśnieć nad głowami naszych Jagiellonów, Batorych, Żółkiewskich, Sobieskiego. Jak najlepsi nasi królowie i wodzowie, tak czuł też i czuje do dziś dnia prawie cały lud polski. Godzi się tu przypomnieć zdarzenie, które zwróciło przed kilkudziesięciu laty uwagę całego świata katolickiego, a i dziś jeszcze bywa przytaczane w dziełach obcych jako wzór wielkiego przywiązania naszego ludu do Kościoła i Stolicy świętej. Było to 17 lipca 1871 roku. Przed Piusem IX. jawili się wysłannicy katolików z Księstwa Poznańskiego i z Galicyi i przedstawili adres hołdowniczy imieniem Polski. Równocześnie złożyli oni u stóp Papieża pięć tomów podpisów. Z jednej wsi lud wierny podpisał swe imiona krwią na znak, że gotów dać i życie swoje w obronie świętej Wiary katolickiej.

Pytacie, przed kim i w jakiej sprawie nam dziś bronić Kościoła, kiedy przecież hordy Tatarów, Turków już oddawna nie najeżdżają granic naszej ojczyzny?

Bracia moi serdeczni — wrogów Kościoła jest dzisiaj więcej, niż za dni wolnej Rzeczypospolitej.

Jednem z takich niebezpieczeństw, które Kościołowi zagraża i to nie tylko od nieprzyjaciół zewnętrznych, ale co smutniejsze, także od własnych synów, to tak zwany katolicyzm postępowy czyli zreformowany. Nie łatwo określić, na czym ten rzekomo ulepszony katolicyzm polega, bo prawie każdy z jego przedstawicieli pojmuje go inaczej. Jedni chcą z religii chrześcijańskiej wyrugować wszystkie dogmata, a zostawić tylko naukę moralności. Inni gotowi zostawić dogmata, ale pod warunkiem, że Kościół nada im odmienne od dotychczasowego znaczenie, odpowiednio do postępu nauk świeckich. Wedle nich wszystko bowiem wciąż się w świecie zmienia, czyli jak mówi filozof grecki, płynie — πάντα ῥεῖ. Jak każda epoka ma swoją własną kulturę świecką, tak posiada ona także, jak twierdzą owi postępowi katolicy, swoją właściwą prawdę religijną, która znowu musi ustąpić miejsca religii stuleci następnych. Jeszcze inni samosłańczy nauczyciele pragnęliby przede wszystkim zburzyć, usunąć różnicę między wyższem a niższem duchowieństwem, a przynajmniej ścięsnąć bardzo władzę papieża i biskupów. Niby z życzliwości dla katolicyzmu chcą też znieść celibat, ograniczyć szafarstwo Sakramentów, a właściwie całkiem wyprowadzić duchowieństwo z Kościoła, aby, gdy ono raz z Kościoła wyjdzie, już go tam więcej nie wpuścić. Prawie zaś wszyscy ci nowinkarze, nawołujący Kościół do pojednania się z kulturą nowoczesną i przystosowania się do ducha czasu we wszystkim, w mowie, w pismach, w kazaniach, ubierają swe myśli w słowa dwuznaczne, w formy mgliste, aby w ten sposób zawsze zostawić sobie furtkę otwartą ku obronie i nie ściągnąć na siebie potępienia Stolicy świętej a jednak równocześnie usidlić naiwnych.

Otóż nie przeczę, że niejedno w stosunkach Kościoła, a raczej w jego wyznawcach wymaga naprawy, ulepszenia. Rzecz znana, że wśród rzeszy katolickiej jest wielu,

co jak pogański bóg Janus dwa mają oblicza. W kościele, na święta, na czas misy, rekolekcyi czują się katolikami, a przynajmniej udają katolików, ale gdy znajdują się wśród wilków, to wyją z wilkami. Usuwać nam więc z życia naszego wszelką dwulicowość, co to i Panu Bogu się pokłoni i Jego nieprzyjacielowi. Odrodzenia wewnętrzne potrzebują też niektóre instytucye, organizacje i bractwa kościelne, aby naprawdę udoskonalały swoich członków a nie tylko służyły do uświetnienia kościelnych procesyi. Trzeba także pilnie rugować wszelkie dewocye, które trącą zabobonem, jeśliby się gdzie pojawiły, i dążyć wciąż do pogłębienia u nas katolicyzmu przez rozbudzenie ducha ofiary, sprawiedliwości społecznej, czynnej miłości bliźniego. Wszystko to konieczne. O takie reformy i naprawy woła też wciąż Ojciec święty. Chodzi tu więc o ulepszenie nie nauki katolickiej, która jest dobra, lecz ludzi, którzy nie zawsze dorastają do ideału wyznawanej nauki.

Ale to, co nam niosą przedstawiciele tak zwanego zreformowanego katolicyzmu, to już nie naprawa, ale zagłada Kościoła i ostateczne poniżenie jego duchowieństwa. Religii wyzwolonej z wszelkich dogmatów i praktyk religijnych niepodobna nawet sobie przedstawić, jak nie można sobie wyobrazić muzyki bez tonów, nut i interwałów, myślenia bez myśli, patriotyzmu bez ojczyzny, drzewa bez kształtów¹⁾. Niemożliwa też ocalić prawdy moralności, jeśli się je oddzieli od nauki wiary, bo będą one zawsze jak ten kwiat, któremu psotnik poderwał korzonki, to jest: bez oparcia, bez soku życiowego, bez siły. Taksamo rozsypałby się w gruzy gmach wiary katolickiej, gdyby się reformatorom udało zniszczyć nadaną Kościołowi przez Chrystusa hierarchiczną konstytucję.

¹⁾ Weiss.

Kiedy te słowa już napisałem, dochodzi mnie głos Namieśnika Chrystusowego, który krótko i dosadnie naukę niepowołanych reformatorów świeckich i duchownych określa i piętnuje jako streszczenie wszystkich dawniejszych błędów przeciw wierze, jako truciznę, zawierającą jad wszystkich dotychczasowych herezy.¹⁾

Z tem, co w nowożytnej cywilizacji jest prawdą i dobrem, Kościół nie potrzebuje dopiero godzić się i pojednywać, bo nie był on nigdy w rozbracie i wojnie z rzetelnymi zdobyczami naszych czasów. Przeciwnie, jak już wspomnieliśmy, powiększał on stale i wciąż jeszcze pomnaża także własną pracą żelazny kapitał prawdziwego postępu, ten wspólny trwały dorobek ludzkości. Z drugiej jednak strony Kościół nigdy nie uzna za prawdę pozorów prawdy a tem mniej oczywistego fałszu ani też przestanie potępiać pierwiastków rozkładu i śmierci moralnej, bo zaparłby się swej Bożej misji i swojej istoty, gdyby z błędem i złem wszedł w przymierze choćby na dzień jeden.

Baczność więc, Bracia, przed fałszywymi prorokami! Strzeżonego Pan Bóg strzeże!

Jako zdrady na Chrystusie i własnym narodzie zwalczać nam też wszelką myśl i zakusy, zmierzające do wytworzenia Kościoła narodowego czyli oderwanego od Rzymu. Kościoły bowiem odszczepieńcze co najwięcej mogą mieć tylko znaczenie chwilowego przedsionka do jedynie prawdziwego Kościoła Chrystusowego, ale nigdy być ostatecznym i najwyższym celem religijnego rozwoju jakiegoś narodu!

*

*

*

1) Przemowa Piusa X. na Konsystorzu 18 kwietnia 1907.

Innym taranem, którym nieprzyjaciele chcą u nas rozbiec Kościół, to szkoła bezwyznaniowa czyli bez religii, a dalej rozwoj.

Znowu nikt nie przeczy, że dzisiejsza szkoła w jednym kierunku potrzebuje ulepszenia. Ale nie naprawimy, jeno pogorszymy ją, jeśli obedrzemy z religii i praktyk katolickich. Zawsze tyle wart owoc, co drzewo. Bezbożna szkoła wychowa tylko półludzi, zbrodniarzy. Żaden tedy katolicki ojciec nie może oświadczyć się za taką szkołą. Nie mniej, ale jeszcze więcej potrzeba nam w szkole religii, udzielanej przedewszystkiem metodą pogładową czyli przykładem życia chrześcijańskiego przez całe grono nauczycielskie, jeśli chcemy, żeby z naszych uczelni wychodzili i znakomici obywatele i wielcy zarazem katolicy.

*

*

*

Słyszeliście, Najdrożsi moi, że w niektórych wypadkach wolno rozejść się nawet katolikom, którzy ślub wzięli w kościele, jeśli mianowicie związkowi ich stoi na zawadzie pokrewieństwo czy powinowactwo lub inna przeszkoda, czyniąca małżeństwo nieważnem. Co więcej, jeśli się pokaże, że są to przeszkody takie, od których Kościół nigdy nie daje dyspensy, to tacy rzekomi małżonkowie nawet muszą rozdzielić się na zawsze, i obie strony mogą wstąpić w związek małżeński z innemi osobami. Znana wreszcie rzecz, że Ojciec św. z ważnych bardzo powodów unieważnia niekiedy związek ślubny małżonków, między którymi nie było jeszcze pożycia małżeńskiego albo z których przynajmniej jeden składa za zgodą drugiego wieczyste i uroczyste śluby zakonne. Prócz tego pozwala także Kościół z ważnych przyczyn na chwilowy lub całkowity rozdział małżonków od stołu i łoża, czyli na to, że

mogą mieszkać osobno, choć nie wolno im zawierać nowych związków małżeńskich.

Masonów, socyalistów i niektórych katolików wolno myślących jednak ta praktyka Kościoła nie zadowala. Domagają się oni, aby parlament uchwalił ustawę, pozwalającą na śluby cywilne, to jest na zawieranie związku małżeńskiego przed starostą, burmistrzem, wójtem, a także na rozwody z różnych przyczyn, których prawo kościelne nie uważa za wystarczające do całkowitego rozerwania ważnego małżeństwa. Wszyscy ci zwolennicy rozwodów, aby tylko Kościół zohydzić, głoszą, że katolickie ustawodawstwo małżeńskie jest za surowe, przestarzałe, zacofane, społeczeństwu szkodliwe.

Co na te zarzuty odpowiedzieć? Czy ci oskarżyciele Kościoła rzeczywiście przemawiają imieniem całej ludzkości? Czy dzisiejsza nauka świecka naprawdę doszła do wyniku, że nierozzerwalność małżeństwa szkodę przynosi społeczeństwu?

Nierozzerwalność małżeństwa w Nowym Zakonie zaprowadził i ogłosił jako artykuł wiary sam Chrystus. To zaś, co Bóg ustanawia, nie może być instytucją zacofaną i dla ludzkości szkodliwą, jeno najzbawienniejszą i najbardziej postępową. Temsamem Kościół katolicki nie zgodzi się nigdy na rozwody, bo przestałby być prawdziwym Chrystusowym. Posłuchajmy też, co bezstronni niekatolicy o tej sprawie sądzą. „Proces, który zwolennicy rozwodów wytaczają (przeciw Kościołowi katolickiemu), powiada głośny pisarz amerykański, nie jest procesem w imieniu ludzkości; nie ma też na oku szczęścia całego rodzaju ludzkiego, lecz jest ich osobistą sprawą, obroną skłonności, aby mogli czynić, co im się podoba... Zdaje się im, iż ze smutnego i gorzkiego doświadczenia własnego wysnuli naukę dla dobra całej ludz-

kości... Tymczasem oni swoje własne przemijające pobudki i interesa stawiają przeciwko dobru ogólnemu... Kto pracuje nad polepszeniem stosunków społecznych i nad postępem społeczeństwa, kto dąży do idealniejszej teorii państwa i narodu, kto walczy o szersze pojęcie prawa moralnego, musi bronić świętości małżeństwa i zasady, że związek ten nie może nigdy być zbyt mocnym.¹⁾ Mógłbym tu dalej przywieść głosy znakomitych niekatolików filozofów, socyologów, mężów stanu, którzy wykazują, że istnieje zupełna zgodność między prawem naturalnem, doświadczeniem wieków i wiedzą ludzką z jednej strony a objawieniem i prawem Kościoła z drugiej strony; czyli że małżeństwo nierozzerwalne jest najodpowiedniejsze dla potrzeb rodziny, najkorzystniejsze dla całości społeczeństwa ludzkiego. Przypomnę tylko jeszcze słowa, wyrzeczone niedawno przez prezydenta Stanów Zjednoczonych. „Jeśli w prawodawstwo małżeńskie nasze nie wprowadzimy ustaw małżeńskich katolickich, to Ameryka zginie.“ Nie postępem więc byłoby wprowadzenie u nas rozwodów, ale krokiem wstecz ku barbarzyństwu i rozkładowi społeczeństwa. A ci co się ich domagają w imię dobra ludzkości, to największe szkodniki swojego narodu. Gdy człowiek bowiem ma dwie rodziny, to właściwie nie ma żadnej. Państwo zaś, które nie ma zdrowych rodzin, zginie na uwiad starczy, jak pogański Rzym i Grecya.

Nie znaczy to, żeby Kościół nie odczuwał niedoli małżonków niedobrych i ich dzieci. Już Tertulian w drugim wieku określił takie związki jako ukryte męczeństwa w czterech ścianach domu. Biedni oni, ci małżonkowie, jak owi galernicy, których los przykuł do wspólnej galery. Niezależnie od nich jednak nie Kościół winien. Przyczyna je go

1) Sheldon.

nie tkwi w nierozzerwalności instytucji małżeństwa. Najczęściej małżonkowie sami sobie są winni, bo poszli do ślubu na oślep, bez zastanowienia się, w grzechu, marząc tylko o szczęściu własnem, zamiast myśleć o szczęściu wspólnem. Dzieje się nieraz, że w związki małżeńskie wstępują ludzie, którzy od początku niegodni byli związku małżeńskiego. „Człowiek zaś staje się godnym małżeństwa o tyle tylko, o ile umie stłumić czczy kaprys i obrać cel na całe życie.“

Jeśli zaś ktoś mimo najuczciwsze zamiary złego dokonał wyboru, to jest to nieszczęście jak wiele innych, które przytrafiają się we wszystkich stanach życia na polu fizycznym i duchowym a znajdują rozwiązanie w tej prostej prawdzie katechizmowej, że życie na ziemi jest tylko próbą, że więc każdy człowiek musi dźwigać jakiś krzyż, jeden taki, drugi inny.

I to jeszcze dodać należy, że choćby parlament, czego nie daj Boże, nawet uchwalił śluby cywilne i rozwody, to i tak dla rozwiedzionych katolików nie będą one miały żadnej wagi, żadnego znaczenia. Bo nie według ustaw świeckich Pan Bóg nas kiedyś będzie sądził, ale według swoich własnych, a które rozwodów w Nowym Testamencie nie dopuszczają.

*

*

*

Nie dość jeszcze, potępiać szkołę bezwyznaniową i rozwody. Trzeba nam do nich nie dopuścić! A ponieważ szkołę bezwyznaniową, śluby cywilne i rozwody tylko parlament mógłby nam uchwalić i zaprowadzić, więc baczyć nam pilnie, abyśmy do Rady państwa wybierali zawsze ludzi tylko takich, którzy będą chcieli i umieli bronić sprawy Kościoła i narodu. Katolicka kobieta irlandzka,

Brygida Prunty powiedziała do swego męża, zanim oddał głos przy wyborach, te nieśmiertelne słowa: „Pamiętaj na twoją duszę i na wolność!” I Wy, Bracia moi, kiedyście teraz otrzymali prawo wyboru, którego dawniej wielu z Was nie miało, korzystajcie z tego prawa, wybierajcie, ale rzucając głos, „pamiętajcie zawsze na waszą duszę i na wolność.” Zdacie bowiem kiedyś przed Bogiem rachunek z tego, czyście swem głosowaniem sprowadzili szkodę na Kościół, na naród, na rodzinę, na dzieci Wasze, czy też dopomogliście do tryumfu sprawiedliwości!

*

*

*

Ale choćbyśmy zwycięsko odparli zakusy nieprzyjaciół, chcących ze szkoły wyrugować religię, to jeszcze młodzieży naszej nie wychowamy na silne charaktery chrześcijańskie, jeśli jej równocześnie nie zabezpieczymy przed nieczystą literaturą i sztuką, co jak starożytna czarownica Circe czyha, żeby ją w nierogate bydłeta zamienić. Zagranicą powstały już stowarzyszenia, których członkowie zobowiązują się nic nie kupować w sklepach, księgarniach, trafikach, sprzedających bezecne książki, ohydne karty z widokami i malowidła. Czemużby i u nas taka straż obywatelska, strzegąca moralności publicznej, nie mogła powstać? Same narzekania na złe czasy nic tu nie pomogą! Nie wyczekujmy też wszystkiego od rządu i policji! Pomóżmy sobie, a także państwo nam pomoże!

*

*

*

Taksamo trzeba nam najusilniej i stale bojkotować pisma, wydawane przez rozmaitych bandytów dziennikarskich, poniewierających wiarę katolicką, obdzierających

ludzi publicznie z dobrego imienia i jak hyeny wietrzących wszędzie padlinę. Nie wydawajcie, Bracia moi serdeczni, odtąd ani halerza na te plugawe szmaty, nie bierzcie ich nigdy więcej do ręki, a uschną zaraz jutro na śmieciisku, z którego wyrosły. Słowa te moje nie są tylko życzliwą radą, ale równocześnie przypomnieniem fundamentalnego przykazania Bożego, które pod grzechem ciężkim nakazuje unikać okazji grzechu ciężkiego. Zakaz ten stosuje się bowiem na wszelki przypadek a więc i do czytania złych książek i pism, które są prawdziwą najbliższą okazyą do znieprawiania duszy i ciała.

Równocześnie popierajmy, podtrzymujmy dzienniki, książki, broszury, tygodniki dobre. Nie zasługuje na imię oświeconego katolika, komu obojętne, co sam czyta, i co jego bracia czytają. Z drugiej strony prawdziwym jest apostołem, kto pracą i groszem przyczynia się do rozszerzania dobrych książek, dzienników, broszur, tygodników. Pisarze zaś nasi katoliccy, aby zdołali zwalczyć prasę wrogą i pomódz skutecznie do ukształtowania stosunków społecznych i narodowych na zasadach Ewangelii, muszą przede wszystkim związać się w karny obóz, jednolity kierunkiem i środkami, którymi chcą dojść do wspólnego celu umiłowanego. Musi też ich pióro tak zawsze być niepokalane, żeby na niem, jak na karabelach naszych ojców, mógł widnieć wizerunek Najświętszej Panienki; boć spełnia ono dziś w pewnej mierze to samo prawie co dawny, poświęcony miecz, — na Bożej i narodu służbie, — święte powołanie.

Takie są w chwili obecnej najgłówniejsze obowiązki katolika.¹⁾ Kto waha się je spełnić i dać

¹⁾ Na niebezpieczeństwo i obowiązek zwalczania socjalizmu wskazałem w osobnym liście pasterskim.

ostatnią nawet kroplę krwi w obronie Kościoła, nie jest godzien żyć w tak doniosłej epoce jak nasza.

*

*

*

Ale czas skończyć to orędzie. Jest ono słabem odbiciem tego obrazu Kościoła, jaki noszę w duszy. Na usprawiedliwienie moje, że tak nędznie opisałem największe z wszystkich dzieł Bożych, Jezus Chrystus przyjmie w Swem miłosierdziu, jak ufam, tę wielką trudność, iż wśród różnego zajęcia przynajmniej tysiąc razy zasiadać musiałem do pisania, zanim je skończyłem.

Kościół katolicki, jak widzimy, tkwi, korzeniami swoimi w objawieniu a także w przyrodzonym rozumie ludzkim. Ma tak samo dziś jak ongi prawo i obowiązek zabierania głosu w sprawach wiary i we wszystkim, co dotyczy prawdziwego szczęścia ludzkości. Warto go też słuchać. Świat dzisiejszy potrzebuje go nawet w pewnej mierze więcej, niż społeczeństwo epok dawniejszych. Z każdym dniem bowiem rzecz coraz oczywistsza, że demokracjami nowożytnymi nikt bez Chrystusa na dalszą szczęśliwą metę kierować i rządzić nie jest w stanie. Kościół katolicki jedyną jest dźwignią moralną, zdolną cały świat z dzisiejszej jego nędzy wywieść ku niebiosom. Punktem oparcia dla tej dźwigni, którego daremno szukał mędrzec starożytny — jest, Najświętsze, Boże Serce Jezusowe.

Ufajmy Kościołowi, kochajmy go, brońmy go wszyscy, świeccy i duchowni, bo broniąc jego, siebie bronimy. Wołajmy też prywatnie w suplikacjach, zanim publicznie i uroczyście we wszystkich kościołach śpiewać będziemy: „Od utraty prawdziwej, katolickiej wiary — ustrzeż nas, Panie!”

Jak przeszłe nasze dzieje, tak i przyszłe nasze nadzieje są tylko katolickie!

Św. Piotr z Werony, ugodzony sztyłem za pracę apostołską nad heretykami, upadając na ziemię, wołał: *Credo* — Wierzę! Kiedy już mówić nie mógł, umoczył palec we krwi, która płynęła z rany serca, i napisał na piasku jako ostatnie swoje słowo na ziemi: *Credo... wierzę!*

O święty Kościele rzymski, ty wspólna ojczyzna wszystkich prawdziwych chrześcijan! Albowiem w Jezusie Chrystusie, który tylko jest z tobą, nie masz ani Scyty, ani barbarzyńca, ani żyda, ani poganina. Wszyscy stali się na łonie twojem jednym ludem, wszyscy współobywatelami Rzymu, bo każdy katolik jest obywatelem rzymskim. Tyś wielkim pnieniem, zasadzonym ręką samego Chrystusa. Każda gałązka od ciebie odłamana więdnije, usycha, odpada. Tyś Oblubienicą Chrystusową a równocześnie niepokalaną naszą matką duchowną! Kto Bóżem jest dziecięciem, jest także twojem dziecięciem. Po tylu wiekach wciąż jeszcze jesteś płodna, wciąż jeszcze rodzisz swemu Panu syny i córki na wszystkich krańcach ziemi!

Także dla mojej ojczyzny, święty Kościele katolicki, najlepszą zawsze byłeś, jesteś, będziesz ojczyzną! Arko przymierza między dawnymi i młodszyimi laty... Tyś żadnym niezłamana ciosem, póki cię twój własny lud nie znieważy!

Gdybym cię kiedy miał zapomnieć, Jeruzalem moje, Kościele rzymski, i Ciebie, Ojczyźnie święty, w którym mieszka pełnia kapłaństwa i źródło bije nieomylnej nauki, to niech wprzód raczej zapomniana będzie prawica moja! Niechaj język mój uschnie w uściech moich, i serce bić w piersi przestanie, jeśli bym na was nie pomyślał i nie pokładał was na początku wesela mego! Wy bę-

dziecie też ostatniem tchnieniem mej miłości — bo z wami Jezus i Marya.

Credo, credo... Wierzę w jeden, święty, katolicki, apostołski Kościół!



II.

MOWY OKOLICZNOŚCIOWE.

I.

Przemówienie rektorskie przy otwarciu nowego roku szkolnego 1900/1 dnia 11 października 1900.

Piękne jest powiedzenie Demokryta, że życie bez dni świątecznych jest podobne do długiej podróży bez miejsca wypoczynku. Powiedzenie to ma pewne uprawnienie także w życiu uniwersytetów, bo jak jednostki, znużone wysiłkiem codziennym potrzebują godzin wytchnienia, tak i korporacje naukowe muszą od czasu do czasu zwalniać bieg swojej pracy, w dorocznych dniach świątecznych uczynić przegląd swych sił, dokonać jakby publicznego rachunku sumienia wobec społeczeństwa, którego sokami się odżywiają i któremu też w pierwszym rzędzie poświęcają owoce swej działalności. W zamian za swą pracę radby nasz uniwersytet usłyszeć z ust społeczeństwa świadectwo, jakie król Batory dał niegdyś uczelni Jagiellońskiej, że mianowicie „pomiędzy częściami królestwa tego i rzeczypospolitej naszej pożyteczną i konieczną częścią jest akademia.“

Za taką objaw uznania dla naszego uniwersytetu i dowód interesowania się jego losem i pracami, chcę uważać obecność najwyższych Dostojników świeckich i duchownych na święcie naszym inauguracyjnym i w tej myśli składam Ich Ekscellencyom i całej tutaj zgromadzonej szanownej publiczności gorącą i serdeczną podziękę.

*

*

*

Przyjętym zwyczajem rektor spełnia obowiązek dorocznego kronikarza uniwersyteckiego. Jak w dawniejszych latach tak i w roku dopiero co ubiegłym przeplatały

się w życiu naszej szkoły zdarzenia smutne z radośnemi. Zaczynam od faktu, który weselem odbił się nie tylko w sercu każdego Polaka, ale o mury chyba wszystkich wyższych uczelni świata. Mam zaś na myśli wielkie miłościwe lato naszej Szkoły Jagiellońskiej, która założona, aby ludy zimnej północy oświeciła i rozgrzała wiarą, wiedzą i cnotą, ziściła w wielkiej części nadzieje swych fundatorów, wydawszy, aby użyć słów Starowolskiego, na wzór owego konia trojańskiego niezliczone zastępy bohaterów duchownych i świeckich, którzy własnem zdrowiem przysparzali zdrowia i chwały swej ojczyźnie. Kiedym patrzył na to, jak podczas tego święta nauki ludziom posiwiąłym w pracy i służbie narodu cisnęły się do oczu łzy po tem, co niegdyś było, łzy za tem, coby dziś być mogło, rwało się z głębin duszy na usta zapewnienie: „Jeśli cię zapomnę Matko Żywicielko, jeślibym na cię nie pomniał Ojczyzno droga, niech zapomniana będzie prawica moja!“ Aby znaleźć równie świetny dzień w historyi Krakowa jak ten, w którym książęta nauki przybyli od wschodu słońca i zachodu, od południa i północy z hołdem i darami dla Szkoły Jagiellońskiej i geniuszu naszego narodu, trzeba nam się cofnąć chyba aż w r. 1364, kiedy to do stolicy Kazimierza zjechało na kongres aż pięciu królów i dziewięciu książąt z licznymi pocztami. My jako wyraz hołdu ofiarowaliśmy to, cośmy dać byli powinni, tj. naszą pracę. A podnieść też muszę z wdzięcznością, że we wspólnym naszym darze obok naszego profesora honorowego wziął udział także mąż dostojny, w którego rękę dziś zarząd kraju spoczywa, czem stwierdził na nowo, że z nauką i z uniwersytetem łączą go ściśle i nierozrwalne węzły, i dał nam dawnym swym kolegom poniekąd prawo, abyśmy go zawsze mogli uważać za „swego“ i liczyć także w przyszłości na jego współdziałanie i pomoc we wszystkich sprawach, tyjących się naszej drogiej Almae matris.

Jubileusz Szkoły Jagiellońskiej przywodzi mi zaraz na myśl 70-letnie urodziny Najjaśniejszego Pana, z okazji którejto uroczystości oba uniwersytety krajowe złożyły u stóp Tronu gorące wyrazy hołdu, wierności i wdzięczności w tem głębokiem przeświadczeniu, że każdy rok, którym Opatrzność przedłużyła to drogie życie Ukochanego Monarchy jest dla naszego uniwersytetu i narodu w całej prawdzie darowanem nam miłościwem latem. Wiedząc, że kochamy Go jak ojca, miał też Najjaśniejszy Pan podczas pobytu w Jaśle dla przedstawiciela naszej Akademii słowa łaskawe i pełne życzliwości, dotyczące się potrzeb uniwersytetu. A potrzeb tych niestety mamy bardzo wiele. I tak, że potrączę o rzeczy tylko najważniejsze, które stałą skargą rozbrzmiewają w ustach rektorów od lat kilku, spodziewaliśmy się, że już w tym roku zacznie się przynajmniej budowa gmachu bibliotecznego, poczem by zaraz można przystąpić do rekonstrukcyi gmachu głównego, który, jak wszystkim od dawna wiadomo, grozi zawaleniem. Rozumiemy, że względy gospodarki państwowej wiele mogą tu znaczyć, ale z drugiej strony jest ta budowa gmachów szkolnych dla rozwoju naszej Akademii sprawą tak żywotną, że o każdej odwłoce w jej zaspokojeniu nie podobna myśleć bez żalu. Ponawiam tedy imieniem uniwersytetu z tego miejsca prośbę do Wysokiego c. k. Rządu, aby przynajmniej najważniejsze nasze potrzeby raczył zaspokoić jak najszybciej.

Jeszcze jedno święto już ściśle domowe obchodził nasz uniwersytet w swoich murach. Pożegnaliśmy mianowicie uroczyście w tej auli jednego z najznakomitszych członków naszego grona, który zaszczycony zaufaniem Najjaśniejszego Pana objął ważne stanowisko ministra dla Galicyi. Imię dr. Leonarda Piętaka łączy się przez ćwierć przeszło wieku z każdym ważniejszym zwycięstwem i nabytkiem naszego uniwersytetu. Przez 30 lat trzymał on

wysoko sztandar nauki, zawsze najlepszy kolega, najsu-
mienniejszy nauczyciel, prawy obywatel, którego hasłem
życia *sto rectitudine*, w ciężkich czasach jasny wzór
poczucia obowiązku i nieustrudzonej pracy. W chwili roz-
łąki i dzisiaj krzepi nas przekonanie, że pozostanie on na-
dał rzecznikiem i orędownikiem spraw tego uniwersytetu,
który w czasach swego nauczycielstwa otoczył niezwykłą,
jakby dziecko własne, pieczołowitością.

W statystyce strat przychodzi mi dalej zaznaczyć
śmierć sumiennego pracownika, zwyczajnego prof. mate-
matyki dr. Fabiana i znakomitego dyagnosty dr. Widmana.

Wprost niestychane jest zdarzenie, aby w ciągu kilku
miesięcy śmierć całą naszą wielką prowincję kościelną
ogółociła z arcypasterzy. O śp. biskupie przemyskim Łu-
kaszu Soleckim zapisały dzieje naszego uniwersytetu, że
wśród trudnych stosunków sterował z wielką zręcznością
i niepospolitym rozumem sprawami Akademii przez lat
kilka i jako rektor i członek senatu odegrał wybitną rolę,
będąc referentem spraw najtrudniejszych. Śp. ks. Arcy-
biskupowi Sewerynowi Morawskiemu należy się wspom-
nienie w tem miejscu i z tego powodu, że obecnością swoją
na naszych uroczystościach inauguracyjnych stwierdzał
iakt, iż Kościół, pomny swego starego hasła: „*intellectum valde ama*“, kocha, cieszy się i błogosławi wszel-
kiemu postępowi nauk.

W miejsce tych strat mamy do zapisania znaczny
przybytek sił nauczycielskich. Wydział teologiczny zyskał
jednego profesora nadzwyczajnego i jednego docenta pry-
watnego. Prócz tego dwóch profesorów nadzwyczajnych
zostało zwyczajnymi; w toku jest sprawa habilitacyi dru-
giego docenta teologii pasterskiej. Na wydziale prawa
przybyło w miejsce Jego Ekscelencyi dr. Piętaka dwóch
nadzwyczajnych profesorów prawa rzymskiego. Wydział
lekarski otrzymał jednego profesora. Wydział filozoficzny

zyskał czterech profesorów nadzwyczajnych i dwóch prywatnych docentów. Honorowy nasz profesor Michał Bobrzyński i profesor Tadeusz Wojciechowski zostali doktorami *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego, a wykwintny pisarz i ścisły badacz naszej przeszłości, Władysław Łoziński doktorem honorowym naszej Akademii. Nadto został jeden z profesorów czynnym członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie, a czterech innych członkami korespondentami.

Co się tyczy uczniów podnieść muszę, że w roku ubiegłym po raz pierwszy ich liczba przekroczyła cyfrę dwóch tysięcy.

Niema zwyczaju mówić przy otwarciu roku o wewnętrznem życiu uniwersytetu i działalności naukowej profesorów; nie mogę jednak nie wspomnieć choć kilku słowy o instytucji, która, powołana do życia przez nasz uniwersytet, przeszła w ubiegłym roku ogólną próbę żywotności. Przez „Powszechne wykłady uniwersyteckie” chce nasza uczelnia nieść światło prawdziwej wiedzy między najszerze warstwy narodu: tych rzesz licznych w stolicy i na prowincyi będzie teraz obowiązkiem i zadaniem dowieść, że rozumieją znaczenie i potrzebę oświaty, że pragną uczestniczyć duchowo we wszystkim, co stanowi postęp i rozwój myśli i pracy ludzkiej.

*

*

*

Taka jest główna treść rocznych dziejów naszego uniwersytetu. Uroczystość dzisiejsza o tyle jednak jest odmienna od innych inauguracji, że nią wkraczamy nie tylko w nowy rok szkolny, ale stajemy też na progu i przełomie nowego wieku. Stąd nasuwa się wdzięczne zadanie skreślenia choćby krótkiego obrazu działalności naszych uniwersytetów w ciągu stulecia. Ale ponieważ zadanie to spełnili już niejednokrotnie moi poprzednicy na urzędzie

rektorskim, zwróć raczej uwagę na szczególne i typowe znamię życia umysłowego, jakie przedewszystkiem uniwersytety, jako warsztaty i rozsądniki nowej idei wycisnęły na obliczu ustępującego wieku. Wiemci ja, że podział na wieki jest wytworem sztucznym, ale jest też rzeczą niewątpliwą, że stulecie jako dłuższy okres pracy ludzkości przedstawia często osobną stronicę i zamknięty rozdział historii ludzkości. Jak każda jednostka, każda rodzina, każdy naród ma swe odrębne cechy fizyczne i moralne, tak też i wiek, jako zsumowanie różnych znamion, kolei i czynów jednostek, rodzin i narodów ma swoje odrębne piętno, swoją osobną fizyognomię. Nieraz jest jeden człowiek, który zdaje się przedstawiać swoją epokę i mówimy: To wiek Peryklesa, Augusta, Grzegorza VII, Danta. Innym razem rozkwit sztuk i nauk albo całkowity ich upadek i negacya, połączona ze zdżiczeniem obyczajów jest głównem znamieniem wieku i w tem znaczeniu powiadamy: Cinquecento, wiek renesansu, albo: Jesteśmy w wieku IX, X. Wszystko to określenia powszechnie przyjęte, odtwarzające jakby ramy i wypukłości epoki. Jaka jest tedy szczególna fizyognomia naszego stulecia?

W okrzyku: Więcej życia, więcej światła, więcej wolności! zapadał się wiek ośmnasty. Hasło to podjął wiek dziewiętnasty i wypisał je jako godło swej karty dziejowej, którą mu przyszło zapisać w historii ludzkości. Postęp wszechstronny — to też właściwe jego znamię, typowa jego fizyognomia. Żaden inny wiek nie może mierzyć się z nim pod tym względem, żaden nie zdolny wykazać tak bogatego plonu i dorobku intelektualnego, takich głębokich naukowych odkryć teoretycznych i przystosowania ich do celów praktycznych; słowem, żaden inny nie dokonał tyle co on w tem ciągłym pięciu się i wznoszeniu się społeczeństwa ku górze, które zwiemy cywilizacją. Brak czasu nie pozwala na szczegółowe rozprowadzenie

wszystkich dróg i kierunków, na jakich pomnożył ojcowską duchową, przejętą po wieku ośmnastym; powiem tylko, że rozszczepiwszy różne działy wiedzy na rozmaite specjalności, powołał do życia takie gałęzie nauk, których nawet zaczątków nie było można dostrzedz w epokach poprzednich; inne znowu przebudował, podciągawszy pod nie fundamenta krytyki. Jako zdobywcę naszego wieku podnoszę obok pogłębienia nauk, równiejszy niż ongi podział praw i obowiązków na różnych szczeblach drabiny społecznej, większe poszanowanie jednostki w życiu społecznem, rozszerzenie dorobku cywilizacji na całe społeczeństwo tak, iż z jej skarbów wszyscy korzystać mogą, nie tylko warstwy górne, lecz także i dziecko żebraka.

Nie tajno mi, że jak poprzedni, tak i nasz wiek nie sam tylko ma strony dodatnie, lecz i sporą przymieszkę złego, że obok wielkich zdobyczy prawdy panoszyły się w nim różne kłamstwa. Nie dotykam wszystkich, ale przynajmniej kilku, które faworyzowano na poważnych nawet katedrach naukowych. I tak należy tu, — nie swoboda badań naukowych, bo to wielka zdobycz cywilizacji, ale tyle okrzyczana teoria o bezwzględnej wolności myśli, zrodzona z illuzji, że aby myśleć dobrze, wystarczy myśleć wolno, a wiodąca aż nadto często do zupełnej anarchii umysłowej. Innym błędem, zachwalanym na wielu rynkach naukowych, jest zdanie, że oświata wyłącznie świecka zdolna jest zmienić złe instynkta ludzi i umoralnić ich naturę. Takie przecenianie etycznej wartości nauki i otaczanie jej pewnego rodzaju aureolą czarodziejską, jest, według określenia akademika francuskiego, przesadą, nową formą bałwochwalstwa, bo udowodniono w sposób niezbity, że pomiędzy niejedną z umiejętności udzielanych w szkołach, a siłą moralną, nadającą godność życiu, nie ma nic wspólnego, że samo wykształcenie, nie wspierane pierwiastkiem religijnym, może człowieka zostawić głuchym

na głos obowiązku. Jeśli jeden i drugi teoretyk naukowy po odrzuceniu tak zwanych kajdan religii zachowuje jeszcze naturalną uczciwość, to dzieje się to tylko dlatego, że przez całe życie idą za nim echa nauki i zasad chrześcijańskich, przejętych w dzieciństwie z ust matki i Kościoła.

Illuzją i przesądem jest też mniemanie, że sama nauka świecka zdolna dać człowiekowi pełne szczęście. Ci, co takie głoszą teorie, przymykają oczy na doświadczenie wieków, które stwierdziło, że ludzkość nie wyżyje na samym chlebie: *non solo pane homo vivit* — a mam tu na myśli tak chleb materyalny jak i duchowy, sporządzony w pracowniach nauki. Goethe, wtajemniczywszy swego wybrańca we wszystkie zagadki wiedzy, bardziej go nam jeszcze przedstawia nieszczęśliwym. Codzień patrzmy też na to, że społeczeństwo może umrzeć pośród dobrobytu na wzór owego króla w bajce, który dotknięciem swoim wszystko w złoto przemieniał, i że nauka w ręku człowieka jest nie tylko dźwignią życia, ale i machiną zniszczenia. Po zaspokojeniu głodu fizycznego i pragnienia nauki człowiek stoi nadal wobec tajemnicy cierpienia i śmierci i pod naciskiem jednej i drugiej dusza ludzka będzie zawsze pukała do bram nieskończoności, będzie zawsze prosiła religii o słowa światła i umocnienia, których nie dopyta się u wiedzy.

Powtarzam, nie uszły mej uwagi te i inne fałszywe hasła wieku, ale mimo wszystkie ich szkodliwe następstwa, nie zdolne mi one zamącić o nim sądu i nie pójde za przykładem owego starca, który zapałtrzony tylko w przeszłość, napełniał powietrze lamenty: *O tempora, o mores*, mniemając, że świat, starzejąc się, ulega też ciągłemu psowaniu się. Owszem, kocham mój wiek, bo kochając go, kocham mych braci żyjących; stawiam go wysoko, dla jego miłości nauki, dla jego wynalazków i zdobywczy, którzy ostatecznie potężnie pracowali dla Chrystusa. Byli

i są może jeszcze krótkowidze, którzy wobec tryumfów nauki lękali i lękają się o losy religii; dla mnie każdy krok, który czynią naprzód nauki jest zwycięstwem prawdy nad błędem, światła nad ciemnością. Wiem, że wielu z pamiędzy apostołów ewangelii ludzkiej znajduje się w szeregu zdecydowanych nieprzyjaciół Ewangelii Bożej. Lecz cóż z tego? Prawda jest zawsze prawdą i na ustach, które bluźnią, jak złoto jest zawsze złotem i w rękach zbrodniarza, który go nadużywa.¹⁾ Imieniem religii wołam tedy: O ludzie wiedzy, nie gorscie się, że Kościół przedewszystkiem woła o świętość, podczas gdy wy wielkim głosem światła przyzywacie. Hasła te bowiem nie wykluczają się społem, ale dopełniają wzajemnie. Idźcież tedy naprzód a naprzód, ciągnąc rydwan nauki; codzień przedzierajcie zasłony tajemnic przyrody; imieniem Kościoła życzę wam nowych tryumfów, pewny, że po przebieżeniu różnemi ścieżkami szerokich pól umiejętności ludzkich, znajdziecie się pewnego dnia złączeni z domniemanymi przeciwnikami u stóp Tego, który powiedział: *J a m d r o g a , p r a w d a i ż y w o t .*

Podnosząc z takim naciskiem i rzetelną radością naukowy postęp naszego wieku, czynię nie tylko zadość mojemu sumieniu profesorskiemu, ale jestem też tłumaczem myśli, dążeń i pragnień wielkiego humanisty, filozofa i socjologa Leona XIII. Mam prawo i obowiązek wymienić tutaj to wielkie imię, boć niema między nami chyba nikogo, któryby pod cywilizacją rozumiał tylko postęp i rozpromienienie wiedzy na szerokie kręgi społeczeństwa, połączone z dobrobytem i zwiększeniem swobód obywatelskich, a nie równocześnie przyrost charakteru, sumienia i sprawiedliwości na ziemi. Gdy w roku 1455 umierał Papiież Mikołaj V, który po wielkiej schizmie zachodniej wziął

1) Bonomelli, *Il secolo che muore*.

się do odbudowania Rzymu, tłumaczył się kardynałom z powodów, jakie go skłoniły do podjęcia olbrzymiego dzieła. „Nie dla próżnej chwały, ani aby imię nasze uwiecznić, — mówił on — zaczęliśmy to całe mnóstwo gmachów, ale dla podniesienia powagi Stolicy Apostolskiej w oczach całego chrześcijaństwa i aby następcy nasi większej doznawali czci.“ Mowę swoją zakończył zaś zaklęciem, aby ci następcy chcieli rozpoczęte przezeń dzieło dalej prowadzić — „ut velint prosequi, perficere, absolvere.“

Jak w czasach, kiedy gorączka budowania owładnęła wszystkie umysły, Papież Mikołaj wołał: „Budujmy, a budujmy wspanialej i lepiej, niż świat cały“, bo ten był wówczas najpotężniejszy środek przodowania światu, tak Leon XIII, fundator kilku uniwersytetów, dziś, gdy zda się, że jedna jest tylko na świecie potęga duchowa, tj.: nauka, przez całe swe życie nie przestaje nawoływać: Uświęcajmy się, ale i uczmy się! Uczmy się filozofii, uczmy się nauk przyrodniczych, uczmy się języków klasycznych i wymowy, uczmy się wszystkiego, czego się świat cały uczy i wydawajmy owoce naukowe wspanialsze i doskonalsze, niż cały obóz antychrześcijański, a czynmy to nie z próżnej chwały, ale dla miłości Boga i dla dobra społeczeństwa, które tylko wszechstronna prawda może wyswobodzić. Wobec tego, co powiedziałem, nie potrzebuję chyba dodawać, że Głowa Kościoła katolickiego nie ma do piastunów nauki świeckiej innej prośby, jak tę, aby hipotez nie podawali za pewniki, póki wszechstronnie oświecone nie wybiją prawdą na zegarze postępu, aby wiedza nie przekraczała granic swoich dzierżaw, aby nie chciała być wszystkim na ziemi. Hoc unum religio gestit, ne ignorata damnetur. Opiera zaś tę prośbę i prawo między innymi na przedawnieniu, czyli tem doświadczeniu wieków ubiegłych, którego rezultat w sposób tak prosty

i świecący w oczy sformułował nasz mistrz, mówiąc: „Wszystkie filozofie i systemy lichy bierze, jeden po drugim, a Msza po staremu się odprawia.“

* * *

Skreśliwszy w pobieżnym szkicu fizyognomię naszego wieku, sięgam okiem w przyszłość i pytam, co będzie duszą i główną treścią wieku następnego? Nie myślę bawić się w proroka, ale jako prosty obserwator idei i zarodków wzbierających coraz bardziej u schyłku naszego stulecia, śledząc bacznie ruchy tych ludów, które, jak Tytany w bajce pną się na Olimp bogów, czyli tych, co dzierżą w ręku władzę i przywileje, odziedziczone czy nabyte, przeczuwam i sądzę, że wiek przyszły będzie także wiekiem postępu, ale przede wszystkim w kierunku i na polu socyalnem. Słyszysz się ciągle uwagi, że społeczeństwo przelatują błyskawice. Jedni biorą je za zapowiedź burzy, inni utrzymują, że błyska na pogodę.

Do tych ostatnich należę i ja, ale mam jedno ważne zastrzeżenie. — Należę mianowicie do tych, którzy bezwzględnie są przekonani, że sama nauka nie znajdzie formuły na uzdrowienie społeczeństwa, że pojednanie klas zwaśnionych może nastąpić tylko u stóp krzyża, a więc pod warunkiem, że obok przedstawicieli nauki i władzy przyjmie i dopuści się na dyagnostę i lekarza Kościół katolicki. „Chrześcijaństwo, powiedział wspomniany już nasz myśliciel, chrześcijaństwo nie tylko się nie kończy, jak się niektórym filozofującym wartogłowom zdaje, ale zrobiło dopiero połowę swej drogi.“ I chyba tylko tym wstrętem naszego wieku do wszystkich środków leczniczych nadprzyrodzonych tłumaczy się fakt, że stosunkowo tak mało przedstawicieli świeckiej nauki podpisało publicznie wyznanie wiary Melchiora de Vogue, że mianowicie „ze wszystkich ognisk siły moralnej, jakie znamy, jedynie Ko-

ściół posiada dosyć przestrzeni i potęgi do przeprowadzenia odświeżenia ludzkości.“ Nie twierdzą, że chrześcijaństwo samo wystarcza do rozwiązania problemu socjalnego, ale w każdym razie pewne, że bez niego żadne trwałe rozwiązanie jest niemożliwe, bo kwestya społeczna to nie tylko sprawa ekonomiczna, ale więcej jeszcze kwestya moralna. Dopóki nie odrodzimy ducha i sumienia jednostek, zmienimy tylko oblicze zaburzeń, ale nie usuniemy ich rzeczywistości. Społeczeństwo, którego religia nie przyuczy zadowalać się pewną częścią dobrobytu doczesnego, nigdy nie będzie zadowolone; które nie będzie umiało miarkować swoich pragnień, zawsze będzie nieszczęśliwe. Innemi słowy, aby przyszłość była wielką *tréuga Dei* trzeba, aby narody szerokiem sercem i z wielkiem przekonaniem przypuściły Kościół do trzymania koło wszystkich zdobyczy cywilizacyi straży bezpieczeństwa z wiary i płynącej z niej sprawiedliwości powszechnej.

*

*

*

Pozwoliłem sobie przed chwilą wyrazić nadzieję, że idzie ku nam wiek lepszy, który streści się może kiedyś w nagłówku *suum cuique*! Aby tak było, od was przede wszystkim zależy młodzi przyjaciele, którzy wschodzicie nowem pokoleniem, którzy jako kapłani, nauczyciele, sędziowie, lekarze, w przeważnej części będziecie urabiali myśli, sumienie i zdrowie narodu. Dotychczasowem swem przygotowaniem naukowem stwierdziliście, że posiadacie potrzebne ogólne wykształcenie aby z pożytkiem módz pracować na uniwersytecie, wykazaliście, że macie pewne moralne prawo do swobodnego rozstrzygania o wyborze i sposobie urządzenia dalszych swoich studyów. Umieście tylko z tego przywileju wolności akademickiej należycie korzystać, aby żaden z was nie potrzebował

w przyszłości wybuchnąć skargą: Zmarnowałem młodość, straciłem życie!

Powiedział nowszy poeta: Die Menschheit stirbt an ihren Göttern. W związku z tem powiedzeniem pozostaje skarga, którą słyszy się dziś coraz częściej, że młodzież nie ma ideałów, że rakiem wżerają się w jej duszę niewiara, samolubstwo, żądza używania i hasła tak zatrute, od których, gdyby się przyjęły, sam rdzeń życia narodu musiałby wypróchnieć. Gdyby tak było, gdyby bogi, tj.: ideały młodzieży były śmiertelne, dziełem tylko jej rąk i wytworem jej fantazyi, to niema ratunku i społeczeństwo pogrąży się w przepaść. Otóż twoją rzeczą, młodzieży ukochana, czynami rozwiać te obawy narodu i stwierdzić, że ideałami twoimi, którym służysz, którym niesiesz w hołdzie całą swą istotę, stoisz na gruncie wielkich tradycyi narodowych. Sanctus amor Dei et patriae dat animum! To wielkie hasło naszych ojców ma tak-że być dźwignią wszystkich twoich czynów w życiu.

Jak niegdyś ręce wybranych dziewic w państwie rzymskiem podtrzymywały ciągle święty płomień na ołtarzu bogini ojczyzstego ogniska, tak niech wasze serca będą ogniskiem ciągłej, natchnionej troski o najwyższe świętości ojczyzny. „Nie znajdziesz zaś“, powiedział wieszcz, „wyższej i potężniejszej idei nad to zjednoczenie wiekuistej i doczesnej ojczyzny, co z Boga tylko i dla Boga krajowi służyć usiłuje.“

Zbliżą się nieraz do was postacie *‘Hδovή* i *Kazła* wabiąc i obiecując, że przeprowadzą przez życie ścieżką równiejszą i usłaną w kwiaty. Pamiętajcie, że obok nich będzie zawsze stała *Alma Mater*, i poda jako broń naukę, jako tarczę cnotę. Jedna i druga broń równie potrzebna. Bo choćby się nawet jeden i drugi nauką wyrwał na czoło narodu, to tylko dobrem, cnotą i sumieniem ostoi się w złej i dobrej doli. Na tę broń sprowadzał wam dziś

błogosławieństwo celebrans w kościele; nad to błogosławieństwo i ja nie znam nic lepszego i dlatego pracy profesorów i uczniów życząc: Błogosław Boże! — otwieram nowy rok szkolny.

II.

Przemówienie

przy poświęceniu kamienia węgielnego pod nowy dworzec kolejowy we Lwowie

w dniu 8 października 1901 roku.

Wasze Ekszelencye, Dostojne Zgromadzenie!

Mnich XIII wieku napisał te zadziwiające słowa: „Można zbudować takie narzędzia żeglugi, że jeden człowiek będzie mógł prowadzić olbrzymie okręty z większą łatwością, niż gdyby je w ruch wprawiały setki wioślarzy. Można też zbudować wozy, które bez koni będą się poruszały z niepojętą szybkością.“ Dalej przepowiada on jeszcze możliwość skonstruowania balonów napowietrznych, małych dźwigni przenoszących ciężary nieskończone i mostów wiszących i najdziwniejszych machin. Konkluduje wreszcie, że po tem wszystkiem, co umysł jego odczuł i pokombinował, niemasz dlań już nic trudnego i niemożliwego do uwierzenia ani w sprawach ludzkich ani w rzeczach Bożych.

Spełniły się te przewidzenia Rogera Bakona, bo mamy już dziś owe wozy, zaprężone w ogień, biegnące z taką chyżością, że pod ich kołami w mgnieniu oka wielkie znikają przestrzenie, a człowiek może powtarzać za psalmistą: „Jeśli wezmę skrzydła moje rano, to wieczór znajdę się niemal na krańcu morza.

Wobec tej mnogości wielkich wynalazków i zdobyczy geniuszu ludzkiego dźwigają się nieprzyjaciele religii,

k którzy zwracają oczy w stronę Kościoła katolickiego z pytaniem w sercu, jeśli nie na ustach: I cóż ty na to? Czy nie żal ci owych wieków, kiedy tego wszystkiego nie było, czy nie drżysz o swą przyszłość, czy nie lękasz się, że cię zmiażdżą koła postępu, które rozbiegają się we wszystkich polach i kierunkach nauki, przemysłu?

Odpowiedź moja imieniem tego Kościoła jest prosta i jasna: Katolik lęka się na prawdę tylko złego, smuci się tylko nad wzrostem i rozpętanem tych żywiołów, które ludzkość poniżają i dzielą, a cieszy się każdym dobrem, więc także każdym wynalazkiem, który ludzi uszlachetnia i do siebie zbliża. Kościół poświęca narzędzia pracy i postępu, przywołany błogosławi z radością domy, w których ludzie składają owoce swych odkryć i skąd rozwoją je po świecie.

I nie może Kościół postąpić inaczej, boć on przecież zastępcą tego Boga na ziemi, który powiedział do pierwszych ludzi: „Napełniajcie ziemię a czyńcie ją sobie poddaną“, który w swej wspaniałomyślności i hojności, że użyję wyrażenia św. Jana Chryzostoma, ustanowił tem człowieka na ziemi, czem Bóg jest na niebie i nieomal mniejsze tylko rzeczy zastrzegłszy i zostawiwszy dla siebie, dokonanie większych zwierzył i złożył w ręce człowieka i dzieła swojego nie wykończywszy, chciał, aby także człowiek stał się przyczyną dobra, któreby dokoła siebie rozsiewał i dał światu przez swój geniusz, sztukę i przemysł jakby drugą formę. Tylko jednego Pan Bóg wyrzec się nie może. Musi mianowicie zawsze domagać się, aby człowiek stale uznawał, iż jest na ziemi tylko zastępcą i pełnomocnikiem jego Stwórcy, że władza jego jest tylko delegowana.¹⁾ Jedno też Kościół musi sobie zastrzedz, tj.

¹⁾ Landriot, De l'esprit chrétien dans l'enseignement. Paris 1891.

żeby człowiek w pogoni za ulepszeniem i upiększeniem warunków życia cielesnego, nie zaniedbał swej duszy i przynajmniej tyle ją pielęgnował, ile stara się uszlachetnić i upiększyć ogród wszechświata.

Powiedział mędrzec Pański do człowieka: „Bądź rączy w każdej sprawie twojej.“ (Ekkli. 31, 27). Kolej jest rozwiązaniem tego życzenia Bożego i tego problemu w porządku materialnym. Dziś przy jej usługach i pomocy możemy dokonać dzieł naszych prędko. Jeśli rączość idzie nadto w parze i w zgodzie z rozumem i ładu, to jest ona doskonałością, zbliżającą działanie nasze do działania Pana Boga, który: „rzekł i uczynione są, rozkazał i stworzone są.“ (Ps. 148. 4.)

Lecz nie tylko w tem leży ważność i wielkość wynalazku parowozów, że pozwala nam urzeczywistniać i załatwiać nasze zamysły i dzieła łatwo i prędko, a temsamem dźwignią jest przemysłu i dobrobytu.

W rękach narodów cnotliwych kolej jest wprost najdzielniejszym narzędziem cywilizacji chrześcijańskiej. Rozwozi bowiem prawdy Ewangelii i zdobycze nauki po całym świecie, zbliża ludzi do siebie i przyspiesza pożądaną ową chwilę, kiedy mieszkańcy ziemi na całym jej obszarze będą przebywali jakby w jednym domu i cała ludzkość, wychowana na prawdach wiary katolickiej, wedle przepowiedni Zbawiciela „stanie się jedną owczarnią pod jednym pasterzem“ i zespoli się w jedną wielką rodzinę, w której ofiarna miłość wzajemna będzie nieprzepartą potrzebą serca.

Z tych wszystkich powodów chętnie przyjąłem zaproszenie do poświęcenia kamienia węgielnego pod dworzec kolei żelaznej i modliłem się gorąco, aby Pan Bóg dał wielką tę budowę szczęśliwie dokończyć.

Od tego zaś kamienia węgielnego który poświęciłem, unosiła się myśl moja do Jezusa Chrystusa i prosiłem Go,

żeby dał trwałość temu domowi i aby był węzłem łączącym w miłości bratniej zwierzchników jego z tymi, którzy ich zarządzenia i rozkazy wykonywać będą, a nadto, — co najważniejsze, aby On stał się sercem naszego społeczeństwa i kamieniem węgielnym całego narodu.

Widzę już w duchu te łańcuchy wagonów, które z tego domu niezadługo poczną rozbiegać się na wszystkie strony świata i podnoszę mój głos i wołam do nich: „Wozy ogniste i konie ogniste (IV. Król. 2, 11)“, których także wędzidła są z ognia (Nahum 2, 3), słuchajcie głosu i życzenia mojego! Poświęcam was razem z tym domem. Pamiętajcie spełniać z najsurowszą dokładnością rozkazy tych, którzy was prowadzić będą i którymi ojczyzna codzień z pełnem zaufaniem powierzy swoje dzieci. Kiedy ojciec, żona, dziecko, siostra i narzeczona z tęsknotą i niepokojem miłości oczekiwać będą swoich ukochanych, bądźcie zawsze wierne, nie zawiedźcie nigdy ich nadziei, i zwracajcie im zawsze dziecię, męża, matkę, brata i narzeczonego zdrowych i szczęśliwych. Niech nigdy wami nie wstrząśnie wybuch pary wodnej! Niech wam danem będzie przebiegać ziemię, wolne od gorszych jeszcze w skutkach eksplozyi namiętności ludzkich. Roznośćcie po świecie tylko pokój, radość, dobrobyt, cywilizację prawdziwą, życie! Niech anioł Boży wam zawsze towarzyszy, niech na zawsze was strzeże!

Przypominajcie też ludziom biegiem swoim, żeśmy tu wszyscy na ziemi pielgrzymami, że także nasze życie toczy się tak szybko, jak koła wagonu, że nie wiemy, ile jeszcze w naszym życiu będzie przystanków, że sygnał przybycia na ostatnią stację może nas zaskoczy i schwyci w chwili, kiedy będziemy pogrążeni w najgłębszym śnie.

Szczęśliwi, którzy wśród podróży ziemskiej nie tracą nigdy z przed oczu brzegów ojczyzny niebieskiej!

A teraz jeszcze serdeczna, gorąca podzięka Wam wszystkim, Dostojni Panowie, którzy razem ze mną uchylacie dziś w modlitwie czoła przed Bogiem i Panem naszym. Niech będzie błogosławiony Bóg, który dając nam tysiączne dobrodziejstwa, nie odjął nam daru modlitwy. Szczęśliwe ludy, które ubogacone lub dążące do ubogacenia się w tłustość ziemi, nie zapominają prosić też o rosę nieba... Szczęśliwy naród, który silny zarazem i religijny, odważny i karny, umie równocześnie rozkazywać przyrodzie i słuchać Boga, swojego Stworzyciela!

III.

Przemówienie przy poświęceniu i otwarciu nowego dworca kolejowego we Lwowie

dnia 26 marca 1904 roku.

Wasze Ekscellencye, Dostojne Zgromadzenie!

Kościół katolicki spieszy wszędzie, gdzie tylko modlitwy pożąda. Ma on dla dzieci swoich nie tylko jedno błogosławieństwo, jak Izaak patryarcha, ale poświęca świątynie, domostwa, szkoły, zagony włościańskie i te ziarenka, co rzucone w ziemię, mają wyrość kłosem bogatym.

Umocniony miłością błogosławieństwem Kościoła, geniusz twórczy wieków średnich i następnych zapalał swoje natchnienie u ogniska wiary i stworzył owe nieśmiertelne dzieła, które podziwiamy i czcimy pod nazwą sztuki religijnej.

Cześć dobremu geniuszowi za Madonny Rafaela i za Aniołów Fra Angelika!

Ale cześć też, — mówię to imieniem Kościoła katolickiego, — cześć też geniuszowi naszych czasów, który natrze wyrwał jej tajemnice, ujął w karby iskrę elektryczną,

uwięził parę wodną i kieruje niemi, iż muszą słuchać regulaminu ludzkiego.

Prawie nie dziwić się, że ten geniusz który dokonywa jakby przebudowy świata, urabia ziemię w swych rękach, jak garncarz ugniata naczynie gliniane, — że ten geniusz, mówię, obiegając na skrzydłach swych odkryć codzien- nie kilka razy kulę ziemską i wznosząc się w tryumfie na szczyty gór niebotycznych, dostaje czasami zawrotu tak, iż pokłon sobie przywłaszcza, który Bogu samemu się należy. Ale są to tylko chwile zapomnienia. Najczęściej i on prosi o pobłogosławienie swych natchnień i odkryć, rozumiejąc, że tylko potężniejsza od ręki ludzkiej ręka Boża może dziełom człowieka nadać trwałości i pokierować wynalazkami tak, żeby nie były zagubą i rozstrojem świata, ale czem je już stary rygorysta III wieku Tertullian mieć chce tj. życia ludzkiego okrasą i wdziękiem — *totus vitae sapor* — i co jeszcze ważniejsze, narzędziem do szybkiego rozpromienienia cywilizacyi chrześcijańskiej na najdalsze zakątki ziemi. W Bogu bowiem nadzieja, że przy pomocy udoskonalonych środków komunikacyi prawda ujawni się z czasem taką, jaką jest ze swej istoty i natury tj. katolicką czyli powszechną i nie będzie się więcej mówiło, że prawda jest nad Tybrem, Dunajem, Tamizą, ale będzie ona na całej ziemi i cała ziemia stanie się jakby jednym domem, gdzie wszyscy mieszkańcy dzielą się i cieszą wspólną ojcowizną prawdziwej kultury, dobra i piękna.

Półtrzecia roku temu poświęciłem kamień węgielny tego domu. Dziś stawilem się znowu na poświęcenie ukoń- czonego dzieła, bo wiem, że mię Szanowny Zarząd bu- dowy zaprosił nie dla konwenansu, ale w chrześcijańskim ocenieniu słów Pisma: „Jeśli Pan nie zbuduje — i nie zachowa — domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Uprawnia mię do tego wniosku fakt, że mężczyźni wszystkich sfer społecznych, podnoszą

to z radosną dumą, zapełniali znowu w ostatnich dniach, jak może nigdzie indziej kościoły i nie wstydziła się konfesyonału, a powtóre i ta okoliczność, że na naczelnem miejscu w hali umieszczono obraz patrona kraju, św. Michała, którego imię w dosłownym przekładzie znaczy *Quis ut Deus*: — Kto jako Bóg!

Poświęcając ten gmach, pragnę równocześnie pobłogosławić wszystkim płodom naszej ziemi i owocom pracy jej mieszkańców, które się tutaj codziennie gromadzić będą dla wywozu w świat daleki, a więc, jak to w dekoracjach hali także widzimy: znojowi rolnika, móżolom technika i przemysłowca, rzemieślnika pracy i niewiast naszych trudom.

Komu zawdzięczamy ten gmach?

W pierwszym rzędzie i najglówniej Bogu, dawcy wszelkich darów. Przytem nie zapominamy jednak, że wdzięczność głęboka należy się Ukochanemu naszemu Monarsze. Ale i Tobie, Ekscelencyo, Panie Ministrze, należy się gorąca od nas podzięka, bo zawsze szczerą życzliwością otaczałeś to dzieło, w chwilach wielkiego braku pracy przyznałeś kredyty i stale darzyłeś zasłużonem zaufaniem czcigodnego naszego Dyrektora kolei, zostawiając mu znaczną swobodę działania, co umożliwiło powołanie najlepszych firm i sił krajowych do budowy i wyposażenia gmachu. Skoro zaś już przemawiam do Ciebie, Ekscelencyo, niech mi będzie wolno stwierdzić wdzięcznem sercem inny jeszcze dowód Twojej życzliwości dla nas, a mianowicie to, że kiedy Cię kilka tygodni temu prosiłem o zniżkę na przewóz materiału pod budowę kościoła św. Elżbiety, obiecałeś najlaskawiej przyznać nam wszystkie możliwe ulgi.

Tobie, Czcigodny Panie Radco Dworu i Dyrektorze, serdeczne składam gratulacye z powodu tego pomnikowego dzieła, o którem potomność powtarzać będzie, że Ty jego magna pars fuisti. Korzystam też z nadarzonej

szczęśliwie sposobności, żeby Ci publicznie złożyć pasterką podziękę za życzliwość, jaką otaczasz podwładnych i ich działwę, dla której wystarałeś się o kaplicę szkolną, dla której stworzyłeś kolonię wakacyjną w Tuchli i wyjednałeś subwencję na ochronkę we Lwowie.

Cześć Ci za to!

Nie moja rzecz opisać zalety nowego gmachu. Uczynili to inni lepiej niżbym ja potrafił. Złączę tylko głos swój z głosem ogółu, który z rzadką u nas jednomyślnością stwierdza, iż roboty murarskie, stolarskie, tapicerskie, blacharskie, konstrukcye żelazne, ornamenty artystyczne zaszczyt przynoszą ich wykonawcom. Dowiedliście niemi, Panowie, że w wielu gałęziach przemysłu i sztuki stosowanej śmiało możecie iść o palmę pierwszeństwa z podobnymi wytworami zagranicy.

Wreszcie jeszcze jedno: Przy daleko nawet mniejszych budowach pada prawie zawsze ofiarą jakieś życie ludzkie. Tutaj z tysięcy robotników, zajętych lat kilka, ani jeden nie doznał poważniejszego szwanku. Jaka to radość dla serca biskupa, że z okazji tej budowy żadne dziecko nie zapłakało nad stratą ojca, żadna matka nad śmiercią syna. — Jak tu Ojcu niebieskiemu nie być wdzięcznym!

Kończę, oddając ten dom poświęcony i wszystkich, którzy w nim pracować będą, pod stałą i niezmienną opiekę Opatrzności i Najświętszej Panny, Królowej naszej i świętego Michała Archaniola.

Niech Panu Bogu zawsze będzie na chwałę, a społeczeństwu na pożytek!

IV.

**Przemówienie
przy poświęceniu nowego gmachu biblioteki uniwersytetu lwowskiego
w dniu 22 maja 1905.**

Wasze Ekszelencye, Dostojne Zgromadzenie!

Szczególniejszą dla mnie pociechą, ile razy mogę święcić szkołkę albo czytelnię wiejską. Przyrost bowiem uczelni i bibliotek ludowych i rozszerzenie ich na najdalej-
sze wioski, to najpiękniejsze znamię nowoczesnej kultury i cecha, która szlachetnie wyróżnia ją od cywilizacyi dawniejszej, podobnie jak fakt, że coraz więcej za dni naszych przybywa mieszkań higienicznych także dla najuboższych warstw społecznych.

Każda dobra szkoła i czytelnia ułatwia też niepomier-
nie pracę nauczycielską i wychowawczą Kościoła.

Nie mniej odczuwam i dzielę radość, jaką dzisiaj prze-
jęte jest Grono profesorów, Zarząd biblioteki i uczniowie naszej almae matris z powodu, że jej księżnica do-
czekała się nareszcie godnego pomieszczenia. Napróżno
bowiem czekalibyśmy, żeby promienie oświaty przedo-
stały się do ludu, do ostatniej chaty wiejskiej, gdyby tutaj
w górze, w ognisku, na wszechnicy słońce wiedzy nie
świeciło jasno. Stąd jako wasz kolega i jako biskup wy-
glądałem z utęsknieniem razem z wami tej doniosłej
chwili, któraby wam stworzyła korzystniejsze warunki
pracy a bibliotece umożliwiła dalszy, najświetniejszy
rozwój.

Spełnię dalej miły obowiązek, jeśli Wam, Czcigodni
Panowie, serdecznie podziękuję za przyzwanie mnie na to
swoje święto. Nie wątpię zresztą ani na chwilę, że to
uczynicie, bo jeśli gdzie, to przy poświęceniu gmachu bi-

bioteki uniwersyteckiej biskup katolicki ma naukowo do-
brze uzasadnione prawo być obecnym.

Przecież biblioteka Stolicy świętej była wzorem, wedle którego zakładały się wszystkie najdawniejsze biblioteki Europy. A mam tu na oku nie tylko tę, którą w wieku XV. Mikołaj V. założył, a Leon XIII. w naszych czasach otworzył na wielką międzynarodową pracownię studyów historycznych pod hasłem: „*Ut vincat veritas!*“ Myśl moja przenosi się w epokę krwawych prześladowań. Życ Kościołowi nie było wolno, a już w samych początkach swego istnienia gromadził rękopisy. Albowiem do istoty jego duszy i egzystencji należy także uprawa nauki i sztuk pięknych.

Wiemy co wchodziło w skład owej pierwszej biblioteki papiejskiej. Mieściły się tam księgi Pisma św. i kodeksy liturgiczne, traktaty Ojców, orzeczenia dogmatyczne, korespondencja Kościoła rzymskiego z innymi kościołami, zapiski, odnoszące się do administracji wewnętrznej, akta Męczenników, rejestry ubogich. Niestety, najpiękniejsze te karty historii pierwotnego Kościoła przypadły na zawsze. Zniszczył je Dyoklecjan. Ledwie mała ich część ocalała w odpisach Afryki, Egiptu, Wschodu.

Z nastaniem wolności w wieku IV, Papież Damazy drugą zakłada bibliotekę, buduje dla niej w pobliżu teatru Pompejusza dokoła bazyliki św. Wawrzyńca wspaniałe portyk, organizuje osobną służbę, sporządza katalogi.

Później, kiedy Lateran stał się centrem administracji kościelnej, także „*chartarium ecclesiae romanae*“ przenosi się do nowej rezydencji papiejskiej, aby tam ciągle było pod ręką. Równocześnie Papieże stworzyli przy tej bibliotece jakby warsztat, gdzie kopiści ciągle przepisywali Księgi święte i dzieła autorów klasycznych, które potem misjonarze roznosili po całej Euro-

pie. W rękopisach tych szły do Francyi, Anglii, Niemiec także przepyszne miniatury na rozsadniki sztuki rzymskiej.

Darujcie, Czcigodni Panowie, że tych słów kilka poświęciłem matce wszystkich bibliotek, ale sądziłem, że wypadało mi wspomnieć o tej instytucyi, z której wszystkie większe ksiąźnice świata cywilizowanego się odżywiały i do dni naszych uzupełniają.

A jakie to szczęście, że w naszych czasach istnieje tak wiele bibliotek! Pozwalają one każdemu bez większej trudności pójść aż do źródeł i początków wszelkiej wiedzy ludzkiej. A tego też tylko pragnie Kościół katolicki. Uzasadnię myśl moją choćby jednym przykładem.

Chlubimy się dziś metodą eksperymentalną. I słusznie. Przyczyniła się ona niemało do rozwoju nauk przyrodniczych. Ale tu właśnie dawne rękopisy i druki nam powiedzą, że błędnie twierdzi się często, jakoby mianowicie uczeni wieków średnich umieli szukać prawdy tylko przy pomocy syllogizmu i że dopiero lord z Werulamu pierwszy zwrócił uwagę na wartość metody doświadczalnej. Prawda przedstawia się inaczej. Dawno przed Franciszkiem Baconem posługiwali się eksperymentem mnisi XI i XII wieku jak Gerbert, Albert Wielki, a zwłaszcza Robert Bacon, który prawie z krzywdą innych dróg badania wysławia i wynosi metodę indukcyjną, snującą swe wnioski z nagromadzonych i umiejętnie zestawionych zjawisk.

Od mnichów metodę eksperymentalną przejął Galileusz. Nie wahałem się wymienić tutaj tego wielkiego imienia. „*Splendore veritatis gaudet Ecclesia*” — powiedział Leon XIII do przedstawicieli instytucyi naukowych, pracujących w archiwach watykańskich. Nikt nie myśli przeczyć, że Galileuszowi stała się krzywda. Ale nie gorszyć się nam tym faktem, nie podnosić go ciągle przeciw Kościołowi. Raczej dziwić się, że w ciągu

19 wieków jedno tylko takie zaszło nieporozumienie. A jak szlachetnie Papieże ekspiiowali tę myłkę Kongregacyi rzymskich! Tuż przy kopule św. Piotra, tuż przy bibliotece watykańskiej wzniesli obserwatorium astronomiczne, gdzie O. Secchi i jego następcy, zajęci zdjęciem, przypadłej im w podziale pracy, części mapy nieba, powtarzali nieraz z radością słowa, mylnie odnoszone do Galileusza: „*e pur si muove* — a jednak ziemia się porusza!”

Zostaje mi już tylko złożyć Wam, Szanowni Panowie, życzenie, aby Opatrzność uchroniła tę drogą nam książnicę od wszelkiego przypadku. Życzę też z całej duszy Wam i całemu społeczeństwu, abyście w jasnowidzeniu naukowem i przy pomocy ksiąg, które tu się mieszczą i mieścić będą, odkrywali coraz to nowe prawdy i rozkładali każdy błąd i fałsz, ale równocześnie uszanowali zawsze i wszędzie idee religijne i moralne, bo gdyby tych zabrakło, to gotowe nie ostać się także wasze warsztaty naukowe. „Prawda to jest historyczna razem i eksperymentalna, — powiedział niedawno uczony, wcale nie podejrzany o sympatye dla religii katolickiej, — że szkoła i Kościół równie ludzkości są potrzebne.”

Sama wiedza nie dźwignie narodu. Mocniej stoi on cnotą. Prawda bez miłości Boga i bliźniego jest tylko bożkiem. Trzeba prawdę głosić słowem i pismem, — ale więcej jeszcze, — praktykować ją w życiu! *Facere veritatem*, jak chce apostoł.

Jeszcze raz życzę Profesorom, Przełożonym biblioteki i uczniom w nowym przybytku pracy — **Szczęść Boże!**

V.

Przemówienie
przy poświęceniu kamienia węgielnego pod kościół św. Elżbiety
we Lwowie
dnia 15 października 1905 roku.

Dostojni Słuchacze! W minionych wiekach całe wyższe, duchowe życie ludów obracało się prawie wyłącznie dokoła świątyń katolickich. Kościoły służyły nie tylko do celów ściśle liturgicznych, lecz były równocześnie nieomal jedynymi uczelniami, jedynymi galeryami sztuki plastycznej i miejscem popisu najwznioślejszej muzyki.

Nic dziwnego, że pradziadom nie dłużyły się nabożeństwa ani milowa droga nie zdała się im za długa, jeśli wiodła do kościoła.

Dzisiaj inaczej. Kościoły przestały być wyłącznym ogniskiem nauki i sztuki. Myśl ludzka rozproszyła się i rozdziela na mnogie, dawniej nieznane gałęzie wiedzy i badań technicznych. Życie całe więcej niż niegdyś jest skomplikowane, walka o byt trudniejsza, coraz to mniej w nas zdrowia fizycznego. Wszystko to razem sprawia, że podczas gdy dawniej ludzie szukali Kościoła, to dzisiaj Kościół musi ich szukać i przedstawiciele jego muszą czynić wszystko, co w ich mocy, aby wiernym udogodnić i ułatwić udział w nabożeństwach.

Mając na oku ten nastrój duchowy naszego pokolenia i te zmienione warunki bytu a także fakt, że w wielu miejscach ludność kilkakrotnie się zwiększyła, śp. mój poprzednik na stolicy arcybiskupiej razem ze swym ówczesnym sufraganiem a dzisiejszym Kardynałem księciem biskupem krakowskim powziął myśl wielką stawiania co rychlej i jak najliczniej kościołów po wsiach i miastach ar-

chidycezyi. Między innemi serce jego objęło swą pieczę także rozległą i ludną dzielnicę grodecką we Lwowie. Kiedy miłościwie nam panujący Monarcha darował miejsce pod kościół, śp. Arcybiskup Morawski poświęcił je, zatknął na niem krzyż i pierwszy hojną złożył ofiarę. Postanowiono już wtenczas nadać przyszłej świątyni nazwę św. Elżbiety raz dlatego, aby wyrazić wdzięczność i najgłębsze współczucie dla nawiedzonego najcięższem nieszczęściem Monarchy a powtórę, aby nowej parafii, złożonej przeważnie z ludzi uboższych, zapewnić opiekę tej wielkiej służebnicy Bożej, co aż z królewskiego rodu ukochała ubóstwo, cała poświęciła się na jego posługi i zwaną była za życia matką ubogich, sama też zaznawszy goryczy nędzy, prześladowania, tułactwa.

Postanowienie to czcigodnego poprzednika mojego przejąłem jako świętą po nim spuściznę. Sam nie byłbym sprostął dziełu. Chwała niech będzie Panu Bogu, który widocznie błogosławił zamiarowi a cześć sercom szlachetnym, które pospieszyły mię wesprzeć radą, ofiarami, pracą.

Zanim wszystkim współfundatorom kościoła złożę podziękę, chcę, Dostojni słuchacze, choć na chwilę odebrać myśl waszą od materyi, od tych murów wyłaniającej się z ziemi świątyni, unieść was w sfery wyższe i roztoczyć przed oczyma waszemi jeden z tych bezmiernych horyzontów, jakich pełna jest nasza święta wiara.

Znawcy twierdzą, że piękny będzie Dom Boży, który budujemy. Ale wiara katolicka odśłania, ukazuje mi w tym obrzędzie poświęcenia kamienia węgielnego, coś nieskończenie piękniejszego, większego. Najprawdziwszemi i najprzedniejszemi świątyniami Bożemi, głosi ona, to nie te kościoły z kamienia, ani bazyliki z marmuru, choćby je sztuka liczyła między cuda świata. Są niemi dusze nasze. Myśl tę podnosi apostoł kilkakrotnie, mówiąc z naciskiem,

że kościołem Bożym jesteśmy a przynajmniej stać się winniśmy i możemy. Świątynie materyalne na to nie istnieją, aby nam ułatwiły, umożliwiły przebudowę dusz naszych na żywe świątynie Boga żywego. I nigdy Bóg nie spoczął z taką rozkoszą w żadnym tabernaculum ze złota, z jaką gości i mieszka w duszy czystej.

Duszo ty ludzka, jakże zacna jesteś i wielka!

Myśl, że dusza przeznaczona na świątynię Boga, jest na wskroś etyczna i płodna w skutki zbawienne. Jeśli bowiem dusza jest świątynią, tośmy ją winni otaczać poszanowaniem, ważyć i cenić sobie wielce jej Bożą godność. Tymczasem ile dziś jest ludzi, co pamięta, co ceni sobie tę swoją Bożą wielkość! „Gdzie dziś ludzie — woła znakomity znawca stosunków społecznych, — gdzie dziś ludzie, co dotyczą się siebie przynajmniej z taką obawą, oględnością, z jaką dotyczą się swoich waz serwskich, co patrzą na swą duszę z takim pietyzmem, z jakim patrzą na dzieła sztuki, rozwieszone po ścianach swoich domów, co starają się o jej piękno moralne przynajmniej z taką troskliwością, z jaką chodzą koło zdrowia i piękna swego ciała! Giniemy z braku poszanowania dla siebie, który wyrósł w chorobę i prawo społeczne!”

Krzywdę czynilibyśmy naszemu narodowi, gdybyśmy doń odnosili jaskrawy ten wyrzut francuskiego myśliciela. Ale i u nas chroma i psuje się niejedno. Dowodem choćby ten odłam młodzieży, na którą coraz częstsze podnoszą się skargi, że ponieważ, kala, tarza swą godność, swe serce po śmietniskach występku a stargane, zużyte wyniszczone grzechem życie odrzuca, jak gdyby było rzeczą bezwartościową.

Choć nie dziwić się prawie, że ludzie nieraz tak mało mają szacunku dla siebie, dla swej duszy, serca! Nie może mieć tego uczucia, komu sumienie powiada, że wart nie wiele, że zbyt często się skałał, poniżył, upodlił. Stąd wo-

łam w imię dobra jednostek, w imię dobra pospolitego: miejmy w poszanowaniu duszę, serca nasze! Wprzód jednak uczynimy je czcigodnemi!

Dusza jest świątynią. Serce jakby ołtarzem przenośnym — *altare portatile* — tej świątyni. W świątyni składa się ofiary. Jakie my Bogu złożymy? W świątyniach pogańskich i starozakonnych składano ofiarę z bydła. Chrześcijanin ma je zastąpić ofiarą z siebie. On wyprowadza przed ołtarz swego serca codziennie swój egoizm, zachcianki zmysłowe, ducha buntu, co przed nikim się nie ugnie, słowem wszystko co niskie, samolubne, małe — i te umiłowane bożki swoje zarzyna co dzień bez miłosierdzia mieczem świętej wielkoduszności na ofiarę Bogu, aby w duszy nic już nie zostało, coby oko Boże smuciło, obrażało. Wiem, że te ofiary przychodzą z trudnością, że krwawi się w nich nieraz cała istota człowieka. Wiem, że trzeba prawie nadludzkiej energii i siły woli i bezustannej czujności, aby wyniszczyć w sobie niskie myśli i złe pragnienia. Dlatego też dużo prawdy znajduję w powiedzeniu owego badacza i znawcy serca ludzkiego, który nie wahał się oświadczyć, że choć bardzo ceni męstwo i poświęcenie żołnierza, narażającego swe życie w obronie ojczyzny i chętnieby go obdarzył wawrzynem, to jednak, gdyby miał do rozdania tylko jeden wieniec i był zmuszony wybierać między tym bohaterem a młodzieńcem, zwyciężającym stale wroga wewnętrznego, to jest wybuchał egoizmu, pychy, zmysłowości, —łożyłby wieniec na skroniach tego ostatniego.

Świątynią jest dusza człowieka sprawiedliwego. Z tych zaś świątyń ludzkich, pojedynczych, buduje się jedna olbrzymia świątynia żywa, czyli Kościół święty katolicki, którego fundamenta są w czyśćcu, cokół na ziemi a szczyty w niebie. I jak w budowie materialnego kościoła żadna cegła ani kamień nie są rzeczą tak małą, iżby

je wolno było lekceważyć i jak w ustroju i budowie społeczności ziemskiej każdy choćby najskromniejszy robotnik ważną oddaje przysługę całości: tak również w tej budowie duchowej powszechnego Kościoła katolickiego nikt nie jest bez znaczenia, jeden podpira, podtrzymuje modlitwą, dobrymi uczynkami swoimi, drugiego, sam znowu od niego duchowej doznając pomocy.

A głównym węglem, na którym wywodzi się i rośnie ta żywa, ogromna z dusz świątynia, to sam Syn Boży. „Albowiem fundamentu innego — powiada apostoł — nikt założyć nie może okrom tego, który założon jest, Chrystus Jezus.“ (1 Kor. 3, 11).

* * *

A teraz wracając do przedmiotu, który nas dziś zgromadził, spełnię miłą sercu powinność, gdy raz jeszcze wypowiem najgłębszą wdzięczność dla ukochanego Monarchy za ofiarowanie placu pod kościół; Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości Najdostojniejszemu Arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi za przyjęcie protektoratu nad budową, poprzedniemu i dzisiejszemu Namiestnikowi i Marszałkowi kraju za otoczenie dzieła najtroskliwszą opieką i znaczne ofiary osobiste, Radzie stołecznego naszego grodu za dar prawdziwie królewski, wojskowości za udział w uświetnieniu dzisiejszej uroczystości, wszystkim czcigodnym paniom i panom należącym do składu komitetu budowy, twórcy pięknych planów pod kościół, zacnym panom czuwającym z ramienia komitetu bezinteresownie nad przeprowadzeniem budowy, słowem wszystkim szlachetnym ofiarodawcom i dostojnym gościom co z bliska i z daleka przybyli na uroczystość naszą. Niech Wam wszystkim Bóg zapłaci! Osobna podzięką należy się ode mnie przedstawicielom naszej prasy, którzy mię dotychczas w żadnej dobrej nie opuścili sprawie, lecz stale wspie-

rali i torowali drogę moim myślom, czy to chodziło o godne święcenie jubileuszu Papieskiego, czy o uczczenie Najświętszej Panny kongresem i koronacją. Ufam, że także nadal będą orędownikami sprawy budowy kościoła i będą przypominali społeczeństwu, że jest to akt wielkiego rozumu i serca nie żałować grosza dla Boga, w którego rękę spoczywają losy jednostek i narodu.

Dzieło dopiero rozpoczęto. Musimy je doprowadzić do szczęśliwego końca.

Staje mi w tej chwili w myśli lud izraelski, zostający na puszczy bez kropelki wody. Daj nam pić, wołały rzesze spragnione, wołały matki, którym wędły i przymierały niemowlęta, jak kwiat niezroszony od dawna dżdżem z nieba. Mojżesz uderzył wtedy trzykroć laską w skałę i wytrysły strumienie wody żywej. Nie jestem ja Mojżeszem, abym mógł czynić cuda. Ale też serca wasze nie są skałą. Przeciwnie — chętne one dla każdej dobrej sprawy.

Kto dopomoże?

Czytamy w herbarzu Niesieckiego, że Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski i ruski, zmarły w r. 1649, mawiał: „Miałem się przedtem nieźle, przecież mi zawsze nie stawało. Jakom się ja począł z Bogiem dzielić fortuną moją, kościoły i klasztory fundować, sam nie wiem, jako mi Bóg wszystkiego przymnaża.“

Drugi przykład wezmę z życia warstw, których jedynym nieraz kapitałem, zdrowe ręce. Przyszło do mnie niedawno kilku włościan z podziękowaniem za kościół, który ma się u nich stawiać i za uwolnienie ich od należytej konkurencji. — Ale przyczynicie się robocizną, odezwałem się do nich. Na to jeden z nich: Jesteśmy bardzo biedni, ale robocizny chętnie dostarczymy, bo byśmy się przecież wstydzieli pójść do kościoła, gdybyśmy się niczem do jego wybudowania nie przyczynili.

Ile wielkoduszności mieści się w owem powiedzeniu możnego pana, ile szlachetności w tem odezwaniu się biednych włościąn!

Ufam, że te ich słowa powtórzą serc i ust tysiące i kto nie dał jeszcze nic na budowę kościoła św. Elżbiety, złoży swą ofiarę corychlej, a kto już dał, da jeszcze i nie spoczniemy bogatsi i ubożsi, aż kapłani i dzwony nowej świątyni głosić będą z tego miejsca: „Chwała na wysokości Bogu a pokój — pokój tyle dziś potrzebny, pokój ludziom dobrej woli!“

Naszym chęciom i zamiarom błogosław wielki i dobry Boże!

VI.

Przemówienie przy poświęceniu i otwarciu muzeum szkolnego we Lwowie, dnia 3 maja 1907.

Z radością przybyłem na uroczystość otwarcia Polskiego muzeum szkolnego, bo oceniam należycie jego doniosłość dla naszego szkolnictwa a także dlatego, ponieważ, jak ufam, jego założyciele chcieli przez zaproszenie duchowieństwa z poświęceniem nowej instytucji publicznie dać wyraz chrześcijańskiej zasadzie, iż jeśli Pan nie pomaga codziennie budować gmachu oświaty, daremno mogą się nad wybudowaniem go na zdrowych podstawach ci, którzy go budują.

Zarząd muzeum pragnie gromadzić w niem dawne i współczesne traktaty pedagogiczne polskich autorów, podręczniki, programy nauk, sprawozdania o bursach i stowarzyszeniach młodzieży, środki służące do uzmysłowienia nauki szkolnej i podniesienia fizycznego wychowania uczniów.

Na co to wszystko? Inicytorom tej instytucji należałoby się szczerza wdzięczność od społeczeństwa już wtenczas, gdyby nawet nic więcej nie byli nią chcieli osiągnąć, jak uchronić od zaguby pomniki, w których streszcza się poniekąd praca wychowawcza naszych pedagogów i odzwierciedla życie szkolne naszej młodzieży.

Ale pragnienie ich sięgało dalej. Wedle organizacyjnego planu muzeum ma być instytucją żywą i wytwarzającą życie. Dowodem pracownia naukowa, która mieścić się ma w tym przybytku na to, aby w niej mężowie nauki, na źródłach przeszłości, uzupełnionych zdobyczami wiedzy i pedagogicznego doświadczenia doby współczesnej, mogli zawsze wypracowywać metodę naukową najaktualniejszą, system edukacyjny najlepszy, zdolny dostarczać narodowi obywateli, przewodników prawdziwie wielkich.

Wiem, że trafię też w myśl twórców tej instytucji, jeśli dodam, że pragną oni również, aby na zebranych tu pomnikach kształcili się i wyrastali wciąż nauczyciele wychowawcy, którzyby rozumieli, iż obok pogładowego materiału martwego istnieje drugi, dla nauki szkolnej jeszcze ważniejszy — to jest: żywy człowiek. Z każdego bowiem wykładu to zawsze uczeń pojmuję, pamięta, odczuwa najlepiej, co z zawartego w lekcyi piękna, prawdy, dobra, może wprost przenieść na swego katechetę czy nauczyciela świeckiego, na nich sobie uwidocznici, w nich widzi wcielonem, urzeczywistnionem.

Nagromadzone tu pomniki wciąż też do naszych nauczycieli wołać będą, że nie wolno im nigdy kapitulować ani przed zaślepieniem rodziców ani wobec zachcianek i namietności uczniów ani wreszcie przed opinią publiczną, gdyby ta stanęła kiedy w sprzeczności z zasadami zdrowej pedagogii — jeśli ci nauczyciele nie chcą, aby historia policzyła ich między współników miękkości i zdenerwowania swojej epoki, między winowajców rozluźnienia dy-

scypliny i nie umieściła ich kiedyś w tem muzeum w dziale szkodników swojego narodu.

Kończę serdecznem życzeniem, aby przy łasce Bożej nadzieje, jakie Zarząd i społeczeństwo do tej instytucji przywiązuje, w całości się ziściły!

VII.

Przemówienie przy rozpoczęciu kursu katechetycznego we Lwowie dnia 4 lutego 1907.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy moi Bracia!

Czterdzieści tysięcy was jest kapłanów we Francyi, a Francya ginie, wołał biskup Mermillod do kleru francuskiego.

Jako jeden z głównych powodów upadku ducha i obyczaju chrześcijańskiego znawcy stosunków francuskich podają wielkie błędy i braki w systemie nauczania i wychowania młodzieży także w zakładach, zostających pod kierownictwem duchowieństwa.

W naszej Polsce jest nas duchownych także kilka tysięcy. Faktem też, że młodzież szkolna traci wiarę, że część robotników, których przygotowaliśmy do pierwszej Komunii sami albo nasi poprzednicy, głosi, że się potrafi w życiu obyć bez Pana Boga. Równocześnie część ludu wiejskiego odwróciła się od Kościoła, a nawet wpadła w sidła herezyi.

Najcięższą krzywdę by nam wyrządził, ktoby na nas samych chciał złożyć całą odpowiedzialność za obniżenie się w narodzie ducha wiary i moralności. Rzecz bo znana powszechnie, ile to złych wpływów działa na młodzież poza murami szkolnymi. Także w samej szkole nieraz je-

dną ateistyczną lekcją z zakresu nauk przyrodniczych burzy i niszczy co z mozolem zbudował dobry katecheta. A gdybyśmy poddali analizie swoje doświadczenie, wyniesione z gimnazjum, to niejednen z nas przyszedłby może do tej samej konkluzji, co Ludwik Veuillot, że mianowicie studjum klasyków pogańskich zostawiło w jego duszy osad niezdrowy, wniosło w nią obok elementów dodatnich pewien rodzaj zmysłowego naturalizmu.

Nie myślę ja bynajmniej o wyrugowaniu z naszych szkół średnich studyów klasycznych. Muszę jednak zaznaczyć, iż uważam za wielki błąd oddanie od epoki Odrodzenia formacyi duszy chrześcijańskiej przeważnie poetom, filozofom, retorom, którzy nie znali Chrystusa a niejednokrotnie wprost Go zwalczają swoimi poglądami na życie. Jeśli jeszcze do tych klasyków przedchrześcijańskich dołączy się lektura nowszych autorów pogańskich, jeśli przytem profesor więcej kocha łacinę i grekę, niż duszę swojego ucznia, to ubolewać trzeba, ale się dziwić nie można, iż nawet praca najlepszego katechety nie przynosi tych owoców, jakich po niej wygląda wierząca część społeczeństwa.

Wprawdzie mówi się dużo o tem, że religia zajmuje u nas pierwsze miejsce w szkole. W rzeczywistości, rola jej podobna do stanowiska tego króla konstytucyjnego, który panuje, ale nie rządzi.

Z drugiej strony przyznać musimy, że wobec dzisiejszej częściowej degeneracyi religijnej i my duchowni nie jesteśmy bez winy. Mówimy sobie też coraz częściej jawnie i głośno: *nostra magna culpa!* Na zebraniach biskupów kwestya ulepszenia planu i metody nauczania jest prawie stale najgłówniejszym przedmiotem narad. Pojawia się też wkrótce osobny list pasterski wszystkich XX. Arcypasterzy kraju do XX. Katechetów jako wyraz naszej troski o religijne wychowanie dziatwy a zarazem

życzliwości dla jej duchownych kierowników. Także dzisiejszy zjazd i kurs katechetyczny jest takim publicznym wyznaniem, że, Bracia Kochani, uznajecie wszyscy potrzebę udoskonalenia sposobu nauczania i że w tym celu chcecie dokonać krytyki na metodzie, na podręcznikach, na sobie samych.

Myśl tedy wielka zwołała Was na tę ucztę duchową z całego kraju a nawet z poza jego granic; — myśl ta sama, która zapełniała duszę św. Augustyna, kiedy pisał traktat: *De catechizandis rudibus*, która skłoniła wielkiego Gersona do uczenia katechizmu dzieci, a wprzód jeszcze Zbawiciela, nam wszystkim na przykład, do szczególniejszego zajęcia się dziatwą, aby ją jak najbardziej urobić na podobieństwo Ojca Niebieskiego.

To też witam Was całym sercem! Byłoby to za mało. Dlatego dodaję: Ofiarowałem Mszę św. na Waszą intencję, żeby ta kilkudniowa Wasza praca przyniosła rychło plon najobfitszy. Tem zaś goręcej o błogosławieństwo Boże dla Was prosiłem, iż dobrze wiem, że jeżeli praca katechetów szwankuje, niema fundamentu pod słowo Boże, głoszone przez kaznodzieję.

Przyjmijcie jeszcze kilka uwag, życzeń.

Pragnieniem mojem gorącym, aby przy nauce szkolnej Pismo św. Nowego Testamentu znajdowało się stale w ręku katechety i uczniów. Wszak celem najwyższym nauczania, to zaprowadzenie młodzieży do Jezusa takiej, żeby Go pokochała i już nigdy w życiu nie opuściła. Szukać nam zaś w szkole Jezusa tam, gdzie Jego usta mówią, serce bije, Bóstwo drga — a więc w Jego Piśmie św. *Ignoratio Scripturarum, ignoratio Christi est*, powiada św. Hieronim. W Bogu nadzieja, że nieza długo, jak słyszałem, pojawi się wydanie Ewangelii i Dziejów Apostolskich z odpowiedniami objaśnieniami, przeznaczone w pierwszym rzędzie dla uczniów szkół średnich.

Trafne wskazówki, jak przy wykładzie w szkole wyzyskać tekst Pisma św., znajdziecie Księża Katecheci w dziełku Sylviana Verret'a: „Vers l'Evangile“ (Nawrócić do Ewangelii!), wydanem w Paryżu nakładem księgarni Pous-sielgue'a.

Drugiem mojem życzeniem, abyście przy wykładzie etyki katolickiej jak najwięcej uwydatniali jej stronę socy-alną, tę, że tak powiem, jej fasadę najbardziej Bożą; żebyście uczniów przekonali, iż w całej naszej religii niemasz ani jednego przepisu, przykazania, któreby nie miały na oku przedewszystkiem dobra ogólnego. Tak też wychowujcie uczniów, żeby zawsze tylko z tego ogólnie ludzkiego, spo-łecznego punktu widzenia każde zagadnienie w życiu osą-dzali, starali się rozwiązać.

Oby też żadnego z Was nie spotkał zarzut, który ży-jący jeszcze biskup amerykański podniósł przeciw swo-jemu katechecie: „Sto razy mi powiedział, abym co nie-dziele był na Mszy św., a tylko raz, żebym był uczciwym człowiekiem!“ Uczeń musi zrozumieć, że Msza św., Sa-kramenta, modlitwa są niezbędne, ale tylko jako środki, ma-jące nas uzdolnić do spełnienia tego, co jest istotą religii, tj.: abyśmy nigdy nikomu w życiu nie uczynili nic złego, ale przeciwnie, z miłości ku Bogu, każdemu tyle świadczyli dobrego, ile tylko przy łasce Bożej w naszej jest mocy.

Wiecie też, Bracia moi kochani, że Ojciec św. Pius X rozporządził, aby wszyscy biskupi w każdej parafii swojej dyecezyi kanonicznie założyli stowarzyszenie „Nauki chře-ścijańskiej“, któreby proboszczom, szczególnie tam, gdzie liczba kapłanów jest mała, dostarczyło pomocników świe-ckich do nauczania najważniejszych prawd wiary.

Z parafian starszych prawie niepodobna wyrobić ka-techistów, bo nieraz i czytać nie umieją. Cała nadzieja nasza i tutaj spoczywa w młodzieży. Z niej wyrosną przy-szli ojcowie i matki rodzin. Powiedzcie chłopcom i dziew-

czętom, że Ojciec św. powołuje ich na apostołów w nauczaniu katechizmu. Ale równocześnie tak je przygotujcie, aby wprzód same dobrze rozumiały to, czego mają uczyć innych.

Dobrego wykładu nikt nie zaimprovizuje. Nie można też wychowywać instynktem, bo dziecko, to nie *animavilis*. Przypominają mi się tutaj słowa, które Aleksander Wielki miał wyrzec o masztalerzach swojego ojca: „Nie-zgrabni! co za wspaniałego konia zgubili, nie umiejąc się wziąć do niego.“ Dobrze i konieczne są wiece i kursy katechetyczne. Ale przed kursami i po kursach trzeba nam wszystkim wciąż sięgać do doświadczenia wypróbowanych mistrzów w sztuce wychowania, którzyby nas nauczili, jak się do młodzieży z pożytkiem dla niej i dla społeczeństwa brać należy. Traktaty pedagogiczne Biskupa Dupanloup i Willmanna powinny dla każdego katechety być *lectio diurna nocturna*.

A teraz jeszcze słowo o tem, co jest najważniejsze.

Nauczycielem i wychowawcą młodzieży powinien być jedynie mąż rzetelnej cnoty, który obok gorącej miłości Boga czuje w sobie iskrę owej miłości, jaką Zbawiciel miał dla dzieci. Tylko taki bowiem człowiek zdolny jest do wielkiego poświęcenia. A dzisiaj są czasy, w których nie powstrzymamy złego, jeśli nie jesteśmy gotowi na największe ofiary, nawet na śmierć z wycieńczenia i wyczerpania sił pracą. Bez tej miłości Boga i dzieci wykład i egzorta nasza będzie zawsze jak to słońce zimowe. Jest w niem światło, ale ciepła brak i życia płodności. Niedokładnie się nawet wyraziłem, mówiąc, że jest światło. Albowiem takie ono blade, że nawet dostatecznie duszy nie oświeci.

Biskup Orleanu myśl tę pięknie dalej rozprawdza. Jeśli widok dziecięcia na ulicy o spojrzeniu naiwnem i czystem, ujawniającem serce szlachetne, nie zainteresuje twej

duszy — powiada on, jeśli nie poruszy drgań twego serca i nie wzbudzi zazdrości, że to nie ty możesz je wychowywać, przygotować do pierwszej Komunii, znak to, że dzieci nie kochasz. Zostaw więc innym świętą misję wychowania.

Kochajmy więc Pana Boga! Kochajcie też dzieci, to i one Was pokochają a Pana Boga w Was pokochają. Kochajcie dzieci bardzo, bo Bóg był dzieckiem.

Niech też Związek katechetów będzie wielkim bractwem wzajemnej modlitwy za siebie i za dzieci, bo modlitwa pierwszym i ostatnim warunkiem powodzenia w pracy katechety.

*

*

*

Program kursu jest obfity. Żałuję, że na nim nie dopuszczono do głosu także wytrawnych pedagogów świeckich. Rozumiem jednak, że w kilku dniach omówić wszystkiego niepodobna. Ufam też, że po tym kursie rychło nastąpią inne, że przemienią się w instytucję stałą. Umiejętność wychowania spekulatywna i praktyczna jest umiejętnością całego życia.

Jeszcze raz życzę pracy Waszej: błogosław Boże!

VIII.

M o w a

w sprawie nauczania religijnego i podwyższenia płac nauczycielskich

wypowiedziana w Sejmie dnia 14 marca 1907.

Kiedy w zeszłym roku na zgromadzeniach w Królestwie Polskiem radzono nad tem, jaki ma być przyszły typ szkoły narodowej, padły także głosy, domagające się szkoły bezwyznaniowej. Wiem, że wtenczas ludzie nawet liberalni, ale rozumnie swój naród miłujący, potępili te ha-

sła, jako zbrodnię na dzieciach i na ojczyźnie. Szkoda tylko, że tego nie powiedzieli dość głośno. Wyręczył ich dopiero robotnik, który swą mowę, wygłoszoną w Częstochowie, 15 sierpnia 1906, przy poświęceniu sztandaru Związku robotników zakończył w imieniu swych braci słowy: My chcemy Boga w rodzin kole, my chcemy Boga w książce, w szkole, my chcemy Boga w wojsku, w sądzie, w rozkazach królów i w księgach praw... My chcemy Polski nie byle jakiej, ale szczerze katolickiej.

Także u nas w Galicyi, gdybyśmy naprawdę cały lud zawezwali do głosowania i zapytali go, jakiej on żąda szkoły, otrzymalibyśmy prawie jednomyślną odpowiedź, że nie tylko nie godzi się, żeby dzieciom szkolnym ujęto nauki religii, ale przeciwnie żąda jej jeszcze więcej. „Przecież całe życie nasze spoczywa na religii“, pisali do mnie kilka dni temu włościanie z powiatu podhajeckiego, dopraszając się dla swojej wsi osobnego kapłana.

Takie było też dotychczas przekonanie tego wysokiego Sejmu. Dowodem choćby te doroczne odwoływania się komisji szkolnej i posłów pojedynczych do biskupów, aby zabezpieczyć i uregulować naukę religii w szkole. W głosach tych była krytyka nieraz przyostra, a czasem nawet niesprawiedliwa, bo nie dość uwzględniająca wszystkie trudności, jakie duchowieństwo ma do zwalczania tam, gdzie w jednej parafii musi obsłużyć szkół kilka, kilkanaście, a nawet przeszło dwadzieścia, znacznie odległych od kościoła parafialnego. Wyjątki nie spełniające należycie swych obowiązków, są w każdym stanie. — Ale też każdy biskup mógłby przywieść nazwiska kapłanów, których tylko nadmierna praca wpędziła przedwcześnie do grobu. Mimo wszystko jednak te apele, z jakimi wysoka Izba występuje do biskupów, abyśmy religii uczyli i więcej i lepiej, mnie nie smuca. Lęk ogarnąłby mnie dopiero wtedy, gdyby o nauce religii w naszym Sejmie grobowe nastało milcze-

nie. Czynią też biskupi wszystko, co jest w ich mocy, aby jak najrychlejsz ulepszyć plany, metodę i podręczniki do nauki religii. Wyrazem tej troski o religijne wychowanie działalności jest też osobny list pasterski całego episkopatu do księży katechetów, który się niebawem pojawi. Jak szczerze księżom katechetom sprawa nauczania religijnego i podniesienie jego wydajności leży na sercu, dowodem także odbyty niedawno we Lwowie kurs katechetyczny. Wysockiej Radzie szkolnej składałam na tem miejscu serdeczną podziękę za ułatwienie księżom katechetom uczestnictwa w tym zjeździe. Jest nadzieja, że kursa te przemienią się w stałą instytucję i ujęte w system, przyczynią się niemało do pogłębienia teoretycznego i praktycznego wykształcenia księży katechetów.

Ale choćbyśmy biskupi i kapłani zaraz jutro podnieśli nauczanie i wychowanie religijne na same szczyty dydaktyczne i pedagogiczne, choćby nas nawet tyle było duchowieństwa, iżbyśmy najregularniej, przynajmniej raz w tygodniu, mogli odwiedzić każdą szkołę w parafii, to jeszcze nie osiągniemy wszystkich tych owoców naszej pracy, jakich ten wysoki Sejm i kraj nieomal cały od nas się domaga. Dlaczego? — Bo nam trzeba więcej godzin dla religii. Pytacie, panowie, ile ich chcemy? — Nam trzeba wszystkich godzin całego tygodnia od pierwszej do ostatniej i tak przez cały rok.

Więc biskupi chcą, żeby kraj szkołę oddał pod wyłączne rządy księży! Nie — przeznacni panowie. Nam nie o rządy osobiste chodzi. Nam wystarczy, jeśli Chrystus i Jego zasady wciąż w szkole i w społeczeństwie będą górą. My zadowolimy się wtenczas choćby ostatniem miejscem, bo wiemy, że społeczeństwo wierzące swoich kapłanów nie skrzywdzi.

Jeśli jednak panowie szczerze chcecie, żeby wiara katolicka zrosła się z istotą dziecka i dostarczyła mu ster-

niczych zasad tak niezachwianych na całe życie, iżby, gdy szkołę opuści, młodzieńcem już i człowiekiem dojrzałym działało zawsze i wszędzie pod bezpośrednim a ciągłym ich wpływem i nigdy im się nie sprzeniewierzyło, jeśli tego szczerze chcecie, to musicie na religię w każdej klasie w pewnej mierze przeznaczyć wszystkie godziny tygodnia. Tylko bowiem pod tym warunkiem wywiera religia trwały wpływ zbawienny na duszę dziecka, jeśli ono ją czuje w każdym przedmiocie, czyli kiedy wiedza, której szkoła udziela, tak jest zharmonizowana, że każda jej gałąź wykład katechety dopełnia, podtrzymuje. Znaczy to innemi słowy, że biskupi zadowolimy się przy obecnym braku duchowieństwa nawet dwiema godzinami nauki religii udzielanej przez kapłana, jeśli w pracy koło religijno-moralnego wykształcenia i wychowania działwy i rodzice i całe świeckie grono nauczycielskie stale wspierać nas będą.

A nie brak nauczycielowi, nauczycielce do takiej pomocniczej pracy sposobności. — W ich mocy jest każdą czytanekę przepromienić miłością Boga i Kościoła katolickiego. Nawet przy nauce rachunków nauczyciel może dopełniać lekcję katechizmową i umacniać w duszy dziecka poczucie sprawiedliwości społecznej, przypominając mu, że nie wolno nigdy mnożyć majątku z krzywdą bliźniego, i że nawet z tego, co się godziwem dodawaniem pomnożyło, trzeba zawsze umieć odjąć i oddzielić część znaczną dla dobra powszechnego.

Nie waham się nawet powiedzieć, że trwały, dobry rezultat wychowania religijnego prawie nie tyle od nas kapłanów zależy, jak raczej od atmosfery, jaka panuje w domu rodzicielskim i od tych, których instrukcya szkolna tak pięknie nazywa *duszą szkoły*, tj. od nauczyciela, od nauczycielki.

Aby jednak nauczyciel spełnił należycie szczytną misję religijno-moralnego współwychowawcy, dwóch po-

trzeba rzeczy. Najpierw, musi sam być głęboko wierzącym katolikiem, powtóre musi czuć się w swym zawodzie szczęśliwym, zadowolonym.

Co do kwestyi pierwszej mogę stwierdzić, że przeważna większość nauczycieli ludowych i nauczycielek z całą życzliwością odnosi się do wiary katolickiej. Są i tacy, konstatuję to z radością, którzy jakby drugi, dobry kapłan we wsi czy w mieście pomagają duszpasterzom w pracy religijnej i społecznej, błogosławieni przez rodziców, kochani przez dźiatwę. Za wyjątki niechętnie Kościołowi nie myślę czynić odpowiedzialnym całego czcigodnego stanu nauczycielskiego. Ufać nam też, że nauczyciele zawsze odtrąca od siebie wszelkie sojusze ofiarowane im przez ludzi, podnoszących hasła Kościołowi i narodowi wrogie, albowiem wyszłyby one na zgubę społeczeństwa, a także całego stanu nauczycielskiego.

Dowodem zaufania, jakie episkopat żywi do stanu nauczycielskiego, jest i to, że ile razy zachodzi konieczna potrzeba, odwołujemy się do pomocy nauczycieli i powierzamy im misję zastępczego nauczania religii. Płaca za to nauczanie była dotychczas prawie żadna. Ufam, że na wniosek episkopatu, przyjęty przez komisję szkolną, także wysoka Izba przynajmniej podwoi to wynagrodzenie z funduszu szkolnego krajowego.

Na pytanie drugie, czy mianowicie nauczyciele czują się szczęśliwi w swoim zawodzie i co za tem idzie, czy ich praca przynosi wszystkie owoce, jakie przynosić powinna, odpowiedź ścisłą i dokładną w pierwszym rzędzie dać mogą bezpośredni ich przełożeni. Ja wiem tylko, że, aby pracować z całą ochotą, żeby módz okazywać dźiatwie stałe oblicze pogodne i prawdziwie ojcowskie, do tego potrzeba, prócz miłości swojego zawodu, jeszcze takiego przynajmniej utrzymania, któreby pozwalało zaspokoić nauczycielowi i jego rodzinie skromne a słusne i sprawie-

dliwe wymagania. Głód, ciężka codzienna troska o los najbliższych odbiera siły, czas, spokój każdemu, a więc i nauczycielowi.

Nie będę tu szerzej uzasadniał potrzeby podniesienia płac nauczycieli. Jest to kwestya prostej sprawiedliwości. Przyznają to w tej Izbie wszyscy. Jak życzliwe wobec niej zajęli stanowisko biskupi kraju dowodem kilkakrotnie ich w tej sprawie przemówienia a także i ta okoliczność, że nie wahali się zwrócić na nią uwagi ludu nawet z ambon w orędziach pasterskich. Możemy tylko ubolewać, że to podniesienie płac nie jest tak znaczne, jak tego całem sercem pragnęliśmy. Krzywdę jednak wyrządziłby temu Sejmowi, ktoby śmiał podać w podejrzenie jego życzliwość dla stanu nauczycielskiego. Jeśli nie spełnia wszystkich jego żądań, to jedynym powodem ciężkie położenie finansowe kraju.

W sprawie nauczycielek księży biskupi od początku byli zdania, że nie należy innej wobec nich stosować miary, raz dlatego, że przyznana nauczycielom płaca wogóle nie wybiega poza minimum egzystencji, a dalej, ponieważ władza szkolna i głosy posłów niejednokrotnie zaznaczyły, że jak kwalifikacyami, tak i skutecznością swej pracy nie stoją niżej od nauczycieli. Biskupi możemy osobno jeszcze podnieść z własnego doświadczenia, zebranego podczas wizytacyi kanonicznej, że w nauczycielkach kraj posiada szermierki niezmordowane, oddające ludowi prawie wszędzie usługi nieocenione przez swą pełną poświęcenia pracę wychowawczą. Słyszy się nieraz, że one częstsze od nauczycieli biorą urlopy. Ale mi też nie tajno, że niejedna z nich zniszczyła zdrowie nieraz i dlatego, że własnym trudem bez wszelkiej pomocy materyalnej ze strony kraju, obok pracy codziennej w szkole uzupełnia jeszcze wykształcenie swe zawodowe. Nie mogę się też zgodzić na zdanie, że nauczycielki z nielicznymi wyjątkami są wolne od obo-

wiązków utrzymania rodziny. Zdaje się mi, że raczej wyjątkami są te, których rodzina nie potrzebuje pomocy. A jeśli utrzymanie rodziny najbliższej stanowi tak wielką zasługę, to chyba nie małą jest i to pełne zaparcia siebie samych dzielenie się chlebem z matką, siostrą, które za to są biednej nauczycielce rzuconej na wieś nieraz jedyną podporą i ochroną w walkach życia.

Biskupi wreszcie i z tego powodu oświadczyliśmy się zaraz od początku za płac równością, ponieważ znamy całe zastępy nauczycielek, które poza szkolną pracą swą obowiązkową bezinteresownie poświęcają siły i czas, ucząc w szkołach analfabetów, przysposabiając najbardziej zaniedbane dzieci do Spowiedzi i Komunii świętej i okrywając je nieraz odzieżą, której setki sztuk co roku własną szyją ręką.

Gdybyśmy więc tym szlachetnym pracownikom dali płacę choćby o dziesięć procent niższą od płac nauczycieli, to mogłoby je prawie słusznie ogarnąć poczucie krzywdy i zniechęcenie.

Kiedy radzimy nad polepszeniem płac nauczycieli, nie wolno nam też zapomnieć o katechetach i duszpasterzach, uczących działość religii. Episkopat całego kraju wygotał w tej kwestyi osobny memoriał, którego tylko z tego powodu na razie nie przedłożyłem wysokiemu Sejmowi, ponieważ już Rada szkolna krajowa podnosi słusznie, że dotychczasowe ich pobory są niewystarczające i że także przez wzgląd na ich studia akademickie należy podwyższyć im płace, dodatki pięcioletnie i na mieszkanie i zapewnić im już przy nominacyi takie korzyści służbowe, iżby się przywiązało ich do szkoły, a nie zniewalało do oglądania się za korzystniejszymi nieraz posadami duszpasterskimi.

Konieczną dalej rzeczą, żeby kapłani, zastępujący stalego katechetę, jeśli nie są zajęci w duszpasterstwie, otrzymywali pełne pobory, przywiązane do tej posady, którą

czasowo zajmują i to także w szkołach ludowych czteroklasowych, bo inaczej nie podobna na te zastępstwa znaleźć kandydatów.

W interesie szkoły należy też obmyśleć stosowniejsze wynagrodzenie dla katechetów za godziny nadobowiązkowe ponad ich tygodniowe *maximum* godzin dwudziestu czterech.

Sprawą wreszcie prawie donioślejszą jeszcze dla zabezpieczenia systematycznego i potrzebom społeczeństwa odpowiadającego nauczania religii w szkołach ludowych, jest ściśle skodyfikowanie w tym względzie obowiązków duchowieństwa parafialnego i wynagrodzenia za tę pracę, jeśli ona istotnie jest nadmierną.

Według obecnie obowiązujących postanowień duchowieństwo parafialne ma udzielać nauki religii bezpłatnie nie tylko w szkołach jedno dwu, trzy i w pierwszych trzech klasach szkół czteroklasowych, istniejących w jego siedzibie, ale także we wszystkich podobnych szkołach, znajdujących się w gminach, należących do tej samej parafii, choćby tych szkół było nawet więcej niż dwadzieścia. Jest to ciężar zbyt wielki, jeśli zważy się jeszcze, że przy złych drogach duszpasterze tracą nieraz na dojazd do jednej szkoły nieomal dzień cały.

Otóż chodzi o to, żeby ustawą oznaczyć pewne *maximum* godzin, które proboszcz, administrator czy wikaryusz byłby obowiązany udzielać w szkołach ludowych za darmo, podczas gdy za każdą godzinę tygodniowo ponad ten wymiar miałby prawo do wynagrodzenia. Podobne określenie granic rzeczzonego obowiązku zawiera już ustawodawstwo szkolne niektórych krajów koronnych. I tak, oznacza np. ustawa krajowa w Dolnej Austrii siedm godzin tygodniowo jako *maximum* bezpłatnych godzin dla każdego duszpasterza, a za każdą dalszą godzinę przyznaje co najmniej 60 koron remuneracyi.

Macie panowie prawo żądać od kapłanów poświęcenia, ale też zechciejcie ułatwić im opłacenie przynajmniej kosztów leczenia, bo coraz częstsze przykłady stwierdzają, że nawet najsilniejsi w krótkim czasie niszczą zdrowie ciągłymi do szkół wyjazdami w deszczu i mrozie.

Dalej, jeśli duchowieństwo parafialne ma uczęszczać do szkoły ludowej o ile możliwe regularnie, należy mu zapewnić i ułatwić dojazd do szkół w obrębie parafii. Dzisiaj koszt za dojazdy winny być pokrywane przez strony konkurencyjne. O potrzebie świadczenia i o wysokości wynagrodzenia postanawia Rada szkolna okręgowa, wydając orzeczenie na podstawie przeprowadzonej ze stronami rozprawy konkurencyjnej. Datki te, przeznaczone na dojazdy, ściąga od stron, a następnie wypłaca duszpasterzowi przewodniczący Rady szkolnej miejscowej. Otóż proceder ten nader skomplikowany a nieraz narażający duchowieństwo na szykany i upokorzenia, należałoby zmienić w ten sposób, żeby ściąganie i wypłacanie odnośnych kwot było wyjęte zupełnie z pod wpływu czynników miejscowych. Mogłyby mianowicie c. k. kasy podatkowe pobierać je od kontrahentów przy opłacaniu przez nich podatków i bezpośrednio wypłacać do rąk uprawnionego duszpasterza. Przy tem należałoby w ustawie krajowej ściśle określić, przy jakiej odległości budynku szkolnego od plebanii lub wikaryówki, a względnie od mieszkania samoistnego katechety ma przysługiwać prawo żądania podwód lub odpowiedniego za nie wynagrodzenia.

Ubolewamy, że wszystkie te kwestye jeszcze na tej sesyi nie przyszły pod obrady Wysokiej Izby. Znane nam trudności. Nie chcielibyśmy też biskupi niczem opóźnić dojścia do skutku już teraz podniesienia płac nauczycieli.

Niektóre jednak z życzeń episkopatu Wysoki Sejm przynajmniej w części już teraz może spełnić, przyjmując np. wniosek komisyi szkolnej, żeby Rada szkolna krajowa

katechetom tymczasowym, którzy nie są zajęci w duszpasterstwie, przyznawała wynagrodzenie, równające się płacy katechety stałego, którego miejsce zastępują i to we wszystkich szkołach ludowych, nie wyłączając czteroklasowych.

Co do kwestyi zaś lepszego wynagradzania stałych katechetów, co do przyznawania wynagrodzenia proboszczom i wikaryuszom za naukę religii ponad 6 czy 7 bezpłatnych godzin tygodniowo, co do lepszego uregulowania kosztów za podwoły, Wysoka Izba raczy polecić Wydziałowi krajowemu, aby odpowiednie wnioski w myśl przedłożenia Rady szkolnej krajowej i życzeń episkopatu przedłożył Sejmowi już na najbliższej sesyi w jesieni.

Z podniesieniem płac nauczycieli i duchowieństwa zajętego przy szkole spadnie na kraj znaczny ciężar. Ale ufać nam, że jeśli jaki wydatek dobrze się społeczeństwu opłaci, to w pierwszym rzędzie ten, łożony na cele oświaty. Od nauczycieli bowiem, którym damy wszystko, co tylko kraj bez rzeczywistej swej ruiny finansowej dać może, będziemy mogli żądać jeszcze z większym naciskiem, aby w ścisłym przymierzu z Kościołem i rodziną siły swoje całopalnie poświęcali szkole.

Spartanie, kiedy nieprzyjaciół zażądał od nich, aby dzieci swe wydali na zakładników, odpowiedzieli: Dzieci wam nie damy, bobyście je popsuli. My do naszych nauczycieli i nauczycielek wołamy: Powierzamy wam to, co mamy, najdroższego, to jest: naszą działwę, bo wierzymy, że nam zwrócicie ją nie popsutą, ale tak uszlachetnioną i przysposobioną, żeby za wytyczne dążenie w życiu brała zawsze cele nie egoistyczne lub klasowe, ale pomyślną przyszłość całego kraju i narodu, a ku osiągnięciu tej lepszej przyszłości żadnej ofiary nie miała za ciężar, ale każdą za chlubę, radość, zaszczyt.

Katecheta szkoły średniej

jako

Duszpasterz uczniów.

REFERAT NA KURSIE KATECHETYCZNYM W WIEDNIU

16 lutego 1908 roku.

(Przekład z języka niemieckiego).

Przezacni Bracia!

Spokojnie wisi dotąd krzyż na swoim miejscu w naszych szkołach. Nie brak też, dzięki Bogu, w Austrii dzielnych mężów, którzy w parlamencie i w sejmach, w radzie miejskiej i w szkole, na wiecach katolickich i pielgrzymkach, w księgach uczonych i w prasie codziennej wołają pełni zapału: „Mienie i krew damy za naszą wiarę, mienie i krew za nasz święty Kościół katolicki!”

Z drugiej jednak strony nie da się zaprzeczyć fakt, że część młodzieży naszej wnet po otrzymaniu świadectwa dojrzałości poddaje się komendzie zaciętych nieprzyjaciół katolicyzmu, a nieraz nawet popisuje się publicznie zdecydowaną nienawiścią religii, podczas gdy inni ich koledzy mniej zapalnego temperamentu nie porzucają wprawdzie po większej części Kościoła formalnie, ale przecież unikają troskliwie wszelkiego wyznawania swej wiary czynami. Zdają się oni powtarzać słowa poety: „Nie jestem wprawdzie antychrystem, ale stanowczym niechrześcijaninem.”¹⁾

Gdzie szukać przyczyn tego strasznego wzrostu niewiary? Zwykle przytacza się cały rejestr wpływów, niweczących pracę kapłana. Największym szkodnikiem i za-

¹⁾ „Ich bin zwar kein Widerchrist, aber ein entschiedener Nichtchrist.“ (Goethe).

bójcą młodych dusz jest niezaprzeczenie duch czasu. Wrogiem raczej niż przyjacielem wiary młodzieńca bywa często jego dom rodzicielski. Grabarzami uczucia jego i przekonania religijnego są także niektórzy nauczyciele, nie ukrywający swego lekceważenia religii katolickiej jakby na przekór religijno-moralnemu celowi szkoły. Za mało też czasu użyczono nauce religii. Dwie godziny na tydzień mogłyby w najlepszym razie wystarczyć na wychowanie chrześcijańskie naszej młodzieży wtedy, gdyby całe grono nauczycielskie zgodnie współdziałało w wielkim dziele urobienia religijno-moralnego uczniów i gdyby cała nauka tchnęła duchem prawdziwej religijności.

Ale czyż zresztą nikt więcej temu nie jest winien, że wśród ludzi wykształconych, katolików z przekonania jest tak mało, a wielkie charaktery, prawdziwie chrześcijańskie, należą do wyjątków?

„Nie brak jeszcze dyecezyom niemieckim kapłanów, na których mogą one spoglądać ze czcią i miłością“. To świadectwo, które Hettinger wystawił swoim współbraciom niemieckim, należy się słusznie także ogółowi katechetów austriackich, bo znana jest rzeczą, że i oni dźwigają brzemień swego urzędu z godnością i z błogosławieństwem.

Nigdy jednak nie zapomnę uwagi, którą wypowiedział w pewnym zgromadzeniu uczonych wobec dwóch kapłanów mąż wybitny, były profesor uniwersytetu: „Zwykle“, rzekł on „obarcza się nas świeckich całą odpowiedzialnością za to, żeśmy w młodszych swoich latach kruszyli kopie w obronie zasad liberalnych. Ale o jednym nie chcą niekiedy pamiętać koła kościelne, a mianowicie o tem, jacy to ludzie byli naszymi katechetami!“ Dla wyjaśnienia tych słów trzeba dodać, że katecheta wspomnianego profesora umarł jako formalny apostata i że nad jego grobem pozwolił sobie pastor protestancki wypowiedzieć

słowa: „Przez całe życie dążył zmarły do prawdy i znalazł ją wreszcie w kościele ewangelickim!”

Takie zgorszenia zdarzają się rzadko. Ale i drobne uchybienia metodyczne, dydaktyczne, pedagogiczne i wady osobiste mszczą się. Takie zaś braki spostrzegł może nie jeden z nas również u swojego byłego katechety. Także więc i my duchowni mamy powody dostateczne uderzyć się w piersi dla ostrożności, gdy wymienia się winowajców odpowiedzialnych za wzrost niewiary w szerokich warstwach społecznych, opierającej się najczęściej na ignorancyi zasadniczych nawet prawd katolickich.

Dokónanie takiego rzetelnego rachunku sumienia z tyłu ważnych obowiązków katechety i rozpatrzenie kwestyi tak doniosłej, czy nasza działalność pasterska w szkole dostraja się do zmienionych całkowicie stosunków doby obecnej i pod jakim względem potrzebuje ona reformy, — jest też najgłówniejszem zadaniem tych kursów katechetycznych, które we wszystkich prawie krajach przekształcają się już w stałe instytucye. Powołała je do życia gorąca miłość ku Bogu i to wielkie pożądanie, którego najlepszym wyrazem jest dewiza Piusa X.: „*instaurare omnia in Christo*“. Zbierają się bowiem na nich mężowie uczeni świeccy i duchowni, ażeby przy całym uszanowaniu dla pracy naszych poprzedników i ich zasług — w metodę katechetyczną wnieść nowe światło, przyrodzone i nadprzyrodzone i świeże życie i dążyć do osiągnięcia ideału wychowania religijnego.

Uznając szlachetne te cele, zwraca Episkopat katolicki pełną życzliwości uwagę na obrady katechetów i wzywa dla nich gorąco błogosławieństwa Bożego.

Może niektórym z Was, Czcig. Bracia, ciśnie się na usta pytanie, dlaczego właśnie ja z pomiędzy Episkopatu austriackiego otrzymałem zaproszenie do współdziałania w tym kursie katechetycznym? — Otóż nie sprowadziła

mię tu żadna jakaś większa moja zasługa, jeno raczej ta okoliczność, że danem mi było spędzić kilka godzin w katekombach rzymskich z kilku przezacnymi Organizatorami kursu. Może także mój list pasterski, wystosowany do uczniów szkół średnich dyecezyi lwowskiej, zwrócił uwagę na moją osobę.

Mam mówić o „katechecie szkoły średniej jako duszpasterzu uczniów.“ Stosując się do życzenia Organizatorów kursu, uwzględnię w moim referacie głównie i w pierwszym rzędzie pracę katechety nad uczniami, dopóki uczęszczają do szkoły średniej, potem zaś dotknę choć kilku słowy stosunku katechety do byłych jego uczniów, którzy po ukończeniu szkoły średniej uczęszczają na uniwersytet lub inny jaki wyższy zakład naukowy.

Zadanie moje wcale nie jest łatwe. Bardzo bowiem trudno powiedzieć na ten temat coś nowego a prawie niepodobne uniknąć powtarzania rzeczy dawno już wypowiedzianych. Trudno też mówić krótko o przedmiocie, o którym można i należałoby napisać dzieło.

*

*

*

Mianem „Duszpasterstwa nad abiturientami“ określił X. prof. Swoboda na kursie w Lucernie obowiązki i działalność katechety w szkole średniej. Takie pojmowanie rzeczy odpowiada w pewnej mierze duchowi i życzeniu Kościoła katolickiego. Był czas, kiedy ta zasada i świadomość, że katecheta w całym swoim działaniu musi być duszpasterzem młodzieży, zaciemniła się. Dziś kwestya ta znowu nie ulega żadnej wątpliwości. Szkoła jest ewangeliczną winnicą katechety, jego owczarnią, jego (w pewnym znaczeniu) parafią.

Mówię: parafią „w pewnym znaczeniu“, — bo jakkolwiek szkoła tworzy zamknięty w sobie organizm, to przecież pojedynczy uczniowie przynależą także do tej

gminy kościelnej, w której oni a względnie ich rodzice mają swe miejsce zamieszkania. Katecheta szkoły średniej może więc uchodzić tylko za zastępcę proboszcza, chociaż nie porucza mu się formalnie tego zastępstwa. Z drugiej strony jasną jest rzeczą, że proboszczowi nie wolno wtrącać się do strony metodycznej nauki, ponieważ na to są postanowieni osobni inspektorzy biskupi. Przynależność wszystkich katechetów i ich uczniów do właściwego proboszcza odnośnej parafii nie może być nigdy dość ścisłą i nie można jej nigdy dość silnie akcentować. Wszakże parafie dyecezyi są istotnymi komórkami organizmu kościelnego; — i chociażby Kościół stracił pod naciskiem prześladowań wszystkie, nawet największe swoje instytucje, to przecież nie ustanie właściwa jego działalność, jeżeli tylko parafie dyecezyi mogą spełniać dalej Boskie swe posłannictwo.

W urząd jego duszpasterski wprowadza katechetę m i s y a k a n o n i c z n a, na której też opiera się w znacznej części jego uposażenie nadprzyrodzone, powaga jego i godność.

Ponieważ jednak katecheta w Austrii jest zarazem przez państwo postawiony na równi z profesorami świeckimi jako członek grona nauczycielskiego, dlatego zajmuje on w szkole stanowisko podwójne: jest on w całej pełni profesorem, ale jako sługa Kościoła obowiązany w sumieniu do spełniania wszystkich obowiązków pasterskich wobec powierzonej mu młodzieży. Stanowisko jego w Kościele daje profesorowi poświęcenie nadprzyrodzone; duszpasterzowi dostarcza urząd jego profesorski środków przyrodnych do utrzymania dyscypliny.

Jeżeli wejdziemy bliżej w szczegóły tego duszpasterstwa, pokaże się, że i to duszpasterstwo ma, jak każde inne, spełniać zadanie trojokie. I tak: ma ono po 1) zapoznawać z prawdą nadprzyrodzoną, po 2) uświęcać uczniów przez

szafarstwo łaski, a po 3) kierować nimi i wdrażać ich do stałego porządku życia chrześcijańskiego.

Jakże więc powinny być wykonywane te trzy czynności urzędowe, jak powinno się używać wymienionych środków wychowawczych, żeby katecheta zasługiwał w pełnej mierze na miano prawdziwego pasterza dusz?

Ponieważ w praktyce wszystkie czynności duszpasterskie i wszystkie nadprzyrodzone środki wychowawcze tworzą całość organiczną, w sobie zamkniętą, często się schodzą, łączą i wzajemnie uzupełniają, dlatego i ja nie będę ich ściśle oddzielał w tem omówieniu.

Co jest ideą zasadniczą duszpasterstwa dla uczniów? — Jest to ta sama idea, która przyświeca wszelkiemu innemu duszpasterstwu. W wyrazie niemieckim: „Seelsorge“ („staranie“ czyli „troska o dusze“) oznacza słowo „sorgen“ (jak mówi pięknie Krieg w swojej „Wissenschaft der Seelenleitung“) wewnętrzne zajęcie się sprawą duszy, serdeczne oddanie się jej, usilną troskę o jej dobro doczesne i wieczne a zarazem działalność zewnętrzną, odpowiadającą owej trosce wewnętrznej i poświęcającą się dla dusz jej powierzonych. A więc zadanie, które ma spełnić i osiągnąć duszpasterstwo kościelne, jest najwyższe ze wszystkich, bo chce ono uczynić człowieka jak najbardziej podobnym do Boga, „aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony.“ (II. Tym. 2, 17). Przez to staje się ono także jak najserdeczniejszą troską o Boga i dla Boga.

Punkt ciężkości działalności pasterskiej katechety leży niewątpliwie w nauczaniu religii. Jeżeli w tem poszczęściło się katechecie, jeżeli mu się udało na godzinie lekcyi i na egzorcie obudzić w duszy ucznia prawdziwy zapal dla prawdy religijnej i poszanowanie środków łaski, to wyrośnie prawie

jako owoc konieczny tego posiewu życie uporządkowane chrześcijańskie. „*Difficile est, ut male vivat, qui bene credit*“, mówi św. Augustyn (Sermo 49, 2).

Czego więc powinien uczyć katecheta w szkole średniej i jak powinien uczyć?

Osnowę nauczania w ogólności musi stanowić „*verbum sanum irreprehensibile*“ (Tyt. 2, 8) czyli czysta prawda katolicka. Tylko wówczas jest treść nauczania w najszlachetniejszym znaczeniu „nowoczesną“ i odpowiadającą potrzebom czasu. Gdyby katecheta chciał podawać coś jako dogmat, co jest jedynie prywatnem jego zdaniem, przypisywałby Kościołowi poglądy, których błędność może wnet wykazać umiejętność prawdziwa. Z drugiej strony znowu, gdyby chciał w złudnej nadziei pozyskania ludzi nie wierzących dla Kościoła, czynić im ustępstwa kosztem dogmatu katolickiego, musiałby kościelny urząd nauczycielski założyć swoje *Veto* przeciw takiemu postępowaniu, ponieważ prawd wiecznych nie wolno przeniżyć nawet duchowi czasu wydać na pastwę: „*Idcirco unum aut unus apex non praeteribit a lege*.“

A dalej trzeba mieć ciągle na oku zasadę, że wszyscy uczniowie, także mniej uzdolnieni, mają dogmaty fundamentalne nauki wiary i moralności gruntownie pojąć, zrozumieć, przetrawić. Trzeba uczniom mniej podawać materiału naukowego niż to często czyniono dotąd; ale to, co najważniejsze i do życia chrześcijańskiego najpotrzebniejsze, powinni uczniowie należycie sobie przyswoić. Dlatego musi katecheta te rzeczy najważniejsze po sto razy powtarzać, z różnych stanowisk oświeślać i raz po raz przypominać. „*Nunquam satis dicitur, quod nunquam satis discitur*.“ Wiedza niedokładna przynosi więcej szkody niż pożytku. A więc najpierw to, co niezbędne a potem wedle możliwości to, co pożyteczne! A ponieważ to, co najbardziej potrzebne, zawarte jest w ka-

techizmie, więc katecheta musi wciąż powracać do tekstu katechizmowego także w klasach najwyższych, wprowadzając uczniów coraz głębiej w tegoż zrozumienie.

Wejźmy teraz w niektóre szczegóły materiału naukowego. „Człowiek może znaleźć Boga sercem, ale nie rozumem“ — to zdanie słyszy się dzisiaj czasem nawet w obozie katolickim. Nauczyciel religii musi wykazać całą nicość i nielogiczność tego twierdzenia, musi więc dowody rozumowe na istnienie Boga tak jasno przedłożyć, żeby uczniowie nie dali się w błąd wprowadzić żadnymi frazesami modernistycznymi, ale przeciwnie czuli się zniewoleni powtarzać z całej duszy, słowa psalmisty (18): „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie“ (firmament).

Wykazawszy zaś zdolność rozumu do poznania Boga, może katecheta stwierdzić spokojnie krótkowidztwo i nieudolność tegoż rozumu w dziedzinie religii. Nie bez głębszego wrażenia usłyszą uczniowie sąd, który wypowiedział Michał Anioł w ostatnim swoim poemacie o niedostateczności naszego rozumu. Ten wielki bowiem malarz a zarazem głęboki myśliciel określa wątplenie religijne, dręczące serca także ludzi oświeconych, zanim dostąpią światła nadprzyrodzonego, jako „postać kulawą, która drżąc podskakuje niby szarańcza;“ — pytanie „Dlaczego“? wyobraża on sobie jako chude widmo z przepaską, obwieszoną kluczami, którymi usiłuje napróżno w ciemności otworzyć wrota, — wątpliwości znów: „jak“? i „może“? przesuwają się po omacku między wysokimi skałami ciasną, krętą ścieżyną.¹⁾

Słowem: Jeżeli praca Syzyfowa nie kończącego się nigdy szukania jasnej odpowiedzi na pytania o nasz stosu-

¹⁾ Mausbach „Einige Kernfragen“ 11.

nek do Boga miała być ludzkości oszczędzoną, to Bóg musiał jej przyjść z pomocą i udzielić jej litościwie Objawienia nadprzyrodzonego.

To pouczenie nadprzyrodzone jest też faktem historycznym. Świadkiem, który słyszał na własne uszy głos Boży — a nawet widział Boga samego własnymi oczyma w Chrystusie, — jest Matka duchowa ludzkości, przez Boga uroczyście uwierzytelniony: — Kościół katolicki.

Prawda, że człowiek ma prawo i obowiązek zupełnego upewnienia się o tem, że Objawienie, głoszone przez kościelny Urząd nauczycielski pochodzi rzeczywiście od Boga. Także i uczniowie szkół średnich mają prawo, jak każdy inny katolik, powiedzieć ze św. Tomaszem: „*Non crederem, nisi viderem ea esse credenda.*“ (S. Th. II, 2, qu. 1. a. 4 ad 2). Bo mają oni być „zdrowi w wierze“, jak uczy św. Paweł (Tyt. 1, 13) i „mocni w wierze“, jak chce św. Piotr (I, 5, 9). Nauka religii powinna ich do tego uzdolnić, żeby mogli zdać sprawę ze swojej wiary (I. Piotra 3, 15) najpierw sobie samym a potem także innym, jeżeli ci ich spytają, czemu na wiarę przyjmują prawdy, których sam rozum zbadać nie zdoła. Gdyby nie pojmowali jasno założeń naukowych i podstaw naturalnych swej wiary, — w takim razie nie byłaby ofiara ich niezawisłości duchowej, — ofiara największa, jaką człowiek może złożyć Bogu, — ofiarą rozumną „*ratiobabile obsequium*“ i wtenczas mieliby słuszość nieprzyjaciele Kościoła, którzy wiarę nadprzyrodzoną uważają za wytwór ślepego uczucia.

Mistrzem powinien okazywać się duszpasterz uczniów w wyborze faktów nadprzyrodzonych, którymi chce udowodnić wiarogodność Objawienia. Znaczy to, że takie tylko cuda wolno mu przywodzić, w których każdy umysł nieuprzedzony zniewolony jest moralnie widzieć bezpo-

średnie, nadprzyrodzone działanie Boga dla potwierdzenia prawdy objawionej.

Zarazem trzeba jednak wielokrotnie powtarzać z największym naciskiem, że wiara teologiczna nie jest tylko wynikiem tych naturalnych dowodów rozumowych, ale w pierwszym rzędzie owocem łaski Chrystusowej, która musi duszę ucznia oświecić (jak oświeciła św. Pawła w drodze do Damaszku), wolę jego umocnić i wogóle umożliwić wielki, rozstrzygający krok od przekonania naturalnego do aktu wiary nadprzyrodzonego.

Nieskończenie ważną jest rzeczą i wszelkimi siłami musi katecheta do tego dążyć, żeby nauka o Kościele Chrystusowym, tem największem ze wszystkich dzieł Bożych, znalazła w duszy ucznia przyjęcie radosne. Uczeń musi zrozumieć najgłębszy powód, dla którego uwielbienie, składane Bogu przez Kościół, ma w oczach Bożych wartość niezmierną, a mianowicie tę prawdę, że w Kościele i z nim pada na kolana przed Ojcem niebieskim Jego Syn jednorodzony, stawszy się jednym ciałem, jedną krwią, jedną duszą z ludzkością, przez Niego odkupioną i w Niego wszczepioną. Przy dowodzeniu, że sam tylko Kościół katolicki posiada Boskie znaki uwierzytelniające, pragnąłbym, żeby katecheta czerpał także z „Misji Katolickich“ przykłady, które stwierdzają jedność, świętość, powszechność i pochodzenie apostoelskie Kościoła. Taki przykład żywy bezgranicznej miłości i poświęcenia, jakim jest np. Ojciec Damian, który zamyka się na Molokai z trędowatymi, aby wkońcu, jeżeli taka wola Boża, sam stać się trędowatym, — musi zapalić nawet duszę na poły już obumarłą dla wiary, — podobnie jak ów przykład heroicznej miłości bliźniego, który tutaj w Wiedniu dała przed kilku laty katolicka zakonnica, usługująca zadżumionym.

Miłym i drogim musi katecheta uczynić uczniom Kościół katolicki. A takim będzie dla nich Kościół, jeżeli poznają, jak nieskończenie piękną jest jego nauka zarówno w całości, jakoteż we wszystkich swych częściach. Że są w niej, że są w religii objawionej tajemnice, to nie może odstręczać żadnego człowieka rozumnego. Bóg, którego mógłbym pojąć całkowicie, któryby mi nic innego nie umiał powiedzieć, jak tylko to, co sam wiem, nie byłby dla mnie Bogiem. Szlachetna duma napęłni serce młodzieńca, kiedy usłyszy, że nawet innowiercy nazywają Kościół katolicki największą szkołą cnoty, przyznając, że jego etyka jest najszlachetniejszą i że gdyby jego zabrakło, nastąpiłoby wnet ogólne obniżenie się i upadek moralności prywatnej i publicznej na całym świecie. Wszakże Kościół katolicki czyni sprawę bliźniego sprawą Bożą. Według jego nauki Chrystus głód cierpi, gdziekolwiek człowiek głód cierpi. Gdzie robotnikowi albo pracodawcy dzieje się krzywda, dzieje się krzywda Chrystusowi. „Hotel de Dieu“ — „gospodą Boga“ nazwał on w niektórych krajach swoje szpitale, ponieważ wie, że jak w Eucharystyi pod postacią chleba, tak i pod szatą ubogiego i chorego kryje się ten sam Bóg-Człowiek, chociaż innym sposobem.

Wpajajcie także, Czcigodni Bracia, w uczniów swoich to przekonanie, że sprawiedliwość, równość, wolność i szczere braterstwo są po za chrześcijaństwem czczymi frazesami i że jedynie ten może szczerze bliźniego swego nazywać bratem, kto wierzy we wspólnego Ojca niebieskiego i codziennie szczerze do niego się modli: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie“! Wznioślejszego ideału socjalno-politycznego, jak ten, który stawia Kościół katolicki, nikt nie znajdzie gdzie indziej ani na ziemi ani w niebie!

Chociaż jednak pierwszym i właściwym zadaniem Kościoła jest rozszerzanie prawdy nadprzyrodzonej i uświęcenie ludzi, to przecież uczynił on także od swego po-

czątku tyle dla rozpowszechnienia prawdy i kultury przyrodzonej, jak gdyby wyłącznie dla jej pielęgnowania był założony.

Życzyłoby należało, żeby katecheta wyzyskał w swoich wykładach wyniki badań katakumbowych. Zapoznanie się z nimi wywoła z pewnością wrażenie ogromne. Wszakże dostarczają dowodów niezbitych dla artykułów wiary, zaprzeczanych przez protestantów, o prawdziwej obecności Jezusa Chrystusa w Sakramencie ołtarza, o czci Matki Bożej i Świętych, a prymacie Piotra, o modlitwie za zmarłych.

Materyał dowodowy, którego dostarczają apologete napisy, malowidła i sarkofagi starochrześcijańskie, jest niewątpliwie bardzo bogaty. Błędem jednak byłoby twierdzenie, że można z pomników grobowych, które znaleziono w katakumbach, złożyć kompendyum całej teologii katolickiej: „Falszywy entuzjazm i przesada“ powiedział raz do mnie de Rossi „szkodzi nieraz więcej archeologii chrześcijańskiej niż nieprzyjazne stanowisko wobec niej innowierców. Wszakże nie zgadza się z charakterem grobowym owych przybytków podziemnych oczekiwanie, że znajdzie się w nich wystawę i zbiór wszystkich dogmatów katolickich“.

Obraz ogólny Kościoła Chrystusowego, nakreślony z miłością, niech doprowadzi do tego praktycznego wyniku ostatecznego, żeby rokrocznie uczniowie razem z katechetą, z głębi serca składali po ukończeniu odnośnej nauki wyznanie wiary: „O święty Kościele rzymski! My wierzymy, my pojmujemy, że tylko ten jest dziecięciem Bożem, kto twojem jest dziecięciem, że tylko przez ciebie prowadzi droga do Chrystusa! Gdybym cię kiedy miał zapomnieć, Jeruzalem moje, Kościele rzymski i Ciebie, Ojczyście święty, źródło nauki nieomyślnej, to niech wprzód raczej zapomniana będzie prawica moja! Najdłuższe na-

wet życie jest zbyt krótkiem, żeby Bogu dość za to dziękować, iż jestem całym Chrześcijaninem, katolickim chrześcijaninem. Ty, św. Kościele rzymski i Ty, Ojczyści, będziecie też ostatniemi tchnieniami mojej miłości, bo z Wami Jezus, Maryja!”

Na kolanach malował Fra Angelico swoje obrazy Chrystusa i Madonny. W duchu upadając na kolana, musi także katecheta odtwarzać obraz Chrystusa i Jego Matki najświętszej. Imiona ich musi zawsze wymawiać z najgłębszym nabożeństwem. A gdyby nie zdołał więcej podziwienia i miłości dla Osoby Boga-Człowieka i Królowej niebios obudzić w swoich uczniach niż pierwszy lepszy profesor literatury jego klasy budzi zapалу dla Goethego, — wtedy... wtedy nie chce go Bóg na stanowisku katechety!

Tak miłem i drogiem musi katecheta uczynić młodzieży *Pismo święte*, żeby je wysoko ceniła jako prawo życia, jako nieomyłne Słowo Boże, jako „drugie Ciało Chrystusowe” i żeby obrała je za ulubioną swą lekturę, zwłaszcza w niedziele i święta.

Ucząc etyki, musi duszpasterz szkolny doprowadzić młodzież do tego, żeby przywykła widzieć i osądzać wszystko „sub specie aeternitatis”: „Volo, Deus, quod vis, quia vis, quomodo vis. Wszystko dla Ciebie, wszystko przez Ciebie, wszystko z Tobą, o Jezu!” powinni Wasi uczniowie sto razy na dzień powtarzać. Każdego hasłem niech będzie: Chcę być, póki życia starczy, Niemcem, Czechem, Polakiem, Rusinem, Słoweńcem, Włochem, Węgrem „bez trwogi” a zarazem katolikiem „bez pochyby” — „sans peur et sans reproche!”

Żeby uczniów zapalić dla moralności katolickiej, powinien nauczyciel religii przy wyjaśnieniu każdej zasady etycznej wskazywać także na te same prawdziwie Boże źródło a w szczególności na to, jak moralność katolicka we wszystkich przepisach swoich łączy ściśle miłość Boga

z troską o dobro powszechne i jako najwyższy ideał stawia każdemu człowiekowi nie tylko zupełne oddanie majątku, ale także poświęcenie ducha i serca dla dobra i w służbie bliźnich i całej ludzkości z bezinteresownej miłości ku Bogu.

Stanowczo musi zwalczać katecheta zgubne zasady socjalistyczne, równie jak wszystkich innych nieprzyjaciół Boga i społeczeństwa. — Nigdy jednak nie wolno mu ludzi sądzić niesprawiedliwie a jeszcze mniej mówić o osobach z szyderstwem i sarkazmem.

Uczniowie nasi są „ludźmi przyszłości“, którzy są powołani oddać najlepsze siły swoje na usługi Kościoła i państwa i pomódz do zorganizowania wszystkich klas społeczeństwa ludzkiego w duchu sprawiedliwości chrześcijańskiej. Jeżeli to wielkie dzieło ma się powieść, muszą ci przyszli mężowie zrozumieć już za młodu, że sprawie nie pomoże się najidealniej nawet brzmiącymi frazesami. Błogosławione owoce wyda tylko ta polityka socjalna, której zwolennicy, kierownicy i współpracownicy przyswoją sobie przez gruntowne studia dokładną znajomość kwestyi społecznej a zarazem zreformują własnego ducha wedle przykazań Chrystusowych.

Wysokie i trudne są wymagania, które stawia Kościół każdemu chrześcijaninowi. Ale zarazem wskazuje on źródła, z których czerpać możemy siłę nadprzyrodzoną do spełnienia naszych zadań niezbędną.

I znowu jest obowiązkiem katechety jako duszpastorza, obudzić w sercach uczniów najgłębszą cześć dla świętych Sakramentów, a zwłaszcza tęsknotę i gorące pożądanie spowiedzi i pragnienie Komunii świętej, żeby często u Stołu Pańskiego, ale zawsze tylko „dobrze jedli i tylko dobrze pili.“¹⁾

¹⁾ Tak charakteryzuje św. Augustyn Komunię świętego Wawrzyńca.

Zarówno na lekcyach jak i w egzortach powinien katecheta zapoznawać swoich młodych parafian z treścią encyklik Ojca św. i listów pasterskich biskupa diecezjalnego, żeby nauczyli się zawczasu z serdecznem przywiązaniem łączyć się z Namiestnikiem Chrystusowym i z swymi Arcypasterzami.

Jeżeli mają się spełnić na katechecie słowa św. Pawła: „ut potentes sint exhortari in doctrina sana“ (Tyt. 1, 9), musi każda jego egzorta sumiennie być przygotowaną. W tym celu trzeba koniecznie zbierać pokłosie lektury. Tu, w egzorcie jest także miejsce najstosowniejsze do wyzyskiwania życiorysów wybitnych katolików świeckich i duchownych, które bardzo często zamykają w sobie część historii współczesnej kościelnej i narodowej. Egzorta powinna być wygłoszona z pamięci, z poletem i serdecznością: „Litera zabija“ mówi Apostół „a Duch ożywia.“ (II, Kor. 3, 6). Gdyby jeszcze gdzieś istniał niechwalebny zwyczaj odczytywania egzort, to czas już największy położyć mu koniec.

Praktykę odpytywania treści, czyli głównych myśli egzorty ostatniej mogą tylko pochwalić. To odpytywanie nie powinno jednak być, jak słusznie zauważa Grimmich, właściwem egzaminowaniem. Celem tych pytań ma być tylko większe zainteresowanie uczniów egzortą a nadto mają im dopomóc, żeby w ten sposób łatwiej zbierali zasady zdrowe na dalsze życie.

Czasy nasze są epoką pełną wątpliwości przeciwno wierze. Pod ich nawalą cierpi szczególnie dusza młodociana. Jeżeli ten cień już się wbił także w serca Waszych uczniów, to musicie wszelkich użyć sposobów, żeby go wyciągnąć, zanim wywoła zapalenie albo nawet zatrucie krwi!

Dlatego nie powinien pasterz szkolny brać za złe swym owieczkom, jeżeli wyjawia swe wątpliwości prze-

ciwko religii, ale raczej ośmielać je powinien, żeby mu zwierzały się ze wszystkimi swojemi trudnościami. Niech to stanie się dla nich jasnym jak słońce, że jeszcze nikt nie został kacerzem ani niewiernym przez gruntowne, z miłością prawdy uprawiane studyum nauki katolickiej. Nie, — inne to są przyczyny, dla których wielu hoduje wątpliwości w swych sercach, ucieka od konfesynału, odwraca się od Kościoła. O starożytnych poganach powiedział Tertulian, że byli oni nie tyle „animal rationale“, jak „animal gloriae.“ Ta sama pycha i to samo ubóstwianie siebie, — nie zaś mniemana niezgodność Objawienia z rozumem — nie pozwalają naszym ludziom „nowoczesnym“ uchylić głowy przed Chrystusem. Inni wątpiący nie mają czasu posłuchać kazania albo przeczytać dobrej apologii chrześcijaństwa, bo całe życie swoje poświęcają badaniu samej tylko prawdy przyrodzonej albo uganiają się bez wytchnienia za zyskiem doczesnym, żeby mieli chleb na dzień a „cencenses“ na wieczór. Jeszcze inni „prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymują“ (Rzym. 1, 18) i w nieczystości. Aż nadto często zaciera się dzisiaj granica między tem, co słuszne a co niesłuszne. Nie wiedzą ludzie, gdzie kończy się „interes“ a gdzie zaczyna oszustwo. Wogóle mówiąc, wszelkie wątplenie da się sprowadzić do jednej trudności: największa część sceptyków i niedowiarków zgodziłaby się na przyjęcie czterech nawet Osób w Bogu, gdyby im pozwolono pozbyć się dekalogu wraz z wszystkimi jego konsekwencyami!

Gdyby katecheta zauważył, że niektórym uczniom z jakichkolwiek powodów trudno jest zdobyć się na publiczne wyjawienie w czasie nauki szkolnej ich wątpliwości przeciwko wierze, — w takim razie byłoby może dobrze poradzić, żeby je spisywali na kartkach i przed godziną kładli na stole. Odpowiedź i gruntowne rozwiązanie zagadnienia mogłoby nastąpić także na jednej z lekcji późniejszych.

Tyle o treści nauki ze stanowiska duszpasterskiego.
Teraz kilka słów o tem, jak trzeba nauczać:

Osnowę nauki religii stanowi prawda objawiona. Dusza jest stworzona dla prawdy, jak prawda dla duszy. Czemuż więc prawda religijna nie każdej duszy jest przystępną? — Przyczyn jest kilka, jak już wykazaliśmy. Wiele zależy także od formy i tonu nauczania. Tu zaznaczam tylko, że nauczyciel i uczeń muszą być ze sobą w ciągłym kontakcie duchowym. Wykładając, powinien katecheta ciągle pobudzać uczniów do myślenia, zapytywać ich, uzupełniać i prostować ich pojęcia, żeby tym sposobem całą klasę zniewolić do współudziału i bacznej uwagi. Przy powtarzaniu trzeba materyał podawać w nowej formie zajmującej i wyświeślać z nowych stanowisk. Mówić co roku to samo w jednakowych, może w nieudolnych wyrażeniach — byłoby karygodnem niedbalstwem duszpasterza. Wykład katechety powinien być w pewnej mierze tak prosty, zrozumiały i gorący, jak nauka misyonarza. „*Pectus est, quod disertum facit.*“ Co się więc tyczy tonu, musi on być wołaniem serca, aby pozyskiwać serca: „*un cri intime de l'ame, pour atteindre l'ame.*“ Najserdeczniejsza miłość prawdy i uczniów musi przebijać się w wykładzie. Uczniowie muszą czuć, że ich nauczyciel „*gaudens catechizat*“, że lekcya jest dla niego sprawą serca.

*

*

*

Nauczanie nie jest jeszcze całem duszpasterstwem katechetycznym. Chrześcijaństwo jest w samej istocie swojej czynem. Trzeba je w codziennem działaniu przeżywać.

Dlatego jest dalszem zadaniem katechety kierować życiem uczniów, czuwać nad nimi i przyzwyczajać ich, żeby naukę usłyszana za-

raz w czyn zamieniali, żeby życie swoje wewnętrzne i zewnętrzne urządzali według zasad chrześcijańskich.

Wejźdźmy i tutaj w niektóre szczegóły. Zaraz z początkiem każdego roku szkolnego powinien katecheta przypomnieć uczniom swoim chrześcijański porządek życia, polegający na tem, żeby codziennie odmawiali modlitwę poranną i wieczorną, żeby przez dobrą intencję, kilka razy na dzień odnawianą, ofiarowywali Bogu wszystkie swoje sprawy, żeby codziennie ile możliwości wstępowali do kościoła przed nauką, codziennie rozstrząsali swoje sumienie i nigdy nie udawali się na spoczynek, nie wzbudziwszy w sobie aktu skruchy doskonałej. Nad łóżkiem ucznia powinien wisieć obraz jakiegoś świętego i kropielniczka a piersi jego powinien strzedz medalik Matki Boskiej lub szkaplerz. Także różaniec nosi dobry uczeń zawsze ze sobą, żeby codziennie przynajmniej jedną dziesiątkę zmówić. Niektórzy z moich katechetów zaprowadzili bez wielkich trudności w szkołach swoich żywy różaniec.

Niejeden z nas mógłby może przytoczyć wypadki, w których spowiednik nieroztropny, niecierpliwy potrafił zniechęcić dobrego zresztą ucznia do spowiedzi. Niechże więc katecheta nie szczędzi żadnych trudów ani ofiar, żeby pozyskać do słuchania spowiedzi swojej gromadki takich tylko kapłanów, o których ma pewność, że przystępują do tej pracy Bożej z zupełnem przeświadczeniem o jej ważności.

Szczęśliwym trzeba nazwać katechetę, któremu powiodło się doprowadzić do tego, że przynajmniej znaczna część jego uczniów przystępuje nieraz dobrowolnie do spowiedzi i Komunii św. Częsta spowiedź i Komunia są najpewniejszymi podporami wychowania. W dzień Komunii i najuboższy nie jest ubogim, ponieważ posiada Boga, który

jest „bogaty na wszystkich, którzy Go wzywają.“ (Rzym 10, 12). Cudami objawił Chrystus wielokrotnie obecność swoją cielesną w Eucharystyi św. Żywymi cudami, które poświadczają zawsze i ukazują rzeczywistą obecność Chrystusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza, byli i są wszyscy Święci. Takimi żywymi cudami i jedynie prawdziwymi „nadludźmi“ mogą stać się także Wasi uczniowie, jeżeli za przykładem Świętych Pańskich, umocnieni częstem spozywaniem Ciała Chrystusowego, służyć będą Bogu i ludziom w sposób heroiczny.

Gdzie to jest możliwe i gdzie dobre kierownictwo jest zapewnione, tam trzeba wprowadzać kongregacye Maryańskie jako skuteczną ochronę przeciw niebezpieczeństwom, które grożą szczególnie młodzieży dorastającej.

„Gdybym mógł wierzyć w obecność Chrystusa w Sakramencie ołtarza, nie przestałbym nigdy uwielbiać go na kolanach!“ powiedział pewien uczony nie-katolik. Wasi uczniowie wierzą, że Hostya konsekrowana jest żywym Synem Bożym. Doprowadźcie ich więc do tego, żeby Serce eucharystyczne Jezusa było rzeczywiście w każdej chwili królem i ogniskiem ich serca. Starajcie się urządzić godzinę adoracyi i w każdym miesiącu dla swojej szkoły. Po każdym wspólnem nabożeństwie w kościele udzielajcie za pozwoleniem swego Arcypasterza błogosławieństwa monstrancyą. Tą praktyką przedłuży się nabożeństwo tylko o parę może minut.

Oratorium w budynku szkolnym, chociażby najwspanialej było urządzone, uważam za „małum“ — choć w wielu miejscach dla braku kościołów — „necessarium.“ Nie powinniśmy bowiem uczniów odrywać od gminy chrześcijańskiej dorosłych, ale raczej najściślej, o ile to możliwe, z nią zespalać. Jeżeli uczeń nie przebywał często drogi do kościoła, w którym jest nieraz mniej wygodnie i zimniej niż w kaplicy szkolnej, to później trudno się spo-

dziewać, że będzie nią często chodził jako akademik i mężczyzna dojrzały. Wspólne nabożeństwo szkolne powinno być pociągającym. Wielką wagę przywiązuję do wspólnego śpiewu kościelnego a mianowicie w pierwszym rzędzie do pieśni, które lud śpiewa w czasie swoich nabożeństw, uroczystości, procesyi.

Największą wartość pedagogiczną posiada i największy wpływ wywrzeć może św. Sakrament Bierzmowania. Jeżeli on niestety nie zawsze spełnia wszystkie nadzieje, które do niego przywiązujemy, to przyczyna naszego przykrego rozczarowania tkwi często w tem, że zapóźno umożliwiliśmy przyjęcie tego Sakramentu uczniom, — a mianowicie dopiero wtenczas, jeżeli już wiara ich osłabła i złe żądze wzięły górę w ich duszach. Jeżeli katecheta chce obfite zebrać owoce, musi się starać, żeby uczniów jego najpóźniej w klasie IV oświecił i umocnił ten Sakrament światła niebieskiego i mocy Bożej, — chociażby nawet dla osiągnięcia tego celu trzeba było tu i owdzie odbyć podróż z konfirmandami do rezydencji Arcypasterza dyecezyi. Koszta i trudy nic nie znaczą, jeżeli chodzi o zbawienie dusz nam powierzonych.

Miłość jest przemyślną. Żeby przyczynić się do wykształcenia charakterów chrześcijańskich i do podniesienia uczuć religijnych w sercach młodzieży szkolnej, dobry katecheta wstępuje nieraz na drogi niezwykajne i wychodzące po za ścisły obowiązek. I tak jeden z katechetów dyecezyi lwowskiej przedsięwziął kilkakrotnie z najstarszymi uczniami swego gimnazjum podczas feryi wielkanocnych podróż do Rzymu, żeby jego wychowankowie dotknęli się własnymi rękami pomników i ruin starożytnego świata, ale przedewszystkiem zobaczyli św. Piotra w osobie Papieża. Zapewniał on, że pielgrzymki te wywarły widocznie wpływ nader dobroczynny na późniejsze życie młodzieńców. Ja sam miałem szczęście w roku 1905 po-

prorowadzić do stóp Namiestnika Chrystusowego 314 uczniów, Polaków, Niemców i kilku Rusinów ze wszystkich szkół średnich Galicyi i Bukowiny i 66 profesorów świeckich i duchownych. W Wielką Sobotę oblegali nasi młodzi pielgrzymi wszystkie konfesjonały u św. Piotra; w niedzielę wielkanocną przyjęli Komunię św., najpewniejsze nadrożne na dobre życie. Po Komunii św. odmówiliśmy wszyscy przy grobie Księcia Apostołów głośnie, serdeczne Credo. Po południu tego samego dnia przyjął nas Ojciec św. w galeryi „Lapidaria.“ Głęboko zapewne utkwiło w sercach młodych pielgrzymów wrażenie, które uczyniła jasna postać Piusa X, jak On do każdego ucznia przystępował i błogosławił go, głaskając go tklawie po głowie z miłością ojcowską. Drugiego dnia otworzył nam Namiestnik Chrystusowy salę „Regia“, żeby jeszcze raz przyjąć uczniów i profesorów w audyencyi uroczystej. Na adres, który odczytałem w imieniu moich pielgrzymów, powitał Pius X naszych uczniów w dłuższej przemowie jako braci po duchu owych młodzieńców francuskich i niemieckich, którzy w wieku XIII śpieszyli tysiącami na wschód, żeby zdobyć dla Kościoła św. grób Zbawiciela. Tak — i nasza armia studencka miała istotnie zamiary zdobywcze... chciała zdobyć serce Namiestnika Chrystusowego i błogosławieństwo Jego na całe życie.

Zamiast takich pielgrzymek, gdzie one są niemożliwe albo — co jeszcze lepsze, o b o k pielgrzymek do Rzymu, których przecież nie musi się ani nie można co roku urządzać, mogłyby odbywać się corocznie pielgrzymki uczniów starszych a przynajmniej abiturjentów do jakiegoś obrazu cudownego, znajdującego się w dyecezyi lub kraju. Do czego bowiem ktoś nawykł za młodu, to czyni też w wieku męskim i w starości. Wspaniałym takim obrazem jest ta coroczna pielgrzymka najlepszych mężów Austrii do cudownej Matki Bożej Łaskawej w Mariazell! Jeżeli my już

odczuwamy błogosławiony wpływ tych pielgrzymek w rodzinie, mieście i państwie, — czemużby one nie miały być dobrodziejstwem dla młodzieży? — Ja mogę tu jeszcze stwierdzić, że mnie co roku uwiadamiają abiturycenci pewnego gimnazjum o takiej pielgrzymce tuż przed egzaminem dojrzałości, dodając ślubowanie, że zawsze chcą pozostać wiernymi synami Kościoła katolickiego.

Co się tyczy ćwiczeń duchownych w czasie wielkonoctnym, pragnąłbym, żeby je całe poświęcano rozważaniu gorzkiej Męki Chrystusowej. Wszakże rozmyślanie o życiu Boga-Człowieka jest najlepszym środkiem do zawstydzenia naszej pychy i samolubstwa i do rozbudzenia czynnej miłości i ofiarności dla Boga i bliźnich naszych, której dziś brakuje najwięcej. Nadto powinni by uczniowie czytać w tym czasie krótko przynajmniej opowiedziane życie Jezusa. O obowiązkach uczniów ma katecheta dość czasu mówić w ciągu całego roku.

Tyle o nauczaniu i o pracy duszpasterskiej w odniesieniu do całych klas i zakładów. Ale oprócz niej jest możliwe i konieczne *duszpasterstwo indywidualne, domowe*. Wezwanie wielkiego Leona: „*Ite ad populum!*“ znaczy dla katechetów tyle, co „*Wejdźcie pomiędzy swoją młodzież szkolną!*“ I nie tylko wyjątkowo powinno wkraczać to duszpasterstwo indywidualne; trzeba je uprawiać systematycznie. Doradcą, pocieszycielem, stróżem, zbawicielem musi katecheta być dla powierzonych mu uczniów.

Gdzie to tylko możliwe, powinien on przez osobiste odwiedziny w domu poznać stosunki mieszkalne każdego ze swoich uczniów, aby w razie potrzeby wpłynąć na ich poprawę. Sposobność do tego dostarcza np. zasłabnięcie ucznia. Jeżeli katecheta spostrzeże, że lica jednego z uczniów jego pobladły, że twarz jego zwiedła, oko podsiniało, a chód stał się chwiejny, — wtenczas niech z całą miłością

i ogłębnością zaopiekuje się chorym na duszy i stara się go przekonać, że tylko w częstem przyjmowaniu Komunii świętej może on znaleźć ratunek przeciwko najniebezpieczniejszemu wrogowi, który życie jego niszczy. Do św. Filipa Nereusza przychodził taki uczeń chory przez wiele dni, do spowiedzi, otrzymywał za każdym razem rozgrzeszenie i codzień pozwolenie na przyjęcie Komunii św., aż wreszcie całkiem wyzdrowiał. — Serdeczne współczucie niech okaże katecheta uczniowi, kiedy ciężki cios dotknął tegoż rodziny. Na ulicy niech nigdy nie przechodzi bez uwagi koło swoich uczniów, ale niech odpowie uprzejmie na pozdrowienie nawet najmłodszych. Jednem słowem, — nie tylko nieba, ale wszystkiego dobrego musi katecheta życzyć swoim uczniom i do tego zastosować swoje postępowanie: „Chorym musi być z chorymi, słabym ze słabymi, dziecięcym z dziećmi“, — nie tracąc jednak przytem nic ze swojej godności.

Na zakończenie niech mi będzie wolno dodać słów kilka o stosunkach duszpasterskich, które katecheta powinien utrzymywać z uczniami swoimi i wtenczas, kiedy już opuścili gimnazjum lub szkołę realną i uczęszczają na uniwersytet, technikę lub inny zakład wyższy.

Tadeusz Czacki († 1813), założyciel szkoły wyższej w Kamieńcu Podolskim, pozyskał sobie tyle miłości i poważania u swoich wychowanków, że ci jako mężowie dojrzali długo jeszcze po śmierci swego wychowawcy mawiali, kiedy szło o wypełnienie jakiegoś obowiązku: „Przyrzekam na kości Czackiego, że spełnię swoją powinność.“

Podobnie jak tego pedagoga świeckiego łączył węzeł miłości z jego uczniami nawet z poza grobu, tak wywierać będzie i osoba katechety na byłych jego uczniów podczas ich studyów uniwersyteckich wpływ trwały i zbawienny, jeżeli będzie mógł z całą prawdą powiedzieć o sobie:

„Quid est quod debui ultra facere vineae meae et non feci ei?“ (Isai. 5, 4). Czysty jestem od krwi każdego z was, bo chciałem się stać wszystkim dla wszystkich, aby was wszystkich pozyskać dla Chrystusa!

Ale jeszcze inne stosunki osobiste powinnyby łączyć katechetę z byłymi jego uczniami. W tym celu powinien katecheta dowiadywać się od uczniów, opuszczających zakład, gdzie będą odbywali studia wyższe i polecać im zaraz dobre związki akademickie. Niech zwróci się do nich z wezwaniem, żeby go także w przyszłości uważali za przyjaciela i ojca swoich dusz. Jeżeli walki duchowe i wątpliwości ich nawiedzą, powinien im udzielać rady ustnie lub pisemnie. List serdeczny od czasu do czasu, widokówka z własnoręcznym podpisem katechety nie zabiorą zbyt wiele czasu, a przecież mogą dużo zrobić dobrego. Książe Apostołów Paweł znalazł wśród tylu trudów i udręczeń dość czasu na to, żeby przesłać pozdrowienia „braciom w Laodycei“ „Nymfie i zgromadzeniu w domu jego“ (Kol. 4, 15) „Pryszce i Akwili i domowi Onezyfora“ (II. Tym. 4, 19). Powinien też katecheta polecać dobre książki, z których pomocą mogą dawniejsi jego uczniowie rozjaśniać swój pogląd na świat i życie. O ile to jest możliwe, niech nie odmawia im także pomocy materialnej. Wspaniałą byłoby rzeczą, gdyby katecheta znalazł się razem z byłymi uczniami swoimi w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo. Katechecie serdecznie kochanemu nie weźmie uczeń z pewnością za złe zapytania, kiedy ostatni raz był u spowiedzi i czy posłuchał w niedzielę jakiegoś dobrego kazania? — Gdzież jednak ma uczeń słuchać tego kazania? Jest to życzenie powszechne, żeby profesorowie teologii więcej zajmowali się młodzieżą akademicką i osobne kolegia urządzali dla słuchaczy innych wydziałów.

Może który z Was, Drodzy Bracia, pomyśli sobie w tej chwili: „Łatwo to wyliczyć taki rejestr szczytnych

powinności katechety, ale trudno je wykonać!“ Trzeba jednak spróbować. „Audaces gratia divina iuvabit.“

*

*

*

Na tem kończę swoje wywody o działalności duszpasterskiej katechety szkoły średniej.

*

*

*

Lékkim może wydawać się urząd katechety jedynie temu, kto nie pojmuje go poważnie. Jest to jednak urząd ciężki, pełen trudów i niebezpieczeństw dla kapłana, który tak go chce piastować, jak Pan nasz nakazuje. Katecheta musi być „incantator animarum“, jak Tertulian nazywa Chrystusa, jeżeli ma spełnić to, czego od niego żąda Kościół i społeczeństwo. Środkiem tajemnym, który go czyni takim „czarodziejem“ niebiańskim, jest, jak w każdym innem duszpasterstwie, osobistość w całej pełni dojrzała duchowo i moralnie. Tak, od tej zależy wszystko. Katechetą trzeba być „z łaski Bożej.“ Wraz z powołaniem kapłańskim musi on otrzymywać osobne jeszcze powołanie na katechetę. Chcę przez to powiedzieć, że głowę jego musi opromieniać gloria podwójna: jedną ma tworzyć jego charakter jako posłańca Kościoła, który mu już sam przez się użycza powagi wyższej niż ludzka; na drugą mają się złożyć przymioty fizyczne i duchowe, wrodzone i nabyte, intelektualne i moralne, przyrodzone i nadprzyrodzone.

Sprawiedliwym, spokojnym, uprzejmym, pełnym miłości i taktu musi być katecheta w całym swoim postępowaniu. Pogodny powinien być jego umysł. Słoneczniej powinno się robić w umyśle i w sercach uczniów, gdy katecheta wchodzi do klasy.

Wiedza jest potęgą. Katecheta więc powinien wziąć sobie do serca słowa św. Pawła: „A jeśli kto mniema, żeby co umiał, jeszcze nie wie, jako mu umieć potrzeba.“ (I. Kor. 8, 2). To samo upomnienie daje nam Apostoł swoim przykładem. Chociaż bowiem „zachwycony był do trzeciego nieba“, nie porzuca przecież nawet w swoich późniejszych latach nauki: „Przynieś z sobą“ (z Troady) pisze do Tymoteusza „i księgi a zwłaszcza pergaminy.“ (II. Tym. 4, 13). Jeżeli katecheta przestanie się dalej kształcić, może się łatwo na nim spełnić, co czytamy w księdze Siracha o leniwym: że nieprzyjaciele nie ukamienowali go kamieniami, bo tego nie był wart, ale obrzucili go błotem i gnojem wołowym drobnych zarzutów przeciwko wierze i przyparli go do muru. (Sir. 22, 2).¹⁾

Z drugiej strony pewną jest rzeczą, że chociażby katecheta miał dar prorocstwa i znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę i wszystką wiarę, a miłości by nie miał, to byłby przecież niczem. (I. Kor. 13, 2). „Trudzi on się nadaremnie“, jeżeli w sprawie Bożej zapomina o Bogu i ufa własnym tylko siłom. Zapal religijny roznieca się tylko zapałem. Całym więc mężem Bożym musi być katecheta. Jakże jednak i gdzie może on w sobie rozbudzić ten zapal i tę miłość nadprzyrodzoną? — Przez modlitwę i w codziennem rozmyślaniu duchownem. O św. Tomaszu wiemy, że przeczytał wszystkie książki, które istniały za jego czasów, ale i to, że całą wiedzę swoją czerpał codzienną modlitwą z ran Jezusowych. Dużo powinien katecheta modlić się za siebie i swoją parafię. Brewiarz niech ofiaruje za swoich uczniów. O nich niech myśli w szczególności, mówiąc: „Dominus

¹⁾ Obszernie i z głębokim zrozumieniem mówi o przymiotach katechety X. Ch. Dementhon: „Directoire de l'enseignement religieux dans les maisons d'éducation.“ (Paris. Delhomme et Brigue. 1899).

vobiscum...“ udzielając przy Mszy św. błogosławieństwa. Rozmyślanie duchowne obdarzać go będzie codziennie nowem światłem nadprzyrodzonym i nową siłą do wytrwania. Będzie on czuł wyraźnie, jak Jezus przechodzący dotykać się go będzie Boską ręką swoją w czasie medytacji i jak zadrży w sobie cała jego dusza. Gdyby katecheta pewnego dnia nie miał ochoty i nie chciał znaleźć czasu na to, żeby nastroić duszę swoją w rozmyślaniu na dyapazon duszy Chrystusowej, to niech w tym dniu zgłosi się chorym, powiedział niedawno pewien doświadczony były-katecheta szkół średnich na kursie katechetycznym we Lwowie. Twarda to może mowa, ale aż nadto uzasadniona i prawdziwa.

A cóż wtedy, kiedy najsumienniejsze i modlitwą kierowane przygotowanie do nauki nie zdołało wszystkich serc studenckich pozyskać dla prawdy? Cóż wtedy, kiedy także mąż Boży pomimo swoich modlitw natrafia na opór, źle tłumaczący najlepsze jego zamiary?

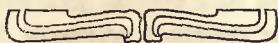
W komentarzu pewnego autora francuskiego do św. Mateusza znalazłem następujący przepiękny obraz: Kowal pracuje nad sztabą żelazną. Obok niego stoi jego Anioł-Stróż. Zdawało się, że sztaba już gotowa. Tymczasem spostrzega Anioł-Stróż, że kowal na nowo zaczyna swą pracę. „Źle zrobione dzieło“ rzekł robotnik do siebie „może kosztować życie ludzkie!“ Sztaba bowiem była nieznacznie zarysowana. Dopiero wtenczas użyczył sobie pocziwy ten człowiek spoczynku, kiedy przekuł na nowo sztabę i upewnił się, że stała się jeszcze mocniejszą niż inne. Później użyto jej przy budowie mostu. Przez most przechodziło wojsko. Most zadrżał pod ciężarem. Sztaba ugięła się, ale nie pękła, dzięki owemu przekuciu. Robotnik nie dowiedział się za życia nic o tem, że jego sumiennie wykonana robota ocaliła życie tysiącom żołnierzy. Dopiero w chwili jego śmierci opowiedział mu o tem jego Anioł-Stróż.

Kiedy pomimo całego poświęcenia naszego spostrzegamy w duszach uczniów naszych rysy duchowe i moralne, wady i spaczenia, — zacznijmy na nowo pracować nad nimi i modlić się za nie. Módlmy się jeszcze więcej i jeszcze lepiej, naśladując Jezusa, który w trwodze śmiertelnej o dusze jeszcze goręcej, jeszcze dłużej się modlił: „factus in agonia, prolixius orabat.“ (Łuk. 22, 43). A gdyby i to gorętsze, usilniejsze błaganie: „Jesu Nazarene, miserere mei — miserere eorum“ — nie pomagało, — wtedy spróbowałby mąż heroicznie święty środka nadzwyczajnego: „Czy pościłeś już kiedy za swoich parafian? Czy biczowałeś się kiedy za nich?“ zapytał czcigodny proboszcz z Ars jednego z konfratrów, żałącego się na trudności w pracy duszpasterskiej... Przytoczyłem dlatego te słowa, bo przecież mówimy o idealnej katechety.

Wtenczas dopiero, Kochani Bracia moi, kiedyście wyczerpali wszystkie środki, które Wam poddaje miłość nadprzyrodzona, możecie być w sercu swoim spokojni. W godzinie śmierci wyliczą Wam Aniołowie, strzegący Waszych uczniów, imiona tych, którzy przeszli szczęśliwie przez wielki most życia, którzy przez Wasze staranie duszpasterskie, Bogu i młodzieży całkiem oddane, ocalili siebie samych i wielu innych.

Zapracowujcie się, jeżeli tego potrzeba, nawet na śmierć dla Waszych uczniów! Wszakże w tych duszach młodych żyje „tamquam membratim divisus“ Chrystus sam.

Za to Wasze staranie, którego przedmiotem był Chrystus sam, przyzna On Wam na całą wieczność zaszczytne imię, dobrze zasłużone — „dobrych pasterzy.“



Spis rzeczy.

I.

Listy pasterskie i odezwy pasterskie.

	Str.
1. List pasterski do Duchowieństwa archidiecezyi w dniu konsekracyi i intronizacyi — 20 stycznia 1901	7
2. List pasterski do wiernych archidiecezyi w dniu konsekracyi i intronizacyi — 20 stycznia, w dniu N. Imienia Jezus 1901	23
3. W sprawie nauczania katechizmu. List pasterski do wiernych archidiecezyi — w uroczystość św. Jana Kantego 1901	43
4. O Najśw. Sakramencie. List pasterski do wiernych archidiecezyi — w dniu Najświętszego Imienia Jezus 1902	69
Instrukcyja dla Wielebnego Duchowieństwa w sprawie zaprowadzenia w archidiecezyi adoracyi Najświętszego Sakramentu	102
5. O pielgrzymce do Rzymu. List pasterski do Duchowieństwa i wiernych — w uroczystość Zesłania Ducha św. 1902	111
6. W sprawie strejku rolnego. Odezwa do Duchowieństwa — 30 lipca 1902	123
7. W sprawie społecznej. List pasterski do Duchowieństwa i wiernych — 20 stycznia, w dniu Najświętszego Imienia Jezus 1903	127
8. W sprawie szkoły Braci szkolnych. Odezwa arcybiskupska do rodziców katolickich we Lwowie — 25 sierpnia 1903	215
9. O czci Najśw. Maryi Panny. List pasterski do Duchowieństwa i wiernych z okazji 50 jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia — w uroczystość św. Stanisława Kostki 1903	219

10. O pielgrzymce Maryańskiej do Piusa X. List pasterski do Duchowieństwa i wiernych — w oktawę św. Stanisława biskupa 1904	Str. 243
11. Królowa Korony Polskiej. List pasterski z okazji Kongresu Maryańskiego i odnowienia słubów Jana Kazimierza — w oktawę Narodzenia Najświętszej Maryi Panny 1904	259
12. Młodości! Ty nad poziomy wylatuj! List pasterski do uczniów szkół średnich i seminariów nauczycielskich — 20 stycznia, w dniu Najśw. Imienia Jezus 1905	281
13. W sprawie pielgrzymki uczniów szkół średnich do Rzymu. Odezwa do Duchowieństwa — 17 marca 1905	325
14. O pielgrzymce uczniów szkół średnich do Rzymu. Sprawozdanie do Duchowieństwa i wiernych — w wigilię św. Trójcy 1905	329
15. W sprawie koronacy obrazu Matki Bożej Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów we Lwowie. Odezwa do Duchowieństwa i wiernych — Rzym, Wielki Tydzień 1905	337
16. O potrzebie ofiarności. List pasterski do Duchowieństwa i wiernych — 2 lutego 1906	343
Instrukcja dla PW. Duchowieństwa w sprawie organizacyi Związków katolicko-społecznych . . .	368
17. Pierwsza Komunia dzieci. List pasterski i instrukcja dla Duchowieństwa — Wielki Czwartek 1906.	379
18. Z okazji odjazdu Najprzew. X. Arcybiskupa-Sufragana Dr. Józefa Webera. Odezwa do Duchowieństwa i wiernych, — 26 maja 1906.	399
19. O Kościele Chrystusowym. List pasterski do Duchowieństwa i wiernych — w Święto Opieki św. Józefa 1907	403

II.

Mowy okolicznościowe.

1. Przemówienie rektorskie przy otwarciu nowego roku szkolnego 1900/1, dnia 11 października 1900	523
2. Przemówienie przy poświęceniu kamienia węgielnego pod nowy dworzec kolejowy we Lwowie dnia 8 października 1901	536

Spis rzeczy.	601
3. Przemówienie przy poświęceniu i otwarciu nowego dworca kolejowego we Lwowie, dnia 26 marca 1904	Str. 540
4. Przemówienie przy poświęceniu nowego gmachu biblioteki uniwersytetu lwowskiego, w dniu 22 maja 1905	544
5. Przemówienie przy poświęceniu kamienia węgielnego pod kościół św. Elżbiety we Lwowie — 15 października 1905	548
6. Przemówienie przy poświęceniu i otwarciu muzeum szkolnego we Lwowie, dnia 3 maja 1907	554
7. Przemówienie na kursie katechetycznym we Lwowie — 4 lutego 1907	556
8. Mowa w sprawie nauczania religijnego i podwyższenia płac nauczycielskich, wypowiedziana w Sejmie dnia 14 marca 1907	561
9. Katecheta szkoły średniej jako Duszpasterz uczniów. — Referat na kursie katechetycznym w Wiedniu 16 lutego 1908 roku. (Przekład z języka niemieckiego).	571



Pomyłki druku.

Str. 10 w. ost. zam. napomina —				ma być napominał.	
"	10	" "	"	I. Kor. 5, 20	" " II. Kor. 5, 20.
"	57	"	17	"	ogrzać.
"	81	"	12	"	ja Ciebie przemienię.
"	487	"	16	"	Hotel
"	581	"	18	"	Hotel
"	587	"	22	"	l'ame
"		"		"	ja przemienię się w Ciebie.
"		"		"	Hôtel.
"		"		"	Hôtel.
"		"		"	l'âme.

